ANTONI PROCHASKA.

KRÓL WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO

TOM I.



W KRAKOWIE
AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI.
NAKŁADEM FUNDUSZU NESTORA BUCEWICZA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘG. SPÓŁKI WYD. POLSKIEJ.
1908.

KRÓL WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.

TOM I.

ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE.

Przedmowa.

Pół wieku minęło od czasu pojawienia się trzeciego tomu Historyi Polski Jakóba Caro, w którym autor podał syntezę ówczesnych rezultatów naukowych o panowaniu króla Władysława Jagiełły. W dziele tem zużytkowane zostały nietylko wyniki prac naszej i obcej literatury; autorowi znane były nadto źródła rękopiśmienne przechowane w wielu bibliotekach, oraz w archiwach królewieckiem, wiedeńskiem i petersburskich, dlatego też dzieło jego pozyskało w nauce trwałą wartość.

Przez pół wieku mnożą się źródła do dziejów pierwszego dynasty Jagiellona, począwszy od Liber cancellariae Stanislai Ciołek, wydanego przez wiedeńską akademię w opracowaniu Jakóba Caro, aż do najnowszych wydawnictw naszej akademii umiejętności, jakie zawierają Monumenta medii aevi, Acta Capitulorum, dyplomataryusze: Małopolski, miasta Krakowa i t. d. Dzięki pracy wydawniczej Szujskiego i A. Sokołowskiego, Lewickiego i Ulanowskiego, niezmordowanego ś. p. Piekosińskiego i wielu innych przybyło wiele nowego materyału do okresu, który nietylko w dziejach Polski, ale i całej wschodniej Europy jest ważnym. Rozpoczyna bowiem wiek unii ludów i narodów, księstw i państw, tej unii która potęgą swej niespożytej siły objawiała się całym szeregiem potężnych dzieł, wyciskając niezatarte piętno na wszystkich objawach duchowego życia narodów i podnosząc je stopniowo do

poziomu cywilizacyi zachodniej. Jeżeli obejmiemy wspomniany materyał, a nadto i zestawione w Lewickiego Index actorum saeculi XV. dyplomaty i akty, zobaczymy, ileto nowego materyału przybyło nauce do tego ważnego okresu.

Najważniejsze zawikłania polityczne odnoszące się głównie do zawiązków unii, najtrudniejsze problemata dotyczące jej genezy, jej wzrostu i starć przez nią spowodowanych, przez wspomniane materyały wielostronnie objaśnione, zostały naukowo wyświetlone właśnie w ognisku, gdzie te źródła ogłaszano. I tak sytuacyę w Polsce przed unią wyjaśniła praca Szujskiego, przewroty polityczne jakie ją poprzedziły na Litwie wyświetlił Smolka, losy unii od 1386 r., stosunki do Krzyżaków i stanowisko Witołda przedstawiły nam we właściwem świetle prace Konecznego, a stanowisko prawnopaństwowe unii prace A. Lewickiego. Za przykładem Krakowa rzucono wiele światła na dalsze zagadnienia, jak na losy unii na soborze w Konstancyi, na stosunek do kwestyi husyckiej aż do owych zawikłań zjazdu Łuckiego, na osobistość Witołda, w dziełach Barabaszewa, Kochanowskiego i autora niniejszej pracy, nie mówiąc już o drobniejszych zagadnieniach rozstrzyganych w rozprawach, pomieszczanych w naszych czasopismach historycznych.

Zdobycze naukowe zawarte w pracach wspomnianych autorów zmieniają cały dawniejszy pogląd na powstanie unii, na towarzyszące przewroty, przedstawiając zarazem w jaskrawem świetle bezwzględną politykę Niemieckiego Zakonu, jak znowu z drugiej strony humanitarne, piętnem postępu prawdziwie nowożytnego nacechowane dążenia Korony. Wyjaśniono na podstawie tych źródeł niezmierne trudności, jakie Polacy mieli do

przezwyciężenia, potęga bowiem Zakonu była tak możną, że zdołał on wstrząsnąć tronem niemieckiego cesarza, skoro tenże okazał przychylność dla unii. Mimo te trudności i niebezpieczeństwa — hasłom rasowej walki, rzuconym z Malborga, przeciwstawiono zadanie chrystyanizacyi wschodu, nie drogą gwałtów i podboju, ale drogą społecznej pracy. Dzięki jej wysiłkom zasłonięto ten Wschód od mściwego miecza, nie zrywając z Zachodem, i owszem szukając i tam sprzymierzeńców, począwszy od owej próby ligi z Pomorzem i episkopatem Inflanckim przeciwko Zakonowi, aż do owego przyjacielskiego związku z Erykiem królem unii Skandynawskiej. Cała taktyka obrony unii od wrogów czyhających na jej zgubę, czy to pod murami Wilna, czy pod Grunwaldem, czy na soborze w Konstancyi lub na zjeździe w Łucku jest nam dziś jasną, z trafnie objaśnionych źródeł, z oceny dokładnej stosunków, czy to z Austryą i Brandenburgią, lub też z Mołdawią i Węgrami, z Czechami i Śląskiem, z wenecką signorią jak wreszcie i z Husytami. I do kwestyi husyckiej przybyło mnogo nowych źródeł: w publikacyach Palackiego, w kodeksie listów Witołda, i wiele opracowań, że tu tylko wspomnimy o pracach Lewickiego i Jarosława Golla. Znajdujemy w nich odpowiedź na pytanie, jak to Husytów usiłowano w Krakowie pogodzić z Kościołem, wskazując trafnie drogę, na którą też później wstąpiono i która zawiodła do kompaktatów, jak użyto też sił Sierotek w obronie unii, ale dopiero w chwili krytycznej, kiedyto mściwy, zawistny król Zygmunt, nieszczęsny protektor Zakonu, judzący i Mazowszan i Mołdawian a wreszcie i Witołda przeciwko unii, spowodował po śmierci Witołda jej chwilowe zerwanie. Wielka próba, z której jednak wychodzi ona — dzięki swej



niespożytej sile — zwycięzko. Walka ta w obronie unii wiąże się w tem ostatniem stadyum z walką imperializmu przeciwko papieżowi. Zygmunt usuwał wpływ Marcina V na pacyfikacyę Czech, usiłując orężem zgnieść powstanie, i chcąc później przy pomocy soboru, z wykluczeniem papieża, dokonać uspokojenia Czech. Polska stanęła po stronie papieża — teoretycy, jak uniwersytet krakowski i duchowieństwo, byli po stronie soboru — i zachodziła ewentualność, że kurya mogła polecić Jagielle wykonanie pacyfikacyi Czech. Istotnie wezwano Zygmunta z Rzymu, by wspólnie z Jagiełłą i Witołdem dokonał dzieła — i wtenczas to, by niedopuścić do współudziału Polski wywołał Zygmunt rozdwojenie w Łucku. Sprawa unii związaną była ściśle z najważniejszemi zagadnieniami europejskiemi: zachodnie też nowsze publikacye, jak Deutsche Reichstagsakten, Monumenta conciliorum, Altmanna publikacya Regestów do panowania króla Zygmunta i t. p. wyświetlają dostatecznie te rozmaite przejawy stosunków koronnych z Zachodem.

Natomiast do poznania wewnętrznych stosunków mniej przybyło studyów, aniżeli do polityki zagranicznej, czego tem bardziej żałować należy, ile że panowanie króla Władysława Jagiełły stanowi zarazem ważną fazę rozwijającego się tak na Zachodzie, jakoteż u nas parlamentaryzmu. Wpływ unii na główne rozwoju życia ziemiańskiego momenty, określone przywilejami lat 1386 i 1388, dalej 1422 i 1426, wreszcie 1430 i 1432 z obietnicą rozszerzenia ich na ziemie ruskie i podolskie, rozwijanie się sejmików ziemskich począwszy od 1404 r. a częściej zwoływanych od r. 1424 dla ustalenia dynastyi, walki wewnętrzne stanów, króla z magnatami, duchowieństwa z ziemianami, przewroty ekonomiczne, nie

są dostatecznie wyjaśnione. Trafnie zauważył znawca tej epoki, który do wykończenia niniejszego dzieła przyłożył ręki, że znajomość naszych nawet wewnętrznych stosunków ówczesnych oparta jest na archiwum Niemieckiego Zakonu tak dalece, że nieraz o tem, co się dzieje między Jadwigą a królem, musimy się dowiadywać via Królewiec, a więc zdaleka i niejasno. Dodajmy że o takich kwestyach jak np. o stosunkach, które powołały do życia przywilej czerwieński, lub tych, które towarzyszyły nadaniu brzeskiego, o wzroście miast handlu i przemysłu, wiadomości nasze wymagają uzupełnień lub też bardzo są fragmentaryczne, mimo cennych rozpraw Bobrzyńskiego i Ulanowskiego, Lewickiego i Piekosińskiego, Pawińskiego i Kutrzeby. Braki ważnego tego rozdziału dziejów ówczesnych dałyby się znacznie uzupełnić, gdybyśmy posiadali regesta wszystkich dokumentów wyszłych z kancelaryi królewskiej. Niestety nawet itinerarium króla nie posiadamy.

Jeżeli mimo te braki dzieło niniejsze będzie rzetelną syntezą bogatych nowych źródeł, to zasługę przypisać przyjdzie głównie autorom licznych monografii wyżej wspomnianym, a w szczególności także mężowi, którego współudział w książce zaznaczył się w sposób dla autora bardzo widoczny, a dla czytelnika pozostaje w ukryciu. Historyk nasz Fryderyk Papée, skłaniając się do prośby autora, całą książkę odczytał w korekcie i z wielu jego rzeczowych i formalnych, a zawsze cennych uwag, które się znacznie przyczyniły do ulepszenia dzieła, skorzystałem, za którą to przyjacielską pracę, a dla nauki przysługę, publicznie wyrażam serdeczne: Bóg zapłać.

We Lwowie dnia 25 grudnia 1907 r.

Autor.

I.

Powody do Unii.

Wytężona praca cywilizacyjna społeczeństw a szczególnie niemieckiego w XIV wieku. — Zakon Niemiecki i jego cele. — Dążenie do opanowania całego Bałtyku. — Warunki powodzenia. — Pomoc Zachodu. — Zeświecczenie Zakonu. — Polski zadanie na Wschodzie. — Walka z Litwą. — Ruś powodem niezgody z Litwą. — Łączniki i czynniki odpychające. — Słabe strony Litwy. — Warunki materyalne powodzenia unii. — Religia podstawą ruchu. — Zakon bodźcem do łączności wrogich sobie państw.

Wytężoną działalność w każdym kierunku rozwijało zachodnie społeczeństwo w XIV w.—i pod wpływem tych prac wschód Europy przybrał postać różniącą się od dawniejszej. Skutkiem tych prac na polu gospodarstwa społecznego nastąpił wiek kolonizacyi, na polu handlu urósł wiek Hanzy i szukania nowych dróg handlowych, na polu polityki wiek wielkich monarchów i spotężniałych państw, na polu nauki wiek rozwoju uniwersytetów, a na polu przemysłu wiek wynalazków, które doniosłe wywołały zmiany. W szczególności germańskie plemiona i narody odznaczają się wytężoną pracą przygotowawczą, im też równocześnie przypadają w udziale owoce zdwojonych wysiłków. Jakkolwiek władza cesarzy już wielce straciła na znaczeniu, niemniej przeto, siłą pracy wszystkich warstw narodu, wpływ niemiecki rozszerza się znacznie na północy i na wschodzie, obejmuje słowiańskie ziemie i dzielnice, które zaludnia licznemi koloniami tak miejskiemi, jakoteż wiej-

skiemi. Zasila niemi dawne kolonie w Danii, zakłada nowe na Skandynawskim półwyspie i na wyspie Ozylii ogniska. Całe obszary ziemi, że tu tylko wspomniemy o nadodrzańskich, z ludnością szczepu polskiego, dalej pomorskie z ludnością kaszubską, pruską, litewską, kurońską, łotyską przybrały postać niemiecką lub ulegają już zgęszczonej kolonizacyi niemieckiej; a dobrodziejstwa cywilizacyi zachodniej, jako wynik tego długowiekowego procesu, sięgają w najdalsze strony Europy. Ludność słowiańska nie cofa się na wschód, ona niższa cywilizacyjnie i bierna, poddaje się wpływowi i ulega powoli wynarodowieniu. Wyższy prąd cywilizacyjny wynarodawia najpierw górne warstwy społeczne a zwolna i lud ogarnia; miasta przybierają obcą szatę, przyjmują obcy obyczaj i mowę niemiecką.

Dwa tylko państwa słowiańskie, zdawna zaprawione do prac cywilizacyjnych, związane religią tudzież wyższą kulturą z Zachodem, biorą udział w tych wielkich pracach przygotowawczych na wschodzie europejskim; są niemi: Czechy i Polska. One też korzystają z dobrodziejstw tych usiłowań. Czechy bowiem urastają pod Luksemburczykami w potężne królestwo, a Polska skupia się i odradza pod Łokietkiem i Kazimierzem Wielkim. Prąd germanizacyjny objąwszy te kraje, które nie są ziemią nową, ale posiadają już własną i dosyć dawną oświatę, przyczynia się raczej ku wzrostowi narodowego życia aniżeli ku ubytkowi, i lubo niemieczczyzna obejmuje i tutaj pewne warstwy narodu, zwłaszcza mieszczaństwo, to jednak proces wynarodowiania się odbywa się gdzieniegdzie tylko i wyjątkowo. Pod dobroczynnym naporem tej wyższej cywilizacyi rozwija się na każdem polu wielki ruch a przez wysiłki, aby dorównać Zachodowi, potężnieje tylko narodowe życie. Praga za Karola IV staje się ogniskiem oświaty i handlu, które obejmuje dobroczynnym wpływem Śląsk i Morawy, podczas gdy sąsiednia Polska wzmożone siły

obraca na wydarcie ziem ruskich z rąk tatarskich albo litewskich.

Gdy w taki sposób dwa te państwa na kontynencie utworzyły poniekąd tamę prądowi zachodniemu, skierował się on z tym większym pędem na północ, wzdłuż brzegów Bałtyku. Na tem wybrzeżu i na ziemiach przyległych mieszkało wiele plemion pogańskich albo na poły pogańskich; mieli tedy Niemcy podwójną do spełnienia misyę: zaszczepienie chrystyanizmu i cywilizacyi. Zadanie było ułatwionem. Najpierw bowiem pokrewne te słowiańskim ludom szczepy, pozostawały już od wieków, choć luźnie tylko, pod kulturalnym wpływem Polski i Rusi i przygotowane były poniekąd do przyjęcia chrześcijańskiej cywilizacyi, powtóre sama droga morska była warunkiem korzystnym. Na morzu bowiem panowali Niemcy i tak w Bergen, jak w Sztokholmie, w Wysby, w Skanii i Nowogrodzie mieli potężne kolonie. Handlem utorowano już poniekąd wstęp do wybrzeży, do korzystnie położonych przystani, gdzie już od wieków towar zachodni znajdował zbyt a północny i wschodni chętnych nabywców.

Kiedy już prąd zachodni objął całe południowe i wschodnie wybrzeże Bałtyku, kiedy już rozwinęły się kolonie, nadzwyczaj szybko urastające w siły i znaczenie, kiedy pod dobroczynnym wpływem biskupów inflanckich zakwitnęła Ryga, Dorpat, wtedyto występuje u ujścia Wisły w położeniu niejako najdogodniejszem, instytucya duchowna, która długowiekową pracę nad Bałtykiem postanowiła zorganizować i skierować na wyłączną korzyść Niemców. Dotychczas bowiem wpływy rozmaite krzyżowały się na tych wybrzeżach; Skandynawowie, Duńczycy walczyli z Hanzą i wypierali wpływ niemiecki, Zakon Mieczowy inflancki wypierał episkopat inflancki z zajętego przezeń stanowiska. Skoro jednak Zakon Niemiecki Szpitalników imienia Maryi, posłany tutaj i obdarowany ziemią przez Konrada Ma-

zowieckiego osiadł nad Wisłą, stał się niebawem tą potęgą, która prąd zachodni z całych prawie Niemiec skierowała na skolonizowanie nadmorskich Prus. Niebawem już Zakon wspierany siłami Niemiec, korzystając i z pomocy polskiej, stał się z instytucyi duchownej państwem o zadaniach świeckich, które skupiło w ręku swem wielką potęgę, zawojowało sąsiednie ziemie i wytężyło siły ku powolnemu zapanowaniu nad całym Bałtykiem.

Sprowadzony celem ochrony chrześcijańskich ludów od naporu Prusaków, obdarzony przez książąt mazowieckich ziemią dogodną do podjęcia tego zadania, wspierany przez nich w wojnach, Zakon Niemiecki w Polsce Krzyżackim nazwany, opanował w krótkim czasie Prusy i pozyskał najdogodniejsze warunki do rozszerzenia się nad Bałtykiem. Rozsiadłszy się u ujścia wielkiej arteryi komunikacyjnej, jaką — w większej nierównie mierze aniżeli dzisiaj nią jest — była Wisła, opanowawszy ujście Niemna, mając połączenie morzem z Zachodem i mogąc stamtąd ciągle świeże pociągać siły, miał tem samem Zakon dogodne warunki do jak najszybszego i najbardziej obfitego rozwoju. Istotnie wzrost sił materyalnych Zakonu był tak niepospolitym, że pozwalał mu pokusić się o niezwykle trudne zadanie. W ciągu 53 lat dokonali mistrzowie Zakonu podbicia Prus, zakończywszy je 1283 r. zawojowaniem Sudawii, tak że granice przymknęli już do średniego biegu Niemna. W czasie tym nastąpiło połączenie Zakonu Mieczowego w Inflantach z Pruskim Zakonem Maryi, przez co zakres działalności tego ostatniego tak dalece się zwiększył, że sięgał od Pomorza polskiego aż po Narwę, obejmował ujścia trzech rzek potężnych i kilku pomniejszych. Można było myśleć o zapanowaniu nad Bałtykiem. Królowie szweccy i duńscy, Hanza, dwie potężne Rzeczpospolite: Psków i Nowogród, nie licząc Polski, pomorskich i mazowieckich ksią-

żąt, Litwy dźwigającej się już wówczas w potężne państwo — słowem wszyscy sąsiedzi czuli potęgę Zakonu i starali się w dobrych z nim pozostawać stosunkach. Po zajęciu Pomorza nadwiślańskiego postanawia Zakon usunąć ostatnią już zaporę na drodze do opanowania Bałtyku. Była nią Żmudź, która swojem położeniem geograficznem przeszkadzała do zupełnego połączenia się Prus z Inflantami. Postanowiono ziemię tę wcielić do krzyżackiego państwa. Toż mistrzowie Zakonu tak pruscy, jako też i landmistrzowie inflanccy uderzają peryodycznymi najazdami na Żmudź, a mimo że odpór był zaciętym, mimo że Litwa utworzyła silne państwo i broniła Żmudzi, pod koniec XIV wieku byli już prawie u celu, skoro — jak to niżej obaczymy — sam Wielki Książe Litwy ofiarował odstąpienie Żmudzi na rzecz Zakonu. Posiadanie tej ziemi zapewniło nadto Zakonowi przewagę nad Litwą, do czego również Zakon stale dążył.

Ale nie tylko korzystne warunki geograficzne sprzyjały Zakonowi, nie tylko sąsiedzi popierali jego misye, doznawał on nadto pomocy od dwóch najwyższych powag świata, od papieży i cesarzów niemieckich a wreszcie od książąt i szlachty niemieckiej. Dzięki temu poparciu Zakon pozyskuje środki materyalne na swe wyprawy zaborcze i coraz to świeższe siły wojenne, konnych i pieszych wojowników już nie tylko z całych Niemiec, ale z Flandryi, z Francyi i Anglii. Wszystko to spieszyło na boje z ostatnimi poganami Europy, już to by pozyskać łaski duchowne, już by zyskać materyalną korzyść lub sławę na wojnie z poganami lub z Rusią, którą zresztą na równi z poganami traktowano. W tym ciągłym napływie posiłków leżała też niespożyta siła Zakonu.

Miała ta nieustająca możność czerpania sił zachodnich swoje ujemne strony. Zakon ufny w ustawiczną pomoc, której dostarczano dla rozwoju chrystyanizmu

i jego obrony, zeświecczał zupełnie, stał się z instytucyi duchownej świecką potęgą, dbającą o cele czysto państwowe; religia stała się tylko pokrywką dla tych celów. Wśród takich stosunków nie nawracanie pogan, lecz raczej ich eksterminacya była na porządku dziennym, a na miejsce wygubionych mieczem barbarzyńców osadzano chrześcian z dalekich stron przybyłych. O tej eksterminacyjnej walce świadczy już to samo, że wojna ze strony Zakonu była ustawiczną, co roku odbywano większe wyprawy zarówno z Prus, jakoteż z Inflant. Z liczby kilku dziesiątek landmistrzów inflanckich siedmiu padło w boju z Litwinami, poczynając od Wolkina, który zginął w walce ze Żmudzinami 1236 r. aż po Franciszka Kerszdorfa, który poległ w bitwie nad Swiętą 1435 r. Oprócz tych dwóch zaś, zginął 1260 r. pod Bawskiem landmistrz Burchard von Hornhusen, w 1270 pod Karkhusen Otto von Luterberg, 1279 r. pod Ascheraden Ernest z Rassburga, 1287 landmistrz Willekin w odwrocie z Semigalii, 1298 r. Bruno landmistrz nad Teiderą — wszyscy w boju z Litwinami.

Kościół nie mógł obojętnie patrzeć na taki ucisk i eksterminacyę pogan i zarówno przez usta papieży, jakoteż episkopatu wzywał mistrzów i landmistrzów do cofnięcia się z tej drogi, jednakowoż bezskutecznie. Przeciwnie Zakon opanowawszy episkopat w Prusiech, narzuciwszy mu swą regułę, tak że wszyscy biskupi i kanonicy musieli być także członkami Zakonu, zależnymi od Mistrzów, rozpoczął walkę z episkopatem inflanckim. Chciał go również zmusić do przyjęcia reguły zakonnej, jakkolwiek biskupi byli tutaj właściwymi panami Inflant, którzy obdarowali najpierw Rycerzy Mieczowych a przez nich i Krzyżaków ziemiami. Zagrożeni biskupi inflanccy musieli toczyć gorszące procesy z niewdzięcznymi, bronić się od najazdów a nawet w chwilach niebezpieczeństw wzywać do obrony pomocy są-

siednich pogan, t. j. książąt litewskich, jak Witenesa lub Gedymina.

Czyż mogło postępować należycie szerzenie wiary, skoro jedynie mieczem ją szerzono, czy nie było to znamiennem, że najdzielniejsi mistrzowie zrażeni życiem niezakonnem swoich podwładnych, jak mistrz Popo von Osterna, Burchard von Schvenden, Gotfried von Hohenlohe, Ludolf König von Weizau, Henryk Tusemer, wreszcie Michał Küchmeister składają ciężki urząd mistrzostwa? Innych jak Karola z Trewiru lub Henryka Plauena zmuszają samiż Krzyżacy ze względów czysto politycznych, do złożenia godności, a wielki mistrz Werner von Orseln ginie 1330 r. z rąk braciszka zakonnego. Jeżeli zważymy te liczne przykłady, mistrzów bowiem w ogólności nie było wielu, musimy chyba przyznać, że w Niemieckim Zakonie brakło ducha zakonnego.

Takie objawy przewagi świeckiego państwa w duchownej instytucyi, kryły w sobie poważne niebezpieczeństwa dla powołania Zakonu i ujemnie wpływały na krzewienie się cywilizacyi pośród ludów litewskich i łotyskich. Dwa bowiem zgubne skutki pociągnęło za sobą to ześwieczczenie: umniejszyło znacznie powagę Zakonu nie tylko u chrześciańskich książąt, z którymi Zakon toczył wojny i spory, ale i u pogan, których używał do walki chrześcijan z chrześcijanami; powtóre, że ostatecznie i papieże i cesarze, przekonani o zdrożnościach i nadużyciach Zakonu, musieli w końcu cofnąć ofiarną pomoc i pozostawić Zakon jego własnym siłom. Ale tym siłom choć znacznym brakło tej wysokiej pobudki, jaką dawała dawniej misya. Przy jej pomocy niegdyś cudownie prawie rozszerzyli panowanie swoje pomiędzy Wisłą a Niemnem, teraz braku owej siły moralnej nie zastąpiły ani korzystne geograficzne położenie, ani nawet ustawiczna pomoc Zachodu. Z tego to właśnie powodu walka o Żmudź trwała blisko dwa

wieki, a kiedy już Zakon niemal był u celu — o tę, drobną stosunkowo zaporę, miała się rozbić jego potęga. Zadanie, któremu nie sprostał Zakon, podjąć i dokonać miało państwo, nie mające ani tak dogodnych warunków, ani takich sił, jakiemi rozporządzał Zakon, a była niem Polska.

Podczas gdy Zakon, jak widzieliśmy, w jednym tylko kierunku wschodnim rozwijał siły i działalność i w tym kierunku popieranym był przez cały Zachód, Polska natomiast odcięta od Litwy właściwej puszczami, naówczas olbrzymiemi, a od Zachodu żadnej pomocy orężnej nie mająca, działalność swą skierowała w kilku kierunkach. Najgłówniejszy obejmował południowy-wschód, przyległą Ruś Czerwoną, ziemię wydartą z rąk tatarskich. O posiadanie tej ziemi dobija się także Litwa, a tak Wołyń i Ruś na długi szereg lat stają się kością niezgody pomiędzy Polską a Litwą.

Zapasy Polski z Litwą rozpoczęły się z chwilą, kiedy Lubart, wsparty przez braci swoich Olgierda i Kiejstuta, jako spadek po swej żonie, zajął księstwo Włodzimiersko-Halickie. Kazimierz W. chcąc utrzymać się przy całym spadku po krewnym swoim Bolesławie Trojdenowiczu, ostatnim księciu Rusi, musiał podjąć walkę zarówno z Litwą, która Lubarta popierała, jakoteż z potężnym Usbekiem, roszczącym zwierzchnicze prawa do całej Rusi. Celem utrzymania się przy Rusi wszedł Kazimierz w układy z Ludwikiem węgierskim, swoim siostrzeńcem i zapewnił sobie w dziele podjętem pomoc węgierskiej korony.

Już przy pierwszem zderzeniu się poznała Litwa, że z wielką potęgą ma do czynienia. Lubart popadł w niewolę, zaledwie Łuck został przy Litwie. Kiejstut widocznie celem zwłoki okazuje gotowość zostania chrześcijaninem; wnet jednak zebrawszy świeże siły odbiera zdobycze z rąk polskich, czem wywołuje dwukrotne Kazimierza i Ludwika węgierskiego na Ruś wyprawy

(1351 i 1352). Zakończono je traktatem ugodowym, na mocy którego Litwa zajęła ziemię Włodzimierską, Łucką, Bełzką i Chełmską, podczas gdy Kazimierz objął Ruś Czerwoną. Jerzy Narymuntowicz, jako neutralny książę, osiadł w grodzie Włodzimirskim. Król godząc się na takie ustępstwa na rzecz Litwy występował w charakterze chrześcijanina i obrońcy Rusi od Tatarów i od pogan. Wyraźnie bowiem zastrzegał, że nie wolno Litwie dawać pomocy Tatarom w walkach z chrześcijanami, i że Rusini nie dadzą pomocy Litwinom, gdyby ci na Ruś objętą traktatem napadać chcieli.

Z dalszej walki w 1366 r. wyszedł Kazimierz zwycięsko i posunął się dalej. Wyrzekł się wprawdzie praw swoich do Brześcia i Drohiczyna, ale otrzymał na zasadzie traktatu ziemię Włodzimierską, tudzież ziemię Bełzką i Chełmską; w dwóch ostatnich osadził Jerzego Narymuntowicza, jako swego lennika. Na wypadek wojny Kazimierza z Litwą, Lubart miał być neutralnym, a tem samem i ziemia Wołyńska wchodziła niejako w taki stosunek, w jakim pozostawał od 1352 r. Jerzy Narymuntowicz z Włodzimierską ziemią. Kazimierz nie tylko że wyszedł zwycięsko, ale co ważniejsza zdołał rozbić dotychczasową solidarność w rodzinie Olgierda.

Wprawdzie po śmierci potężnego króla, który i na Podole rozszerzył swą zwierzchniczą władzę, Litwa odzyskała dawniejsze straty, atoli w 1377 r. Ludwik podjąwszy walną z za Karpat wyprawę, zmusił Lubarta do złożenia hołdu a synów jego zabrał na swój dwór jako zakładników. Litwie zagroziły dwa królestwa: Polska i Węgry.

Cios ten, który nastąpił wnet po śmierci Olgierda, był o tyle niebezpieczniejszym dla Litwy, że właśnie wówczas rozwinął Zakon wytężoną działalność wojenną, przypuszczając nowe szturmy, a także z wojny z Moskwą, jak niżej obaczymy, nie wyszła Litwa zwycięzko.

Już z powodu konieczności pozyskania sprzymierzeńca i potrzeby ratunku, musiano na Litwie powitać myśl połączenia się z Polską, jako szczęśliwą. Z drugiej strony dla Polski, powód dotychczasowych rozterek i walk z Litwą, którą była Ruś, był niejako tą jedyną materyalną pobudką i zachętą do zbliżenia. Łącząc się bowiem z Litwą można było utrzymać się przy Rusi, oddalić pretensye Węgier, wzmocnić obronę tej ziemi od obcych zakusów. Tak więc w tem co rozdzielało narody, należy szukać pierwszych pobudek zbliżenia się — zarówno bowiem Polska jak i Litwa była dotkniętą pretensyami węgierskiemi.

Ale był jeszcze inny powód, dla którego Litwa niejako z konieczności musiała zwrócić się do Polski. Oto wobec nacisku Zakonu zbliżała się chwila, w której dom panujący musiał przyjąć chrzest, pogaństwo musiało z wolna ustępować miejsca chrześcijaństwu. Przykłady z życia Mindowego, Gedymina, zresztą z historyi Prus całych pouczały dowodnie, że Zakonowi bynajmniej nie chodziło o rozwój wiary, lecz o panowanie. Wypadki, które niżej poznamy, utwierdziły jeszcze bardziej w tem przekonaniu Litwinów. A tymczasem równolegle do usiłowań Zakonu płynął na drodze pokoju z dwóch stron prąd chrystyanizacyi na Litwę. Oto wysyłano misyonarzy z Polski i od episkopatu inflanckiego, a wielcy książęta nie stawiali przeszkód tym misyom. Przeciwnie pogański książe Olgierd w 1368 r. surowo ukarał sprawców morderstwa spełnionego na Franciszkanach wileńskich, a co ważniejsza pogański jego syn Jagiełło nawet w przyjaznych pozostawał stosunkach z episkopatem inflanckim, gnębionym i uciskanym przez Zakon. Stosunki te przetrwały długie czasy i spuścizną dostały się następcom Jagiełły. Przyjęcie chrztu za pośrednictwem inflanckiego episkopatu było wykluczone, ponieważ gnębieni biskupi nie mieli sił i sami szukali poparcia. Trafnie do-

wodził zakonnik, Niemiec, na dworze wileńskim, że Gedymin, któremu Zakon udaremnił zamiar chrztu, mógłby przyjąć chrzest tylko na podstawie oparcia się o potężne jakie zachodnie królestwo. Zdanie to zawierało w sobie surową krytykę tych, którzy dążąc do podboju udaremniali zamiary Gedyminowe przez podburzanie Żmudzinów oraz Rusinów. Ale krytyka ta była równocześnie wyrazem panującej opinii, która wskazywała dość przejrzyście Polskę, jako to właśnie królestwo, skąd od dawna płynął prąd do chrystyanizacyi Litwy na drodze pokoju i skąd można było spodziewać się ratunku przeciwko przemocy Zakonu.

Dodać należy, że nie tylko na dworze litewskim ale i w narodzie litewskim, istniała świadomość tak wpływu, jakoteż i korzyści płynących z Polski. W czasie wspomnianych walk z Polską, Litwa przez najazdy na Małopolskę, zdobywa sobie broń, a więc środki do walki, uprowadza dobytek domowy i bogaci się nim, atoli co najważniejsza, setkami i tysiącami ludzi uprowadzonych, zaludnia swoje pustkowia, albo sprzedaje jeńców na targach w Kownie i Łucku. Przez jeńców szerzyła się także kultura polska i chrześcijaństwo, a w taki sposób wojny stawały się także i łącznikiem cywilizacyjnym, podobnie jak się to działo przed wiekiem w Prusiech. Prusacy ustawiczne wiedli z Polakami wojny, pomimo to pozostawali pod wpływem polskim, co się okazało nawet podówczas, gdy już Krzyżacy byli panami Prus. Gdy bowiem w 1249 r. Zakon Prusakom pozostawił wolność wyboru prawa, według którego sądy odbywać się miały, wybrali sobie polskie prawo. Podobnież było i na Litwie; pomimo wojen wpływ chrześciaństwa z Polski płynął przez nieszczęśliwych jeńców na Litwę, że tu tylko wspomnimy o owych odezwach Gedymina do miast nadmorskich i do niemieckich zakonników dominikańskich i franciszkańskich,

których zapraszał do przysłania misyonarzy i kapłanów znających języki litewski a także i polski.

Podczas kiedy tak dla Litwy Polska już w czasie wojny przedstawiała wartość, jako kraj zasobny i ludny, z którego sposobem wojennym zdobywano zapasy materyalnych sił, Litwa dla Polski, obfitującej w ziemię i płody tesame, z jakimi występowali na targach Litwini, nie miała tej wartości i nie stanowiła przedmiotu pokusy. I kierunek rzek i wielkość puszcz błotnych i brak gościńców handlowych, wszystko to odpychało raczej aniżeli przybliżało Polskę do Litwy, do której zimową tylko porą zjeżdża kupiec z Polski, rzadziej swadziebne lub przyjazne poselstwo króla, ale częściej natomiast bezinteresowny i spokojny mnich franciszkański czy też dominikański, niosący w zapadłe ostępy światło wiary Litwinom, a pocieszenie religijne ich jeńcom.

Wielką była Litwa pod względem przestrzeni; nie można jednak przypisać jej bezwzględnej wielkości i potęgi, jak to czyni większość historyków, uwiedzionych pozorami. Idąc za nimi należałoby wnosić, że tylko materyalne pobudki powiększenia terytoryalnego i wzmocnienia tem sił własnych, pobudziły Polskę do związku z Litwą, zwłaszcza że chodziło o wspólny odpór przeciw Zakonowi. Wnioski takie nie byłyby wolne od przesady; Litwa bowiem była zagrożoną w samych podstawach bytu swego przez Zakon, Polska natomiast wcale z Krzyżakami nie pozostawała w rozterce. Zresztą nie można wobec nowych źródeł historycznych zgodzić się na twierdzenie, aby Litwa za Olgierda była tak potężną, jak ją chcą mieć niektórzy badacze. Już z powyżej nakreślonych uwag można było wnosić, że w stosunku do Kazimierza Wielkiego nie rozwinęła ona owej mniemanej wielkości, gdy tak z wojen polskich, jakoteż węgierskich wyszła pokonaną.

Był niezawodnie Olgierd potężnym monarchą;

zbudował on państwo absolutne, któremu wola samodzierżcy wyznaczała cel i podawała środki do tego celu wiodące. Celem tym było rozszerzenie państwa do najdalszych granic na wzór wschodnich władców i celu tego dopięto. Od Połągi i Jurborka, stąd linią granic Mazowsza do miejsca, gdzie Nurzec wpada do Bugu, z Chełmską i Bełzką ziemią, z Wołyniem, Polesiem, Kijowszczyzną aż po najdalsze stepy południowe i wschodnie, spadające ku morzu; na wschodzie wzdłuż rzek Samary, Dońca i Oki aż po Kaługę a wzdłuż Ugry aż po miejsce, gdzie Worja do niej wpływa i dalej gdzie osiadł gród Chłepień już na wierzchowinach Wołgi; wreszcie na północy od Połągi i wygiętym ku północy łukiem do Brasławia, a stąd linią prostą do źródłowisk Welikii i znowu do zródeł Wołgi — oto granice olbrzymiego terytoryum Olgierdowego państwa, mało tylko na północ i południe rozszerzonego po unii.

Ale te przestrzenie były mało zaludnione, pełne borów i puszcz, tak że w najludniejszych stronach, jak np. w drodze z Dynaburga do Wilna, Gilbert de Lannoy w 1412 r. mil kilkanaście jadąc przez dwie doby, żadnej nie napotkał osady i dopiero w dworze jakimś książęcym, w puszczy (dla łowów zapewne) zbudowanym, znalazł schronienie. Jeszcze gorzej zdarzyło się komturowi krzyżackiemu, kiedy na parę lat przedtem zjechał z posiłkami na wojnę tatarską do Witolda, bo przez dwanaście dni w drodze do Brjańska nad Desną nie napotkał ani jednej miejscowości, ani jednego schronienia. Ludność zamieszkująca te przestrzenie oddawała się polowaniu, rybołostwu, pszczelnictwu, wreszcie hodowli bydła, bardziej aniżeli rolnictwu, to też o lasach obszernych, o faunie ich bujnej, niespotykanej gdzieindziej w Europie, mamy sporo wzmianek współczesnych historyków i pamiętnikarzy. Taką była Litwa i to za czasów Witolda, kiedy już spieszono do niej

gromadnie w celach kolonizacyjnych i w celach handlowych, tak z Polski, jak nawet z dalszego Zachodu.

Ze wszystkich stron okolona była Litwa nieprzyjaciółmi. Najpotężniejszy i najniebezpieczniejszy sąsiad rozsiadł się na północy: nad Dźwiną Zakon Inflancki; nad ujściem Niemna aż do granic Mazowieckich Zakon krzyżacki w Prusiech. O posiadanie Podlasia walczono z Mazowszem, o Ruś Włodzimierską z Polską i Węgrami; na północnym wschodzie wojowano z dwiema republikami: z Pskowem i Nowogrodem, zostającymi pod wpływem Moskwy; na wschodzie z samą potężniejącą Moskwą, a wreszcie tej Moskwy i całej Rusi panem zwierzchniczym: Złotą Ordą.

Prawie równe zewnętrznemu nieprzyjacielowi niebezpieczeństwo kryło się dla Litwy w tem, że na olbrzymiej przestrzeni państwa żyły dwa etnograficznie różne plemiona: nad Niemnem aż po średni jego bieg, nad Wiliją i niżej ku Połądze plemię litewskie, dzielące się na Żmudzinów, Litwę właściwą i na Sudawitów czyli Jadźwingów, z drugiej strony liczne plemiona ruskie obejmujące drugą a znacznie większą część państwa. Jakkolwiek Litwa była daleko silniej zaludniona, sama Żmudź bowiem, jak wiemy z wiarogodnych źródeł, była w możności postawienia około 8000 wojska, to jednakowoż ogółem licząc Litwini tworzyli nie więcej jak tylko czwartą część sił wszystkich W. Księstwa, a co do przestrzeni piątą część tylko państwa zajmowali.

Rozdział ten na dwie połowy etnograficzne był słabą Litwy stroną, dlatego że Rusini, będąc chrześcijanami, wstręt czuli ku Litwinom bałwochwalcom, z powodu krwawych ofiar i innych barbarzyńskich guseł i obrzędów, przy których Litwa, z wielkim księciem na czele, wytrwale stała. Tylko ci książęta litewscy, którzy obejmowali z ramienia wielkiego księcia rządy na dzielnicach ruskich, przyjmowali chrzest ruski, przyczem

jednak nie rzadko i pogańskie pozostawiali sobie imiona a z niemi i przekonania i obrządki, a w szczególności także pogańską otaczali się wojenną drużyną. Prawda, że jeszcze od czasów Gedymina przyjęto język ruski, jako język dyplomatyczny, zwłaszcza w stosunku do licznych poddanych Rusi; za Olgierda jest ten język panującym na dworze, a z językiem wkorzenia się i obyczaj wykształceńszej Rusi na dworze i na całej Litwie. Atoli były to tylko i gdzieindziej spotykane objawy niższości cywilizacyjnej Litwy, chrystyanizm jednak z ruskiej strony nie wnika do Litwy i tylko na dworze książęcym jest tolerowany o tyle, że księżne Rusinki, mogące wyznawać swą wiarę, mają też na dworze kaplice i duchownych. Zresztą są Litwini Rusinom obcy i tylko przymus, tylko silna władza utrzymuje jednych i drugich w pokoju.

Jedynym zaś łącznikiem wiążącym etnograficznie różne połowy w jedno państwo, był system wysoko rozwiniętego feudalizmu na całej wielkiej przestrzeni litewskiego państwa, z wyjątkiem Żmudzi, która systemu tego nie uznawała i dlatego za niezawisłą poniekąd od reszty Litwy uważała się ziemię. Był to na tle stosunków ruskich, a więc podziału społeczeństwa na niewolnych i wolnych, na chłopów, bojarów i kniaziów wykształcony system feudalny, przyjęty w zasadzie z Inflant, gdzie feudalizm zachodni pod rządami tamecznego episkopatu wysoko był rozwinięty, tworząc siłę w ręku energicznych biskupów. Przeszczepieniem obcej latorośli na Litwę, przysporzono sobie siły wojennej na całym obszarze państwa z wyjątkiem Żmudzi, gdzie zdaje się nawet nie usiłowano wprowadzić obcej instytucyi. Ile księstw było na Litwie, tyle wielkich lenników posiadał wielki książe Litwy; ci lennicy czasami nawet zwali się wielkimi książętami, np. w Połocku, na Siewierszczyźnie, w Kijowskiem, na Wołyniu. Mieli oni obowiązek dostarczania służby wojennej pod

dowództwem osobistem albo przysłanego zastępcy, dalej płacili roczne sumy ze swych dochodów, tak zwane poletnie, przysięgali też na wierność w. księciu Litwy, a nie mogli bez jego pozwolenia wieść wojny i zawierać przymierza, tudzież znosić się przez poselstwa z innymi książętami. Zresztą mieli swobodę pod warunkiem służby wojennej rozdzielać ziemię na prawie lennem w swej dzielnicy, w której wykonywali sądownictwo, ściągali podatki i daniny od osadników, nie mieli zaś prawa rozporządzalności ziemią lub księstwem na rzecz rodziny swej, a więc nie mogli ani zapisywać posagu ani obciążać ziemi długami, chyba za wiedzą i zezwoleniem wielkiego księcia. Nie mieli przeto książęta prawa rozporządzalności nieruchomością, nie przysługiwało im też prawo wydawania córek za mąż bez wiedzy i zezwolenia wielkiego księcia. Następstwo syna po ojcu na księstwie wymagało zatwierdzenia wielkiego księcia, któremu przy inwestyturze tak Litwini jakoteż i Rusini składają lenną przysięgę, jedni według pogańskich zwyczajów, jak np. Olszańscy książęta, Dowmuntowie, Gedrojcie, Jawmuntowie, drudzy jak Pińscy Druccy, Koreccy, Łukomscy, Wiaziemscy i t. p. na krzyż, po rusku. Co do sądownictwa i ci wielcy wasalowie byli ograniczeni, gdyż od ich wyroku można było apelować do wielkiego księcia, jako do źródła prawa i do najwyższego sędziego. On też wyrokował w sporach zachodzących pomiędzy książętami, albo też pociągał mniejszych wasalów wprost przed swą osobę z pominięciem właściwej jurysdykcyi wielkiego wasala.

Takież same prawa zwierzchnicze, tak co do sądownictwa, jak poboru podatków, jakie przysługiwały wielkiemu księciu w stosunku do lenników udzielnych i do reszty kniaziów, przysługują tym ostatnim w stosunku do ich poddanych w ich ziemi. Gmin samorządnych jest tedy na Litwie brak wielki; tylko niektóre miasta mają mniej lub więcej ograniczony samorząd,

a jest ich bardzo niewiele: Wilno, Troki, Połock, Witebsk, Łuck, Kijów; zresztą wobec pogaństwa z jednej a rozwijającego się ciągle systemu lennego z drugiej strony, panuje niechęć do kolonizacyi i samorząd jest nawet we wspomnianych gminach przygnieciony. Chyba na Podlasiu, w gminach i koloniach mazowieckich, jest nieco wolności, tam też panuje chrześcijaństwo. Zresztą średnie i niższe warstwy społeczne po całej Litwie dzielą się również na podpodziały, na rozmaitych bojarów konnych i putnych, służków i t. p., a taksamo kmiecie podzieleni są na rozmaite klasy, jak na wolnych, kalannych, ordyńców i t. p. Wszystek ten podział miał służyć dla celów wojennych; tak więc lennictwo dostarczało pewnej stale oznaczonej liczby służb konnych i pieszych na wojnę i pewną oznaczoną liczbę do posługi zamkowej, a nadto na potrzeby zarówno wielkiego księcia, jakoteż i na prywatną służbę dzielnicowego księcia—pomijając służbę około stawiania nowych zamków, naprawiania starych i t. p.

Pomiędzy instytucyą lennictwa litewskiego a lennictwa zachodniego a chociażby inflanckiego, istniała jednak jedna wielka różnica. Podczas gdy na zachodzie lennictwo, jak wszystkie instytucye z chrześcijaństwa wynikłe oparte było na przysiędze, to na Litwie nie mogła przysięga tworzyć niewzruszonej podstawy budowy państwowej, ile że pośrednio czy też bezpośrednio składaną była przez lenników, których większość stanowczą tworzyli chrześcijanie, najwyższemu księciu, który był poganinem. Przysięga stała się tedy na Litwie czczą formą, do której nie przywiązywano takiej wagi, jak na Zachodzie, a której chyba dlatego nie wyrzucono, że stanowiła istotę lenna zachodniego, t. j. instytucyi obcej, wprost na grunt litewski przeszczepionej. Wiedzieli o tym niedostatku wielcy książęta, dlatego też starali się zastąpić przysięgę bezwzglę-

dnem narzuceniem swej woli, despotyzmem. Istotnie samowładztwo rozwinęło się tak wysoko, że wola księcia była rozkazem nie tylko dla sąsiednich, ale i dla najdalszych jego wasalów, a pojawienie się dzieckiego wielko-książęcego z rozkazem, równało się nieodwołalnej konieczności, której wasal poddać się musiał, jeżeli nie chciał swej zguby. W miarę atoli jak chrystyanizm i ruska oświata obejmowała i dwory najbliższych krewnych wielkiego księcia, jego wasalów, zwiększa się pewna odporność przeciwko jego nakazom i widać już pewne ślady nieposłuszeństwa, które przy warunkach sprzyjających mogło silnie wstrząsnąć budowę litewskiego lennictwa, pogańskim despotyzmem zakończoną. Im bardziej chrześcijanizm napierał na Litwę, tem bardziej chwiała się ta sztuczna budowa litewskiej, na feudalizmie opartej, monarchii.

Wprawdzie radził sobie wielki książe i tutaj, umieszczając na wielkich dzielnicach najbliższych krewnych, i takim sposobem niejako familijnymi węzłami zastępował przysięgę wierności lennej. Środek ten okazał się niedostatecznym i jak już wspomniano, Kazimierz Wielki po dwakroć 1352 r. i 1366 rozbił solidarność w rodzinie Olgierda. Nie mogła też panować w zasadniczych rzeczach harmonia w rodzinie, w której jedni byli wyznawcami chrystyanizmu, drudzy poganami. Czy to pod presyą czy też wskutek porozumienia, książęta chrześcijanie mogli wzbronić służby wojennej w walce przeciwko innym chrześcijanom. Było to nawet z niebezpieczeństwem dla państwa połączone, zwłaszcza, iż potężnym przeciwnikiem Litwy na Wschodzie była wzrastająca Moskwa. To też gdy Swiatosław Smoleński i inni książęta Rusi w walce Olgierda z Moskwą stanęli po stronie pierwszego, naówczas metropolita Rusi Alexy, rzucił klątwę na Swiatosława i innych książąt za ich wierność czcicielowi ognia, a patryarcha

Filotej potwierdził klątwę[1]. Był to wielki cios dla Olgierda, groziło mu bowiem prędzej czy później odpadnięcie drugiej etnograficznej połowy państwa od Litwy; tylko prawdziwie genialnym umysłem zdołał on pokonywać i te trudności. Mimo to był głęboko przekonany o grożącem mu niebezpieczeństwie, którego zupełną posiadał świadomość. Wyrazem tej świadomości były nie tylko trzykrotne w życiu zgłaszania się o chrzest, ale także list Olgierda do patryarchy Filoteja. Olgierd w odpowiedzi na owe klątwy zażądał od Filoteja osobnego dla Litwy metropolity. Dowodził on, że Moskwa jest powodem wojny i skarżył się, że mimo krzyczących krzywd, metropolita udziela Moskwie i jej książętom błogosławieństwa na przelewanie krwi w walce z Litwą. Za ojców naszych — mówi Olgierd — nie było metropolitów błogosławiących Moskwicinom a nadto takich, którzy wcale nie zjeżdżają ani do Litwy ani do Kijowa. Dzisiaj zaś inaczej się dzieje, jeżeli kto mnie przysięgę złoży a do Moskwy ucieknie, tego metropolita uwalnia od złożonej przysięgi. Czyż tak być powinno? Tak jednak postąpił patryarcha z Iwanem z Kozielska, z Iwanem Wiaziemskim. Niechajby raczej udzielił błogosławieństwa Litwinom za udzielenie pomocy Moskwie, gdyż my za nich wojujem z Niemcami![2]

Przy błogosławieństwie patryarchy i metropolity Dymitr Moskiewski poważnie zagroził Olgierdowi. Nowogród został odcięty od Olgierda, Dymitr bowiem obiecywał na wypadek najazdu Litwy lub Niemców dopomóc Rzpltej i tak długo jej nieopuszczać, dopokąd nie zawrze pokoju w wrogiem. Teraz i Twer, sprzymierzeniec Olgierda, tudzież Smoleńsk jego poddany, musiał się upokorzyć przed Moskwą i wyrzec się związku

[1] Acta Patriarchatus. I p. 523 — 4; 524—5.

[2] Ten ostatni ustęp w piśmie patryarchy do Alexego. Acta Patr. I 585.

z Olgierdem, przyczem zgodzono się, że gdyby Litwa napadła na Smoleńsk, Moskwę lub inną Ruś, wszyscy mają się wspólnie bronić a w. książe Tweru nie opuści Rusi. Traktat ten był przestrogą dla Litwy i dla jej pogaństwa, którego nawet lennictwem zachodniem nie można było podtrzymać, gdyż i ono groziło prędzej czy później upadkiem. Półśrodki, jak owe reformy w sądownictwie, ograniczenie sądownictwa pogańskich kapłanów [1], świadczyły chyba o coraz większych wyłomach w litewskiem pogaństwie. Olgierd chcąc utrzymać absolutną władzę, liczył głównie na siły pogańskiej Litwy; stąd też podział władzy pomiędzy nim a Kiejstutem, tak że się obcym wydawało, jakoby dwóch książąt było panujących na Litwie, podczas gdy źródła spółczesne Zakonu trafniej Kiejstuta »wodzem wojsk« nazywają. Stąd też owe budowanie planów na Żmudzi, której żadną miarą Olgierd odstąpić nie chciał Zakonowi, lubo z tego powodu oba Zakony nieustanną trapiły go wojną, stąd też owo trwanie w pogaństwie i ukaranie trzech litewskich dworzan śmiercią za przyjęcie chrztu ruskiego, a wreszcie oddanie rządów jednemu z młodszych synów, z Julianny Twerskiej zrodzonych, Jagielle, dlatego że był poganinem.

Olbrzymie rozmiarami państwo podparte lennictwem, lubo na wzorach instytucyi zachodniej zbudowanem, spoczywało właściwie na ruchomej i nietrwałej podstawie, a chroniąc się od upadku wspierało się głównie o siły pogan, co oczywiście ujemnie na rozwój cywilizacyi wpływać musiało. Jasnem było, że z chwilą odpadnięcia od Litwy ostatniej ostoi pogaństwa, Żmudzi — a chwila ta jak niżej obaczymy coraz bardziej się zbliżała — z tą chwilą byt państwa był zagrożony. Czy w otoczeniu Olgierda zdawano sobie sprawę z niebezpieczeństwa, tak jak je odczuwał wielki książe, bę-

---

[1] Ob. Czy istniał Krywe, artykuł w Kwart. histor. r. 1904.

dący niejako duszą państwa i ratujący je swoim absolutyzmem? Olgierd postępował na Litwie jakby był nawskroś obeznany z pogańskiemi skrajnemi o państwie teoryami, które za dni jego męskich głosił uczony profesor w paryskiej Sorbonie. Za dni owych niewoli aweniońskiej zakwestyonowano wprost powagę Kościoła, nauka wskrzesiła pogańskie pojęcie o państwie a Marsiglio Paduańczyk bronił bezwarunkowej zwierzchności ludu, nie uznając wolnej woli i wolności indywidualnej jednostki, zakorzeniając pojęcia, że kwestye dotyczące organizacyi powszechnego Kościoła, nie są sprawą wiary, lecz tylko użyteczności. Powaga papieska oczywiście musiała ustąpić cesarskiej i królewskiej — gdyż wobec takiej apoteozy państwa Kościół zepchnięto na szary koniec. I w owym to czasie Olgierd praktycznie wprowadził te zasady w życie — poganin nie wiedzący nic o uczonych teoryach. On to wszystkie Rusie chciał skupić pod swojem berłem a z Wilna uczynić ognisko olbrzymiego państwa. Papieże po trzykroć występują z odezwami do Olgierda, by przyjął chrzest. Byli to wróg fanatyzmu Klemens VI, sprawiedliwy i surowy Innocenty VI, mądry i pobożny Grzegorz XI, a używają oni za pośredników takich potentatów, jakimi byli Karol IV, Kazimierz Wielki, Ludwik Węgierski, wreszcie Mistrzów Zakonu — a więc wszystkich wielkich tego świata, którzy naukom zachodnim o państwie nadawali praktyczny wyraz. I potentaci owi po trzykroć otrzymują odmowną odprawę od Olgierda, który jakby w myśl najskrajniejszych teoryi zachodnich, stawia na niedoścignionej wysokości swą monarszą władzę a sprawy wiary traktuje jako rzecz prywatnej natury. Jako takie przedstawiają one u pogańskiego władcy przedmiot zamiany, są substratem do handlu, do układów o korzyści materyalne dla państwa, lub jako środki do zaprowadzenia równowagi w państwie. Posłom Karola IV, jak wiadomo, odpowiedział

wielki książe, że zgodzi się na przyjęcie chrztu, ale w zamian żąda odstąpienia ujść Niemna i całych prawie Prus — ponieważ były zamieszkałe przez plemiona litewskie! Była to wymowna ironia, chociaż bezwiedna, wobec owych teoryi zachodnich o państwie. Ruską cerkiew postanowił Olgierd także uczynić zawisłą od swej władzy i w tym celu postarał się w Carogrodzie o nominacyę odrębnego metropolity dla Litwy. Biadał mocno, gdy ta odrębność ustała, a moskiewski metropolita napowrót objął także i kijowską metropolię, uważając, że z tą chwilą od cerkwi również zagroziło państwu jego poważne niebezpieczeństwo.

Litwie sztucznie podtrzymywanej groziło istotnie rozpadnięcie na części. Z północy Zakony, z zachodu Mazowsze i Polska, z południa Węgry, ze wschodu Moskwa czekały tylko na chwilę rozbicia olbrzymiego państwa, w które życie wlewała wola samodzierzcy, ale które warunków dalszego rozwoju nie posiadało. Dla następcy Olgierda, dla Jagiełły, sytuacya musiała się stawać coraz poważniejszą, tak dalece, że znaleść mógł ratunek tylko w przyjęciu chrześcijaństwa, a więc tej religii, którą podporządkować pod państwo usiłowano, jak proponowali ci uczeni z zachodu, głoszący teoryę o jej prywatnym charakterze. Dowody tego twierdzenia poznamy w następnym rozdziele przy szczegółowem określeniu stosunków Litwy do Zakonu.

Skądże atoli przyjąć miała Litwa to chrześcijaństwo, skoro wszyscy chrześcijanie byli jej wrogami i skoro przyjęcie chrztu od Wschodu groziło tem większą zemstą Zakonu, a przyjęcie od Zakonu groziło odpadnięciem Żmudzi i Rusi! Jagiełło znalazł się w tak trudnem położeniu, w jakiem niegdyś jego przodek Mendog pozostawał, i z nieufności ku Zakonowi, odpycha chrzest przez niego ofiarowany. W tej chwili atoli wielkie trudności usuwa księciu sąsiednia Polska, dźwignięta w potężne państwo przez Kazimierza Wielkiego,

ongiś Olgierdowego szwagra. Szczegół ten pokrewieństwa polskiego dobrze był znanym na dworze wielkiego księcia; pewno nie tajnem też było młodemu hospodarowi, że gdy w 1357 r. ojciec jego i inni książęta zgłaszali się do króla Kazimierza, by był pośrednikiem i pomocnikiem w przyjęciu chrztu, natenczas Kazimierz lubo co do Rusi nie pozostawał w przyjaźni z Litwą, to jednak natychmiast po otrzymaniu życzeń litewskich udał się z prośbą do Innocentego VI, aby kurya apostolska wezwała tak cesarza Karola IV, jakoteż i Ludwika Węgierskiego, do wzięcia neofitów w opiekę na wypadek przyjęcia chrześcijaństwa [1]. Takie orędownictwo sąsiedniego króla i krewnego, tkwiło w pamięci tych, którzy zresztą znikąd ani współczucia, ani tem mniej pomocy spodziewać się nie mogli. Z woli Opatrzności podaje Litwie wiarę to państwo, które nigdy mieczem wiary nie rozszerzało, nie liczyło na materyalne korzyści ze strony Litwy, a nad rozszerzeniem wiary na drodze pokoju w tym kraju od wieków pracowało.

Sam Zakon dodawał bodźca do tego łączenia się ludów dotąd sobie wrogich. Uważając bowiem Litwę za wyłączne pole politycznej swej działalności, starał się jak najbardziej odepchnąć od niej Polskę, uczynić ją dla siebie nieszkodliwą, w przededniu ostatecznej z Litwą rozprawy. Dlategoto zaraz po śmierci Ludwika Węgierskiego wchodzą Mistrzowie w podejrzane stosunki z księciem Władysławem Opolczykiem, z książętami Mazowsza, biorą całe od nich powiaty graniczne w zastawy, wrżynają się w granice Polski z jednej, podczas gdy gotują cios zabójczy Litwie z drugiej strony. Tak tedy napór Krzyżaków na oba narody dodał także bodźca do łączności a do pozostania w niej przysporzył sowicie trwałej zachęty.

---

[1] Abraham, Organizacya Kośc. łać. na Rusi, p. 367 dodatek

II.

Litwa a Zakon Niemiecki.

Pogaństwo na Litwie. — Zakon i jego zamiary zaboru Żmudzi. — Poparcie Zachodu. — Posuwanie się wypraw na Litwę właściwą. — Klęska Litwinów nad Rudawą. — Spotężnienie naporu. — Wyprawy z 1378 i 1379. — Litwa w rozpaczy. — Znaczenie rozejmu na lat dziesięć. — Rozdział na Litwie. — Jagiełło poddaje się pod wpływ Zakonu. — Wysłanie Skirgiełły na Zachód. — Znaczenie rozejmu z Inflantami. — Układ z Zakonem w Szawdyszkach. — Liga z Mamajem przeciw Moskwie. — Zamiar poskromienia Połoczan udaremniony. — Zamach Kiejstuta na Wilno. — Jagiełło oddalony do Witebska; Andrzej w Połocku. — Wyprawa Kiejstuta na Krzyżaków. — Wyprawa jego na pokonanie buntu Korybuta.— Jagiełło odzyskuje Wilno i zdobywa Troki. — Witolda ucieczka do Krzyżaków. — Zjazd Jagiełły z Mistrzem na wyspie Dubissy. — Episkopat inflancki. — Zobowiązania Jagiełły. — Powody jego niezadowolenia.

Mając zdać sprawę z bojów Litwy z Zakonem, należy zaznaczyć, że powodem tych wojen było pogaństwo Litwy, o którem słusznie powiedziano, że było anachronizmem w ówczesnej Europie. Była bowiem Litwa jedynem państwem wielkiem i pozornie silnem, z którem się wszyscy sąsiedzi liczyli, mającem jednak panującą religię pogańską. Poezya XIX wieku wysoko wyniosła to pogaństwo Litwy, każąc w niem domyślać się niemal tej potegi, dzięki której państwo składające cześć Perkunowi i całemu szeregowi bożków a nawet fetyszów rozrosło się i potężniało. Nauka zdarła poetyczną osłonę z litewskiego pogaństwa, przedstawiając je w całej nagości, zburzyła Olymp litewski, zamieszkały

przez wymyślone w XVI wieku tak zwane zromanizowane bóstwa, a zamiast fantazyi przedstawiła rzeczywistość. Jest ona niemal odrażającą, albowiem dowodzi niezbicie o panowaniu na Litwie grubego zabobonu i fetyszyzmu. Nawet stosunkowo wyżej od Litwy właściwej cywilizowani Prusowie, zdradzają w swych wierzeniach stan niezmiernie pierwotny, stan zupełnej niemal dzikości. Czczą oni bowiem bóstwa jak Pacol, Natrimpe, Pergrubis, ale kult ich religijny jest pełen zabobonu. Wiemy np. że zabijali dziewczęta, aby zapobiec przeludnieniu, że obcinali piersi matkom, aby sprowadzić urodzaj, że zostawiali synów jako zakładników na pastwę wrogów, a nie znosili chrześcijan u siebie z obawy, że ziemia wyjałowieje, że przypłodku nie będzie a dobytek wyginie. Straszne prawo odwetu panowało w Prusiech pogańskich, a na Mazurach, Pomorzanach, Kujawianach dopuszczali się Prusowie srogich okrucieństw; pobranych w niewolę rzucano na stos, starców i dzieci zabijano. Tosamo spotyka się u Litwinów, żyjących również po barbarzyńsku. Kobiety były u nich rzeczami zdobytemi bądź kupionemi; jedne ginęły na stosie wraz z trupem pana i męża swego, inne przechodziły na własność syna; w domach pruskich wystawiano córki na nierząd gościom i prócz jednej zabijano. Lud prosty upijał się miodem, zamożniejsi kumysem. Świątyń ani posągów nie mieli, chyba bardzo nieliczne, a kult bożków odprawiali w lasach. Kapłani pruscy, zwani tulisze (głosiciele sławy) i ligasze (sędziowie), sławili na pogrzebach zmarłych, w szczególności wojowników, podtrzymując tem nienawiść przeciwko chrześcijaństwu. Lud miał gaje, pola, rzeki, stawy poświęcone bożkom. W takich miejscach ofiarnik utrzymywał ogień święty, oddawano mu część zdobyczy, palono żywcem jeńców wojennych, przyczem los rozstrzygał o ofierze, a z krwi i wnętrzności ofiary wróżono o udaniu się zamiarów lub przedsięwzięć. Takie ofiary

i wieszczby stanowią główną część kultu u wszystkich plemion litewskich. Wszyscy obecni brali udział w ofierze, czy to palono jakiego jeńca, lub też zabijano czarnego byka, kozła, lub wreszcie składano ofiary w pożywieniu i napoju, z którego część bogom odlewano. Przesąd panujący powszechnie kierował najważniejszemi czynnościami ludzi; Litwini czczą prócz Perkuna zwierzchnika bogów, Żempata obrońcę bydła, Laukosarga stróża pól i bydła, dejwy czyli boginie, kauki czyli karły, aitwary czyli inkluzy, latawce, Łauma czyli zmorę, Dejwa czyli obłudę, Ragana, Gitlina czyli śmierć, słowem przeważnie siły nieczyste, djabelskie. Kapłanom ognia dawali trzecią część zdobyczy, ci zaś, krywowie, zwoływali lud na zgromadzenia obsyłaniem laski czyli krywuli i odprawiali sądy. Ognia strzegł żinczius t. j. ofiarnik (stąd urobiono znicz), a wróżbici wogóle odgrywają wielką rolę, wróżą na wyprawie, w domu, w polu; rzucają losy a przesąd jest panem serca i umysłów litewskich. Wiemy o czci składanej Nonadiejowi, Talewali, Diwiriksowi, zajęczemu bożkowi, Mejdenowi, t. j. leśnemu bożkowi, Andajowi, Sowijowi czyli sowiemu bożkowi, czczą też młot olbrzymi. Barbarzyństwo widocznem jest i w obrzędach pogrzebowych Litwinów, ciała bowiem palono wraz z końmi, psami zmarłych i inną tychże własnością a czasem i żony zmarłych ginęły w płomieniach. Ogień w ogólności wybitne zajmuje miejsce w kulcie litewskim. Zresztą roi się w Olympie litewskim od drobnych bóstw, tak dalece, że ździwieni chrześcijanie zaznaczają wszędy, że przesądny Litwin ubóstwiał nawet węże, ropuchy i mietliska.

Takiemu litewskiemu Olympowi odpowiada życie Litwina, z którego późniejszych obrzędów weselnych wypływa, że kupował on żonę, jak je, co prawda, kupowano podówczas i w północnej Rusi[1]. W ogólności

[1] Obacz opowiadanie Gilberta de Lannoy o Wielkim Nowogrodzie.

jednak kobiety zajmowały na Litwie mniej zależne aniżeli w Prusiech stanowisko i jawnych miewały ulubieńców. Mieszkali Litwini w kurnych chatach razem z bydłem, gospodarstwo sprawowali niewolnikami, jak znowu sami byli niewolnikami swoich książąt i starszych. Dań płacili naturaliami. Cechowały Litwina nieufność, upór i skrytość; zabobon wycisnął i na charakterze jego wybitne piętno. Zresztą przy sposobności sutych zawsze styp, który to obrządek nawet z ruiną materyalną gospodarzy był połączony, panowało pijaństwo i wogóle barbarzyństwo cechujące bardzo pierwotne i na poły dzikie plemię. Gruby materyalizm panujący na dnie kultu religijnego, odpowiadał temu niskiemu poziomowi cywilizacyjnemu Litwy.

Wobec takiego stanu rzeczy prawie trudnem do pojęcia jest, że pogaństwo litewskie tak długo się utrzymywało, gdy już wszyscy sąsiedzi do około od wieków byli chrześcijanami. Oczywiście położenie Litwy, na uboczu leżącej, lasami i bagnami odciętej od Rusi i Polski, było także przyczyną długiego trwania pogaństwa litewskiego. Dodać jednak należy, że niemały wpływ na opóźnienie przyjęcia chrześcijaństwa wywarła niezgoda chrześcijan, a więc owe walki Krzyżaków z polskimi książętami, Piastów polskich z Rusią, jak wreszcie podbicie Rusi pod władzę tatarską. W czasach wzrostu Litwy pogaństwo jej podtrzymywane było w znacznej części walką toczoną pomiędzy katolicyzmem a Kościołem wschodnim. Taki Olgierd korzystał przebiegle z tej walki a czyniąc coraz to nowe zabory na Rusi, udawał przed nią, że broni jej od Niemców, co znaczyło od katolicyzmu.

Niemcem tym, który szerzył katolicyzm, był nikt inny jak Zakon krzyżacki, podzielony na dwie części, na pruski ze stolicą w Malborgu i inflancki z landmistrzem podległym wielkiemu mistrzowi na czele — wytężający wszystkie siły, celem podbicia Żmudzi a z nią

i Litwy. Już za Mendoga Zakon był bliskim celu, ale zbytnia zachłanność ziemi i władzy spowodowała zwichnięcie całego dzieła. Zostały po usiłowaniach ówczesnych na pamiątkę Zakonowi pergaminowe nadania Żmudzi a potem i Litwy całej, do których Zakon przywiązywał i teraz wielkie znaczenie, ile że tak Żmudź, jak wogóle całą Litwę uważał za terytoryum wyłącznie swojej działalności podległe. Oparty był pod tym względem na tradycyi, którą w owych czasach bardzo szanowano, ale co większa, wspierał się, jak już nam wiadomo, aż nazbyt często na potężnym mieczu, którym pragnął wywalczyć sobie posłuch i poważanie. Odciąwszy Litwę od morza, tak dalece, że tylko drobnym skrawkiem dotykała go u Połągi, umocniwszy dwie wielkie rzeki, jak Niemen i Dźwinę, fortecznymi zamkami, uderzał beustannie na Żmudź, pragnąc tem najpierw dokonać terytoryalnego połączenia z Inflantami, a potem zyskać w tej Żmudzi podstawę do zawojowania Litwy. Chrystanizacya Litwy była potem tylko kwestyą czasu.

W myśl tego planu przez całą drugą połowę XIV wieku pracował z największym wysiłkiem Niemiecki Zakon nad podbiciem pogańskiej Litwy. Czterech mistrzów Zakonu, kolejno po sobie następujących, współczesnych wielkiemu księciu Litwy Olgierdowi, usiłuje mieczem dokonać dzieła. Posiłkuje Zakon w dziele tem rycerstwo europejskie, a potęga materyalna Zakonu dochodzi do zenitu. Środkami, jakimi tylko wielkie państwo rozporządzać może, walczą rycerze zakonni; corocznie prawie dwie wyprawy wojenne uskuteczniają, jedną w początkach lutego, drugą w połowie sierpnia. Wiodą liczne hufce pieszych przeważnie z miast pruskich, wówczas będących w rozkwicie, konnicę złożoną z rycerstwa chełmińskiego i pomorskiego, i licznych zawsze gości, w pośród których

spotykamy nawet koronowane głowy, jak Jana króla Czeskiego z synem Karolem, późniejszym cesarzem, Ludwika Węgierskiego, ks. Lancaster, późniejszego króla Anglii Henryka IV. Artyleryę, broń palną, używano już w tym czasie, zwłaszcza pod sam koniec wieku, nawet z wielkim skutkiem przy zdobywaniu zamków nadniemeńskich. Całą tę pracę prawdziwie wojennego przedsiębiorstwa, prowadzonego na wielką skalę z dwóch stron, cechuje pewna gorączkowość. Dwóch mistrzów Ludwik z Weizau i Henryk Tusemer ulega pod brzemieniem ciężkiego zadania i dopiero trzeciemu, Winrykowi z Kniprode, danem było przez lat przeszło trzydzieści sprawować ciężki obowiązek mistrzowski. Głównym celem zdobywczych wypraw Zakonu jest Żmudź, posiadanie tej najludniejszej ziemi litewskiej z militarnych względów jest o tyle dla Zakonu bardziej pożądanem, o ile przez osiągnięcie celu dokonanoby upragnionego połączenia krajów pruskich z inflanckimi i złączonoby podzielone na dwie terytoralne części Zakony w jedną całość. Jakkolwiek mistrz inflancki ma własny zakres zadań, zupełnie odrębnych od zadań pruskich, ponieważ zwrócony jest przeciw dwom potężnym republikom: Pskowa i Nowogrodu, to jednakże co do Żmudzi panuje nie tylko zupełna zgoda, ale wszystkie ważniejsze kroki dzieją się za wspólnem porozumieniem. Plany głęboko pomyślane i rozważane wykonywa się następnie równocześnie z największą ścisłością; mistrz Zakonu od zachodu, landmistrz inflancki od północy i wschodu naciskają na kraje Olgierda, a w szczególności na Żmudź.

Rozpoczyna się ten okres usilnych walk wielką wyprawą krzyżową za mistrzostwa Ludolfa Königa w lutym r. 1344 dokonaną. Zastępom rycerstwa przewodzili tacy wojownicy, jak Jan król czeski wraz z synem, późniejszym cesarzem Karolem, dalej młodociany król Węgier Ludwik z Andegaweńskiego domu, Wil-

helm książe Hollandyi, Günter hr. z Schwarzburga, Henryk ks. Holsztyński, słowem kwiat rycerstwa zachodniego[1]. Olbrzymia wyprawa, rozpoczynająca okres wielkich i ustawicznych z Litwą zapasów, skończyła się całkiem niekorzystnie; królowie podnieśli szemranie przypisując mistrzowi winę. Zaczęto głośno sarkać na Ludolfa, uznano go za szalonego i przystąpiono do obioru nowego mistrza. Również i mistrz inflancki Burchard złożył godność, obrano innego. Okres wypraw rozpoczęto pod nieszczęśliwą gwiazdą, w każdym razie jednak Zakon mógł w tem zaczerpnąć nadzieję na przyszłość, że dwie potężne dynastye europejskie, luxemburska i andegaweńska, podały mu rękę do spełnienia zamiarów co do Litwy.

Następną wielką wyprawą z 1348 r. dowodził mistrz Henryk Tusemer, a miał pod sobą do 40 tysięcy rycerstwa, pomiędzy którem były i chorągwie angielskie. Jemu to udało się świetnem zwycięztwem, odniesionem nad Litwinami 2 lutego nad Strawą rzeką (na południe od Wilii) zatrzeć plamę nieudałej wyprawy krzyżowej. Odtąd częstemi wyprawami pomniejszemi postanowiono trapić Żmudzinów; rycerstwo zakonne najeżdża na nieprzygotowanych, zabiera w niewolę i przesiedla ich do mało zaludnionych części Prus, w szczególności do Samlandyi.

Na tem zeszło całe szóste dziesięciolecie XIV w.; w siódmem posunęli się Krzyżacy stanowczo dalej, zakładając nowe zamki wypadowe już po litewskiej stronie Niemna, jak Nordenburg, Neu Marienburg, Gotteswerder, zagonami swymi dosięgając Grodna (1361), Kowna (1362), a nawet Wilna (1365). Odwetowe wyprawy Litwinów nie potrafiły dotrzymać kroku sile najazdów, zwłaszcza od czasu, gdy największy ich wysiłek, w którym brali udział Olgierd i Kiejstut wraz

---

[1] Detmar SS. r. Prus. III, 75 Wigand II, 506.

z synami Jagiełłą i Witoldem a nawet z posiłkami Mamaja tatarskiego, skończył się srogą klęską nad Rudawą (1370 r.). To też w ósmem dziesięcioleciu, kiedyto zjeżdżali do Prus dwaj książęta austryaccy Albrecht i Leopold, lotaryńscy i angielscy rycerze, podczas gdy Ludwik Andegaweński na czele Polaków i Węgrów wykonywał swoje operacye pod Chełmem i pod Bełzem, wyprawy wojenne przeciwko Litwie doszły do takiej ilości i siły i takie poczyniły spustoszenia, że Litwini doprowadzeni byli wprost do rozpaczy. Zamyślali, jak mówi Długosz, opuścić ziemię ojców i przenieść się w dalekie strony, w niedostępne lasy i bagna; a wiadomość tę stwierdza własne księcia Witołda zeznanie. Największy nacisk przypada na rok 1378 i 1379. Zbliżano się do celu; sam mistrz Winryk odbywał wizytacyę wschodnich granic; z Rynu udał się na łodziach do Johannisburgu a tutaj wziąwszy zapasy dotarł do Narwi, Narwią zaś do Wisły przez kraje polskie aż do Torunia [1].

W takich to okolicznościach pod koniec września 1379 r. w Trokach zawarli Litwini rozejm z Zakonem. Zawarli go najwyższy książę Litwy, młody następca Olgierda, syn jego Jagiełło i sędziwy stryj tegoż Kiejstut. Zdaje się, że sam mistrz, podczas swego objazdu wschodnich kresów, wysłał najwyższych dostojników Zakonu towarzyszących mu w podróży do Trok, by tam dokonali dzieła. Jest to jedno z arcydzieł dyplomacyi Zakonu. Postanowiono bowiem dziesięcioletni rozejm z książętami, ale nie rozciągnięto go bynajmniej na Litwę, lecz objęto rozejmem tylko Grodzieńskie i Podlasie, dzielnicę ruską Kiejstutową z jednej strony i sąsiednie powiaty Osterrode, Olsztynek z drugiej strony, czyli innemi słowy: dla Rusinów litewskich pokój, dla rdzennej Litwy miano tylko wojnę w zana-

---

[1] Wigand 596.

drzu. Był to więc nacisk na Litwę pogańską, aby i ona do chrztu śpieszyła. Ale równocześnie przez rozejm ten stawał się Zakon dobrodziejem Rusi Litewskiej, dotąd tak bardzo przez niego gnębionej, a to celem pozyskania tej Rusi do ostatecznej rozprawy z Litwą. Rozdział, jaki istniał pomiędzy Rusią a Litwą został przez ten akt korzystny dla Zakonu jeszcze bardziej pogłębiony: zarzewie różnic pomiędzy Jagiełłą a Kiejstutem rzucone. Nadto stary Kiejstut przez przystąpienie do tego traktatu musiał wiele stracić w oczach rodzimej Litwy. Nie może bowiem ulegać wątpieniu, że jeżeli był jaki zamiar podkopania powagi Kiejstuta tem przymierzem, to niezawodnie celu dopięto; wszakże w gruncie rzeczy mąż powszechnie uważany za bohatera przez pogańską Litwę, wydawał tę rdzenną Litwę na pastwę Zakonowi, a chronił od wojny tylko podległe sobie chrześcijańskie ludy.

Wyrazem tego rozdziału państwa Litewskiego na połowę ruską z jednej a litewską z drugiej strony, były poniekąd już owe współrządy Olgierda i Kiejstuta. Państwo było monarchią a jednakże obok Olgierda występował brat tegoż Kiejstut i to nietylko jako najwyższy wódz wojska, ale niekiedy obok Olgierda jako najwyższy rządca, naczelnik państwa, tak że poniekąd o współrządach Kiejstutowych można mówić w ostatnich latach Olgierdowych i po jego śmierci. Tylko że miejsce Olgierdowe zajął bardziej ku chrześcijaństwu się nachylający syn Olgierda, zrodzony z Julianny Twerjanki, Jagiełło.

Już od ojca pozyskał Jagiełło dzielnicę bezpośrednio sobie podległą, najpotężniejszą i najbogatszą w Litwie, albowiem obejmowała ziemie Wileńską z stołecznem miastem Wilnem, Witebską, Mścisławską, Mińską i Nowogrodzką. Wprawdzie nie była to o wiele rozleglejsza dzielnica od Kiejstutowej, który był jakby rodzimym księciem Żmudzi, księciem ziemi Trockiej, Gro-

dzieńskiej, Drohickiej, Podlasia — ale natomiast była więcej jednolitą, co do ludności bardziej chrześcijańską a co najważniejsza okoloną ze wschodu i południa lennikami, braćmi przyrodnimi i rodzonymi, tudzież innymi krewnymi, na których syn Twerjanki liczyć mógł śmiało. Tylko Andrzej, siedzący na Połocku, lubo zatwierdzony na księstwie przez Jagiełłę, był księciem niepewnej dla Jagiełły wiary, natomiast wszyscy inni, przyrodni jakoteż i rodzeni, byli mu oddani. Rodzeni bracia Skirgiełło, Korybut, Lingwen, Korygiełło, Wigunt i Świdrygiełło bawią najczęściej na dworze wielkiego księcia, są jeszcze poganami i nie wszyscy mają udziały; przyrodni bracia byli chrześcijanami i zajmowali dzielnice Połocką i Brjańską, Trubeczeską, Czernichowską, Kijowską; stryjowie, jak Dymitr, siedzieli na Wołyńskiej dzielnicy lub na księstwach Zaleskich, wreszcie Jawnuta na Zasławiu, Narymontowicze na Pińsku. Na pomoc tych książąt, tak chrześcian, jakoteż i tych, którzy dotąd jeszcze pozostawali w pogaństwie, nie mógł liczyć Kiejstut, obrońca starolitewszczyzny i stanowiący teraz niejako przeciwieństwo do skłaniającego się ku chrześcijaństwu Jagielle.

Wprawdzie, jak mówi dawna litewska kronika, Kiejstut przyjeżdżał z Trok na narady do Wilna do Jagiełły, tak jak to czynił za czasów Olgierdowych, atoli wpływu nad bratankiem nie uzyskał. Przeciwnie, Jagiełło pozostający pod wpływem chrześcijanki matki, Julianny księżniczki Twerskiej, utrzymujący przyjazne stosunki z arcybiskupem Ryzkim Janem Sintenem, swoim sąsiadem inflanckim, oddalał się coraz bardziej od stryja, lubo z synem tegoż Witoldem w ścisłej pozostawał przyjaźni. Już w tymże roku zawarcia rozejmu Trockiego rozdział ten był tak stanowczym, że Krzyżacy w poufnym liście do matki Jagiełły nie wahali się przestrzegać jej przed knowaniami Kiejstuta, dążącego do królestwa nad Litwą jakoby na szkodę

Jagiełły, przyczem porównano Kiejstuta do »psa wściekłego«. Jeżeli wyrazy te świadczą o zupełnem zaufaniu, jakie zdobyli Krzyżacy u księżnej Julianny, posiadającej wielki wpływ na syna swego Jagiełłę, to należy pamiętać, że uśpili oni w zupełności czujność Kiejstuta, skoro wszakże nie w Wilnie ale w Trokach zawarli traktat pokoju. Zdawać by się mogło, że traktat ów był jeszcze wyrazem przewagi Kiejstutowej na Litwie, podczas gdy w istocie rzeczy oswobodzono nim Zakon od wojny z Rusią i pozwolono Mistrzowi oddać się zadaniu zupełnego podbicia upokorzonej już i niemal zdławionej Żmudzi. Widoczna jest, że dążący do urzeczywistnienia zamiarów swych Zakon sam stwarzał różnice, zachodzące pomiędzy dworem wileńskim a trockim, sam pogłębiał je i wciągał w zakres środków podbicia Litwy pod wyłączny wpływ Zakonu. To też z Trok dostojnicy krzyżaccy wnet podążyli do Wilna z Jagiełłą i przez kilka dni sekretne z nim toczyli narady.

Jagiełło zdawał się ulegać wpływowi Krzyżaków, już to, że zaimponowali mu niezwykłą potęgą, już to, że dawali najbliższy punkt oparcia w planach chrystyanizacyi Litwy, z którymi się nosił. Na dwóch przykładach widzimy to poddawanie planów Jagielle przez Zakon, naprzód na podróży Skirgiełły na zachód celem nawiązania stosunków Litwy z królem rzymskim Wacławem, z królem Ludwikiem Węgierskim, a nawet z papieżem, powtóre w dalszych układach Jagiełły z Zakonem, układach, które pogłębiły w swych skutkach rozdział pomiędzy wielkim księciem a Kiejstutem.

Co do podróży Skirgiełły to zauważyć należy, że wysłał go Jagiełło ze świtą 30 ludzi nie przez Mazowsze ale przez Prusy do Dobrzynia, na ślub Małgorzaty księżny Dobrzyńskiej, wdowy po Kaźku księciu Szczecińskim, wychodzącej za Henryka księcia Brzegu. Stamtąd miał się udać Skirgiełło na dwór króla Rzymskiego, króla Węgierskiego, wreszcie do papieża Ur-

bana VI. Podróż ułatwili księciu Krzyżacy, a zajmował się nią w ciągu dalszym i książe Przemysław Cieszyński, wuj pana młodego. Podróż Skirgiełły na ślub swej siostry posłużyć mogła za pokrywkę politycznych zamiarów; niestety mało o nich wiemy. Czy uzyskał tytuł »księcia Rusi«, któryby mógł mu nadać niejako upoważnienie cesarskie do opanowania schizmatyckich ziem Rusi, jak to przypuszczano[1] jest bardzo wątpliwem, pewnem jest jednak, że rozgłaszał zamiar przyjęcia chrześcijańskiej wiary. Prawdopodobnie wysłał Jagiełło brata, aby sobie we władcach zachodnich poszukać protektorów upragnionego chrztu. Wszakże wiedziano na dworze wielkoksiążęcym, jak to pobożny zakonnik żegnał się z Gedyminem odstręczonym przez Zakon Krzyżacki od przyjęcia chrztu słowami: że należało sobie wybrać na protektorów króla Węgier lub Polski. Wszakże istotnie znalazł Jagiełło w cztery lata później protektora u najbliższych sąsiadów w Polsce, a więc w państwie, do którego Świdrygiełło śpieszył, chociaż prócz misyi do króla Ludwika, jak już wspomniano, miał książe misyę do króla Czech Wacława. To też jest pewnem, że najpierw Jagielle, według jego własnych słów, udzielał początków wiary chrześcijańskiej kapłan, Czech rodem, mógł go więc chyba Skirgiełło z podróży swej przywieść do Wilna; powtóre i to jest pewne, że z powrotem Skirgiełły Jagiełło jeszcze bardziej podkopywał przy pomocy Zakonu stryja Kiejstuta. Skirgiełło wreszcie z powrotem — również przy pomocy Zakonu inflanckiego — podjął wielką akcyę na Rusi przeciw nieprzyjacielowi Jagiełły, Andrzejowi księciu Połockiemu.

Aby zrozumieć dalsze układy Jagiełły z Zakonem, przypatrzmy się najpierw tokowi zdarzeń na północno-wschodniej Rusi. Podobnie jak Kiejstut i Ja-

---

[1] Smolka: Kiejstut i Jagiełło. 22.
[2] Ib. 19.

giełło prowadzili od strony zachodniej obronę Litwy od ustawicznego naporu krzyżackiego, tak na wschodzie dokonywali tego dzieła książęta Andrzej Połocki i Skirgiełło, broniąc ziemi od Inflantczyków i dokonywając całego szeregu odwetowych wypraw na ziemie inflanckie. Rozdział, który wnet po śmierci Olgierda uwidaczniał się pomiędzy Jagiełłą a Kiejstutem, wpłynął także na zarysowanie się równie znacznych różnic pomiędzy Andrzejem z jednej a Jagiełłą i Skirgiełłą z drugiej strony. Już pod koniec 1378 r. opuścił Andrzej swoją dzielnicę Połocką i udał się do Pskowa na kniażenie, które objął skutkiem wstawienia się za nim Mistrza inflanckiego. Co bardziej Andrzej udał się z Pskowa do Nowogrodu, który usiłował zachęcić do koalicyi przeciwko Jagielle. Pojechał wreszcie do Dymitra Dońskiego do Moskwy i tutaj to sprawił, że w zimie r. 1379 na 1380 wyruszyła pierwsza wyprawa moskiewska na Litwę, zakończona zajęciem Trubeczeska i Staroduba.

Aby utrzymać Połock przeciw Andrzejowi, należało zabezpieczyć tę ziemię od najazdów Mistrza inflanckiego. Starał się o to Jagiełło, czujący, że sojusz Andrzeja z Inflantami jest ogniwem, łączącem Zakon z Moskwą zwycięską, że przeto Litwa dostaje się we dwa ognie, przyczem najpierw Połock stracić może. Pod koniec lutego 1380 r. zdołał wreszcie Jagiełło zawrzeć bardzo krótki, bo tylko do połowy maja obowiązujący rozejm pomiędzy Litwą a Połockiem z jednej, Inflantami zaś z drugiej strony, z wyraźnem wyłączeniem Kiejstuta i Żmudzi od rozejmu. W gruncie rzeczy akt ten był dalszem pogłębieniem rozdziału pomiędzy Jagiełłą a Kiejstutem, nie mówiąc już o tem, że był aktem wielkiej nieprzyjaźni pomiędzy wielkim księciem z jednej a Andrzejem i jego sprzymierzeńcami z drugiej strony. Od północy i wschodu

---

[1] Dogiel Cod. d. Pol. IV. p. 80.

zagrożony Jagiełło, mając pokój od Inflant jedynie do połowy maja zabezpieczony i mając utracić ważną dzielnicę Połocką, musiał szukać pomocy u Wielkiego Mistrza. Zjechano się ostatniego maja na łowach w puszczy pogranicznej, w dzisiejszych Szawdyszkach, (dawniej Dawidyszki nazwanej miejscowości). Ze strony Zakonu Szpitalnik Zakonu, komtur Elbląski i wójt Tczewski, ze strony litewskiej sam Jagiełło z Iwanem Olgimuntowiczem i Witoldem. Najwyższy książę Litwy zawarł tutaj z Zakonem pruskim i inflanckim przymierze wieczyste bez ograniczenia go czasem, atoli od przymierza wykluczono znowu Kiejstuta i jego dzielnicę. Celem ukrycia układu tego przed Kiejstutem, zastrzeżono, że gdyby Zakon najechał kraje Kiejstuta albo jego dzieci, a Jagiełło książętom tym z pomocą przybył, okoliczność ta nie będzie uważaną za zerwanie przymierza, byleby Jagiełło nie wdawał się w walkę z wojskami Zakonu. Jeśliby też wojska Zakonu przez nieświadomość wtargnęły w ziemie Jagiełły, nie ma to być również uważanem za zerwanie przymierza, byle jeńcy bez okupu byli zwróceni [1].

Nazwano ten akt arcydziełem zdradzieckiej dyplomacyi [2], gdyż wszystkie warunki w nim zawarte nacechowane były podstępem i zdradą, a jednak z konieczności przyjął go młody Wielki książę Litwy. Aby uratować Połock, zabezpieczyć wschodnie dzielnice od najazdu Inflant i rozbić związek tychże z koalicyą,

---

[1] Raczyński Cod. dipl. Lith. 55.

[2] Tak Smolka: Kiejstut i Jagiełło p. Skoro jednak Smolka dalej wnioskuje, że układ ten oznaczał zamiar Jagiełły rzucenia się w objęcia Rusi, przez wywieszenie w Wilnie sztandaru prawosławia, to należy wątpić w prawdopodobieństwo takiego wniosku. Dziwna by to rzecz była, aby do tego celu, przyjęcia prawosławia, dążyć miał Jagiełło przez przymierze z Krzyżakami i podjęcie walki z Moskwą i to wespół z Tatarami. Dodajmy, że z walki z Moskwą nie wyszedł wcale Jagiełło pokonany a nawet, jak źródła krzyżackie donoszą, pokonał oddziały Dymitra Dońskiego (SS. r.

skłaniający się ku chrześcijaństwu książe poświęca swego stryja, oddaje go niemal w ręce Zakonu. Żmudź, a więc Litwę rdzenną, poświęca niemal całkowicie i to bez wiedzy bezpośrednio rządami zawiadującego stryja, a czyni to dla utrzymania reszty w swej dłoni. Przy tem wszystkiem pozorami ma on utrzymywać dalej przyjazny stosunek do Kiejstuta. Niewątpliwie dla uśpienia czujności starego wodza Litwy, wziął Jagiełło syna tegoż Witolda na zjazd do puszczy i imię księcia wymienione jest w akcie tej podstępnej dyplomacyi. Widocznie na potrzebę ukrycia traktatu przed ojcem zgodził się Witołd, nie przenikając może doniosłości rokowań, ile że było to przymierze podobne do dawniejszego układu trockiego z r. 1379, które wszakże sam Kiejstut potwierdził swą pieczęcią — a nawet do jeszcze dawniejszego traktatu Giedymina z Zakonem inflanckim, w którym także Żmudź wykluczoną była od dobrodziejstwa pokoju (1338 r.).

Bądź co bądź Zakon, spowodowawszy rozbrat pomiędzy Jagiełłą a Kiejstutem, mógł już w duchu mówić o pożądanem dla siebie rozpadnięciu się państwa na dwie etnograficzne połowy, przyczem liczył na pewne, że Litwa rdzenna a co najmniej Żmudź dostanie się Zakonowi. Ruś litewska miała obietnicę przyjaźni i pokoju ze strony Zakonu a temsamem miała popierać zamiary swego dobrodzieja, Mistrza. Starcie Kiejstuta i Jagiełły było nieuchronnem. Chwila chrystya-

---

Pr. III, 114, Detmar i Possilge) a jednak, lubo zwycięzca, nie wywiesił sztandaru prawosławia. Zresztą kiedy nawet w parę lat później stanął Jagiełło po usunięciu Kiejstuta jako samodzierżca i wówczas nie myśli o prawosławiu, lecz układem z listopada 1382 r. obowiązuje się w ciągu lat czterech przyjąć chrzest święty. Oczywiście chrzest z rąk Zakonu nie mógł oznaczać prawosławia. Sam Smolka zgadza się w końcu, że gdy w 1384 Jagiełło chciał Witołda, który już przyjął katolicyzm, dla siebie nieszkodliwym uczynić, kazał mu podsunąć myśl przyjęcia prawosławia.

nizacyi Litwy zbliżała się — stawała się niemal koniecznością.

Jagiełło tymczasem miał ręce wolne do rozbicia grożącej mu od wschodu koalicyi. Tym celem zawarł przymierze z carem Białej Ordy, potężnym Mamajem, którego zachęcił do najazdu na Moskwę. Na dzień 1-go września r. 1380 mieli się obaj sprzymierzeńcy stawić nad brzegami Oki u granic dzierżaw Moskiewskich i Rjazańskich. Wiadomo jest, jak stanowczą klęskę zadał Dymitr Doński Mamajowym hordom 8 września na polach Kulikowskich nad Donem. Jagiełło nie zdążył na dzień bitwy, spóźnił się o dzień jeden — ale gdy powracały zwycięskie wojska Moskiewskie, zadali im Litwini niemałą klęskę i część łupów tatarskich odbili. Przezorny Jagiełło zadowolnił się łupami[1] i odwetem za najazd Litwy. W każdym razie przy walce rozstrzygającej z Kiejstutem nie potrzebował się już obawiać o głównego na wschodzie przeciwnika. Sojusz jego z Mamajem wisiał nad Moskwą. Szło mu głównie teraz o poskromienie Połoczan; ci bowiem nie chcieli przyjąć Skirgiełły, jako poganina, za swego księcia, oświadczając, że raczej poddadzą się mistrzowi inflanckiemu a poganina nie przyjmą. Hasło Połoczan wymierzone było także przeciwko poganizmowi wielkiego księcia, który też postanowił zgnieść bunt przemocą. W lecie 1381 r. wysłał Jagiełło Skirgiełłę, który już był przyjął chrześcijaństwo we wschodnim obrządku, z większemi siłami zbrojnemi naprzeciwko zbuntowanemu miastu. Tę chwilę wybrał Zakon celem ostrzeżenia Kiejstuta o układach zeszłorocznych Jagiełły z Zakonem, spisanych na zgubę Kiejstuta. Ostrzegł sędziwego wodza kum jego, komtur Kuno von Liebenstein, oczywiście nie bez wiedzy mistrza Zakonu, skoro mimo wydania takiej tajemnicy państwowej wrogowi Zakonu, został

---

[1] SS r. Pr. III 114—115.

Kuno później arcykomturem. Zresztą Zakon nie życzył sobie zguby bohatera Litwy, ile że potrzebował go do dalszych swoich planów.

Kiejstut uwierzył ostrzeżeniom krzyżackim, pomimo że Witołd uważał je za podstęp, za co nawet ojciec synowi wymówki czynił. Wilno tymczasem było ogołocone z sił zbrojnych, gdyż wysłano je na zdobycie Połocka, dokąd i mistrz inflancki Litwie na pomoc pospieszył, co tem bardziej uderzyło Kiejstuta, że wojska inflanckie przed dwoma miesiącami pustoszyły Żmudź. Postanowił tedy wykonać zamach na Wilno, a że syn Witołd nie dał się przekonać o zgubnem dla nich przymierzu Jagiełły z Zakonem i wyjechał do Drohiczyna, przeto Kiejstut sam zebrawszy Żmudzinów i udając zamiar wojowania z Zakonem uderzył na Wilno, zajął grody i pojmał Jagiełłę z braćmi i matką. W skarbcu znalazł też dokument uknutego przeciwko sobie sojuszu Jagiełły z Zakonem, w czem miał dowód, że komtur przestrzegł go zupełnie rzetelnie. Wystarczył ten dowód do zrzucenia Jagiełły z tronu i do ogłoszenia się jedynowładcą Litwy. Zwoławszy starszyznę litewską ogłosił się Kiejstut wielkim księciem, zabito wołu i obyczajem pogańskim składano przysięgę i hołd nowemu wielkiemu księciu. Na Jagielle i braciach tegoż nie wywarł książe zemsty a nawet dał mu dzielnicę Witebską i Krewo, a sam Witold przywołany z Drohiczyna przez ojca, odprowadzał rodzinę Olgierdową na Witebszczyznę. Wywarto jednak srogą zemstę na stronnikach i zausznikach Jagiełły. Natychmiast do Połocka wysłał Kiejstut rozkaz do wojsk, żeby zwinięto oblężenie i zawiadomił o tym rozkazie dowódcę broniącego się zamku. Rozkazu tego Kiejstuta usłuchano natychmiast, a Skirgiełło, którego odstąpili Litwini, z małą drużyną i z Inflantczykami wyruszył do mistrza inflanckiego. Wszystko to działo się niemal równocześnie; zajęcia Wilna dokonał Kiejstut 1 listopada r. 1381, a 6 listopada odstąpiono

od oblężenia Płocka, dokąd powrócił Andrzej Olgierdowicz usunięty przez Jagiełłę. Ten ostatni na wyznaczonej dzielnicy Witebskiej, widział pod bokiem wroga, mającego zadanie powstrzymać go, gdyby zamierzał pokusić się o odzyskanie tronu wielkoksiążęcego.

Teraz skupił Kiejstut siły rdzennej Litwy i wyruszył na Prusy, spustoszył okolice Welawy, Taplawy, Frydlandu, Altenburga i z 500 jeńcami wrócił do Litwy. Był to akt zemsty za przymierze z Jagiełłą, bez głębszego znaczenia i zamiaru, a zemsta ta w skutkach zgubną się okazała dla samego Kiejstuta. Najpierw bowiem musiał zbrojne siły utrzymywać na Litwie rdzennej, przeciwko której teraz Zakon skierował odwetowe wyprawy; powtóre, takiem wyzywającem postępowaniem nakłaniał wrogów swoich na Litwie do wspólnego z Zakonem przeciwko sobie postępowania. Istotnie na wschodzie podnieśli bunt dwaj najpotężniejsi książęta, Dymitr Korybut na Siewierszczyźnie tudzież Jagiełło na Witebszczyźnie, odmawiając wielkiemu księciu czynszu lenniczego. Sprzysiężenie objęło i stolicę Litwy t. j. Wilno, a Dymitra Korybuta wysunięto niejako naprzód, aby zaprzątnąć Kiejstuta w dalekiej, na południowy wschód wysuniętej dzielnicy. To też gdy tłumiąc bunt w Siewierszczyźnie doznał tam porażki, dowiaduje się Kiejstut, że 12 czerwca r. 1382 Jagiełło znowu zasiadł na wileńskiej stolicy. Witołda, któremu poruczył Kiejstut Wilno, nie było na grodzie ni w mieście — sprzysiężeni, na czele których stał Hanulo, Ryżanin rodem, z innymi Niemcami mieszczanami i Rusinami, zajęli oba grody a 12 czerwca objął przywołany z Witebszczyzny Jagiełło znowu stolicę. Ta pod murami miasta pobił Witołda, który pośpieszył na odgłos zamachu, celem odzyskania Wilna. Porażony z niedobitkami uciekł do Trok. Upadek Kiejstuta stawał się nieuniknionym.

Kiedy Jagiełło powrócił do Wilna i objął rządy wielkoksiążęce, a nawet, wezwawszy Litwinów pod broń,

podążył na zdobycie Trok, równocześnie ciągnęły od zachodu wielkie wojska krzyżackie pod dowództwem marszałka Zakonu, i 30 czerwca zdobyły Ejragołę. Witołd w obawie dostania się we dwa ognie opuszcza trocki zamek i ucieka do Grodna. Armia krzyżacka zdąża wprost ku Trokom i tutaj 6 lipca spotyka Jagiełłę. Zaraz też zawarto z Jagiełłą, matką jego i braćmi krótkie, bo tylko do 8 września trwać mające zawieszenie broni, na mocy którego Jagiełło zobowiązywał się nie najeżdżać Prus, Krzyżacy zaś nie zawierać żadnych umów i przyjaźni z Kiejstutem, jego synami lub posłami tychże[1]. Aktem rozejmu nie wykluczono, jak to w dawniejszych układach Jagiełło zezwalał, Żmudzi i dzielnicy rdzenno litewskiej od dobrodziejstwa pokoju, stawiano w nim kwestyę osobistej walki z Kiejstutem na pierwszym planie; Jagiełło zaś uzyskiwał zapewnienie, że Zakon wroga jego nie poprze.

Zresztą odegrano pod murami Trok prawdziwą komedyę z oblężonymi, dowodzącą, jak starannie unikał Jagiełło pozorów działania w zmowie lub przy pomocy Krzyżaków. Jasną bowiem było rzeczą, że pomoc krzyżacka jawna, dokumentami obwarowana, mogłaby była Jagiełłę zgubić w oczach Litwy. To też podjął z oblężonymi układy Skirgiełło dowodząc, że marszałek zawziął się na gród i nie odstąpi odeń, radził więc poddać go Jagielle. Potem marszałek wezwał dowódcę zamku do oddania grodu, zanim padnie pastwą płomieni, a gdy mu odpowiedziano, że chcą umrzeć w obronie Trok, wyznaczył, by do jutra stanowczą dali odpowiedź, komu się chcą poddać, Jagielle czy Zakonowi. Pod takim naciskiem jeszcze raz powtórzonym, woleli się oblężeni poddać Jagielle, który tutaj wystąpił niejako w roli dobrodzieja Litwinów, chroniąc ich od kajdan niewoli. Na odjezdnem marszałek Zakonu

---

[1] Cod. ep. II, N. 1.

pozostawił Jagielle wszystkie działa tutaj przywiezione na zdobycie zamku, mające teraz bronić nowo zdobytej ważnej pozycyi Jagiełły.

Pod murami bowiem tej twierdzy, w której sam Kiejstut podpisał przed trzema laty akt rozdziału Litwy na chrześcijańską i pogańską, zabezpieczający tylko pierwszej dziesięcioletni pokój, miał się odbyć ostatni akt walki pomiędzy stryjem a bratankiem, przedstawicielami dwóch odrębnych ale zarazem i sprzecznych kierunków w państwie litewskiem. Kiejstut pobity na Siewierszczyźnie wrócił do Grodna i tutaj wraz z synem Witoldem przygotowywał się do ostatecznej rozprawy z bratankiem. Wezwał Kiejstut na ratunek brata Lubarta z Wołynia, a gdy ten z pomocą nie przybył, postanowił przedrzeć się na Żmudź w nadziei, że cały ten kraj stanie przy nim jak jeden mąż do rozprawy z Jagiełłą. Atoli zawiódł się; odpowiedzieli bowiem Żmudzini, jakoby świadomi owego trockiego traktatu, że nie odstąpią od Jagiełły, jeżeli pozostanie wiernym litewskim bogom. Wysłano tedy zapytanie do Jagiełły; odpowiedź musiała być niejasną lub wręcz dla Żmudzinów odmowną, skoro parę tysięcy Żmudzinów, współczesny kronikarz Zakonu Wigand mówi nawet o 9000, stanęło przy Kiejstucie, który 3 sierpnia stanął już pod Trokami.

Atoli sprawa jego widocznie chyliła się ku upadkowi; podczas pochodu na Żmudź własny jego zięć Janusz Mazowiecki zajął Drohiczyn i Mielnik i podsunął się aż pod Brześć, oblegając tutaj swoją świekrę Birutę. Pod Troki, na odsiecz załodze tutaj pozostawionej, spieszył sam Jagiełło, a do tego jeszcze i mistrz inflancki, który przeszedłszy szybko przez Żmudź, połączył się nad Wiliją z wojskami Jagiełły.

Przed stanowczą rozprawą Jagiełło wysłał Skirgiełłę do Kiejstuta prosząc o rozmowę z Witołdem. Po wymianie zdań, przyczem Jagiełło zapewniał, że pragnie pojednać się z Kiejstutem i pozostawić go przy

dawniejszej dzielnicy, Kiejstut, któremu Skirgiełło poprzysiągł bezpieczeństwo, udał się do obozu Jagiełły. Książe zapewnił stryja, że w Wilnie zakończą sprawę. Wojska Kiejstuta i Witołda po odstąpieniu od nich wodzów poddały się Jagielle i poprzysięgły mu wierność a mistrz inflancki wrócił do domu nie wyrządzając szkód po drodze. Kiejstuta i Witołda odesłano do Krewa; w kilka dni straż dała znać o zgonie sędziwego księcia. Zdania co do zgonu były podzielone, jedni twierdzili bowiem, że Kiejstut uduszony został w więzieniu, inni, że sam sobie śmierć zadał. Uprzątnięto kilku wybitniejszych stronników Kiejstutowych, z najwybitniejszych pozostał przy życiu Witołd, ten, który nakłaniał pod Trokami ojca do zawierzenia Jagielle, tak jak przedtem nie przykładał należytej wagi do zmowy Jagiełły z Zakonem. Teraz sam z więzienia w Krewie począł się tajnie porozumiewać z nowo obranym mistrzem Zollnerem z Rotenstein, prosząc go o wstawienie się u Jagiełły, aby mu oddano dzielnicę. Co bardziej, syn Kiejstuta zdołał przy pomocy żony, przysłanej mu wraz z dziećmi do Krewa, umknąć z więzienia i przedostać się przez Mazowsze do Prus, gdzie go na dworze mistrza przyjaźnie przyjęto. Było to jedyne niepomyślne w ciągu całego tego 1382 r. dla Jagiełły zdarzenie, zresztą bowiem tryumfował książe nad wrogami na całej linii. W czasie bowiem, w którym zginął Kiejstut, stolica wroga Litwy Dymitra Dońskiego, Moskwa, leżała w zgliszczach, zniszczona przez Tochtamysza, cara Złotej Ordy. Bolało tylko Jagiełłę, że Zakon wstawiał się za Witołdem a bardziej jeszcze, że przyjął Witołda i innych braci jego; zresztą bowiem cała Litwa stanęła po jego stronie, a tylko z pogańskimi Żmudzinami miał ciężkie przeprawy przy tem ponownem usadowieniu się na tronie litewskim.

Ciężył teraz na Jagielle obowiązek odwdzięczenia się Zakonowi za użyczoną pomoc. Wywiązał się książe

z tego obowiązku na zjeździe na wyspie Dubissy, u ujścia tej rzeki do Niemna położonej, na dniu 1 listopada tegoż roku 1382. Ze strony Zakonu przybył na zjazd marszałek Konrad Wallenrod, arcykomtur, dalej mistrz inflancki Wilhelm Frimersheim ze swym marszałkiem, podczas gdy ze strony litewskiej przybyli Jagiełło z matką, z bratem Skirgiełłą, któremu nadał dzielnicę trocką i z braćmi Korybutem, Lingwenem, Korygiełłą, Wiguntem i Swidrygiełłą. Zawarto kilka transakcyi utwierdzonych pergaminami i pieczęciami; najpierw zapewniono krajom pruskim i Inflantom czteroletni ze strony Litwy rozejm, w którym to czasie Jagiełło z braćmi i całą Litwą miał chrzest przyjąć. Następnie zapewnił Jagiełło mistrza Zakonu, że w czasie tego rozejmu będzie wspierać Zakon we wszystkich jego wojnach i że sam, bez zezwolenia mistrza, wojny wypowiadać nie będzie, natomiast posiłki wojenne Zakonu, będzie począwszy od Wilna zaopatrywać w żywność. W końcu odstąpił Jagiełło osobnym dokumentem połowę Żmudzi, t. j. cały kraj pomiędzy Dubissą rzeką a krajami krzyżackimi położony, na własność Zakonowi. Mistrz stanął u celu, miał zapewnione ustąpienie Żmudzi i chrystjanizacyę Litwy. Do jednego i drugiego celu dążył wytrwale, pomoc jego dawana Jagielle w całej walce z Kiejstutem jest widoczną, a niemal da się dojrzeć kierownictwo Zakonu w całej tej akcyi i wpływ jego na najdalsze zdarzenia i wypadki na Litwie. Przypuścić nawet należy, iż nie tylko w najbliższem otoczeniu książąt, ale też w najdalszych stronach olbrzymiego państwa litewskiego mieli rycerze zakonni przyjaciół dopomagających do rozwoju wypadków w wytyczonym przez nich kierunku. Dotąd wszakże Jagiełło okazywał się być poniekąd tylko narzędziem w ich ręku, lubo widoczna jest znowu niepospolita indywidualność tego biernego na pozór księcia, który cierpliwością, zręcznością, nadzwyczajną ostro-

żnością w działaniu przewyższa wszystkich swoich przeciwników i wrogów, pomiędzy którymi są wszakże i tacy, jak Dymitr Doński, lub jak własny brat Andrzej Połocki.

Ostatecznie był Jagiełło u kresu swych żądań, stał bowiem sam na czele Litwy; zapewnić miał jej chrzest, do którego od lat kilku się skłaniał. A jednakowoż nie był on zadowolonym z rezultatu zjazdu dubiskiego, jak o tem się z następnego rozdziału dowodnie przekonamy i nie mógł być nim, a to z następujących powodów. Naprzód on, dotąd jedynowładca, stawał się na okres czteroletni zawisłym od Zakonu tak dalece, że nawet żadnej wojny nie mógł bez wiedzy i woli mistrza wypowiadać. Powtóre musiał odstąpić na własność Zakonowi kraj żyzny i ludny, który bądź co bądź stanowił dla władzy wielkoksiążęcej wielki zasób siły rodzimej litewskiej i nadawał przeto Litwie jej odrębną od Rusi cechę. Następnie, co bardzo bolało Jagiełłę, Witołd wróg jego, znalazł u Zakonu przytułek. Wszystko to razem wziąwszy było zarodkiem przyszłych zawikłań, nieporozumień a wreszcie zawodów i starć wzajemnych. Dążący do usprawiedliwienia lub do tłumaczenia faktów historyk, uzna wszystkie te owoce prac Zakonu, jakie zebrał na zjeździe wyspy Dubissy, za usprawiedliwione i świadczące dodatnio o jego zabiegach. Bezstronnie atoli zapatrując się na fakta, należy stwierdzić, że pobudki działania były ujemne, a więc i owoce, jakkolwiek błyszcząco się przedstawiają, nie mogły być dodatnie. Była to czysta polityka: nawet dążenie do chrystyanizacyi Litwy nie było celem a tylko środkiem politycznym. Celem były: ziemia i władza. A przecież Zakon był instytucyą duchowną...

Zanotować i to należy, że dostojnicy Zakonu pozostawali nawet pod klątwą, a to ze względu na biskupstwo dorpackie. Postarał się o to biskupstwo u antipa-

pieża Klemensa VII niejaki Albrecht Hecht, a mistrz inflancki tak pilnie poparł kandydata schizmy, że objął on niebawem wszystkie biskupie zamki. Natomiast papież Urban VI wezwał[1] mistrza inflanckiego, aby wyrzucił uzurpatora z zamków a dobra oddał mianowanemu przez się Teodorykowi z Damerau, byłemu proboszczowi Panny Maryi w Krakowie i sekretarzowi Karola IV. Teodoryk był niemiłą dla Zakonu osobistością, dlatego też niedopuszczono go już raz do biskupstwa pomezańskiego. Odpowiedział przeto mistrz inflancki, że wobec niebezpieczeństwa ze strony Rusi i Litwy nie może dokonać wygnania Hechta z zamków, na granicach inflanckich położonych, a Teodoryka nie może dopuścić do biskupstwa, jako otwartego wroga Zakonu; groził nadto, że Hecht odsprzeda zamki swe Rusinom. Wtedyto papież rzucił na wszystkich zwolenników Hechta klątwę — oczywiście wymierzoną była ta klątwa przeciwko Zakonowi. Było to pod koniec czerwca 1380 r.[2], a więc po owych układach przez Zakon z Jagiełłą na zgubę Kiejstuta zawartych, kiedy mistrz oświadczył papieżowi Urbanowi gotowość wykupienia za pieniądze zamków z rąk Hechta, byle tylko papież zdjął ekskomunikę z jego stronników. Mistrz prosił nadto, by bratankowi jego nadał jakie biskupstwo, a Teodoryka z Dorpatu przeniósł na inną jaką stolicę. Mimo te prośby Teodoryk zasiadł na stolicy dorpackiej i Zakon musiał go dopuścić; klątwę atoli ze stronników Hechtowych zdjęto. Jak przeto widoczna, z Rzymem nie pozostawał podówczas Zakon w dobrych stosunkach; wprawdzie był to czas schizmy, jednakowoż Zakony i w czasach schizmy wiedziały, na której stolicy zasiada prawy następca św. Piotra. Wspomnieliśmy i o tym tak odległym od właściwego przedmiotu fakcie, rzuca

[1] Mandat z 21 grudnia 1378.
[2] Liv. Est. Curl. U. Buch III, N. 1140.



on bowiem wiele światła na charakter rządów Zakonu. Przypomnieć należy i to, że w czasie gorszącego tego sporu o biskupstwo Dorpatu, który tak bardzo dotknąć musiał dbającego o archidyecezyę swoją arcybiskupa Rygi Sintena, protegowany przez tegoż wielki książe Litwy wysyłał brata swego Skirgiełłę do króla rzymskiego i do papieża. Nie jest wykluczonem, że i sam arcybiskup, dla którego później Jagiełło żywił uczucia wdzięczności, poddawał myśl, by wielki książe, nie odrzucając pomocy Zakonu, także o innych potężnych na Zachodzie postarał się protektorów, wiernych Kościołowi i oddanych szczerze stolicy apostolskiej.

Przebiegając pamięcią wypadki towarzyszące wyniesieniu Jagiełły przy pomocy Zakonu, nie podobna pominąć milczeniem zabójstwa Kiejstuta. Spowodował upadek księcia Jagiełło tak zawarciem dwóch układów, z Zakonem pruskim jednego, z inflanckim drugiego, którymi zepchnął całe brzemię walki na Żmudź i dzielnicę Kiejstuta, jak podstępnem pojmaniem i wtrąceniem do więzienia. Jagiełło dążył do upadku przedstawiciela pogaństwa na Litwie; zamyślając o chrystjanizacyi Litwy, użył podstępu dla spowodowania upadku—a jednakowoż nie dajemy wiary współczesnym oskarżeniom, jakoby rozkazał stryja w więzieniu udusić. Rozkaz taki byłby zresztą jedynym w życiu Jagiełły przykładem okrucieństwa i sprzeciwiałby się z gruntu łagodnemu jego usposobieniu. Wykonali go ci, którzy wtajemniczeni byli w sprawę chrztu księcia i którzy mniemali, że przysłużą się Jagielle mordując jego stryja, ale wykonali sami na własną rękę, aby sięgnąć po nagrody, których jednak o ile wiemy, nigdy nie otrzymali. Znamy ich imiona tylko o tyle, o ile byli sprawcami morderstwa. Ciążyło ono na sumieniu Jagiełły o tyle, o ile on świadomie dążył do upadku stryja.

Katastrofa ta Kiejstuta jest zarazem momentem, w którym nieco wyraźniej na widownię wypadków

występuje Witołd. Historycy przedstawiają go nam jako dziecięco naiwnego młodziana, który wciągnięty w rokowania Jagiełły z Zakonem, nie wiedział nawet, że przyspiesza niemi upadek ojca. A ta dziecięca naiwność jakżeż odbija od podstępu Jagiełły? Dodajmy jednakowoż, że ta rzecz o dziecięcej naiwności księcia powstała na podstawie własnej obrony Witołda, w późniejszych latach podyktowanej. Czyż to możliwe, zapytajmy, aby ów Witołd, który już wówczas był wojownikiem wybitnym, ojcem kilkorga dzieci, mężem w całym słowa tego znaczeniu dzielnym i umysłem wyższym, słowem by ów Witołd nie wiedział o treści układów z Zakonem, które sam swoją stwierdzał pieczęcią? Prawda, że sam mówi, iż gdy mu ojciec o zdradliwych tych układach Jagiełły z Zakonem opowiadał, on zasłaniał Jagiełłę przed ojcem. Ale czy ta obrona Jagiełły zdoła nas przekonać o tem, że Witołd istotnie był tak naiwnym, jak o tem sam opowiada oskarżając Jagiełłę, któremu nawet zabójstwo ojca wyrzuca? A gdyby tak było, jak usiłuje zapewnić, mianowicie, że nieznał treści układów Jagiełły z Zakonem, to czyż wobec tego możliwe, aby — jak to niżej obaczymy — mając poparcie u Zakonu, zgodził się za cenę Podlasia z Grodzieńskiem pojednać się z zabójcą ojca? To chyba pewna, że u Jagiełły pobudki działania były głębsze, gdyż dążenie do wiary zdaje się być u niego wybitnem znamieniem dążeń — Witołd natomiast działa z pobudek władzy i chęci panowania.

III.

Jagiełło a Polska.

Jagiełło osadza Skirgiełłę w Trockiem. — Zjazd na wyspie Dubissy udaremniony. — Wyprawa Krzyżaków. — Układy Krzyżaków z Witołdem. — Zdrada Witołda. — Jego powrót na Litwę i chrzest ruski. – Zdobycie Neu-Marienwerder. — Zakon zbliża się do Jagiełły. — Zakon wobec zamiaru małżeństwa Jagiełły z Jadwigą. — Dawniejsze próby chrystyanizacyi Litwy. — Stosunki Polski z Litwą. — Ruś łącznikiem. — Wspólny antagonizm do Zakonu. — Chrystyanizacya na drodze pokoju. — Obietnice Jagiełły. — Wyprawa krzyżacka w głąb Litwy. — Andrzej oddaje Zakonowi Połock w lenno. — Związek Andrzeja ze Smoleńskiem. — Wyprawa krzyżacka i inflantska. — Odsiecz z Krakowa. Skirgiełło zdobywa Połock. — Obietnice Jagiełły. — Zapewnienia polskie. — Chrzest, ślub i koronacya. — Przywilej szlachcie dany. — Jagiełło i Jadwiga na Litwie. — Ugruntowanie chrześcijaństwa na Litwie. — Wyprawa królowej na Ruś. — Wyprawa książąt litewskich na Ruś halicką.

Jagiełły pierwszem dziełem politycznem było usadowienie brata Skirgiełły na dziedzinie Trockiej. Zajął ten książę miejsce Kiejstuta na tegoż dzielnicy, ale przyjął, jak już wiadomo, chrzest ruski. Za jednym zamachem zadano przez ów chrzest dwa ciosy: jeden Zakonowi, gdyż odejmowano mu nadzieję na pomoc Rusi w walce z rdzenną Litwą, drugi Witołdowi, gdyż na księstwie, o które on za pośrednictwem Krzyżaków zabiegi czynił, zasiadł książę chrześcianin. Drugim czynem Jagiełły było wypowiedzenie wojny książętom ma-

zowieckim za zabór Podlasia. Występował więc Jagiełło zupełnie w roli jedynowładzcy, podobnie jak Olgierd, mając jedność i całość państwową Litwy na oku. Miało to ten skutek, że Żmudzini, których już Zakon począł uważać za swoich, złożyli hołd poddania Jagielle i Skirgielle.

Zakon, mający w swym ręku kandydata do tronu wielkoksiążęcego, mogącego liczyć na pomoc Mazowsza a nawet Żmudzi, jakim był Witołd, postanawia czem prędzej przystąpić do wykonania warunków zapewnionych przez Jagiełłę na zeszłorocznym zjeździe na Dubissie. Lecz już z pierwszej odpowiedzi Jagiełły[1] poznał, jak trudne będzie miał zadanie do spełnienia. Jagiełło bowiem na odnośne wezwania odpowiadał, że ani Witołda, ani Towćwiłła nie będzie mógł przyjąć do łaski; następnie przedstawił warunki, na jakich zawarłby pokój z książętami Mazowsza, wreszcie upraszał, by Zakon nie ciągnął Żmudzinów na swą stronę, oni bowiem poddali się jemu i Skirgielle. Ugoda na Dubissie była już naruszona; Jagiełło bowiem rozpoczął wojnę z Mazowszem bez wiedzy mistrza i odmawiał oddania Żmudzi. Mistrz Zakonu Konrad Zollner był tedy zmuszony skłonić Jagiełłę do naznaczenia terminu i miejsca osobistego z nim zjazdu[2]. Przyjął propozycyę Jagiełło i naznaczył zjazd na Dubissie na 20 maja, zaręczając, że w czasie układów rozejm będzie zachowany. Zjazd atoli odbył się dopiero 19-go lipca; zjechał nań sam mistrz z biskupami Warmii i Pomezanii, mającymi dokonać obrzędu chrztu, a wśród świty dostojników był także i Witołd. Oczywiście obrządek chrztu miały poprzedzić układy, ile że namnożyło się wiele punktów spornych, które usunąć należało. Aby ułatwić porozumienie należało Jagiełłę odosobnić od wojsk, towarzy-

---

[1] Z 3 stycznia 1383 r. (Raczyński C. D. L. 60).
[2] Baczko Annal. 27 i 32.

szących mu na miejsce zjazdu. Pod pozorem, że statki nie mogą dla stanu wody płynąć pod górę do Dubissy, zatrzymał się mistrz w Christmemmel i upraszał, aby Jagiełło doń przybył. Jagiełło atoli mimo prośb nie dał się skłonić do jazdy na Christmemmel; brakło pobudek ufności. Mistrz zarzucił Jagielle niewczesną dumę i zarozumiałość, zjazd rozszedł się, a na dzień 30-go lipca przesłał Zollner do Litwy wypowiedzenie wojny, zarzucając księciu, któremu nawet tytułu nie dawał, pychę, zaprzedawanie jeńców pruskich w niewolę na Ruś i nękanie wojną Mazowsza wbrew wzajemnym zapisom.

Do wyprawy zresztą już wszystko było przygotowane, byli i goście z zachodu, jak hr. Derby z Anglii, a Witołd stawił się z 3000 Żmudzinów. Poddały się zaraz po pierwszym szturmie Troki, ale na imię Witołda; stronników Witołdowych, przydawszy im kilkudziesięciu żołnierzy z wojska krzyżackiego, pozostawiono tutaj załogą. Wyruszono na Wilno, oblęgano je przez dni jedenaście, gdy tymczasem Jagiełło zabezpieczywszy dobrze wileńskie oba zamki, wyruszył ze Skirgiełłą do Trok, które też po 40 dniach zdobył.

Wyprawa zawiodła i rozbiły się wogóle wszelkie nadzieje związane z osobą Jagiełły. Chcąc je przecież wprowadzić w życie, należało na miejsce Jagiełły wysunąć Witołda, który już od roku prawie bawił na dworze mistrza i powolny był na rozkazy Zakonu, co tak bardzo gniewało Jagiełłę. Zaczęto dzieło od chrztu Witołda w Taplewie d. 21 października 1383 r. Otrzymał imię Wiganda, po ojcu swym chrzestnym komturze Ragnety Wigandzie z Baldersheim. Chrztu dokonano w ustronnej mieścinie w cichości, ze względu na Żmudź, która odstąpiłaby od księcia, gdyby chrzest był publicznie dokonany. Oddano księciu nowo dlań na granicach wybudowany zameczek Neu-Marienburg nazwany, poczem udał się Witołd do Malborga, gdzie otrzymał od mistrza przyrzeczenie pomocy w odzyskaniu ojco-

wizny, a takież przyrzeczenie dokumentalne otrzymali i bracia jego. Oczywiście książę w zamian musiał co najmniej zgodzić się na te same przyrzeczenia, które przed przeszło rokiem uczynił był uroczyście Jagiełło. Odstąpił był Jagiełło Żmudź od Dubissy począwszy, Witołd na dniu 30 stycznia 1384 r. w Królewcu odstąpił Zakonowi kraj po Niewiażę, a nadto w dół Niemna kraj aż po Rumszyszki, tak, że cały powiat kowieński dostał się w ręce Prus. Natomiast ojcowiznę trocką oraz grodzieńską ziemię, do których zdobycia Zakon miał mu dopomódz, obiecywał przyjąć w lenno od Zakonu. Słowem Witołd oddawał Zakonowi kraj, którego nie posiadał, w zamian za pomoc do odzyskania ojcowizny, którą atoli wpierw zdobyć należało, a którą po zdobyciu spoić miał węzłem lennym z Prusami.

Aby uzyskać tę ojcowiznę należało zbudować zamek, uzbroić silną załogą i rozpocząć dzieło podboju. Na przeciwko Kowna wybudowano nad Wilją murowany zamek Marienwerder niemałym nakładem w przeciągu czterech tygodni, holując na miejsce wszystek materyał budowlany na okrętach z krajów pruskich. Już na dniu 14 czerwca mógł mistrz Konrad Zollner zatwierdzić lenny stosunek Witołda do Zakonu, ograniczając go do linii męskiej, z rozszerzeniem atoli na brata Zygmunta i jego potomstwo. Potworzono nawet małe podlenną mające służyć Witołdowi[1], po którym atoli Zakon miał objąć na wypadek wymarcia linii całe lenno. Oczywiście działo się to wszystko wśród ogromnej wyprawy wojennej, na czele której stał mistrz w 40.000 wojska i 80.000 koni. Kilka powiatów żmudzkich poddało się dobrowolnie Zakonowi. Wojska zasłaniały budowę, czyniły wycieczki nawet w dalsze strony. Jedna z nich nie udała się. Komtur Ragnecki zapuścił się w głąb kraju nad Wilią i odniósł zwycięstwo nad

[1] Cod. Vitoldi. N. 14.

Litwinami, ale na powracającego pod Wilkiszkami uderzył Jagiełło wraz ze Skirgiełłą, odbił łupy, zniósł cały oddział tak, że nawet i sam wódz wyprawy zginął. O wypadku tym doniesiono wprawdzie do Rzymu na dowód, jak gorliwie pracowano nad zmuszeniem Litwy do przyjęcia chrześcijaństwa, jednakże nie miał on większego znaczenia; zadaniem wyprawy była budowa wielkiej twierdzy, jako podstawy do zdobycia Litwy i dzieła tego dokonano.

I znowu, rzecz dziwna, srodze się pomściła ta zachłanność krajów i ziemi obcej na Zakonie. Witołd bowiem w czasie kiedy zdawał się służyć Zakonowi, przyjmował kilkakrotnie tajne poselstwa od Jagiełły, który celem usunięcia ponownie mu grożących niebezpieczeństw, starał się brata przeciągnąć na swoją stronę. Chodziło o cenę powrotu; Witołd żądał całej ojcowizny, której znowu Jagiełło żadną miarą dać nie mógł, ile że Skirgiełło sam zdobył sobie Troki. To jednak, co ofiarowywał Jagiełło, było o wiele lepszem i dogodniejszem, aniżeli surowe obietnice Zakonu. Witołd postanowił zdradzić Zakon i już w początkach lipca dokonał zamiaru. Nie uciekł bowiem wprost ze swego zamku lennego Neu-Marienburga na Litwę, lecz zebrawszy załogę stanął pod Jurborkiem, udając jakoby szedł przeciwko Jagielle, który w stronach Ragnety miał uderzyć na Prusy. Zamiarem Witołda było wieścią o rzekomej wyprawie Jagiełły skłonić Krzyżaków do wyruszenia z zamków, które po takiem ogołoceniu z załóg zniszczyć pragnął. Istotnie zaraz na wstępie zdradziecko opanował Jurbork i tej samej nocy jeszcze kazał spalić Neu-Marienburg i Neu-Baiern; atoli natychmiast gruchnęła wieść o zdradzie i dalszych zamków: Ragnety, Neuhaus, Splitern opanować już nie zdołał. W każdym razie stawał przed Jagiełłą z dowodami całkowitego zerwania z Zakonem.

Jagiełło spełnił obietnicę i nadał Witołdowi dziel-

nicę Grodzieńską z Podlasiem, z grodami Brześciem, Drohiczynem, Bielskiem, Surażem, Kamieńcem, Wołkowyskiem i Grodnem. Złożył też zaraz Witołd hołd z nadanej ziemi, obiecując wierność i uległość, powolność synowską, a nadto, że do nikogo żadnych poselstw wyprawiać nie będzie, tudzież że nie będzie się dopominał ojcowizny. Ten ostatni punkt dotyczył Trok, na których osadzony Skirgiełło odcinał w zupełności Witołda od Zakonu. Zresztą nadaniem Drohickiej ziemi poróżnił Jagiełło obdarowanego z Januszem Mazowieckim, szwagrem jego i dotychczasowym sprzymierzeńcem; Janusz bowiem właśnie niedawno zajął był tę ziemię, która dawniej pod zwierzchnictwem Mazowsza zostawała.

O chrzcie Witołda wielki książe Litwy widocznie nie chciał wiedzieć, dlatego też układ czyniono nie z Witołdem-Wigandem, lecz wprost z poganinem Witołdem. Co bardziej, gdy Witołd później nieco skarżył się na skąpość darowizny Jagiełłowej i prosił księżnej Julianny, by mu nadano Łuck, i że pod tym warunkiem ochrzciłby się na ruską wiarę, sprawiła księżna u syna, że nadał Witołdowi Łuck, a obdarowany przyjął chrzest ruski[1]. Apostazya ta dla Jagiełły miała niemałe znaczenie, jak bowiem utrudniała Witołdowi powrót do Zakonu, tak znowu temu ostatniemu niemożliwem czyniła dalsze protegowanie odstępcy od katolicyzmu i wreszcie podkopywała Witołdowi całkiem zaufanie u Żmudzinów, którzy z chwilą, kiedy syn Kiejstuta przyjął publicznie chrzest, widzieli już tylko w Jagielle nadzieję i obronę przeciwko Zakonowi[2].

---

[1] Sumar. SS. r. Pr. V, 225.

[2] Cała obrona Witołda, Wit. Sache SS. r. Pr. II, 712 i nn., o ile dotyczy kwestyi wiary jest tendencyjną, szło tu o to, aby rzucić na Jagiełłę i Skirgiełłę winę, że oni to zmusili Witolda do apostazyi. Że mu ją pamiętano, ob. Pismo zakonu z 1409 roku u Posilgego III, 308: dennoch liss er sich Rusch toufen und wart

Po dokonaniu zgody z Witołdem, przystąpił Jagiełło do trudniejszego zadania, a mianowicie do wyrzucenia Zakonu z zajętej świeżo silnej pozycyi przy ujściu Wilii do Niemna. W tym celu zapowiedział wielką wyprawę, tak, że nietylko całą Litwę, ale i znaczną część Rusi skupił pod swemi chorągwiami przy zdobyciu twierdzy Neu-Marienwerder. Jedenastu książąt wiodło wojska jego do szturmów ustawicznych, a między nimi byli Skirgiełło i Witołd. Wielką liczbę armat i machin oblężniczych wystawiono przeciwko murom nowej twierdzy, rzucano mosty przez rzekę, kopano aprosze sztuką, która zdumiewała nawet Krzyżaków. Przez 13 tygodni, począwszy od 10 sierpnia, trwało oblężenie [1]. Kiedy już niebezpieczeństwo było wielkie, przybył wielki marszałek Konrad Wallenrod na odsiecz w połowie października. Zaledwie jednak zdołał chorych zabrać z zamku nocą, gdy w braku spiży musiał wracać nie wdając się w walkę z silną armią litewską. Dnia 6 listopada 1384 zdobyli Litwini zamek, biorąc w niewolę kilkudziesięciu Krzyżaków i 250 żołnierzy. Zamek zrujnowany zniszczono do gruntu. Litwa była zwycięską pod wodzą księcia, o którym już w Europie wiedziano, że skłania się do przyjęcia chrztu i że nawet w tym

---

Alexander genannt. Wprawdzie gdyby tak było, jak czytamy w tej obronie, to wina Witołda nie zmniejsza się. Ale mamy dowód, że Witołd przesadza, w tem, że i druga wiadomość, jakoby obiecywano mu powrót całej ojcowizny jest błędną, gdyż Witołd sam w akcie homag. z 1384 roku zrzeka się swej ojcowizny... i długie lata jest wiernym lennikiem Jagiełły, a natomiast stara się o Łuck, a właśnie dokonana apostazya była mu tutaj dogodną i pomocną do osiągnięcia tego miejsca. Lepsze źródło, chociaż ze strony Zakonu pochodzące Summarium V, 225, mówi, że Witołd wyraźnie prosił Julianny o Łuck obiecując, że się ochrzci na ruską wiarę, jeżeli mu tę ziemię oddadzą. — To pewna, że apostazya Witołda była rzeczą dla Jagiełły pożądaną i bronią w jego ręku przeciw Zakonowi.

[1] Subtili et dolosa adinvencione S. Sr. Pr. II, 628.

[2] Tor. annal. 135.

celu poczynił z Zakonem umowy, które się jednak tak fatalnie rozbiły.

To zwycięstwo ugruntowało panowanie Jagiełły, rozniosło sławę jego, a nadto objawiło się tem, że najpierw Zakon z taką bezwzględnością występujący wobec Jagiełły, przycichł na chwilę i spokorniał, powtóre i sąsiedzi poczęli osobę wielkiego księcia Litwy brać w rachubę politycznych kombinacyj i zamiarów. Co do Zakonu, to zaznaczyć należy niezwykłą uprzejmość mistrza Zakonu Zollnera, który na zapytanie pisemne księcia o termin wymiany jeńców, odpowiedział z Malborga[1], że zgadza się na koniec maja, ale zarazem dodawał, że sam osobiście zjedzie na Dubissę i żąda także od księcia osobistego jawienia się. Co bardziej, udzielając zwykły glejt na zjazd nazywał w nim mistrz Jagiełłę z uszanowaniem wielkim królem Litwinów[2].

Co do sąsiadów zaś, to wolno przypuszczać, że wieść o zwycięstwie Jagiełły mile przyjęto w Polsce, gdzie ten głośny wypadek pewno jak najdokładniej był znany. W Polsce zaszło bezkrólewie po Ludwiku węgierskim; wśród walk stronnictw odrzucano kandydatów do korony, jak Zygmunta Luksemburczyka, Ziemowita Mazowieckiego, dotrzymano wiary młodziutkiej Jadwidze, córce Ludwika, ale oczekiwano jej przybycia z Węgier przez prawie dwa lata. Zwłoka ta oznaczała, jak się trafnie dorozumiewa historyk Szujski[3]), że dotrzymując wierności oczekiwano cierpliwie, ażby królewna doszła do wieku sprawnego, a jeżeli odsunięto Ziemowita Mazowieckiego, to pewno przeznaczono jej rękę dla jeszcze potężniejszego księcia. Że takim mógł być Jagiełło, którego zamiary chrztu od lat kilku były w Polsce znane, wypływa już stąd, że usuwano

---

[1] 21 kwietnia 1385.

[2] Cod. ep. Vitoldi N. 18, 19, 20.

[3] Roztrząsania i opowiadania, Ludwik Węg. i bezkrólewie.

innych książąt, że nawet usunięto księcia Wilhelma austryackiego, który na podstawie układów rodzinnych, pomiędzy Ludwikiem węgierskim a Leopoldem austryakim, zawartych miał poślubić Jadwigę. Trafnie powiedziano, że jeżeli 15 października 1384 odbyła się koronacya Jadwigi niebawem po jej przyjeździe do Krakowa, a już w trzy miesiące później przyjmowano tamże swadziebne poselstwo Jagiełły, to fakt taki nie był niespodzianką dla tych, którzy w czasie bezkrólewia rządzili, zwlekali i grozili obiorem króla, przedłużali królewnie termin przyjazdu, słowem, przygotowywali stosowną chwilę do jej małżeństwa z księciem, chcącym przyjąć chrzest »starego Rzymu«. Niedawno sam Ziemowit Mazowiecki, odrzucony kandydat, pojechał do Wilna, aby powitać w księciu nową gwiazdę na wschodzie, wyłudzić obietnice dla siebie i, pokłonić się Jagielle, którego Krzyżacy nazywali »wielkim królem Litwy«.

Istotnie można było nazwać tak Jagiełłę; w chwili bowiem, kiedy Zakon tak uprzejmie zgadzał się na zjazd, a nawet sam mistrz osobiście zjechał, w tej chwili dokonane już były umowy co do ślubu pomiędzy Jagiełłą a królową Polski Jadwigą. Zakonowi nie była sprawa tajną, ponieważ była ona wogóle głośną, a nawet niejako europejską; Jadwiga bowiem była narzeczoną księcia Austryi Wilhelma, członka domu, którego przyjaźnią szczycili się Krzyżacy. Osobiście zjeżdżał tedy mistrz wielki Zollner w dalekie strony do »wielkiego króla«, a to pewno nie w celu wymiany kilku Litwinów za tyleż zakonnych rycerzy, lecz aby przeszkodzić i zniweczyć zamierzone małżeństwo, którego skutki polityczne, jak się obawiał, mogły być zgubne dla Zakonu. Wszakże już na dniu 25-go kwietnia, a więc na cztery dni przed zaproszeniem Jagiełły na osobisty zjazd, zawarł Zollner związek z Wratysławem i Bogusławem, książętami szczecińskimi, przeciwko

Polsce i Litwie[1]), a dając wielkie sumy na zastaw odrzuconemu kandydatowi do korony polskiej Ziemowitowi mazowieckiemu, wyraźnie podnosił, że obejmuje ten kraj, jako posterunek przeciwko Litwie i dlatego też tutaj twierdzę przeciwko poganom założy[2].

Niesłuszne były obawy mistrza co do zgubnych skutków zamierzonego małżeństwa litewskiego monarchy. Wszakże celem właściwym Zakonu ze względu na Litwę była chrystyanizacya Litwy, a właśnie małżeństwo wspomniane miało ułatwić chrzest pogańskiego kraju. Nie tajnem bowiem było, że już pierwszy warunek, który Jagiełło starający się o rękę Jadwigi spełnić obiecywał, brzmiał, że on sam z bracią, krewnymi, bojarami, ziemianami wielkimi i najmniejszymi przyjmie wiarę katolicką świętego rzymskiego Kościoła. Znaczyło to wszakże chrystyanizacyę Litwy w najszerszem tego słowa znaczeniu, prawda, że bez udziału Zakonu. A jednakowoż Zakon, instytucya duchowna, katolicka, stanął przeciwko tej chrystyanizacyi i jak zobaczymy niżej, nie wahał się ani na chwilę użyć pogan i schizmatyków, byle nie dopuścić do chrztu Litwy. Chcąc zrozumieć powody tego stanowiska Zakonu, niemniej jak i dalszy tok wypadków, musimy się nieco wstecz cofnąć i poznać genezę tego starania się Jagiełły o rękę królowej Polski, które dało początek chrystyanizacyi Litwy na drodze pokojowej pracy.

Podczas gdy Zakon głównie nacisk kładł na miecz, jako główny czynnik chrystyanizacyi, tymczasem Kościół przez usta papieży, przez biskupów i missyonarzy zawsze wskazywał na prace missyjne i nie rzadko brał w obronę pogan od nadużyć i ucisku. Nie mówiąc już o czasach dawniejszych Mendoga i Gedymina, wspo-

---

[1] Daniłowicz, Skarbiec I N. 506: w Słupcy roku 1385 dnia 25 kwietnia.

[2] Voigt, Gesch. Preuss. V, 443, uwaga 1.

mnieć należy, że za panowania Olgierda Innocenty VI kładł nacisk na nawracanie Litwy drogą pokoju, w którym to celu zachęcał Ludwika węgierskiego, Władysława Opolczyka, Ziemowita mazowieckiego, aby byli pomocni księciu Litwy przy zamierzonem dziele. Owocem starań poprzednich było, że Kiejstut wysłał syna do Karola IV, na co odpowiedział cesarz wysłaniem arcybiskupa prazkiego, landmistrza niemieckiego i księcia opawskiego Jana do Litwy. Sprawa rozbiła się o zbyt wielkie żądania litewskiego wielkiego księcia, a bodźca do tych żądań dawali sami chrześcianie przez nieustanne między sobą walki, przyczem strony walczące wzywały Litwę do pomocy, a nawet zachęcały Litwinów do najazdów na terytorya wrogów. Dodać należy, że wspomniany papież ganił królów, jak n. p. Kazimierza W. za ich związki z poganami przeciwko innym królom chrześcijańskim zawierane, natomiast — jak to było 1349 r. — chwalił tegoż króla za jego starania, by Kiejstuta z rodziną skłonić do przyjęcia wiary. Arcybiskupa zaś gnieźnieńskiego wzywał papież do wysyłania duchownych na Litwę, celem szerzenia chrześcijaństwa. Grzegorz XI w 1373 r. wzywał wprost Olgierda, Kiejstuta i Lubarta do przyjęcia chrześcijaństwa, by raz wojna pomiędzy Litwą a Zakonem, niszcząca te kraje ustała, zapewniając, że wyśle do nich pobożnych, w prawie boskiem ćwiczonych mężów dla opowiadania im wiary i pośredniczenia z Zakonem, byleby chęć po temu oświadczyli. Wysłannikiem papieskim był wówczas Dobrogost, doktor dekretów, późniejszy biskup poznański, kapelan i powiernik króla Ludwika węgierskiego i polskiego. To też tylko z Polski szły missye franciszkańskie na Litwę i ich to głównie pracą jeżeli nie wzrastał, to przynajmniej utrzymywał się katolicyzm na Litwie, tolerowany przez Olgierda, a protegowany przez jego następcę Jagiełłę. Łatwo zrozumieć, że podczas gdy przeciwko wierze »niemieckiej«,

propagowanej mieczem Krzyżaków, żywiono na Litwie głęboką niechęć, to znowu wiara przez Lachów szerzona, tolerowaną była przez rząd i miała sympatyę u naiwnych pogan. Pomiędzy władcami Polski i Litwy zachodziły spory i walki i to bardzo poważne, pomiędzy narodami nie było nienawiści, mimo odrębności plemiennej, języka odrębnego, a nawet mimo zaciętego trzymania się Litwy przy pogaństwie, podczas gdy Polska od czterech przeszło wieków była wybitną córką rzymskiego Kościoła.

A nawet te spory i walki wiodły wraz z narodami i ich władców do wzajemnego porozumienia się. Istniał pomiędzy nimi spór długoletni o ruskie ziemie, zajęte przez Kazimierza Wielkiego po śmierci ostatniego dziedzica ich, księcia halickiej Rusi Bolesława Jerzego Trojdenowicza. Atoli oba te państwa miały wspólny interes przeciwko trzeciemu, przeciw pretensyom Węgrów, którzy po ustąpieniu Opolczyka poobsadzali starostwa czerwonoruskie. Taki nowy konkurent wcale dla Litwy nie był pożądanym — łatwiej jej było rozliczać się z jedną tylko Polską. To też zaraz na drugiem miejscu obietnic swoich zapewniał bardzo znacząco Jagiełło, że wszystkie swe skarby obróci na podźwignięcie i odzyskanie strat tak polskich jako też i litewskich. Oczywiście myślano przedewszystkiem o odzyskaniu Rusi koronnej dzierżonej przez Węgry, co jeszcze wyraźniej występuje w dalszym punkcie układów, na mocy których obiecuje Jagiełło przywrócić do korony wszelkie zabory przez kogokolwiekądź poczynione i to własnym kosztem i nakładem. Litwa okalając z dwóch stron Ruś halicką, odciętą od Węgier Karpatami, dawała rękojmię przywrócenia Koronie tego zaboru.

Był nadto jeszcze inny ważny łącznik pomiędzy narodami: wspólny antagonizm przeciwko niemieckiemu Zakonowi. Pomimo bowiem wieczystego pokoju, jaki panował pomiędzy Polską a Zakonem od 1343 r.,

pomimo licznych związków i interesów kulturalnych, politycznych i ekonomicznych, istniejących pomiędzy Zakonem a Polską, wre pomiędzy państwami temi tłumiona niechęć. Jak bardzo w Polsce antagonizm ten jest widoczny, tego dowodem, że samo porozumienie się książąt sąsiadów z Zakonem, szkodziło im w oczach Polaków. Przykładem upadek kandydatury młodego margrabiego brandenburskiego, Zygmunta, do korony polskiej i to właśnie w chwili, kiedy Jagiełło przed dostojnikami Zakonu składał przyrzeczenie przyjęcia chrztu. Wówczas bowiem mąż Maryi królewny, Zygmunt, czynił w Polsce zabiegi o koronę, które jego zdaniem tak korzystnie wypadły, że czynił nawet przygotowania do koronacyi. Połączenie Brandenburgii z Polską uśmiechało się zwłaszcza Wielkopolanom, to też jedno stronnictwo popierało Zygmunta. Młody margrabia jednak sam popsuł sobie sprawę, zamiast szukać poparcia w Polsce udał się do Krzyżaków i zjechał się z mistrzem Zollnerem na granicach państw. Zollner uważał sprawę za tak ważną, że na równoczesny zjazd z Jagiełłą wysłał dostojników Zakonu, sam zaś udał się na spotkanie Zygmunta. Ale właśnie te dobre dla Zygmunta chęci Zakonu niemieckiego zaszkodziły kandydaturze margrabiego i wnet już z niczem musiał odjechać na Węgry. Już w lutym 1383 r. biskup Wesprymski przywiózł Polakom uwolnienie od przysięgi wierności. Jadwiga miała przyjechać na koronacyę, a z jej przyjazdem otwierały się widoki innym książętom do Korony polskiej. Widoki Ziemowita mazowieckiego, którego wprawdzie dwakroć obwoływano królem, ale warunkowo celem wywarcia nacisku na dwór budziński, również spełzły na niczem, a zapewne, że przyjaźń tego księcia z Zakonem, nie była czynnikiem popierającym tę kandydaturę.

W końcu jeszcze jeden ważny łącznik skłaniał Polskę i Litwę do zawiązania ścisłego sojuszu przyjaźni.

Oto zobowiązywał się wielki książę wszystkich jeńców chrześcijańskich obojga płci Polaków, w najazdach wojennych zabranych, wypuścić na wolność — a jeńców tych liczono na dziesiątki tysięcy. Byli to ci, którzy rozszerzali wśród pogaństwa wiarę chrześcijańską, u których silna wiara osładzała gorycz srogiej niewoli. Ileż to tysięcy rodzin polskich oczekiwało powrotu tych nieszczęśliwych z długiem upragnieniem! Prześliczna legenda na tle faktu prawdziwego osnuta, maluje nam cześć oddaną lackiemu krzyżowi przez pogan; Długosz opowiada o niej pod 1370 r., litewskie zaś źródła pod 1384 r. Według tej legendy spustoszyła Litwa podczas najazdu na ziemię sandomierską także słynny klasztor Benedyktyński na Łysej Górze. Zabrano pomiędzy innemi świętościami bogato w srebro oprawną cząstkę krzyża Pańskiego, nie wiedząc, co za świętość uwieziono. Kiedy miano przebywać granicę, wóz, na którym spoczywała pomiędzy innymi przedmiotami relikwia, zatrzymał się, a mimo, że użyto większej siły zaprzęgowej, wozu ani woły ani konie ruszyć nie mogły, a co dziwniejsza nagle popadały. Książętom zdumionym kapłan litewski wyjaśnia tajemnicę, że na wozie znajduje się »krzyż lacki«, a Litwini ze czcią odsyłają relikwię do klasztoru. Istotnie ten krzyż, który z taką czcią odsyłano, a który znowu z tryumfem miano powitać, krzyż opowiadany przez kapłanów Polaków, przez jeńców polskich, stał się najpotężniejszym łącznikiem związku dwóch narodów [1].

---

[1] Smolka, Rok 1386, Kraków 1886, kładzie nacisk na momotywa osobiste przy zawiązywaniu unii i na str. 115, objaśnia fakt przyjęcia przez Jagiełłę ofiarowanej ręki Jadwigi i Korony polskiej ponętą korony, schlebiającą dumie, tudzież sławą piękności Jadwigi. Jakkolwiek motyw pierwszy spotykamy w jednem z pism krzyżackich, to jednakże nie przywiązujemy doń wagi jako do momentu roztrzygającego, co się i do drugiego motywu odnosi; wobec październikowego układu z 1382 roku motyw, że

W taki to sposób połączenie z Litwą byłoby tylko dalszym ciągiem polityki ruskiej Kazimierza, z tą zmianą, że rozszerzono zakres działalności na olbrzymie terytorya litewskiego państwa — i z tą różnicą, że w miejsce dotychczasowego wroga litewskiego stawał u boku daleko potężniejszy nieprzyjaciel: Zakon. Że bowiem Zakon, uważający Żmudź niemal za własność a Litwę za terytoryum wyłącznego swego wpływu i to na mocy tak darowizn cesarzy jakoteż licznych wojen, nie odstąpi tak łatwo ziemi, że raczej wszystko na szali postawi, aby wpływ i prawa swe zachować, to było rzeczą aż nadto jasną.

Czy zdawano sobie z tego sprawę w Polsce zapytamy? Zapewne, że przy rozważaniu warunków i sił do podjęcia zadania i o tych siłach własnych, a także i o litewskich była mowa.

Jakież to były siły? Jeżeli zważymy, że przy największem wytężeniu sił, postawiły oba państwa pod Grunwaldem 24.000 ludzi — to przedstawiając sobie cyfrę tę jako 2% całej ludności, otrzymamy z górą milion ludzi na oba państwa, czyli 1,200.000 ludzi. Ponieważ polskiego wojska było wszystkiego 16.000 ludzi, przeto ludność polska wynosiła prawdopodobnie 800.000. Jest to jednak cyfra minimalna, odpowiadająca raczej Polsce Łokietka aniżeli Jagiełły. Jeżeli pomyślny rozwój za pierwszych Jagiellonów wpłynął na podniesienie się ludności pod koniec XV w. do czterech milionów — to w pierwszych dziesiątkach lat tego wieku pewno nie było mniej miliona, a raczej z górą tej cyfry.

---

w Jagielle było za wiele Litwina, aby miał Rusi poświęcić Litwę, uważać należy za chybiony. Natomiast motyw osobisty u Jadwigi królowej, jak to już Szujski podniósł, mający niezatarte niczem znamię ofiary z uczuć własnego serca, na rzecz chrystyanizacyi Litwy, nietylko że miał znaczenie decydujące ze względu na unię zawieraną, ale nadto zawierał wskazówkę dla Korony o konieczności ofiary także z jej strony dla zadań unii.

Gdyby atoli nawet podwoić przyszło tę cyfrę i przyjąć, że liczba mieszkańców do dwóch milionów w epoce tej liczyła, to i tak jest to ilość nader skąpa, ze względu na stosunek do przestrzeni, której bronić miano. Chcąc bronić Litwy musiano przenieść wojnę na teren Zakonu i ściągnąć siły z odległych stron, ogałacać przeto ziemie z rąk obronnych, słowem narażać państwo na niebezpieczeństwa, podczas kiedy Zakon mając pod ręką siły, równe siłom koronnym, nietylko że niezużywał ich, mogąc się bronić w warownych zamkach, ale nadto każdej chwili mógł, jak już wiemy, otrzymać z zachodu nowy zasób świeżych sił wojennych.

Również i co do gotówki był Zakon jeżeli nie zasobniejszym, to w każdym razie pozostawał w korzystniejszem położeniu od króla Polski. Miał i król znaczne dochody, zwłaszcza w żupach i domenach tak, że niezawodnie wynosiły one rocznie do 25.000 grzywien; z podatków, szosu i rozmaitych poborów, dalej z cła i mennicy, wreszcie z młynów, karczem i innych dochodów miał z górą drugie 25.000 grzywien, czyli razem przeszło 50.000 grzywien, a więc sumę dochodzącą niemal do wysokości dochodów Zakonu. Ale gdy Zakon zawsze gotówkę miał i kredyt otwarty, i gdy olbrzymie sumy dawał pod zastawy ziem granicznych, — polski król, opędzający dochodami potrzeby państwa wielkiego, nie miał gotówki pod ręką, a do poborów większych uciekać się było niebezpiecznem.

Zważywszy tedy podstawy sił własnych, zaledwie można się było mierzyć z Zakonem i dlatego to Kazimierz Wielki przestrzegał pokoju z mistrzami bo wiedział, na jak wielkiej opiera się Zakon sile materyalnej. Ale naród pchnięty przez wielkiego króla na drogę pracy cywilizacyjnej na wschód, w chwili, kiedy mu się otwierała droga do rozszerzenia chrześciaństwa na Litwie, zapałem młodzieńczego ludu uzupełniał te braki,

jakie odczuwał porównywając siły swe z Zakonem. Dlatego nie cofnął się od zadania, lubo mógł wiedzieć, że z potężnym Zakonem przyjdzie o wpływ na Litwę do śmiertelnej rozprawy.

Najniebezpieczniejszem było to, że zaledwie na drodze do związku narodów postawiono pierwsze kroki, kiedy one obudziły antagonizmy wewnętrzne i wrogów zewnętrznych. W nich to nieprzyjaźny zamiarom polskim Zakon znalazł sprzymierzeńców gorliwych do niweczenia dzieła w samym jego zarodku. Wiemy, jakim to kręgiem nieprzyjaciół otoczona była Litwa, ilu ich było na wschodzie, nieprzyjaźnie odnoszących się do katolicyzmu — i rzecz to pewno dziwna, ale nie mniej prawdziwa, że właśnie w tych dalekich wschodnich stronach szukał tajnych sprzymierzeńców dla swoich planów katolicki Zakon i oczywiście znajdował.

Już zapewnienie Jagiełły, że ziemie swe litewskie i ruskie po wieczne czasy złączy i spoi z Koroną, było powodem, dla którego zamiary jego w samych początkach na stanowczy napotkały opór. Objawił się on buntami na Litwie, wszczętymi przez potężnego Andrzeja, wspartego przez Zakon, tudzież przez wyprawy Zakonu na Litwę, podjęte właśnie w chwili, kiedy wielki książę miał się wyprawiać do Polski. Na dworze węgierskim starano się zerwać układy z królową Elżbietą dokonane, a i w samej Polsce, jak zobaczymy, niemałe były trudności do przezwyciężenia w dokonaniu wielkiego dzieła.

Na Litwie, gdzie jak wiemy z Czech, z otoczenia króla rzymskiego Wacława sprowadzeni kapłani, wpajali Jagielle zasady wiary Chrystusowej [1]) przygotowy-

[1] Zeznanie samego króla w Krakowie 1431 r.: a plerisque Bohemis, in iure divino et humano doctoribus, curiam meam sequentibus, fidei rudimenta velut novus catholicus sugebam. Dł. XI, 439.

wano się przedewszystkiem do odparcia ataków ze strony Zakonu. Na umówiony zjazd w sprawie wymiany jeńców przybył wprawdzie sam mistrz, atoli we dwa dni po terminie, wobec czego zdaje się do rokowań poważniejszych nie przyszło — zjazd na Dubissie spełzł na niczem. To też na sierpień zapowiedziano wielką wyprawę na Litwę, ściągano zewsząd zaciężnych i gości spraszano z całej Europy. Gorączkowa czynność panowała w całych Prusiech, w pogranicznych komandoryach zbierano materyał do kreślenia rozmaitych dróg wiodących na Litwę, kreślono mapy takich pochodów, przygotowywano wszystko potrzebne do orężnego podbicia Litwy. Zamierzano z wytężeniem wszystkich sił przeszkodzić wstąpieniu Jagiełły na tron polski, wyruszono bowiem z Królewca, w czasie kiedy Jagiełło w Krewie potwierdzał wraz z braćmi układy poprzednie, aktem t. z. krewskim, stanowiącym podstawę dokumentalną unii narodów. Sam mistrz Zollner wyruszył na czele wojsk i dnia 1 września 1385 stanął na miejscu, na przeciwko którego stały ruiny zniesionego przez Litwinów zamku, z takim nakładem niegdyś przez Zakon zbudowanego. Poniżej pilnował brodu Skirgiełło, na którego uderzono i odparto. Wojska zapuszczają się w głąb Litwy — w pobliże Wilna, do Miednik, do Oszmiany i dalej jeszcze, tam, gdzie poprzód jeszcze nigdy noga krzyżackiego rycerza nie stanęła. Nigdzie jednak nie napotkano na zbrojny odpór, Litwini pozamykali się w swych zamkach, unikając spotkania w polu. Natomiast, gdy wojska zakonne powróciły nad Wilię, znalazły wszystkie brody zasiekane, palami zabite i strzeżone i musiano wśród wielkich strat i niebezpieczeństw dokonywać przeprawy przez rzekę. Ocalenie uważali sami Krzyżacy za cudowne[1]).

Jeżeli atoli wyprawa się nie powiodła, to nato-

---

[1] SS. r. Pr. III, 137 i nn.

miast zdołali Krzyżacy rzucić zarzewie buntu w pośród samej Litwy. Bo oto na dniu 10 października ów znany nam z niechęci do Jagiełły, brat jego Andrzej, oddał całe królestwo, jak je nazywał, połockie, dziedzinę swą, którą miał sobie daną za życia ojca a po tegoż zgonie zatwierdzoną przez braci[1], Zakonowi w lenno, pod warunkiem opieki zwierzchniczej ze strony Zakonu nad księstwem, sobą i nad dziećmi swojemi. Jeżeli zważymy, że Andrzeja, który wnet Połockiem zawładnął, wiązały stosunki przyjazne z Pskowem, tudzież ze Smoleńskiem, pojmiemy łatwo, jakie znaczenie miało dla Zakonu to nowe lenno, w chwili, kiedy Jagiełło przygotowywał się do odjazdu do Krakowa.

Andrzej porozumiał się ze Światosławem Smoleńskim, jedynym potężnym Rurykowiczem, hołdującym Litwie, który atoli za oderwanie mu Mścisławia, stanowiącego teraz bezpośredni udział Jagiełły, żywił żal do wielkiego księcia. Postanawiają oni wspólnemi siłami zająć rozdzielającą ich Witebszczyznę, również osobistą własność Jagiełły, do której znowu rościł sobie prawo Andrzej, jako do spadku po swej matce Maryi, księżniczce witebskiej.

Na czas, kiedy Jagiełło miał opuścić Litwę, by przyjąć chrzest święty w Krakowie, przygotowano na północno-wschodnich stronach jego państwa w cichości wojnę krwawą, która przez dłuższy czas zawieruszyć miała Litwę. Rozpoczął ją mistrz inflancki, uderzając na początku lutego 1386 r. na Litwę i docierając aż do Oszmiany, skąd z mnogim łupem powrócił do Inflant. Natomiast Andrzej Połocki zajął dwa powiaty około Łukomli, sam zaś gród Łukomlę zdobył dopiero przy pomocy posiłków inflanckich, dlatego też mistrz Elzen ze swego ramienia oddał go Andrzejowi w lenno. Na Witebsk jednak nie wyruszono. Wyruszył natomiast pod

[1] Bunge III, 456.

Witebsk Światosław, nie pokusił się jednak o zdobycie grodu warownego i obrócił wojska na Mścisław. Tutaj atoli nadeszła odsiecz; z dalekiego Krakowa przybywali książęta Skirgiełło, Witołd, Lingwen, Korygiełło z silnym zastępem polskiego rycerstwa, a z Siewierszczyzny przybył Dymitr Korybyt i pod murami Mścisławia nad Wechrą zadali klęskę Smoleńszczanom. Poległ Światosław i bratanek jego Iwan, synowie zaś księcia Jerzy i Hleb dostali się do niewoli. Wyruszono pod Smoleńsk i wdowa po Światosławie złożyła okup. Gród i księstwo oddano Jerzemu pod warunkiem dostarczania Litwie przeciwko Andrzejowi Połockiemu i innym wrogom Jagiełły pomocy orężnej i oddania zawojowanych powiatów. Następnie pojechali oba książęta Jerzy i Hleb do króla Jagiełły, który układ ten uznał i zatwierdził. Stało się to 17-go września 1386 roku w Wilnie. Wnet potem zdobył Skirgiełło Połock i otrzymał go też w nagrodę od króla. Zakon inflancki opuścił swego lennika w zupełności. Andrzeja odesłano w kajdanach do Krakowa; król wtrącić go kazał do więzienia chęcińskiego.

Tak tedy zażegnano niebezpieczeństwo na Litwie; niebezpieczeństwo tem groźniejsze, ile że Jagiełło opuszczając Litwę wyjechał ze znaczną świtą i że prawie wszystkich znaczniejszych książąt wziął z sobą do Polski, a temsamem ogołocił Litwę z siły zbrojnej. Zakon był poniekąd skompromitowany, gdyż podjął najazd w zmowie ze schizmatykami przeciwko temu monarsze, który otrzymywał chrzest z rąk arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Przypatrzmy się, w jaki sposób usunięto trudności na zachodzie. Jak wiadomo, królowa Elżbieta przyjęła w kwietniu propozycye Jagiełły, starającego się o rękę Jadwigi i dającego obietnice chrztu Litwy. Przedkładali je Borys, ów kniaź przez Karola IV wyniesiony na godność księcia rzymskiego państwa, Henryk

syn Kiejstuta[1], tudzież Hanulo starosta wileński. Królowa z odpowiedzią wysłała do Litwy Stefana, proboszcza chanadieńskiego, tudzież kasztelana z Potoka Władysława Kakas de Kaza, Włodka cześnika krakowskiego, Mikołaja kasztelana z Zawichosta i Krystyna (z Ostrowa). Otóż wobec tych posłów Jagiełło, już jako katechumen, nazywa się bowiem *virtute Dei magnus dux,* złożył 14 sierpnia 1385 r. w Krewie uroczyste zaręczenie i zatwierdzenie uczynionych królowej obietnic co do chrztu i unii Litwy, odzyskania awulsów i odesłania jeńców polskich. Nadto poręczył był zapłacić sumę dwustu tysięcy zł. węg. umówioną pomiędzy królową węgierską a domem austryackim na wypadek zerwania umowy małżeńskiej.

Takie zapewnienie dokumentalne wobec książąt braci Jagiełły i za ich zgodą wydane, wzmocniło sprawę Jagiełły w Polsce, od której już odstępowali tacy mocarze, jakimi był np. Władysław Opolczyk. Na kilka tygodni bowiem przed podpisaniem aktu w Krewie, zjechał do Budzina Leopold austryacki i ponowił tutaj umowy małżeńskie Wilhelma z królową Jadwigą pod dawniejszymi warunkami[2], a królowa Elżbieta i Marya tudzież Władysław Opolczyk i panowie węgierscy przysięgą zobowiązali się popierać dojście do skutku tego małżeństwa[3]. Wtedyto postanowiono pewno wysłać ks. Wilhelma do Krakowa, co też książę rozmiłowany w Jadwidze wykonał i pojechał do stolicy królestwa.

Celem wzmocnienia sprawy tak wielkiej doniosłości, przeciwko której występował potężny Opolczyk,

---

[1] Identyczność Butawta = Waydutte z Borysem wypływa z porównania ustępu w SS. r. Pr. II, 696, Wayduttendorf uf der Wake, ze słowami przywileju Jagiełły danego Skirgielle: na Wace seło szto Boris derżał a ninie kniaziu Skirgajłu. Cod. ep. I, 1, p. 10, N. X.

[2] Fejer X, 1, N. 119.

[3] Hergott M. d. A. III, 1. dipl. N. 19, p. 12.

przeciwko której sama królowa Jadwiga energicznie protestowała, należało odwołać się do narodu i jemu poruczyć obronę rozpoczętego dzieła. To też w zapewnieniu, jakie Włodko starosta lubelski, Piotr Szafraniec podstoli krakowski, Mikołaj kasztelan zawichojski i Krystyn z Ostrowa złożyli imieniem całego pospólstwa Korony polskiej w Wołkowysku 11-go stycznia 1386 r. elekcyi Jagiełły i co do małżeństwa z Jadwigą, zapewniono wyraźnie wielkiego księcia, że zjazd walny wszystkiej szlachty koronnej do Lublina na dzień 2 lutego zwołany potwierdzi tę elekcyą, niemniej jak i wszystkie umowy [1]. Zapraszano w. księcia i braci jego na ten zjazd, dawano glejt i zapewniano bezpieczeństwo posłom jego, którzyby do Polski przed tym czasem przybyć mieli.

Istotnie zjazd taki w Lublinie panów ale zarazem i szlachty całego królestwa odbył się 2 lutego i tam też obrano Jagiełłę panem i królem i dano mu przed koronacyą tytuł opiekadlnika »tutora« Korony polskiej [2]. Z rozmysłem urządzono ten zjazd lubelski, aby było jasnem, że nie stronnictwa, nie osoby, których nawet trudno wskazać, lubo co do kilku jak Tenczyńskich, Melsztyńskich, Szafrańców godzą się historycy, ale naród cały i to w najszerszem tego słowa znaczeniu »zjazd pospólstwa szlachty wielkiej i małej« *nobilium maiorum et minorum nec non totius communitatis regni occursus* stanął po stronie sprawy, wiodącej do chrystyanizacyi Litwy drogą pokojowej pracy.

Wobec tego głosu powszechnego narodu, który budzi zdziwienie jako akt niepospolitej zręczności możnych polskich, musieli zamilknąć tak potężni przeciwnicy jak Władysław Opolczyk, jak królowa Elżbieta

---

[1] Cod. ep. II, N. 6.

[2] Occursu unanimi in regem et dominum suscepimus. Ibidem p. 184, N. 147.

i Marya, jak wreszcie stronnictwo grupujące się obok młodej królowej Polski. Ona wszakże sama, lubo w młodocianym wieku i przywiązana serdecznie do Wilhelma, czyż wobec tego powszechnego głosu narodu mogła być głuchą i nieczułą. Sposobność zasługi wobec Kościoła, jaka się rzadko której niewieście w tym stopniu nadarzała, zachęciła i Jadwigę do ofiary uczuć serca, i ona, nie bez walki wewnętrznej, złożyła je w ofierze Opatrzności. Wobec wychowanej na dworze andegaweńskim Jadwigi, był Jagiełło mało wykształconym, a nawet i pospolitością nacechowanym mężem, choć był człowiekiem wielkiego serca i niepospolitej siły woli. Łatwo zrozumieć, jak błogi i dobroczynny wpływ wywierała królowa na Jagiełłę, który szczerze swą małżonkę kochał i długo, aż do grobowej deski pamięć jej w sercu chował, a który tak poważnie pojął zadanie przyjęte na się w dokumencie krewskim.

Na uroczystości chrztu, ślubu i koronacyi zjechało się wielu dostojników i książąt; brakło atoli mistrza Zakonu, Konrada Zollnera, lubo był na ojca chrzestnego zaproszony. I nie dziwna — odbywał się bowiem w Krakowie akt, przeciwko któremu on równocześnie zbrojny protest zakładał najazdem na Litwę — nie mógł tedy przyjmować zaproszenia. Na dniu 12-go lutego odprawił Jagiełło uroczysty wjazd do stolicy w towarzystwie księcia Władysława Opolczyka i Ziemowita mazowieckiego. Już nazajutrz książęta Skirgiełło i Borys złożyli Jadwidze drogocenne upominki od narzeczonego, 15 lutego odbył się chrzest; Opolczyk był ojcem chrzestnem, Jadwiga, wdowa po Ottonie Pileckim, staroście wielkopolskim, matką; sam Bodzanta arcybiskup gnieźnieński, udzielał Sakramentu chrztu. Jagiełło przyjął imię Władysława, swego ojca chrzestnego, które już dwóch poprzedników na tronie polskim nosiło, brat Wigmunt otrzymał imię Alexandra, Świdrygiełło Bolesława, Witołd powrócił do katolicy-

zmu i otrzymał imię Alexandra. Wszyscy ci książęta i inni, którzy pozostali przy schizmie stali się zakładnikami Korony polskiej i królowej w porękę, że Jagiełło spełni ściśle i wiernie obietnice dane i złożone na piśmie. Oprócz książąt przyjęła chrzest »wielka liczba« Litwinów, jak się wyrażał legat Maffiolus w swej notyfikacyi — prawdopodobnie bojarowie i świta litewska króla tudzież jego braci. Na dniu 18 lutego odbył się ślub króla z piękną Jadwigą i w tym samym dniu podbił sobie Władysław jako »opiekun Korony polskiej« rycerstwo całej Korony, rozszerzając jego przywileje. I tak obiecywał nie powierzać urzędów ziemskich ani też zamków przybyszom, lecz tylko szlachcie tej ziemi, w której urząd zawakuje i to za radą, czyli innemi słowy na propozycyę szlachty ziemskiej, czem zatwierdzał zebrania szlachty, które już w czasach bezkrólewia nabyły praw zwierzchniczych. Dalej obiecywał nietylko w razie wojny zagranicznej wykupić rycerza z niewoli, ale nadto wykupić go także w razie, gdyby się w walce z wrogiem w samym kraju do niewoli dostał. Za służbę wojenną zagraniczną, już na podstawie koszyckiego przywileju król obowiązany był do zapłaty 5 grzywien od włóczni i do wykupienia z niewoli; tutaj rozszerzono przywilej warunkiem, żeby król nie miał prawa do zwrotu naprzód wyliczonych szlachcie pieniędzy, gdyby wyprawa w ciągu roku nie przyszła do skutku. Mając teraz całe rycerstwo po swej stronie, mógł Jagiełło po odbytej 4 marca koronacyi podążyć około czasu wielkanocnego na uspokojenie Wielkopolski, gdzie jeszcze tlały tu i ówdzie niepokoje wojny domowej, które należało stłumić, zanim miano przystąpić do ważnego dzieła chrystyanizacyi Litwy. Dlatego to król udał się wraz królową do Wielkopolski i zabawił tamże czas dłuższy, okazując tutaj w sposób niekiedy szorstki i bezwzględny, że potężna prawica chwyta za ster rządów. Postępowanie takie w prowin-

cyi, w której bezkrólewie odbiło się rozluźnieniem stosunków wewnętrznych, pociągnęło za sobą błogie skutki. Przywódcy wrogich sobie stronnictw składali przysięgę królowi i z rąk jego otrzymywali wysokie godności. Zapanował ład i porządek. Jagiełło poznał przytem stosunek Korony do jej lenników, do Opolczyka i Mazowszan, ocenił go trafnie i umiał rozluźnieniu węzłów lennych dobrze dobranymi środkami zaradzić.

Pod koniec roku wyprawił się król z małżonką[1] w towarzystwie arcybiskupa Bodzanty i całego zastępu duchowieństwa do Litwy, by tutaj dalej wieść poczęte w Krakowie dzieło chrystyanizacyi Litwy. Do Wilna zwołał wszystkich przedniejszych Litwinów pogan i tutaj sam skłaniał ich do porzucenia fałszywej wiary, sam zalał ogień wieczysty utrzymywany w Wilnie w pogańskiej świątyni, sam przodował w missyach przy wycinaniu gajów świętych, tępieniu żmij czczonych przez Litwinów. Lud gromadził się nad brzegami Wilii i całemi gminami otrzymywał chrzest św.; duchowieństwo miejscowe i przybyłe z Polski pomagało królowi.

Kościół katedralny założył król w Wilnie pod wezwaniem św. Stanisława, aby dwa narody przez króla złączone także wspólnego miały patrona. Biskupem został Andrzej Wasilo, Polak z Jastrzębców pochodzący, dawny spowiednik królowej Elżbiety matki, franciszkanin, później biskup Serecki, który snać na swych misyach dobrze się wyuczył języka litewskiego, a był wymownym i wielkiej zażywał powagi na dworze litewskim. Założył też król ośm kościołów parafialnych i uposażył je; jak uposażył hojnie i biskupstwo, któremu przydzielił bogate dochody kościoła w Kłodawie w dyecezyi gnieźnieńskiej. Królowa ofiarowała do kościołów kielichy i ornaty.

---

[1] Niema powodu wątpić o obecności Jadwigi (Dług. X, 466, 475), gdyż pojawia się w Krakowie dopiero 10 grudnia 1386 (Kod. MP. IV, p. 9).

Król nadał Litwinom wielki przywilej, stanowiący zarazem podstawę do zbliżenia Litwy z Zachodem. Otóż obdarzył najpierw wolnością rozporządzania dziedziczną ziemią wszystkich bojarów katolików, nadawał przeto wolność, jakiej dotąd nie było na Litwie i zrównywał poniekąd bojarów katolików w prawach ze szlachtą polską. Następnie ustanawiał w każdym powiecie sędziego ziemskiego do roztrzygania spraw obyczajem w Polsce praktykowanym, dozwalał bojarom wydawać zwyczajem chrześcijańskim t. j. bez osobnego pozwolenia książęcego, za mąż córki, krewne, wdowy i oswobadzał ich od robót dla panującego, z wyjątkiem, gdyby cała ziemia wezwaną była do budowy nowego zamku.

Oczywiście przywileje te służyły tylko dla katolików, ktoby odpadł od wiary, tracił tem samem przywileje. To też aby jeszcze bardziej utrudnić apostazyę w kraju, w którym przez długie wieki upornie trwano w pogaństwie, by jak najbardziej rozszerzać wiarę chrześcijańską, nakazywał król, aby Litwini tylko katolicką przyjmowali wiarę; zabraniał Litwinom obojga płci łączyć się małżeństwem z wyznawcami kościoła wschodniego.

Cały rok trwało dzieło misyi przez króla i towarzyszących mu kapłanów prowadzone. Przeszło 30 tysięcy Litwinów przyjęło chrzest św. A działo się to wszystko wśród tysiącznych przeszkód, stawianych przez niechętnych dziełu nawrócenia, a dodajmy i w czasach schizmy kościelnej, a więc w czasach najbardziej dla kościoła smutnych i trudnych.

Co do rządów na Litwie, to właściwie król sam dzierżył je w swojem ręku, pozwalał się jednak zastępować poniekąd Skirgielle, którego wywyższył po nad wszystkich braci wielkością przyznanej ziemi, albowiem, jak już wspomniano, prócz dzielnicy Trockiej nadanej po upadku Kiejstuta, teraz po upadku Andrzeja Poło-

ckiego przydzielił mu także Połock i wiele innych, a bardzo znacznych dochodów.

Podobnie jak wszyscy książęta litewscy, bracia i krewni Jagiełły, czy to w Krakowie na koronacyi, czy też w przejeździe króla i wśród załatwiania spraw na Wołyniu, składali hołd wierności królowi Władysławowi, królowej Jadwidze i Koronie polskiej, tak samo złożył i Skirgiełło, pan Trocki i Połocki, już w r. 1386 homagium, które następnie ponowił w Lidzie[1] — atoli zajmował on poniekąd wyższe i odszczególniające go stanowisko w liczbie książąt wasalów litewskich. Już przy sposobności nadania Połocka, obiecywał mu Jagiełło pierwsze miejsce pośród braci i książąt, a rzecz jest tem bardziej zastanowienia godną, że Skirgiełło nie zmienił obrządku. Nie było to jednak dziełem przypadku lub dowolności, że Jagiełło na pierwszem miejscu po sobie stawiał w Litwie wyznawcę wschodniej wiary. Względy polityczne zmuszały króla do tego, ile że mistrz inflancki, jak to nie było tajnem, podburzał Ruś przeciwko Jagielle — gdzie wskutek katolickiego chrztu Litwy, odżyła dawna ku zachodniemu kościołowi nienawiść. Skirgiełło, posiadający zaufanie Rusinów, uspokajał te namiętności.

Przytem skłaniający się ku zachodnim obyczajom, najbardziej »europejski« ze wszystkich braci Jagiełły, nadawał się ten książę przedewszystkiem na zastępcę króla w Litwie na czas nieobecności królewskiej i pobytu w Polsce, równie jak i na pomocnika tegoż przy przeprowadzeniu w ustroju wewnętrznym litewskim reform, spowodowanych przywilejami Jagiełły z 22 lutego 1387 r. Łatwo bowiem zrozumieć, że już samo obdarowanie bojarów Litwinów ziemską własnością, której dotąd prawie nie znano, gdyż wszelka prawie ziemia była własnością wielkiego księcia, ustanowie-

[1] Cod. W. N. 33 (18/6 r. 1387).

nie sędziów powiatowych, a więc nadanie pewnego samorządu nieznanego zupełnie na Litwie wymagało, by na czele rządu stał mąż o zachodnich poglądach i na wskróś reformom przychylny. Z pośród wszystkiej braci Skirgiełło i pod tym względem dawał najwięcej rękojmi, że reformy te zostaną wszczepione i dobrze przeprowadzone. Zaznaczyć, również należy, że Skirgiełło jakkolwiek w aktach i dokumentach największej nawet wagi nie używał nigdy chrzestnego imienia, to jednak do wiary chrześcijańskiej szczerze był przywiązany. Wielkim księciem atoli, chociaż Krzyżacy mu ten tytuł dawali, Skirgiełło nie był; był nim sam Jagiełło na Litwie, który pozwalał się tylko wyręczać w rządach Skirgielle.

Drugiego brata stryjecznego Witolda, wiary niepewnej ale nadzwyczaj uzdolnionego, użył król do pomocy przy załatwianiu spraw niemniej ważnych na południowym wschodzie obszernego swego państwa. Ruś Czerwona była powodem walk długoletnich pomiędzy Polską a Litwą, zajęta teraz w części przez Litwę, w części przez Węgrów, a wreszcie przez Tatarów, stawała się tym łącznikiem, który ściešniać miał związek świeżo dokonany wzajemnością świadczonych usług. Do odzyskania bowiem Rusi Czerwonej użył Jagiełło nie tylko sił polskich, ale nadto i Witołda i innych książąt litewskich. Sprzyjały zaś działaniu i te okoliczności, że na Węgrzech wrzała wojna domowa i drobne załogi węgierskie z wyjątkiem halickiej podążyły do ojczyzny.

Już w czasie podróży królewskiej na Wołyń w Lublinie, zjawiło się poselstwo stolicy Czerwonej Rusi Lwowa, niemniej jak ziemian tamecznych, którym też na ich prośby wydał Jagiełło 30 września przywilej, że ziemi lwowskiej nikomu z książąt, ani też innych możnych nie ustąpi, lecz że ją zatrzyma przy Koronie [1].

---

[1] AGZ. II, N. 17.

Zapewnienie takie dane stolicy Rusi, niepewnej swych losów, a widocznie nie chcącej się dostać napowrót Opolczykowi lub węgierskim starostom, stanowiło otuchę lepszej przyszłości. W początku 1387 r. podjęła wyprawę ruską sama królowa Jadwiga, córka króla węgierskiego, który tę Ruś, jako dynastyczną własność uważając, odciął niejako od polskiej Korony, a następnie poruczył Jagiełło wyprawę na Ruś halicką Witołdowi. Królowa spełniła pierwszą część zadania. Już 18 lutego zajęła Przemyśl i obdarzyła miasto przywilejami, na dniu 1 marca była w Gródku[2], a dnia 8-go marca Lwów otworzył bramy swe córce króla Ludwika, za co otrzymał w darze potwierdzenie przywilejów Kazimierza Wielkiego i Ludwika i zniesienie ceł po śmierci pierwszego króla nałożonych[3]. Odezwy Opolczyka do mieszkańców Rusi, by stawili opór królowej, przebrzmiały bez echa[4], a książę Piast widząc się w nadziejach zawiedzionym, ustępował Ruś a do tego i posiadłości swe na Węgrzech królowi rzymskiemu Wacławowi, obiecując mu wierność[5]. Ale i ta submisya księcia została bez skutku.

Również udała się i wyprawa litewska na dalszą Ruś, a mianowicie na Halicz, w sierpniu dopiero podjęta. Użyto przy niej całego szeregu książąt litewskich pokrzywdzonych lub wygnanych z dziedzin swych przez Ludwika węgierskiego, a celem wyprawy było wydarcie Halicza z rąk Benedykta, starosty halickiego. Wielu z tych książąt poosadzał Jagiełło na dzielnicach dawniejszych, lubo uszczuplonych, godził powaśnionych, jak Daniłowiczów z Ostroga z potomkami Lubarta[6],

[1] AGZ. VII, N. 19.
[2] AGZ. III, N. 40.
[3] AGZ. III, N. 42.
[4] AGZ. III, N. 39.
[5] Fejer C. D. Hung. X, I, N. 222.
[6] Arch. Sław. I, N. 8.

a Witołda, któremu najbogatsze na Wołyniu wydzielił ziemie, uczynił niejako starszym nad nimi wszystkimi księciem. Stanął też Witołd na czele wyprawy, do której należeli Jerzy Bełzki, Teodor Ratneński, Wasyl Piński, Teodor Lubartowicz Włodzimierski, Jerzy Słucki, Szymon Stepański. Benedykt miał gród warowny i dobrze opatrzony, widząc atoli, że kraj cały nie stawia najmniejszego oporu Litwinom, poddał się Witołdowi, a właściwie królowi Polski. Witołd przyrzekł imieniem króla przy kapitulacyi wydanie staroście pewnych dóbr dziedzicznych na Rusi, co też król potwierdził[1]. Zamek wraz z całą ziemią puścił król w zastaw wojewodzie mołdawskiemu Piotrowi, który wraz z radą swoją królowi we Lwowie we wrześniu uroczyście hołd złożył i wierność wobec metropolity Cypryana poprzysiągł[2]. Tak tedy córka króla węgierskiego z jednej, a Litwini z drugiej strony dokonali odzyskania ziem, usuniętych przez Ludwika węgierskiego z pod wpływu Korony. Wzajemność usług zapewniała związkowi narodów trwałość, ile że niemi już w pierwszym roku panowania króla tak wielkie osiągnięto korzyści. Zaledwie powstała unia, a już narody ją zawiązujące odczuły błogie jej skutki. Już we dwa lata później zgłasza się w Radomiu przez posłów do przyjaźni z Polską wojewoda bessarabski czyli Wołoszczyzny naddunajskiej, Mircza. Było to w roku nieszczęsnej klęski Łazara serbskiego na Kossowem polu (20 czerwca 1389 r.). Skutkiem wojny domowej na Węgrzech wpływ Korony św. Szczepana na naddunajskie państwa tak za Ludwika potężny, ustąpił, a natomiast wpływ Turków począł się mieczem ustalać. Nie dziwna, że Mircza szukał przymierza z Polską, nie dziwna, że wiedząc o rozterkach pomiędzy Polską a królem Zygmuntem ofiarował

[1] C. W. N. 35, C. ep. II, N. 11.

[2] Dogiel I, p. 597, Akty zap. R. ss. I; N. 8 p. 22 cf. 23. Ulanicki Materyały N. 1, 2.

pomoc przeciwko temu królowi, a nawet zobowiązywał się poddać do potwierdzenia królowi Polski wszelkie traktaty lub przymierza, jakieby z królem Zygmuntem miał zawrzeć[1]. Prawda, że przymierze to z Mirczą nie miało większego znaczenia, bo książe ten już w 1391 r. poddał się Bajazytowi[2], atoli nie może ulegać wątpieniu, że i starania tego hospodara Bessarabii, należy uważać jako objaw skutków unii polsko-litewskiej, do której garnąć się poczęły sąsiednie narody w chwilach grożących im niebezpieczeństw, szukając pomocy i otuchy. Szerokie objęła widnokręgi unia — niech nam przeto będzie wolno jeszcze raz rzucić okiem na genezę tak ważnego w następstwa wypadku dziejowego.

Z toku wypadków towarzyszących zawarciu unii wypływa, że zbliżenie się narodów, ich łączność ubezwładnia napór z zachodu od Zakonów krzyżackich idący na oba narody. Zważając ten najwyższy stopień napięcia sił zakonnych celem dokonania podboju Litwy, a z drugiej strony zabiegi Zygmunta Luksemburczyka i Ziemowita Mazowieckiego o tron polski, popierane przez Krzyżaków, widzi się owe usiłowania polityki niemieckiej, powiedzmy ducha niemieckiego, do podbicia sobie olbrzymich dwóch terytoryów dla nowej działalności. Terytorya te już są w części przygotowane do przyjęcia gości, nowy mających wskazywać kierunek, którzy i handlem i stosunkami politycznymi, uczynili już wyłomy w zwartych szeregach przeciwników i wśród nich pozyskali licznych sprzymierzeńców. W Polsce nawet miano kilku książąt i to Piastów, czy to mazowieckich czy też Opolczyków po swej stronie, mieszczaństwo również w pewnej części przynajmniej, żywo popierało ten nowy kierunek, a i na Litwie uczyniono rozdział w rodzinie panującej i w Wilnie handel wielki

---

[1] Ulanicki, Materyały N. 4, 5, 6, 7.
[2] Hammer Gesch. d. Osman. I, 224.

stał głównie Niemcami. Wiele zaiste przyczyn złożyło się na to, że usiłowania otworzenia przewadze niemieckiej dwóch nowych terytoryów spełzły na niczem, ale wszystkie one znajdują wspólny wyraz w jednym słowie: unia. W niej bowiem jest i siła odporna przeciwko naciskowi i potężny duch znajdujący sposoby paraliżowania ciosów i wytyczania nowych dróg, nowych kierunków dla pracy społecznej. Nie może ulegać wątpliwości, że jeżeli wyżej wspomniany napór nie przywiódł tych, którzy nim kierowali, do celu, to głównie przeszkodziła temu unia. Opatrzność wybrała na dźwignię tej potężnej myśli młodziutką królewnę i nieznanego w świecie ówczesnym księcia, którego imię z pogardą wymawiano w Malborgu, władcę pogańskiej Litwy, Jagiełłę.

IV.

Witołd.

Urban VI wobec chrztu Jagiełły. — Proces rakuski. — Legat ogłasza Jagiełłę zacnym członkiem chrześcijaństwa. — Protest Zakonu. — Rozejm inflanckiego mistrza ze Skirgiełłą. — Król nie ma wspierać Żmudzinów ani Litwinów. — Mistrz ujmuje się za Rusią. — Pretensye jego w Toruniu odparte. — Przygotowania do wyprawy nadwilejskiej. — Inne wyprawy. — Odparcie żądań Zakonu w Niedzborku. — Król przeszkadza umowom Zakonu ze Skirgiełłą. — Witołda zgoda ze Skirgiełłą. — Układy Witołda z Wasilem moskiewskim. — Znoszenia się z Malborkiem. — Ucieczka Witołda do Prus. — Układ nad Leckiem. — Wyprawa na Żmudź i układ z bojarami. — Wyprawa na Wilno. — Wyprawa Wallenroda. — Skutki wojny domowej na Litwie. — Konieczność porozumienia się z Witołdem. — Zgoda w Ostrowiu. — Energiczne rządy Witołda. — Wyprawa na Wilno. — Król przeszkadza zjazdowi Krzyżaków z Witołdem. — Zakon dąży do pokoju za cenę Żmudzi. — Powody i warunki pokoju salińskiego. — Stosunki ze Wschodem. — Zajęcie Kijowa i Smoleńska. — Wyprawy tatarskie i klęska nad Worsklą.

Była to jedna z nielicznych szczęśliwych chwil w pontyfikacie Urbana VI, kiedy papież ten z rąk wracającego z uroczystości chrztu i koronacyi Jagiełły, legata swego Maffioli Lampugnana, arcybiskupa Raguzy, przyjmował złożoną przez króla przysięgę obedyencyi [1]. Nie otrzymał atoli papież od króla samego uwiadomienia o wstąpieniu na tron z zapewnieniem posłuszeństwa

[1] Cod. ep. II, N. 8.

synowskiego, poseł bowiem polski, którym był Mikołaj Trąba, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, został po drodze w Austryi zatrzymany i uwięziony. Okoliczność ta, niemniej jak i proces wszczęty przeciwko Jagielle były powodem, że papież lubo niewątpliwie był przez legata uwiadomiony o ważnych dla kościoła zajściach w Krakowie, nie przesłał jednak królowi zwykłego powinszowania. Na zapytanie wystosowane przez książąt mazowieckich Janusza i Ziemowita, tudzież przedniejszych z rady królewskiej panów [1] odpowiedział papież, że chętnie powitałby Jagiełłę nietylko miłym ale i najmilszym synem, gdyby nie będący właśnie w toku proces kanoniczny w sprawie Wilhelma i Jadwigi. Dopiero gdy król powtórnie wysłał z notyfikacyą, ale zarazem z prośbą o duchowne łaski, naówczas powitał w pięknych słowach papież Jagiełłę, jako drogi klejnot Kościoła, podając jako powód milczenia brak oficyalnego poselstwa polskiego, a zachęcając do dalszej wytrwałej pracy [2]. Wtedy to odnowił starożytne prawo niezawisłości kościoła litewskiego, uwalniając go od jakiegokolwiek związku metropolitalnego, a czyniąc podległym samej stolicy apostolskiej [3]; biskupowi zaś Dobrogostowi polecił urządzenie kościoła wileńskiego, ustanowienie biskupa i kapituły w Wilnie [4].

Powodem dla którego papież przez dwa lata prawie nie odpowiadał na zapewnienie posłuszeństwa, złożone przez Jagiełłę, był także wszczęty przez książąt rakuskich proces. Książęta ci, na których rozkaz posła polskiego zatrzymano w Austryi, przystąpili do obedyencyi Urbana, podczas gdy ich ojciec był stronnikiem Klemensa VII, papież przeto nie mógł książąt zrażać na samym wstępie, a przecież pragnął wobec

---

[1] Lucas David. VII, 201.
[2] Dł. l. X, p. 467.
[3] Raynald ad an. 1386 p. 489, N. 6.
[4] Dzieje Dobroczynności z 1822 r. N. 32, p. 870.

całkiem zgodnego z prawem kanonicznem ślubu i małżeństwa Jagiełły, wobec koronacyi Jagiełły przez cały naród obranego królem, pogodzić tychże książąt z królem. Istotnie Wilhelm widocznie przekonany przez kuryę o niesłuszności swych skarg zaniechał procesu i dochodzenia swych praw do korony. Natomiast podjął je kto inny, a był nim mistrz Zakonu, Konrad Zollner.

Założywszy zbrojny protest przeciwko związkowi Litwy z Polską, Zollner musiał przygotowywać opinię Zachodu przychylnie dla siebie i rad szukał sprzymierzeńców. Po dworach książąt niemieckich przedstawiano chrzest Jagiełły jako podstępny czyn, mający na celu zaopatrzyć pogańską Litwę w broń przeciwko Zakonowi. To też chwycił się Zakon sprawy Wilhelma, jakoby mu ona najbardziej leżała na sercu i w jej imieniu zawierał przymierza przeciwko królowi Jagielle. W przymierzu z Warcisławem i Bogusławem, szczecińskimi książętami z 10 lipca 1386 r. czytamy wyraźnie, że związek zaczepno-odporny wymierzony jest przeciwko Jagielle, z powodu, że tenże dla wzmocnienia pogaństwa na Litwie zrabował Wilhelmowi, ks. Austryi, jego ślubną małżonkę[1]. Wówczas legat papieski gasząc zarzewie nienawiści rasowej, rozniecane przez mistrza w Niemczech wobec Polaków, wystąpił przeciwko takiemu zniesławieniu króla w liście do elektorów duchownych, jak do arcybiskupa kolońskiego, i donosząc o chrzcie i małżeństwie króla, upominał dla miłości wiary świętej i jej wzrostu, aby Władysława Jagiełłę uważali za pracownika na niwie chrześcijaństwa[2].

Stanowisko zajęte przez Zakon zapowiadało, że sprawa przezeń rozpoczęta, będzie gorsząca dla chrześcijaństwa. Jagiełło otrzymawszy upomnienie od Ur-

[1] C. D. Pr. IV, N. 35, Ann. Tor. 148.
[2] Hortamur, w liście Maffioli w Cod. ep. II, N. 8.

bana do zachowania z Zakonem pokoju [1], którego w interesie swych ludów pragnął, wysłał zaraz ks. Konrada Oleśnickiego do Zollnera, doradzając zaprzestania walk i dodając, że teraz Zakon z największą przyjaźnią powinien występować tak wobec króla katolika, jakoteż nowo ochrzczonej Litwy i w wieczystej z nimi pozostawać jedności. Odpowiedzią na to poselstwo było zaproszenie rycerstwa zachodniego na wyprawę przeciw poganom i pismo Henryka biskupa warmińskiego do arcybiskupa Kolonii i innych biskupów zachodnich, aby dążącym do Prus i Inflant krzyżownikom nie przeszkadzano w drodze, jak to czynią Polacy, lecz by stosownie do bulli Aleksandra IV z 1261 r. obciążano klątwą tych, którzyby się odważyli krzywdzić pielgrzymujących do Prus [3]. Z archiwum zakonnego wydobyto rozmaite dokumenty: darowizny Mendogowe, przywileje cesarza Ludwika, donacye Litwy i Żmudzi, celem udowodnienia, że zbrojny protest Zakonu przeciwko królowi Jagielle i dalsza walka Zakonu z Litwą ma podstawę prawną i że Zakon od protestu tego nie odstępuje, pomimo, że wielki książę został królem polskim. W licznych pismach i orędziach do zachodnich książąt starano się udowodnić, że prawa Zakonu do całej Litwy pogańskiej były starsze, aniżeli świeży związek narodów, zapewniający te prawa Koronie polskiej, że nadto, na co Zakon kładł główną wagę, były te prawa ukrzepione powagą cesarzy i papieży, a przed 150 laty przez samego króla litewskiego Mendoga dobrowolnie uznane. Całym szeregiem pergaminów i dokumentów autentycznych i mniej rzetelnych a nawet podrobionych, pragnął Zakon stwierdzić swe prawa do Litwy, a straciwszy nadzieję na związek swoich intere-

[1] Reg. u Gołęb. I, p. 17 z 22 kwietnia 1387 r.
[2] Voigt G. Preuss. V, 495.
[3] C. D. Pr. IV, N. 46.

sów ze sprawą Wilhelma, postanowił oprzeć się na swych przywilejach i dalej mieczem oraz i związkami dyplomatycznymi popierać sprawę, lubo król starannie unikał wszystkiego, coby mogło być powodem nieporozumień. Kiedy bowiem w 1387 r., jak wspomniano, zaprowadził chrześcijaństwo na Litwie, nie objął działalnością swą misyjną Żmudzi, zapewne z tego powodu, że tu pogaństwo było jednolite, silne i nieprzygotowane wcale do takiego aktu, ale niemniej i dlatego, że nie chciał wyzywać do walki sąsiadów, którzy pogańską ziemię, dzielącą oba Zakony, uważali za swą własność i tutaj, jak to widzieliśmy, skierowali główne ataki. To też kiedy Jagiełło najważniejszą zajęty był pracą na Litwie, oni odbudowali Jurbork spalony przez Witołda przed kilku laty, a odbudowawszy, nazwali Bayernburg, aby stąd przy pomocy Zachodu dalej podbijać żmudzką krainę. Dodać należy, że Żmudzini wcale nie przeszkadzali przy budowie. Gdy już król dokonał swej pracy na Litwie i odjechał do Polski, inflancki landmistrz zbliża się do pozostawionego na Litwie brata Skirgiełły i umawia się z nim o zjazd na granicach. Zjechano się też w początkach lipca nad rzeką Świętą, i zawarto zawieszenie broni aż do końca roku przyszłego pomiędzy Inflantami a ziemiami Litwy i Rusi, królowi Władysławowi i najwyższemu księciu Litwy Skirgielle podwładnemi. Żmudzi z umysłu Krzyżacy inflanccy nie wymienili, na znak, że wykluczają ją z pokoju. Natomiast zapewniono kupcom Wilna i Połocka wolny handel. Ujęty tem niemniej jak i pochlebstwy i tytułami, jakie mu nie przysługiwały, Skirgiełło przystał chętnie na warunki, widząc w nich same tylko dla Litwy korzyści. Dodać należy, że zjazd był wielki, że był na nim sam mistrz inflancki, jego marszałek i najwyżsi komturowie[2].

---

[1] Ann. Tor. 149.
[2] Dok. w C. ep. W. N. 34.

To wyjęcie Żmudzi z dobrodziejstwa rozejmu przez Skirgiełłę posłużyło Zakonowi za dogodny punkt oparcia przy dalszych rokowaniach. W styczniu odbyły się bowiem konferencye pełnomocników Zakonu z pełnomocnikami króla Jagiełły, na których uchwalono odbyć zjazd osobisty tak króla jak i mistrza pod Toruniem w połowie kwietnia. Zawarto przytem rozejm z Prusami jakoteż i z Inflantami na czas zjazdu aż do 10-go maja z wykluczeniem Żmudzi, ile że ją już książe Świdrygiełło w zeszłorocznym rozejmie wyłączył. Zastrzeżono nadto, by ani król ani Korona nie wspierali Litwinów ani Żmudzinów, a co najgłówniejsza, by na czas rozejmu nie czyniono z Litwy żadnej wojennej wyprawy przeciwko chrześcijanom lub też na ziemie Rusi...[1].

Znaczenie tego zastrzeżenia było bardzo doniosłe, otwierało bowiem Zakonowi możność dalszego wpływu na wewnętrzne sprawy Litwy. Unia odnosiła się poniekąd nieprzychylnie do Rusi, albowiem broniła katolicyzmu; otóż Krzyżacy, którzy już protekcyą swą nad Andrzejem zaznaczyli swe stanowisko, biorą w obronę Ruś, ochraniając ją rozejmem od wypraw wojennych Polaków w spółce z Litwą i poganami. Sam mistrz Zakonu odgrywa rolę dobrodzieja Rusi, jak ją odgrywał poprzednik jego w układach z Jagiełłą przeciwko Kiejstutowi wymierzonych, jak to czynił mistrz inflancki, biorąc w opiekę Andrzeja Połockiego przeciwko Litwie.

Na zjazd w Toruniu przybył król z Władysławem Opolczykiem, księciem Ziemowitem mazowieckim w półtora tysiąca koni, mając najpierwszych dostojników państwa u boku. Wybrano ośmiu sędziów mających roztrzygać o wzajemnych skargach i o najważniejszych żądaniach Zakonu, po czterech z każdej strony. Ci na

[1] C. d. Pr. IV, N. 17.

wyspie rozłożonej, na Wiśle w połowie drogi pomiędzy Toruniem a Raciążem, przez dni jedenaście toczyli układy. Pełnomocnicy mistrza żądania swe streścili w trzech punktach, żądając zwrotu jeńców Zakonu na Litwie będących, dania rękojmi bezpieczeństwa na wypadek, gdyby Litwini powrócili do bałwochwalstwa i uznania prawnych pretensyi Zakonu do Litwy i Rusi [1]. Odpowiadano ze strony polskiej, że królewscy bracia i najpierwszych rodów litewskich synowie w zakładnictwo Koronie oddani, są rękojmią bezpieczeństwa Litwy od apostazyi, i że król wcale nie tyka praw Zakonu, że owszem spełnił tylko to, do czego poprzedników jego mistrzowie Zakonu wzywali. Natomiast mistrz Zakonu, lubo zaproszony na ojca chrzestnego nie tylko nie przyjął zaproszenia, ale w czasie chrztu najechał na Litwę, i z wyznawcą wschodniej wiary Andrzejem, bratem królewskim, bunt wszczął na Litwie — a nawet imienia chrzestnego i tytułu królowi nie przyznawał, pisząc doń wyniośle i obraźliwie: »du Jagal«. Wreszcie pograniczny Schivelbein, lenno polskie, odjął od Korony a lennika koronnego księcia Janusza najechał na Mazowszu [2].

Rezultat zjazdu był zresztą przewidywany. Celem zapobieżenia wojnie Urban VI, w sam czas zjazdu 17 kwietnia 1388 r. wzywał tak króla jakoteż i Zakon do zachowania pokoju i do przedłożenia sprawy stolicy apostolskiej [3]. Ale i ta odezwa nie odniosła skutku zamierzonego, ponieważ tylko król szukał zgody i pokoju, już chociażby ze względu na rozpoczętą na Litwie chrystyanizacyę. Teraz trzeba było myśleć o odparciu najazdów na Litwie; bo że mistrz przygotowywał wielką wojnę, o tem sąsiedzi dobrze wiedzieli. Świętybor i Bo-

---

[1] Ann. Tor. 150—151.

[2] SS. r. Pr. II, 714.

[3] Znana tylko bulla do króla Cod. ep. II, N. 14.

gusław pomorscy obiecywali na lat dziesięć dostarczyć posiłków wojennych mistrzowi przeciwko Polsce[1], a rycerze z Marchii Wedlowie z Reetz, Uchtenhagen, Möllen, Falkenbergu itp. nawet na lat 15 podejmowali się służby wojennej w 200 ludzi a 400 koni przeciwko Polsce za ryczałtową a wielką sumę 18.000 grzywien[2]. Co prawda po litewskiej stronie wcale nie unikano walki. Wszak gdy król wezwał książąt Witołda, Konrada-Towćwiła i Jerzego, by mu towarzyszyli na zjazd z królem węgierskim Zygmuntem, ci po drodze uderzają na zastawioną przed kilkoma laty Zakonowi Wiznę mazowiecką i zdobywają zamek[3]; mistrz zas oskarżając książąt o ten zdradziecki najazd, mógł dodać, że działo się to przy pomocy Polaków[4]. Zakon, który już przedtem zaraz po zjeździe, jeszcze z pod Torunia, przesłał skargi papieżowi[5], uważał, że teraz należy śmiało przystąpić do wyprawy na Litwę.

Była ona do wojny przygotowaną. Marszałek Zakonu, który dowodził wyprawą, napotkał nad Wilią dolną, powyżej Kowna, Skirgiełłę z artyleryą, broniącego tamecznego zamku, inny zamek spalili Litwini sami za nadejściem wojsk — i marszałek 12 dni paląc i niszcząc naokół kraj cofa się do Prus. Charakterystycznem jest, że nie uderzono na Żmudź, ale na Litwę właściwą, Auxtecyą, widocznie celem wywarcia tem większej presyi na Litwinów. Począł się też starać Skirgiełło o rozejm; mistrz przyobiecał na zjazd wysłać dostojników Zakonu, na czas zjazdu opatrzono kraj cały zwykłym rozejmem[6]. Jednakże na zjeździe nie przyszło

---

[1] C. d. Pr. IV. N. 48.
[2] Gercken, C. d. Pomer. V, p. 308.
[3] SS. r. Pr. III, 153 Voigt, C. D. Pr. IV, 66.
[4] C. D. Pr. IV, N. 50.
[5] Ib. N. 52.
[6] C. W. N. 46. Ib. N. 51. Racz. 48, Voigt C. D. Pr. IV, 68.

do porozumienia, nawet nie zgodzono się na wymianę jeńców. Natomiast w początkach następnego roku 1389 spustoszyli Inflantczycy Żmudź aż po Niewiażę i Świętą, przyczem zabito około trzech tysięcy Żmudzinów a 700 uprowadzono w niewolę[1]. Z drugiej strony komtur Ragnety wyruszył ku Kołtynianom i spustoszywszy okolicę uprowadził kilkudziesięciu ludzi w niewolę. Tylko Markwardowi Rassow, komturowi Kłajpedy, nie udała się wycieczka w kraj nad Mingą, gdyż lubo go spustoszył, to jednak w powrocie wpadł w zasadzkę i stracił życie wraz z kilkudziesięcioma rycerzami; drugie tyle dostało się do niewoli pogan[2].

W wyprawach tych spostrzeżono jednak, że obrona Litwy jest jędrniejszą i silniejszą, aniżeli była dawniej. Musiał też Zakon toczyć wojnę głównie własnemi siłami, Polacy bowiem odcinali posiłkom z zachodu drogę, a rycerstwo Marchii, jak Eckard von der Walde, rzucało się nawet z bronią w ręku na zachodnich rycerzy, spieszących do Prus, jak np. na Wilhelma ks. Geldryi i brało w niewolę sprzymierzeńców Zakonu[3]. Mimo to starano się dalej o zachodnie posiłki i wysyłano licznych posłów w tej sprawie nawet do Anglii, tem bardziej, że przymierze z Pomorczykami nie dopisało[4] — ci bowiem przechylali się już na stronę Polski.

Przeto z Polską zaczęto toczyć dalej zerwane rokowania w sprawach litewskich. W marcu, a więc w czasie wojny na Żmudzi, umówiono się o zjazd w Złotoryi; odbył się on jednakowoż ostatecznie w Niedzborku w czerwcu[5]. Zjechali się tam z ramienia króla Skirgiełło, obaj książęta mazowieccy, Dobrogost biskup po-

[1] Posilge 156.
[2] Wigand 637.
[3] SS. r. Pr. III, 154 cf. C. d. Pr. IV, 58.
[4] Cf. C. d. Pr. IV, 54.
[5] Cod. ep. II, N. 17.

znański, wojewodowie kaliski i łęczycki[1]. Ze strony w. mistrza powtórzono dawne żądania co do wydania jeńców, dania rękojmi Zakonowi w sprawie nawrócenia Litwinów według wskazówek cesarza i papieża, wreszcie odstąpienia Zakonowi krajów objętych donacyami cesarzy i papieży[2]. Na pierwsze dwa życzenia Krzyżaków przystali pełnomocnicy królewscy, trzecie kategorycznie odrzucono, jako dowodzące, że nie o rozszerzenie wiary, ale o posiadanie krajów idzie Zakonowi. Taką uwagę wprost zrobili Zakonowi pełnomocnicy polscy. Wojewoda kaliski Sędziwój Ostroróg brał nawet w obronę Eckharda von der Walde, dowodząc, że Falkenburg, dokąd wrzucił w niewolę księcia Geldryi, leży w granicach Polski i ujmując się za lennikiem polskim groził Zakonowi.

Aby powetować tę klęskę na polu dyplomacyi postarał się Zakon u króla rzymskiego Wacława o groźne upomnienie, które tenże wystosował do »króla Krakowa«, z żądaniem zaspokojenia pretensyi Zakonu na Litwie[3]. Komtur gdański Wolf von Zolnhart i Rudolf hr. Kyburga wręczyli list ów Jagielle, a mieli nadto polecenie oskarżyć króla przed jego małżonką królową Jadwigą, o wspieranie Rusi schizmatyckiej i Litwy bronią przeciwko Zakonowi[4]. Skutek tych zabiegów był nieznaczny, a i usiłowania, aby Skirgiełłę przyciągnąć na stronę Zakonu były bezowocne. Książe ten starał się o pokój dla Litwy, gdyż niepewność nietylko ze względu na pracę pokojową świeżo rozpoczętą była zgubną, ale nadto podniecała wewnętrzne niesnaski pomiędzy innymi książętami, o których zaraz będzie mowa. Mistrz na propozycye zjazdu odpowiedział w lipcu

[1] C. d. Pr. IV. N. 62.
[2] Sprawozdanie ze zjazdu w C. d. Pr. IV, N. 56.
[3] Seriosas litteras C. d. Pr. IV, N. 65.
[4] C. d. Pr. IV, N. 72.

odmownie[1], odkładając sprawę na później. W sierpniu doniósł, że skoro (przychylny Zakonowi) książę Ziemowit mazowiecki oświadczył chęć osobistego zjechania się z nim potajemnie w Działdowie, przeto zaprasza i Skirgiełłę do uczestnictwa w tym zjeździe (na dniu 11 listopada)[2]. Król Jagiełło przeszkodził jednak takiemu tajemnemu zjazdowi »z powodu niedogodności terminu i miejsca«, jak to widoczne z pisma mistrza do Ziemowita z 16 listopada[3], i mistrz polecił sprawę swoją Bogu.

Tymczasem dojrzało inne dzieło, które zapewniło na czas jakiś tryumf Zakonowi nad Polską w sprawie litewskiej. Mówimy tutaj o powtórnem przejściu Witołda pod opiekę Zakonu.

Wiemy już, że ten najwięcej ambitny ale i najbardziej zdolny, najwięcej przez los ścigany, ale i najbardziej zmienny książę, miał — po zdradzie Zakonu i powrocie na Litwę — nadaną sobie od króla ziemię Grodzieńską jako udział po ojcu Kiejstucie, tudzież część udziału po Lubarcie na Wołyniu; wiadomo też, że zobowiązał się nie żądać zwrotu ojcowizny. Zazdrosny z powodu większego udziału przez Skirgiełłę pozyskanego i z powodu zwierzchniczego stanowiska tego księcia nad bracią książętami[4], począł wnet już Witołd okazywać niezadowolenie, którego objawem było zarówno zerwanie ze Skirgiełłą, jak domaganie się od Jagiełły, by mu nadanie stwierdził dokumentem.

Nadto posunął się Witołd, na którego dworze bawili dwaj jeńcy Zakonu, hrabia de Reneke i Markward

---

[1] C. ep. W. N. 56.

[2] Ib. N. 57.

[3] Ib. N. 62.

[4] Przywilej ten zwierzchnictwa nad bracią »a deržati mi jeho wysze wsieje naszeje bratije« nadany 28 kwietnia 1387 na łowach Skonstorskich tj. kosterskich nad rzeką Kostrą (Kosteri in venacionum loca divertens Dł. XI, 190) druk. w Cod. ep. I, 1, N. 10.

von Saltzbach, do tego, iż formalnie zagroził Skirgielle, zwierzchnikowi nad bracią królewską na Litwie, by się go strzegł. Taka groźba była co najmniej rzeczą nielojalną wobec króla, którego wola na Litwie była w wielkiem poszanowaniu u wszystkich książąt i którego powaga po upadku Andrzeja i Światosława Smoleńskiego znacznie wzrosła. Wspomniany Markward, jak to sam Witołd później podnosił[1], miał zasługę w pogodzeniu książąt, zdaje się jednak, że obaj książęta ugięli się przed powagą królewską: Skirgiełło dał się przeprosić, a Witołd przyrzekł 29 maja r. 1389 w Lublinie miłość i zgodę braterską, jakoteż pomoc przeciwko wszystkim wrogom z wyjątkiem króla Polski[2]. Ze strony Witołda przyrzeczenie to było udawaniem; on bowiem już inne zamiary knował w sercu.

Przyrzekł był Witołd królowi, że z nikim postronnym w żadne układy wdawać się nie będzie; zawiedziony teraz w nadziei otrzymania dokumentu na Wołyń przyjął już pod koniec 1387 r. u siebie zbiegłego od Tatarów syna Dymitra Dońskiego księcia Wasyla, który przez Mołdawię i Podole dostał się na Wołyń. Jakkolwiek droga wybrana przez Moskwicina w ucieczce od Tatara budziła podejrzenie, to przyjęciu zbiega przez Witołda, a nawet odesłaniu księcia do Moskwy, nie stawiano najmniejszych trudności. Na Wołyniu tedy mogły się odbyć umowy o zaręczyny córki Witołda Zofii z Wasylem, i Witołd w tym celu wysłał z księciem swoich pełnomocników do Moskwy. Układy przeprowadzone zostały bez wiedzy króla, a co gorsza z pominięciem obowiązku wasalów litewskich, którzy w swych sprawach familijnych, o ile dotyczy małżeństw, zasięgali zezwolenia Jagiełły, a nadto, wbrew obietnicy samegoż Witołda, nie wysyłania poselstw i nie zawierania na

[1] Sumar. von Jagal. 225, Wig. 640.
[2] C. ep. W. N. 53.

własną rękę jakichkolwiek układów. Co gorsza, krok ten wymierzony był zupełnie przeciwko polityce króla Jagiełły. Ten bowiem pragnąc odciąć Zakon od knowań na wschodzie a zarazem umocnić wpływ Litwy na Moskwę, wysłał brata swego energicznego i rzutkiego Lingwena, wyznawcę kościoła wschodniego na kniażenie do Wielkiego Nowogrodu. Właśnie w czasie, kiedy Witołd toczył układy z Moskwą, Lingwen złożył hołd królowi[1], a mając zapewnione przyjęcie na kniażenie przez Nowogrodzian, złożył 25 kwietnia r. 1389 królowi w Sandomierzu powtórne homagium z całym ludem, jak się wyrażał, nowogrodzkim.

Podczas gdy Jagiełło przyjął hołd wyzywający Moskwę, a nadto i przysięgę lenniczą od Dymitra Briańskiego, który dotychczas uznawał zwierzchnictwo moskiewskie[2], tymczasem Witołd po zawarciu układów swadziebnych wysłał Markwarda Saltzbacha do Malborga, aby zapewnić sobie pomoc Zakonu przy zamierzonem dziele. Uzyskawszy pewność zebrał rodzinę i stronników (około tysiąca ludzi) opuścił Wołyń i obsadził silnie Grodno. Wycieczka celem ubieżenia Wilna nie udała się. Miały się tam odbyć gody małżeńskie jakiejś księżniczki. Witołd posłał wozy pełne zwierzyny, lecz był to dar Danaów; wewnątrz wozu byli ukryci rycerze, mający zająć zamek. Sudemunt domyślił się zdrady, ostrzegł dowódcę zamku Korybuta, i zamiar zajęcia podstępem zamku wileńskiego nie udał się.

W Grodnie wobec nadciągających wojsk króla nie było bezpiecznem pozostać i Witołd musiał udać się do Prus i stąd przy pomocy Zakonu dobijać się ojcowizny. Dawniejsi jeńcy a obecni doradcy księcia Krzyżacy, którzy ambicyom jego dawali kierunek i rozpęd, może i z rozmysłem kierowali podróż ku Prusom. I kiedyto

---

[1] Cod. ep. I, N. 13 cf. C. ep. W. N. 51.
[2] Cod. ep. W. N. 48.

król Jagiełło z wielkiem wojskiem wyruszył z Lublina pod Grodno, w Wołyńskiem bowiem nie wybuchło nawet powstanie, tymczasem zjawia się Witołd z olbrzymim taborem do tysiąca ludzi liczącym, z całymi dworami swych stronników książąt, z starymi i młodzieżą, jakoby jaki zbieg tatarski — na granicy nad rzeką Leckiem. Tutaj, było to 19 stycznia 1390 r., dał Witołd pod swą i Iwana Olgimuntowicza pieczęcią zapewnienie dotrzymania Zakonowi dawniej poczynionych obietnic[1], przyczem złożył na piśmie również poręczenie zwrócenia Zakonowi nakładów w jego interesie podjętych, tak w gotówce jakoteż w naturaliach[2].

Natychmiast zarządzono wielką wyprawę na Żmudź; trzy tysiące Żmudzinów straciło wówczas życie w obronie ojczystej ziemi. Marszałek Engelhard Rabe wiódł wojska, zdobył Mejszagołę, przyczem kilkuset Żmudzinów zginęło w zamku podczas pożaru, a kilkuset uprowadzono w niewolę[3]. Witołd również brał udział w wyprawie. Pod naciskiem krwawej wojny postanawiają upokorzyć się Żmudzini z pobliskich Zakonowi powiatów. Wysyłają starszyznę do Królewca z poleceniem zawarcia przymierza z Zakonem i Witołdem. W Królewcu 26 maja zawarto układ, na mocy którego zobowiązali się Żmudzini z Kołtynian, Kroż, Widukły, Rosien i Ejragoły udzielić Zakonowi i »królowi« Witołdowi pomocy w rejzach, pod warunkiem wolnego handlu w pogranicznych ziemiach Zakonu[4]. Na wypadek sporów z Zakonem marszałek z czterema ze starszyzny zakonnej i »król nasz Witołd« z czterema Żmudzinami mieli być rozjemcami i sędziami sprawy. W taki sposób spełniły się gorszące zajścia, których się najbar-

---

[1] C. W. N. 63.
[2] Ib. N. 64.
[3] Posilge 162, Wigand 641.
[4] C. ep. W. N. 47 i 48.

dziej w Litwie i Polsce obawiano. Zakon połączywszy się ponownie z Witołdem sojusznikiem Moskwy, który po trzykroć zmieniał wyznanie i raz już haniebnie zdradził Zakon, wchodzi w sojusz ze Żmudzinami, z pogaństwem. Kompromitacya Zakonu była o tyle większa, o ile że w Polsce bawili legaci papieża Bonifacego IX, już to celem sprawdzenia stanu rzeczy co do nawrócenia bałwochwalczej do niedawna Litwy, już to celem pośredniczenia w sporach, wszczętych pomiędzy Zakonem a Polską. Pobyt legatów, dodać należy, niebezpieczeństwa nie umniejszył. Łatwo było odgadnąć, że mistrz bronić się będzie przed legatami tem, że popiera katolickiego księcia przeciwko schizmatyckiemu Świdrygielle; i zdaje się, że król, celem odparcia zarzutów, iż katolicka Litwa pozostaje pod zarządem schizmatyka, wysłał do Wilna Klemensa Moskorzewskiego, któremu poruczył obronę stolicy i państwa litewskiego. Było to stanowisko wielkorządcy, wobec którego brat królewski Skirgiełło, utracił dotyczasową władzę i znaczenie, jakkolwiek zawsze jeszcze wybitne zajmował miejsce w rządach.

Zakon mając kandydata do Litwy w swem ręku ani myślał o zgodzie. Mieszkiem i mieczem poparto tedy Witołda, chodziło bowiem o prawa Zakonu do Litwy, o usadowienie lennika swego na stolicy, na której wbrew woli Zakonu zasiadał król katolicki. Rozesłano zaproszenia na rejzy litewskie w najdalsze strony Zachodu, do Flandryi, Anglii. Z Moskwy do Malborga przybyło poselstwo z prośbą o rękę córki Witołdowej. Mistrz sam zajmuje się wysłaniem panny młodej przez Gdańsk do Inflant, aby czem prędzej do skutku przywieść małżeństwo, po którem rokowano sobie niemałe polityczne korzyści. Wylądowano w Parnawie, skąd drogą lądową podjęto kosztowną podróż do Moskwy, gdzie dopiero pod koniec roku 1390 przybyła Zofia.

Natomiast nadzieje na oręż zawiodły tak Zakon

jako też i Witołda. Król Jagiełło wnet pozajmował wszystkie zamki Witołdowe, a 16 kwietnia zdobył Grodno po sześciotygodniowem oblężeniu [1]. Zbudowali Krzyżacy Witołdowi nad Niemnem Ritterswerder [2], a cała ich nadzieja spoczęła na wyprawie przeciwko Wilnu, którą w chwili śmierci mistrza wielkiego wielki marszałek Zakonu podjął. Przeprawiono się przez Niemen powyżej Kowna, zaskoczono Skirgiełłę pilnującego brodu i pobito go, poczem podążono pod Wilno, gdzie 4 września stanęły wojska. Trzy wojska, jedno pod dowództwem marszałka, drugie Inflantczyków pod dowództwem landmistrza Wennemara z Brügenoye, wreszcie trzecie Żmudzinów pod Witołdem oblegają zamki. Zdobyto jednak tylko krzywy gród, przyczem dwa tysiące Litwinów poległo lub poszło w niewolę — górnego zamku bronionego przez Moskorzewskiego i polską załogę zdobyć nie zdołano. Wracano z pod murów Wilna z próżną sławą, że tysiące Litwinów zginęło w walkach; ci jednak Litwini nie byli to poganie, byli to nowi wyznawcy Chrystusowej wiary.

Wezwanie legatów papieskich do zachowania pokoju z nowoochrzczonymi minęło tedy bez echa. Zresztą samym legatom oświadczyli Krzyżacy, że są nieprzyjaciółmi udawanego pokoju, pożądanego przez Litwę, gdzie tak Skirgiełło, jakoteż i inni bracia króla są schizmatykami, i że wtedy tylko pokój zachowywać będą, jeżeli papież lub król rzymski zapewnią ich, że Litwini nie odpadną od wiary, a nadto, że przywileje Zakonu i jego prawa będą zachowane [3]. Zjazd jednak za pośrednictwem legatów pomiędzy Polską a Zakonem na październik ustanowiony, nie przyszedł do skutku [4]. Dopiero w marcu następnego roku (1391) nowo

[1] An. Tor. 162.
[2] Wig. 745. Posilge. 174.
[3] C. ep. W. N. 65.
[4] C. ep. II, N. 19, C. d. Pr. IV, p. 106.

wybrany mistrz odpowiedział przychylnie na propozycye zjazdu, 13 lipca pod Złotoryą odbyć się mającego, czynił atoli zastrzeżenia, z których wypływało, że dąży niewątpliwie do wojny z Litwą. Zjazd też, mimo że 10 dni obradowano, minął bezowocnie, zapewniono tylko wolność handlową na gościńcu toruńsko-wrocławskim, ale nie dotrzymano przyrzeczenia, a nowy mistrz Zakonu, Konrad Wallenrod, z wielką wyprawą wyruszył na Litwę[1].

Celem odparcia zarzutu krzyżackiego, że na Litwie rej wodzą bracia królewscy, będący schizmatykami, zamierzał król brata swego katolika, Wigunta-Aleksandra, księcia kiernowskiego, ożenionego z córką Opolczyka jedynaczką, wynieść na godność księcia zwierzchnika i zastępcy swego na Litwie i zapewne zamierzał nadać mu udział zbiegłego do Prus Witołda. Atoli skutkiem oporu Skirgiełły musiał król odstąpić od zamiaru, przy pomocy którego, łącząc w jednem ręku księcia katolika, władzę namiestniczą nad całą Litwą, wzmocniłby jej odporność wobec zbliżającego się niebezpieczeństwa. Już na dniu 22 lipca zaręczył król Skirgielle, że Wilna nikomu nawet rodzonemu bratu nie wyda, że pozostanie ono na zawsze w ręku Jagiełły i potomków, a tak samo postąpi z Grodnem, Mereczem, i resztą ojcowizny Witołdowej[2]. Zresztą w Wilnie rządził i kierował obroną wspomniany już wyżej Moskorzewski, mający trudne zadanie do spełnienia, a wiele przeciwności do zniesienia, ile że przez tamecznych mieszkańców »cudzym człowiekiem« był nazwany. Natomiast ziemię Drohicką nadał król Januszowi Mazowieckiemu[3], czem zapewnił sobie wierność i pomoc

---

[1] An. Tor. 171 cf. C. d. Pr. IV N. 126.

[2] Cod. ep. I, 1, N. 17. Nie zwrócił na ten dokument uwagi Lewicki Powstanie Swidrygiełły rozdz. II.

[3] Kod. Maz. 120. Dok. z 2 czerwca 1391.

księcia. Litwa miała pomoc zabezpieczoną, wobec burzy przez Wallenroda przygotowanej i już nadciągającej.

Dnia 1 września pod Kownem zastawiono ucztę honorową dla rycerstwa zachodniego, którego się zgromadziło tyle, że rejza Wallenroda była największą, jaką kiedykolwiek podejmował Zakon. Tutaj też wojsko podzieliło się na dwie części; w. mistrz podążył ku Trokom, marszałek z Witołdem i Żmudzinami po nad Wilią ku północy. Zdobyto zamek nad Wilią, następnie oba wojska zamierzały udać się na Wilno, gdy się dowiedziano, że Skirgiełło spalić kazał dokoła wszystkie osady. Musiano wracać tembardziej, że i z Prus nadeszła wieść, jako król ze znacznem wojskiem wkroczył do ziemi Dobrzyńskiej, zastawionej Zakonowi przez Opolczyka. Pozostawiono Witołda z załogą w odbudowanym zamku Ritterswerder, na wyspie pod Kownem, z zadaniem podbijania Litwy. Istotnie pod koniec listopada Witołd zajął Merecz, a nawet potem wraz z marszałkiem Zakonu Grodno. Celem wzmocnienia tutaj pozycyi Zakonu zbudować kazał Wallenrod zamek naprzeciwko Grodna i drugi na zachód od Przełomu nad Netą — ten ostatni nazwał Metenburg; zamki obsadzono załogami krzyżackimi. W taki sposób wzniesiono tutaj mury celem oddzielenia Polski od Litwy.

Witołd pokusił się też w początkach następnego roku (1392) o Nowogrodek, który należał dawniej do brata jego Towćwiłła-Konrada, a który teraz dzierżył Korybyt. Pod Lidą pobił Korybuta, następnie w maju wyprawił się na odzyskanie Olszańskiego księstwa i przez dni ośm pustoszył okolicę Miednik, nie napotkawszy na opór. Z drugiej strony Zakon jeszcze we wrześniu zdobył na Dobrzyniu z rąk załogi królewskiej Rypin, podczas gdy Bobrowniki poddały się Krzyżakom 15-go września. Wojna pomiędzy Zakonem a Polską wisiała na włosku. Wallenrod przybrał wobec króla postawę butną, wyzywającą, zwłaszcza, że i z No-

wogrodu ustąpił Lingwen, brat królewski, wysłany tam na kniażenie. Skirgiełło jakkolwiek posiadał zalety, trudnościom zadania nie zdołał jednak sprostać, upadał pod jego brzemieniem. Klemens Moskorzewski jako starosta Wilna i mężny obrońca miasta, odmówił dalszego sprawowania rządów i zaledwie król zdołał namówić Jaśka Oleśnickiego do objęcia generalnego litewskiego starostwa. Wśród wojny domowej, ustawicznych najazdów krzyżackich i Witołda, należało ciągle z Polski wysyłać już nietylko wojska i broń, ale nadto prowianty i zboże i to nietylko dla zamku ale i dla ludu, gdyż na Litwie lud wiejski nie miał czem obsiać roli, a głód doskwierał wszędy. Na Żmudzi wrzała wojna domowa, jedni bowiem trzymali się strony Witołda, drudzy królewskiej. Wobec takich stosunków dla dobra Litwy należało koniecznie na miejsce Skirgiełły z prawem starszeństwa nad bracią powołać najzdolniejszego z braci, a nadto katolika. W początkach roku 1392 umiera najzdolniejszy z braci Wigund Aleksander w Wilnie, o którym Długosz mówi, że celował rozumem i cnotami nad innymi braćmi króla, a był szczerym katolikiem. Otworzyły się przez śmierć tę widoki Witołdowi, gnębicielowi Litwy. Już dla zabezpieczenia pokoju Litwie, musiał król w chwili śmierci Wigunda pomyśleć o Witołdzie.

Jakkolwiek kilkakrotnie zwycięzca, był Witołd jednak wasalem Zakonu. Cała ambicya jego polegała na odzyskaniu ojcowizny i gdyby ją odzyskał z daru króla, a temsamem i prawo starszeństwa nad rodzeństwem królewskiem na Litwie, nie było wątpienia, że opuści Zakon. Dla zażegnania wojny nie wahał się król uczynić ofiary. Wprawdzie Witołd wyuczywszy się w czasie swego pierwszego już w Prusiech pobytu języka niemieckiego, przywykłszy do obyczajów krzyżackich, podejmowany przez mistrzów chętnie, wdzięcznie i z ogromnym nakładem, a nadto teraz zwycięzca na Litwie

przy pomocy Zakonu, mógł trudności czynić co do ceny powrotu; atoli to co ofiarowywano, było dlań o wiele korzystniejszem aniżeli warunki wasalstwa Zakonnego, i było tem właśnie, czego Witołd żądał. Pośrednikiem przy układach z Witołdem był książę Henryk Mazowiecki, dyakon i nominat Płocki, brat przyrodni książąt Mazowieckich. Ten to książę potrafił skłonić Witołda do powrotu; poczem porzucił pastorał i ożenił się z siostrą Witołda, Ryngałłą.

Było to pod koniec czerwca, kiedy Witołd wykonywając zamiar odstępstwa od Zakonu spalił Ritterswerder, podstępem zajął zamek Neugarthen, wystawiony przez Krzyżaków naprzeciwko Grodna, zburzył go, a podobnie postąpił i z zamkiem nad Netą[1]. A kiedy król zbliżał się ku Litwie i 5 sierpnia stanął w Ostrowie wraz z królową, przybył doń Witołd z przedniejszymi stronnikami i prosił o przebaczenie. Król przebaczył obrazę, obiecał, że nigdy o niej nie wspomni, przyjął księcia do udziału w trosce rządzenia Litwą i ojcowiznę księcia, którą mu był odjął, teraz całkowicie powrócił. Z wdzięczności przyrzekł Witołd tak królowi jakoteż i królowej tudzież Koronie polskiej, że nigdy ich nie opuści i wiernie im służyć będzie a gniewy dawne na miłość przemieni[2]. Osobne poręczenia złożyła księżna Anna, żona Witołdowa, tak królowi jakoteż i królowej Jadwidze i Koronie polskiej[3]. Witołd miał z czasem zająć miejsce Skirgiełły na Litwie. Ze starostwa generalnego Litewskiego złożył król Jaśka Oleśnickiego, oddając temsamem namiestniczą władzę na Litwie Witołdowi. Niebawem król z królową pogodzili Witołda ze Skirgiełłą; pierwszy oświadczając zgodę przyrzekał dopomódz Skirgielle do owładnięcia Kijowem

[1] Posilge 180, Wig. 648.

[2] C. ep. III, p. 467 additamen. N. I, przyczem zauważyć należy, że Witołd nazywa się dux Lithuanie... cf. C. Wit., p. 959.

[3] Cod. ep. Vit. N. 92. C. ep. I, N. 17.

i zgodził się na nadanie Skirgielle Krzemieńca oraz Stożka z okręgami[1].

Witołd stanął na czele Litwy wprawdzie nie jako wielki książę, ale jako starszy nad bracią królewską; i życzenia jego ambitne były spełnione[2]. Rozpoczął działalność bardzo energiczną wspólnie ze Skirgiełłą. Był też czas najwyższy, ile że, właśnie podówczas kilku braci królewskich podniosło bunt we wschodnich dzielnicach. W stłumieniu tego buntu widoczne, że Skirgiełło usiłował wyrównać Witołdowi w energii. Wiemy np. na pewne, że około tego czasu jakieś wielkie zaburzenie spowodował książę Hryćko Konstantynowicz, niezawodnie bratanek Skirgiełły, jeden z mniej znanych synów Konstantego Olgierdowicza, zmarłego już przed kilku laty, a mającego udział na Czernichowie. Tego to Hryćka widocznie pojmał Skirgiełło w niewolę, lecz puścił go na wolność za poręką złożoną przez Michała Jawnutowicza księcia Zasławia i innych trzydziestu kilku książąt i bojarów, pomiędzy którymi widzimy także Fedora Wesnę oraz kilku rodowitych Litwinów, jak Gasztołda, Kerduta, Surjata, Monwida[3]. Czy bunt ten stał w związku z innym wznieconym przez Świdrygiełłę, najmłodszego brata królewskiego (na chrzcie św. Bolesławem nazwanego), nie wiadomo. To pewna, że w wyprawie na Świdrygiełłę wziął udział Skirgiełło i że przyszło nawet do wielkich różnic pomiędzy dowódcami wyprawy, o których wspomina pruski współczesny kronikarz. Litewski latopisiec przypisuje zwycięstwo w tej sprawie Witołdowi, o Skirgielle nie wspominając. Mówi on, że wspomniany wyżej Fedor Wesna, były sokolniczy królewski, otrzymał od króla po śmierci Julianny Olgierdowej, matki Jagiełły, gród Wi-

[1] C. ep. I, 1, N. 20 w Bełzie 6 grudnia 1392.

[2] Nie nazywa się magnus dux ale dux Lith. Ob. dok. z 6 lutego 1393, Grab. i Przezdz. Źródła I, p. 149—150.

[3] Rękojemstwo drukowane w Arch. Jugo Zap. Rossyi N. 1, p. 2.

tebsk, że jednak brat królewski Świdrygiełło zabił Wesnę i owładnął grodem. Witołd otrzymawszy nakaz ukarania Świdrygiełły spełnił go natychmiast[1]. W powrocie ukarał Witołd drugiego brata królewskiego Korybuta, który także wzniecał jakieś waśnie. Tak Świdrygiełłę jak i Korybuta, okutych w kajdany, odesłał Witołd królowi[2]. Padł postrach na niekarnych i poczuto silną rękę u steru rządów Litwy.

Że był to zresztą czas najwyższy do energicznego ratunku Litwy, tego dowodem fakt, że Krzyżacy ani na chwilę nie ustępowali od zamiaru podbicia Litwy, zwoływali rycerstwo na rejzy a nawet do podjęcia wojny z Polską byli skłonni. Zaraz w pierwszych dniach stycznia 1393 r. podejmuje Werner Tettingen Marszałek Zakonu wielką na Grodno wyprawę i po trzechdniowych szturmach zdobywa zamek, przyczem około tysiąca Litwinów ginie, a trzy tysiące dostaje się do niewoli[3]. W sierpniu z powrotem ze zjazdu nad Dubissą uderzył na Żmudź, splądrował okolice Rosień i Pomituwy i z kilkoma setkami jeńców powrócił do Prus. Zjazd w Dubissie odbywał się w sprawie wymiany jeńców z Witołdem i Skirgiełłą. Szło o uwolnienie książąt przez Witołda jako zakładników pozostawionych — a król dawał za każdego księcia jednego Krzyżaka — kilku z tych ostatnich odzyskało wolność, niektórzy dopiero po siedmiu latach pobytu na Litwie[4]. Wypuścił ich za złożeniem poręki Skirgiełło, widocznie on ich trzymał pod strażą i jemu w Mińsku porękę złożył oby-

---

[1] Latopis. lit. false pod. 1391.

[2] Aelt. HM. Chr. 623. Posilge 185 mówi, że Witołd pojmał Korybuta razem ze Świdrygiełłą. Widocznie nie zrozumiał listu lub zapiski, z której czerpał wiadomość, a w której to zapisce stało, że Witołd Korybuta i Świdrygiełłę odesłał we więzach królowi.

[3] Wig. 649.

[4] Posilge 186 Aelt. H. M. Chr. 625.

watel miasta Rygi, kupiec na Rusi handlujący, Herman Dasberg [1].

Wśród przeszkód wzniecanych przez sprawy Skirgiełły, łagodzone przez królowę Jadwigę [2], przygotowywał Witołd lepszą obronę Litwy, odbudowywał zamek na Żmudzi, nad Niemnem. Pod koniec roku już stanął i w Grodnie zamek na miejscu spalonego, z ogromną wieżą, gdy wtem zjawił się marszałek Zakonu z wielkiem wojskiem. Dość nieszczęśliwie rozpoczęli walkę Krzyżacy i z powodu wylewu Niemna zginęło im wiele ludzi; w końcu jednak wójt Sambijski Ulryk von Jungingen zdobył świeżo zbudowany zamek i puścił go z dymem [3]. Zaraz w początkach następnego roku 1394 wyruszono z pod Grodna na zawojowanie Rusi litewskiej i z podzielonem na trzy oddziały wojskiem palono Dereczyn, Nowogródek, Lidę, wreszcie Merecz, uprowadzając w niewolę w ciągu dwóchtygodniowej łupieskiej wyprawy z górą dwa tysiące ludzi, prawie półtora tysiąca koni i mnóstwo zdobyczy. Żaden jeszcze wódz krzyżacki nie zapuścił się tak daleko w głąb Litwy, jak Tettingen, mający pośród swej armii takich rycerzy zachodnich jak hr. Leiningen, jak Anglika Jana Beaufort [4]. Równocześnie komtur Bałgi pustoszył okolicę Drohiczyna, skąd uprowadził trzy setki jeńców. Wkrótce potem, na wiosnę r. 1394 wójt Sambijski wpadł na Żmudź w okolicy Rosienny, ale cofnął się na wiadomość, że Witołd z wielkiem wojskiem stanął pod Jurborkiem.

Największą jednak w tym roku wyprawę wojenną przygotował na lipiec mistrz nowy Konrad von Jungingen.

Wyprawę rozpoczęto od odbudowania zamku Ritterswerder. Witołd zebrawszy wojska — na piętnaście

[1] Cod. ep. II, N. 20.
[2] Cod. ep. II, App. I.
[3] Aelt. H. M. Chr. 624.
[4] Posilge 191. Aelt. H. M. Chr. 627. Wig. 652—3.

tysięcy obliczali je Krzyżacy — przeszkadzał budowie, miotając z brzegu pociski; skoro atoli marszałek nadciągnął z główną armią, cofnął się Witołd. Wojska krzyżackie odpoczęły, zaniechały dalszej budowy i wyruszyły pod Wilno krótszą drogą. Skoro atoli dowiedziano się, że Witołd rozłożył się na drodze obozem, z całą potęgą i gotów był do bitwy, obrał mistrz inną drogę przez puszczę. W Boporciach pojmano Sudemunta i obwieszono. Wojska przybywszy pod stolicę Litwy zajęły pozycyę naprzeciwko zamku. Wypadła załoga, lecz łucznicy zepchnęli ją zmuszając do cofnięcia się. Zaczęło się regularne oblężenie.

Wśród tego dowiedziano się, że Witołd na okół wszystko każe palić i niszczyć, wszystkie zasoby i prowianty, pasze i siana. Wysyłano oddziały, celem przeszkodzenia temu zgubnemu dla wojsk oblężonych zamiarowi Witołda; raz tylko udało się im spotkać chorągiew Korybutową i Witołdową i pobić je, ale było to jedyne zwycięstwo. Załogi wileńskie taką rozwinęły odporność, że pomimo największych wysiłków wojsk zakonnych obu mistrzów — gdyż i Inflancki przybył na pomoc — oblężenie spełzło na niczem. Witołd jakby na ironię proponował traktaty ostatnie już wysiłki czyniącym Krzyżakom. Odwrót z pod Wilna równał się porażce. Musiano rozdzielić się na części, wskutek mądrych zarządzeń Witołdowych, który stawiał w pochodzie przeszkody i po wielu potyczkach, niebezpieczeństwach, bitwach, nieopodal Kowna przeszły wojska przez Niemen.

Była to trzecia z rzędu zupełnie atoli nieudała wyprawa na Wilno a zarazem ostatnia wyprawa Zakonu w głąb Litwy. Olbrzymie nakłady Zakonu, niezmierna siła wojenna jaką zdołał do walki zebrać, doświadczenie wojenne i zdolności wodzów rozbiły się o mądrą jednolitą obronę Litwy przez Witołda, posiłkowanego na każdym kroku przez króla i Polaków. On zaś podobnie jak Skirgiełło, podobnie jak sam król to czy-

nił, upraszał Zakon o pokój dla Litwy chrześcijańskiej i mistrz, pomimo że w sercu czuł nienawiść do księcia z powodu powtórnej zdrady Zakonu, tudzież z powodu pokrzyżowania jego zaborczych planów, godzi się na zjazd [1] i wysyła w tym celu marszałka Zakonu do Witołda [2]. Pod pozorem wymiany jeńców miał się zjazd odbyć na Dubissie, »ale nic z tego nie było«, powiada lakonicznie kronikarz Zakonu, »gdyż król Polski przeszkadzał [3]«.

Wskutek rozmaitych okoliczności, o których niżej będzie mowa, bardzo Krzyżacy spuścili z tonu wobec Witołda. Sam mistrz Konrad von Jungingen w towarzystwie najprzedniejszych ze starszyzny zakonnej tudzież biskupów Pomezanii i Warmii udaje się na zjazd na Dubissie 22 lipca 1396 r. Tutaj usiłowano księcia przekonać, że Zakon jedynie dla wiary lecz nie dla zdobycia Litwy wojuje i próbowano odciągnąć go od związku z Ottonem Szczecińskim i biskupem Dorpatu, związku tak niebezpiecznego dla Zakonu [4]. Dokonano zamiaru. Zawarto wprawdzie tylko krótki rozejm do 29 września 1396 r., na którym to terminie miały się strony ponownie zjechać, atoli mistrza Inflanckiego objęto też rozejmem, a co najważniejsza, to że Witołd nadto zobowiązywał się nie zezwalać nadal Litwinom dążyć do Inflant, prócz tych, którzy obecnie z księciem Szczecińskim pociągnęli do Dorpatu. Było to prawie odstąpienie od sprawy episkopatu Inflanckiego, uciskanego przez Zakon. Mistrz, zachęcony takim rezultatem, zbliżył się do księcia przez posłów i listy, łagodnie tłumaczył mu powody, dla których dotychczas pojednanie z Zakonem nie przyszło do skutku składając winę na Po-

---

[1] C. ep. W. N. 112.

[2] C. d. Pr. N. 20, 21.

[3] Posilge 199.

[4] C. d. Pr. V, 112 przysięga. Posilge 206 und koste viel mu und arbeit und war nicht von.

laków a pod koniec roku proponował rozejm do marca, celem uskutecznienia wieczystego pokoju[1].

Pozornie było to porzucenie dumnych roszczeń do Litwy i jakby upokorzenie, świadczące że sam Zakon w osobie mistrza czuł się pobitym w walce, którą z taką dumą wypowiadał; w rzeczywistości jednak Jungingen czynił ustępstwa chwilowe, aby potem z lichwą je sobie na Litwie powetować. W styczniu 1397 r. zawarto krótki rozejm — z wyłączeniem Żmudzi[2]. Wskazywano wręcz cenę, za którą mogło nastąpić zupełne porozumienie z Zakonem. Za Żmudź i opuszczenie episkopatu Inflanckiego mógł książę ubezpieczyć pokój dla Litwy ze strony Zakonu. Zależało księciu bardzo na tem, rozumiał doniosłość chwilowego upokorzenia Zakonu, po tem, co on Zakonowi uczynił, jednakże na żądaną ofiarę nie śmiał przyzwolić. Odpowiadał życzeniem wciągnięcia w układy także i biskupa Dorpatu, jak wiadomo wroga Zakonu, z którym Witołd przymierze zeszłego roku uczynił, lub też przypominał pokrzywdzenie króla Polski przez Zakon na Dobrzyniu, wreszcie w kwietniu podstąpił z wojskiem pod zastawioną Zakonowi przez księcia Ziemowita Wiznę i zdobył zamek, poczem go spalił[3]. Pomimo to Zakon nie odstępuje od rokowań. Jungingen, wiedząc jak wiele zależy księciu na uzyskaniu przymierza, wychodził pomału z roli upokorzonego. Jeżeli księciu chodzi bardziej o biskupa Dorpackiego aniżeli o dobro własnego kraju — brzmiała odpowiedź mistrza — może odesłać do Malborga dokument rozejmu[4]. Przyobiecywał jednak wysłać pełnomocników celem zawarcia stałego przymierza, skoroby się przekonał, że księciu tylko na wzroście chrześcijańskiej wiary zależy. Witołd z naciskiem podniósł, że bi-

---

[1] C. d. Pr. VI, 29.
[2] Cod. ep. Vit. N. 140, cf. C. d. Pr. VI, N. 38.
[3] SSr. Pr. III, 205. Annal. Tor. 211.
[4] C. d. Pr. VI, N. 36.

skup Dorpatu, Teodoryk, bronił Kościoła i wiary jak najgorliwiej, usiłował i jego objąć rozejmem, ewentualnie przymierzem[1]. Wtedyto Jungingen, widząc doskonale rękę kierującą księciem Litwy, oskarżył przed elektorami króla Polski z powodu przeszkód stawianych celem utrwalenia pokoju z Witołdem i ugruntowania chrześcijaństwa na Litwie[2] i sprawę swych prac i pretensyi do Litwy oddał pod rozstrzygnięcie elektorów. Sam zaś postanowił przeszkodzić Witołdowym na wschód wyprawom, na których los Zakon wielce wpływał, gdyż podejmować je mógł Witołd tylko w czasach krótkotrwałych rozejmów a miecz krzyżacki ustawicznie wisiał nad Litwą i hamował wszelką żywszą działalność.

Zawarto w czerwcu krótki tylko rozejm do połowy sierpnia[3], pomimo że i król Polski podzielając w zupełności życzenie Witołda co do trwałego pokoju, miał nawet nadzieję, że pokój taki niebawem nastąpić musi[4], a nawet starał się przez króla Zygmunta Węgierskiego, by w tym celu na Zakon wpływał. Obawiano się w Malborgu, że w czasie takiego dłuższego pokoju Witołd mógłby wzmódz się na Rusi i stać się niebezpiecznym Zakonowi[5]. Poczęto się gniewać z powodu że książę usiłował usunąć zupełnie pretensye Zakonu do ziemi Pskowskiej[6], to też żądano od Witołda, by uległość swą wyznał dla państwa Rzymskiego; umawiano się ze zbiegłymi na Węgry Świdrygiełłą i Feduszkiem Lubartowiczem[7]. Wśród zapewnień wiary w dążenie pokojo-

---

[1] Ob. odpow. Mistrza z 26 stycz. 1397. Bunge IV, N. 1438.

[2] C. d. Pr. V, N. 99.

[3] C. d. Pr. VI, N. 44.

[4] Dok. nadania dla biskupstwa wileń. z 20 maja 1397. Baliński Hist. Wilna, I, 162.

[5] Bunge IV, N. 1461, instrukcya dla landkomtura z 8 stycz. 1397.

[6] Instrukcya dla Kyburga z 21 paźdz. 1397. C. d. Pr. VI, N. 48 i 49.

[7] C. d. Pr. VI, N. 57.

we księcia ofiarowano rozejm do 28 kwietnia następnego roku, oczywiście z wyjątkiem Żmudzi, stawiając w perspektywie dalszej zjazd celem wspólnego a całkowitego porozumienia się[1]. Była to zupełnie wyraźna wskazówka, że za cenę przyjaźni z Zakonem, za porzucenie związków przeciwnych Zakonowi i odstąpienie Żmudzi, będzie mógł Witołd rozwijać swobodnie swe plany na wschodzie, nawet przy pomocy Zakonu. Już na wiosnę 1398 r. stosunki tak dalece się poprawiły, że mistrz nietylko wysłał na wyprawę Tatarską Witołdowi skromne posiłki, ale w odpowiedzi na żądania i skargi Świdrygiełły, wyjaśniał swój stosunek do Witołda, oświadczając, że obecnie żadnej mu rady udzielić nie może[2]. Istotnie pod koniec kwietnia przybyli do Grodna do Witołda pełnomocny Zakonu: arcykomtur Wilhelm von Helfenstein i komtur Elbląga hr. Konrad von Kyburg, komtur Ragnety Markwardt Saltzbach i komtur z Osterody Jan Schönfeld, spisali preliminarze pokojowe i ułożyli zjazd na wyspie Salin Witołda z obydwoma mistrzami. Preliminarzami tymi odstępował książę Żmudź Zakonowi i przyrzekał na żądanie mistrza, wyjednać potwierdzenie dokumentów przymierza u króla Jagiełły.

Pod koniec sierpnia wzajemne układy prowadzone przez komtura Osterodzkiego tak dalece postąpiły, że mistrz obiecywał na przyszłym zjeździe potwierdzić resztę punktów, na które się książę zgodził[3]. Powodem dla którego porozumienie tak szybko nastąpiło, była według przekazu rocznikarza Zakonu[4] ta okoliczność, że królowa Jadwiga zażądała od Witołda by czynsz roczny z krajów Litwy i Rusi, jej przez Jagiełłę wianem zapisanych, uiścił. Witołd w odpowiedzi zwołał star-

[1] Cod. ep. Vit. N. 168. C. d. Pr. V, N. 107. C. d. Vit. N. 176.
[2] C. d. Pr. VI, N. 66.
[3] C. d. Vit., N. 186.
[4] Posilge 219—220.

szyznę Litwinów i Ruś, i zapytał ich, czy chcą być poddanymi Polsce i roczny czynsz płacić. Odpowiedzieli, że tak oni jak ich ojcowie byli wolnymi i czynszu Polsce nie płacili i płacić nie będą, chcąc pozostać przy wolnościach, jakie dawniej posiadali. Wtedyto — rocznikarz twierdzi, że było to na dniu 23 kwietnia 1398 r. — zawarł Witołd z pełnomocnikiem Zakonu w Grodnie tajemne przymierze, na które i bojarzy się zgodzili.

Przekaz ten nie jest wiernym, nasamprzód nie pokój ale preliminarze zawarto dnia 23 kwietnia, następnie o zawarciu ich wiedział król a pewno szczegóły preliminarzy nie były mu tajne, wreszcie i królowa nie mogła żądać czynszu z Litwy, gdyż tej ziemi król jej wianem nie zapisywał. A jednakowoż część prawdy jest w tym przekazie, jak i w tym, że Litwini na zjeździe Salińskim okrzyknęli królem Witołda[1]. Jeżeli wypadek ten w rzeczywistości zaszedł, należałoby go uważać za protest Litwinów przeciwko zarządzeniom królowej na Wołyniu przy nadaniu Ostroga kniaziowi Fedorowi Ostrogskiemu, a może i przeciwko nadaniu przez króla Podola zachodniego prawem lennem Spytkowi z Melsztyna w 1395 r., po wypędzeniu stąd lennika węgierskiego Fedora Korjatowicza, który schronił się do Węgier do króla Zygmunta. Wprawdzie nowi lennicy składali hołd bądź królowej bądź królowi, jak go przedtem inni lennicy, bracia, krewni lub książęta ruscy składali, ale może w osobach obdarzonych nadaniami książąt obawiano się ich zbytniej na rzecz Polski działalności a temsamem osłabienia Litwy. Może i powaga, z jaką królowa występowała ze zwierzchniczemi prawami koronnemi, obudziła niezadowolnienie, które tem łatwiej mogło się powiększać, ile że pomiędzy królem a królową, nie panowała w zapatrywaniach na to zwierzchnictwo zupełna harmonia, i że te różnice

---

[1] Posilge p. 224.

z zewnątrz nawet mogły być podniecane. Wiemy bowiem o oziębieniu stosunków pomiędzy królową a jej małżonkiem[1], a w instrukcyi danej posłowi Zakonu do książąt niemieckich[2] jeszcze przed zawarciem preliminarzy czytamy o krążących jakoby wieściach, co do zabiegów króla wyproszenia u papieża królewskiej korony dla Litwy i Rusi, oddania całego kraju i wzięcia go z rąk papieskich jako lenna. — Od czego dodają Krzyżacy niechaj Bóg uchowa — bo wtedy niechybnie wszyscy poganie i Ruś połączą się i będą całkiem bezpieczni od pruskiego Zakonu[3].

Bądź co bądź Zakon dawał przymierze Litwie, on doprowadził do pokoju z Witołdem, który nie mógł się w Polsce podobać, a nawet i wbrew woli i przeciwko

---

[1] C. d. Pr. VI, N. 60, p. 63.

[2] Ibid. N. 61, p. 65.

[3] Tak wyrażali się Krzyżacy o Litwie i o Witołdzie w pismach i legacyach do książąt Rzeszy Niemieckiej przeznaczonych, podczas gdy równocześnie skłonili już byli Witołda do odstąpienia od ligi zachodniej, mającej poprzeć deptane przez Zakon prawa episkopatu Inflanckiego i do zawarcia preliminarzy pokoju wieczystego z Zakonem. Nasuwa się samo przez się pytanie, czy znający dumne zamysły księcia Krzyżacy, świadomi też charakteru królowej Jadwigi, nie wywołali pośrednio owej odezwy królowej, co do złożenia sobie hołdu, adresowanej do Witołda. Nie jest niemożliwością takie pośrednie działanie na królowę — a o doręczeniu Jadwidze jakichś ważnych listów z Zachodu, o nieporozumieniach, jakie wnet powstały pomiędzy nią a królem, wiemy li tylko ze współczesnych listów krzyżackich. Ale wiemy również i o tem, że królowa żywiła do Opolczyka i do Zakonu żal z powodu zastawu Dobrzynia. (Posilge 214: das hers mit unrechte vorsatzt hette). Nie jest też wykluczonem, że królowa zażądała hołdu nietylko na podstawie owej darowizny wiana na Rusi, ale również w celu dania Witołdowi przestrogi, że jako lennik niema prawa zawierać osobnych paktów z Zakonem i że zamiary darowizny Żmudzi na rzecz Zakonu są nieważne. Ponieważ król milcząco zgodził się na projekt Witołda co do pokoju z Zakonem, możnaby i w tem upatrywać przyczynę nieporozumień zaszłych pomiędzy królem a królową, o których wspominają w listach swych Krzyżacy.

planom Polaków był zawarty; łatwo przeto przypuścić, że i do towarzyszących dziełu Salińskiemu niesnasek Witołda z królową on się głównie przyczynił. Jeżeli zaś do zerwania Witołda z Polską nie przyszło, to pewnie działo się to za przyczyną króla Jagiełły, który wszędy pośredniczył i godził a dla celów wyższych poświęcał niejedną chociażby i jak gruntownie obmyślaną kombinacyę, za jaką niewątpliwie uważać należy ową ligę, pod egidą króla Wacława, celem ratunku uciemiężanego przez Zakon episkopatu Inflanckiego. Zapobiegając poważniejszym starciom, nie potępiał król odstąpienia Witołdowego od sprawy biskupów, co później sami Krzyżacy jako poważny zarzut stawiali księciu, jak dla tychże samych powodów nie potępiał król i pokoju partykularnego, zawartego przez Witołda z Zakonem.

Drogo jednak przyszło Litwie okupić pokój Saliński z dnia 12 października 1398 roku. Na dniu tym Żmudź po Niewiażę, ziemię wykluczaną dotąd zawsze z rozejmów, na którą ustawiczne z Prus i Inflant nawet w ostatnich czasach wymierzane były ciosy[1], odstąpiono w zupełności Zakonowi. Zobowiązywał się Zakonowi dopomódz Witołd do wybudowania dwóch twierdz, celem zawojowania Żmudzi, co bardziej odstępował pretensye do Pskowskich krajów i obiecywał dopomódz Zakonowi do ich urzeczywistnienia, natomiast Zakon miał Witołdowi dopomódz do zawojowania Wielkiego Nowogrodu. Te były najważniejsze punkty; pomniejszego znaczenia zdawało się być zastrzeżenie, by Witołd nie przyjmował do swych krajów żadnego czynszownika Zakonu bez woli mistrza i że Zakon pod tym względem obowiązuje się do wzajemności. Witołd przyrzekał kraje swe skłonić do chrześcijaństwa a dla Kościoła i chrześcijaństwa zdziałać to, do czego inni królowie i książęta są zobowiązani — i dla utrzyma-

---

[1] Posilge 214—215 An. Tor. 216—217

nia chrześcijaństwa przedsiębrać wszystkie środki. Na kraje chrześcijańskie książę zaprzestanie najazdów i chyba je podejmie dla odparcia nieprzyjaciela. Wreszcie jaką we wspólnych wyprawach która strona zdobędzie ziemię, ta pozostanie jej własnością [1].

Jak już z powyższych najważniejszych artykułów pokoju Salińskiego wypływa, był on dziełem bez współudziału, wiedzy i woli Polaków uczynionym; o Polsce w ogólności ani wzmianki nie było. Jej miejsce zastępuje tutaj Zakon, który dyktuje warunki co do chrystyanizacyi Litwy; wchodził on niejako w dawne swe prawa do Litwy i obejmował gwarancyę tamecznego rozwoju chrześcijaństwa. Niektóre warunki były niekorzystne dla Litwy, inne uwłaczające godności jej księcia. I tak odstąpienie Żmudzi było stanowczo dla Litwy jako państwa i to chrześcijańskiego zgubne, a stało w sprzeczności z jej misyą chrystyanizacyi Litwinów, których jądro stanowili Żmudzini. Cóż dopiero mówić o warunku, że Witołd nie będzie podejmować wojny przeciwko chrześcijanom; był to anachronizm i cofanie się do czasów Mendoga, uwłaczające powadze księcia, którego król Polski uczynił najstarszym księciem na Litwie. Jagiełło wiedział o tych uwłaczających Litwie i jej księciu warunkach, wszakże sam pokój był wymierzony przeciw polityce króla popierającego księcia Ottona na Ryskie biskupstwo, a jednakowoż nie założył protestu, pozwolił rozwijać się wypadkom, nad którymi jednak bacznie czuwał, by się nie rozwinęły na zgubę Litwy. Nie jest też wykluczonem, że w zobowiązaniach Witołda co do nieprzyjmowania Żmudzinów i nieprzepuszczania ich do Litwy miał rękojmię, że Witołd nie może dotrzymać na czas dłuższy tego przymierza, że prędzej czy później zapragną Żmudzini dawnej z Litwą łączności.

---

[1] Raczyński 251—59 i Baczko II, 418.

Dnia 14 października, zatwierdziwszy dodatkowy dokument o wspieraniu Zakonu przy budowie dwóch twierdz na granicy Litewskiej, wracał Witołd z bratem Zygmuntem i innymi książętami, których teraz Krzyżacy z niewoli wypuścili, do Grodna. W nocy wszczął się straszliwy pożar i te skarby i nieocenionej wartości klejnoty i kosztowności jego żony — o których podróżnicy współcześni twierdzili, że tak pięknych nie widzieli u żadnej księżniczki — spaliły się wraz z zamkiem[1]. Był to jakoby znak znikomości całego tego dzieła, uświetnionego blaskiem podziwianych księżnej klejnotów, które teraz w pożarze spłonęły.

Pokój jednak był bardzo przez Witołda pożądanym, skoro go książę zawarł pod niekorzystnymi dla siebie warunkami. Klucz do odgadnięcia pytania, dlaczego Witołd tak usilnie dążył do pokoju, znaleść można w zamiarach jego co do Rusi i Tatarów.

Witołd, pragnąc niejako wynagrodzić te wielkie szkody i krzywdy zadane Litwie w czasie powtórnego odpadnięcia do Zakonu, rwał się do pracy i do uspokojenia Litwy, do uporządkowania rozluźnionych stosunków w czasie powtórnej już wojny domowej. Wspomnieliśmy już, że rozpoczął bunt Świdrygiełło zabójstwem Wesny w Witebsku. Pomagał w dziele zdrady Fedor Korybut a bunt, przez Witołda natychmiast poskromiony, podjęty był w chwili dla Litwy groźnej. W czasie bowiem wojny domowej na Litwie z wiosną 1390 r. zawarł Nowogród przymierze z Wasilem Moskiewskim i przyjął od tegoż namiestnika, a temsamem odciął się od wpływu Litwy. Od czasu kiedy Nowogród pośredniczył w odesłaniu Zofii Witołdówny do Moskwy, wszedł niejako w bliższe związki z Zakonem i w jesieni następnego roku zawarł po siedmiu latach walki pokój z Hanzą, protegowaną przez oba Zakony. Sta-

[1] Posilge l. c. 224.

nowisko Szymona Lingwena, który z całym Nowogrodem zaprzysiągł wierność królowi Polski, było zachwiane; wprawdzie trzymał się jakiś czas Lingwen, odniósł nawet 1392 r. latem zwycięstwo nad rozbójnikami morskimi t. z. Witalisami — ale o wykonaniu ślubowanych przysiąg nie było mowy. Były jakieś usiłowania w tym kierunku czynione, czego dowodem, że patryarcha Konstantynopolitański potwierdzał ekskomunikę, rzuconą na biskupa Nowogrodzkiego przez metropolitę Kijowskiego Cypryana, który podówczas stał po stronie Moskwy, a który wnet potem błogosławił Nowogrodowi za submissyę uczynioną Wasilowi Moskiewskiemu[1]. Lingwen, jeden z najdzielniejszych wodzów Litewskich, musiał się cofnąć na Litwę, gdzie otrzymał Mścisław i z tego posterunku wiernie służył Litwie.

W Riazaniu panował Oleg, którego zięciem był wrzucony do więzienia przez Witołda Korybut; w Twerze zaś rządził Michał Aleksandrowicz, ten którego pobił Dymitr Doński za sprzyjanie Jagielle w czasie najścia Tochtamyszowego na Moskwę. Zawarł wprawdzie Michał Twerski z Witołdem przymierze, ale jakby na dowód, jak wielce spotężniał wpływ Moskwy wskutek domowej wojny na Litwie, w krótkim czasie całkiem przeciwny ułożył sojusz z Wasilem. Boć nowy ten sojusz wyraźnie wymierzony był przeciwko Tatarom, Litwie, Niemcom i Lachom, z dodatkiem, że z Witołdem ma Michał zerwać przymierze i oświadczyć mu, że z Moskwą jest w sojuszu; gdyby zaś Moskwa zawrzeć miała przymierze z Litwą, nie uczyni tego bez włączenia do niego Tweru[2]. Litwa chrześcijańska nie mogła wyrzec się na te państwa i księstwa wpływu, posiadanego przed laty niespełna dziesięciu, gdy była jeszcze pogańską.

---

[1] Acta Patriarch. II, N. 450.

[2] Akta arch. eksp. I, N. 14, fałszywie pod r. [1398]; powinien być pod r. 1395.

Potężny związek państw i księstw na wschodzie pod egidą Moskwy wymierzony był przeciwko Litwie; dlatego też Witołd z nadzwyczajnym wysiłkiem pracował, aby powetować te szkody, którym sam dał początek, wysyłając córkę z Malborga do Moskwy.

Ślady tylko tej działalności Witołdowej pozostały w lakonicznych i suchych zapiskach latopisów, atoli i one wiele mówią. Używał wszystkich możliwych środków, łagodnych i surowych, otwartej przyjaźni i podstępu, celem odzyskania straconego wpływu. I tak pogodził się z tymi, którzy mu niedawno wypowiedzieli posłuszeństwo, z wyjątkiem Świdrygiełły. Ten bowiem obdarzony przez króla wolnością uciekł na Węgry. Natomiast Korybutowi, za którego teść jego Oleg Rjazański książę złożył porękę królowi[1], daje część jego dzielnicy, Siewierszczyznę. Tę ziemię król w maju 1393 r. nadał był Fedorowi Lubartowiczowi, księciu Włodzimirskiemu, po przyjęciu odeń w Wiślicy wraz z królową przysięgi wierności[2]. Widocznie Witołd wypędził teraz Lubartowicza, skoro Fedor uciekł na dwór węgierski a później znalazł przytułek na dworze Władysława Jagiełły. Ze Skirgiełłą pogodził się Witołd całkowicie, przyrzekł poddawać wszelkie z nim spory pod sąd królowej Jadwigi[3] i był mu pomocnym w zajęciu księstwa kijowskiego, skąd usunięto Włodzimierza Olgierdowicza. Olgierdowicz otrzymał Kopyl[4]. Przedtem jeszcze w samych początkach roku 1394, wszyscy książęta litewscy, a więc Witołd i Skirgiełło, Włodzimierz siedzący jeszcze na Kijowie i Fedor brat tegoż na Ratnie, złożyli porękę za Andrzeja, najstarszego brata królewskiego, który zawsze jeszcze więźniem był królewskim[5],

[1] Arch. Sław. I, N. 17.
[2] Arch. Sław. I, N. 14 i 15.
[3] Cod. ep. II, app. N. 1.
[4] Lat. Lit. krótko przed końcem 1394.
[5] Cod. Vit. N. 109. Cod. ep. I, N. 23.

i teraz dopiero odzyskał wolność. Połocka atoli już nie otrzymał, pojechał do syna Iwana, będącego namiestnikiem w Pskowie, gdzie go już w lipcu t. r. widzimy.

Z Nowogrodem zawarł Witołd natychmiast po powrocie na Litwę przymierze »po starynie«. Wnet po przybyciu Andrzeja do Pskowa, Nowogrodcy pod dowództwem kniazia Romana Litewskiego i Konstantego Biełozierskiego wyruszyli naprzeciwko Bieło-Ozieru, gdzie stał załogą syn Andrzeja Iwan. Pskowianie zwyciężyli, odegnali Nowogrodców, którzy po ośmiu dniach oblężenia pozostawiwszy działa i machiny oblężnicze, odeszli z pod grodu. Przybył do Nowogrodu Andrzej, by pośredniczyć w zawarciu przymierza pomiędzy obiema Rzptemi, wnet atoli powrócił nie dokonawszy dzieła. Właśnie w tym czasie wysłał Witołd Pskowianom wypowiedzenie wojny. Zatrwożeni wysyłają do Moskwy posłów, upraszając o Iwana Wszewołodowicza Twerskiego na namiestnika. Już 10 sierpnia stanął ten książę w Pskowie. Iwan Olgierdowicz — syn Andrzeja — a pewno także i ojciec jego opuścili gród i cofnęli się na Litwę. Witołd począł grozić Pskowianom, którzy przyjęli namiestników moskiewskich. Nie zrywał jednak Witołd wcale z zięciem swym Wasilem, i owszem właśnie pod koniec roku ożenił się Lingwen Mścisławski z Maryą, siostrą wielkiego księcia Moskwy, z którym Witołd utrzymuje sąsiedzkie stosunki.

W ważnym tym roku co do utrwalenia zwierzchniczej władzy litewskiej dokonał Witołd po zajęciu Kijowa także zajęcia Podola, skąd usunął Teodora Korjatowicza, który przyjąwszy hołdownictwo Węgier, żadną miarą nie chciał być posłusznym Witołdowi. Teodor uciekł do swego pana lennego na Węgry i osiadł w Munkaczu. Ziemię zaś podolską, tę obszerną, ciągnącą się nad Dniestrem z grodami Krzemieńcem, Skałą, Czerwonogrodem, Bakotą nadał król prawem lennem Spytkowi z Melsztyna, jednemu z mężów najbardziej około

unii zasłużonych. W ogólności każdy krok, każda wyprawa zdaje się być wspólnie z królem, przy pomocy Skirgiełły obmyślaną; w tym celu Witołd dwukrotnie w ciągu roku przybywa z najdalszych stron do króla, jak w maju do Opatowca, w lipcu do Chełma[1] a i Skirgiełło często bawił w Krakowie.

W następnym roku mógł już Witołd przystąpić do podbicia pod wpływ Litwy Smoleńska. Było to w roku, w którym dawny pogromca Moskwy Tochtamysz, jako zbieg z Krymu z żonami i dziećmi i ułusem swym uciekał na Litwę przed Timurem wnukiem Tamerlana, i u Witołda znalazł schronienie i przytułek w Lidzie[2]. Na Smoleńsku kniażyli obaj bracia Hleb i Jerzy, szwagrowie Witołda, Anna bowiem żona księcia była ich siostrą. Witołd żal miał ku szwagrom, wspierali bowiem bunt Świdrygiełły w Witebsku, atoli odłożył odwet na później, ile że Smoleńsk był grodem potężnym. Użył przeto Witołd podstępu celem zajęcia Smoleńska. Udając, że idzie na poskromienie Timura w obronie sprawy Tochtamysza, stanął pod grodem, w którym bracia w ostatnich czasach się poróżnili. Wezwawszy książąt z ich radami do obozu, kazał ich tu pojmać a gród zająć. Książę Jerzy zbiegł do Rjazania a Hleba odesłał Witołd królowi. Odtąd w Smoleńsku rządzili namiestnicy książęcy, pierwszymi byli Jamont i Wasyli Borejkowicz. Oleg Rjazański ujął się za Jerzym, atoli Witołd w następnym roku polecił Lingwenowi uderzyć na Olega, któremu też powojowano włości pograniczne, sam Oleg musiał uciekać z własnego księstwa. Podnieść atoli należy, że z zajętego Smoleńska złożył Witołd

---

[1] Piekosiński. Rachunki Wład. Jagiełły 237, 200.

[2] Wojna pomiędzy Tochtamyszem a Timurem trwała już od lat kilku; w 1393 r. 20 maja z obozu nad Donem donosił Tochtamysz jarłykiem królowi Jagielle o pobiciu Timura i prosił o przysłanie posłów; Hammer Purgstall, G. d. Gol. Horde, 355, Daniłł, I, N. 631. Jarłyk wydał ks. Oboleński w Moskwie.

hołd królowi, potwierdzając dawniejsze przysięgi i zobowiązania hołdowniczej wierności.

Było to w roku 1396 kiedy po zajęciu Smoleńska, po upokorzeniu Olega, Witołd, wzmocniony nadto przymierzem z biskupem Dorpatu, na północnym wschodzie znacznie podniósł podupadły wpływ Litwy. Wtedy zjechał się w Kołomnie ze swym zięciem Wasylim Moskiewskim, który wielkimi darami uczcił swego teścia. Rezultatem tego zjazdu były ważne zajścia. Najprzód pragnął Witołd pogrozić Inflantczykom, by mu nie przeszkadzali w jego sprawach, i istotnie w marcu następnego roku widzimy poselstwo z ramienia Witołda i Wasyla w Nowogrodzie z rozkazem, by Nowogrodzianie wypowiedzieli Niemcom pokój. Co prawda Nowogrodzianie nie posłuchali ani Witołda ani Wasyla, dowcipnie się tłumacząc, że mają osobne przymierze z każdym z nich, ale też i osobne z Niemcami. Poróżniła się też z Moskwą ta Rzplta. Natomiast ważniejszą sprawą jest wspólna działalność obydwóch książąt, teścia i zięcia, przeciwko Tatarom. W tym roku bowiem 1397 podjął Witołd wielką wyprawę na Tatarów krymskich[1]. Wyruszono z Łucka w lipcu przez step ukraiński, miał nawet Witołd oblegać Kaffę, stolicę Krymu; to pewna, że przywiódł wiele ludu jeńcem, że jednych dał królowi Jagielle, drugich osadził w rozmaitych stronach Litwy a nawet około Trok, tworząc tu osady tatarskie. Tochtamysz został władcą jakiejś zawojowanej ordy, carem z ramienia Witołda. Nad Dnieprem wybudował Witołd w ciągu czterech tygodni zamek obronny i nazwał go Tawań[2] — cały kraj okoliczny poddał się księciu. W wyprawie brały udział posiłki krzyżackie. Najważniejszym rezultatem porozumienia z Moskwą było to, że sam patryarcha Carogrodzki wysłał ponownie

---

[1] Detmar 216, Rufin SSr. Pr. III, 216, N. 2. Napierski, Ind. 519.
[2] Johannesburg mówi Posilge 222.

arcybiskupa Betlejemskiego na Ruś i obiecywał Jagielle unię z Kościołem, zapraszając, by w porozumieniu z królem Zygmuntem Węgierskim wystąpił orężnie przeciwko niewiernym, a także metropolitę Kijowskiego Cypryana zachęcał do nakłaniania do wojny przeciwko niewiernym[1]. Wojna przeto rozpoczęta przez Witołda, miała poniekąd i sankcyę cerkwi, była dziełem cywilizacyjnem, mającem na celu wyzwolenie reszty chrześcijan z pod przewagi hord tatarskich, gospodarujących tutaj od dwóch prawie wieków. W przedsięwzięciu tem, które na wielką skalę rozpoczynał Witołd, miały się skupić siły wszystkich ludów, księstw i państw. Wszystkie przeciwieństwa i krzyżujące się interesa, wszystkie nienawiści i różnice, zachodzące pomiędzy tymi ludami, miały znaleść jedno ujście, miały się rozpłynąć w jednem wielkiem dziele, któremu też Witołd oddał się z całym zapałem przedziwnie dzielnej i bohaterskiej duszy. Do Smoleńska zjechała na wiosnę w 1398 roku córka jego w. księżna Moskiewska z mężem — a ojciec obdarzył oboje kosztownymi upominkami, najdroższymi klejnotami, naczyniem stołowem złotem, zbroją i kosztownemi szatami. Chodziło zapewne Witołdowi o zapewnienie sobie pomocy ze strony Dymitra przeciw Tatarom; w szczególności pragnął przeszkodzić połączeniu się ord tatarskich. Jednakowoż nadzieje pomocy moskiewskiej zawiodły Witołda.

Dzieło wspierano wszelkiemi siłami ze strony Polskiej. Elekt poznański, Wojciech Jastrzębiec, wysłany do papieża Bonifacego IX, przywiózł już w początkach roku 1399 władzę opowiadania krucyaty w Polsce, Litwie, Rusi, na Podolu i w Wołoszczyznie przeciwko Tatarom, którzy tyle krwi niewinnej chrześcijańskiej przelewali w tych krajach[2]. To też rycerstwo spieszyło tłu-

---

[1] Acta Patriarchatus. Vol. II, N. 514, 515, 516, p. 282.
[2] Theiner M. P. I, N. 1041.

mnie na wojnę — sam król wysłał posiłki w sile ośmiu tysięcy koni, a nawet Krzyżacy brali udział w wyprawie w sile 1600 koni[1]. Potężne posiłki wiódł Spytek z Melsztyna, kasztelan krakowski i książę zachodniego Podola. Wojska szły drogą dawniejszą przez Dniepr i stepy ukraińskie. W trzydzieści kilka mil za Kijowem, nad rzeką Worsklą, zatrzymał się Witołd u brodu, po którego drugiej stronie stali Tatarzy[2]. Ci wahali się przejść przez bród a Witołd żądny wydania bitwy odstąpił na jakie trzy staje od rzeki. Tatarzy jakby tylko oczekiwali tej chwili, przeszli przez bród i zaraz uderzyli na Witołda, zanim tenże zdołał uszykować wojska. Było już późno, na dwie godzin przed zachodem słońca, gdy Tatarzy otoczyli zewsząd chrześcijan i zadali im olbrzymią klęskę. Prusacy i Polacy wyginęli w bitwie; zaledwie kilku wróciło do ojczyzny. Z Prusaków komtur Ragnety w 10 ludzi ocalał — Witołd stracić miał sto tysięcy dzielnych wojowników, którzy tutaj poginęli w obronie od koczowników; on sam z kilkoma zaledwie ze świty zdołał ocalić życie ucieczką. Było to 12 sierpnia 1399. Klęska Witołdowi zadana przez Edygę, wodza hordy Kipczackiej, nie miała sobie równej w całym wieku XIV chylącym się już ku końcowi.

Wszystkie zamiary i dumne plany, wszystkie błyszczące potężnym polotem ducha zamysły Witołdowe minęły jednego dnia, rozwiały się jak mgła za podmuchem wiatru. Całych lat ośm wśród wytężających wysiłków pracował książę nad wzrostem Litwy, nad rozszerzeniem jej potęgi. Dusza jego, rwąca się do czynów, sławy, nie znała zda się żadnych tam i przeszkód, i Witołd w rozszerzaniu Litwy przewyższył nawet Olgierda, a bezustanną czynnością wojenną nawet Kiejstuta. Atoli właśnie ta kipiąca krew, porywająca go do czynu, uniosła go zbyt

[1] Posilge 291. Sumar. 226. Tresslerbuch pod r. 1399.
[2] SSr. Pr. III, 230.

rączo i postawiła niemal — nad przepaścią. Upokorzony w nieokiełzanych ambitnych zapędach przez nieodmienny wyrok Opatrzności, ugiął się przed nim i złożył dzięki Bogu za ocalone życie przez fundacyę dwóch kościołów z klasztorami Franciszkanów, jednego w Kownie, drugiego w Oszmianie. Dla ratunku zaś Litwy, zachwianej tak niesłychaną w dziejach klęską, szukał Witołd pomocy w ścieśnieniu węzłów łączących ją z Koroną. Zachęcony był do tego przez samego króla, który bolejąc z powodu klęski, wysłał nowe posiłki z poleceniem obrony Dniepru od strony Tawania, co też Witołd uskutecznił. Tatarzy jednak po zawojowaniu Krymu, po zajęciu Kaffy, cofnęli się w głąb stepów ponad Donem — wcale nie uderzając na obronną pozycyę nad Dnieprem. Pomówimy o tem ponownem zbliżeniu się Witołda do Polski w jednym z następnych rozdziałów. Tutaj przypatrzymy się jeszcze zasadniczym momentom polityki wewnętrznej Witołda, od której zresztą i później nie odstępował, a którą zadał cios stanowczy systemowi kniaziowskich na Litwie rządów.

Podczas gdy za Olgierda widoczną była tendencya obsadzania podbitych i podbijanych ziemi krewnymi, a więc synami i wnukami tak Olgierda jakoteż i Kiejstuta, a udział w rządzie mieli tylko najwybitniejsi z tych krewnych, to Witołd o ile możności stara się pozostawić rodzimych książąt na udziałach umniejszonych albo też przenosi ich z większych na udziały drobniejsze. Już pewne zasady ziemstwa, wszczepionego ustawodawstwem 1387 r., objąwszy dzielnice bezpośrednio wielkiemu księciu podległe jak Wileńskie, Nowogrodzkie, Trockie, zepchnęły kniaziów z widowni na dalszy plan. Teraz w przeciągu lat ośmiu, od 1392 r. począwszy, Witołd tak polityką swą wewnętrzną jakoteż i wojnami zadaje im cios po ciosie, i pracę, którą przyjęciem zasad ziemstwa rozkładał na szereg lat, stara się jak najrychlej do skutku przywieść. Wspomniano już o po-

konaniu Świdrygiełły, o usunięciu Skirgiełły, o pokonaniu Dymitra Korybuta; a takim sposobem na Wołyniu od 1392 roku, w Witebskiem i Połockiem od 1393, w Kijowie od 1395, później w Smoleńskiem od 1405 r. wreszcie i na Podolu od 1411 r. zasiadają namiestnicy Witołda czasowo lub stale. Wyzuci z dzielnic krewni Jagiełły i bracia jego, smutnym swym losem służą niejako za przestrogę książętom dzielnicowym. Partykularyzm i dążenia separatystyczne utłumione żelazną ręką, zda się, zaginęły na wielkiej przestrzeni Litewskiego państwa. Liczba książąt nie zmniejsza się, owszem nawet zwiększa się, ile że drobnieją ich udziały, ale zeszczuplone, nie są już niebezpieczne. Co bardziej mańśtwa dawnych lenn, pozostające dotąd w zawisłości od swych lenn głównych, jak np. Druckie od Witebska, Łukomelskie od Połocka; Mścisławskie i Wiaziemskie od Smoleńska, stają się teraz lennami, a więc bezpośrednio z Wielkiem Księstwem połączonemi terrytoryami, a temsamem umniejszają siłę i znaczenie dawnego lenna, z którem były związane. Niektóre ziemie, jak Wołyń, nietylko że rozpadają się na mniejsze lenna, ale pod wpływem stosunków bardziej rozwiniętego prawa ziemskiego w sąsiedniej Polsce, uzyskują przyrzeczenie, że nie będą już nadal lennami, jak np. ziemia Łucka w 1392 r.; a prąd zwijania lenn wielkich udziela się całemu społeczeństwu, obejmuje je, i staje się ogólnym nietylko na Litwie właściwej, ale i na całej Rusi litewskiej. Jasnem jest bowiem, że bezpośrednia zawisłość od W. Księcia, a chociażby od jego namiestnika, zapewniła lennikowi więcej swobody i wolności, aniżeli zawisłość od dzielnicowego księcia. Odpadała bowiem powinność służby na dworze i na wyprawach dzielnicowego księcia, a przybywały widoki większej nagrody i wyższego odznaczenia z rąk samego Wielkiego księcia, większego uznania zasług od ziemian i większej pewności pozostania przy lennie a wreszcie

i większej pomocy i obrony na wypadek najazdu. Takie były korzyści dla pomniejszych wasalów przy owem zwijaniu wielkich lenn, uprawianem przez Witołda. Oczywiście i taki wasal był jeszcze, w stosunku do ziemianina w Wileńskim lub Trockim, osobą bardzo skrępowaną i niewolną. Był on pod względem praw osobistych i co do rozporządzalności swą własnością bardzo ścieśniony i jak dawniej nie mógł bez pozwolenia wielkiego księcia wydawać córki za mąż, żenić synów, musiał zasięgać pozwolenia władzy wielkoksiążęcej przy uposażeniu rodziny a nieruchomością jego rozporządzał wielki książę. Tak było w prawie lennem na całej Litwie, nie dziwna, że zaczęto wzdychać do stosunków panujących w Wileńskiem i Trockiem; porzucano kniaziowstwa z ich lennami dla osiągnięcia ziemstwa — własności ziemskiej i wolności osobistej.

Jeżeli już sam system rządów przyczyniał się znacznie do umniejszenia znaczenia kniaziów dzielnicowych na Litwie, to dodać należy, że częste wojny, na które osobiście na rozkaz takiego Witołda wyruszać musieli, a wreszcie olbrzymia klęska nad wodami Worskli, niemal do gruntu podkopały znaczenie kniaziów. Najsłynniejsi i najpotężniejsi z nich wyginęli w liczbie siedmdziesięciu i kilku — z tą chwilą system rządzenia Litwą przy współrządach owych dzielnicowych książąt upada bezpowrotnie — nawet pozostali przy życiu bracia króla, lub też Kiejstutowicz Zygmunt są na swych dzielnicach raczej namiestnikami wielkiego księcia aniżeli dzielnicowymi kniaziami.

Taki upadek mógłby przy odpowiednich warunkach władzę książęcą uczynić jeszcze bardziej absolutną aniżeli była ona za Olgierda lub Gedymina. Atoli takie gromadne wyginienie kniaziów z setkami i tysiącami lenników i manów było także klęską Witołda i to jedną z największych, jakie spotkały Litwę w ciągu jej historycznego bytu.

W chwili tej klęski, Polska, znowu przychodzi z pomocną ręką Litwie, dopomagając do zaszczepienia jednej ze swych instytucyi zachodnich, przy pomocy której nietylko że utrwalono nadwerężony związek narodów, ale nadto nadano mu trwałości większej, dając równocześnie szerszą i trwalszą podstawę do rozwoju już zaszczepionych ziemskich instytucyi. Z chwilą unii w 1401 r. ukrzepionej, nie zagrozi już Litwie wschodnie samodzierżstwo, chociażby księciem był tak wysoko uzdolniony i potężny książę, jakim był Witołd, a który ostatecznie, przy dotychczasowych instytucyach litewskich nie dawał gwarancyi Koronie, że pójdzie z nią w parze.

Klęska nad wodami Worskli była nietylko karą dla księcia z powodu jego dumnych a niewczesnych zamiarów, ale nadto karą za dążenia niezgodne z zasadą łączności, którą mógłby podeptać Witołd zwycięzca. Witołd zwyciężony musiał się skłonić do zawarcia unii Wileńskiej w 1401 r., mającej uchronić Litwę od podobnego upadku, do jakiego ją przywiódł ambitny książę.

V.

Polska i jej dążenia.

Opolczyka knowania. — Zamach na stolicę. — Zbliżanie się do Zakonu. — Król każe zająć Dobrzyń. — Odsiecz krzyżacka. — Niebezpieczeństwo grożące na północy. — Opolczyk na Węgrzech. — Plan podziału Polski. — Zastaw Dobrzynia Zakonowi. — Niezadowolnienie w Wielkopolsce. — Rozejm z Opolczykiem. — Zjazd z Zygmuntem. — Hołdy mołdawskie i wołoskie. — Przymierze Jagiełły z królem Wacławem. — Wyprawa Jagiełły na ziemie Opolczyka. — Stosunek Jagiełły do episkopatu Inflant. — Otto szczeciński kandydatem na arcybiskupa Rygi. — Układ króla z książętami Pomorza. — Hołd Warcisława w Pyzdrach. — Król wydaje bratankę za Barnima. — Przymierze episkopatu Inflant z Witołdem. — Witołd opuszcza sprawę episkopatu. — Powody detronizacyi Wacława. — Unia z 1401 r. — Założenie uniwersytetu w Krakowie. — Unia kalmarska.

Podczas kiedy na Litwie po burzy wojny domowej wszystko skierowane było do ustalenia dawnej potęgi państwowej i do rozszerzenia jej przez blask czynów świetnych w imię przyjętego chrztu w obronie całego chrześcijaństwa podjętych, w Polsce tymczasem skromne dokonywają się dzieła, głównie na polu pracy organizacyjnej, skupiającej siły narodu do olbrzymich zadań, przyjętych na się przez dokonanie związku narodów. Zdawać by się mogło, jakoby te wojenne czyny na wschodzie, jak obrona Litwy od Zakonu, jak ugruntowanie zwierzchniczej władzy nad jej książętami i księ-

stwami, było wyłącznie zasługą i dziełem Litwy, odrodzonej wodą chrztu i kierowanej ręką dzielnego Witołda; przy bliższem jednak rozpatrzeniu źródeł widzimy wszędy na czele obrony i litewskich hufców pobratymców z Korony, owych Moskorzewskich, Oleśnickich i Spytków z Melsztyna, o których czynach swoi i obcy z uznaniem i ze zdumieniem opowiadają. Wprawdzie w okresie tym podejmowano i w Polsce kilka własnych wypraw wojennych, a jednakowoż twierdzić można w ogólności, że główne siły narodu zajęte były obroną litewskich spraw, tak materyalną pomocą orężną, jako też obroną wobec Zachodu pismami obronnemi i poselstwami, obroną spraw w kuryi papieskiej i na dworze rzymskiego króla, jak wreszcie na ustawicznych zjazdach z pełnomocnikami Zakonu. Wymowne świadectwo tej spokojnej i wytrwałej pracy czytamy we współczesnych pismach Zakonu niemieckiego, rozsyłanych po całej Europie w celu oskarżenia Korony o jej związek z poganami, daleko wymowniejsze widzimy w rezultatach pracy politycznej tak na Litwie, jakoteż w Koronie.

Opozycya przeciwko temu kierunkowi przyjaznemu Litwie skupiała się w całym tym okresie głównie około Władysława Opolczyka, dawnego pana Rusi, wielkorządcy Polski z ramienia Ludwika węgierskiego, a teraz pana ziemi Dobrzyńskiej, części Kujaw i ziemi Wieluńskiej, księcia tak potężnego, że obok Ziemowita mazowieckiego i on także myślał o Koronie polskiej i on w królu Jagielle widział obcego, który ubiegł rodzimych Piastów. Ziemiaństwo w Polsce nie lubiało księcia dworaka, który protegował cudzoziemszczyznę a na dyplomatach i rokowaniach dyplomatycznych budował swoje plany i pomysły. Miał ich zaś ów książę, związany ścisłymi związkami zarówno z domem andegaweńskim, jako też z domem luksemburskim, zawsze pełno w bujnym umyśle. To też jeszcze na zjeździe sieradzkim w cza-

sie bezkrólewia w 1383 r. szlachta przyszłej pani polskiej przedłożyła jako żądanie narodu odzyskanie Dobrzynia, Kujaw i Wieluńskiej ziemi[1], które to części królestwa ojciec królewny oderwał od Korony. Jagiełło objąwszy rządy w Polsce popierał dążenia ziemiaństwa w każdym kierunku, jak się do tego przed koronacyą i po koronacyi zobowiązał i paraliżował wybujałość książąt lenników Korony, chociażby nimi byli tacy, jak Ziemowit mazowiecki, który mu dopomógł do osiągnięcia Korony.

Już na samym początku rządów króla Jagiełły postępowanie Opolczyka było w wysokim stopniu podejrzane i wprost wrogie Koronie. Spodziewał się bowiem za usługi oddane Jagielle, odzyskania całej Rusi. Zawiedziony w nadziejach, usiłował wymusić nadanie tej ziemi, podburzał ją przeciwko królowej Jadwidze. Odstąpił jak wspomniano Ruś królowi Wacławowi, lubo do niej żadnych praw nie posiadał, a miasta Rusi protestujące przeciwko uzurpacyi zastrzegły sobie, poddając się królowej, by Korona polska nie oddała ich żadnemu księciu. Wtedyto król, w odpowiedzi niejako na te knowania, przyrzekł ziemię Bydgoską, należącą do Opolczyka, darować książętom pomorskim Warcisławowi i Bogusławowi, by ich tą obietnicą oderwać od przymierza z Krzyżakami. Książęta ci rościli sobie pretensye do całego Dobrzynia po swym bracie Kaźku. Ujęci przez Jagiełłę darowizną Bydgoszczy, porzucili Zakon i ofiarowali swe posługi królowi. Wówczas Opolczyk wykonał zamach na Kraków, a gdy mu nie udało się zająć stolicy, upokorzył się przed królem, który obiecał Bydgoszcz zwrócić Opolczykowi. Opolczyk zrozumiał znaczenie łaski i nadał tę ziemię wraz z Tucznem i Włocławkiem córce swej Jadwidze w posagu, żeniąc ją z Wiguntem Aleksandrem, bratem królewskim.

Zażegnane nieporozumienia urosły znowu, gdy się

[1] Janko z Czarnkowa, c. 75.

Opolczykowi nie udało bratanka swego Jana (znanego w historyi pod przezwaniem »Kropidły«) osadzić na stolicy arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i gdy tenże nawet utracił przy tem staraniu zajmowaną przez się stolicę włocławską, Opolczyk począł się zbliżać do Krzyżaków, którzy popierali jak mogli sprawę jego bratanka, ale Opolczykowi srogie czynili wyrzuty z powodu przyjaźni z królem Jagiełłą[1]. Niebawem (w czerwcu 1392) umiera zięć Opolczyka książę Wigunt-Aleksander a temsamem zerwała się ostatnia nić łącząca go z Jagiełłą.

Już przed tem, w maju 1391, zastawił książe Zakonowi zamek Złotorygę, będący kluczem do ziemi Dobrzyńskiej, naruszając prawo Korony zastawem, dokonanym bez wiedzy zwierzchniczej władzy. Kilku oddanych mu stronników z pośród szlachty dobrzyńskiej objęło porękę za dług i zobowiązania swego lennodawcy i Opolczyk wyjechał na Węgry, aby tam knuć dalsze plany przeciwko Jagielle.

W sierpniu, w czasie kiedy wielki mistrz podjął był wyprawę na Wilno, wyprawił król Krystyna Koziegłowskiego celem zajęcia Dobrzynia. W kilku dniach poddaje się Krystynowi cała ziemia z wyjątkiem owych ręczycieli książęcych: Iwana z Rudomina marszałka ziemi Dobrzyńskiej, Piotra Świnki z Rypina, Andrzeja Ogona i brata jego Mszczuga, którzy się nie poddali. Krystyn podążył na zdobycie Bobrownik i tutaj przez 10 tygodni oblegał zamek. Pod koniec listopada przybywają atoli Krzyżacy z odsieczą i zajmują zamek twierdząc, że czynią to z woli króla Wacława i księcia Władysława Opolczyka[2]. Jeżeli zważymy, że Litwę bezustannie trapi wojną Zakon, że już w 1390 r. Wielkopolanie walczyć muszą[3] z zięciem Opolczyka Henry-

[1] C. d. Pr. IV, N. 84.
[2] An. Tor. 174.
[3] AHMchr. 622, Dł. pod 1390, l. X, 491.

kiem Głogowskim i sprzymierzeńcem jego Konradem Oleśnickim[1], że wspierany przez mistrza biskup Jan Opolczyk toczy walkę z królem o arcybiskupstwo gnieźnieńskie, na które od Bonifacego IX zdołał był uzyskać nadanie, jeżeli dalej weźmiemy na uwagę, że Wisło Czambor, na żołdzie Zakonu zostający, w sierpniu tegoż roku zdradzieckim napadem zajął Raciąż, własność biskupa włocławskiego[2], łatwo pojmiemy, jaką to siecią niebezpieczeństw otoczony był król Jagiełło od północy i zachodu przez Opolczyka i przez Zakon. W szczególności niebezpieczną była walka z księciem Janem zwanym »Kropidło«, ile że charakter tej walki duchownej, niekorzystnie wpływał na społeczeństwo, podniecając złe instynkty przeciwko duchowieństwu.

Niebezpieczeństwo ściągnął też Opolczyk na Polskę z południa. Udał się bowiem do króla Zygmunta węgierskiego, z dwóch powodów żywiącego żal do króla Jagiełły, z powodu zajęcia Rusi przez królową Jadwigę, tudzież z powodu, że Piotr mołdawski nie jemu, lecz Koronie polskiej złożył hołd lenniczy. Otóż uzyskał Opolczyk od Zygmunta dokument z pozwoleniem zastawu Dobrzynia, a to przez podbicie umysłu wrażliwego Zygmunta planem podziału Polski. Kujawy i Dobrzyń przypadłyby Zakonowi, który zakupnem pod zastaw dostarczyłby całemu temu przedsiębiorstwu potrzebnych środków, a któremu nadto według planu przydzielono Mazowsze, ile że mistrz z Ziemowitem w przyjaznych zostawał stosunkach i poważnym tegoż był wierzycielem; Wielkopolska miała być przyłączona do Marchii a więc do posiadłości domu Luksemburskiego. Kalisz, Kraków, Sandomierz z Łęczycą i Rusią otrzymać miał król węgierski. Taką drogą Opolczyk

---

[1] Rozejm 1 marca 1391 r. 7 sierpnia, 18 października t. r. przedłużony wreszcie na rok, ob. C. d. Pol. IV, N. 8, Kod. Wkpol. III, 1911, 1913 i Cod. d. Pol. IV, N. 9.

[2] Annal Tor. 171.

mógłby napowrót przyjść do Rusi, o której darowiznę napróżno domawiał się u Jagiełły.

Bądź co bądź uzyskał Opolczyk upoważnienie od króla Zygmunta na zastaw Dobrzynia i upoważnienie do rokowań z Zakonem. Konrad Wallenrod na zastaw przystał, obawiał się bowiem, że jeżeliby go nie przyjął, natenczas król Jagiełło odbierze siłą od księcia całą tę pograniczną ziemię. Na dniu 4 maja 1392 r. potwierdził mistrz zastaw ziemi Dobrzyńskiej, obiecując wypłacić Opolczykowi wielką sumę 50.000 węg. zł., wystarczającą do prowadzenia wojny, na którą się już Opolczyk zdecydował. Oczywiście zażądał ostrożny mistrz, by książe sam bronił praw do ziemi na wypadek, gdyby kto z prawami do Dobrzynia wystąpił, tudzież że gdyby ziemia zniszczona była przez najazd nieprzyjacielski, natenczas książę do odszkodowania ze strony Zakonu pretensyi rościć nie może[1]. Po wystawieniu tych i innych jeszcze zastrzeżeń, pojechał mistrz z księciem do Dobrzynia, by odebrać przysięgę wierności od urzędników i ziemian. Dnia 30 września mógł już Opolczyk w Toruniu otrzymać potrzebne do działania pieniądze. Plan rozbioru sąsiedniego królestwa odkładał mistrz do czasu, dopokąd Ojciec św. nie zapowie krucyaty, a król Wacław nie ogłosi jej i nie zawezwie Zakonu do współudziału. Widoczna stąd, że Zakon bardzo ostrożnie działał, że nie zapuszczał się za daleko, że mianowicie nie chciał się kompromitować przed .dwiema najwyższemi władzami świata, papieżem i cesarzem. Że jednak dążył do wojny i chciał jej, tego świadectwem list Opolczyka z dnia 3 listopada 1392 r., datowany w Weisskirchen na Węgrzech[2]. Donosi w nim mistrzowi o oświadczeniu uczynionem królowi węgierskiemu, iż na wypadek wojny tegoż z Polską, Zakon uderzy na

---

[1] Dok. z 4 maja 1392 C. d. Pol. II, 2, N. 543 p. 789.
[2] C. d. Pr. IV, N. 113.

Koronę i w ten sposób przyjdzie w pomoc Zygmuntowi, tudzież że na dwa tygodnie przed najazdem da o nim znać królowi.

Z drugiej jednak strony dodać należy, że na tę tak nieprzyjazną Koronie działalność Opolczyka pilną w Polsce zwracano uwagę i to tak dalece, że w kilka dni po zgodzeniu się Zakonu na objęcie Dobrzyńskiej ziemi w zastaw, t. j. dnia 8 maja t. r., oświadczyli panowie i prałaci wielkopolscy przez Andrzeja Laskarza, późniejszego biskupa poznańskiego, mistrzowi[1], że zajęcie ziemi dobrzyńskiej przez Zakon sprzeciwia się staraniom o pokój i zgodę, tudzież przymierzu wieczystemu, które Kazimierz Wielki zawarł w Kaliszu. A kiedy później zastaw już stał się faktem nieodwołalnym, zebrane w Stokach ziemiaństwo, panowie i prałaci wielkopolscy wezwali starszyznę Zakonu do zwrotu zajętej przez Zakon ziemi Dobrzyńskiej, grożąc skargą przed całem chrześcijaństwem, gdyby zadość nie uczyniono temu żądaniu[2].

Król Jagiełło tak poważnie zagrożony przez niemiecki Zakon starał się usilnie o ściślejszy związek z Pomorzem, tak ważnem dla Polski ze względu na położenie kraju. Przez Pomorze bowiem szła droga lądowa z Zachodu do Prus, dlatego to Zakon wnet po powołaniu Jagiełły na tron polski zawarł jak wiadomo przymierze z Warcisławem i Świętyborem, z których jednak pierwszy, ujęty przez króla, opuścił Zakon. Co bardziej Warcisław, wnuk Kazimierza Wielkiego złożył d. 2 listopada 1390 r. w swojem i braci swych imieniu hołd królowi Jagielle w Pyzdrach, obiecując pomoc przeciwko Zakonowi, tudzież że nie przepuści przez swe kraje jakichkolwiek wojsk spieszących na pomoc

---

[1] Raczyński, C. d. Lit. p. 79.

[2] C. d. Pr. IV, N. 109. Stoki leżą w powiecie międzyrzeckim pod Pszczewem.

Zakonowi. Otrzymał za to od Korony powiat nakielski, który obiecał zwrócić królowi, skoroby otrzymał Bydgoszcz [1].

Równocześnie utworzono nową arteryę komunikacyjną pomiędzy Polską a Pomorzem tudzież miastami hanzeatyckiemi, wyznaczając ją przez Wielkopolskę. Dotychczasowa bowiem droga, którą szły towary z Zachodu do Polski, na Ruś, do Węgier wiodła głównie Wisłą i na Prusy, na czem wzbogacał się Zakon, czerpiąc z ceł tudzież z pośrednictwa handlowego niewyczerpane zasoby do swego skarbca. Traktatem z 16-go sierpnia 1390 r. wyznaczył król Jagiełło pomorskim kupcom poddanym Świętybora III, Bogusława VII i Bogusława pomorskiego, a nadto i kupcom hanzeatyckim drogę na Santok przez Skwierznę, Wronki, Poznań do Krakowa. Komory celne dawniejsze zniesiono a utworzono nowe w Sieradzu, Kaliszu, Pyzdrach, Poznaniu [2]. Znaczenie traktatu polegało na tem, że wytyczano drogę przez sam środek upośledzonej dotąd Wielkopolski i zawiązywano z książętami szczecińskimi i słupeckimi tudzież z miastami nadmorskiemi stosunki bezpośrednie z zamiarem zadania ciosu Prusom, które bogaciły się dotychczas handlem polskim. Mistrz, który był wzywany przez niektóre miasta, nie mógł przeciwko nowej drodze komunikacyjnej i handlowej podnosić zarzutu [3], natomiast książąt, jak Bogusława pomorskiego, wzywał do wytłómaczenia się z powodu owego związku z Polską, grożąc, że oskarży go i wytoczy przeciwko niemu sprawę przed książętami Rzeszy [4].

Nietylko przez związek z Pomorzem, który posłużył później za podstawę do ligi, starano się na drodze

---

[1] Kod. Wkp. III, N. 1905, Dogiel I, p. 570.
[2] Kod. m. Krak. N. 73, 74, 75.
[3] Kod. Wkp. III, N. 1908 odp. Frankfurtowi.
[4] Daniłł. I, N. 599 uwaga.

pokojowej usuwać niebezpieczeństwa wywołane przez Zakon, ale wnet już przeprowadził Jagiełło ugodę z Witołdem, pozbawiając tem Zakon potężnego środka do mięszania się w sprawy Litwy. Co bardziej król, lubo srodze obrażony przez Opolczyka i Zakon, hamuje jednak zapał wojenny Wielkopolan, zwołuje zjazdy celem porozumienia się z Krzyżakami, z książętami opolskimi i z królem węgierskim Zygmuntem[1], a to wszystko celem zażegnania burzy wojennej, wiszącej już niemal nad Koroną. Istotnie z Opolczykiem zawarto rozejm, który od czasu do czasu przedłużano aż do roku 1395[2] i objęto nim także bratanków książęcych, a więc niefortunnego księcia Jana Kropidłę, tytułującego się arcybiskupem gnieźnieńskim, tudzież Bolka Opolczyka.

Także z Zygmuntem odbyto zjazd celem ustalenia sąsiedzkiej zgody[3]. W początkach lutego 1395 r. odbył się na granicach w Starej wsi[4] na Spiżu ponowny zjazd Jagiełły z Zygmuntem, w którym wziął udział Witołd i obie królowe: Jadwiga i Marya[5]. Niezawodnie była tam mowa o Podolu, skąd wygnany Teodor Korjatowicz uciekł do Węgier, gdzie go Zygmunt obdarował Munkaczem. Co ważniejsza atoli, na zjazd przybyło też poselstwo Mołdawian od nowego hospodara mołdawskiego Stefana, którego Zygmunt nadaremnie usi-

---

[1] Por. list króla do biskupa krak. z 9 marca 1393, Cod. ep. I, 1, N. 21.

[2] Ob. dokumenty rozejmów Dogiel I, p. 539 (26 lipca 1393) Kod. Wkp. III, N. 1491 (11 listopada 1393), Cod. Vit. N. 110 z 10 kwietnia 1394 r.

[3] Dł. l. X, 507 opowiada, że odbył się także zjazd w lipcu 1394 r.

[4] Ob. datę dok. z 15 sierpnia 1396 r. AGZ. VI, N. 6. Stara wieś tempore convencionis cum ser. rege Sigismundo. Obecnymi był Piotr Wysz biskup krak., Jan z Tanowa sęd. woj. Spytek z Melsztyna itd.

[5] Piekosiński, Rachunki p. 219. Wołoszynom kazał król dać sto grzywien ibid.

łował zeszłego roku podbić pod posłuszeństwo Korony węgierskiej, a który teraz przysyłał akt hołdu królowi i królowej Jadwidze i Koronie[1], zapewniając pomoc lenniczą tak przeciwko Węgrom i innym wrogom Polski, jak przeciwko wojewodzie besarbskiemu, Turkom, Tatarom, Prusakom i Krzyżakom. Bojarowie mołdawscy złożyli akt z poręką wierności swego hospodara. Co na zjeździe uchwalono, nie jest wiadome, to jednak wiadomo, że gdy wkrótce po zjeździe (w maju 1395) umarła królowa węgierska Marya, natenczas Jadwiga wystąpiła z prawami swemi do korony węgierskiej. W górnych Węgrzech, Polsce przyległych, znalazło się wielu stronników, którzy prawa jej poparli, a Zygmunt bawiący na wyprawie przeciwko Turkom wysłał arcybiskupa ostrzyhomskiego Jana Kanissę z oddziałem wojsk dla zasłonięcia górnych Węgier od wtargnięcia ze strony Polski[2]. Wtedy to 30 maja 1396 r. i Wlad, hospodar besarabski, złożył hołd wierności Jadwidze, otrzymawszy od niej jako od dziedziczki węgierskiej korony potwierdzenie na województwo besarabskie[3]. Zygmunt, który z Opolczykiem układał plany rozbioru sąsiedniego królestwa, nie bardzo silną stopą stał w swem własnem, zwłaszcza po klęsce pod Nikopolis. Opatrzność, zda się, nie błogosławiła nawet dobrym jego zamiarom.

Opolczyka plany rozwiały się jak senne widziadło, ale równocześnie runęła i nadzieja, jaką pokładał w głowie domu luxemburskiego, w królu Wacławie rzymskim i czeskim. Pozostawał Wacław równie jak i bracia jego w związkach i stosunkach z niemieckim Zakonem, a od Opolczyka przyjął był nawet protektorat nad ruskiem księstwem[4]. Wobec tego zależało wiele

[1] Dat. z 26 stycznia 1395 r. Ulanicki, Materyały N. 9, 10.

[2] Fessler Klein G. Ung. 2, 263.

[3] Ulanicki, N. 11.

[4] Opolczyk wzywając Ruś do oporu przeciwko Jadwidze, każe mieszkańcom odwoływać się do króla rzym. AGZ. III, N. 39.

królowi Polski na tem, aby z nieprzychylnego króla uczynić przynajmniej nieszkodliwego dla Polski sąsiada. Wielce pomocnem było w tych usiłowaniach to, że już pod koniec 1393 r. wygnał Wacław ze swego królestwa Krzyżaków [1]. Wnet potem widzimy objawy polepszenia się sąsiedzkich stosunków pomiędzy Polską a Czechami, gdzie panowały zamieszki domowe, skierowane przeciwko Wacławowi [2]. Powodem do zawiązania ściślejszych stosunków z Koroną była naruszona przez Krzyżaków władza protektoratu króla Wacława nad arcybiskupem Rygi, uciemiężonym przez Zakon niemiecki, o czem zaraz obszerniej pomówimy. Przez cały rok trwają układy pomiędzy dworami praskim a krakowskim, przyczem pośredniczył także, jak się zdaje, Prokop margrabia morawski, stryjeczny Wacława, który w tym czasie jeździł do Krakowa [3]. Wreszcie na dniu 10 czerwca posłowie Wacława z Janem biskupem lubuskim na czele podpisali w Krakowie przymierze, które 25 t. m. potwierdził Wacław »przeciwko wszystkim zgoła z wyjątkiem elektorów państwa rzymskiego, książąt polskich i śląskich i wasalów królestwa czeskiego« [4]. Rezultatem tego przymierza było wezwanie mistrza przez króla rzymskiego do usprawiedliwienia się z powodu wojny prowadzonej z Polską i zakaz najeżdżania Litwy i Rusi [5]. Natenczas mistrz odpowiedział, że z Polską zachowuje przymierze, że atoli zawiesić wojny z Litwą i Rusią nie może, gdyż to sprzeciwiałoby się celowi Zakonu, który jest ustano-

---

[1] Alt. H. M. Chr. w SS. r. Pr. III, 624 uwaga.

[2] 11 lutego 1393 r. ogłoszono w Czechach wolność sprowadzania towarów z Polski do Pragi, Palacky: Formelbücher Lief. II, N. 164.

[3] Piekosiński, Rachunki dworu Władysława Jag. p. 183—186, w marcu 1394 bawił Prokop w Krakowie.

[4] Dogiel I, p. 6.

[5] Dnia 1 sierpnia 1395 r. Daniłł. I, N. 652.

wiony do wojowania krajów niewiernych[1]. Oczywiście już przedtem wezwał Wacław króla Polski a także innych książąt chrześcijaństwa do obrony kościoła ryskiego, napastowanego przez wrogów, chociażby nawet do ostatnich liczyli się bracia Zakonu tak w Prusiech, jakoteż i Inflantach[2].

Łatwo zrozumieć, że wobec tak doniosłej w skutkach zmiany stosunków pomiędzy Polską a królem rzymskim i czeskim, Opolczyk nie mógł już liczyć na pomoc Wacława. Teraz na pozbawionego przyjaciół i protektorów wymierza król karę. Było to w sierpniu 1396, kiedy król przedsięwziął na zupełnie nieprzygotowanego w Wieluniu, Ostrzeszowie i opolskiem księstwie wojenną wyprawę. W samej Polsce o wyprawie mało kto nawet wiedział, tak ją w cichości przygotowano, a dodać należy, że i fortelem dokonano podbicia ziemi Opolczykowej. Skierowano bowiem wyprawę na Dobrzyń i dopiero z drogi zwrócono się rychło w lewo i uderzono z całą siłą na ziemię wieluńską; część tylko wojsk, pod dowództwem Krystyna z Ostrowa, wysłana była na zawojowanie Dobrzynia. Wyprawą dowodził Spytek z Melsztyna, mający także pod sobą posiłki mazowieckie. Zamki Olsztyn, Krzepice, Wieluń, Grabów poddały się jeden po drugim, i wciągu tygodnia wódz był w posiadaniu całej ziemi. Tylko Bolesławiec stawił zbrojny opór, który też trwać miał przez całe lat siedm; dopiero po śmierci Władysława Opolczyka poddała zamek w ręce króla księżna wdowa, Ofka. Z pokonanym postąpił król wspaniałomyślnie, odjął mu tylko ziemię wieluńską i część opolskiej. Tę ostatnią nadał wodzowi wyprawy Spytkowi z Melsztyna; Dobrzyń i resztę opolskiego księstwa pozostawił

---

[1] Cod. d. Pr. VI, N. 11, odpow. z 5 sierpnia 1395 r. ob. Posilge 196 i Voigt G. Pr. VI, 49.

[2] Bunge IV, N. 1368.

w rękach Opolczyka, trwającego nadal w biernym już tylko oporze.

Takimi to środkami pokojowymi głównie, a w końcu karzącą zdrajcę wyprawą spowodował król upadek Opolczyka, tego, który był niejako najwybitniejszym wyrazem opozycyi przeciwko nowemu na tronie polskim rodowi i przeciw związkowi narodów. Do ocenienia skutków tego zwycięstwa należy nam poznać drugą sprawę, również pokojowej polityki, którą w obronie zadań i celów wspomnianego związku za cel sobie postawiono w tych latach tak groźnych dla sprawy unii. Wspomniano już o odezwie króla rzymskiego do królów chrześcijaństwa, aby stanęli w obronie uciemiężanego przez Zakon arcybiskupa Rygi, Sintena. Otrzymał ją też i król Polski Jagiełło, który jeszcze w czasach swego pogaństwa szczycił się przyjaźnią dzielnego arcypasterza i natychmiast rozwinął szeroką działalność we wskazanym kierunku. Musimy się szerzej nieco zastanowić nad tą sprawą, ile że rzuca ona nader charakterystyczne światło na politykę, rozwijaną wówczas w Krakowie.

Wiemy już z opowiedzianych powyżej stosunków biskupstwa dorpackiego, jak nieprzychylnym a nawet wrogim był Zakon niemiecki episkopatowi. Dążył on do tego, aby biskupi i kapituły przyjęły regułę Zakonu niemieckiego, by wybierano na godności wyższe tylko członków Zakonu, słowem dążył do wprowadzenia organizacyi i reguły zakonnej krzyżackiej, z którego to powodu od stu lat w ciągłej pozostawał niezgodzie z episkopatem. Arcybiskup Jan Sinten wytoczył proces przeciwko ciemięzcy swemu Zakonowi w Rzymie i wygrał go, jak go wygrali jego poprzednicy. Skoro jednak w Malborgu obrano mistrzem znanego wroga duchowieństwa Konradą Wallenrodą, musiał Sinten opuścić Inflanty i schronić się do Lubeki. Zakon objął dobra arcybiskupie w posiadanie, a kapitułę zmusił do ucieczki na Litwę, gdzie znalazła schronienie.

Z Lubeki oskarżył arcybiskup Zakon o nowy gwałt i uzyskał od papieża Bonifacego IX akt klątwy na Zakon, jako uszczuplający jego prawa i wykraczający przeciwko pasterskiej władzy. Równocześnie szukał Sinten poparcia u władców świeckich, jak u króla rzymskiego Wacława, u Małgorzaty królowej duńskiej a także u Władysława Jagiełły. Król Wacław ujął się za arcybiskupem, wezwał kapitułę Rygi do złożenia kompromisu w jego ręce, a nakazawszy stronom zawieszenie broni, objął protektorat rzymskiego państwa nad uciśnionym przez Krzyżaków kościołem ryskim. Wtedy to, a było to na wiosnę 1393 r., i król Jagiełło wyrażając współczucie arcypasterzowi z powodu losu zgotowanego mu przez Zakon, zgadza się być egzekutorem wyroku wprowadzającego go w posiadanie archidyecezyi (o który się Sinten starał w Rzymie), zaprasza go do siebie w gościnę i obiecuje poprzeć żałoby jego przeciw Zakonowi[1].

Arcybiskup jednak inaczej się rozmyślił aniżeli mu doradzał król Polski. W pośród książąt i królów, do których się uciekał, powstała myśl, aby na arcybiskupiej stolicy w Rydze zasiadł syn jakiego potężnego księcia lub króla, taki bowiem, na domowej niejako oparty potędze, mógłby położyć koniec gorszącym sporom i Zakon nieśmiałby występować przeciwko pasterzowi, mającemu możnych opiekunów. Dla dobra kościoła zgodził się Sinten z tą myślą, uwiadomił o tem króla Wacława, ten zaś postanowił wspierać kandydaturę Ottona, syna Świętybora, księcia szczecińskiego, z którym król Jagiełło pozostawał jak wiemy w stosunkach przyjaźni, traktatem poręczonej. Wallenrod, mistrz Zakonu, celem odwrócenia ciosu wymierzonego przeciwko jego polityce, obiecywał nawet popierać kandydaturę Ottona. Jakimi atoli były prawdziwe zamiary

---

[1] Cod. ep. Vit. N. 103.

Zakonu, o tem świadczy fakt, że gdy wnet potem umarł mistrz, następca jego Konrad Jungingen, nie wyczekując wcale roztrzygnięcia sporów na dworze króla Wacława, udaje się wprost do papieża, prosi z pokorą o zawieszenie klątwy i interdyktu, błaga o absolucyę od wyroków zapadłych, tudzież o nominacyę nie młodzieniaszka Ottona, lecz uczonego bratanka swego poprzednika, Jana Wallenroda, członka Zakonu; prosi wreszcie o przyłączenie kapituły ryskiej do reguły krzyżackiej. Aby położyć tamę gorszącym sporom, Bonifacy IX uczynił zadość prośbom Zakonu; Sintena mianował patryarchą akwilejskim a Jana Wallenroda arcybiskupem Rygi.

Zakon stanął u celu życzeń, atoli nieprzewidziana okoliczność rozwiała jego plany. Zanim bowiem papież zamianował Wallenroda arcybiskupem, tymczasem kapituła ryska, za zgodą Sintena, obrała na tę godność księcia Ottona; lennicy inflantcy, pomiędzy innymi Rosenowie ofiarowali poparcie; Witołd również miał stanąć po stronie Ottona.

Ale co najważniejsza, za kandydaturą Ottona oświadczył się zwierzchnik lenny inflanckich biskupów, król rzymski Wacław, który, jak wspomniano, kazał skonfiskować dobra Zakonu w Czechach i na Morawach, a następnie upoważnił Świętybora szczecińskiego do wprowadzenia syna w posiadanie arcybiskupstwa[1]. W marcu 1395 r. polecił Wacław królom Danii, Szwecyi, Norwegii, dalej królowi Polski, arcybiskupom elektorom państwa, tudzież miastom nadmorskim od Lubeki począwszy aż do Dorpatu, by udzielili pomocy zagrożonemu kościołowi ryskiemu. Poparł nadto sprawę Ottona i biskup Dorpatu, znany nam Teodoryk Dammerau, który przy pomocy Sintena zdołał był wypędzić swego przeciwnika Hechta, protegowanego przez Zakon nominata z ramienia antypapy Klemensa VII.

---

[1] Bunge IV, N. 1366.

Celem energiczniejszego poparcia elekta, nie wahał się Teodoryk obietnicą ustąpienia swej stolicy Albrechtowi księciu meklemburskiemu, pozyskać poparcie tych książąt, którzy też weszli w układy z piratami morskimi, Witalisami, przeciwko Zakonowi i wysłali Albrechta przez Polskę i Litwę do Dorpatu. Koalicya, z królem rzymskim na czele, poczęła być groźna Zakonowi, zwłaszcza gdy do niej przystąpił król Polski.

Król Władysław Jagiełło zawarł 10-go września 1395 r. układ z książętami pomorskimi, na mocy którego miano wprowadzić księcia Ottona na stolicę ryską. Na wypadek, gdyby mistrz Zakonu zbrojny stawiał opór, miano go z bronią w ręku przymusić do przyjęcia Ottona.

Przystąpienie Jagiełły do ligi wzmocniło ją niemało. Już pod koniec 1396 r. książęta nadmorscy zdobyli się na stanowczy krok. Albrecht meklemburski, książe Wratysław, ojciec Eryka, późniejszego króla duńskiego i szwedzkiego, Jan i Ulryk meklenburscy, bracia młodzieńczego Albrechta, który przez Polskę i Litwę zdążył już do Dorpatu, książęta pomorscy, a dalej miasta Wismar, Rostok, Starogród wypowiedziały pokój Krzyżakom. Podówczas i chwiejny król Wacław wysłał mandaty do hanzeatyckich miast Lubeki, Rostoku, a także do Dorpatu i do Rygi z rozkazem wspierania księcia Ottona.

Jeszcze w początkach roku w Krakowie, gdzie się odbywała uroczystość dziesięciolecia zawarcia Unii, bawił ojciec księcia Ottona, Świętybor szczeciński w towarzystwie Eckarda, który to pojmał był księcia Geldryi, spieszącego na pomoc Krzyżakom przeciwko Litwie. W towarzystwie księcia był także Barnim V, najmłodszy brat zaprzyjaźnionych z królem, Warcisława i Bogusława VIII. Król sprawił wesele księciu wydając za niego córkę Towćwiłła, brata Witołdowego. Witołd pozostawał także w ścisłym związku podobnie

jak król z koalicyą, gdyż już na dniu 5 marca książę Otto elekt ryski, imieniem Bogusława szczecińskiego zawarli przymierze z Witołdem przeciwko wszystkim wrogom tak świeckim jakoteż duchownym oraz akt wolnego handlu w krajach należących do związku. W parę tygodni później wydał takiż dokument związku biskup dorpacki Teodoryk wraz z księciem Albrechtem meklenburskim. W dokumencie swoim podniósł Teodoryk znacząco, że wiąże się z Witołdem, z biskupem wileńskim i wszystkimi ich poddanymi, posłusznymi synami kościoła. Witołd z biskupem wileńskim i kapitułą potwierdził przymierze 15 maja 1396 r., właśnie w czasie, kiedy jakby na poparcie związku uderzył na będącą w zastawie Zakonu Wiznę mazowiecką i kazał ją spalić.

Wobec tego związku Witołda z biskupem położenie Zakonu w Inflantach mocno było zagrożone. Dopływ rycerstwa zachodniego był prawie odcięty, nawet wojny większej nie było w tym 1396 r., w którym król Jagiełło tak potężnie zgromił wasala swego Opolczyka spiskującego z Zakonem. Zakon chcąc wyjść bez szwanku musiał uciec się do układów z biskupami. Wpierw jednak należało pozbawić ich pomocy tak silnej, jaką stanowił Witołd. Dopięto celu jak wiadomo na zjeździe na wyspie Dubissy 22-go lipca 1396 r., w którym sam mistrz brał udział.

W rozdziale IV szerzej omawiano te rokowania Zakonu z Witołdem. Tutaj nadmienić należy, że Zakon sam starał się postępowanie księcia w najgorszem przedstawić świetle, czego dowodem współczesny przekaz Posilgego[1], będący niejako echem tego, co o rokowaniach rozszerzano w kołach Zakonu. Opowiadano, że gdy na zjeździe była mowa o kandydaturze księcia Ottona na stolicę arcybiskupią ryską, wówczas Witołd

---

[1] SS. r. Pr. III, 204.

pokazał dostojnikom Zakonu traktaty z biskupami zawarte i że natenczas marszałek i inni dostojnicy zdołali przekonać księcia, iż sprawa Ottona jest bezpodstawna, a Witołd odesłał biskupom na pergaminie spisane dokumenty przymierza. Oszukany przez księcia biskup Dorpatu, pozbawiony sił do obrony, stracił wszystko — dodaje kronikarz Zakonu — tak, że zaledwie Dorpat przy nim pozostał, resztę zajęli rycerze Zakonu inflanckiego. Jakkolwiek co do Witołda relacya annalisty Zakonu zawiera wiele przesady, to jednak pewna, że przez rozejm na wyspie Dubissy umówiony, opuścił Witołd sprawę biskupa dorpackiego a temsamem wydał go niejako przemocy Zakonu. Czy dał się książe uwieść Zakonowi obietnicą posiłków wzajemnych na wyprawy ruskie i tatarskie, lub czy wogóle uważał, że takie ujęcie się za biskupami, a zerwanie z Zakonem byłoby dla Litwy niekorzystne i przeszkadzające jego wschodnim zamiarom, to pytanie trudnem jest do roztrzygnięcia. To pewna, że z tej zmiany w stanowisku Witołda umieli skorzystać Krzyżacy i przez wysłanie 800 kopij do Inflant dokonali zajęcia dóbr biskupich z wyjątkiem Dorpatu.

Witołd wkrótce spostrzegł błąd popełniony i starał się, aby w dalszych zawieszeniach broni objęty był i biskup Dorpatu; odpowiedziano mu atoli ze strony Zakonu, że skoro interesy biskupa są mu milsze aniżeli dobro własnego kraju, natenczas może wcale nie zawierać rozejmu i odesłać dotyczące dokumenty[1]. O tyle tylko spełnił Zakon życzenie księcia, że gdy biskup warmiński z polecenia króla Wacława jechał do Inflant, aby na miejscu zbadać sprawę, mistrz wielki polecił inflanckiemu zachować z biskupem rozejm. Spodziewał się Witołd, że gdy sprawa sporna pójdzie pod roztrzygnięcie kuryi lub sądu polubownego, natenczas

---

[1] Voigt, Cod. d. Pruss. VI, N. 36.

Zakon z biskupem Dorpatu zawrze przynajmniej rozejm aż do ukończenia sprawy[1]. Zresztą Witołd coraz słabiej ujmował się za biskupem, swoim sprzymierzeńcem, tak że tenże sprawę swą oddał pod sąd polubowny odbyty w Gdańsku 15 lipca 1397 r., dokąd i patryarcha akwilejski Jan Sinten i biskup Dorpatu Teodoryk osobiście przybyli. Wyrokiem tego sądu zniesiono przywileje Zakonu, na mocy których mógł zmuszać biskupów samych, jakoteż lenników biskupstw inflanckich do dostarczania posiłków zbrojnych na wyprawy wojenne, zresztą miał pomiędzy biskupem a Zakonem trwać pokój wieczysty. Teodoryk złożył posłuszeństwo swemu metropolicie Janowi Wallenrodowi, wskazując mu zarazem zagrożone interesy Kościoła. Załatwiwszy sprawy swego kościoła w 1400 r. złożył Teodoryk godność biskupią, podczas gdy młody książe meklenburski, koadjutor Teodoryka, wstąpił do klasztoru w Estonii. Dla kościoła inflanckiego warunki gdańskiego wyroku były pomyślne, wywalczyli je pasterze sami dla kościoła, jakkolwiek opuszczeni przez koalicyę a zwłaszcza przez Witołda, wycofują się sami z Inflant. Zakon obalił wprawdzie niemiłych sobie kandydatów, nie była jednak i ofiara biskupów inflanckich bezskuteczna, ponieważ Jan Wallenrod nie poszedł za Zakonem, ale kroczył śladami swych poprzedników.

Z powyższego widoczna, że Witołd zawiódł nadzieje ligi utworzonej ku pomocy inflanckiemu episkopatowi. A trzeba dodać, że była to pierwsza w dziejach chwila, kiedy pod egidą króla rzymskiego można było podnieść ogólną na wszystkich punktach walkę z Zakonem. Pomorzanie, miasta hanzeatyckie, Polska i Litwa i episkopat inflancki przedstawiający niemałą siłę, wspólnemi siłami przy pomocy królowej Małgorzaty, która już z linii książąt Słupskich wybrała na-

---

[1] Bunge IV, N. 1638.

stępcę na swoje trzy skandynawskie królestwa, tacy sprzymierzeńcy mogli łatwo pokonać Zakon. Litwa jako najbliższa sąsiadka uciemiężonego episkopatu musiałaby rozpocząć wojnę, ale Witołd pod naciskiem Zakonu cofnął się. Ujęty był widokami pomocy krzyżackiej w ponętnej dlań wyprawie na Tatarszczyznę. Może przytem za mało cenił siły i chęci ligi a za wiele wagi przykładał do potęgi Zakonu i dlatego zrywał solidarność z ligą, do której przez zawarcie przymierza z biskupem Teodorykiem był przystąpił.

Na usprawiedliwienie Witołda podnieść należy, że Zakon był podówczas tak potężnym, iż nawet naczelnikowi koalicyi, którym był król rzymski Wacław, zdołał ze skutkiem być szkodliwym. Nie tutaj miejsce mówić o powodach detronizacyi króla Wacława, niedołężnego monarchy i złego charakteru męża; to jednakowoż pewne, że przyczynili się do tego i rycerze Zakonu niemieckiego, przeciwko którym takim zapalony był gniewem, że 1393 r. usunął ich całkowicie z Czech i Moraw, a ich dobra, jak nam wiadomo, na skarb zająć kazał. Zapewne że agitacya Florentczyków, zbliżenie się Wacława do Francyi, wyniesienie Galeazza Viscontiego na dziedzicznego księcia Medyolanu, popieranie miast przeciw uciskowi książąt, to wszystko było powodem wzrostu opozycyi książąt Rzeszy przeciwko królowi. Atoli zapytajmy, czy opozycyę tę nie podsycali rycerze niemieckiego Zakonu, których król z Czech wygnać musiał? Zaiste w żadnym okresie nie spotykamy tak częstych i stałych stosunków Zakonu z elektorami, tak częstych i wielkich poselstw na sejmy Rzeszy i do elektorów, jak właśnie w okresie poprzedzającym złożenie Wacława z godności króla rzymskiego. W instrukcyach na owe sejmy wskazywano [1] na grożące Zakonowi ze strony Jagiełły i Witołda niebezpieczeń-

[1] C. d. Pr. VI, N. 21 z 24 czerwca 1395 r.

stwo, a co bardziej zwracano uwagę na to, co później przytoczone jest w okólnikach elektorskich jako powód złożenia Wacława z tronu. Rozkazu Wacława co do zawieszenia wypraw na Litwę nieusłuchał jak wiemy Zakon, a nawet kiedy król rzymski proponował w r. 1397 zjazd we Wrocławiu z zamiarem pośredniczenia pomiędzy Zakonem a królem Polski, mistrz odmówił udziału w zjeździe. Nawet brata Witołdowego Zygmunta, którego jako zakładnika trzymano w Malborgu, wydać nie chciał[1]. Natomiast wysłał pełnomocników swych i to takich jak Konrada von Kyburg i Wolfa Zolnhardta, wytrawnych dyplomatów, na sejm frankfurcki[2]. Oskarżali oni po imieniu króla Polski[3], atoli oskarżenie w gruncie rzeczy wymierzone było przeciwko królowi rzymskiemu, podniesiono bowiem skargę o przymierze tegoż z Polską, tudzież o usiłowanie wprowadzenia wespół z Polską księcia Ottona na arcybiskupstwo ryskie. To też wśród powodów złożenia z tronu, w okólniku z 20 sierpnia 1400 r. wymienionych, zaznaczyli elektorowie jako jeden z głównych: »popieranie króla Polski przeciw Zakonowi«[4]. Taką to potęgą był podówczas Zakon w Rzeszy, że zdołał stać się niebezpiecznym nawet królowi rzymskiemu, jeżeli wbrew jego planom występował i działał. Wbrew woli króla rzymskiego podejmował mistrz dalej wyprawy wojenne na Litwę, lubo obmytą wodą chrztu z pogaństwa, zdołał przywieść do skutku korzystny dla siebie pokój z Witołdem, na mocy którego odcinał od Litwy Żmudź i zastrzegał sobie pewne dawne, a dalej jeszcze idące roszczenia do Litwy.

---

[1] C. d. Pr. VI, N. 36.

[2] Danilł. I, N. 675.

[3] Cod. ep. Vit. N. 6, p. 43 i C. d. Pr. VI, N. 61.

[4] Item fovit regem Cracoviae contra dominos Teutonicos Prussie DRTA, III, N. 212, 213, 215, 216, 217.

Zabezpieczony tym pokojem od ciosu ze strony Zakonu podjął Witołd walną na Tatarów wyprawę wszystkiemi siłami znacznie rozszerzonej i wzmocnionej przezeń Litwy, posiłkowany także przez króla Jagiełłę — i poniósł od Tatarów dotkliwą klęskę. Przechował nam Długosz wiadomość, że królowa Jadwiga, jakby natchniona wieszczym duchem, prorokowała klęskę tę Witołdowi i znaczną liczbę rycerstwa polskiego od wyprawy tej odwiodła. Spisane w XVI w. podanie przekazuje nam, że gdy Witołd był już pod Kijowem, zjawił się w obozie jego starzec w szatach pielgrzymującego zakonnika, Jan z Pokrzywna, i również przestrzegał księcia słowy, że sądy Boże niepojęte a przyszłość żałobę głosi![1] Kiedy po klęsce zniszczony, pozbawiony wodzów i wojsk, po stracie wielotysięcznej armii, — co już dla bezludnej Litwy było niewymowną klęską — wracał samotrzeć do domu, przypomniał sobie prorocze słowa tej, która właśnie w chwili klęski dogorywała w Krakowie. Zamiast na chrzciny jej dziecięcia, przybył dumny książę na jej pogrzeb do Krakowa wraz z żoną Anną. Ale tutaj u grobu Jadwigi nie zapomniał król o unii, zwłaszcza w tej strasznej dla Litwy chwili, klęski nad Worsklą. Król wprawdzie już niemałe zasługi położył dla Korony — uspokoił wewnętrzne burze, umocnił obronę na zewnątrz, poskromił niekarnych wasalów, przyłączył Ruś napowrót do Korony — z tem wszystkiem jednak w chwili śmierci małżonki, której zawdzięczał swoje królestwo, objawia chęć opuszczenia królestwa i powrotu do Litwy. Była to budująca dla całej Korony chwila, kiedy tak zasłużony mąż zwoławszy radę koronną objawił swój zamiar, kładąc nacisk na wdzięczność swą dla Korony, która jemu i Litwie dopomogła do chrześcijaństwa i oświadczając, że ktokolwiek w Polsce panować będzie, on tak

[1] Narbutt V, p. 615.

jego, jak i Koronę całą otoczy życzliwością i przyjaźnią. O jakichkolwiek swych prawach, chociażby na zasadzie elekcyi dokonanej w Lublinie, lub na podstawie owego testamentu królowej Jadwigi, w którym wyraźnie zalecała, by po jej śmierci nikogo innego jak tylko jej małżonka nie uznawano za króla — ani nie wspomniał Jagiełło. Przyszły dynasta widocznie kładł nacisk na prawa dynastyczne, które mu wówczas przyznano [1]; dla poparcia tych zasad w półtora roku potem pojął za małżonkę wnuczkę Kazimierza Wielkiego, Annę Cylejkę, córkę hrabiego Cylii.

W kilka miesięcy po pogrzebie królowej Jadwigi ułożono nowy układ związku Litwy z Polską, przyczem król Witołdowi nadał rządy w dożywocie. Na dniu 18 stycznia 1400 r. wystawił Witołd dokument tej stwierdzonej unii. Oświadczał na jego czele, że już wówczas kiedy Polacy Jagiełłę za króla przyjęli, on jemu, Koronie i poddanym tejże przyrzekł, że ich nigdy nie opuści, lecz ich przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom wspierać będzie. Teraz, gdy król z rąk swych nadał mu wielkie księstwo litewskie w dożywocie, pragnąc za to królowi i Koronie większą wierność okazać, dawniejsze przyrzeczenie potwierdza i wznawia. Przyrzeka nadto, że po śmierci jego, najwyższe księstwo litewskie i wszystkie kraje Jagiełły wraz ze wszystkiemi posiadłościami i dobrami dziedzicznemi do króla i jego następców i do Korony polskiej w zupełności powrócą, z wyjątkiem dóbr za wolą Jagiełły bratu Zygmuntowi przeznaczonych, który z nich Koronie zarówno z innymi książętami litewskimi i ruskimi ma służyć i podlegać [2].

Otrzymał więc Witołd po śmierci Jadwigi, swej przeciwniczki, Litwę formalnie z tytułem wielkiego księ-

[1] Ob. Balzer, Kwartalnik hist. 1907, str. 24 i nast.
[2] Cod. ep. Vit. N. 233, p. 71.

cia w dożywocie, ale przysiągł ponownie wierność królowi i Koronie. Tegoż samego dnia i bojarzy litewscy zaprzysięgli i dokumentem stwierdzili, że wiernie stać będą przy królu i Koronie polskiej i że po śmierci Witołda to wielkie księstwo w całości Koronie powrócą, i nie będą sobie szukać innego pana, lecz przy królu pozostaną. Zastrzeżono dalej, że gdyby król zeszedł ze świata bezpotomnie, natenczas Polacy bez wiedzy i rady Witołda i Litwinów nie wybiorą sobie króla, związek bowiem narodów ma pozostać nieodwołalny i wieczysty [1]. Takiejże treści dokument datowany w Radomiu 11 marca 1401 r., wydali też i polscy panowie Litwinom, przyrzekając wieczystą im przyjaźń i pomoc a nadto poręczając, że król Witołda przy najwyższem księstwie do końca życia pozostawi.

Władza wielkiego księcia została i formalnie wyniesioną ponad władzę wszystkich innych dzielnicowych książąt. Dotychczas składali książęta dzielnicowi litewscy przysięgi lennicze królowi Jagielle, królowej Jadwidze i Koronie polskiej; teraz składają ją kniaziowie jak Aleksander Patrykiewicz Starodubowski, jak Iwan Olgimuntowicz, jak książęta Jerzy i Andrzej Michajłowicze, jak Jerzy Dowgowd lub kniaź Semen Drucki królowi, z tym dodatkiem, że gdyby hospodar ich Witołd zeszedł ze świata, nie będą uznawali nikogo za pana, jak tylko króla Jagiełłę.

Unia ta wileńska, wzmacniając określeniem dożywotniego hospodarstwa Witołda tudzież wspólnej elekcyi władcy na wypadek bezpotomnej śmierci Jagiełły dotychczasowe węzły narodów, pociągnęła za sobą i zmianę w wewnętrznym ustroju Litwy. Dotąd polegał związek pomiędzy obydwoma państwami na woli Jagiełły — na porozumieniu się jego z Witołdem atoli narodu

[1] Ibid. N. 234.

litewskiego, panów litewskich mało lub wcale o to nie pytano.

Edyktami z 1387 r. zrobił król początek w kierunku stopniowego zrównania Litwinów z Polakami, przypuszczając tych, którzy przyjmą katolicyzm, do pewnych praw przysługujących szlachcie polskiej. A nawet dawał im kierunek rozwoju w duchu autonomicznym, w przeciwieństwie do surowego i bezwzględnego węzła lennego, wiążącego kniaziów i bojarów z hospodarem jako panem życia i śmierci ich samych oraz ich rodzin. Począł się tedy proces zbliżania do stosunków zachodniej szlachty. Kniaziowie i dostojnicy biorą już udział w ułożeniu traktatu Salińskiego z r. 1398[1] i w akcie unii z r. 1401. Ale po unii mieli oni prawo radzić w sprawach nawet wspólnych obu złączonych państw, na wypadek bezpotomnej śmierci króla i bez rady ich nie mogła być elekcya dokonaną. Tak tedy stosunek który był dotąd związkiem państw, staje się teraz związkiem narodów. Wzmacnia się unia: węzeł luźny państw staje się ściślejszym związkiem narodów, przez to, że teraz zawisł nietylko od woli monarchy, ale polega na wzajemnej rękojmii starszyzny narodu. Dano nowy wyraz zasadzie porównania najwyższych stanów społecznych, a temsamem podniesiono je znowu o jeden szczebel wyżej do tego poziomu, na którym już od wieków Polacy zostawali i jeszcze bardziej ich związano z sobą.

Jak na wszystkich dziełach pokoju, tak i na tem dziele unii widoczny był wpływ zmarłej królowej. Od zasady wieczystej przynależności Litwy do Korony, której królowa broniła do końca, i teraz nie odstąpiono;

---

[1] Książęta Włodzimierz Kopylski, Zygmunt Kiejstutowic, Juryj kniaź Piński, Michał Zasławski przytwierdzają pieczęci swe do aktu Salińskiego obok pieczęci Minigajły starosty Oszmiany, Monwida Wileńskiego starosty, Czapurny marszałka dworskiego, Ginwiłła starosty Trockiego, Sungajła Kowieńskiego i innych.

rada koronna obejmuje tutaj niejako w spadku politykę królowej pełną wyrozumiałości i poświęcenia, ale niemniej wytrwale stojącą przy prawach nabytych r. 1385 aktem krewskim. Tylko wytrwałe stanie w obronie tych praw mogło uchronić Litwę od zupełnego rozbicia i upadku, jakiego obraz widział Witołd po swym pogromie nad Worsklą.

Ale do prac pokoju mających zabezpieczyć rozwój Litwy w chrześcijańskim duchu, należało jeszcze jedno nieśmiertelne dzieło, którego główną myśl a nawet główną materyalną podstawę do wykonania zawdzięczyć należy królowej, a które, lubo dla Korony przeznaczone, Litwę głównie miało na oku. Wiadomo, jak żywe zabiegi czyniła królowa celem dostarczenia Litwie sił do jej chrystyanizacyi i że w tym celu założyła w Pradze kolegium litewskie, czyli bursę, przy uniwersytecie praskim, zatwierdzoną przez tameczne władze[1]. Nie dość było jednak tego królowej. Czyni ona starania, by król, na wzór praskiego, założył uniwersytet w Krakowie, ile że dawny kazimierzowski zupełnie był już podupadł, tak dla braku środków materyalnych, jakoteż sił naukowych, jak wreszcie dla braku wyższego celu, jednoczącego wszystkie gałęzie nauki w jedną życiodajną ideę przewodnią. Królowa nie dożyła spełnienia swych życzeń, o których na łożu śmiertelnem jeszcze myślała, przekazując na uposażenie uniwersytetu wszystkie swe skarby i bogactwa i polecając wykonanie swej woli biskupowi krakowskiemu Piotrowi, tudzież Jaśkowi z Tęczyna, wojewodzie krakowskiemu. Żywo przejął się szlachetną myślą zgasłej małżonki król Jagiełło, już bowiem 26 lipca 1400 roku odnowił dawniejszy kazimierzowski uniwersytet[2]

[1] Potwierdzenie Wacława z 20 lipca 1397 r. Pelzel Lebensgeschichte Wenceslaus II, ur. N. 135, p. 27.

[1] C. Un. Crac. I, N. 16.

a w akcie fundacyjnym wyraźnie zaznaczył, że ma na celu przy tem założeniu rychlejsze nawrócenie ziomków i poddanych litewskich, których przez obmycie wodą chrztu przywiódł na łono kościoła katolickiego, wspólnej wszystkich matki. Odnowiony uniwersytet otrzymał na wzór paryskiego konstytucyę monarchiczną, otrzymał nowy fakultet teologiczny, którego w szkole kazimierzowskiej nie było, a hojność królowej i króla ułatwiła pozyskanie sił nauczycielskich, głównie sprowadzonych z praskiej wszechnicy. W tej myśli przewodniej, wytyczonej przez zgasłą królowę, nawrócenia pogańskiego wschodu i pozyskania ludów pobratymczych wschodnich dla zachodniej kultury, pracują ci mężowie i mają pole bardzo wdzięczne. Niebawem już dostarcza uniwersytet szerzycieli wiary na całym wschodzie, dostarcza doradców kościołowi i królowi w ojczyźnie, obrońców spraw podjętych przez Koronę wobec całej Europy na soborach w Konstancyi i w Bazylei. Poruszając kwestye i zagadnienia całą ludzkość obchodzące staje się największem ogniskiem cywilizacyjnem na europejskim wschodzie.

Takie to błogie skutki w niedługim już przeciągu czasu zrodziła myśl podniesiona w 1386 r. za zgodą młodziutkiej podówczas królowej Jadwigi, szerząc wszędzie życie intelektualne, pobudzając ludy do pracy i do działania. Czy myśl ta związku ludów słowiańskich nie była bodźcem do współczesnej prawie bo zaledwie o lat kilkanaście późniejszej unii kalmarskiej? Oczywiście nie posiadamy źródłowych wskazówek, mogących objaśnić to ciekawe pytanie. I kalmarska unia jak pouczają badania najnowszych historyków, wynikła w znacznej części wskutek nacisku ze strony Niemców, którzy owładnęli tak dalece handlem na Bałtyku, że zarówno Bergen jak Sztokholm, jak Wisby na Gotlandyi były wielkiemi koloniami niemieckiego handlu. To też walka z Hanzą, walka przeciw Schauenburgom o Szle-

zwig jest charakterystyczną cechą rządów królowej Małgorzaty, która tę unię powołała do życia. Mądra Małgorzata, córka króla duńskiego Waldemara IV a żona norwegskiego Hakona, uznana była 1387 r. po śmierci syna Olafa zarówno przez stany duńskie, jakoteż i przez sejm norwegski królową. Norwegowie przyjęli za następcę królowej jej wnuka księcia Eryka pomorskiego, a kiedy wkrótce potem 1388 r. część szlachty szwedzkiej wypowiedziała posłuszeństwo swemu królowi Albrechtowi z domu Meklenburskiego i wybrała Małgorzatę za panią, utworzono podstawę do unii skandynawskiej. Postanowiona w r. 1396 unia, została potwierdzoną w czerwcu 1397 r. w Kalmarze. Postanowiono tam, aby trzy państwa odtąd jednego obierały króla, wspólnego wszystkim państwom, a pochodzącego z rodu Eryka i żadnych wojen z sobą nie wiodły. Eryk Pomorczyk pochodził z książąt pomorskich linii Słupeckiej, był synem Wratysława VII, lennika króla Jagiełły i Maryi, wnuczki Waldemara Atterdada. Eryk ślepo oddał się walce przez Małgorzatę wytyczonej. Przez cały czas panowania króla Jagiełły związek ten ważny wywierał wpływ na sprawy północne, a już w samych zaczątkach związku kalmarskiego królowa zaznaczyła nową erę w dziejach państw skandynawskich energicznem na zewnątrz wystąpieniem. Odniosła ona zwycięstwo nad dawną współzawodniczką Danii, nad Hanzą niemiecką, która ujęła się była za zdetronizowanym królem Albrechtem szwedzkim. Już w 1388 r. potężny związek miast wyrzec się musiał wszelkiego z tym królem stosunku. Także i Zakon niemiecki, który kupił był od zdetronizowanego króla Albrechta część Gotlandyi, musiał zaniechać nawet myśli wspierania przeciwnika potężnej królowej Małgorzaty, która, dodajmy, w walce używała chętnie piratów.

Przypominamy, że tymi piratami posługiwano się także, jak to już wyżej zaznaczono, i w walce ligi pod-

jętej ku ratunkowi episkopatu inflanckiego. Jeżeli weźmiemy na uwagę pokrewieństwo Eryka, przyszłego władcy trzech państw unią kalmarską złączonych z tym Ottonem pomorskim, którego jak to widzieliśmy, usiłowano wynieść na najpotężniejszą metropolię północną, w Rydze, jeżeli nadto uwzględnimy tę okoliczność, że potężna królowa Małgorzata starała się usilnie wyrywający się ze związku z Danią Szlezwig złączyć ściśle ze swą koroną, słowem, że w całem swem panowaniu występowała przeciwko przewadze Niemców, natenczas dojrzymy, że pomiędzy unią jagiellońską a kalmarską są punkty styczne, daleko poważniejszej natury, aniżeliby je we współczesności wypadków lub sąsiedztwie niedalekiem złączonych państw upatrywać było można. Obawa przewagi spotężniałego żywiołu niemieckiego, dążenie do odporu przez związek ludów mniejszych, to niezawodnie dźwignie wspólne obydwom uniom, dzięki którym obie, aczkolwiek w nierównej mierze urosły do powszechnodziejowego znaczenia.

Tylko gdy w jagiellońskiej unii dźwignia ta przemijące ma znaczenie, kalmarska natomiast unia grzęźnie poniekąd w walce z niemieczczyzną; brak jej tego silnego czynnika, jakim wsparta unia jagiellońska niosła chrześcijańską cywilizacyę do pogańskiej Litwy i dźwigała na rodzinnych tamecznych podwalinach społeczeństwo na wzór zachodnich.

Jedno tylko niepowodzenie zaznaczyliśmy w polityce, której ogniskiem był ówczesny Kraków. Upadły zabiegi ku wzmożeniu sił episkopatu inflantskiego i wyswobodzeniu go z pod ucisku Zakonu. Pomysł zbudowania silniejszej ostoi katolicyzmu nad Bałtykiem, aniżeli nim był Zakon, mimo ligi z królem rzymskim i z Pomorzem upadł i nie przyniósł spodziewanych korzyści dla rozwoju cywilizacyjnego. Ale już samo poruszanie tylu wielkich zadań świadczyło, jak potężny duch panował w radzie koronnej króla Polski. Do wy-

żyn cywilizacyi dążąc i do najszerszego jej rozwoju, ogarniali ci mężowie szerokie widnokręgi i dobierali takich środków do wypełnienia swych zadań, że one same dają chlubne świadectwo tym dążeniom. Środki te bowiem mogły urzeczywistnić dążenia z wykluczeniem nawet orężnego starcia z Zakonem, którego w Polsce unikano. Ten duch pokoju i pogodnej pracy wycisnął też niezatarte piętno na unii z 1401 r. i na fundacyi uniwersytetu, dwóch dziełach cywilizacyjnych, które Opatrzność obdarzyła powodzeniem.

VI.

Pokój raciązki i nowe zatargi z Zakonem.

Frymarki Opolczyka o Dobrzyń. — Zakon a królowa Jadwiga. — Powody do t. z. zdrady Żmudzi. — Zatarg z Zakonem. — Przesadny przekaz rocznikarza Zakonu. — Inne przekazy współczesne. — Zakon traci Żmudź. — Jego zbliżenie się do króla. — Bezskuteczny atak na Litwę. — Niebezpieczeństwa Litwy. — Nowogród i Świdrygiełło. — Wyprawa na Wilno. — Wyprawa na Troki. — Witołd zdobywa Dynaburk i Jurbork. — Zakaz wojny dany Zakonowi przez Bonifacego IX. — Układy i rozejm wileński. — Pokój raciązki. — Ustępstwa na rzecz Zakonu. — Zakon odnawia przyjaźń z Witołdem. — Szczere dążenia króla do pokoju. — Wykupno Dobrzynia. — Spór o Drezdenko z mistrzem. — Obraza króla. — Zjazd w Kownie. — Zabiegi mistrza u Witołda. — Król pragnie niedopuścić do wojny. — Walka szlachty z duchowieństwem.

Wzięcie Dobrzynia w zastaw z rąk Opolczyka było czynem nielegalnym, za który też, jak to już wiemy, Opolczyk a zarazem i jego rodzina srogo odpokutowali. Wiadomo nam, że nawet w Wielkopolsce, gdzie było silne stronnictwo pokojowe, zrywano się do odwetu na Krzyżaków, których za głównych sprawców tego zastawu uważano. Że atoli do wojny z Zakonem nie przyszło, to głównie sprawiła królowa Jadwiga. Widząc jawną zdradę wasala swej Korony, ale zarazem i pomoc dawaną mu przez ten Zakon, którego ojciec jej, Ludwik węgierski, tak wielkim był dobrodziejem, bierze królowa całą sprawę dobrzyńską niejako w swe ręce, by niedopuścić do zerwania i wielkiej wojnie postawić tamę.

Ona to głównie przeszkodziła Zakonowi w zakupnie Dobrzynia na własność i jej to myślą było wykupić z zastawu nieprawnie zastawioną ziemię. Pierwsze zadanie, jakkolwiek Opolczyk natarczywie z sprzedażą narzucał się w Malborgu, łatwem było do spełnienia, ponieważ książę nie miał dokumentu donacyjnego tej ziemi takiego, któryby mógł uprawnić go do sprzedaży. Sam zastaw wszakże dokonał na mocy pozwolenia króla Zygmunta, gdyż innego pozoru legalności dostarczyć nie był w stanie. Już w maju 1395 r. na usilne domagania się Opolczyka, oświadczył mu mistrz [1], że na zakupno zgodzić się nie może, z powodu, że nie przedłożył dokumentu donacyjnego w oryginale. Nie zrywał jednakże jeszcze w zupełności z księciem i owszem zachęcając go niejako do dalszych rokowań w listopadzie t. r. zapewniał, że nie zamyśla »nikomu« odstąpić ziemi dobrzyńskiej [2]. Skoro atoli w 1396 r. król Jagiełło energicznie wziął się do poskromienia niekarnego wasala, naówczas mimo zabiegów Opolczyka odpowiedziano mu z Malborga odmownie, że mistrz nie zakupi Dobrzynia [3]. Nie poprzestał wichrzyć książe i zawsze jeszcze zgłaszał się ze sprzedażą; przypominamy zaś, że była to chwila największej potęgi Zakonu, kiedy wpływem swoim znacznie przyczynił się do upadku króla rzymskiego Wacława. Wtedy to postanowiła królowa rozmówić się stanowczo z mistrzem. Na zjeździe w Raciążu [4] 10-go czerwca 1397 r. przekonała królowa Konrada Jungingena, że Dobrzyń jest lennem Korony, ten jednak odpowiedział, że Dobrzyń trzyma zastawem, i że skoro mu zwrócone będą pieniądze, odda kraj Opolczykowi lub temu, komu ten książe kraj oddać po-

[1] C. d. Pr. V, N. 76.
[2] C. d. Pr. VI, N. 19.
[3] C. d. P. VI, N. 33 z 9 stycznia 1397 r.
[4] Posilge 213.

leci. Wnet potem wezwał Zakon Opolczyka do wykupienia zastawionej ziemi do pewnego terminu, inaczej bowiem porozumi się co do wykupna wprost z Koroną polską[1]. Królowa poczęła naciskać korzystając z usposobienia mistrza, ten atoli odpowiada, że dopokąd się nie przekona, że Opolczyk nie miał prawa do zastawu nie mógłby na wykupno ziemi przez królowę przystać[2]. Dobra pani była cierpliwą[3], a cierpliwość ta trzymała na wodzy Zakon, że nie przystawał na zakupno ponownie ofiarowane przez Opolczyka[4].

Wtedy to korzystając z nieporozumienia, jakie z powodu Witołda pomiędzy królem a królową zapanowało, mistrz — który na sejmach Rzeszy oskarżał Polskę, że mu przeszkadza w urzeczywistnieniu praw Zakonu do Litwy — postarał się o pismo elektorów do samej królowej z poparciem praw Zakonu. Sam mistrz przesłał królowej pismo elektorskie »chociaż wolałby był, żeby landkomtur niemiecki był sprawę przesłania załatwił«[5]. Wkrótce potem donoszono mistrzowi, że królowa popadła w niełaskę u króla usiłującego wszcząć wojnę z Zakonem.

Teraz już mistrz występował wobec królowej z widocznem przewlekaniem sprawy, niemal lekceważąco. To podawał warunki, pod którymi przystałby na wykupno Dobrzynia[6], to znowu zasypywał królowę skargami na poddanych polskich[7], a kiedy Jadwiga przyjechała w kwietniu 1398 r. do Kujaw i wyraziła życzenie widzenia się z mistrzem, ten nie przybył tłóma-

---

[1] List z 23 czerwca 1397. Racz. C. d. Lit. 81.
[2] List z 3 sierpnia 1397. C. d. Pr. VI, N. 46.
[3] C. d. Pr. VI, N. 51.
[4] C. d. Pr. VI, N. 56.
[5] C. d. Pr. VI, N. 60.
[6] C. d. Pr. VI, N. 62.
[7] C. d. Pr. VI, N. 63, V, N. 106.

cząc się przeszkodami i wysłał tylko w zastępstwie wójta z Lipy, który oczywiście sprawy załatwić nie był w stanie[1]. Pomimo to ponawiała Jadwiga uprzejmie propozycye zjazdu i zwrotu Dobrzynia[2], żądała wreszcie, by jej mistrz odstąpił dwie włości w Dobrzyńskiem — ale i temu odmówiono[3]. Było to już po zatwierdzeniu na zjeździe z Witołdem pokoju Salińskiego. Wtedy to jakby wieszczym duchem natchniona oświadczyła królowa, że dopokąd jej oczy świecą, trwać będzie pokój między Polską a Zakonem, że atoli po jej śmierci wielka zerwie się wojna.

Istotnie w półtora roku po jej śmierci dokonał Witołd — ten, którego Zakon wziął niejako w protekcyę salińskim pokojem, ten, który w chwili zgonu królowej zupełnie był starty przez Złotą hordę — takiej zdrady na Zakonie, że wobec niej na drugi plan ustępują dwie poprzednie. Ta trzecia bowiem podkopywała wprost całą podstawę Zakonu. Była to t. zw. zdrada na Żmudzi, ziemi, którą jak wiadomo, na podstawie salińskiego pokoju odstąpił był Witołd Zakonowi.

Istotnie wszystkiego mógł się Zakon spodziewać tylko nie zdrady ze strony swego sprzymierzeńca, któremu na dwie najważniejsze wyprawy tatarskie zbrojne wysyłał posiłki. Panowały pomiędzy Zakonem a Witołdem stosunki przyjazne i na pozór nic nie zapowiadało burzy, ile że Witołd po klęsce nad Worsklą pozbawiony był sił i długiego potrzebował czasu, aby straty doznane powetować. Co bardziej jeszcze w styczniu 1400 r. podjął Witołd wyprawę na Żmudź, by dopomódz Zakonowi w zajęciu odstąpionej ziemi, w poborze zakładników, w budowie zamków, za co mistrz księciu gorące składał podziękowanie[4]. W sprawie tak

[1] An. Tor. 218. C. d. Pr. VI, N. 64.
[2] C. d. Pr. VI, N. 77, 69.
[3] List z sierpnia 1398 r. C. d. Pr. VI, N. 71.
[4] C. ep. Vit. N. 220 tudzież C. d. Pr. VI, N. 96.

drażliwej, jak była nią sprawa o Dobrzyń, mistrz zgłaszał się do Witołda, jakoby do pośrednika[1], wymieniał warunki, pod którymi gotów był odstąpić ziemię tę królowi[2]. W lipcu wspomnianego roku przyjechała Anna Witołdowa w 350 koni do Prus, a Krzyżacy podejmowali ją wspaniale w jej pielgrzymce do Brandenburgu dla oddania czci relikwiom św. Katarzyny, równie jak i do Kwidzynia dla oddania czci relikwiom św. Barbary, wreszcie do grobu św. Doroty z Montawy. Sam mistrz wyjechał na spotkanie i zasypał darami tak księżnę jak i dwór jej cały[3].

Mimo te pozory przyjaźni Witołd miał jednak poważne powody do żywienia w głębi serca niechęci ku Zakonowi, pragnącemu odciągnąć go od przyjaźni z Jagiełłą. I tak w sprawie o Dobrzyń oświadczył mu mistrz, że wziąwszy ziemię w zastaw od Opolczyka, nie może o nią z królem się układać, jak tylko pod warunkiem, jeżeli król będzie miał pełnomocnictwo od księcia[4]. Czyż nie było to usprawiedliwieniem felonii? Nie mogły się też Witołdowi podobać zamiary Zakonu co do oderwania części pruskich należących do biskupstwa włocławskiego celem utworzenia osobnej dyecezyi, którym to pogłoskom — co prawda — żywo mistrz zaprzeczał[5]. Zresztą odepchnął Witołd zachętę do felonii przez Markwarda Sulzbacha poddawaną[6] i pewno, że w tej zachęcie nie widział bodźca do wytrwania w zobowiązaniach salińskich. Ale co go najbardziej dotykać mogło, to ten wzgląd, że zakładników żmudzkich hanie-

---

[1] C. d. Pr. VI, 81.
[2] C. ep. Vit. N. 215.
[3] Posilge 237—8·
[4] C. ep. Vit. N. 222.
[5] Ib. N. 225 cf. 223.
[6] C. ep. Vit. N. 258. W. mistrz zaprzeczał w liście do króla, jakoby miał podżegać przez komtura Markwarda księcia Witołda do felonii.

bnie traktowano w Prusiech, szczególniej w Chełmińskiem, każąc synom bojarskim najpodlejsze i najohydniejsze wykonywać roboty, że wprost używano ich do zaprzęgu zamiast bydła roboczego. Jeżeli się los ich nie zmieni, pisał wójt Żmudzi do mistrza — nie łatwo otrzymamy nowych zakładników [1]. Wreszcie mistrz, korzystając z wypraw Witołdowych, tak energicznie wprowadzał w życie warunek saliński [2] co do zajęcia Żmudzi, że wołanie o ucisk Żmudzinów odbiło się żywem echem na Litwie właściwej, a z opinią jej musiał się książę barzo liczyć, zwłaszcza po doznanej nad wodami Worskli klęsce. Te były powody tak zwanej zdrady na Żmudzi w 1401 r.

Opowiada nam o niej współczesny rocznikarz Zakonu [3] i kładzie szczególny nacisk na to, że Witołd korzystając z pokoju z Zakonem odbudował zamki swoje nad Niemnem, tudzież kowieński zamek, a kraj umocnił i uzbroił. Zaprosił potem Żmudzinów, aby u niego zamieszkali, chociaż ich niegdyś odstąpił Zakonowi. Gdy Krzyżacy zwracali uwagę księcia na niesłuszność jego postępowania, naówczas zażądał zjazdu z mistrzem, który miałby się odbyć nad Leckiem 2 lutego. Z powodu niestałej pogody nie mógł mistrz przybyć na zjazd z księciem. Skoro ujrzał Witołd, że nie idzie po jego myśli, zaprosiwszy Żmudzinów do siebie, umówił się z nimi, aby zdradzili Zakon. Ci dnia 13 marca 1401 r. wyruszyli na dwa nowo wybudowane przez Zakon w ich kraju zamki, Dubissę i Fredeburg, oblegli i zdobyli je, Krzyżaków wzięli do niewoli, a następnie spalili zamki. Byliby nawet pozabijali brać zakonną, ale mając synów zakładników w Prusiech, obawiali się losu, jaki ich spotka. Jakoż Krzyżacy skoro się tylko

---

[1] Kotzebue III, p. 292 list z 5 grudnia 1400.
[2] Por. Krumbholtz Samaiten u. der d. Orden p. 115.
[3] Posilge 241.

dowiedzieli o zdradzie Żmudzinów, kazali zakładników w dyby okuć; kilku z nich powiesiło się nawet z rozpaczy w Toruniu, zanim na nich włożono więzy.

W dwóch pamiętnikach Zakonu o tymże fakcie czytamy, że Zakon zażądał od Witołda zwrotu Żmudzinów, którzy się do Litwy schronili, utrzymując, że są to zbiegowie i zbrodniarze. Witołd atoli odmówił wydania, twierdząc, że zobowiązał się tylko do wydawania zbiegów chłopów, nie zaś bojarów, którym wolno jest przenosić się, gdziekolwiek im się podoba. Jeżeli krzywdę Zakonowi wyrządzili, każe ich przed sąd postawić. — Ależ oni są banitami Zakonu, a takich wedle wspólnych traktatów, wydawać należy. Na to książe: oni i w moim kraju popełnili czyny karygodne a przed wydaniem wyroku nikogo z kraju nie wypuszczę. Zresztą nie jestem jeszcze poddanym Zakonu, byście mnie zmuszali do wydalania z kraju ludzi bez rozsądzenia ich sprawy. Krzyżaccy posłowie wystąpili przed radą książęcą grożąc, że oskarżą księcia przed całym światem, jeżeli nie wyda im Żmudzinów. Dobrze, wydam wam ale tylko chłopów, a celem przekonania, którzy są chłopami, niechaj mistrz zwoła Żmudzinów i niechaj ci na zjeździe roztrzygną o zbiegach i ci, których za chłopów uznają, niechaj pozostaną przy Zakonie, ci zaś, którzy będą uznani za bojarów mogą w Litwie nadal pozostać. Ależ panie — odrzekli krzyżaccy posłowie — jeżeliby mistrz miał sejm żmudzki zwoływać i na nim każdego Żmudzina pytać o zdanie co do tej sprawy, toby i za dziesięć tygodni sprawy zbadać nie zdołał; mistrz zresztą nigdy nie zgodziłby się na taką propozycyę....« Prosili przeto krzyżaccy posłowie aby zakazał poddanym swym jeździć do Żmudzi, co też oni swoim poddanym zakażą[1].

Jak przeto widzimy ze strony Zakonu zwalono

---

[1] C. Vit. N. 241 cf. Voigt, C. d. Pr. VI, p. 115 i nn.

winę całą na Witołda. Książe bardzo słusznie podnosił w swej skardze[1] z dnia 20 marca tegoż roku, że on ustąpił Żmudź Zakonowi, atoli nie wolnych Żmudzinów, którym przecież nie mógł wzbronić przesiedlania się do Litwy, czego się Krzyżacy domagają. Sami wszakże zgodzili się w traktacie przymierza na wolność przesiedlania się ludzi wolnych z obydwu stron w kraje sąsiednie, a widząc, że to przesiedlanie się do Litwy zwiększa się, żądają teraz zwrotu wychodźców. Ale naprózno — odpowiedziałem bowiem, że tylko chłopów i do roli przywiązanych oddam; roztrzygnięcie zaś, którzy są bojarami, a którzy chłopami, oddawałem w ręce sądu rozjemczego, który oni odrzucili.

Przy absolutnej swej władzy mógł Witołd zabronić przesiedlania się i uczynić tem nowe ustępstwo Zakonowi; że tego nie uczynił, lecz że straciwszy tylu walecznych nad Worsklą chętnie przyjmował przybyszów, tego nie można było nazywać aktem zdrady ze strony Witołda. Do właściwej zdrady na Żmudzi, tj. do zajęcia zamków książęcych, skąd trzymano cały kraj w posłuszeństwie Zakonu, Witołd pewnie ręki nie przyłożył, chociażby już dla tego samego, żeby nie być otwartym protektorem buntu. To jednak pewna, że gdy po dokonanem spaleniu zamków Żmudzini ofiarowali mu ponownie poddaństwo, przyjął ich i nieodpowiedział odmownie. Krzyżacy stracili Żmudź, ale nie bez własnej winy, co zresztą sami ich współcześni dostojnicy zaznaczają, oskarżając urzędników Zakonu o ucisk żmudzkich zakładników.

W miarę jak się pogarszały stosunki Zakonu z Witołdem, wyrastała sąsiedzka przyjaźń Krzyżaków do Korony, czego objawem było wysłanie z Malborga królowi Jagielle najlepszego sokoła[2], niemniej jak przy-

---

[1] Cod. Vit. N. 238.
[2] C. ep. Vit. N. 240.

stąpienie do propozycyi zjazdu, mającego się odbyć w Murzynowie[1]. Miano tam omawiać kwestyę świeżo zaszłej zdrady, mistrz bowiem skoro tylko otrzymał wiadomość o spaleniu zamków, wysłał do króla zapytanie, czy będzie dopomagał Litwie i Rusi[2]. Było to niemałe upokorzenie dla Zakonu owe sokoły i ów zjazd w Murzynowie. Przypomnieć sobie należy, że cały traktat Saliński wymierzony był przeciwko Koronie i królowi, o którym zaledwie była wzmianka i to niezbyt honorowa w traktacie, że przeto Żmudź ustąpioną była Zakonowi przez Witołda wprawdzie z wiedzą ale niejako wbrew woli Korony. Teraz sprawa litewska, że się tak wyrażamy, wracała do Korony, do jej decyzyi; od słowa królewskiego zależała wojna lub pokój.

Król Jagiełło natychmiast po otrzymaniu wiadomości o zajściach na Żmudzi wysłał posiłki Witołdowi, wiedział bowiem, że najazd krzyżacki na Litwę jest nieuchronnym. Natomiast wobec Zakonu zajął stanowisko wyczekujące, zwlekał, do wojny, podobnie jak królowa Jadwiga czyniła, dopuścić nie chciał, mimo że za życia królowej do niej się zrywał. Teraz aż zanadto wiele przyczyn przemawiało za wojną, a jednak król szedł chętnie za głosem tych, którzy odradzali wojny i ostatecznie ze swoją pokojową polityką pozostał zwycięzcą. Jagiełło zapomina o ubliżających jego godności odpowiedziach mistrza na ręce Witołda w sprawie Dobrzyńskiej danych, zapomina i o tem, jak wnet po śmierci królowej Jadwigi mistrz zachęcał dom austryacki do podniesienia pretensyi do tronu polskiego[3], nie zważa na szykany widoczne Zakonu[4] — on przeciwnie właśnie w tym czasie zasypuje dwór Malborski zwierzyną[5],

---

[1] Cod. d. Pr. VI, N. 107.
[2] Posilge 247.
[3] Cod. d. Pr. VI, N. 86.
[4] Cod. Vit. N. 212 cf. N. 218.
[5] Cod. d. V, N. 93.

oświadcza mistrzowi przyjaźń, jaką żywi ku Zakonowi[1] słowem naśladuje w cierpliwości i znoszeniu drobnych szykan królowę Jadwigę.

To też i posłów krzyżackich gdańskiego komtura hr. Schwarzenberga i Jana Sayna komtura grudziądzkiego, wysłanych z zapytaniem, czy będzie pomagał Litwie w wojnie, odprawił król w tak zręczny sposób, że zanim przesłał odpowiedź przez swoich posłów, zanim przystali Krzyżacy na propozycyę zjazdu — upłynęła pora stosowna i nie można było rejzy przedsięwziąć[2].

Atoli w jesieni marszałek stanął już na czele wojsk i wyruszył na Kowno, podczas gdy inny oddział wyruszył w Grodzieńskie. Witołd, widząc przewagę wojsk zakonnych, kazał zamek kowieński spalić.

I drugi oddział niewiele wskórał na Rusi, ta bowiem była już ostrzeżoną o najeździe[3]. Wojna pomiędzy Zakonem a Litwą na nowo wybuchnęła i Witołd jak dawniej musiał rozwijać na wsze strony czynność, czuwać aby nie być zaskoczonym jakimi wypadkami niespodziewanymi i zarządzać środki ostrożności. Wtedyto począł porozumiewać się z arcybiskupem Rygi, owym Janem Wallenrodem, którego Zakon chciał mieć narzędziem w swem ręku. Wallenrod bowiem nie chciał przystać na zarządzenia landmistrza, który w taki sposób uciskał arcybiskupa, że się tenże oglądał za pomocą u książąt sąsiednich. Z początkiem listopada postąpiły wzajemne porozumiewania się tak daleko, że posłowie Wallenroda toczyli w Trokach narady nad planem odebrania z rąk Zakonu zamku Ryskiego, jak wiadomo warownego i silnego, który to plan miano przy pomocy Litwy wykonać[4]. Planu nie wykonano, wido-

---

[1] Cod. d. Pr. VI, p. 94.

[2] Posilge p. 244.

[3] Ib. p. 247.

[4] List Jana Wildungen bez daty Bunge IV, N. 1526; wydawca słusznie dorozumiewa się, że pochodzi z czasów około końca

czna Witołd odmówił współudziału a użył tylko porozumienia za jeden z środków własnej obrony, ile że już zewsząd groziły księciu niebezpieczeństwa wywołane nieprzyjaźnią z Zakonem. I tak jeszcze w jesieni tegoż roku musiał Witołd sam wyruszać aż pod Nowogród i oblegać miasto, skąd jednak z niczem powrócił a nawet poniósł straty, gdyż Nowogrodzianie w szczęśliwych wycieczkach zabrali mu wiele koni i armat[1]. Że wojna ta stała w związku z wypadkami nad Niemnem, można stąd przypuszczać, ponieważ wiadomość o tym fakcie podają nam jedynie źródła Zakonu. Co bardziej ów Świdrygiełło, po powrocie z Węgier od Zygmunta obdarzony przez króla Podolem i dochodami na Rusi, o którym wspomniano, że w chwili zaburzeń na Żmudzi wszedł w związek z Ziemowitem Mazowieckim przeciwko wszystkim z wyjątkiem króla Jagiełły[2], już z początkiem roku 1402 zaproszony na ślub Jagiełły z Anną Cylejką nie jedzie do Krakowa, lecz udaje się do Prus samotrzeć[3] i tutaj wchodzi w zdradziecki związek z Zakonem na warunkach pokoju Salińskiego. Ustępuje Żmudź Zakonowi[4], z tą jednak różnicą, że prócz Żmudzi i pretensye litewskie do Pskowa przyznaje Zakonowi[5]. Zapóźno przybył Świdrygiełło, aby mógł uczestniczyć w wyprawie, którą w lutym 1402 r. marszałek podjął w Grodzieńskie, zkąd 400 ludzi jeńcem do Prus przywiedziono[6], ale w sam czas, aby dać poznać Witołdowi, bawiącemu w Krakowie na ślubie królewskim z Anną

XIV w. Odnoszę go do 1401 r., podobnie jak to czyni Moye: Johannes von Wallenrod Erzbschf von Riga. p. 27, chociaż daty roku wyraźnie nie wskazuje.

[1] Posilge p. 250.

[2] SSr. Pr. III, 245, uwaga 2.

[3] Posilge 255.

[4] Cod. ep. Vit. N. 249.

[5] Cod. d. Pr. V, N. 124.

[6] Posilge 255.

Cylejką, jak dotkliwą jest zemsta Zakonu, jak daleko sięga mściwa jego ręka. Już to samo, że książę Świdrygiełło opuszczał dobrze zagospodarowane przez Spytka z Melsztyna księstwo i że zawarł przymierze z przyjacielem Zakonu, księciem Ziemowitem Mazowieckim, świadczyło, że nie sam własnowolnie przybył z Kamieńca Podolskiego do odległego Malborga, lecz że go obietnicami zwabiono. Na Litwę spadały teraz jak gromy wyprawy jedna po drugiej; równocześnie z marszałkiem uderzają Inflantczycy na Litwę, około tysiąca ludzi uprowadzają jeńcem, a już 5 marca towarzysz komtura Bałgi, spustoszywszy ponownie Grodzieńskie[1], zabiera kilka setek ludzi w niewolę a nadto bogaty łup w stadach koni i bydła.

Witołd rozpoczyna nowe rokowania z mistrzem o wymianę jeńców[2], o zjazdy co do porozumienia się[3], a podczas tego Żmudzini uderzają na Kłajpedę, palą miasto i trzy tysiące jeńców uprowadzają w niewolę. Równocześnie sam wielki książę uderza na Gotteswerder z armatami i machinami oblężniczemi, po trzechdniowych szturmach zdobywa zamek, pali go i z pobraną w niewolę resztką załogi wraca na Litwę[4]. Jak dawniej tak i teraz pojawiają się na Litwie posiłki z Polski.

Była to już najwyższa pora dla Zakonu do odwetu, do pokazania Witołdowi sprzymierzeńca swego Świdrygiełły. Wyprawa też była wielką, gdyż wiodąc pretendenta do godności wielkoksiążęcej na Litwę, zgromadzono około 40 tysięcy wojska. Wojska pod dowództwem arcykomtura Wilhelma Helfensteina podzielono na dwie części i podczas gdy jedna zdążała na Litwę drogą lądową, druga Niemnem nadpływała na ło-

---

[1] Posilge 256.
[2] Cod. d. Pr. VI, N. 121, 122, Cod. ep. Vit. N. 257.
[3] Cod. Vit. N. 253.
[4] Posilge 257—8.

dziach. Wysłano też naprzód Świdrygiełłę nad Wiliję, gdzie Witołd bronił przeprawy przez bród. Przybyły wojska zakonne i siłą wzięto bród. Podążono na Wilno, w nadziei, że tam stronnictwo Świdrygiełły podniesie bunt i podda miasto; jednak Witołd odkrył sprzysiężenie, ukarał śmiercią sześciu mieszczan i bunt poskromił. Wojsko krzyżackie podążyło na Miedniki, gdzie jednak zastało zamek spalony; ruszają więc do Oszmiany i Solecznik i cały kraj pustoszą, paląc i rabując przez trzy tygodnie.

Nie był w możności Witołd stawić czoła Krzyżakom w polu, dlatego poobsadzał brody nad Narwią i Niemnem, by w powrocie stawić im przeszkody i niedopuścić do łodzi; to też i niedocierali wcale do łodzi, lecz odesławszy je do Prus sami z Solecznik na Przełom podążyli drogą lądową przez puszczę do Lötzen i Rastenburga[1]. Po wyprawie nadano Świdrygielle zamek Beeslak pod Rastenburgiem skąd mógł utrzymywać stosunki z Rusią Grodzieńską i znosić się ze swymi stronnikami[2]. Dotychczas bowiem bawił książę w Malborgu, powróciwszy z Inflant, dokąd jeździł był celem porozumienia się z mistrzem Inflanckim.

Książę zdołał istotnie Inflantczyków zachętą darowizny Pskowa, którego nie posiadał, skłonić do udziału w walce; miano odbyć rejzę równocześnie z wyprawą Marszałka, posiłkowanego przez zaciągi Flandryjskie z początkiem 1403 r., w czasie kiedy to i Ruś wschodnią podburzano przeciwko Witołdowi.

Litwini byli w rozpaczy; napad na Ragnetę nie udał im się, spalono tylko miasto[3], gdy tymczasem wojska zakonne z Zachodu zdobywszy Merecz ponad Strawą ciągną ku Trokom. Dwa tygodnie w tych stronach

---

[1] Posilge 258.
[2] Ibid. p. 259.
[3] Posilge 263.

grasują Krzyżacy wraz ze Świdrygiełłą, niewiele jednak zdobyli łupu, Litwini bowiem spalili wszystkie zapasy, i dlatego też nie można było przystąpić do oblężenia któregokolwiek z grodów. Uprowadzono atoli z tej wyprawy największą liczbę jeńców, jaką wogóle w tych czasach wiedziono do Prus, gdyż pół trzecia tysiąca, pomiędzy nimi 172 bojarów, których Witołd zaraz wziął na porękę. Wiele wojska zebrał był książę w Wilnie, miał i posiłki od króla, ale nie poważył się uderzyć na marszałka [1]. Nie mniej szkodliwą dla Litwy była i wyprawa Konrada z Vitinghove, mistrza Inflanckiego, który przez dni 8 pustosząc od strony Dźwiny Litwę wziął jeńcem z górą pół tysiąca ludzi, dwóch książąt i kilku bojarów. Tylko komtur Ragnety w wyprawie żmudzkiej nic nie wskórał, musiał bowiem wracać, dowiedziawszy się, że w wielkiej liczbie zgromadzili się na odpór Żmudzini, którzy też później spustoszyli Kurlandyę [2].

Odwet urządził Witołd w te strony, skąd mu większe groziło niebezpieczeństwo z powodu buntowania Rusi t. j. na posiadłości inflantskie Krzyżaków. Już w kwietniu wyruszył na Dünaburg, zdobył gród, wziął jeńcem komtura, wszystkich Krzyżaków i 500 ludzi załogi i uczynił wielką szkodę, albowiem spalił miasto i zamek [3]. Potem dopiero podążył książę na zachód i uderzył na Jurbork na prawym brzegu Niemna, wziął zamek szturmem i do niewoli zabrał załogę. Chciał podążyć na Ragnetę, lecz dowiedziawszy się, że marszałek tam stoi z całem pospolitem ruszeniem, odstąpił od zamiaru.

W chwilach wypoczynku trwały jak dawniej wymiany jeńców [4], przyczem starano się wzajemnie jeżeli

---

[1] Posilge 264 Dł. 546.
[2] Posilge 265.
[3] Posilge 266. Długosz to samo ale pod 1401 r.
[4] Posilge 262. Cod. ep. Vit. N. 259.

nie porozumieć się, to przynajmniej zbadać co do najbliższych zamiarów obustronnych. Jagiełło dał pozwolenie na takie porozumiewanie się Witołda z Zakonem, kazał jednakowoż złożyć księciu przyrzeczenie, że nie zawrze przymierza tak z Krzyżakami w Prusiech jakoteż i z Zakonem w Inflantach bez wiedzy i woli króla[1]. Tymczasem przygotował król cios dla Zakonu, jaki bardziej aniżeli rozejmy lub układy, aniżeli nawet posiłki zbrojne miał przyjść z pomocą uciemiężonej Litwie. Mamy tutaj na myśli bullę Bonifacego IX, wielkiego dobrodzieja i protektora Zakonu, z 9 września 1403 r., zabraniającą mistrzowi wojny z Witołdem i Litwą, z groźnymi wyrzutami, że niszczy wiarę chrześcijańską, prześladuje nowochrzceńców i wojną ich trapi zamiast dawać królowi i nowonawróconym pomoc, jakby to czynić należało[2].

Widocznie w Malborgu wcześnie wiedziano o zabiegach królewskich na dworze papiezkim i u książąt zachodnich; dlatego też w rokowaniach nie czyniono najmniejszych trudności, tem bardziej że Witołd okazał się pojednawczym i we wszystkiem zgadzał się z marszałkiem, którego celem układów doń wysłano[3]. Już na dniu 12 lipca potwierdził mistrz umowę marszałka z księciem, w myśl której miano się zjechać 8 września na Dubissie; aż do tego terminu i jeden jeszcze tydzień po zjeździe miał być zachowany rozejm[4]. Na zjazd wybrał się mistrz z biskupami, widocznie aby odeprzeć skargi króla co do niesprawiedliwej wojny Zakonu z Litwą. Z ogromnym nakładem[5] przybyto z Malborga nad Dubissę, gdyż Witołd dał znać że i król przybędzie; lecz ani król nie przybył ani Litwini nie chcieli za przy-

---

[1] Cod. ep. Vit. N. 268.
[2] Bunge IV, N. 1948. Voigt, Cod. d. Pr. V, N. 137.
[3] Posilge 266.
[4] Bunge IV, N. 1630.
[5] Eynen kostlichen tag, Posilge 267.

byciem, jak to dawniej sam Jagiełło uczynił, podążyć na wyspę do Krzyżaków i rozjechano się z niczem[1]. Mistrz jakby broniąc się od ciosu, który nań miał spaść, doniósł królowi i książętom Zachodu o przebiegu bezskutecznych rokowań[2]; atoli już nie rzucał oskarżeń jak dawniej, co bardziej uprzejmie nadal odnosił się do Witołda[3], a nawet zdobywał się na dowody rycerskiej sąsiedzkiej przyjaźni[4].

Były to dowody przyjaźni pod przymusem; już bowiem na dniu 10 grudnia, a więc w czasie kiedy skłaniając się ku życzeniom króla wysyłał pełnomocników do Wilna celem porozumienia się o dłuższy rozejm, założył mistrz apelacyę przeciwko zakazowi papieskiemu co do podejmowania wojennych na Litwę wypraw, a o królu wyrażał się z przekąsem, iż mieni się panem Rusi a żadnej duszy tam nie nawrócił, przeciwnie wspiera Ruś bronią, żywnością i armatami[5]. Zjazd w Wilnie przed Bożem narodzeniem pełnomocników Zakonu z królem i Witołdem przyniósł dla Litwy rozejm aż do Zielonych świątek przyszłego roku[6] — a w czasie rozejmu miano się porozumieć o zjazd celem dokonania trwałej zgody. Nawet Świdrygiełłę, którego król słusznie oskarżał o czarną niewdzięczność, a którego w Malborgu w obronę brano[7], przywieziono do Wilna i przy poparciu Zakonu zdradziecki książę został przyjęty do łaski królewskiej[8]. Natomiast król żądał stanowczego załatwienia sprawy Dobrzyńskiej, t. j. zgody na wykupienie

---

[1] Insperate recessimus mówi Witołd LUB. IV, 458.

[2] Cod. d. Pr. VI, N. 158.

[3] Cod. d. Pr. VI, Nr. 159, list z 23 paźdz.

[4] 25 listopada 1403 wysyła list wolnego polowania w lasach Zakonu. Cod. d. Pr. VI, N. 161, 162; Hanserecesse V, 166 dziękuje za gorące przyjęcie komtura Bałgi. C. d. Pr. V, 166.

[5] Cod. d. Pr. V, N. 137.

[6] Posilge 269.

[7] Cod. ep. Vit. N. 260.

[8] Posilge 269.

tej ziemi z zastawu [1], a w tej sprawie Zakon widocznie pod wpływem wspomnianej bulli okazywał skłonność do ustępstw. W sprawie zawartego rozejmu ofiarowywał chęć przedłużenia go o jakie parę tygodni, skoroby tylko król tego zażądał.

Jak przeto widoczna, potężniej aniżeli bronią i posiłkami, co wszakże dawało powód do oskarżeń rzucanych z Malborga na króla, zasłonił król Litwę rodzimą bullą Bonifacego IX, o której powiedzieć śmiało można, że ona to utorowała drogę do pokoju zawartego na zjeździe mistrza z królem i Jagiełłą w maju 1404 r. w Raciążu.

Tutaj w dniach 22 i 23 maja wymienili władcy Polski i Litwy z Konradem von Jungingen, mistrzem Zakonu, cały szereg dokumentów, którymi bądź odnawiano, bądź też na nowo utwierdzano zgodę i pokój pomiędzy ich krajami. Odnowiono najpierw kaliski pokój, jeszcze za Kazimierza Wielkiego zawarty a tylekroć nadwerężony, tak że ostatecznie zasłaniano się nim tylko, ale niczego na nim nie budowano [2]. Przez uroczyste zatwierdzenie nadano niejako podstawę do dalszych rokowań. Potwierdził też król przymierze Salińskie pomiędzy Zakonem a Witołdem zawarte a więc i ustąpienie Żmudzi, przyobiecując przesłać nakaz księciu, na wypadek gdyby się wzbraniał kraj ten oddać Zakonowi [3]. Ten układ co do Żmudzi zobowiązał się nawet król w ciągu roku potwierdzić majestatyczną pieczęcią [4]. Jak bardzo o tę ziemię chodziło Zakonowi, tego dowodem, że i Witołd w całości wznowił przymierze Salińskie [5], a nadto przyrzekając dotrzymać wszystkich artykułów pokoju raciązkiego, wyraźnie podno-

---

[1] Cod. ep. N. 279.

[2] Dogiel IV, N. 71.

[3] Cod. d. Lit. p. 87—91 tudzież p. 251.

[4] Cod. ep. Vit. N. 287.

[5] Dogiel IV, N. 73.

sił artykuł dotyczący Żmudzi, zobowiązując się, że gdyby go nie wypełnił, naówczas naraża się na wojnę z Zakonem, od której król Jagiełło będzie wolny i która w niczem nie niszczy układów tego wieczystego pokoju [1]. W końcu obiecywał Witołd nie przesiedlać Żmudzinów do swych krajów przed mającą się w tej sprawie odbyć naradą pełnomocników litewskich z zakonnymi, która gdyby nie doprowadziła do zgody, ma Witołd sprawę załatwić na zjeździe obopólnym z mistrzem, lub sprawę przedłożyć królowi rzymskiemu do rozstrzygnięcia [2]. Natomiast mistrz zgadzał się na wykupno Dobrzynia przez króla za 50.000 zł. węg. i Złotoryi za 2.400 kóp groszy praskich; [3] przyobiecywał nie dawać schronienia ani przytułku zbiegłym do Prus braciom królewskim, krewnym lub innym mogącym zaburzyć królestwo [4]. Zastrzegał też mistrz, że gdyby zdobyto Wielki Nowogród wspólnemi siłami obydwóch państw, lub też jednego z nich, będzie należeć do Korony polskiej, w czem Zakon nigdy żadnej przeszkody nie uczyni. Natomiast uznano pretensye Zakonu do Pskowa. Jest to bardzo ważne postanowienie, gdyż Zakon przystawał niejako na podział interesów pomiędzy siebie a Polskę-Litwę ze względu na wschód. Mniejszej wagi jest dane przez mistrza królowi pozwolenie dożywotniego polowania w lasach Zakonu nad Biebrzą i Szeszuwą [5] — świadczy jednak i ono o dosadnej zmianie usposobienia mistrza względem króla, który jak wiadomo, namiętnym był myśliwym.

Z tem wszystkiem należy zaznaczyć, że jak nie Zakon lecz Polska i Litwa dążyły do pokoju, tak też i korzyści tego pokoju były bardziej po stronie Zakonu,

---

[1] Cod. ep. Vit. N. 285.
[2] Cod. ep. Vit. N. 286.
[3] Posilge 271.
[4] Dogiel. IV, p. 81.
[5] Cod. ep. Vit. p. 96.

aniżeli po stronie drugiej. Zakonowi uczyniono ustępstwa zasadnicze i ważne wielkich terrytoryów ziemskich, mistrz natomiast nie ustępował ani piędzi ziemi, a tylko w zamian dawał pokój Litwie, który tak drogo okupić przyszło. Gdyby był Zakon pozostał przy tem, co mu się udało zdobyć skutkiem szczerej dążności do utrwalenia pokoju ze strony króla i wielkiego księcia, naówczas niezawodnie i nadal państwo jego miałoby warunki rozkwitu. Niestety już wnet po zawarciu pokoju raciązkiego Zakon dążył do rozszerzenia swego wpływu na Litwę, czem sam podkopywał wiarę w dzieło świeżo dokonanego pokoju, dając jakoby do poznania, że zawarł go pod przymusem.

W myśl pokoju raciązkiego miał się Konrad Jungingen porozumieć z Witołdem co do czynszowników żmudzkich. Niebawem po powrocie z Raciąża bawił w Malborgu Monwid, kasztelan wileński, w tej sprawie, i przez niego to po raz pierwszy przypomniał mistrz księciu, aby surowo nakazał swoim nie stykać się ze Żmudzinami[1]. Nie było to potrzebnem, ale Zakon chciał dać teraz do poznania, że załatwiwszy pokój z Polską — on jest panem Żmudzi. To też uwiadomił kasztelana wileńskiego, że rozejm dotyczący Żmudzi, uczyniony wobec Jagiełły i Witołda, trwa tylko do 15 sierpnia[2].

W sierpniu odbył się zjazd mistrza z Witołdem pod Kownem w sprawie żmudzkiej. Przybyło tam i wiele bojarów żmudzkich i dało zapewnienie mistrzowi, iż nietylko sami poddadzą się Zakonowi, lecz że nawet dalszych mieszkańców kraju skłonią do poddania się[3]. Artykuł raciązkiego pokoju dotyczący czynszowników, określono na zjeździe w ten sposób, że Witołd nie

---

[1] Cod. Vit. N. 291.
[2] Cod. ep. Vit. N. 292.
[3] Voigt, G. Pr. VI, 274.

będzie ich przyjmować do Litwy z krajów Zakonu, a więc ze Żmudzi, w przeciągu lat dziesięciu[1], za co Zakon ze swej strony również zapewnił Witołdowi, że i litewskich czynszowników czyli chłopów w tym okresie przyjmować nie będzie[2]. Zdawałoby się, że na tym akcie, wymaganym zresztą przez układy w Raciążu dokonane zakończą strony rokowania pod Kownem wiedzione; tymczasem mistrz posunął się do dalszych pretensyi i uzyskał od księcia zezwolenie korzystania z książęcych brzegów Niewiaży, celem stawiania młynów[3]. Co bardziej na dniu 18 sierpnia wystawił książę mistrzowi zapewnienie, że udzieli Zakonowi pomocy przeciwko wszystkim wrogom i przeciwnikom jego z wyjątkiem jedynie króla rzymskiego, Kościoła i króla Jagiełły[4] — a nazajutrz odwzajemnił się i mistrz wystawieniem podobnegoż dokumentu Witołdowi[5]. W końcu jakby dla dania żywego dowodu serdecznych stosunków odnowionej przyjaźni, wręczył mistrz księciu zapewnienie pod pieczęcią, że będzie opiekunem jego żony Anny na wypadek zejścia ze świata Witołda, obiecując bronić praw księżny do spadku, jaki jej książę pod pieczęcią majestatyczną zapewni[6]. Takie roszczenie protektoratu nad Litwą, wychodziło daleko poza obręb określeń raciązkich w sprawie porozumienia się mistrza z Witołdem. To też król Jagiełło zaraz za przybyciem na Litwę, widocznie jakby ze względu na te świeże układy obwarowując swoje prawa, nakazał Witołdowi ponowić sobie przysięgę wierności z potwierdzeniem wszelkich dawniejszych przysiąg i przyrzeczeń, co też książę w Kamieńcu (w Grodzieńskiem) 20 września t. r. uczy-

[1] Cod. Vit. N. 295.
[2] Cod. Vit. N. 298.
[3] Cod. Vit. N. 296.
[4] Ib. N. 297.
[5] Ib. N. 299.
[6] Ib. N. 300.

nił[1], wyraźnie wymieniając, że żadnego sprzymierzeńca swego pod żadnym warunkiem nie przeniesie nad króla i że nigdy przeciwko królowi nie wystąpi.

Przypuszczono w poważnych nawet badaniach historycznych, że król Jagiełło nieszczerze sprzyjał Raciązkiemu dziełu, ze względu na to, że poprzysiągł był odzyskać Koronie wszystkie avulsa — i że dlatego przytwierdzał do dokumentu potwierdzającego kaliski pokój pieczęć z tytułem »dziedzic Pomorza«, jakby dając do zrozumienia, że zrzeczenie się, jakie tam było orzeczone nie jest dlań obowiązującem[2]. Pomijając już że od takiej kazuistyki umysł prosty Jagiełły był dalekim, to jakże z tem twierdzeniem pogodzić fakt, że wszakże Jagiełło czynił ofiary przy zawieraniu pokoju, wcale nie będąc w położeniu przymusowem, lecz owszem widząc trudne stosunki Zakonu, które sam mistrz spowodował! Powtóre mamy wyraźne fakty stwierdzające, że król wzorem swej małżonki idąc, spełniał wszystkie warunki pokoju, szczerze dążąc do jego utrwalenia.

I nie mogło być inaczej. Silnie przywiązany do Litwy, dążący do ugruntowania w niej katolicyzmu, którego sam był przepowiadaczem i krzewicielem, czuł to dobrze, że nic tak bardzo nie sprzyja rozwojowi świeżego szczepu chrześcijańskiej cywilizacyi jak trwałość pokoju. Zresztą i w Polsce był pokój potrzebnym — ile że i tutaj, zwłaszcza na pograniczu od Marchii i ziemi Chełmińskiej, rozluźniły się stosunki skutkiem wojny z Opolczykami i zastawu Dobrzynia. Wszakże jak wspomniano szlachta można stawiała w Dobrzyńskiej ziemi zbrojny opór wojskom królewskim. Teraz król przystępował do wykupna tej ziemi a zarazem i do uporządkowania tamecznych stosunków wewnętrznych. Wprawdzie suma zastawu, którą zwrócić należało, była

[1] Cod. Vit. N. 302, dok. z 20 września 1404 r.
[2] Caro. G. Pol. 6, III, 241.

wielką, wynosiła 54.800 dukatów i usprawiedliwionem jest żądanie, postawione przez króla rozwijającym się podówczas reprezentacyom ziemskim, sejmikom prowincyonalnym tak w Wielkopolsce jakoteż i w Małopolsce, aby uchwaliły pobór 12 groszy z łanu na cele wykupna — atoli prócz kwestyi ekonomicznej, zapewne decydującej, brano także inne względy w rachubę. Dobrzyń był lennem koronnem, cała przeto Korona, ale nietylko Korona, lecz i prowincye z nią złączone, na dowód łączności miały go wykupić[1]; w taki sposób zaprzeczono twierdzeniu, jakoby Dobrzyń stanowił prywatną własność a nie własność Korony, jak to przedstawiali dla umotywowania zastawu Krzyżacy. Ziemiaństwu przyrzekł król na zjeździe w Korczynie, że go na przyszłość do opłaty pięciu skojców pociągać nie będzie[2]; było to wynagrodzenie dane szlachcie za jej ofiarną pomoc ze strony króla niechętnego do dawania jakichkolwiek zobowiązań na piśmie, ograniczających jego władzę królewską. Przyrzeczenie to było fundamentem sejmikowych rządów po ziemiach i województwach. Już w maju wydostał mistrz Zakonu od wnuka Opolczykowego, Jana księcia Żegańskiego, dokumenty dotyczące zastawu[3], a w czerwcu sam król zjechawszy w gościnę do Torunia w orszaku 4.000 osób, hojnie goszczony przez mistrza, wypłacił sumę zastawną[4], poczem zaraz pojechał do Dobrzynia, by tamże odebrać hołd od poddanych. W Toruniu na prośby Zakonu uzupełnił król zeszłoroczne raciązkie przymierze dodatkiem dotyczącym nienaruszania granic Zakonu, a gdyby kiedykolwiek jakie spory pomiędzy Polską

---

[1] Lwów dał np. 200 grzywien racione exaccionis pro redimenda terra Dobrinensi. Pomniki dziejowe Lwowa II, p. 20.

[2] Rzyszczewski i Muczkowski. Cod. d. Pol. II, N. 349.

[3] Cod. Vit. N. 311.

[4] Posilge 277. Kwit mistrza u Dogiela IV, p. 81.

a Zakonem powstały, obiecywał je załatwić na drodze pokoju[1].

Uzupełnienie to było dla Zakonu, który właśnie nabył zastawem od króla Zygmunta Nową Marchię, bardzo potrzebne. Kraj ten, stanowiący dla Zakonu gościniec lądowy na zachód, ofiarował w 1402 r., będąc w kłopotach finansowych, król Zygmunt Jagielle w zastaw i w drobnej sumie dziesięciu tysięcy grzywien istotnie część jakąś zastawił[2]. Już poprzednio proponował Zygmunt zastaw Zakonowi, dlatego też przypuszczać można, że ten tymczasowy zastaw polski był tylko manewrem dla uzyskania od Zakonu wyższej kwoty[3]. To też mistrz ani chwili nie zawahał się i zaraz wypłacił sumę żądaną 63.000 dukatów.

Oczywiście że w Polsce doznano zawodu, liczono bowiem na zastaw Koronie[4] a zresztą miano wiele dawnych spraw granicznych z Nową Marchią w szczególności o Drezdenko, ważny pozycyą swą zamek, które to sprawy sposobem zastawu można było łatwo umorzyć. Zresztą zmiana właściciela i sąsiedztwa nie mogła być również przyjemną, zwłaszcza Wielkopolanom i tak już niechętnym sąsiednim Krzyżakom. Zaraz też starosta Międzyrzecki reklamował u wielkiego mistrza pewne posiadłości graniczne pomiędzy innemi Drezdenko jako własność koronną. Istotnie dokumenty wskazywały, że począwszy od 1252 aż do początku XIV w. zamek należał do Polski i że dopiero 1317 r. margra-

[1] Raczyński. Cod. d. Lit. p. 91—92.

[2] Cod. d. Pol. I, p. 596; potwierdzenie zastawu z 14 lutego 1402 r. Jeszcze w listopadzie 1403 r. toczył król Jagiełło układy z margrabią Jodokiem o nabycie Marchii pomiędzy Odrą a Hawelą z zamiarem zamknięcia dróg wojennych. Ob. Niessen, Repertorium der Urk. v. Neu-Mark.

[3] Ob. Voigt. G. Pr. VI, p. 232 o przedstawieniu Zygmunta, że jeżeli Zakon nie zakupi Nowej Marchii, natenczas ją zakupi król Jagiełło.

[4] Cod. Vit. N. 269, p. 93.

bia Waldemar Brandenburski nadał go rycerzowi Burchardowi von der Ost jako lenno brandenburskie, a potomkowie obdarzonego uznawali się raz lennikami Polski, to znowu Brandenburgii. I tak w 1365 przyjęli oni Drezdenko i Santok w lenno od Kazimierza Wielkiego a i teraz w 1402 r. zaledwie dowiedział się Ulryk von der Ost, że Polacy rokują o wzięcie w zastaw Nowej Marchii, pojechał do króla Jagiełły, złożył hołd królowi jako jedynemu swemu panu lennemu i oświadczył, że w razie zejścia bezpotomnego lenno jego przechodzi na rzecz Korony [1]. Skoro atoli Zakon nabył zastawem Marchię, przerzucił się Ulryk na stronę Zakonu, przez co naraził się na nieporozumienie i zemstę ze strony urzędników królewskich. Po zawarciu raciązkiego pokoju król zażądał od mistrza pomocy w skarceniu zuchwałego swego wasala, na co jednak mistrz odpowiedział, że objął Nową Marchię zastawem w jej granicach razem z Drezdenkiem, że nawet zapytany o to król Zygmunt oświadczył, iż Drezdenko leży w granicach Nowej Marchii [2]. Po owem otrzymaniu dodatkowego zobowiązania od króla co do nienaruszania granic, we wrześniu 1405 r., Zakon objął zamek w zastaw od Ulryka [3], czem oczywiście sprawa się zaostrzyła. Była mowa o sądzie polubownym, o oddaniu sprawy pod rozstrzygnięcie śląskich książąt; naówczas mistrz tłumaczył się, że bez wiedzy i zezwolenia króla Zygmunta niczego postanowić nie może [4]. Później zaś i bez Zygmuntowego pozwolenia oddawał sprawę pod rozjemstwo Witołda [5], którego położenie jako sędziego było bardzo drażliwe; nie chciał bowiem zrażać Zakonu a skrzywdzić króla nie mógł. Zresztą nie mógł mistrz przysłać dokumen-

[1] Dogiel I, 593, dok. z 1402 r. 25 maja.
[2] Cod. ep. Vit. N. 301, list z 7 września 1404.
[3] Posilge 281. Riedel. C. d. Br. pars I, tom XVIII, N. 63, 64.
[4] Riedel. C. d. Br. pars I, tom XVIII, N. 65.
[5] Cod. Vit. N. 336.

tów potrzebnych Witołdowi, obiecywał później to załatwić, zwlekał, mydlił oczy[1]. Król naówczas przedłożył tak radzie koronnej jak Witołdowi, że takie postępowanie jest zboczeniem od zawartego przymierza i zapytał mistrza, czy może mieć nadzieję słusznego postępowania Zakonu[2]. Odpowiedź mistrza była nieco szorstką, obraźliwą. Była w niej mowa, że sprawiedliwość nie ma przystępu do rad królewskich, czemu się mistrz dość wydziwić nie może. Nową Marchię trzyma w granicach jak się Zakonowi dostała, »w czem więc zbłądziłem, niechaj mię wrodzona wasza mądrość objaśni«. Dalej, że chyba jakaś głuchota uszu i serca mogłaby tak widoczną prawdę niedopuścić do umysłu[3]. Królowi objaśniono znaczenie szorstkich zarzutów, może i z umysłu gorzej nawet, aniżeli sam Konrad von Jungingen myślał i król obrażony zagniewał się na mistrza, o czem zaraz doniesiono i do Malborga i do Witołda.

Że istotnie niesłuszność była po stronie Zakonu tego dowodem agitacya sołtysa Nowej Marchii. Ten sołtys w przewrotności swojej doradzał w Malborgu usprawiedliwiać postępowanie Ulryka tem, że hołd złożył królowi już po zawarciu pokoju raciązkiego[4] — co nie było zgodnem z prawdą. Dalszym dowodem są zjazdy szlachty niesfornej w Nowej Marchii i odezwy do Zygmunta[5], lub wreszcie żądanie Ulryka od króla Zygmunta pomocy przeciwko Polsce[6]. Żądanie to mistrz pośrednio poparł, albowiem prosił króla węgierskiego o pośrednictwo w sprawie sporów[7].

---

[1] Cod. ep. Vit. N. 339.

[2] Ib. N. 345, list z 30 czerwca 1406: de aequalitate nobis facienda...

[3] Voigt, Gesch. Pr. VI, 368.

[4] Cod. ep. Vit. N. 355.

[5] Riedel, pars I, t. XVIII. N. 66.

[6] Ib. N. 67.

[7] Ib. N. 68.

Równocześnie mistrz usprawiedliwiać się począł przed Witołdem, że pisarze królewscy fałszywie królowi wytłumaczyli osnowę ostatniego listu [1], a wobec króla zaprzeczał listownie, jakoby zamierzał Ulryka von der Ost wspierać przeciwko Polsce [2]. Pod sam koniec życia mistrz w zupełności żałował swego szorstkiego i bezwzględnego postępowania w sprawie Drezdenka i jak z jednej strony dziękował Witołdowi, że go usiłował usprawiedliwić przed królem z powodu fałszywie wytłumaczonego listu [3], tak znowu z drugiej strony w słowach pełnych rzewnej prostoty i szczerości usprawiedliwiał się — ciężką złożony chorobą przed samym królem listownie — jakby go chciał przeprosić za zadaną majestatowi obelgę [4]. Było to ostatnie pismo mistrza, lecz mistrz wrażenie osłabił wstawianiem się za marszałkiem Dobrzyńskim, Iwanem, na którego król jeszcze od czasu wyprawy wojennej na Dobrzyń był zagniewany [5].

Obrazę królewską odczuto w całej Wielkopolsce, co się objawiało na zjazdach ówczesnych, jakkolwiek nie w taki sposób, jak się objawiała była nieprzyjaźń do sąsiedniej Polski w skutek agitacyi zakonnej w Nowej Marchii. Zaraz po zgonie mistrza okazało się, która strona poczuwa się do winy — oto wysłano komtura Toruńskiego do króla celem przeproszenia go za list nieboszczyka mistrza. Dla żadnego z sąsiadów nie byłem bardziej przychylnym, odrzekł król, jak nim byłem dla zgasłego, a jako nie umiejący ani czytać ani pisać, zmuszony tylko słuchać co mi czytają, wierzę że nie tak źle myślał nieboszczyk, jak mi to opowiadano [6].

---

[1] Cod. Vit. N. 360.

[2] Riedel, pars I, t. XVIII, N. 70.

[3] Cod. Vit. N. 362.

[4] Danił. I, N. 848, list z 30 marca 1407 r.

[5] Cod. Vit. N. 361. Jeszcze w 1405 r. wstawiał się mistrz za innym Dobrzyńcem Janem de Baschow. Ib. N. 322.

[6] Danił. I, N. 853.

Po elekcyi atoli mistrza, gdy nim został znany z porywczości Ulryk von Jungingen, brat zmarłego, któremu król przez arcybiskupa gnieźnieńskiego i kasztelana kaliskiego powinszował godności[1], zarzucono wnet w Zakonie usposobienie pojednawcze; doradzono tylko ostrożność — jak nieprzyjmowania do Prus notorycznych zdrajców polskich[2].

Na zjeździe w Kownie odbytym 6 stycznia 1408 r. z nowym mistrzem zażądał król wprost od Zakonu Drezdenka. Mistrz jednak zdołał sprawę tak poprowadzić, że decyzyę odłożono do 24 czerwca. Współczesny annalista Zakonu dodaje, że Jungingen niczego nie osiągnął na zjeździe, że atoli dowiedział się o takich rzeczach, o jakich przed tem wcale nie słyszał. Wysłał też zaraz posłów do króla Zygmunta, by się z nim ułożyć co do zakupna Nowej Marchii na własność Zakonu[3]. Środkiem tym miano sobie ostatecznie pozyskać pomoc Zygmunta na wypadek wojny.

Szło teraz Ulrykowi o pozyskanie Witołda, któremu Zakon w tych latach ostatnich — jak niżej obaczymy — wiele świadczył przyjacielskich usług, nie bez własnych korzyści. Otóż właśnie z powodu tych świadczeń i to w wyprawach dalekich na Moskwę, roznoszących sławę ambitnego księcia po dalekim Wschodzie, mniemał Zakon, że Witołd, który jako sędzia rozjemczy miał orzekać w sprawie Drezdenka, stoi zupełnie po stronie Zakonu. Witołd atoli na zasadzie przedłożonych mu przez króla dokumentów w Kownie orzekł, że niektóre terytorya sporne stanowczo należą do Polski. Mistrz też ustąpił je królowi, ale gdy król je zajął, natychmiast upomniał się u arcybiskupa gnieźnieńskiego, jakoby tych tylko wsi ustąpił, które istotnie nale-

---

[1] Raczyński N. 5, p. 93.
[2] Jak Mieczka z Gołubia C. ep. Vit. N. 368.
[3] Posilge 289.

żały do Polski i prawem lennem niegdyś przyłączone były do Drezdenka, nierozumiał atoli tych, które należały do Nowej Marchii, a takie właśnie król zabrał[1]. Ustępstwem atoli tem zachwiał Ulryk von Jungingen prawa Zakonu do Drezdenka wogólności, trzeba więc było znaleźć do wyrokowania inną podstawę, aniżeli polskie dokumenty. Dostarczył jej Ulryk von der Ost w oświadczeniu[2], że przodkowie jego otrzymali Drezdenko z rąk margrabiego brandenburskiego, że on sam wziął je od króla Zygmunta i wykonał przysięgę wierności mistrzowi przez złożenie hołdu. Jeżeli król Polski skarży się nań co do naruszenia pewnych przez niego wydanych królowi zapisów, tedy oświadcza teraz, że niemiał prawa ich wydawać, albowiem jako lennik nie miał prawa dobrami lennemi rozporządzać. Na podstawie tego oświadczenia postanowił Ulryk wpłynąć na Witołda, a wkońcu zakupić Drezdenko i wogólności pretensye Polski zupełnie usunąć. Oczywiście liczono na poparcie Witołda, któremu pomagano w jego pskowskiej wyprawie. Wytłumaczył tedy mistrz Witołdowi w osobnem piśmie[3], że na podstawie prawa lennego żaden wasal bez wiedzy swego pana nie może zbywać lennego dobra, że to prawo dotyczy Drezdenka. Przypomniał nadto księciu, że wszakże sam Witołd oświadczył, iż celem doprowadzenia sprawy do końca, potrzeba znać prawa Zakonu, których nie znał, orzekając w spornej sprawie.

Niebawem w przekonaniu, że pozyskał już Witołda, począł mistrz ostrzej następować na prawa sąsiedzkiej Korony. Przyjął tedy owych zbiegów z Dobrzynia, za którymi się jego poprzednik u króla wstawiał, a któ-

---

[1] Danił. I, N. 865. List mistrza do arcybiskupa z 22 stycznia 1408 r.

[2] Gercken C. d. Br. V, p. 252 z 5 lutego 1408 r.

[3] Cod. Vit. N. 374 z 2 marca 1408 r.

rych król ścigał procesami z powodu, że ośmielili się zbrojny stawiać opór jego wojskom w czasie, kiedy poskramiał Opolczyka. Na zarzuty z powodu przyjęcia zbiegów mistrz odpowiedział w podobny sposób, jak to Witołd Zakonowi raz był oświadczył w sprawie zbiegów żmudzkich, że mianowicie wolnym ludziom nie odmawiano przytułku, że zresztą mistrz naśladuje tylko polską praktykę, o której najlepiej wie arcybiskup gnieźnieński [1]. Równocześnie upraszał mistrz Witołda o usprawiedliwienie przed królem w sprawie owych zbiegów [2]. Na jednego z nich Iwana z Dobrzynia, byłego marszałka ziemi, zapadł wyrok, skazujący go na zapłatę dziesięciu tysięcy grzywien, z których połowę na prośbę mistrza i Witołda darował król skazanemu [3]. Oczywiście dobra skazanego król zająć kazał. Padł postrach na stronników Zakonu. Mistrz jednak kroczy dalej w wytyczonym sobie raz kierunku z całą konsekwencyą. Już w czerwcu tego roku 1408 wójt Nowej Marchii począł palić sioła graniczne polskie, o co król wnosił skargi do Malborga [4]; wraz z usprawiedliwieniem otrzymuje zapowiedź od mistrza, żeby nie brał za złe, gdy zakupi Drezdenko. Co do odjętego od Polski Santoka objaśniał, że gdy go Witołd w Kownie zapytywał o zamiary co do Santoka, odpowiedział wprawdzie, że go nic ten gród nie obchodzi, powróciwszy jednak do kraju dowiedział się od wójta Nowej Marchii, że Santok do Marchii należy, co i król węgierski potwierdził [5]. W początkach września nabył Jungingen Drezdenko, lubo — jak dodaje współczesny annalista

---

[1] Daniłłowicz I, N. 867.

[2] Cod. Vit. N. 367.

[3] Ryszcz. Muczk. I, N. 158 z 10 czerwca 1410, por. list arcybiskupa do komtura Elbląga w C. ep. Vit. N. 368.

[4] Voigt GPr. VII, p. 20.

[5] Cod. ep. Vit. N. 382.

Zakonu — zakupno to tak królowi jak Polakom się nie podobało[1].

Istotnie to, co się tutaj na granicy działo, nie mogło się podobać nikomu szanującemu słuszność i sprawiedliwość, a jednak zaznaczyć należy, że pomimo to, pomimo widoczne następowania na prawa, Jagiełło nie myślał wcale o odwecie. W Malborgu tak wszystko przygotowane było do wojny, że jeszcze na początku roku, kiedy starosta wielkopolski Tomko z Wągleszyna podążył z oddziałami zbrojnych na Litwę, zaraz arcykomtur nakazał, aby na pierwsze zawołanie stawano pod chorągwie[2]. W Polsce natomiast król, który tłumił w sercu uczucia głębokiej niechęci z powodu tak wyzywającego postępowania Zakonu, niszczył także wszelkie dążenia do odwetu, a nawet kiedy hasło odwetu objęło Litwę, król tłumił je na Litwie.

Bo oto kiedy z wczesną wiosną roku następnego wysłał król dwadzieścia statków naładowanych żytem z przeznaczeniem dla Litwy, gdzie panował głód, mistrz nakazał zboże to w Ragnecie zaaresztować pod pozorem, jakoby na statkach broń dowożono[3]. Historyk niemiecki nie może powstrzymać się od uwagi, że i dla najbardziej uparcie trzymającego się pokoju, postępek mistrza oznaczał wprost wypowiedzenie wojny. Słuszny to wniosek historyka, atoli dodać należy, że później jeszcze, latem 1409 r., kiedy już płomień wojny objął całą Żmudź, król jeszcze dążył do pokoju — i jak to Krzyżacy dobrze wiedzieli[4], nalegał na Witołda, aby poburzył zamki postawione przeciwko Zakonowi na Żmudzi, obiecując, że księciu ustąpi Podole, byle tylko pokój zapanował. A przecież nie można króla poma-

---

[1] Posilge 292 — zakupiono za 7.750 kop. groszy praskich, Riedel, C. d. Pr. p. I, t. XVIII, N. 76.

[2] Cod. ep. Vit. N. 373.

[3] Daniłł. I. N. 877 co do daty C. Vit. N. 393, p. 169.

[4] C. Vit. N. 402 komtura z Swieca list z 2 czerwca 1409 r.

wiać o jakieś tajne sprzyjanie Zakonowi, przeciwnie mamy dowody, że głęboką żywił niechęć ku mistrzowi za Dobrzyń i za Drezdenko. Jeżeli przeto mimo to niedopuszczał do wojny, zaiste miał ku temu ważne powody. W każdym razie przekonania pierwszej małżonki o błogich skutkach pokoju, chociażby i jak nikłego, głęboko utkwiły w sercu króla Władysława Jagiełły.

Dążenia te, nakazujące unikać walki orężnej przed wyczerpaniem wszystkich innych środków, płynęły niezawodnie z głęboko religijnych przekonań króla, z jego powściągliwego, panującego nad sobą usposobienia, ale z drugiej strony były także uzasadnione przez wewnętrzne stosunki w Polsce. Mimo gorliwości królowej i króla, mimo zasług episkopatu, mimo nowo powstały uniwersytet, widzimy w Polsce objawy ujemnych wpływów zachodniej schizmy, objawy walki szlachty z duchowieństwem, o której tutaj na zakończenie rozdziału wspomnimy.

Jest to rys znamienny, że ogniskiem tej walki były ziemie przyległe krajom Zakonu, a zwłaszcza Dobrzyń zastawiony jak wiemy przez Opolczyka u Krzyżaków a potem wykupiony przez króla. W czasie tego zastawu walka szlachty z biskupem płockim Jakóbem przybrała wielkie rozmiary. Pan zastawny ziemi, którym był Konrad von Jungingen, zaproszony przez strony sporne, a mianowicie przez przyjaznego sobie marszałka ziemi dobrzyńskiej Iwana z Rudomina i innych lemanów dobrzyńskich, roztrzygnął spór w marcu 1401 r. Szlachta nie chciała uiszczać dziesięcin z folwarczny stu łanów, a Konrad von Jungingen tak sprawę rozsądził, że obie strony musiały być zadowolnione. Oto w myśl wyroku mistrza zamiast płacić cztery skojce z łanu każdego spornego, dali lemanowie dobrzyńscy wieś (Januszdorf) o 60 łanach, przyległą dobrom biskupa, którą Zakon odstąpił biskupowi [1]. Wprawdzie

[1] Kod. Maz. N. 141.

wyrok to był rozjemczy[1], ale potwierdzony przez płockiego biskupa odbił się głośnem echem w całej Polsce, gdzie wszędzie spory z powodu dziesięcin w mniejszej lub większej mierze się objawiały, zwłaszcza spory o dziesięcinę folwarczną, które tem gęściej się mnożyły im bardziej szlachta rugowała kmieci z ról i sama brała je pod uprawę[2]. Frakcya szlachty dobrzyńskiej występuje tutaj jako inicyatorka, rzucając pomysły jakiejś jakby indemnizacyi duchowieństwa z dziesięciny folwarcznej i wyzwolenia szlachty wogólności od zawisłości dziesięcinnej wobec duchowieństwa. Z jednej strony duchowieństwo poczęło na synodach (jak płockim 1398, kaliskim 1406 r.) w obronie starego prawa dziesięcinnego występować, z drugiej zaś strony zacięła się w oporze szlachta, która przez pozyskanie przywileju o przyzwalaniu podatków z 1404 r. właśnie podówczas odczuła swą siłę jako stan najpotężniejszy w Rzpltej. Poczęto się tedy burzyć na zjazdach i wołać o decyzyę w sprawie dziesięcin, o zgodę[3].

Dobrzyń dał początek, a i w Polsce Dobrzyńcy rej wodzą, w szczególności na zjazdach w Piotrkowie 1406 i 1407 r., gdzie, jak to duchowieństwo się uskarżało, przyszło do konspiracyi świeckich przeciwko duchowień-

---

[1] Arch. Kom. hist. V, 157.

[2] Na to rugowanie wskazują nietylko konstytucye synodalne ówczesne, ale nadto jeszcze ogromna liczba łanów, z których 1404 r. wypłacono 12-groszowy podatek, a który w sumie uczynił 100.000 grzywien: liczba łanów przezto wynosiła 400 tysięcy, co prawie jest nieprawdopodobnem, gdyby nie świadectwo tak poważne, jakiem jest historya Długoszowa. Musimy tedy przyjąć, że ogromna ta liczba w ciągu stulecia z tego powodu się zmniejszyła, iż coraz bardziej łany osiedlone kmiece przez rugowanie przechodziły na folwarczne. Przyjąwszy to przypuszczenie jako trafne, tj. zgodne z faktycznym stanem rzeczy, jednakże pomimo to wyznać należy, że cyfra łanów z 1404 r. stanowi dla historyka zagadkę.

[3] Ordinationem inter clerum et militiam fiendam. Act. capit. II, N. 10, 17—19.

stwu. I tak na zjeździe 1406 r. podniesiono zasady przewrotowe pod wpływem frakcyi dobrzyńskiej, które dały początek długoletniej zaciętej walce szlachty z duchownymi. Zwyczajem spisków zachodniego rycerstwa postanowiono pod przysięgą dotrzymać swe uchwały i aż do skutku stać przy nich i postanowiono dziesięcinę z folwarków i ról rugowanych kmieci dawać wolną tj. temu kościołowi, któremu się podoba; postanowiono też, by odpowiadać duchownym tylko w sądzie ziemskim w sprawach dziesięcin. Sposób wybierania i przechowywania dziesięcin czyniono zawisłym od szlachty, jurysdykcyę duchowną usuwano od siebie, a co nadto nawet od przepisów prawa kanonicznego w sprawach zapowiedzi starano się wyzwolić i pod banicyą zabraniano cytacyi do Rzymu. Jakie z tego źródła groziło kościołowi i duchowieństwu niebezpieczeństwo, to łatwo zrozumieć, jeżeli się zważy na współczesne przeciwko duchowieństwu wymierzone ciosy w Czechach. Czujny episkopat polski stanął w obronie kościoła. Widoczna to z przysięgi w maju 1407 r. przez biskupa krakowskiego Piotra Wysza i kapitułę jego złożonej. Postanawiają oni ze względu na niebezpieczeństwa świeżo kościołowi grożące, o jakich dotąd nie słyszano, ponowić raz już złożoną przysięgę, że będą obraniać i chronić dobra kościoła i niedopuszczać do ucisku jego, lecz według wszelkich sił wspierać będą kościół, chociażby przez to mieli nawet cierpieć wygnanie lub utratę dóbr[1]. Nie odstraszyła ta energia Wysza szlachty od rozpoczętego dzieła. W r. 1407 znowu zebrała się szlachta w Piotrkowie i zawiązuje się w konfederacyę; postanowiła wprawdzie, że pragnie wiernie stać przy królu i przy statutach arcybiskupa Jarosława i Bodzanty, atoli obronę swych praw powierza konfederacyi,

---

[1] Kod. katedr. krak. II, p. 313.

postanawiając osobne komisye w każdej ziemi, do których należało się zgłaszać z zażaleniami. Ktoby uchwały tej nie chciał popierać, tego postanawiają wypędzić i dóbr pozbawić. Słusznie biskup krakowski Piotr Wysz z Radolina uważał, że wobec tych uchwał dotychczasowy stosunek szlachty do duchowieństwa został przez pierwszą naruszony i zburzony i że wrogowie wiary Chrystusowej tryumfują, dokonawszy zaburzeń w sprawach dziesięciny.

Kogo tu miał biskup na myśli jako burzyciela i tryumfatora?. Podżegaczem głównym był Iwan z Rudomina, przyjaciel Zakonu; od chwili, kiedy występować począł w Piotrkowie, szlachta podnosi się wszędzie po całej Polsce przeciwko dziesięcinom, przeciwko sądom duchowym i przywilejom duchownych i walka zacięta trwa przez całe panowanie króla tak szczerze katolickiego, jakim był Jagiełło. Król jednak wystąpił surowo przeciwko Iwanowi, wprawdzie nie z powodu dziesięcin, która to sprawa należała przed sądy duchowne, ale za spiski i za felonię i ukarał go pozbawieniem dóbr[1]. Oczywiście kara, która spotkała przywódcę ruchu, musiała odbić się i na jego zwolennikach i spiski ustają, a walka przeciwko duchowieństwu traci ostrość, jaką w latach 1406 i 1407 okazała.

W rezultacie klęska frakcyi dobrzyńskiej, opierającej się na Zakonie, była wielkim tryumfem władzy królewskiej. Jagiełło stanowczością swą okazał dowodnie, że jak umiał poskromić lennych książąt w rodzaju Opolczyka, taksamo i jeszcze bezwzględniej karcił wszelkie ruchy przewrotowe ze strony szlachty. W ciągu dalszym obaczymy, że i w lat dwadzieście później podobnież zdrożny ruch szlachty, chociaż na innem tle powzięty, król również w zarodku przytłumił.

---

[1] Gołębiowski II, 272 cf. Rzyszczewski - Muczkowski C. d. Pol. I, 281.

W każdym jednak razie ruch wszczęty przez dobrzyńską szlachtę w Polsce oderwał uwagę króla od spraw z Zakonem i nakazywał najpierw uspokoić wewnętrzne zamieszki i niepokoje [1].

---

[1] Tak pojmuję uchwały piotrkowskie i związek ich ze sprawą Iwana z Dobrzynia. Niepodobna natomiast konfederacyi piotrkowskiej z 1407 r. uważać za schodzącą się z wolą królewską, jak to sądzi Ulanowski, Rozpr. i Spr. h. f. XXI, 337, skoro uczestnicy arogują sobie prawo samodzielnego uchwalenia zasad całe państwo obowiązujących (quelibet terra quatuor eligere debet, ibid. p. 332) skoro przeto uchwała jest zorganizowanym oporem. Por. Kwart. histor. XXI, 291 i nn.

VII.

Witołd na Wschodzie.

Utrata Smoleńska. — Zwycięstwo pod Lubuckiem. — Odebranie Wiazmy. — Ubieżenie Smoleńska i objęcie. — Wzrost Połocka. — Nacisk na W. Nowogród. — Wojna pskowska. — Wojna z Moskwą. — Druga wojna z Moskwą. — Wyprawa z inflanckim mistrzem na Psków. — Swidrygiełło zbiegiem w Moskwie. — Wyprawa trzecia na Moskwę. — Sołtan carem z ramienia Witołda. — Jerzy Nos namiestnikiem w Pskowie. — Lingwen w Nowogrodzie. — Gospodarka Zakonu na Żmudzi. — Pomoc Witołda. — Zakon buduje zamek nad Dubissą. — Zakaz stosunków z Litwą i niepowodzenia. — Brutalna obraza Witołda przez komtura Sulzbacha. — Początek powstania na Żmudzi. — Zakon oskarża Witołda przed królem. — Odpowiedź króla i wypowiedzenie wojny przez Zakon. — Zajęcie ziemi dobrzyńskiej przez Zakon. — Król zdobywa Bydgoszcz. — Rozejm.

Już począwszy od salińskiego traktatu, w którym tak Zakon jakoteż i Witołd zwrócili oczy na dwie potężne Rzeczypospolite, Psków i Nowogród, jako cele dążeń, przyczem wspólnie sobie dopomagać miano, widzimy u Witołda przeważne oddanie się stosunkom północnym i północno-wschodnim. Psków i Nowogród, Smoleńsk i Moskwa stają się hasłami polityki litewskiej; nawet o Tatarach po klęsce w 1399 r. mniej słychać na dworze litewskim, lubo starano się o pomoc przeciwko nim u Bonifacego IX, i to ze skutkiem [1].

[1] Theiner MP. I, N. 1042 i nast.

Papież bowiem ubolewając nad klęską chrześcijan kazał zbierać dziesięciny na wojnę tatarską, a proszono go o odpusty i łaski duchowne dla rycerstwa zachodniego spieszącego na wojny ruskie i tatarskie[1].

Że do tych wypraw tatarskich tak rychło już nie przyszło, tego winą były ówczesne stosunki polityczne, zmuszające księcia Litwy do zajęcia się naglejszemi sprawami. Oto w czasie, kiedy na Żmudzi dokonano pierwszej zdrady Zakonu i kiedy to Świdrygiełło porzucił bogate księstwo podolskie i zjawił się w Malborgu jako pretendent do Litwy, wówczas Jerzy niegdyś książe smoleński, uzyskawszy pomoc od Olega Riazańskiego, podstąpił pod Smoleńsk i ubiegł tak zamek jak i warowne miasto. Namiestnika Romana Michajłowicza, księcia Brańskiego, wraz z wieloma innymi stronnikami Litwy kazał zamordować i począł okrutnie rządzić miastem i księstwem. Wprawdzie Witołd, prawdopobnie nie sam, lecz przez namiestników swych, pospieszył na ratunek miastu, które znienawidziwszy rodzimego a okrutnego księcia chciało się poddać Litwinom, Jerzy atoli spisek odkrył, zdradę pomścił a z Litwą zawarł zawieszenie broni.

O ile ta utrata Smoleńska stała w związku z wichrzeniami Świdrygiełły, nie wiadomo — może tylko korzystano z zajęcia się Witołdowego innemi sprawami na Litwie i ubieżono silną twierdzę, a może ta ręka, która wyciągnęła Świdrygiełłę z Podola, ta sama pchnęła Jerzego na Smoleńsk. To pewna, że sprawa ta przykuła znowu Witołda do spraw wschodnich na lat kilka.

Jerzy trwał w sojuszu z Olegiem Riazańskiem, swym krewnym, który znowu zawarł ścisłe przymierze z Wasilem Moskiewskim. W akcie tego przymierza pomieszczono charakterystyczną klauzulę, że jeżeli Witołd zechce, natenczas może być włączony do przymie-

[1] Posilge 288.

rza[1]. Oleg atoli bynajmniej nie myślał o przymierzu z Litwą, przeciwnie wysyła syna Radosława na zawojowanie Siewierszczyzny i Brańska. Ale Lingwen połączywszy się z Aleksandrem Patrykiewiczem, księciem starodubowskim, pod Lubuckiem pobił na głowę Radosława, wziął go samego w niewolę i odesłał Witołdowi, który dopiero po trzech latach za wysokim okupem dał księciu wolność. Było to w czasie, kiedy Krzyżacy wielką wyprawą w Grodzieńskie wpadli. I w następnym roku nie mógł Witołd myśleć o odzyskaniu straconej pozycyi w Smoleńsku i tylko Lingwen zabrał Wiazmę Iwanowi Światosławiczowi, bratu Jerzego, ujął Iwana w niewolę i wraz z Aleksandrem Michajłowiczem kniaziem wiaziemskim odesłał do Litwy[2]. Odtąd Wiazma pozostaje w zawisłości od Litwy przez całe stólecie, a Witołd poruczył rządy książętom wiaziemskim.

Dopiero po zawarciu pokoju raciązkiego można było myśleć o odzyskaniu Smoleńska. Użyto w tym celu najpierw Świdrygiełły, jakby dla spróbowania jego wierności. Książe ten długi czas nużył wojska w Smoleńskiem, a kiedy z niczem powracał, uderzył nań Jerzy i pobił go[3]. Ale kiedy wnet Jerzy z tryumfem pojechał do Moskwy, a może w tym celu, by sobie zapewnić pomoc Wasilego, podstąpił sam Witołd pod gród; Smoleńsk opuścił sprawę znienawidzonego księcia i poddał się. Obronę i rządy miasta poruczył książe Polakom, a żonę Jerzego wraz z rodziną kazał wywieść do Litwy. Smoleńszczyzna stała się prowincyą Litwy. Z nabytej prowincyi złożył Witołd homagium królowi[4].

Bynajmniej nie żałowało miasto tej doniosłej zmia-

---

[1] Rumiancow Sobr. gos. gr. I, N. 36.
[2] P. Sobr. III, 102, IV, 144; XVI, 147.
[3] Posilge 271.
[4] Kw. histor. IX, p. 238.

ny, jaką Witołd zarządził — czego świadectwem już samo rychłe poddanie się grodu wielkiemu księciu Litwy. Reformy bowiem Witołda były tego rodzaju, że miasta na tej zmianie feudalnego systemu w system bezpośredni od wielkiego księcia Litwy zależnych prowincyj zyskiwały na znaczeniu, na dobrobycie, a zarazem i na wzroście cywilizacyjnym. Jawny przykład takiego wzrostu widziano właśnie podówczas w Połocku. Miasto to zawieruszane w czasach zmiennych rządów Andrzeja Połockiego, następnie Skirgiełły, teraz pod bezpośrednim zarządem Litwy wzrasta w prawdziwą potęgę handlową na Wschodzie; liczne i wielkie utrzymuje stosunki z Rygą i z Dorpatem. Prawo niemieckie dobroczynnie wpływa na rozwój samorządu, rośnie gmina katolicka i Witołd pozwala na wybudowanie kościoła[2], a miasto broni się od wyzysku obcych kupców. Witołd popiera ten samorząd, który idzie mu wszakże na rękę i wyręcza nawet rząd litewski wobec sąsiednich państw, jak wobec Inflant[2], a czynność tych władz miejskich jest daleko lojalniejszą, aniżeli nim był rząd litewskich książąt. Co bardziej Połock zawiera w tym właśnie czasie z Rygą korzystny układ handlowy, mający trwać nawet wtedy, gdyby pomiędzy księciem Witołdem a mistrzem inflanckim nastały niesnaski i nieporozumienia[3], a Witołd po dwakroć potwierdza ten traktat[4]. Zaiste Połock mógł o sobie powiedzieć, że cieszył się większą swobodą, aniżeli Rzplte Psków i Nowogród, gdzie wskutek walki stronnictw aż zbyt często wolność ustępowała miejsce srogiej niewoli.

Pokojem raciązkim, jak wyżej wspomniano, powtórnie objęto te ostatnie dwie Rzplte, przeznaczając

---

[1] Bunge IV, N. 1688 przywilej z 23 lutego 1406 r.

[2] C. ep. Vit. N. 303 poświadzenie Połoczan z 7 listop. 1404.

[3] Bunge VI, N. 2962 układ z 17 maja 1405.

[4] Ib. VI, N. 2963 z 21 czerwca 1405 i ib. IV, N. 1701 z 30-go czerwca 1406 r.

Psków jako przedmiot dążeń polityki dla Zakonu, Nowogród zaś, dokąd schronił się Jerzy smoleński, dla Litwy. Przymierza przeciwko trzecim zawierane i podówczas trzymane były w tajemnicy, o ile tego wymagał interes kontrahentów. Witołd atoli zaraz po powrocie z nad Wisły zażądał od mistrza inflanckiego, by uwiadomił Nowogrodzian o zawarciu pokoju raciązkiego. »Ależ ja mam z nimi pokój od stu i więcej lat złotemi pieczęciami umocniony — tłumaczył się mistrz inflancki — nie mogę go przeto łamać!« »Tego ja też i nie żądam, objaśniał książe, chcę tylko uwiadomienia o naszej zgodzie«. Mistrz inflancki wzbraniał się, Witołd przez mistrza wielkiego wywarł skuteczny nacisk [1]; Konrad Jungingen usprawiedliwił chwilowe zapomnienie się swego kolegi przed księciem [2] i ostatecznie wola księcia została spełnioną. Już we wrześniu donosił mistrz, że wysłał poselstwo do Nowogrodzian, a skoro ono jeszcze nie wróciło, wysyłał w ślad za pierwszem drugie poselstwo i natychmiast po powrocie dał znać o skutkach legacyi [3].

Właśnie podówczas bawiło i litewskie poselstwo w Nowogrodzie, a równocześnie i poselstwo Iwana Michajłowicza, księcia twerskiego, sprzymierzeńca Witołdowego, podczas gdy mistrz inflancki żądał rychłego wydania przyaresztowanych towarów swoich poddanych. Potężne miasto — już w 1401 r. w jesieni oblegane przez Witołda [4] — odczuło grozę nacisku i strwożone czyni zadość żądaniom. Księcia Jerzego wysłano do Moskwy, gdzie go, na przekor Witołdowi, przyjęto [5].

Już w następnym roku przyszła kolej na Psków. I Pskowianie bowiem posiłkowali byli księcia Jerzego

[1] Cod. ep. Vit. N. 308, 309.
[2] Bunge IV, N. 1659 list z 5 maja 1405 r.
[3] C. ep. Vit. N. 326 list z 7 września 1405 r.
[4] Posilge 250.
[5] Bunge IV, N. 1665.

swego sąsiada, a lubo od 1401 r. mieli przymierze z Witołdem, napadli na kupców litewskich w zeszłym roku do Nowogrodu jadących. Witołd kazał Nowogrodowi, jako sprzymierzeńcowi Pskowa, objawić słuszność pobudek do wojny i polecił zająć Kołożę, skąd uprowadzono 11.000 ludzi w niewolę. Podstąpiono pod Woroneż, ale go nie zdobyto. Pskowianie natomiast zdobyli Wielkie Łuki i Nowy Rżew, a w lipcu podstąpili nawet pod Połock, lecz po trzechdniowym szturmie z niczem powrócili.

Lubo z Inflantami tak Psków jak Nowogród w przyjaźni pragnęły pozostać[1], to jednak mistrz inflancki chciał również skorzystać z przysługujących mu na zasadzie pokoju raciązkiego przyzwoleń i złupił Izborsk, Ostrów, Kostelnę, podczas gdy znowu Pskowianie pod Kirempe pobili Inflantczyków. Natenczas to Pskowianie widząc, że Nowogrodzianie nie dają pomocy, uciekają się pod opiekę Wasila moskiewskiego, który też do nich wysłał na kniażenie brata swego Konstantego. Ten ostatni wyprawił poselstwo do Witołda, wzywając do zaprzestania wojny, otrzymał atoli taką odprawę, iż rozgniewany Wasil, postanowił tem goręcej popierać sprawę Jerzego smoleńskiego. To też gdy Jerzy pod niebytność Witołda łupieżczą wyprawą wtargnąwszy na Litwę, splądrował Lidę, a potem posunął się 7 sierpnia pod Wilno i spalił klasztor Franciszkanów na Piaskach — równocześnie Wasil łupił Sierpiejsk, Kozielsk, Wiazmę.

Wtedy to pod jesień 1406 r. wyruszył Witołd z posiłkami krzyżackimi w 1400 koni[2], tudzież polskimi,

[1] Świadczy o tem, że na zapytanie ze strony Rewlu do Pskowian i Nowogrodzian, czy z powodu wojny wszczętej przez Witołda, trwa nadal pokój kupiecki — odpowiedzieli z zapewnieniem układów dawnych; list z 1 marca 1406 r. Bunge IV, N. 1679.

[2] Posilge 282. Sumar. 226. Voigt G. Pr. VI, 335. Lwów nawet notuje wydatek pro expeditione Mosquensi 37 grzyw. Pom. dziejowe Lwowa II, 14, 39.

i to z najodleglejszych stron zebranymi, wielką wyprawą wojenną na Moskwę.

W okolicach Kropiwny zbliżyły się wojska, lecz do spotkania nie przyszło. Krzyżacy, pośród których był komtur Ragnety, Fryderyk hr. Zolr i Michał Kochmeister, sołtys Żmudzi, notują [1], że przez dwa tygodnie byli w krajach moskiewskich, że chociaż Moskal miał wszystkich wasalów pod sobą i posiłki tatarskie, nieśmiał jednak uderzać, wreszcie że cała wyprawa trwała 15 tygodni i żadnej szkody nie poniesiono. A droga wiodła przez pustkowia tak, że oddziały krzyżackie już w pochodzie do Brańska dni siedmnaście musiały iść przez puszcze i w czasie tym tylko dwakroć we wsiach nocowano [2].

Do walnej bitwy nie przyszło — Witołd tylko szeroko kazał pustoszyć ziemię. W obliczu wojsk zawarto rozejm, atoli zięć musiał się zgodzić na warunki teścia, który przedewszystkiem usiłował zdrajców ukarać i zdradzie na Litwie tamę położyć. Albowiem krewny Witołda, syn Iwana Olszańskiego, Aleksander, uciekł był podówczas do Moskwy, a i Aleksander, starodubowski książe, zamierzał zdradzić Witołda, pojmano go jednak przed wykonaniem zdrady i ukarano odebraniem Starodubia, który otrzymał brat Witołda, Zygmunt. Jako warunek rozejmu zażądał Witołd wydania mu Aleksandra Iwanowicza Olszańskiego i Jerzego Smoleńskiego [3]. Do wydania zdaje się nie przyszło, to atoli pewna, że Wasili opuścił zupełnie sprawę smoleńskiego księcia, swego szwagra, który też uciekł do Riazania, gdzie w monasterze jakimś we dwa lata później umarł. Aleksander Olszański traci nadany mu przez Moskwę

---

[1] Posilge 282.

[2] Cod. Vit. N. 347 z 2 września 1406 r.

[3] Cod. Vit. N. 352 list marszałka Zakonu z 13 października 1406 roku.

Perejasławl, który niebawem miał się dostać Świdrygielle [1].

Na wyprawie tej rozwinął Witołd czynność wytężoną, mając uwagę na sprawy północy i wschodu. Szło mu widać głównie o to, aby odciąć Moskwę od wywierania wpływu na Psków i Nowogród. Tym celem pragnął zachęcić Inflanty do współakcyi na Wschodzie, a mianowicie do wyprawy na Psków, a że widocznie mistrz inflancki nie chciał się wdawać w wojnę, działał książę wprost przez wielkiego mistrza. Jeszcze z Brańska we wrześniu, gdzie się zbierały ze wszystkich stron wojska na pochód przeciw Moskwie, zażądał Witołd od marszałka Zakonu, by wysłano poselstwo do Inflant i do Nowogrodu. Marszałek zapewnił natychmiast księcia, że życzeniu jego zadość uczyniono [2], do mistrza zaś pisał, żeby jak najrychlej wysłał żądane poselstwo, inaczej bowiem książe mógłby powziąć podejrzenie ku Zakonowi [3]. Że poselstwo żądane wysłano, i że dotyczyło ono wypowiedzenia wojny Rzpltej pskowskiej, wypływa stąd, że wielki mistrz imieniem landmistrza inflanckiego dziękował księciu za ofiarowaną pomoc przeciw Pskowianom [4].

Już w styczniu 1407 r. uwiadomił Witołd marszałka o terminie wyprawy swej i dał rozporządzenie co do gości, którzy z Zachodu przybyć mieli przez Prusy, a których zaprosił książe do udziału w wojnie [5]. Zawrzała też ona w tym roku śmierci Konrada Jungingena pomiędzy Zakonem a Pskowianami; sam brat Wasilego moskiewskiego, Konstanty, najeżdżał na włości niemieckie za Narwą. Natychmiast mistrz inflancki Konrad Vitinghof, uderzył na Pskowian i nad Wieliką

---

[1] Wolf, Kniaziowie 96.
[2] Cod. Vit. N. 349 list z 3 września 1406 r.
[3] Cod. Vit. N. 350 list z 2 września 1406 r.
[4] Cod. Vit. N. 356 list z 13 grudnia 1406 r.
[5] Cod. Vit. N. 358, 359.

zadał im w sierpniu klęskę [1]. Witołd tymczasem wyruszył na Moskwę. Powodem do wojny miało być spalenie Odojewa, zależnego od Riazania, dokąd się był schronił Jerzy Smoleński. Wasyli w odwecie kazał zająć litewski Dmitrowiec. I znowu wysyła Witołd Jerzego Lingwena, który 26 czerwca bierze szturmem Worotyńsk i 700 jeńców wysyła na Litwę [2]. Pod Wiazmą spotkały się armie litewska i moskiewska, ale jak zeszłego roku zawarto rozejm bez walki.

Wnet po zjeździe kowieńskim, na którym — jak mówi współczesny świadek — mistrz Zakonu dowiedział się o rzeczach, o których dawniej nie wiedział, podjął Witołd z mistrzem Inflanckim wyprawę na Pskowian. Wtargnięto nawet w Nowogrodzkie nigdzie nie napotkawszy na opór [3]. Wojna trwała dalej, rozejmu bowiem obie strony nie zawierały. Witołd zapraszał samego mistrza Zakonu na wyprawę. Ulryk Jungingen uważał to zaproszenie poniekąd za ironię i w dłuższem piśmie dziękował księciu za pomoc udzieloną Inflantom przeciwko Pskowowi — tłumaczył się że z powodu odległości i braku furażu na wyprawę podążyć nie może, zapewniając, że własne siły wystarczą księciu [4]. Wtedy to Witołd przedłożył wprost życzenie, że chciałby dać Pskowianom swego namiestnika, żądając zarazem opinii Zakonu, jak się na to życzenie zapatruje. Mistrz odpowiedział, że zasięgnie zdania mistrza Inflanckiego [5] — a tymczasem wyczekiwał wiadomości o ważnych zajściach i wypadkach, równocześnie zaszłych na wschodzie.

Tam bowiem w Moskwie we wrześniu zeszłego roku umarł metropolita Rusi Cypryan, dawny przyja-

---

[1] Posilge 286.
[2] Cod. Vit. Nr. 369, list Witołda z 3 lipca 1407 r. i Nr. 370.
[3] Posilge 289.
[4] Cod. Vit. Nr. 377, list z 1 kwietnia 1408 r.
[5] Cod. Vit. Nr. 378, list mistrza z 28 czerwca 1408 r.

ciel króla Jagiełły, który pod koniec życia umiał dogadzać dworowi moskiewskiemu, nie narażając się na gniew litewskich władców. Zaraz po śmierci metropolity Witołd wysłał do cesarza i do patryarchy Carogrodzkiego władykę Połockiego Teodozego, z prośbą o nadanie mu metropolii »aby zasiadł w Kijowie po staremu i rządził cerkwią po Bożemu jako nasz, my bowiem za wolą Bożą tym miastem Kijowem rządzimy«[1]. Na zabiegi takie Moskwa zawsze patrzyła z zawiścią, a umiała w Carogrodzie przeszkadzać im ze skutkiem.

Zdaje się, że sprawę tę nowej metropolii powierzył Witołd do załatwienia Świdrygielle, którego z wczesną wiosną widzimy w podróży przez głęboką Ruś wraz z nowym metropolitą[2]. Książę, knujący zawsze zdradę z zawiści przeciw Witołdowi, o którym sądził, że mu wydarł wielkie księstwo Litwy, znalazłszy się w swojem księstwie w Nowogrodzie Siewierskim, wszedł natychmiast w stosunki z Moskwą. Jak wielce ceniono tutaj osobistość księcia a może i przysługę, jaką obiecywał spełnić Wasylemu, świadczy to, że dawano mu jako dział: Perejasław, Jurjew, Wołokę, Rżew, Kołomnę i Włodzimierz nad Klazmą. Tem też zachęcono księcia do zdrady, którą zaraz wykonał. Gdy bowiem — jak nam donosi współczesny kronikarz Zakonu, Witołd w obawie, że Świdrygiełło przerzuci się na stronę Moskwy, wysłał doń posła z przestrogą; Świdrygiełło oświadczył, że jeżeli Witołd obawia się o jego wierność, niechaj przyśle pełnomocników a książę zda w ich ręce zamki a sam osiędzie przy Witołdzie. Wysłał przeto Witołd bojarów kilku by zamki pobrali na jego imię. Gdy jednak przyszli do księcia, kazał ich Świdrygiełło okować a sam spaliwszy zamki przeszedł na stronę Mo-

---

[1] Akt zap. Ros. I, Nr. 25.
[2] C. ep. Vit. Nr. 375. list z 13 marca 1408.
[3] Posilge 291.

skwy, gdzie już było wiele Tatarów przysłanych przez cara Bułat-Sułtana.

Otóż faktem jest, że Świdrygiełło utrzymywał stałe i tajemne stosunki z Malborgiem; gdziekolwiek był, stamtąd dawał Krzyżakom przestrogi, i jeszcze na wiosnę, kiedy to z metropolitą podążył w głęboką Ruś, bardzo trafnie przestrzegał Zakon, by Inflantczycy mieli się na baczności i zamki nad Windawą i Narwą dobrze ubezpieczyli[1]. Teraz skoro Witołd przesłał wiadomość do Malborga o zdradzie Świdrygiełły na Rusi, a nawet o wszystkich jej szczegółach, Mistrz wyparł się w zupełności stosunków z księciem, którego potępił »już nie tylko jako zdrajcę Witołdowego, ale nadto jako zdrajcę całego chrześcijaństwa, który się przerzucił na stronę wrogów katolickiego kościoła, a który co najgorsza, może stać się odstępcą od świętej wiary«[2]. Usprawiedliwienie było tak zredagowane, aby ani cień nawet zarzutu na Zakonie nie ciężył, dlatego też przesłano księciu i treść poselstwa Świdrygiełły do Marszałka.

To też wyprawa, jaką teraz na Moskwę w Litwie przygotowywano, jeszcze większą była od dwóch poprzednich, a mistrz na dowód przyjaźni znowu wysłał sołtysa Żmudzi i komtura Brandenburskiego na dwadzieścia tygodni z wojskiem około 2000 koni wynoszącem[3]. W Krakowie i we Lwowie zbierało się rycerstwo z Polski i Rusi[4], a król Jagiełło wyprawę Witołdową zupełnie uważał za swoją własną i rycerstwo wysłane pod Zbigniewem z Brzezia marszałkiem sam wynagra-

---

[1] C. Vit. Nr. 375.

[2] und lichte vom heiligen cristenglauben treten wird. C. Vit Nr. 383, i Nr. 384, list z 25 paździer. 1408.

[3] Posilge 291, Sumar. 226.

[4] Libri antiq. civ. Cracov. pars II, p. 280, 281, 282; Pomniki dz. Lwowa II. 70, 72.

dział[1]. Wobec tego pokazało się wnet w Moskwie, że obietnice Świdrygiełły były czczemi mamidłami. Zięć Witołda wysłał naprzód Świdrygiełłę, którego rozpruszyły litewskie wojska; wreszcie nad Ugrą sam stanął naprzeciw teściowi i po raz trzeci zawarto przymierze; Wasili wyrzekł się Świdrygiełły, Ugra została rzeką graniczną pomiędzy państwami.

Zaledwie litewskie wojska opuściły granice Moskiewskiego państwa, a już Edyga, który się dopominał u Wasyla o złożenie hołdu i danie haraczu Bułat-Sułtanowi, najechał na Moskwę spalił kilka zamków. Niszczył kraj przez cztery tygodnie, Moskwy jednak — donosił Witołd Mistrzowi — i innych dobrze obwarowanych grodów nie zajął[2]. Natomiast przeciwnicy Edygi i Bułat-Sułtana, synowie Tochtamysza, którzy się tułali byli po Moskwie, przyszli ze swą Ordą na granice Kijowszczyzny do Witołda, prosząc o opiekę[3]. Książę wysłał najstarszego Sołtana z posiłkami, którego też okrzyknięto carem z ramienia Witołda.

Teraz już mistrz Inflancki nie mógł się sprzeciwiać zamiarowi księcia osadzenia w Pskowie litewskiego namiestnika, jak tego książę pragnął, ile że i teraz wojnę z Pskowianami wiódł z pomocą litewskich posiłków[4]. Latem 1409 sam książę podążył na wyprawę i Pskowianie przyrzekli płacić daninę i przyjęli namiestnika Witołdowego w osobie księcia Pińskiego Jerzego Nosa. W Nowogrodzie natomiast przyjęto na przygrodki księcia Jerzego Lingwena, w czasie kiedy właśnie pomiędzy Inflantami a Rzpltą. wielkie niesnaski pow-

---

[1] »racione serviciorum ad Mosquensem expeditionem nobis praestitorum« mówi król. Prochaska Materyały; dok. z 12 września 1409 r.

[2] List Witołda z 24 stycznia 1409 r. C. Vit. Nr. 391.

[3] List Witołda z 9 kwietnia 1409, C. Vit. Nr. 393.

[4] Pskow. I, latopis. pod 6917 r.

stały. Wszczęły się one również pomiędzy Inflantami a Połockiem[1].

Podczas gdy tak na północy i wschodzie ustalił ponownie Witołd przewagę Litwy i bez wielkiego krwi rozlewu umocował tameczne stosunki na szereg lat, przez zręczną zapobiegliwość i trafne użycie tak wojennych jakoteż i pokojowych środków zmuszając ludy i ich władców do posłuszeństwa, tymczasem na zachodzie przygotowywała się burza. Mówimy tu o powtórnej zdradzie Żmudzinów, jaką wymierzyli przeciwko Zakonowi, któremu ich oddano aktem raciązkiego przymierza.

Energicznie zabrał się Zakon do podbicia tego kraju — ostatniego już kąta w Europie, gdzie jeszcze kwitnął nad Niewiażą i Dubissą kult Perkuna. Wszystkich zasobów, jakimi tylko rozporządzał obfity w środki materyalne, podniesiony przez rządność Zakonu kraj, użyto i zastosowano do celu, by na wzór krajów pruskich pomierzyć i porozdzielać pola, a temsamem i ustalić czynsze, by umożliwić gospodarkę i zarząd kraju, by wreszcie go uzbroić na wewnątrz i na zewnątrz. Bardzo liczne stosunkowo akty, objaśniające te usiłowania i prace Zakonu podjęte zaraz po pokoju raciązkim, pozwalają nam wniknąć we wszystkie ważniejsze sprawy i we wszystkie zabiegi Zakonu i stwierdzić prawie, że Zakon postępował w zupełności tak, jak to i dzisiaj państwa przy aneksyach obcych krajów i ludów czynią, mając li tylko państwowe interesa na oku. A przecież Zakon był instytucyą duchowną, mającą na celu chrystyanizacyę kraju, mającą zatknąć znamię krzyża nietylko na szczytach zamków i kaplic ale wyryć je w piersiach ludu, którego pobratymcy i sąsiedzi z Aukstecyi byli już chrześcijanami.

To czysto państwowe stanowisko z jakiego oce-

---

[1] Bronel, Russ. livl. Chronographie p. 225.

niano w Malborgu nowy nabytek terrytoryalny, łączący kraje Zakonu z Inflantami, miało się w przyszłości strasznie zemścić na Zakonie. Skoro bowiem nie szedł Zakon w pośród Żmudzi ze znamieniem krzyża, jak to w Aukstecyi czyli Litwie właściwej czynił sam król, skoro nie przepowiadał słowa Bożego i misyami nie zachęcał ludu do porzucenia bałwochwalstwa, niedziwna, że upornie trwający w pogaństwie Żmudzin niechciał pomiarów roli ani naznaczania czynszów, niechciał dawać zakładników, ani też pragnął załogi zamków krzyżackich w kraju. Wobec tego uporu niepozostawał Zakonowi inny środek, jak tylko prosić we wszystkiem o pomoc Witołda, któremu oczywiście wywdzięczać się musiano, jak to wyżej widzieliśmy i który temsamem, lubo nie nominalnie, to przecież faktycznie rządził wszystkimi niemal sprawami Żmudzi.

W początkach swej nowej gospodarki na Żmudzi pisał mistrz do Witołda, prosząc go o pomoc w pokonaniu Żmudzinów i dając mu zupełną władzę czynienia co uzna za stosowne, byle upokorzyć burzących się przeciwko Zakonowi Żmudzinów i zmusić ich do poddania się mistrzowi[1]. Zaraz w styczniu 1405 r. przy pomocy Witołda, marszałek Zakonu Ulryk von Jungingen wykonał rejzę na Żmudź i poddały się mu ziemie Rosienny, Widukły, Ejragoły. Atoli skoro tylko wojska opuściły Żmudź, sąsiednie powiaty zmusiły świeżo poddane do cofnięcia obietnicy i zakładników nie wysłano[2]. Niepozostał marszałkowi inny środek do celu, jak wykonanie tego, co Witołd z wysłanym komturem z Bałgi mieli uradzić[3].

Nic dziwnego, że uczeń krzyżacki, jakim był Wi-

---

[1] List Mistrza do Witołda z 29 grudnia 1404. C. d. Pr. VI, Nr. 164, Voigt. G. Pr. VI, s. 274, 323.

[2] Posilge p. 276.

[3] Cod. Vit. Nr. 306.

tołd, nie znał innego środka na opornych jak tylko przemoc, jak tylko rejzę. Uchwalono też podjąć ją pod koniec lipca, za co mistrz gorące składał dzięki księciu[1], przysyłał zaś marszałek wezwania do urządzenia wyprawy w ten sposób, aby nikt na drugiego się nie spuszczał, uważając, że takiem zgodnem postępowaniem zmusi się Żmudzinów do poddania się[2]. Pod koniec lipca przybył też Witołd z ogromną potęgą, z chorągwiami przysłanemi przez króla Jagiełłę do Żmudzi, tak że mistrz miał nadzieję, że przez wysłanie pruskich posiłków i wojska zdoła doprowadzić rzecz ze Żmudzinami do pożądanego końca[3]. Wyprawą pruską dowodził Jungingen Ulryk, marszałek. Witołd zbudował zamek z drzewa w ciągu dni ośmiu i nazwał go Königsburg. Marszałek zostawił 40 ludzi załogi, Witołd zaś 400 ludzi osadził[4]. O oporze ze strony Żmudzinów podczas pobytu wojsk na Żmudzi nie było nawet mowy — i dopiero we wrześniu próbowali Żmudzini zdobyć zamek, ale ze stratą odstąpili od oblężenia. Mistrz imieniem całego Zakonu zasyłał Witołdowi gorące podziękowania i prośby o przechowanie prowiantów dla załogi zamku w Kownie[5]; zasypywał podarunkami księżnę Annę i upraszał o dalszy życzliwy dla Zakonu wpływ na męża[6]. A gdy później pod nieobecność księcia jego starostowie i wojewodowie litewscy wspierali Zakon na Żmudzi, dziękował Mistrz dostojnikom litewskim Monwidowi, Czapurnie i Sunigajłowi za dostarczoną pomoc[7].

---

[1] List z 21 czerwca 1406 r. C. Vit. Nr. 316.

[2] C. Vit. Nr. 317, list z 29 czerwca 1405.

[3] List W. M. do królowej Małgorzaty z 23 lipca 1405 r. Napierski Nr. 581.

[4] Posilge 277, por. listy o budowie zamku C. Vit. Nr. 321, 323.

[5] C. Vit. Nr. 324, list z 29 sierpnia 1405.

[6] C. Vit. Nr. 330, list z 21 listopada 1405 r.

[7] C. Vit. Nr. 329.

Mając zamek jeden odesłał z podziękowaniem mistrz załogę litewską i wyznaczył osobnego Sołtysa jako zwierzchnika z ramienia Zakonu nad całym krajem. Zwierzchnikiem tym był Michał Kuchmeister, późniejszy mistrz Zakonu. Pomoc ze strony Witołda ograniczono już tylko do niemiłej czynności wydobywania zakładników od Żmudzinów. I tutaj zaczęto od uprzejmych próśb, że skoro Żmudzini nie dotrzymują obietnic w sprawie zakładników, jak to księciu przyrzekli, prosi tedy mistrz, by mu wolno było przy pomocy Inflant zmusić Żmudzinów do dania zakładników [1]. Zima z początkiem roku 1406 nie była mroźną — nie można było rejzy podejmować — i Żmudzini z kilku powiatów dali zakładników, by módz używać pokoju [2]. Z innych jednak niedawali. Zakon powstrzymał się od ukończenia z nimi sprawy do powrotu Witołda z wyprawy Moskiewskiej, a tymczasem starano się ułatwiać przesiedlanie Żmudzinów do Prus [3].

Na wyprawę Moskiewską wyprawił jak już wiemy mistrz Sołtysa żmudzkiego z oddziałem Żmudzinów, którzy dość niechętnie brali udział w tejże wojnie, widocznie czując żal do księcia za odstąpienie ich Zakonowi [4]. W zamian za usługę wyświadczoną Zakonowi zażądali Żmudzini od mistrza prawa chełmińskiego na swe dobra i by obchodzono się z nimi w ten sposób jak Zakon postępuje w Chełmińskiem ze szlachtą jakoteż z chłopami wolnymi. Równocześnie w Prusiech całych szlachta nie chciała dawać podatku na wyprawy pogańskie przez Zakon żądanego (t. z. wartgeld tudzież schalauisch korn) twierdząc, że skoro Żmudź

---

[1] List Mistrza do Witołda z 29 grudnia 1405. C. Vit. Nr. 333.

[2] Posilge 282, Cod. ep. Vit. Nr. 335.

[3] uf das ir me und vele mochtet czu euch gezogen, ir blebe dennoch gnuk im lande czu Zamayten, Cod. Vit. Nr. 341.

[4] C. Vit. Nr. 343, 344, 342.

należy do Zakonu nie będą płacić i zaledwie zgodzili się uiszczać podatek przez trzy lata [1].

Zamiast nadać żądane prawa, zbudował Zakon Żmudzinom w tym 1407 r. zamek Dubissę nad rzeką tegoż nazwiska, przy pomocy Witołda [2]. Zbudowano też równocześnie i w Tylży zamek i Fredeburg na Żmudzi a w jesieni zamek także i nad Ełkiem [3]. W taki sposób sądził Zakon, że może już przystąpić do całkowitej aneksyi kraju.

Nowy mistrz Ulryk von Jungingen znał całą żmudzką sprawę, gdyż się jej zbliska jako marszałek Zakonu przypatrzył, a na zjeździe w Kownie z Witołdem tudzież z królem Jagiełłą pod sam koniec 1407 r. odbytym, dowiedziawszy się »takich rzeczy, o jakich przed tem nie wiedział«, tem szybcej działać postanowił, zwłaszcza że z natury był skory i gwałtowy. Ulrykowi nie podobało się stanowisko Witołda w sprawie Drezdenka i Santoka, to trzymanie się ręka w rękę z królem, skoro wszakże Zakon tyle dowodów dawał szczerej przyjaźni w dostarczaniu posiłków na Witołdowe wyprawy.

W początkach 1408 r. znosił się jak wiadomo Zakon ze Świdrygiełłą, który taki groźny bunt podniósł na Siewierszczyźnie i nowej wojny z Moskwą stał się powodem. I rzecz dziwna; Zakon który dotychczas wszystko w Żmudzi za wiedzą księcia czynił, teraz właśnie, kiedy na wschodzie litewskim toczono wojnę, zapomina o dotyczasowych stosunkach sąsiedzkiej przyjaźni i dąży do całkowitego odcięcia Żmudzi od Litwy. Sprawa nie przedstawiała nadzwyczajnych trudności, ile że odcięcie takie usprawiedliwić można było wszczynaniem rozruchów pośród Żmudzinów przez litewskich Witołda poddanych, czynieniem szkód i t. p. Chciano

---

[1] Posilge 284—5.
[2] C. Vit. Nr. 366.
[3] Posilge 291, 293.

też jak najprędzej i najkorzystniej załatwić sprawę wydania owych przymierzem zapewnionych 300 Żmudzinów, poczem już całkowite zamknięcie kraju od Litwy łatwem było do uskutecznienia.

Przedstawiono tedy Witołdowi w czerwcu 1408 r. memoryał o nieposłuszeństwie Żmudzinów; książę atoli nie domyślając się właściwego celu Zakonu, dał sołtysowi Żmudzi odpowiedź, by oddawcę listu bojarzyna powiózł od powiatu do powiatu, po Żmudzi całej, a on nakaże posłuszeństwo Zakonowi. »I uczyniłem tak, jak książę doradził, pisze sołtys do mistrza, a to tym celem aby Żmudzini w mniejszej aniżeli powinni liczbie pociągnęli na Litwę, w myśl zapisów pomiędzy Zakonem a Witołdem uczynionych[1]«. Aby zaś przywiązać niejako Żmudzinów do Żmudzi i do Zakonu, puszczono pogłoskę, że Witołd żąda wydania owych trzystu, których Zakon ma dostarczyć i oczywiście wielu Żmudzinów przybyło do sołtysa z prośbą, by ich nie przeznaczano Witołdowi[2].

Wnet potem w celu uchylenia nieporządków mnożących się na Żmudzi, wydał sołtys Żmudzi szereg zakazów dotyczących Litwinów, którym zabroniono zakupować na Żmudzi miód, bydło, konie; następnie wyszedł zakaz zakupowania zboża, wreszcie wysłał sołtys do Monwida i Sunigajła list z żądaniem, by kupcy litewscy wcale do Żmudzi nie jeździli[3]. Oczywiście sołtys takich rozporządzeń nie dawał z własnej woli; dążył on wprawdzie do tego samego celu co i mistrz, atoli co do sposobu różnił się z przełożonym swoim, dlatego też, wyraźnie dopominał się wraz z marszałkiem Zakonu, by Żmudzinom dotrzymywano pewnych przyrzeczeń, które mistrz Ulryk v. Jungingen

---

[1] C. Vit. Nr. 379, list z 11 lipca 1408.
[2] C. Vit. Nr. 381, list z 30 lipca 1408 r.
[3] C. Vit. Nr. 391, list z 24 stycznia 1409 r.

chciał łamać[1]. Ostatecznie i sołtys uległ naciskowi polityki Zakonu i skarżyć się począł, że do Żmudzi najeżdża wiele Litwinów, Rusi i Tatarów, że przed nimi ani siana kopicy skryć nie można, że najlepiej będzie 300 Żmudzinów odesłać Witołdowi a kraj zamknąć[2]. Gdy niebawem nastąpiło ogłoszenie wspomnianych zakazów, a starosta kowieński Sunigajło z upoważnienia Witołda zapytał sołtysa o powody, odpowiedział mu tenże, że zakaz sam ogłosił »a wasz pan wie dobrze, że mamy do tego prawo i że miodu sami potrzebujemy, nie chcąc pić wody!«[3].

Było to w początkach r. 1409, kiedy sam sołtys pojechał do Witołda dać objaśnienia w sprawie żmudzkiej[4]. Atoli przybyli równocześnie do księcia i Litwini jego poddani i skarżyli się na zakaz handlu ze Żmudzią — skąd ich sołtys wypędzał, pod pozorem, że stają się powodem zamieszek. Witołd, który jeszcze w listopadzie na podobne skargi odpowiadał zupełnie po woli Zakonu[5], teraz widząc tak rubasznie uczyniony nacisk postanowił uczynić mistrzowi oględne przedstawienie. »Dziwi nas ten zakaz sołtysa i jego obawy, nam bowiem ani przez myśl nie przyszło, puszczać naszych poddanych na Żmudź w tym celu, aby tam buntowali ludzi, ile że niema do tego żadnej potrzeby, skoro z wami i waszym krajem w dobrym pozostajemy przymierzu. Ludzie nasi ciągną na Żmudź, gdyż od dawna ciągnąć przywykli, gdyż Litwa z Żmudzią graniczy i w dobrym pozostaje z nią pokoju, a skoro w jednym kraju nie uda się zboże, nic dziwnego, że ludzie udają

[1] C. Vit. Nr. 387, list z 10 grudnia 1408 r.

[2] Ib. Nr. 388 z 25 grudnia 1408 r.

[3] Ib. Nr. 389 z początku 1409 r.

[4] Ib. Nr. 390.

[5] 6 listopada 1408 odparł książę na skargę podobną co do rybaków łowiących ryby na wodach Zakonu, że daje Zakonowi pozwolenie przestępców karać cieleśnie. C. Vit. Nr. 385.

się do sąsiedniego, aby te i inne braki kupnem zaspokoić. Gdybym wiedział, że to wasz zakaz, za waszą wolą i wiedzą ogłoszony, i gdybym miał list wasz, że się te przejazdy wam nie podobają, zabroniłbym pod szyją jeździć na Żmudź, inaczej bowiem wyrządziłbym wam krzywdę, czyniąc świadomie na przekór. Twierdzi sołtys, że moi waszym szkodę czynią temi odwiedzinami; ależ panie mistrzu, jeżeli przyjaciel podąży do przyjaciela i otrzyma chleb gościnny i siana dla koni, cóż to szkodzić może sołtysowi, ani mu przez to nic nie ubędzie, ani też przybędzie! Nasi kupili zboże na Żmudzi zeszłej jesieni, a teraz bronią im ich własność zabierać... Nie piszę jednak, aby waszą wielebność skłonić do zezwolenia naszym na wolny przejazd do Żmudzi, mam bowiem w Bogu nadzieję, że ludzie moi i tak się wyżywią i nie zginą z głodu, ale piszę, abyście wiedzieli jak rzeczy stoją [1].

Podobną przestrogę z całym spokojem, rozważnie uczynioną otrzymał od Witołda Ulryk v. Jungingen także w sprawie zmuszania do czynszu pasieczników nad Biebrzą, przyczem Witołd powoływał się na rozkaz króla Jagiełły. Wspomniał nadto, że obiecał mu król przysłać z Kujaw kilka statków zboża, dlatego też uprasza o pozwolenie najęcia kilku statków i o wolność przewozu przez Wisłę, tudzież dalej Hafem i Niemnem do Kowna [2]. Przysyłał nadto książę, jakby dla ujęcia mistrza i ugłaskania go najrzadsze sokoły — białego sokoła — i innych sześć od siebie i swej żony. Co bardziej, gdy Zakon miał już wysyłać owych 300 Żmudzinów, a ci pragnęli zabierać z sobą swój lud niewolny, książę nie chcąc krzywdzić ludu przywiązanego do kawałka roli, a z drugiej strony i bojarów, któ-

---

[1] List Witołda z 24 stycznia 1409 r. C. Vit. Nr. 391.
[2] Ib. Nr. 393, list z 9 kwietnia 1409 r.

rych majątek stanowili owi niewolni — proponował, kierując się zasadą sprawiedliwości, by starzy mogli się stać poddanymi litewskimi, a młodzi by pozostali na Żmudzi. W tym celu miał się porozumieć z komturem Brandenburga Markwardem Sulzbachem[1].

Niestety komtur Sulzbach, dawny jeniec Witołda, jeszcze w czasach kiedy książe siedział na Łucku i na Grodnie, należał do tych dostojników Zakonu, którzy otwarcie buntowali księcia przeciwko Polsce i królowi, a gdy się to nie udawało, postanowili teraz wszelkiemi siłami chociażby groźbą a nawet wyzywającem postępowaniem dopiąć celu. Wysłany do Wilna komtur Sulzbach, spełniając swoje zamysły, obraził księcia w sposób szorstki i brutalny.

Natychmiast wysłał Witołd do Malborga Sunigajłę starostę kowieńskiego i Mikołaja pisarza, z zażaleniem i zapytaniem, jak się mistrz na tę obrazę zapatruje. Jungingen odpowiedział, że nie dawał polecenia komturowi do wypowiedzenia tych słów, których użył. Komtur usprawiedliwiał się zresztą, że w dobrej wierze i po przyjaźni do księcia mówił, dlatego też mistrz wraz z radą uprasza o przebaczenie komturowi.

»Ależ panie mistrzu[2] — reflektował Witołd — przecież słowa przez komtura wyrzeczone mię bardzo bolą i nawet myślećby o takiej obrazie nie powinien, skoro pomiędzy nami dokumentami utwierdzony panuje pokój; musiał chyba mieć coś na sercu, albo podejrzywał mię o chęć zerwania z Zakonem, a może też zdradził się, że Zakon przeciwko nam chce wystąpić. Niechaj wielebność wasza zważy, czy mogły być nam miłemi takie jego mowy, lub czy je w dobrej myśli wypowiedział. Posłowie nasi oświadczają, jakoby wielebność wasza w tym sensie do nich mówił, że nie należy nam

[1] List sołtysa z 18 kwietnia 1409 r. C. Vit. Nr. 394.
[2] List z 6 maja 1409 r. C. Vit. Nr. 396.

okazywać sobie wzajemnie złości, gdyż nie długo już między nami potrwa pokój, więc można go także zerwać i bez złości! Prosimy wielebności waszej, zechciejcie nam dać do zrozumienia, w jakiej myśli do nas to mówiliście, my bowiem tylko o pokoju wiemy i bynajmniej nie wiemy o tem, jakoby już wnet miało nastąpić zerwanie«...

Jak z powyższego widoczna, postępowanie Zakonu wobec księcia, któremu przypominał komtur dawniejsze zdrady zakonu i ostrzegał przed nową, było obelżywe i niczem nie dające się usprawiedliwić. Porywczy Ulryk zdecydował się już w umyśle na wojnę i zdążał do niej wszelkimi sposoby. Sprawa żmudzka posłużyła za środek do wywierania nacisku na Witołda, celem oddalenia księcia od Polski, przeciwko której cios pierwszy miał być wymierzony. Nacisk wywarto brutalnie, wszakże książę już po trzykroć zdradzał — można go było bez ogródek przestrzedz przed ponowną zdradą. Dodać wszakże należy, że próbowano równocześnie także innych sposobów i zręcznemi alegoryami i zachętami nęcono do odstępstwa od króla Polski. Mistrz sam, dla okazania, że on jest panem samoistnym w odstąpionej Żmudzi, i że przeto nikt nie ma tam prawa się rozporządzać, jak tylko Zakon, podsuwał księciu myśli do zerwania wszelkiej łączności i zawisłości od Korony i podawał na uzasadnienie taki przykład. Król Węgier i Polski zamierzał nadać Zakonowi Dobrzyń, skoroby się Zakon zobowiązał za to rocznie dostarczać jednego tylko sokoła, a jednak Zakon odmówił, nie chciał bowiem nikomu być poddanym i w lennictwo się oddawać... »Łaskawy panie mistrzu — odpowiedział na takie podszepty Witołd — nie mogę zrozumieć do czego się to stosować może« [1]. Usiłowano wmówić w księcia, że on to w sprawie spornych granic pomię-

[1] Cod. Vit. pag. 178.

dzy Mazowszem a Zakonem nad Biebrzą miał dać jakieś zapewnienia na korzyść Zakonu komturowi z Brandenburga. Witołd zaprzeczył stanowczo, jakoby dawał takie zapewnienie — dodając, że teraz, skoro się dowiedział, że w miejscu spornem popalono wsi księcia Janusza Mazowieckiego, rozumie dlaczego wmawiano weń jakieś zapewnienia na rzecz Zakonu co do spornych granic, co do których wszakże, jako obcych, on wcale się mięszać ani żadnych orzeczeń wydawać nie może[1]. Charakterystycznem jest i to, że w czasie tych objaśnień, dawanych w kwietniu i pierwszych dniach maja, Witołd powtarzał swe prośby co do zboża z Polski drogą wodną spławianego[2], a więc w czasie, kiedy już mistrz wydał nakaz aresztowania zboża[3], dalej, że gdy Witołd prosił o wydanie zbiegów swoich z Prus, dano mu pisemne upoważnienie szukania ich sobie po całych Prusiech[4].

Wyczerpywano więc cierpliwość księcia, wzywając go do zerwania. Pomimo, że obrazę księcia odczuto w Litwie, pomimo, że zaraz wyzwali bojarzy komtura Brandenburskiego na pojedynek, chcąc pomścić obelgę, książę zabronił pojedynku i przestrzegał pokoju. Jeszcze 20 maja zapewniał Witołd sołtysa Żmudzkiego, że godzi się na wszystkie życzenia Zakonu, co do których się z Sunigajłem zgodzono. Atoli donosząc o tem piśmie Witołda mistrzowi dodawał sołtys, że te częste listy wysyłane przez księcia do mistrza wprawiają go niepokój[5]. Rozkazał tedy, by z powiatów czem rychlej oddawano zakładników Zakonowi, kiedy równocześnie jakiś Litwin objeżdżał Żmudź ogłaszając wszędy, by nie oddawano zakładników Zako-

[1] Cod. ep. Vit. Nr. 399, list z 27 maja 1409.
[2] Cod. Vit. p. 169.
[3] Daniłł I, Nr. 887.
[4] Cod. Vit. Nr. 399.
[5] Cod. Vit. Nr. 397.

nowi, gdyż Witołd kazał do Kowna ich dostawiać [1]. Wnet już podnieśli powstanie Żmudzini nad Niemnem; spalili Christmemel biorąc brać Zakonną do niewoli i zabijając kilkunastu ludzi z czeladzi. W początkach czerwca gromadzą się już Żmudzini, by podążyć na Kłajpedę i tylko czekają na Witołda [2]. Aż po Azerunę nakazano drogi zasiekami i rowami popsuć i z Niemcami pokoju nie dzierżyć, a nakaz obwoływali po Żmudzi dwaj bojarzy litewscy Geilemin i Trumpe. »Co dnia przybywają nowi gońcy od Witołda z rozkazami«; skarżył się zastępca sołtysa Żmudzi [3], podczas gdy Witołd w myśl układów dawniejszych, zażądał wydania mu owych kilkuset Żmudzinów [4] — a gdy mu część przysłano nie chciał ich przyjąć twierdząc, że to są bojarzy [5]. Wnet już powstanie objęło kraj cały, a z ramienia księcia sprawował rządy Rambold, który po powiatach poustanawiał komorników i rządców.

Do Witołda wysyłają Żmudzini posłów z Rosieny i Ejragoły z podarunkami. Tych wobec kowieńskich mieszczan Niemców, złajał książę za to, że wypowiedzieli pokój Zakonowi, w Wilnie natomiast przyjął ich później łaskawie. Zachęcano też Żmudzinów do wytrwania w poczętem dziele, zapewniając, że ich Witołd nie opuści, lecz że sam podąży do Królewca, spustoszy kraj i przepędzi Niemców aż do morza, gdzie ich potopi. Sam Witołd podobno nakazywał Żmudzinom, by mieli w pogotowiu broń i konie, bo skoro tylko zboże dojrzeje będzie wojna! [6]. Nie kazał jednak uderzać na małe oddziały Niemców i rozpoczynać już teraz wojny, wogóle zabronił szkody czynić poddanym

---

[1] Cod. Vit. Nr. 400, list z 31 maja 1409 r.
[2] Cod. Vit. Nr. 403, z 3 czerwca 1499 r.
[3] Cod. Vit. Nr. 404.
[4] Ib. Nr. 405.
[5] Ib. Nr. 406.
[6] Ib. Nr. 410, list z 15 czerwca 1409 r.

Zakonu, a to jak się domyślano w tym celu, aby wydostać towary zakupione przez swych poddanych i już będące w drodze z Prus do Litwy[1].

Tymczasem komornicy przysłani do pomocy Ramboldowi objęli w zarząd kraj cały i odesłali zakładników Witołdowi. Zamek Fredeburg był już odcięty i zewsząd otoczony przez Żmudzinów[2]. Taksamo i sołtys Żmudzki zagrożony był w swym zamku Dubissie i w początkach lipca donosił marszałkowi o coraz większem niebezpieczeństwie[3]. Witołd tymczasem był w Kownie, dokąd sprowadził także Tatarów i czynił przygotowania do wojny[4]. W połowie lipca, część wojsk nagromadzonych rozpuścił do domu.

Dnia 6 sierpnia, kiedy Ulryk von Jungingen wypowiedział wojnę Polsce, stał Witołd jeszcze z wielką siłą zbrojnych w Kownie[5], w pogotowiu do walki i jeszcze niewiedzący, czy Zakon nań czy też na króla uderzy[6]. Dopiero kiedy się dowiedział o toku wypadków, uderzył ze Żmudzinami na Fredeburg[7]. Stąd miał pójść nad Niemen i uderzyć na Ragnetę. Wtenczas to sołtys Żmudzi kazał spalić zamek Dubissę a z ludźmi opuścił ostatnią pozycyę Zakonu na Żmudzi, której utrzymać nie był w możności. Panowanie Zakonu na Żmudzi wzięło koniec.

Podczas gdy powstanie na Żmudzi pozbawiło Zakon kraju przyznanego mu dwukrotnie, bo w salińskim i w raciązkim pokoju, kraju który łącząc Prusy z Inflantami był celem usilnych dążeń Malborga — tymczasem nad Wisłą wrzała już wojna. Ulryk Jun-

---

[1] Cod. Vit. Nr. 411, z 16 czerwca 1409 r.
[2] Ib. Nr. 412, 413.
[3] Cod. Vit. Nr. 416.
[4] Ib. Nr. 414, 417, 418.
[5] Ib. Nr. 421, z 7 sierpnia.
[6] Nr. 422.
[7] Nr. 424 i Posilge 303.

gingen, nie zdoławszy Witołda odciągnąć od Polski, usiłował również pressyą zmusić Polskę do wyrzeczenia się Witołda z powodu zdrady na Żmudzi powtórnie dokonanej.

W czasie kiedy komtur Brandenburga miał spełnić polecone sobie na Litwie zadanie, Jungingen wysłał królowi prawdziwie królewski podarunek ośm sokołów i otrzymał bardzo znaczące podziękowanie, z którego należało sobie zdać sprawę. Oto król wyrażając serdeczne dzięki upraszał, by mistrz przedłożył mu ze swej strony żądanie takich przedmiotów, w jakie obfitują jego ruskie i litewskie kraje[1]. Równocześnie z wybuchem powstania żmudzkiego wiedziano w Prusiech, że jakieś nieporozumienia zaszły między królem a Witołdem, że król dążył wszelkimi sposobami do pokoju i że, jak to już wspomniano, tym celem obiecywał odstąpić Witołdowi Podole[2]. Prawdopodobnie zachęcić to mogło urzędników Zakonu do ucisku i nadużyć granicznych, których się już dosyć namnożyło, tak że król spisać kazał wszystkie zażalenia polskie i przedłożyć te nowe i dawniejsze mistrzowi. Przedłożono mu je w Elblągu 10 czerwca[3]. Zamiast odpowiedzi, przybywa do króla, w pięć dni po tem, komtur Toruński i oskarza Witołda z powodu osadzenia na Żmudzi starosty ze swego ramienia, tudzież, że ta powtórna zdrada za wiedzą i współudziałem księcia się stała[4]. Przedłożywszy poselstwo według zwyczaju ówczesnego, zwrócił się komtur do otaczających króla dygnitarzy i wzywał ich, na Boga, honor i wiarę zaklinając, by króla prosili i doradzali królowi, iżby zdradzie nie sprzyjał, a gdyby na swojem chciał postawić, by żaden z nich

---

[1] Cod. Vit. Nr. 392, list z 29 lutego 1409 r.
[2] Cod. Vit. Nr. 402, list z 2 czerwca 1409 r.
[3] Raczyński 97—101.
[4] Cod. Vit. Nr. 408.

królowi nie spieszył na pomoc przeciwko chrześcijaństwu...[1]. Król odpowiedział, że na to żądanie mistrza osobnem odpowie poselstwem.

I podobnie jak to przedtem naciskano na Witołda, tak teraz coraz to nowemi poselstwami nalegano na króla w kierunku spełnienia życzeń Malborskich. Wysyłano posłów — za każdym razem po otrzymaniu jakiejś ze Żmudzi nowiny — ze skargami, że powstanie wzrasta, że Żmudzini zdobywają zamki Zakonu, które nie są spiżowane, żeby przeto król postarał się o zabezpieczenie Zakonu przy spiżowaniu ich[2]. Następnie znowu wymieniał mistrz komorników, których wysłał książę, by z jego ramienia Żmudzią zawiadywali, że chciałby fakt taki podać do wiadomości wszystkich książąt chrześciańskich, oczekuje jednak na ostateczną odpowiedź królewską.

Król odpowiedź odkładał na św. Aleksego.

Niecierpliwy Ulryk wzywał króla listownie, by nie wspierał Żmudzinów, że we wszystkich spornych sprawach z Polską, we wszystkich nieporozumieniach i krzywdach zdaje się chętnie na sąd polubowny, tylko nie w sprawie Żmudzi, że tę sprawę sam jak najrychlej pragnie pomścić...

Wtedy dopiero wysłał król Mikołaja Kurowskiego arcybiskupa Gnieznieńskiego, Macieja z Łabiszyna wojewodę Kaliskiego i kasztelana Nakielskiego Wincentego z Granowa[3], którzy na dniu 1 sierpnia oświadczyli mistrzowi, iż we wszystkich sprawach spornych, tak ze strony Polski, jakoteż pomiędzy Zakonem a Witołdem zaszłych, król chętnie zdaje się na sąd polubowny i uprasza, by Zakon aż do wyroku zechciał w pokoju pozostać ze Żmudzią i że jeżeli Zakon tak postąpi, mają

[1] Ib. Nr. 409, Instrukcya dla komtura.
[2] Cod. Vit. p. 984 inn.
[3] Cod. Vit. Nr. 419 i Ib. p. 986.

pełnomocnictwo wezwać Witołda, aby swego starostę ze Żmudzi wycofał i nie wdawał się w Żmudzkie sprawy.

Istotnie było to ustępstwo, które zdolne było zażegnać burzę, gdyby był Ulryk Jungingen posiadał trochę szczerej chęci pokoju. Niestety tej u niego nie było, on bowiem już całkowicie przygotował się był do wojny. Powstał tedy mistrz i w obecności dworu i wielu lenników Zakonu zebranych na tę uroczystość, a nawet wobec naczelników żołdowych wojsk, które był sprowadził, rzecze do arcybiskupa: Pokładam w Was łaskawy panie zupełną ufność; zechciejcie mię tedy ubezpieczyć, abym mógł bez przeszkody pokonać Żmudzinów za ich niegodziwość. Zapewnienie żądane nam wystarczy a i my was zapewnimy, że ani Wam ani Witołdowi nie uczynimy szkody, skoro tenże nie ujmie się za Żmudzinami. Arcybiskup — jak Długosz mówi — nie wiadomo, czy z upoważnienia ze strony królewskiej, czyli też od siebie odpowiedział ważne słowa: Nie mogę waszej wielmożności dać żądanego zapewnienia i skoro pociągniecie na Żmudź, możecie być pewni, że król ujmie się za Witołdem i zapewne uderzy na Prusy. Widzicie przeto wszyscy — odezwał się Ulryk Jungingen do otoczenia — że krzywda nasza pochodzi od króla Polski, że on dał powód do niej, raczej tedy na głowę aniżeli na korpus wymierzę cios, wolę ziemię osiadłą, miasta i włości aniżeli pustki nawiedzić wojną; wojnę na Litwę przygotowaną obrócę na Polskę[1].

Dnia 6 sierpnia wysłano z Malborga wypowiedzenie wojny, a zanim ono doszło do Korczyna, gdzie król przebywał, mistrz uderzył na zamek Dobrzyński, przypuścił szturm z dział bijąc i zdobył zamek — po-

---

[1] Dł. X, 580, zgodnie z foliantem Królewieckim w uwadze na pag. 986, Cod. Vit.

czem go spalił a załogę w pień wyciął. Zdobył potem i spalił sameż miasto, dalej Rypin i Lipno, gdzie nawet dziewice mordowano. Wreszcie wyruszył na Bobrowniki. Tutaj przybył arcybiskup z prośbą o rozejm [1], mistrz atoli pierwszego dygnitarza sąsiedniego państwa odprawił z niczem, twierdząc, że przybył tutaj z wielkim nakładem, z wielkimi stratami Zakonu i nie ustąpi. Dowódca zamku w kilka dni potem, bez żadnej konieczności wydał zamek dobrowolnie; był to Warcisław z Gotardowa herbu Lis. Oblegał potem Ulryk przez dni ośm Złotoryę i dnia ósmego wobec sprowadzonych z Torunia na to widowisko kobiet i dziewic przy dźwięku lutni i fletów przypuścił szturm. Zamek poddał się. Wreszcie przekupiony burgrabia w Bydgoszczy otworzył Krzyżakom bramy zamku, którego żadną miarą w inny sposób zdobyćby nie mogli. Starosta Wielkopolski Tomasz z Węgleszyna umarł z żalu dowiedziawszy się o stracie potężnego zamku. Świadek tych wypadków mówi o tem zajęciu Dobrzyńskiej ziemi przez Krzyżaków, że spustoszenie dało się tak dotkliwie uczuć krajowi, iż nie tak rychło się podniesie [2]... W ciągu trzech tygodni ziemia, o którą Zakon tak się dobijał, będąca kluczem Polski, była w ręku Zakonu.

Oczywiście cios główny padł na Dobrzyńskie, atoli na wielu innych punktach wojowały drużyny krzyżackie: komturowie Człuchowa i Tuchli pustoszyli Krainę [3], spalili Kamień i Sępolno, wójt Mowej Marchii grasował koło Drezdenka, komturowie Brandenburga i Osterody w krajach Januszowych, gdyż Ziemowita ochraniali, jako przyjaciela Zakonu. Syn Janusza Bolesław wpadł z oddziałem w okolicę Soldawy i spalił miasto

[1] Cod. Vit. 987.

[2] ...langsam mag vorwinden. S. r. Pr. III, p. 39.

[3] Voigt ed. Lindenblatt p. 197; na zachód od Bydgoszczy leży Kraina.

i okoliczne sioła w czasie, kiedy Żmudzini zdobyli Fredeburg.

Bardziej aniżeli te tryumfy wojenne niepokoiły króla Jagiełłę polityczne związki Zakonu, o czem w następnym rozdziale będzie mowa, i jego wpływ na cały Zachód, na rycerstwo niemieckie i na dwory książąt i królów Tymi to środkami Zakon usiłował podkopać moralnie sprawę królewską w opinii Europy, a temsamem przyczynić sobie obrońców a odjąć Polsce zaciężnych, którymi już podówczas większe wojny prowadzono. Z ufnością w słuszność swej sprawy, wnet po wypowiedzeniu wojny, zwołał król do broni rycerstwo całej Polski a także i Rusi i Podola, naznaczając 15 września jako termin, a Wolborz jako miejsce zboru. Najazd, tak brutalnie dokonany, należało siłą odeprzeć. Wprawdzie i teraz jeszcze przez arcybiskupa Kurowskiego wiódł król rokowania z Zakonem, atoli właśnie z nich dowiadywał się o takich warunkach Zakonu, na jakie żadną miarą przystać nie mógł. Oto bowiem żądano, by Korona[1] odstąpiła sprawę Żmudzinów i Witołda żadną miarą nie wspierała. Z dalszych warunków mógł dostrzedz król, że obaj Luksemburczycy, król Wacław i Zygmunt, stoją po stronie Zakonu. Układy się rozbiły. Pod koniec września z potężnem wojskiem stanął król pod Bydgoszczą. Dnia 29 września otoczono zamek koszami, z poza których mocno bito z dział. Zginął od pocisków komtur, dowódca zamku. Ulryk Jungingen chcąc przeszkodzić zdobyciu grodu, wysyła Konrada ks. Oleśnickiego z prośbą o odstąpienie od oblężenia i zdanie się na sąd polubowny króla Czeskiego Wacława. Przedłożono tę prośbę 5 października. Król odpowiedział przychylnie, że zaraz od oblężenia odstąpi i zda sprawę pod sąd Wacława, skoro mistrz całą ziemię Dobrzyńską również odda w ręce króla Wa-

[1] Popularitas regni Cod. Vit. 988.

cława. A gdy na to nie otrzymał odpowiedzi, rozpoczął dalszy szturm i zdobył zamek.

Wojska krzyżackie stały około Świeca, skoro atoli król tam wysłał kilka chorągwi, mistrz ustąpił nie przyjmując bitwy. Radzono co dalej czynić i tutaj zdania były podzielone; jedni doradzali przenieść wojnę na Pruskie Pomorze, drudzy zawrzeć do roku przyszłego rozejm, do którego nakłaniali z ramienia króla Wacława przysłani obaj Konradowie książęta Oleśniccy, Wencz i Bieniasz Duninowie, Jan z Chotimicz starosta Wrocławski. Za pierwszymi przemawiało potężne i z wielkim nakładem zgromadzone wojsko i uzyskane zwycięstwo, za drugimi ostrożność. Nie było jeszcze posiłków Mazowieckich, — Ziemowit ociągał się dotąd od wojny — a i Witołd usprawiedliwiał się, że wobec wielkich trudności nie może przysłać posiłków; dlatego radził, by król zawarł rozejm aż do następnego lata, on zaś przez ten czas przysposobi się do wojny i niezawiedzie w dostarczeniu większych, jakby teraz mógł przysłać posiłków. Zawarto więc rozejm do 24 czerwca przyszłego roku. Już w pierwszą niedzielę postu miał wydać Wacław wyrok w sprawach spornych. Na podstawie warunków rozejmu obie strony miały pozostać przy ziemiach i grodach zajmowanych aż do wyroku. Żmudzinów król przyrzekł w czasie rozejmu nie wspierać, ani tych, którzy są ich sprzymierzeńcami, a taksamo i mistrz ani Żmudzinów ani też tych, którzy im pomagają nie wciągał do rozejmu. Gdyby która strona złamała jaki warunek rozejmu, natenczas król Czeski może przeciwnej stronie użyczyć pomocy przeciwko gwałcicielowi pokoju[1].

Witołd istotnie nie był jeszcze przygotowanym do wielkiej wojny z Zakonem — w czem mamy jeden z dalszych dowodów, że do niej nie zmierzał i że nie

---

[1] Cod. Vit. Nr. 437, cf. ibid. p. 990—991.

on to wywołał powstanie na Żmudzi, jak to usiłowali w licznych pismach po Europie rozsyłanych przedstawić jego przeciwnicy. Mówiliśmy, jak załogą stał w Kownie, aby odeprzeć spodziewane najazdy Krzyżaków. — Rozpuścił załogę w części, gdy Krzyżacy obrócili wojnę na Polskę — a sam udał się w chwili wyprawy polskiej do króla z małą świtą, aby się porozumieć co do współudziału[1] i dalszego stanowiska wobec Zakonu. Tutaj szło mu głównie o to, aby wobec tego, że Litwę nie objęto rozejmem, pomimo to ochronić kraj od jakiejś wielkiej wyprawy mistrza a zarazem czynić przygotowania do wojny wielkiej. Postanowiono aby o ile możności i Litwa rozejm zachowywała i gdy Krzyżacy zapytali Witołda za jego powrotem z Polski, jakie stanowisko zajmuje teraz po owem milczącem wykluczeniu go, odpowiadał ze zdziwieniem, że król Polski donosił mu, że pomiędzy Zakonem a wszystkimi, którzy po stronie króla stoją zawarto rozejm; że go król nadto prosił, aby Prusom szkody nie czynił ani nie wszczynał wojny, dlatego też nakazałem poddanym, aby pokój święcie przestrzegali[2].

Zakon wprawdzie nie uderzył teraz na Litwę ale natomiast przygotowywał Witołdowi inne rozmaite a niemałe przeszkody. Miał książę u siebie Świdrygiełłę, którego pozbawił za zdradę książęcego udziału i trzymał na dworze[3]. Niespokojny ten książę stara się o glejt bezpieczeństwa u mistrza i na dniu 30 października zawiera z nim traktat, na podstawie którego Zakon obiecał dopomódz mu do odzyskania ojcowizny i że z nikim nie zawrze pokcju ani przymierza, dopokąd ta ojcowizna powróconą mu nie będzie[4]. Wnet już

---

[1] Cod. Vit. Nr. 428.
[2] Cod. Vit. Nr. 433.
[3] Ib. Nr. 428,
[4] Ib. Nr. 430, 431.

widzimy Świdrygiełłę, wszczynającego tak doniosły bunt na Litwie, że Witołd dwóch wspólników księcia kazał ściąć a jego samego okuć w kajdany[1]. Jeżeli nadto dodamy, że równocześnie mistrz Inflancki wchodził w układy z Pskowem i Moskwą — że zawarł z Pskowem przymierze, oczywiście zwrócone przeciwko Litwie, że Witołd nawet nakazywał swoim pogotowie wojenne od strony Pskowa, pojmiemy powody dla których Witołd w tym roku nieprzygotowanym będąc do wojny wielkiej, do której tak usilnie dążyli rycerze niemieckiego Zakonu, prosił brata o odłożenie jej na rok przyszły.

Z powyższego rozdziału wypływa ten pewnik, że Zakon, nie zaś król, parł do wojny. Stronnictwo wojenne wzięło górę w niemieckim Zakonie i stało się to, co przepowiadał Konrad von Jungingen, poprzednik Ulryka, przepowiadający wojnę na wypadek gdyby brata jego obrano mistrzem.

Widoczny jest też i cel wojny, którym było odcięcie Polski od Litwy. Tylko bowiem pokonanie Polski dawało rękojmię, że Zakon będzie mógł dalej drogą wojny dokonywać podboju na wschodzie, że będzie mógł jak dawniej mieczem pokonywać a raczej niszczyć narody.

Celem tedy wojny była stała wojna!

Tendencyę tę współczesne źródła, pamiętniki i akty z obozu polskiego i litewskiego słusznie napiętnowały jako nieuczciwą a to z dwóch względów. Najpierw bowiem była to wojna w celach podboju; powtóre, że podbitymi miały być narody, które przyjęły już chrystyanizm. Zakon tedy zaprzeczał dążeniem swem wysokiemu swemu posłannictwu, — mówią źródła współczesne — które w faktach znajdują należyte uzasadnienie. Zobaczymy i w następnych dwóch rozdziałach,

---

[1] Ib. Nr. 434.

że nawet wśród zawieruchy wojny wielkiej król Jagiełło nie opuszczał ani chwili myśli i dążeń do pokoju, że przeto jego celem było uzyskanie go, chociażby przez wojnę, która się stała niemal koniecznością wobec nacisku i dążeń Malborskich.

VIII.

Wielka wojna.

Memoryały przed wielką wojną. — Różnica między memoryałami polskimi a pruskimi. — Pomorzanie sprzymierzeńcami Zakonu. — Zygmunt węgierski. — Przymierze z Wacławem. — Przymierze Zygmunta z Zakonem. — Wyrok króla Wacława. — Jagiełło nie przyjmuje wyroku. — Zjazd w Kezmarku. — Zygmunt wypowiada wojnę Jagielle. — Rozejm przed wojną. — Siły polskie i siły pruskie. — Duch wojska. — Pochód armii polskiej. — Rada wojenna. — Wypowiedzenie wojny przez Zygmunta. — Zdobycie Dąbrowna. — Przybycie pod Grunwald. — Szyki wojsk. — Przebieg walki. — Ucieczka Litwy. — Roztrzygająca chwila. — Dzień tryumfu. Dziwne losy bitwy.

Jeszcze przed wypowiedzeniem wojny rozesłano z Malborga do królów Wacława i Ruprechta, do króla Zygmunta i do książąt Rzeszy listy wraz z memoryałami, które w treściwy plastyczny sposób z doborem wyrazów i zwrotów, jakby w dzisiejszych broszurach politycznych używanych, przedstawiały krzywdy i niegodziwości przeciwników. Niemal w naiwny sposób opowiadano przebieg zdrady na Żmudzi dokonanej, zwalając winę na Witołda niemniej jak i na króla Jagiełłę, za których wiedzą, wolą i podburzaniem zdrady dokonano. Pamiętniki te przez heroldów po dworach europejskich »z najświeższemi nowinami z Litwy« rozszerzane[1], mogą dziś być uważane jako źródła history-

[1] Ob. Pamiętnik w Cod. Vit. p. 976 i nn.

czne, zawierają mnóstwo szczegółów faktycznych, materyał niezłej wagi, gdyż wprost od tych wychodzący, którzy byli dźwignią opowiedzianych wypadków, nadawali im kierunek i do jednego wszystko kierowali celu. Istotnie też pamiętniki takie służyły historyografom Zakonu za pierwszorzędne, a nieraz za jedyne źródło[1].

A jednakowoż właśnie dlatego, że celem tych pism było zohydzenie przeciwników, zwalenie na nich winy wojny, oddalenie od nich sprzymierzeńców, słowem korzyść bieżącej polityki, nie zaś objektywne przedstawienie toku wypadków, nie należy im, chociaż skąd inąd są bardzo ważne, bezwzględnej dawać wiary, jak o tem poucza drobny przykład. W pamiętniku swym, przedstawiając zdradę Żmudzi, opowiada mistrz, że skoro się tylko dowiedział o wysłaniu przez Witołda namiestnika litewskiego na Żmudź i skoro komornicy książęcy osiedli po powiatach, dopiero wówczas kazał przyaresztować zboże, które król polski z Kujaw przysłał drogą wodną na Litwę. W innem piśmie Zakonu czytamy, iż przyaresztowano zboże dlatego, że broń zawierało. Tymczasem posiadamy wskazówki, że to aresztowanie było co najmniej równoczesne, a może i wyprzedziło wysłanie Rumbolda na Żmudź[2]. Również przesadzoną jest skarga co do broni przywiezionej na statkach, posiadamy bowiem w innem piśmie urzędowem Zakonu dowód, że żyta było 47 łasztów[3], a przytem pancerzy sześć i dwie paki blachy[4]. Wogóle takie przedstawienie rzeczy, jak je w pismach Zakonu czytamy, jest tendencyjne i nie może posłużyć za dowód,

---

[1] Jan z Posilge w opowiadaniu lat 1408—9 czerpie wyłącznie z pamiętnika Zakonu i pism kancelaryi malborskiej.

[2] Ob. uwagę Cod. Vit. p. 985.

[3] Czyli 2820 korców; w czasach wielkiej drożyzny podówczas i głodu przedstawiało to wartość 2115 grzywien pruskich.

[4] Marienburg. Tresslerbuch 594—5.

jakoby Witołd nie wyzywany i nie drażniony rozpoczął wojnę na Żmudzi. Mamy bowiem dowody w pismach Zakonu wprost przeciwne, że mianowicie na całe miesiące przed tą przesyłką zboża wyzywająco działano wobec Witołda, że na rok przed wypadkami stał Zakon w stosunkach podejrzanych ze Świdrygiełłą[1], że i później nieco starał się go usilnie odciągnąć od króla Jagiełły wbrew raciązkiemu pokojowi, że nawet wprost nastąpiono na honor księcia Litwy i przez dostojnika Zakonu obrażono w szorstki sposób Witołda; o tem wszystkiem oczywiście w pamiętniku niema mowy, gdyż fakty te nie nadawały się do celów, jakie miano przy wydaniu pisma.

Zapytajmy, cóż nadto jest treścią owych pism, prócz przesadzonego opisu zdrady Witołda i króla Polski w sprawie Żmudzi? Oto zarzut, że sprzyjają poganom Litwinom, że wiążą się z Rusinami przymierzami i uniami, że zasilają pogan i Rusinów bronią i posiłkami, że zrywają z zachodem chrześcijańskim i jakąś niebezpieczną dla chrześcijaństwa ligę tworzą z pogaństwem, jakby na zgubę cywilizacyi, na podkopanie Kościoła! Był to najcięższy zarzut, jaki wogólności można było uczynić tak królowi jakoteż Witołdowi, którzy już skutkiem geograficznego położenia, będąc na kresach cywilizowanego świata, wielkie temi uniami zasługi położyli około rozwoju Kościoła i cywilizacyi w swych państwach.

Skutki też zarzutów, gdyby nie były odparte, mogły być nieobliczone; mogły pozbawić garnących się do Kościoła i cywilizacyi książąt i ich ludy pomocy Zachodu, mogły podburzyć nawet opinię ówczesnej Europy przeciwko nim i, co za tem idzie, obrócić miecz cywilizowanych narodów przeciwko Polsce i Litwie. Zakon na szczycie sławy będący, mający związki ścisłe z Zachodem, związany stosunkami handlowymi

---

[1] Cod. Vit. p. 155. N. 375.

z ogniskami handlu europejskiego, panujący niemal nad Bałtykiem, dążył też do tego celu usilnie, a wyrazem tego dążenia była nietylko jego polityka względem Litwy i Polski, wyzywająca do boju, ale nadto i dążenia do związków z sąsiadami, wprost na zgubę państw połączonych wymierzone.

Już te same względy nakazywały królowi wystąpić przed Zachodem z odparciem zarzutów podających imię Polski i Litwy w pogardę i pośmiewisko cywilizowanych ludów. Uczyniono zadość zadaniu w całym szeregu pism również przez heroldów rozsyłanych po dworach europejskich. Także i te pisma nie są bezstronne, już dla samego celu obrony, często zamieniającej się w skargę i całą kaskadę zarzutów, obsypującej tych, którzy poważyli się w tak bezwzględny sposób honor królów i narodów oczernić przed chrześcijańskim światem. A jednakowoż jest stanowcza pomiędzy temi pismami różnica — różnica, jakby dwóch odrębnych dążeń, dwóch przeciwnych celów, dwóch całkowicie przeciwnych poglądów na sprawy świata i postępu chrystyanizacyi. W energicznych, jędrnych pismach tych Zakonu uderzającem jest, że instytucya zakonna, mająca przedewszystkiem zadania odrębne i tak wysokie jak chrystyanizacyę Wschodu, główny we wszystkiem nacisk kładzie na miecz, a dla ludów wschodnich, którym nieść ma wiarę i oświatę w darze, nie ma innych słów na ustach jak słowa głębokiej pogardy, wielkiej nienawiści. Natomiast we wszystkich pismach polskich i litewskich, a więc państw, które przedewszystkiem cele świeckie, państwowe mają na oku, wręcz przeciwny wieje duch, inny zupełnie kierunek. Tutaj miecz jest na drugim planie, niemal w pogardzie; stracono zupełnie wiarę w miecz jako czynnik postępu cywilizacyjnego; autorowie pism[1] ganią ogień i zniszcze-

[1] Por. pismo króla z 9 września 1409 r. C. Vit. p. 195.

nie jako środek działania i szerzenia kultury i potępiają cały system, jakim się Krzyżacy od przeszło półtora wieku posługiwali, a któremu tylko papieże się sprzeciwiali, gdy u książąt i ludów zachodnich zyskiwał poklaski. A przecież są to narody o niższej cywilizacyi, pochopne do boju, odważne i zaprawne do tego rodzaju pracy, który bojowi i wojnie daleko jest bliższym, aniżeli prace przemysłu, sztuki i ogłady zachodniej. Z naiwną szczerością, tak obcą w ówczesnych pismach dyplomatycznych, wskazują król i Witołd na nicość rezultatów miecza, dając za przykład Prusy od półtorasta lat cywilizowane mieczem, a przecież z gruntu pogańskie; wszak chrześcijaństwo chroniło się tam tylko po miastach niemieckich lub wsiach polskich na zachodzie, Prusacy zaś sami byli dotąd poganami. I zaiste mogli tak mówić ci, którzy rok rocznie zakładali nowe kościoły i klasztory na Litwie, kształcili Litwinów w Pradze i Krakowie na przepowiadaczy słowa bożego, sami pomagali kapłanom do tłumaczenia prawd wiary ludowi! Ci, którzy w ciągu lat kilkunastu tak ugruntowali katolicyzm w Wilnie, że legaci Bonifacego IX w sprawozdaniu swem imieniem Kościoła oddawali pochwały królowi, ci mogli teraz zapytać z całą prostotą — mieli [1] Krzyżacy Żmudź przez lat pięć, niechaj wskażą tam chociażby jednego chrześcijanina!

Związek króla z poganami grozi ruiną tak Zakonowi jakoteż i całemu chrześcijaństwu, wołał Ulryk von Jungingen do książąt i królów, wskazując z przesadą na Polskę jako sprawczynię tego niebezpieczeństwa [2]. Gdybyśmy się sprzymierzyli z poganami i gdybyśmy z nimi kraj Zakonu nawiedzili wojną, odpowiada

---

[1] Dł. III, p. 584 pismo króla z 10 sierpnia 1409 r. Cur non dicunt etc. w piśmie Witołda Cod. Vit. p. 201.

[2] Nicht alleine mines ordens vorterpnisse sonder der ganczen Christenheit. Cod. ep. Vit. p. 207.

król, toć przecież nie utrzymałoby się w tajemnicy, wiedziałby o tem świat, niech przeto bodajby przez jednego świadka dowiodą Krzyżacy, że choć raz jeden z poganami wykroczyliśmy przeciwko pokojowi, żeśmy kraj ich naruszyli, a poddamy się wszelkiej winie[1]. Przeciwnie, oni to naruszyli pokój mieczem i to w sposób, w jakiby nawet Tatar, nawet barbarzyniec się nie dopuścił[2].

Wieje jakiś duch pokory i łagodności chrześcijańskiej z tych pism, w których tendencya jest widoczną, podobnie jak i w pismach Zakonu. Król wyraźnie podnosi, że cierpiał krzywdy, a to dla wzrostu wiary świętej, od której nie odstąpiłby, gdyby nawet świat cały przeciwko niemu śmiał powstać[3]. Nawet Witołd, mąż zupełnie odmiennego od króla usposobienia i ducha, zgodnie z prawdą podnosi, że gdy komtur brandenburski śmiertelnie go obraził, nawet wówczas, zniósł obelgę w cierpliwości i odniósł się do mistrza ze skargą..., lecz nadaremnie wyczekiwał ukarania zuchwałego posła[4].

Jest więc między pismami Zakonu a polskiemi stanowcza różnica, jak była różnica w kierunku, w celach i dążeniach polityki. Objawia się głównie w tem, że państwo przejęło się na wskróś zadaniem cywilizacyjnem tem, jakie powinno było właśnie ciążyć na Zakonie, lubo z wykluczeniem środków, jakimi Zakon do tego celu od tylu lat zdążał.

W praktyce atoli pisma polskie mało kogo przekonać zdołały — Zakonu sprawa górowała na wszystkich niemal dworach; król angielski Henryk IV przyjął wprawdzie piękne cztery konie od króla Polski, ale

---

[1] Cod. Vit. p. 194—195.
[2] Quibus Scita et barbarus indulsisset. Ib. p. 195.
[3] Et si terra adversus nos consurgeret. Ib. p. 194.
[4] Sub paciencie virtute sufferentes. Ib. p. 200.

co do prośby nie wspierania Zakonu odmówił, uważając się za dziecię Prus[1]. Ruprecht, król rzymski, pisał do mistrza, że uwijają się heroldowie od dawna na jego dworze, że pełno ich po innych dworach niemieckich książąt, że usiłują pozyskać przychylność i rozsiewać potwarze na Zakon[2]. Jeszcze gorzej aniżeli z Henrykiem IV lub Ruprechtem stała Polska z najbliższymi sąsiadami, z książętami szczecińskimi, z królem Zygmuntem węgierskim i z królem Wacławem. Ci bowiem widocznie bardziej pokładając wiarę w gwiazdę szczęścia potężnego Zakonu aniżeli Polski, poczęli przechylać się stanowczo na stronę pierwszego, jakkolwiek na ich usposobienia wpływały całkiem inne środki, aniżeli nimi były pisma wspomniane, albo też przekonania w nich przedstawiane i bronione.

O książętach pomorskich mówiliśmy już obszerniej, wspominając o ich przymierzu z królem i z Witołdem. Nie udał się zamiar osadzenia syna Świętyborowego Ottona na arcybiskupiej stolicy w Rydze, głównie z tego powodu, że Witołd odstąpił od popierania tej sprawy. Z tem wszystkiem Barnim V ożeniony z Jadwigą Towćwiłłówną zawarł w r. 1401 układ z królem Jagiełłą, na mocy którego ofiarował swe służby wojenne, a tak on, jakoteż i brat jego Bogusław VIII mieli nadzieję uzyskania Bydgoszczy jako lenna od Korony polskiej[3]. Skoro Zakon przez nabycie w zastaw Nowej Marchii otoczył kraje Bogusława od południa, złożył książe w Korczynie 1403 r. hołd królowi, obiecując służyć w 100 kopij, za rocznych 800 grzywien. W r. 1405 zaszły jakieś nieporozumienia pomiędzy książętami szczecińskimi a Witołdem, a w sprawie tej pośredniczył nawet mistrz w dobrej podówczas

---

[1] Hanserecesse V, N. 639 cf. Nr. 640.

[2] Voigt VII, p. 62.

[3] Barthold G. Pom. p. 576.

przyjaźni z Witołdem pozostający. Barnim bowiem umierając w 1403 r. pozostawił wdowę Jadwigę, bratanicę Witołdową, której Bogusław VIII słupecki, brat Barnima, nie chciał wiana wypłacić. Witołd upominał się napróżno — mistrz wstawiał się w sprawie księcia Litwy[1].

Stosunki przeto z książętami pomorskimi nie były tak serdeczne, jak nimi były w 1396 r., w czasach przymierza zawartego w sprawie Ottona[2]. Kiedy atoli pod koniec czerwca 1409 r. król bawił w Poznaniu, skąd wiódł rokowania z mistrzem celem zażegnania wojny, wtedyto książta Szczecina i Wolgastu — jak donosił komtur człuchowski[3] — znosili się z królem polskim przez posłów. Już 25 czerwca widzimy ich w Poznaniu; książe Świętybor szczeciński był pośrednikiem pomiędzy swym stryjecznym Bogusławem, a pomiędzy królem i przy jego pomocy zawarto rozejm na rok jeden[4]. Po roku miał nastąpić nowy zjazd, a Świętybor miał być rozjemcą sporu pomiędzy królem a Bogusławem. We dwa miesiące później (24 sierpnia 1409 r.) widzimy Świętybora i Bogusława jak pod wrażeniem okólników krzyżackich[5] wiążą się w przymierze z Zakonem, obiecując pomoc w wojnie przeciwko Jagielle i Witołdowi za opłatą 4000 kop groszy. W parę dni później są już książęta w obozie mistrza pod Bobrownikami, gdzie zapewnił ich Ulryk v. Jungingen, że bez nich nie zawrze przymierza z królem Polski lub z Witołdem[6].

---

[1] Cod. Vit. N. 331 z 1 grudnia 1405 r.

[2] Pomimo, że Bogusław 1 września 1403 r. potwierdza wolności kupcom krak. Civ. Crac. I, N. 105.

[3] Cod. Vit. N. 415, list z 22 czerwca 1409 r.

[4] Stronczyński, Wzory pism, dok. z 25 czerwca 1408 p. 43 (b) Gołęb. I, 125 i Rykacz I. Invent. p. 48 pod r. 1410.

[5] »Ze względu na to, że zdrada Żmudzinów nastąpiła z podburzenia ks. Witołda i za zgodą tudzież pomocą króla Jagiełły, dalej, że Witołd związał się z Rusią, Tatarami i innymi poganami na zgubę Zakonu i upadek całego chrześcijaństwa». Cod. ep. II, N. 28. Cod. Vit. N. 423. [6] Cod. Vit. N. 423.

Wnet już zaciągają Pomorzanie długi u Zakonu i stają się jego ścisłymi stronnikami. Jagiełło wprawdzie czynił kilkakrotne usiłowania przyciągnięcia sąsiadów i hołdowników na swoją stronę[1], atoli bezskutecznie. Książęta szczecińscy przystąpili do obozu krzyżackiego jakoby przekonani okólnikami: atoli właściwą przyczyną mogło być i to, że wierzyli w gwiazdę Zakonu, który zapewnił im korzyści materyalne za służby przeciwko Polsce[2]. Tylko Bogusław był niezdecydowany i w duchu postanowił przystąpić do strony zwycięskiej.

Daleko trudniejszą sprawę miał Zakon z królem Węgier Zygmuntem Luksemburczykiem. Pomiędzy nim a królestwem polskiem istniały różnice, jak już wspomniano, tak z powodu Rusi, jak i Mołdawii — ostatecznie jednak Zygmunt widząc stan rzeczy na Rusi i Podolu, odsunięty nawet od Mołdawii, postanowił w zgodzie z Polską szukać podpory dla zachwianego swego na Węgrzech tronu. Wszakże w r. 1395, po śmierci Maryi, podniosła królowa Jadwiga swe pretensye do korony węgierskiej, a wojewodowie mołdawski Roman 1393 r., Stefan 1395 r. i bessarabski Wład 1396 r., składali hołd królowej Jadwidze węgierskiej i polskiej.

To też w r.1397 na zjeździe z królem Jagiełłą w Krakowie zawarł król Zygmunt przymierze na lat szesnaście[3]; napisał nawet do mistrza o zawarciu przymierza i wezwał go do rozejmu z królem, jakoteż z Witołdem[4]. Jagiełło dochowywał Zygmuntowi wiernie sąsiedzkiej przyjaźni. Gdy bowiem nastąpiła rewolucya na Węgrzech i kiedy panowie węgierscy uwięzili Zygmunta, a na zjeździe w Topolczanach 11 czerwca 1401 zaprosili Jagiełłę do objęcia tronu, król Polski nietylko że

---

[1] Voigt GPr. VII, 62.

[2] Caro III, 300: durch ansehnliche Summen gewonnen.

[3] Posilge 214 mówi, że stało się to około 13 lipca.

[4] Cod. ep. Vit. N. 45 z 14 lipca 1397 r.

odmówił, ale starał się nawet, by powrócono wolność Zygmuntowi.

Natomiast Zygmunt dość obraźliwie postąpił sobie z królem w sprawie zastawu Nowej Marchii, traktując z nim o zastawienie kraju i biorąc nawet zaliczkę tak, że ostatecznie w Polsce już na pewne liczono na objęcie kraju[1], gdy tymczasem 24 września 1402 r. zastawił król kraj Zakonowi, pozostającemu w niesnaskach i sporach z Polską.

Odbiła się ta nieszczerość w dalszych stosunkach sąsiadów. Kiedy bowiem w 1403 r. ponownie rozruchy w Węgrzech powstały i wielu magnatów stanęło po stronie Władysława Neapolitańskiego przeciwko Zygmuntowi, zgromadzili się malkontenci w Zalatnok w Kroacyi i tutaj 4 kwietnia zobowiązali się, że król ich, którego obiorą, z Polską żyć będzie w przyjaźni, że każde z królestw pozostanie przy tych krajach, które posiada (zrzeczenie się Węgier pretensyi do Rusi), tudzież że nigdy królowi pomagać nie będą, gdyby zechciał z Polską wieść wojnę. Wówczas nawet jeden z malkontentów, biskup Jagryjski, Tomasz Ludányi; szuka i znajduje schronienie w Polsce[2].

W miarę jak się stosunki pomiędzy Zygmuntem a Polską rozluźniały, zaznaczyć należy pewne zbliżanie się i ścieśnianie stosunków pomiędzy królem Jagiełłą a niedołężnym i uciskanym przez Zygmunta królem Wacławem. Kiedy mianowicie latem 1404 Zygmunt wyruszył przeciwko Wacławowi z wojskiem, król Wacław natychmiast wszedł w stosunki z królem Jagiełłą i wytoczył przed nim skargi na brata Zygmunta[3].

---

[1] Cod. Vit. N. 269.

[2] Fessler-Klein II, p. 295.

[3] Nawet przed miastem Krakowem skarży się Wacław ob. Arch. f. Oest. Gesch. 39, p. 190. O posłach w Krakowie, Rachunki Piekosińskiego p. 290, 291.

Układy toczono prawdopodobnie za pośrednictwem Wacława biskupa wrocławskiego i brata jego ks. Ruprechta lignickiego, tudzież Jana księcia opawskiego[1], przy udziale magistrów uniwersytetu praskiego[2], nie poprzestano jednak na tem i królowie 25 lipca zjechali się we Wrocławiu, przyczem Jagiełło wspaniałością orszaku swego w zdumienie wprawił króla czeskiego i cały Wrocław.

Jagiełło pozostawał z Wacławem w przymierzu przed 10-ciu laty zawartem przeciwko wszystkim z wyjątkiem wymienionych w akcie przymierza, pomiędzy którymi był i król Zygmunt. Teraz stara się Wacław zawiódłszy się już kilkakrotnie na przyjaźni brata, który usiłował odebrać mu cesarską koronę, o odmianę zupełną przymierza a mianowicie o sojusz wieczysty pomiędzy królestwami, atoli także przeciwko Zygmuntowi wymierzony, tj. żeby król Polski na wypadek potrzeby dostarczał królowi Czech czterysta kopij. Odstępował za to Wacław królowi niesłusznie od Polski oderwany Śląsk, czego jednak rada królewska nie przyjęła, najpierw dlatego, że nie chciano z koroną czeską lenniczym jakimś obowiązkiem się związać, powtóre że obawiano się, iż takie przywrócenie Śląska może się stać źródłem nowych wojen pomiędzy zaprzyjaźnionemi królestwami. Tak opowiada Długosz. Mimo tę odmowę stosunki pomiędzy dwoma koronami pozostały nadal przyjazne, a — jak nam wiadomo — król Wacław nawet spory swe ze śląskimi książętami, jak np. z Opolczykami, zdał podówczas na sąd rozjemczy króla Jagiełły[3]. Nie można powiedzieć, aby król Ja-

---

[1] Obacz plenipotencyę dla tychże króla Wacława bez daty w Cod. ep. Vit. Additam. N. XXXIII.

[2] Palacky Formelbücher Lief. II, N. 198 a, b.

[3] Cod. d. Sil. VI, N. 104. Cod. Vit. p. 1060 bez daty. Dogiel I, p. 8.

giełło nie korzystał ze stosunków celem wzmocnienia stanowiska Polski, to tylko pewna, że zbyt był ostrożny, aby się narażać na jakieś wojenne wyprawy zachodnie, któreby uwagę jego odwrócić mogły od wypadków bliższych jego narodom. To też pewna, że stanowisko Polski było wzmocnione na zachodzie o tyle, o ile osłabione były sąsiednie państwa: Czechy i Rzesza niemiecka skutkiem opozycyi przeciwko Wacławowi, walki stanów i kilku królów, Węgry skutkiem niepowodzenia Zygmunta w wojnie z Turcyą. Ofiarowanie korony węgierskiej, prośby Zygmunta o pomoc przeciwko Turkom, prośby Wacława o przymierze przeciwko Zygmuntowi, to wszystko są objawy wzmocnionego stanowiska Jagiełły.

Król Zygmunt, który wskutek zjazdu wrocławskiego musiał wycofać się z Moraw, nie mógł być Jagielle wdzięcznym za przymierze z Czechami, to też w październiku 1405 r. przez swych najdzielniejszych stronników i dyplomatów, jak przez Hermana Cylejczyka, palatyna Garę, Franka Seczeniego, Franciszka Bubeka, Ścibora ze Ściborzyc usiłował poprawić stosunki swe z Polską — nie wiadomo z jakim skutkiem[1]. Zapewne szło o posiłki z Polski na wyprawę Zygmunta na Bośnię a pewno i o pretensyę Zygmunta do Rusi, w którym to celu deleguje Zygmunt w czerwcu 1407 r. Szymona Rozgonyiego na zjazd pełnomocników polskich z węgierskimi, mający się odbyć na granicach obu państw[2]. W jesieni tegoż roku słyszymy nawet o zjeździe obu królów Jagiełły i Zygmunta[3].

Jak przeto widoczna i Zygmunt pozostawał nadal w sąsiedzkich z Polską w stosunkach, z wielką zręcznością używając pokoju przy uporządkowaniu stosun-

---

[1] Pełnomocnictwo Zygmunta dla posłów w ces. Arch. wiedeńskiem vide Fessler-Klein II, 300.

[2] Pełn. z 10 czerwca 1407 r. Fejer X, 4, p. 588.

[3] Cod. Vit. N. 370.

ków swych na południu Węgier, przyczem jednak spraw swych z królem wcale nie uważał za załatwione tak, że zdawało się, iż każdej chwili zerwać może dawne swe przymierze z Polską, mimo, że Jagiełło lojalnie i nadal z nim postępował. Więc kiedy z wiosną 1409 r. niesnaski pomiędzy Zakonem a Witołdem doszły do wiadomości Zygmunta, król węgierski zachęcając niejako Zakon do walki zapewnić go każe, iż z żadnym z sąsiadów nie połączy się przeciwko Zakonowi, a także że Witołda wcale nie wybierze na rozjemcę w sporze granicznym z Polską[1].

Zakon natychmiast zrozumiał wskazówki i wysłał najtęższych swych dyplomatów: wielkiego szpitalnika Wernera von Tettingen i Albrechta hr. Schwarzburga komtura toruńskiego, celem zawarcia zaczepno-odpornego przymierza przeciwko Polsce. W październiku stanęły już prawie fantastyczne preliminarze[2]. Streszczono je bardzo krótko: na święty Jan miał Zakon we Frankurcie nad Odrą wypłacić 300.000 dukatów; poczem miał król Zygmunt osobiście, o ile możności z jak największą siłą, uderzyć na Polskę i zajmować kraje; w wojsku atoli miało być więcej Węgrów aniżeli zaciężnych. Tych ostatnich Zakon brał na swoje koszta, a mianowicie 10.000 zaciężnych, po 24 dukatów miesięcznie od kopii. Zakon miał otrzymać Litwę, Żmudź i Dobrzyń. Na dniu 20 grudnia zatwierdził Zygmunt w Budzinie przymierze z Zakonem[3], ale na innych warunkach, zobowiązując się do niesienia zbrojnej pomocy mistrzowi, gdyby król Polski powołał pogan lub schizmatyków (Litwinów, Ruś i Tatarów) do pomocy przeciwko Zakonowi. Pod koniec marca wydał Jungingen rewersał[4],

---

[1] Cod. Vit. N. 395.
[2] Cod. Vit. N. 429.
[3] Raczyński, C. d. Lit p. 107.
[4] Cod. ep. II, N. 30.

zobowiązując się w razie zdobycia w tej wojnie Rusi, Podola i Mołdawii powrócić te ziemie, oderwane od Korony węgierskiej, Zygmuntowi. W czasie tym wypłacił też Jungingen Zygmuntowi nową sumę 40,000 złotych na rachunek zastawu Nowej Marchii, przyznając prawo wykupu także Wacławowi i Jodokowi braciom Zygmunta; a ten ostatni obiecał, że na wypadek wykupna Drezdenka, należącego do Marchii, także wydaną na zaspokojenie Ostów sumę zwróci Zakonowi[1].

Jak z powyższego widoczna, pieniądz był czynnikiem głównym przy zawarciu przymierza Zakonu ze sprzymierzeńcami polskimi i sąsiadami króla Jagiełły[2]. Skonstatowali też niemieccy historycy, że tymsamym środkiem, przy pomocy którego odcięto od Polski Pomorzan, a jak widzieliśmy i Zygmunta, oddalono też i trzeciego sąsiada Wacława[3], który może najbardziej ze wszystkich zdawał się sprzyjać królowi Jagielle. Oto Zakon w przedchwili wojny, w czasie kiedy sprawę swą oddawał pod wyrok króla Wacława na tegoż rachunek zapisał obiecaną mu kwotę 60,000 węg. zł. Teraz mógł już Jungingen być bezpiecznym, że wyrok nie będzie przeciw Zakonowi opiewać. Istotnie na dniu 15 lutego zapadły w Pradze wyrok mógł zadowolnić we wszystkiem wielkiego mistrza[4]. Najpierw bowiem Witołd był wykluczony od dobrodziejstwa tak pokoju jakoteż i rozejmu — a król Wacław potwierdzał dawne przymierza Polski z Zakonem. Było to niejako zaprzeczenie unii polsko-litewskiej. Polska miała pozostać przy ziemiach swoich, a Prusom przyznano wszystkie kraje, na które miały zapisy od cesarzy i papieży. Dobrzyń

---

[1] Voigt VII, p. 63, list z 2 marca 1410 r.

[2] Jeszcze Voigt, VII, 58, nazwał Długosza wiadomość o przekupieniu Zygmunta zmyśleniem; zapewne owego preliminarza. Cod. Vit. Nr. 429 nie znał wówczas Voigt.

[3] Caro G. P. III, 303.

[4] Lucas David, VIII, 189.

pozostaje wprawdzie przy Polsce, pierwej atoli miał być poruczony w ręce tego, kogo król Wacław naznaczy. Żmudź natomiast pozostaje przy Zakonie, na mocy dawniejszych dokumentów tak króla jak i Witołda, a ktoby zakłócił Zakon w jego posiadaniu, tego ani król ani panowie koronni wspierać nie będą. Żadna strona nie będzie wzywała do pomocy niewiernych — pogan. Wieczysty pokój kaliski miał być potwierdzony przez papieża i Rzeszę i odnowiony na osobnym zjeździe we Wrocławiu. Równocześnie upoważnił król Bieniasza Dunina do objęcia Dobrzynia i do wydania kraju Zakonowi, zaręczając, że nie pierwej odda tę ziemi do rąk króla Polski, dopokąd Żmudź całkiem dla Zakonu oczyszczoną nie zostanie, w przeciwnym razie Dobrzyń zostanie własnością Dunina[1].

Ulryk Jungingen, prócz nakazu wydania Duninowi Dobrzynia[2], otrzymał od Wacława bogate nadanie, mianowicie puszczę Sudawię — przypierającą do ziemi grodzieńskiej — bez oznaczenia granic — kraj »który nasz przodek król Czeski zdobył« — a który obecnie Wacław nadaje wyraźnie Zakonowi »za trudy w walkach z niewiernymi i w rozkrzewieniu wiary«[3].

Formalne ogłoszenie wyroku zapadłego i spisanego w dokumentach już gotowych i stronom do wiadomości podanych, nastąpiło w Wrocławiu 14 maja 1410 r. Krzyżacy wysłali do Wrocławia komtura Toruńskiego, Jana von Seyn, i prokuratora Zakonu, Piotra Wormditt'a, którego to ostatniego także Aleksander V i kardynałowie wysłali jako legata do Polski. Jagiełło nie przyjął wyroku, nie wysłał nawet posłów. Wystawiono tedy na żądanie Zakonu świadectwo notaryalne o niestawieniu się pełnomocników króla Pol-

---

[1] Voigt, VII, p. 60.
[2] Kotzebue, III, p. 367, z 15 lutego.
[3] Kotzebue, III, Nr. 2.

ski[1]. Ten natomiast wnet po wyroku wysłał ludzi swoich do Pragi, do Wiednia, Świdnicy, Lignicy a nawet i do Wrocławia, ale po zakupno koni, broni i przyborów wojennych[2].

Zdołali przeto Krzyżacy potęgą pieniądza odciąć od Polski zachodnich i południowych sąsiadów, co bardziej z dwoma najważniejszymi, z Pomorzem i Węgrami, zawrzeć zaczepno odporne przymierze. Król Zygmunt starał się wywiązać z danych zobowiązań i widocznie przygotowania do wojny czynił, a Jagiełło usilne czynił starania, aby wojnie z tej strony zapobiedz. Jak nam wiadomo jeszcze w 1408 r. toczono jakieś nieznanej treści rokowania przez Hermana Cylejczyka krewnego obydwóch królów; w początkach 1410 r., kiedy to przymierze Zygmunta z Zakonem było już ze strony Zygmunta faktem dokonanym, rokowania z Polską postąpiły tak dalece, że Zygmunt zapraszał króla, będącego z początkiem kwietnia w Sączu na zjazd do Kezmarku. Długosz opowiada, że panowie koronni w obawie o podstęp odradzali królowi jechać i polecali wysłanie Witołda, w tem przekonaniu, że książe, który sam w najważniejszych sprawach stanowić może, nie da się wciągnąć do zasadzki. Można się dorozumiewać, że książe, któremu bardziej aniżeli Polsce zależało na przymierzu, nawet więcej nadawał się do rokowań z Zygmuntem, świeżo mianowanym wikaryuszem państwa Rzymskiego, pomijając i to, że trudniejszym był do ustępstw i nie łatwo dawał się oplątać obietnicami. Może też postanowiono przed walną wyprawą wystawić wierność księcia na próbę, gdy mu poruczono, aby przymierze z 1396 r. na lat szesnaście zawarte, upewnił i przedłużył. Zygmunt odpowiedział, że rozejmu zawartego nie może dotrzymać, ile że wojna ma być prze-

[1] Posilge 314, Voigt GPr. VII, 66, uwaga 4. Danił. I, Nr. 922.
[2] Annal. Tor. 313.

ciwko Krzyżakom toczona, ofiarowywał atoli swe popośrednictwo celem zapobieżenia wojnie. Trafnem jest zdanie Długosza, że Zygmunt takiem postępowaniem chciał podbić sobie elektorów przy zabiegach o koronę rzymską, niemniej jak i to, że równocześnie toczył układy z Zakonem o dostarczenie wojennych posiłków, aby wyłudzić od Krzyżaków złoto. Równocześnie atoli czyniąc dalszy praktyczny użytek z godności swej wikaryusza państwa Rzymskiego ofiarował Zygmunt Witołdowi koronę litewską, oczywiście nie w innym zamiarze, jak tylko by w tej decydującej chwili pozbawić Polski pomocy księcia i rzucić zarzewie waśni pomiędzy narody związane węzłami unii. Witołd, który tutaj do Kezmarku przybył z niezmiernymi skarbami, w złotolitych i srebrem tkanych szatach, najdroższych i to na setki sztuk liczonych futrach gronostajowych, który przywiózł z sobą bogate kobierce złotem przetkane, wreszcie najpiękniejsze perłami szyte ubiory dla króla Zygmunta i jego żony Barbary, mógł w chwili kuszenia go pożałować darów, którymi tak hojnie szafował, aby okupić przyjaźń, właściwie już dawniejszymi dokumentami poręczoną. Wprawdzie Zygmunt kusił księcia bez świadków, wyniesienie do godności królewskiej obiecywał aż po obiorze swym na króla rzymskiego, przyrzekał nawet obronę i pomoc przeciwko królowi Polski; z tem wszystkiem jednak Witołd aż nadto dobrze czuł całą wartość unii, aby miał zdradzać króla — dlatego też dawszy dla pozoru odpowiedź uprzejmą, zaraz za przybyciem do gospody kazał wszystko przygotować do odjazdu i tajemnie wyjechał[1]. Wprawdzie król Zygmunt dogonił księcia na milę od Kezmarku, gdzie się też pożegnano, ale o układ-

[1] Fakt opowiadany przez Długosza XI, 5, znajduje stwierdzenie w liście samego Witołda do panów koronnych. Cod. ep. Vit. p. 837, quomodo in Kezmark i t. d.

dach nie było już mowy, a Witołd za przybyciem do Polski o wszystkiem opowiedział królowi i jego radzie. Królowi, który już był potwierdził układy przymierza z Mirczą wojewodą Bessarabskim[1], nie pozostawało nic innego, jak dobrze ubezpieczyć granicę od Węgier, to też pozostawił w Sączu załogą Jana Szczekocińskiego, kasztelana Lubelskiego, przydawszy mu rycerstwo ziemi Bieckiej, którą to ziemię puścił był w dzierzawę wspomnianemu wyżej Tomaszowi, biskupowi Jagierskiemu.

Dla pozorów jednak wypadało Zygmuntowi dalej toczyć przerwane rokowania i to wprost z królem Jagiełłą. Widoczne są one stąd, że na dniu 27 kwietnia król wystawił Zygmuntowi także imieniem Witołda glejt bezpieczeństwa i to dla 1500 jezdnych, mających przejeżdżać przez Polskę do Prus i z powrotem do Węgier, a to celem uskutecznienia pokoju pomiędzy Polską a Zakonem[2]. Atoli nikt tym usiłowaniom pokojowym Zygmunta nie dawał wiary, mimo poselstw, które dążyły do Polski, do Litwy i do Krzyżaków. Ci ostatni najmniej zważali na owe usiłowania Zygmunta, ile że już mieli zawarte z nim przymierze; to też marszałek Zakonu uderzył na Brześć litewski, wiele ludzi mordując a innych wiele biorąc do niewoli. Witołd który dopiero co powrócił z Węgier, a w pobliżu najeźdzców się znajdował, zaledwie zdołał uciec, niespodziewał się bowiem takich gości[3]. Przeto gdy wnet potem przybył na Litwę z Prus poseł Zygmunta Krzysztof Gersdorf, zemścił się książe za takie kłamane pośrednictwo na Zygmuncie, posadzić kazał jego posła na końcu stoła, a obok siebie umieścił Żmudzinów[4].

---

[1] Dnia 6 lutego 1410 r. ob. dok. w Cod. ep. II, Nr. 29, cf. Akta gr. i ziem. VII, p. 214.

[2] Dogiel, I, p. 41, Stronczyński Nr. 44.

[3] Posilge 313.

[4] Cod. Vit. Nr. 443.

W drugiej połowie czerwca wikaryusz generalny państwa Rzymskiego wypowiedział wojnę królowi Jagielle[1]. Mówimy wikaryusz, gdyż w tej godności, którą na akcie wypowiedzenia wypisać kazał, zdawał się on być groźniejszym aniżeli w godności króla węgierskiego. Równocześnie wydał edykt wydalenia kupców polskich z krajów korony św. Szczepana a Koszyczanom nakazał, by bez osobnego pozwolenia nie jeździli do Polski, tak długo, dopokądby nie zawarł pokoju z Polską i Witołdem[2]. Zaraz też poczęto się znęcać nad kupcami polskimi, tak, że królowa Anna musiała za nimi wstawiać się u krewnych swych, tak u Zygmunta jako też u Hermana Cylejczyka[3]. Charakterystycznym jest list wypowiedni Zygmunta z tego względu, że wskazuje na porozumienie jego z Czechami; — zarzuca bowiem Zygmunt Jagielle odrzucenie wyroku króla Czeskiego, na który Zakon chętnie przystał. Dalej zarzuca Zygmunt Jagielle ligę z niewiernymi, na co głównie Krzyżacy kładli nacisk, jak to widzieliśmy w przymierzu ich zaczepno-odpornem, które z książętami Szczecińskimi zawarli.

Dziwnie cierpliwym, łagodnym i wyrozumiałym jest w całym tym okresie przedbojowym król Jagiełło. Sąsiedzi haniebnie go odstępują — on mimo to utrzymuje z nimi niemal do ostatniej chwili stosunki. Co bardziej król Zygmunt postępuje z chytrością i niegodnie — Jagiełło mimo to daje posłom jego Mikołajowi Garze, Ściborowi i Krzysztofowi Gersdorfowi w kilkaset koni glejt do Prus, a nawet daje im przewodników i nakazuje zaopatrywać we wszystkie potrzeby. I tak czyni aż do ostatniej chwili, aż do samej chwili rozstrzygającej bitwy — a mówi bardzo poważny histo-

[1] SSr. Pr. III, p. 402.
[2] Fejer, X, 5, p. 85, edykt z 24 czerwca 1410 r.
[3] Cod. ep. II, Nr. 32, 33.

ryk, że król czynił to dla żywego świadectwa swych dobrych chęci i dla okazania, że tylko zmuszony wziął się do oręża.

Mimo tego pokojowego usposobienia Polska jednak była dobrze do wojny przygotowaną. W czasie bowiem, kiedy król w Wolborzu gromadził wojska polskie a Witołd nad Narwią ze swą armią dążył w celu połączenia się z królem, Ulryk von Jungingen będąc w Toruniu z posłami króla Zygmunta, miał sposobność dostrzedz, że król nie ociągał się od walki. Zaraz bowiem wieczorem 24 czerwca kiedy to rozejm się kończył, zajaśniała łuna nad Nieszawą, Murzynowem i innemi miejscowościami nad Wisłą leżącemi, które starostowie okoliczni polscy najazdem złupić i spalić nakazali. Taką jest nieuchronna kolej wojny — rzekł Mikołaj Gara do mistrza boleścią i wstydem przejętego, — to odwet za zeszłoroczny okrutny najazd Dobrzynia! Natychmiast wydał zarządzenia celem przedłużenia zawieszenia broni o dni dziesięć, co też i wykonanem zostało, a król w Wolborzu przystał na rozejm, przyczem pozwalano posłom Zygmunta rokować o jakieś porozumienie celem zapobieżenia wojnie.

Rozejm wcale nie przeszkadzał pochodowi wojsk z Wolborza przez Wysokienice do Kozłowa biskupiego ku Czerwieńskowi. Z Kozłowa wysłał król dwanaście chorągwi wyborowej jazdy dla zasłonięcia marszu Witołda nad Narwią — obawiał się bowiem, że mógłby być z boku zagrożonym przez całą siłę mistrza. Pod Czerwieńskiem na moście łyżwowym, w tym celu tutaj zbudowanym, przeszło wojsko królewskie na drugą stronę Wisły, a skoro się rozłożono obozem, nadciągnęły chorągwie książąt mazowieckich tudzież wojska litewskie z oddziałem Tatarów, który liczył trzysta ludzi. Można się już było w obozie policzyć z siłami, któremi miano zaatakować stolicę pruską. Główną siłę przedstawiało wojsko królewskie wynoszące 52 chorą-

gwi, co licząc po 300 jeźdźców na chorągiew wynosiło 15,600 jazdy — nie biorąc w rachubę piechoty, która jednak na losy bitwy najmniejszego wpływu nie wywarła. Chorągwi litewskich było 40 po 200 koni w każdej, a więc 8000 jazdy i 300 Tatarów. Razem przeto siła połączona armii wynosiła 23,900 koni. Na owe czasy siła bardzo pokaźna, atoli daleko mniejsza aniżeli owa, którą miał Witołd pod Worsklą — chociaż i tutaj licząc piechotę, pachołków, ciurów z furgonami i t. p., których pewno było dwakroć tyle ile rycerstwa chorągiewnego, dochodziła liczba do dziewięćdziesięciu tysięcy. Zważyć jednak należy, że jak to zaznaczono, była to bierna masa, która w bitwie udziału nie brała i nie wpływała na jej losy.

Siły Zakonu, które równocześnie Ulryk Jungingen wiódł nad Drwęcę, aby zasłonić stolicę i przeszkodzić przejściu armii polskiej przez rzekę były mniejsze. — Podczas gdy polskie i litewskie wojsko liczyło 92 chorągwi, było w wojsku krzyżackim tylko 51 chorągwi, każda o 320 jeźdzcach, co przedstawiało siłę 16,320 jeźdźców. Piechota krzyżacka była znaczniejszą i lepszą, ale i ona na losy bitwy wpływu nie wywarła. Licząc konnych tylko, siły polskie były o 7,580 koni większe aniżeli siły Zakonu, co daje w przybliżeniu stosunek liczebny jak dwa do trzech.

Oczywiście że ten stosunek sił bynajmniej nie był tajemnicą dla wodzów obustronnych, którzy mieli dość dobrze, zwłaszcza w Prusiech, zorganizowaną służbę wywiadowczą. Jeżeli tedy ani siłą liczebną, ani szykiem taktyką i organizacyą nie przewyższały o wiele wojska królewskie krzyżackich, a nawet pod wielu względami, jak np. co do uzbrojenia stały niżej, to natomiast już w pochodzie armii polskiej daje się dostrzec większe ożywienie i przejęcie duchem walki. Sam biskup Płocki, Jakób Kurdwanowski, zresztą w przyjaznych z Zakonem pozostający stosunkach, miał w opa-

ctwie Czerwieńskim 2 lipca t. j. w uroczystość Nawiedzenia Panny Maryi kazanie do rycerstwa, wymownie zapalając je do walki w dobrej sprawie. Czuli wszyscy, że Polsce i Litwie, królowi jak i wielkiemu księciu, dzieje się wielka krzywda i że Opatrzność nie da upaść tym, którzy słuszność mają po swej stronie. To też gdy 5 lipca wojska stanęły w Jeżewie nad Wkrą i przybyli posłowie Zygmunta Mikołaj Gara, Ścibor i Krzysztof Gersdorf, prosząc króla by przychylił się do zgody, o którą król Zygmunt i Ulryk Jungingen upraszają, król chętnie zgodził się na pokój pod warunkiem spokojnego pozostawienia Żmudzi Witołdowi a Dobrzynia Polsce, koszta wojenne dając pod rozstrzygnięcie Zygmunta. Na dniu 8 lipca stanął król w Będzinie. Tutaj nad granicą nieprzyjacielską pomodlił się Jagiełło a następnie rozwinąć kazał chorągiew wielką państwa i wszystkie chorągwie, a żołnierze z niewymownym zapałem odśpiewali pieśń »Bogarodzica« przed wtargnieniem w kraj nieprzyjacielski. Tutaj też powierzył król straż obozu i rząd nad wojskiem Zyndramowi Maszkowskiemu, miecznikowi krakowskiemu. Było to koniecznością, bo oto Litwini i Tatarzy na widok ziemi nieprzyjacielskiej zaraz swawolne zagony rozpuścili, grabili, znęcali się, a nawet kościoły bezcześcili. Natychmiast rycerstwo polskie przez swych dostojników uczyniło przedstawienie królowi, żądając poskromienia swawoli; i pod karą śmierci zagrożono gwałcenie kościołów, a dwaj Litwini, którzy się gwałtu dopuścili, na rozkaz Witołda w obliczu wojska sami wyrok śmierci na sobie wykonali, wieszajac się własnemi rękoma.

Dnia 10 lipca wyruszywszy od Lautenburga zatrzymał się król nieopodal mieściny Kurzątnik. Blisko stąd za Drwęcą stał Ulryk z potężnem wojskiem swem, o czem jednakowoż król nie wiedział. Dopiero przy pojeniu koni przez ciurów, gdy na nie uderzyły chorągwie krzyżackie, dostrzeżono, że Drwęca jest silnie obsa-

dzoną, zapalisadowaną, że trzeba będzie przejście zdobywać siłą. Gdy się wnet uspokoiło i Krzyżacy nie przekraczali Drwęcy,pod wieczór, król zwołał naradę i tutaj wybrał ośmiu kierowników wyprawy, a mianowicie najpierw Witołda, potem kasztelana Krakowskiego, wojewodę Krakowskiego, wojewodę Poznańskiego, Sandomirskiego i innych. Ci w tajemnicy się naradzali zwłaszcza co do kierunku marszu, co do obozów i stanowisk. Witołd był naczelnikiem rady wojennej. Uchwalono jeszcze raz wysłać do posłów węgierskich z domaganiem się ostatecznej mistrza odpowiedzi w sprawie pokoju, atoli Jungingen dumnie odprawił posła królewskiego, pomimo że Węgrzy nalegali, aby jeszcze w ostatniej chwili próbował układów, zanimby wyruszył do walki. Gdy tak przeszła ostateczna nadzieja pokoju, zastanawiano się na radzie, czy należy sforsować przejście przez Drwęcę, czy też inną drogą iść do zamierzonego celu. Postanowiono to drugie, raz aby nie tracić sił na przeprawie, powtóre by zmusić mistrza do opuszczenia obronnej pozycyi. Postanowiono obejść rzekę u jej źródła.

Król nazajutrz cofnął się z pod Kurzątnik drogą, którą przybył, a gdy 13 stanął pod Działdowem przysłali posłowie węgierscy list wypowiedni króla Zygmunta. Niepokazano go nikomu, tak że tylko ośmiu wodzów stanowiących radę wojenną wiedziało o nim.

Dnia 13 zdobyto Dąbrowno, podczas gdy król w pobliżu jeziora rozłożył się obozem. Niezmierną obfitość zasobów i prowiantów zdobyto tutaj i kilka tysięcy ludzi uprowadzono do niewoli, którym atoli król natychmiast wolność powrócić kazał. Mistrz sądząc zrazu, że król cofnął się napowrót za granicę, zląkszy się potęgi pruskiej, zawrzał gniewem dowiedziawszy się o zdobyciu Dąbrowna. Postanowił tedy zastąpić drogę i zmusić króla do przyjęcia walnej bitwy. Forsownymi marszami opuszcza stanowisko nad Drwęcą i na Lubawę

idąc już na dniu 14 lipca staje w poprzek wojsku polskiemu. I znowu zupełnie niespodziewanie przed czołem wojsk polskich zjawia się nieprzyjaciel[1].

Dnia 15 lipca król przed dalszym pochodem ze stanowiska swego pod Dąbrownem o świcie chciał wysłuchać mszy świętej; z powodu jednak gwałtownego wichru nie można było rozpiąć namiotu. Za radą przeto Witołda wyruszono w pochód dalszy, a gdy już dwie mile uszło wojsko, stanął król na polach wsi Tannenberga i Grunwaldu między gajami, które to miejsce zewsząd otaczały. Podczas kiedy król szedł słuchać mszy św. a wojsko rozmieszczać miano na stanowiskach, mistrz tymczasem rozłożył się na polach Grunwaldu, a więc stanął w pobliżu; lecz czaty wojsk królewskich jeszcze go nie dostrzegły. W tem nadjeżdżają z czat jeden po drugim rycerze, dając znać, że nieprzyjaciel tuż pod obozem stoi w gotowości do boju. Niezmięszany tem król udał się do kaplicy obozowej i wysłuchał dwóch mszy św., mimo, że Witołd wielokrotnie przez wysłańców a potem osobiście wzywał króla aby szedł do boju, gdyż grozi niebezpieczeństwo, jeżeliby w pogotowiu stojący nieprzyjaciel pierwszy uderzył na obóz. Że tego nie uczynili Krzyżacy, to stało się jedynie przez ostrożność, by nie wpaść w zasadzkę — zresztą Ulryk Jungingen słusznie mógł wnosić, już na podstawie lepszego uzbrojenia swych wojsk i tęższych koni, że wobec przeważających sił nieprzyjacielskich tylko bitwa w otwartem polu może wypaść dla Zakonu pomyślnie. Podczas kiedy król słuchał nabożeństwa, sprawiał szyki polskie Zyndarm z Maszkowic, litewskie zaś Witołd — co lubo z niezmierną szybkością dokonywane, zajęło więcej jak godzinę czasu, tak że król wysłuchawszy mszy świętych mógł z wyniosłego pagórka pomiędzy gajami położonego, na który

---

[1] ungewarnet, Posilge 315.

podjechał, przypatrzeć się swoim szykom i zastępom nieprzyjacielskim. Poczem wyspowiadawszy się i odesławszy podkanclerzego, kapłanów i służbę do obozu, zjechał na równinę i wielu z wojowników ozdobił rycerskim pasem. Gdy mu już wdziewać miano hełm na głowę, przybyli od mistrza dwaj heroldowie, jeden z herbem króla Zygmunta, drugi z herbem Szczecińskiego księcia. Król kazał przywołać dostojników i w obecności ich przyjął oba miecze które przynieśli, na wezwanię zaś co do obrania miejsca bitwy, odpowiedział, że wybór pozostawia Opatrzności. Cofnął się potem król z przydanym mu zastępem książąt i rycerzy poza linię bojową na miejsce bezpieczniejsze, skąd rozstawione były konie, aby na wypadek przewagi nieprzyjacielskiej mógł się ratować na zmienianych koniach. Wydał też król hasło do bitwy, a w całem wojsku polskiem zabrzmiała równocześnie pieśń »Bogarodzica!«

Znawcy ówczesnej taktyki przedstawiają nam, że szyk Krzyżaków przedstawiał dwie linie tj. jedną linię bojową z odwodem, ustawione pomiędzy Ludwikowem a Tannenbergiem na pochyłości, podczas gdy naprzeciwko w położeniu niższem, na wschodniej stronie długiego parowu pomiędzy wspomnianemi miejscowościami ustawiony był szyk wojsk królewskich we trzy hufy, przyczem Polacy zajęli lewe skrzydło a Litwini prawe. Zderzenie więc pierwsze nastąpiło w parowie przedzielającym szyki nieprzyjacielskie. Było to już około godziny dziewiątej rano, kiedy nastąpiło pierwsze zderzenie kilkudziesięciu tysięcy włóczni i mieczów. Z wielkim krzykiem i rozpędem uderzyły na się wojska a tętent kopyt końskich, uderzenia kopii, szczęk mieczów, chrzęst zbroi łamanych włóczniami — to wszystko tworzyło huk i łomot, który na mil kilka dał się słyszeć, lubo armat wcale nie używano, tak, że tylko z początku bitwy, jakby dla postrachu Krzyżacy po dwakroć z dział wystrzelili.

cannon only used as noise maker!

Bitwy ówczesne były ciągle ponawiającym się nacieraniem i walką ręczną z wrogiem, przyczem odwaga, męstwo, a zarazem i siła główną odgrywały rolę. Trwały one całemi godzinami, poczem odpoczywano nieraz w obliczu nieprzyjaciela również fizycznie zmęczonego i pragnącego wypoczynku do dalszej tem zawziętszej, tem uporczywszej walki. Odwodowych sił używano zazwyczaj celem rozstrzygnięcia walki, i te ukrywano przed nieprzyjacielem. Zresztą zdawać się mogło, że wszystko wojsko bierze udział w walce, hufy bowiem tylne wysuwano zaraz skoro się tylko łamała linia bojowa, na której utrzymaniu i posuwaniu naprzód głównie zależało.

Tymczasem już zgórą godzinę walczono, z połamanych kopii w parowie powstała długa jakby ulica i zdawać się mogło patrzącemu z góry, że widzi połamany jakiś długi most — bez końca, bo prawie na trzy ćwierci mili sięgający. Walczono już na miecze i topory, sama siła przeważała i rozstrzygała. Już się zbliżało ku południowi, gdy Litwini nie mogąc zdzierzyć coraz to silniejszego natarcia rycerzy krzyżackich, lubo ich Witołd ciągle okrzykami do walki zachęcał, tył podali i o jakie ćwierć mili dopiero się zatrzymali, podejmując dalej walkę, atoli i stąd, pod silnem natarciem krzyżackim znowu pierzchnęli. Nieprzyjaciel mil kilka pędził za uciekającymi, których trwoga ogarnęła tak dalece, iż niektórzy nawet uciekli aż na Litwę, roznosząc fałszywą wieść o zniszczeniu wojsk doszczętnem. Tylko trzy chorągwie Smoleńskie dotrzymały placu i przedarłszy się przez nieprzyjacielskie zastępy połączyły się z wojskiem polskim, lubo jedna chorągiew przy tem usiłowaniu tak zmalała, że zaledwie kilku bojowników przy niej pozostało. Witołd wielce był stroskany tą ucieczką swoich i w obawie, by nie odjęła męstwa Polakom zaklinał króla, aby sam wyszedł do walki i obecnością swoją dodał męstwa rycerstwu.

Dotychczas walczono wśród takich tumanów kurzu, że częstokroć walczący nie mogli się poznać, gdy w tem około południa przypadł lekki deszczyk i zwilżywszy kopytami końskimi rozbitą ziemię, oczyścił powietrze, tak iż ponownie można było rozpocząć oko w oko z nieprzyjacielem rostrzygającą walkę. Natarcie Krzyżaków było tak silne, że chorągiew królewska niesiona przez Marcina z Wrocimowic, chorążego krakowskiego, upadła. Podniesiono ją natychmiast, a rycerstwo chcąc zmyć zniewagę, uderza na Krzyżaków i znosi hufiec po hufcu. Była to chwila rozstrzygająca; pod naparciem silnem rycerstwa polskiego pokotem ścieliły się hufce nieprzyjacielskie. Przybyły chorągwie krzyżackie z pościgu za Litwinami, wiodąc jeńców i łupy; te widząc zamieszanie wśród swoich wraz pospieszyły na pomoc. Wreszcie mistrz Ulryk von Jungingen stanął na czele szesnastu chorągwi odwodowych żeby przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Atak był silny, lecz w końcu i na te chorągwie uderzyło zagrzane męstwem rycerstwo polskie i pobiło je na głowę.

Bitwa była rozstrzygnięta; teraz tylko wrzała walka około obozu krzyżackiego napełnionego bogactwami, z których wkrótce ani śladu nie zostało — zwvcięskie wojska rzuciły się na beczki z winem, by wśród skwaru i znoju ugasić pragnienie, król atoli kazał porozbijać beczki, a wino mięszając się z krwią poległych i płynąc ku łąkom Tannenberskim tworzyło jakby jeden strumień krwi. Puszczono się potem za nieprzyjacielem w pogoń, wśród której wielu pojmano jeńcem; na kilka mil droga zasłana była trupami. Na pobojowisku ziemia od krwi rozmiękła, w powietrzu czuć było woń krwi i zewsząd słyszeć się dawały jęki konających.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy król strudzony i ochrypły od wydawania rozkazów, posunąć kazał obóz o ćwierć mili naprzód w kierunku stolicy krzyżackiej. Rozłożono nowy obóz, do którego ściągały

się chorągwie z pogoni za wrogiem, wiozące jeńców i łupy wojenne i chorągwie, które oddawano królowi. Zachód ten piękny lipcowego dnia był jednak wschodem dla króla, dla wojsk jego zwycięskich i dla ludów jego, witających w radosnej wieści nową epokę, z imieniem Jagiełły tak świetnie związaną. Dla Zakonu atoli był to istotnie zachód słońca — po którym zaczynać się miała noc nieszczęść i coraz większego upadku tak potężnego przed chwilą państwa. Poległ mistrz, zginęli wszyscy najprzedniejsi dostojnicy, wszyscy prawie komturowie i setki braci Zakonnej. Jak grom padła ta wieść na Malborg i na pilnujących tam zamku Krzyżaków; pierwszego zwiastuna klęski za szalonego poczytano i dopiero uwierzono, gdy zbieg za zbiegiem przybywał i potwierdzał wieść o klęsce. Wszyscy myśleli o ucieczce — w powszechnej trwodze zamek łatwo mógłby się był poddać.

Jutrzenkę nowego dnia a zarazem dnia szczęścia i radości, którą cały obóz zdawał się być przejętym, począł król od dziękczynego nabożeństwa za odniesione zwycięstwo i przyjął powinszowanie, które mu wobec Witołda i panów rady złożył Janusz Mazowiecki, krzywdzony przez Zakon sąsiad najbliższy, trafnie podnosząc, że Opatrzność starła róg pychy tych, którzy obdarzeni szczodrobliwością naszych przodków urośli w dumę i hardość. Następnie ciało mistrza kazał król okryć swym purpurowym płaszczem i na wozie czworokonnym odwieść do Malborga, by je tam pogrzebano. Ciała dostojników i komturów kazał król pogrzebać w kościele parafialnym w Tannenbergu, gdzie też pochowano i ciała rycerzy polskich. Rannych zaś sprowadzono zewsząd do obozu i troskliwie się nimi zaopiekowano. Na ucztę, którą król wyprawił, zaprosić kazał także i dwóch jeńców, Konrada Białego księcia Oleśnickiego i Kazimierza Szczecińskiego, których też wkrótce wypuścił na wolność. Ogromną też liczbę jeńców spisać

kazał król i za złożeniem przysięgi, że się stawią na św. Marcina w Krakowie, puścił ich na wolność; tylko Krzyżaków zatrzymał i rozesłał ich pod strażą po celniejszych zamkach. Największą liczbę jeńców stanowili Ślązacy i Czesi, atoli wielu było z Prus, z Inflant, z Bawaryi, Miśnii, Austryi, z nadreńskiego palatynatu, z Szwabii, Fryzyii, Łużyc, Turyngii, Saksonii, Frankonii, Westfalii, Pomorza [1].

O zwycięstwie kazał król rozpisać wiadomości do królowej, do arcybiskupa Gnieźnieńskiego, do uniwer-

---

[1] Heveker: Die Schlacht bei Tannenberg, Berlin, 1906, podaje liczbę wojsk po stronie krzyżackiej na 11.000, po stronie polsko-litewskiej na 16.000, biorąc za podstawę obliczenia, za Köhlerem, (a dodam za Górskim, Ig. Zakrzewskim) liczbę chorągwi. Nie bierze jednak w rachubę tego, że najpierw nie wszystkie chorągwie tak jednej jak i drugiej strony są wyliczone, powtóre, że liczba włóczni w chorągwi każdej z osobna, którą ustala na 70, jest za małą. Jeżeli Długosz XI, 52, ochronę przyboczną króla liczącą 60 włóczni nazywa banderiolum, toć oczywista musiała banderya walczących przeciętnie znacznie przewyższać liczbę włóczni jednej chorągiewki, dlatego sądzę, że Górski i pod tym względem zbliża się bardziej do prawdy aniżeli Hevecker, lubo zresztą i praca tego ostatniego wysoko podnosi wiarogodność przekazu Długosza. Nie można się zgodzić z H., że taktycznym momentem rostrzygającym była przewaga sił polskich w chwili, kiedy mistrz natarł na przemagających Polaków. Siły bowiem były zupełnie równe, jeżeli weźmiemy na uwagę ubytek wojsk litewskich uszłych z pola walki po stronie polskiej (40 chorągwi) wśród pierwszego starcia, podczas gdy Krzyżacy lewego skrzydła, powróciwszy z pogoni, biorą dalej udział w walce potem jeszcze przez parę godzin trwającej. Również jest niepodobieństwem, aby wojska obustronne, jak to chce mieć H., w jednym tylko były wyciągnięte szyku; z Długosza wypływa wręcz przeciwnie. Jakiego to terenu wymagałyby wojska liczące po kilkanaście tysięcy, aby w jednej linii były wyciągnięte, a skoro równocześnie uderzyły na się, to według H. musiałyby bez przerwy całe dziesięć godzin wśród upalnego dnia lipcowego w żelaznych zbrojach walczyć, co jest wręcz fizycznem niepodobieństwem. Sądzę przeto, że i pod tym względem relacya Długosza jest bliższą prawdy, aniżeli jest niem zbyt śmiałe a nieuzasadnione przypuszczenie Hevekera.

sytetu krakowskiego, do miasta Krakowa, nakazując dziękczynne nabożeństwa po wszystkich kościołach. Wnet też rozbrzmiewały nabożeństwa po całej Polsce, dziękowano Opatrzności za zwycięstwo, bodaj czy nie najznaczniejsze w ogólności co do swego znaczenia w dziejach Polski. Jakiś niewyczerpany zda się zasób sił fizycznych wlała Opatrzność w rycerstwo Polskie — wszakże było ono na czczo a biło się z małemi i większemi przerwami od godziny 9 z rana do siódmej wieczorem, a więc przez całe dziesięć godzin.

Bitwa była rozstrzygniętą już w chwili kiedy Jungingen wyprowadzał owe 16 chorągwi do boju — momentu taktycznego, rostrzygającego nie zdołał on pochwycić, przybył za późno, choć mu się zdawało, że właściwie przychodzi w samą porę. A nie zdołał pochwycić — gdyż liczył się z liczbą walczących a nie z ich duchem, z pobudkami faktycznemi, a nie z moralną potęgą, która z niepokonaną, żywiołową siłą pędziła hufce polskie na nieprzyjaciela, tak że im się nic już oprzeć nie zdołało. Słusznie podnosi Długosz, że jednolitość, duch silny panowały w armii królewskiej; była tam ufność w Opatrzność i wiara w dobrą i szlachetną sprawę i ona to głównie dodawała sił rycerstwu, zapalała do zwycięstwa.

IX.

Pokój toruński.

Miasta pruskie poddają się królowi. — Niezadowolnienie stanów w Prusiech. — Plauen ratuje Zakon. — Inflanckie posiłki. — Król wpuszcza komtura Goldyngi do Malborga. — Witołd a za nim Mazowszanie odstępują od oblężenia. — Król zwija oblężenie. — Plauen odbiera zdobyte grody. — Zwycięztwo polskie pod Koronowem i Gołubiem. — Rozejm. — Warunki pokoju toruńskiego. — Nikłość materyalnych korzyści. — Korzyści moralne. — Ścieśnienie związku narodów. — Misya chrześcijańska na wschodzie.

Bezpośrednie skutki zwycięztwa odniesionego nad Zakonem 15 lipca objawiły się wnet na całym obszarze jego państwa, szczególniej zaś nad ujściami Wisły. Zaledwie rozpisano listy królewskie z wezwaniem do poddania się, zaledwie rozesłano gońców z niemi do miast i grodów, a już po całych Prusiech obiega hasło poddać się! Już 17 lipca, skoro tylko podstąpił król pod Hohenstein, poddaje się tak zamek jakoteż i miasto, a gdy się tutaj rozłożył obozem, przybywali zewsząd posłowie, poddając miasta i warownie, które król rozdawał w zarząd rycerstwu. Taki popłoch padł na Prusy, że odbiegano i opuszczano zamki: 19 lipca poddaje się Morąg, nazajutrz Preussisch-Mark, dalej Dzierzgów, a gdy 25 lipca podstąpił król pod Malborg, którego zdobycie było celem kampanii, w czasie tego oblężenia nietylko rycerstwo ziemi Chełmińskiej i Pomorskiej bezpośrednio zagrożone przez zwycięzką armię, ale

i miasta jak Gdańsk, Elbląg, Toruń, Chełmno, Królewiec, Święc, Gniewo, Tczewo, Nowe, Brodnica, Brandenburg, a nadto czterej biskupi: Warmiński, Chełmiński, Pomezański i Sambijski składają przysięgę wierności i posłuszeństwa.

I nie dziw, takie zamięszanie zapanowało w Prusiech po bitwie, opowiada naoczny świadek wypadków, że gdy do Gdańska przywieziono z pola bitwy ciężko rannych zaciężnych, pospólstwo pozabijało nieszczęśliwych. Z Elbląga mieszczanie powyrzucali z zamku Krzyżaków i zajęli go sami, a chociaż przybyli bracia zakonni z Bałgi celem objęcia zamku, mieszczanie jednak poddali zamek królowi. W Chełmińskiej ziemi wszystkie zamki poddano zwycięzcy — za co Zakon później srogą wywierał zemstę [1]. Miasta wypędzały swoich komturów — mówi kronikarz Zakonu [2] — i Krzyżaków, jacy jeszcze byli, a król podbijał sobie kraj nadaniami, obietnicami, darami. Stała się zdrada i zmiana, i to w ciągu jednego miesiąca, o jakiej nigdzie dotychczas nie słyszano!

Przedniejsze miasta, ogniska handlu obdarzał król dobrodziejstwami, traktował je z widoczną łaskawością, której nie szczędził także innym stanom, bardziej sobie tym sposobem podbijając Prusy aniżeli mieczem. I tak 30 lipca nadał dwie wsie Elblągowi, dziękując za przychylność w dostarczaniu potrzeb wojsku [3]. Gdańskowi 5 sierpnia nadał król przywilej z potwierdzeniem dawnych wolności i swobód [4] a już w parę dni później pełnomocnicy miast Torunia, Elbląga, Brunsbergi, Gdańska proszą króla Jagiełłę o nowe łaski [5]. Wielki przywilej dla Prus, nadany przez króla na dniu 1 wrze-

---

[1] SSr. Pr. III, 485, uwaga.
[2] Posilge 318.
[3] Toeppen, Acten I, N. 93. Voigt VII, p. 109.
[4] Toeppen ib. N. 106.
[5] Hanserecesse V, N. 722.

śnia, zawierał potwierdzenie także dawniejszych swobód, ale zarazem i takie dobrodziejstwa dla kupiectwa, takie zapewnienia korzyści, jakich nawet Hanza nigdy nie dawała [1]. Wszystkie te akty łaskawości i dobroci Jagiełły, którą i następcy jego, jakoby jakąś dziedziczną cnotą, nawet wyższej cywilizacyi ludy podbijali, były niejako tym najsroższym ciosem dla Zakonu, z pod którego trudno się przyszło wydobyć tej instytucyi, jakkolwiek wbrew przeznaczeniu swemu nawskroś państwowy obrała kierunek. Boć wszystkie te stany, które teraz odstępowały od Zakonu trzymały się przy nim, a raczej były dzierżone przy Zakonie tylko siłą nacisku, krzywd i przemocy.

Zacznijmy od najwyższych, od tych biskupów, Henryka Sambijskiego, Arnolda Chełmińskiego, Henryka Warmińskiego, Jana Pomezańskiego, którzy w dniach 20—29 lipca składali hołdy [2]; wszakże tak oni, jak i ich poprzednicy najsroższego nieraz doznawali ucisku, w procesach gorszących pozostawali z mistrzem, a często i w biskupstwie własnem żyć nie mogli, lecz na dworze papieskim musieli przebywać. Wszakże zmuszeni byli regułę Zakonu przyjmować a działalność ich pasterska już temsamem doznawała niemałej ujmy. Ci pruscy biskupi tem dotkliwiej los swój odczuwali, im częściej stykali się z episkopatem polskim, który obszerne miał terrytorya w Prusiech. Polski episkopat większej daleko zażywał wolności i oczywiście większą się działalnością w Kościele odznaczał, podczas gdy taki n. p. Sambijski biskup wprost był biskupem wpośród niewiernych — skoro wschodnie Prusy po większej części pogańskich miały mieszkańców. Zapewne, że takie fakty, a potem owe wyprawy na Litwę już chrześcijańską, do których biskupi z beneficyów swych musieli dostarczać posiłków,

---

[1] Baczko III, Beilage V.

[2] Dogiel IV, 82; Gołębiowski I, 512, 513; Toeppen I, 94.

były powodem głębokiej niechęci ku Zakonowi, który się swemu przeznaczeniu sprzeniewierzał.

Daleko większą niechęcią aniżeli duchowieństwo świeckie w całych Prusiech przejęte było rycerstwo, zwłaszcza na całym obszarze terrytoryów przypierających do Polski i do Mazowsza. Były to ziemie po większej części mazowieckie i polskie. Tu szlachta, nawet jeśli zniemczała, musiała już skutkiem sąsiedztwa wzdychać i dążyć do tych swobód, do tych wolności, które wówczas już były udziałem rycerstwa polskiego. Podczas gdy w Prusiech lenny związek z mistrzem odsuwał ziemiaństwo od wszelkiego wpływu na państwo, od współrządów, od rozwoju samorządu, który się w sąsiedniej Polsce tak bujnie rozwijał — ziemianin polski tuż obok mieszkający ani płacił samowolnie naznaczonych podatków, ani zmuszony był do służby na wojnę zagraniczną bez opłaty, ani też co najważniejsza nie musiał się wyrzec prawa myślenia, przemawiania, bronienia własnej sprawy lub dobra własnego kraju. A wszakże był to wiek w całej Europie bardzo silnie rozkwitającego parlamentaryzmu, wiek dążeń do rządów reprezentacyjnych, wiek związków szlacheckich po całych Niemczech mocno rozpowszechnionych. Przeto dążenia te musiały się odbić i na rycerstwie w państwie zakonnem i nie dziwna, że ono też odstępowało od Zakonu, lubo nie w sposób tak bezwzględny jak to niemieckie miasta czyniły, skoro nawet polskie rycerstwo chełmińskiej ziemi król Jagiełło przez Stanisława z Bolemina musiał wzywać do poddania się[1]. W pobliskiej Polsce był też rząd i to rząd silny, energiczny, i tam król trzymał w ryzach niekarnych, czego żywy dowód mieli Prusacy w tułających się wygnańcach z Dobrzynia zdradą splamionych. Ale rząd ten, chociażby nawet w tym samym Dobrzyniu popierał samorząd,

[1] Toeppen, Acten I, N. 99.

to i ziemiaństwo krajowe występowało samoistnie przeciwko nadużyciom ze strony niektórych książąt, że tylko wspomniemy Opolczyka. Wzdychające do takiego samorządu a hamowane w dążnościach, musiało rycerstwo pruskie uciekać się do środków wzbronionych, które się wnet już objawić miały w związku jaszczurczym, później tak zgubnym dla Zakonu.

Cóż dopiero mówić o miasteczkach gęsto rozsianych po całych Prusiech, o bogatych i zamożnych miastach, jak Toruń, Elbląg, Gdańsk lub Królewiec, a nawet o mniej zamożnych — o ogniskach handlu, przemysłu, rękodzieł, nauki i sztuki, które w całem słowa tego znaczeniu w zupełnej były zawisłości od Zakonu. Miały one wprawdzie swe autonomiczne władze, już na zasadzie prawa niemieckiego, którem się rządziły; lecz cóż ono znaczyło przy gospodarce komturów, którzy dla celów Zakonu wszystkiem prawie kierowali, we wszystko się mięszali i we wszystkiem najważniejszy głos posiadali. Co gorsza, systemem ceł nowych, o których wyżej wspomniano, ubożył Zakon miasta, powiększając siłę własnego skarbca i mnożąc gotówkę własną. A skoro dodamy, że przy tym wzroście olbrzymiej gotówki puszczał się Zakon na przedsiębiorstwa handlowe na własną rękę, z któremi konkurencya była utrudnioną a nawet i niemożebną, pojmiemy łatwo, że i kupiectwo, zwłaszcza w ogniskach handlu, z zawiścią patrzyło na rząd swój, działający wprost wbrew zasadom i celom swoim duchownym, nawet wbrew statutom zakonnym.

Łatwo zrozumieć, że przy takiem usposobieniu Prus nietrudnem było zadanie zdobycia Malborga, lubo tę twierdzę za niezdobytą uważano, zwłaszcza że podczas oblegania już na dniu 29 sierpnia przybył Bogusław VIII Szczeciński, i obdarzony przez króla hojnie zamkami (Człuchowem, Friedlandem, Baldenburgiem, Hammerstynem i Schiefelbeinem), obiecał pomoc przeciwko Zakonowi. Przy tej sposobności panowie pomor-

scy stwierdzili układy, król zaś wypuścił podówczas z niewoli syna Świętyborowego Kazimierza, za poręką złożoną przez Bogusława [1].

Ale właśnie w tej chwili klęski powszechnej i odstępstwa poddanych oraz sprzymierzeńców, znalazł się mąż, jakiego potrzebował Zakon. Był to komtur święcki Henryk von Plauen, jedyny który na wiadomość o klęsce Grunwaldzkiej nie stracił głowy, lecz zabrawszy wszystek lud orężny ze swej komendoryi, pośpieszył do Malborga, zachęcił tu wszystkich do obrony, a objąwszy dowództwo i ster rządów, wkrótce inny bieg nadał wypadkom.

Podniósł on liczbę obrońców Malborga tylko do pięciu tysięcy, pokrzepił atoli otuchę załogi duchem rady i roztropności a przez mężną obronę stolicy taką zachętę i przykład dawał dla całych Prus, że stał się dla nich prawdziwym zbawcą. Miasto Malborg, po zabraniu do zamku wszystkiego, co tylko do obrony i dla załogi służyć mogło, spalić kazał Plauen, warownię zamkową, tak sztuką i naturalnem położeniem obronną, jeszcze bardziej umocnił — a obronę energicznie prowadził przeciwko siłom wielokroć jego załogę przeważającym.

Było to na rękę Plauenowi, że oblęgający lubo zasobni w działa, któremi z czterech stron, gdyż z za Wisły także, bito do malborskiego zamku, nie byli do oblężeń przyzwyczajeni i ćwiczeni w strzelaniu, że nadto nie mieli koniecznej przy zdobywaniu grodów cierpliwości. Oblężenie przeciągało się całe dwa miesiące a pośród nienawykłych do takiego rodzaju wojny żołnierzy, mnożyć się poczęły choroby zaraźliwe, jak biegunka, i powoli jedne oddziały po drugich poczęły odstępować od Malborga.

Najpierwszym, który dał zły przykład do odwrotu z pod Malborga był Witołd, obdarzony przez króla Kró-

---

[1] Dogiel I, p. 571, 573.

lewcem, Hollandem i całą wschodnią połacią Prus. Przybył bowiem do Królewca komtur z Goldyngi od mistrza Inflanckiego z 500 zbrojnymi na ratunek — a król wysłał naprzeciwko niemu Witołda z dwunastoma chorągwiami polskiemi. Pod Hollandem spotkały się wojska, a komtur pragnąc uniknąć walki z przeważającemi siłami wszczął rokowania. Zażądawszy osobistej rozmowy z Witołdem ujął sobie księcia obietnicą, że Zakon nigdy o Żmudź i Sudawię nie będzie się dopominać. Tak donosi Długosz. Wiemy natomiast skądinąd, że na tym dniu t. j. 8 września ułożył się Witołd z komturem o rozejm dwutygodniowy z królem, Witołdem, mazowieckimi książętami z jednej — a Inflantami, Elblągiem, Osterodą, Bałgą, Brandenburgiem, Królewcem i Samlandyą z drugiej strony, z wyjątkiem Malborga i górnych Prus. Nadto wystawił Witołd komturom Goldyngi i Bałgi tudzież marszałkowi Inflanckiemu glejt umożliwiający im porozumienie się ustne z komturem Święca w Malborgu[1]. Marszałek wspomniany odesławszy wojska do Bałgi i Brandenburga a wziąwszy tylko poczet 50 rycerzy, udał się z Witołdem do króla, od którego otrzymał pozwolenie wejścia do Malborga, jak twierdził, celem namawiania Plauena do rokowań o pokój. W Malborgu zabawiono dni tylko parę. Ale odtąd Plauen zupełnie odmienił postępowanie. On co jeszcze w początkach sierpnia uniżał się przed królem i pod murami zamku z pokorą prosił o pokój, który ofiaro-

[1] Cod. ep. Vit. N. 453. Już sama data odjazdu Witołda z pod Malborga 17 września, podczas gdy król odstąpił zaraz nazajutrz 18 września, wskazuje, że relacya Długosza XI, 84 jest co do osoby Witołda (»clandestinos cum Livoniae magistro agit ventilatque tractatus«) przesadzona. Zważyć należy, że nawet nie z mistrzem inflanckim, ale z komturem Goldyngi i marszałkiem infl., toczył Witołd rokowania, czego zacytowany wyżej list dowodzi. Vietinghof mistrz inflancki pisał na dniu 12 paźdz. 1410 do Henryka Plauena, że jak najrychlej przybędzie, ob. Napierski, Index, 626.

wywał odstąpienie Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej ziemi i nie zrażał się, gdy mu hardą dawano odpowiedź, by ustąpił królowi Malborga — teraz po porozumieniu się z marszałkiem inflanckim i komturem Goldyngi ani wspomniał już o warunkach pokoju. Wtedyto Witołd podając jako powód, co prawda bardzo ważny, biegunkę w wojsku jego grasującą, zażądał powrotu do Litwy. Nadaremnie usiłował go król zatrzymać, rwał się do Litwy i ostatecznie otrzymawszy pozwolenie i sześć chorągwi polskich dla osłony, które go aż do Litwy odprowadzały, 18 września odstąpił od oblężenia. Na odjezdnem wezwał szlachtę obwodu Bałgi i Brandenburga, od której był hołd wierności otrzymał, do obrony powierzonych jej zamków[1]. Wracał z połową wojska tego, z którem się był wyprawił, a zaledwie przybył do kraju, powołał nowe siły pod broń i stanął w Grodnie w obawie najazdu[2]. Bezpośrednio po Witołdzie odjechali z wojskiem książęta mazowieccy Ziemowit, Janusz i Ziemowit Młodszy, a nazajutrz dnia 19 września odstąpił sam król, pomimo że mu gorąco odradzano, mimo że podkanclerzy Mikołaj ze łzą w oku upraszał o wytrwanie przy oblężeniu, przedstawiając klęski i przeciwności, na jakie się król inaczej działając narazi.

Król poszedł za namową tych, którzy doradzali zwinięcie oblężenia, jakkolwiek było łatwem do odgadnięcia, że z powodu braku prowiantów odcięty gród nie mógł się dłużej nad miesiąc trzymać, podczas kiedy połowa armii polskiej łatwiej mogła się wyżywić w trochę wygłodzonej już okolicy. Czy go skłoniło ostatecznie odstąpienie Witołda i książąt mazowieckich, czy też inne poważniejszej natury względy, jak doniesienie o najeździe ze strony króla Zygmunta na pogranicze

---

[1] Cod. ep. Vit. N. 459.
[2] Cod. ep. Vit. N. 456.

polskie, albo zbrojenia się Zakonu w Nowej Marchii, lub też niedostatek pieniędzy na zaciężnych i rycerstwo — nie wiadomo. To pewna, że przepowiednie podkanclerzego spełniły się.

Z chwilą bowiem, kiedy król popalił za sobą obozy, otucha wstąpiła w trapiony dotąd nieszczęściem i klęskami Zakon. Mężnego obrońcę Malborga obrano mistrzem, on zaś rozwinął szeroką działalność celem odebrania zamków, będących w ręku załóg polskich. I jak rychło poddawały się miasta i grody królowi, tak rychło teraz odbiera je Plauen, pomimo, że król z Inowrocławia wysyłał rycerstwo na załogi do Koronowa i umacniał pograniczne zamki w Brodnicy, Nakle, Rypinie. Najpierw poddały się Krzyżakom Osterode, Neidenburg i Działdowo, z Koronowa polscy rycerze tutaj przez Jagiełłę wysłani sami ustąpili, Tucholę poddał Janusz Brzozogłowy; poczem Plauen wycofawszy wojska z Pomorza ruszył na Prusy i po sześciotygodniowem oblężeniu zdobył Sztum a wnet i Morąg. Tylko Radzyń nadaremnie przez sześć tygodni oblegano — jednakże umowy stąd o poddanie Torunia i Gdańska przywiódł Plauen pomyślnie do skutku. Oba miasta złamały wiarę poprzysiężoną królowi i dobrowolnie poddały się mistrzowi. Jedno tylko zwycięstwo odnieśli Polacy dnia 10 października, mianowicie pod Koronowem nad wójtem Nowej Marchii, późniejszym mistrzem, Michałem Kochmeister, którego też wzięto w niewolę wraz z innymi znakomitymi rycerzami. Pokazało się i tutaj, że w otwartem polu rycerstwo polskie zupełnie dorównywało rycerstwu zachodniemu, nie ustępując w niczem ani w sprawności ani w sile a przewyższając je wytrwałością i zapałem. Również dzielnie pod Gołubiem pobito Inflantczyków.

Pod sam koniec listopada, kiedy to z Prus nadchodziły nowiny o poddaniu się zamków, powołał król pod broń rycerstwo wielkopolskie, sieradzkie, łę-

czyckie, kujawskie i dobrzyńskie i poruczywszy dowództwo Sędziwojowi Ostrorogowi wyprawił go na Pomorze. Ten zdobył Nowe i spustoszywszy ziemię z łupem powrócił.

Znużone wojną strony zapragnęły rozejmu. Na dzień 8 grudnia ułożono zjazd mistrza z królem w Raciążu i tutaj zrazu rozjechano się z niczem; atoli już nazajutrz w Nieszawie zawarły strony jednomiesięczny rozejm, poczem podjąć miano rokowania o pokój stały. Charakterystycznem jest, że po raz pierwszy Krzyżacy włączają do rozejmu schizmatyckie księstwa [1], należące do państwa Jagiełły. Uczyniono to z rozmysłu, aby kompromitować króla przed Zachodem.

Pokój zależał głównie od króla. Krzyżacy bowiem poczuwszy się znowu na siłach, lubo istotnie wyczerpani i pobici na głowę, jednakże ważąc się na wszystko, mogli przeciągać wojnę, ile że liczyć mogli na siły i pomoc zachodniego rycerstwa. Wikaryusz państwa rzymskiego Zygmunt wzywał książąt chrześcijańskich i rycerstwo zachodnie do pomocy Zakonowi, wołając, »że padli panowie Prus pod mieczem wściekłych Litwinów, Żmudzi i Tatarów« i dając zachętę do walki przeciwko »przeniewierczym poganom«, sam pierwszy osobiście podjął wojnę [2]. Co bardziej na dworze Aleksandra V przedstawiono też oszczerczo, jakoby król Polski wezwał pomocy niewiernych na zgubę katolickiego Kościoła; widocznie chciano tym sposobem uzyskać ogłoszenie krucyaty przeciwko Polsce [3]. Oczywiście nie zaniedbano przeciwdziałać przeciw takim oszczerstwom i zakusom [4]; król wprost pisał do czeskiego rycerstwa, jak do Henryka z Rosenbergu, by

---

[1] Raczyński 120.
[2] SS. r. Pr. III, 403 okólnik z 20 sierpnia 1410.
[3] Cod. ep. I, 1, N. 41, p. 35.
[4] Ibidem.

nie dawano wiary kalumniom rozsiewanym, jakoby wiódł pogan i barbarzyńców na zgubę chrześcijan[1]. Lecz zważyć należy, że był to czas schizmy, że od 17 maja znowu dwóch papieży stało na czele Kościoła i duchowieństwa, że obaj Luksemburczycy wrogo się stawiali, że książęta śląscy wysyłali listy wypowiednie do Krakowa, że królowie Karol VI francuski i Henryk IV angielski czynili przedstawienia u Aleksandra V, by raczył być obrońcą Zakonu, że zwycięstwa polskie zwłaszcza w Niemczech, nieprzyjazne wobec Korony budziły usposobienie[3]. To też nietylko słowem ale czynem okazywał król chęć do zgody i pokoju, a jeżeli były skargi o złupienie zamków i kościołów, popalenie siół i miast, to również tak samo mógł skarżyć król swych nieprzyjaciół za zeszłoroczne złupienie dobrzyńskiej i kujawskiej ziemi — były to srogie prawa wojny i przez najbardziej ucywilizowane narody wykonywane. I to dodać należy, że łupienie świętokradzkie karano śmiercią w obozie polskim i wogólności rygor surowo był przestrzegany, a natomiast z jeńcami postępowano z taką ludzkością i wyrozumiałością, że rycerstwo zachodnie zdumione było tem zachowaniem się Polaków. Sądziło ono, że będzie mieć z barbarzyńcami do czynienia; tymczasem czy pod Grunwaldem czy pod Koronowem, wszędzie toczono bój według wszelkich prawideł taktyki zachodniej, z przestrzeganiem reguł rycerskich, a pod Koronowem, podczas krótkiego zawieszenia broni dla nabrania sił do ponownej walki, wróg wrogowi podawał wino, częstowano się po rycersku. Pod Tucholą król przedstawiał książętom i panom, którzy tam Zakonowi dopomagali, że on to jest pokrzywdzoną przez przeciwnika stroną, on doznał krzywdy

[1] Cod, ep. III, append. N. 2.
[2] Posilge 328.
[3] Jansen Frankf. Reichskor. I, N. 383 list z 20 czerw. 1410.

i niesprawiedliwości[1], a rycerstwo, pojmane tutaj w niewolę, puścił na wolność na słowo rycerskie[2].

Toż rycerstwo zachodnie w niewoli u króla będące — a było tego sporo w ciągu zapasów wojennych — głośno oświadczało się ze swem zdaniem, że nie masz króla, któryby bardziej parł do sprawiedliwości aniżeli król Jagiełło, a wiele rycerzy panów a nawet pachołków rycerskich w niewoli będących, przyznawało królowi słuszność, co ze zdumieniem przyszło słuchać w obozie krzyżackim[3]. Tam bowiem wprost nieludzko postępowano sobie z jeńcami tak, że gdy króla marszałek prosił o wymianę jeńców, Jagiełło z całym naciskiem gorżkie czynił wymówki z powodu srogiego obchodzenia się z polskimi jeńcami, których starszyzna zakonna trapiła okrucieństwami, męczarniami i bezbożnem tyraństwem[4]; a i wobec Henryka Plauena żalił się król na okrutne traktowanie polskich jeńców, nawet na ich mordowanie[5].

Oczywiście takie przykładne postępowanie króla, dowodzące szczerych intencyj, chrześcijańskiego zapatrywania się na sprawę wojny, umiano po stronie przeciwnej wyzyskać przy dziele zbliżającego się zawarcia pokoju. Plauen już przy zawieraniu rozejmu mógł dojrzeć, że zaręczenia królewskie co do pokoju — jego szczere chęci zawarcia przymierza, »aby wiara chrześcijańska dłuższemi klęskami nie była podkopywaną«, wezwania do pomiarkowania sporów wzajemnych według zdań obustronnych rad[6] — nie były czczą deklamacyą. Prawda, że na zjazd pod Toruń wyprawił się król wraz z Witołdem jak na wyprawę wojenną, prawda,

---

[1] Raczyński C. d. L. 119 z 9 listopada 1410.
[2] Dł. XI, 105.
[3] Cod. Vit. N. 455 z 20 paźdz. 1410.
[4] Voigt G. Pr. VII, 126.
[5] Cod. Vit. N. 457.
[6] Raczyński p. 124.

że Witołd przybył tutaj z Lingwenem, namiestnikiem Nowogrodu i z całą rzeszą przedniejszych swoich bojarów, pomiędzy którymi był i Rambold, który jak wiadomo kierował powstaniem na Żmudzi i był namiestnikiem tej ziemi z ramienia księcia — pomimo to jednak mistrz, mający w Toruniu arcybiskupa Rygi Jana Wallenroda tudzież biskupa Jana Wirzburskiego, ufny w ich pomoc i wsparcie, toczył w taki sposób rokowania, iż nie uchylając się od pokoju, zabezpieczał Zakonowi stosunkowo wielkie korzyści. Istotnie zawartym na dniu 1 lutego w Toruniu traktatem pokoju nie mogła się wielce szczycić strona zwycięska, mająca jeszcze pokaźne zamki nieprzyjacielskie w swych rękach. Wprawdzie Żmudź, która jak wiadomo dała ostateczny powód do wojny pozostała przy królu i Witołdzie, ale tylko do ich śmierci, poczem dopiero Zakon mógł ją objąć w posiadanie. Również i Zawkrze wróciło do Ziemowita mazowieckiego i to bez zwrotu sumy, w której tę ziemię książę zastawił Zakonowi, a tak samo i ziemia dobrzyńska, zdobyta 1409 r. przez Zakon, wracała do Korony. Natomiast jednak ziemia chełmińska i nieszawska z Orłowem i Murzynowem pozostać miały nadal przy Zakonie. Nawet sprawa o Drezdenko i Santok miała być później przez polubowny sąd obustronny rozstrzygniętą.

Korzystne te stosunkowo dla pokonanego Zakonu warunki pokoju umocniono artykułem z dawniejszego raciązkiego traktatu co do rozdziału zadań Zakonu z jednej a króla z drugiej strony na Wschodzie. Zastrzeżono dalej to, czego się Zakon domagał, aby król i Witołd wszystkich niewiernych w państwach ich osiadłych przywiedli do uległości Kościołowi, wyplenili błędy pogańskie, wybudowali świątynie i w kapłanów zaopatrzyli kraje; z drugiej atoli strony, co również charakterystyczne, zobowiązano do tychże samych zadań obydwóch mistrzów pruskiego i inflantskiego; strony

miały o niniejszem postanowieniu zawiadomić pogan i sąsiednie ludy, co jeśliby skutku nie sprawiło, spólnemi siłami miano nawrócić opornych. A natenczas tak co do przechodu wojsk jakoteż i co do podziału nabytych krajów miano postąpić według dawniejszych umów. Było to przypomnienie, na podstawie warunku jeszcze w salińskim układzie zawartego, stronom dotąd w wojnie zostającym, aby weszły na drogę wspólnych zadań cywilizacyjnych, i nie trudno odgadnąć, że życzenia te objawili król i Witołd. Warunków, któreby uciążliwymi były dla Zakonu lub niesprawiedliwymi, niema wcale; osobnym dokumentem zobowiązał się mistrz do wypłaty 100.000 kóp groszy odszkodowania wojennego tytułem wykupna jeńców; suma nie wielka, jeżeli się weźmie na uwagę ogromną ilość jeńców i to znakomitych książąt i dostojników Zakonu, których król na wolność bez okupu wypuścił.

Właściwie korzyści żadnej Polska w nabytkach terytoryalnych nie odniosła a tylko odstąpiona raciązkim pokojem Żmudź wracała do króla i księcia, i ostatecznie Litwa tylko o nabytku mówić mogła. W stosunku do olbrzymich nakładów wojny, do prac i trudów podjętych, wysiłków władców i ich narodów, korzyści pokoju zawartego były tak nikłe, że łatwo zrozumieć oburzenie współczesnych, zwłaszcza w Koronie. Polaków bowiem korzyści wcale nie zadowolniły i w Koronie mocno sarkano na sprawców pokoju. Witołda głównie układami zajętego i szczerze do pokoju dążącego, miano nawet w podejrzeniu, iż chcąc zapewnić korzyści Litwie, tak mało istotnych korzyści zapewnił Polsce. Pomawiano nawet księcia, że nie życzył sobie zbytniego zwiększenia Polski kosztem Zakonu, atoli współczesne źródła Zakonu nic nie wiedzą o tych nadzwyczajnych staraniach Witołda i przysłudze dla mistrza, a przeciwnie stwierdzają, że Witołd nie znosił

Plauena, jak znowu, że mistrz nienawidził Witołda[1]. Umiarkowane warunki tłómaczyć należy naciskiem Zachodu, groźbami, a z drugiej strony szczerem dążeniem króla i Witołda do pokoju; korzystne dla Zakonu spowodowała zręczność Plauena, wspieranego przez dwóch biskupów, dobrych dyplomatów.

Natomiast podnieść należy, że moralne korzyści pokoju były doniosłe. Zakon, który dotychczas prawił os wych prawach do całej Litwy na podstawie nadań cesarskich i papieskich oraz darowizn Mendoga, teraz odstępuje nawet Żmudzi, kraju, do którego aneksyi wszystkiemi siłami obydwóch Zakonów przez pół wieku dążył, który po dwakroć miał przez parę lat w zarządzie. Do tego stopnia uważał Zakon Litwę za wyłączne terytoryum swej polityki, że jak wiadomo pokój saliński zawarto z samym Witołdem, czego w Polsce uznać nie chciano, i trzeba było dopiero takiej klęski, jak nią była pierwsza zdrada na Żmudzi, aby Zakon bodaj częściowo odstąpił od zasady zawierania partykularnego przymierza z Litwą. Zawarto tedy w Raciążu pokój z Jagiełłą i Witołdem i potwierdzono tamże salińskie przymierze. Zawsze jednak Zakon uciekał się do poprawek, do uzupełnień, jakiemi były owe partykularne umowy Zakonu z Witołdem, w Ritterswerder zawarte oddzielnie od Polski. Teraz musiano całkowicie odstąpić w Malborgu od owego niewdzięcznego systemu, który tak ciężko dał się we znaki Zakonowi; zwycięska strona, tak umiarkowana w żądaniach, dawała mu rękojmię spełnienia warunków, rękojmię, że takiej zdrady na Żmudzi Zakon nie dozna, skoro będzie spełniał warunki pokoju, skoro będzie wiernym swej misyi, do której go zachęcano, wskazując na wspólność zadania i możność wspólnej pracy.

Cóż dopiero rzec o owym węźle rzeczywistym, zno-

---

[1] Cod. Vit. N. 403, p. 231.

jami i trudami bojowemi ukrzepionym, krwią na polach bitew utwierdzonym i wspólną sławą i zasługą ukoronowanym, jaki tam na polach Grunwaldu spoił ludy Jagiełły i Witołda w jedność daleko spoistszą, aniżeli nią były związane dotąd. Na ludy młode, wrażliwe, niższe cywilizacyą nic nie działa tak dodatnio, tak dobroczynnie, nic je tak nie podnosi, jak religia, ale też nic bardziej nie pociąga i nie zachęca do tego podniesienia się jak dobry przykład, widok ofiarności. Na polach bitew, czy wreszcie w utwierdzeniu dzieła pokojowego, miano tutaj dowody dobitne, że ci, co głównie nadstawiali piersi i co głównie pracowali czy w wojnie czy w pokoju, czynili to wszystko nie dla siebie i dla swej korzyści, ale dla tych, z którymi się związali węzłami łączności. Pod tym względem oceniając tak wojnę wielką jakoteż i jej zakończenie, dziełem pokoju toruńskiego uwieńczone, należy stwierdzić, że otwarły one podwoje dla nowej unii i przygotowały pole związkowi horodelskiemu, który w rozwoju całej idei unii stanowi nową epokę. Zawierający przymierze w Toruniu Jagiełło i Witołd byli świadomi tego umocnienia własnego, skoro je nawet w dokumencie toruńskim, prawda bardzo oględnie, zaznaczyli. Widoczna to w wyrażeniach skierowanych przeciwko obydwom braciom Luksemburczykom, z których młodszy Zygmunt odziedziczył tymczasem koronę rzymskiego państwa. Co do Wacława, to niesprawiedliwy jego praski wyrok, którego i tak Polacy nieprzyjęli, unieważniono na podstawie dokumentu toruńskiego, natomiast co do króla Zygmunta oględniej postąpiono i oświadczono, że król węgierski zostanie objęty przymierzem, jeżeli tego zażąda, o czem mistrz Zakonu króla Jagiełłę uwiadomi. Niemniej atoli — dodawano — król Polski nie ma go nękać wojną, chybaby sam przezeń był napadnięty, wówczas sprawiedliwość sobie uczynić może. Jeżeli zważymy, w jakich to stosunkach serdecznej

przyjaźni i przymierza pozostawał Zakon z królem Zygmuntem, który najazdem na Polskę (szczęśliwie odpartym) zerwał swe przymierze z Polską, a którego teraz sam Zakon odstępował, pomimo, że Zygmunt od trzech miesięcy był obranym królem rzymskim, pojmiemy łatwo zmianę stanowiska, jaką Polska teraz dokonywała wobec Zachodu. Ton przymierza toruńskiego jest o wiele życzliwszym dla Zakonu, z którym wprost król pragnie żyć w przymierzu, aniżeli dla nowego króla rzymskiego, któremu tytułu tego nie przyznano i nazywano go jak dawniej królem węgierskim.

Z warunków zawartego pokoju wypływa nadto, że król i Witołd czuli się ważnym czynnikiem zachodniej cywilizacyi, której zadania przez starcie się dwóch potęg chrześcijańskich zostały znacznie osłabione. Celem nawiązania na nowo nici zerwanej zastrzeżono, by na przyszłość spory wszelkie roztrzygały komisye międzynarodowe, z dostojników obustronnych złożone, i gdyby się zgodzić nie mogły, natenczas spory roztrzygać miał papież. Wspomnieliśmy już powyżej o tym warunku, który zobowiązywał obydwie strony do nawracania sąsiednich ludów, do ogłoszenia im tej obustronnej umowy, a ewentualnie do wspólnego przeciwko nim działania.

Dodać należy, iż był on w duchu dążeń króla powziętym[1] i że skoro tylko otworzyła się sposobność, wprowadza Jagiełło w życie postanowienia wspomniane. Jeszcze w roku zawarcia pokoju ogłosili je obaj władcy Jagiełło i Witołd w swoich państwach.

W lecie też 1411 r. odbyli król i Witołd wspólnie podróż po krajach wschodnich, rozpoczynając od Połocka i Smoleńska, odbywszy poprzednio w Wilnie narady z kardynałem Brandą[2]. W Połocku przyjmo-

[1] Por. wyrażenie króla w czasie układów, Raczyński C. d. L. p. 124.

[2] Cod. Vit. N. 482.



wano posłów pskowskich w obecności posłów Zakonu i długie z nimi toczono rokowania. Przyszło nawet do jakichś porozumień, o których tyle wiemy, że się nie podobały Zakonowi, co łatwo zrozumieć, jeżeli się zważy, że landmistrz inflancki, który dzięki swym stosunkom z Pskowem mógł wziąść udział w ratowaniu Malborga, niechętny był tym konferencyom [1]. W Smoleńsku przyjmowali władcy księcia Rjazania, który miał krewną Witołda za sobą, a który przez dłuższy czas był wrogiem w. księcia Litwy; teraz poddał się Witołdowi w obawie najazdu króla i w. księcia, którym towarzyszyło pięć tysięcy wojowników. Słyszymy również o poselstwie tatarskiem i tureckiem bawiącem u Jagiełły i Witołda [2], ale co ważniejsza, przyjmowali oni także posłów od Rzpltej nowogrodzkiej. Możemy się domyślać, że możną tę Rzpltę w myśl artykułu przymierza toruńskiego wzywano do jedności wiary, i że posłowie chętnie wysłuchali życzenia władców, skoro wiemy, że przedłożyli prośbę, by im »wielki król« nadał księcia w osobie swego brata Lingwena i by ich bronił od Inflant [3]. To pewna, że król wysłał Lingwena na kniażenie w Wielkim Nowogrodzie, a Krzyżacy wiedzieli nawet, że król i Witołd wspólnie z Lingwenem zawarli przymierze zaczepno-odporne z synem Tochtamysza (Zeledynem) tudzież z w. księciem Moskwy [4]. Odrzucając to z wiadomości tej, co ma być oskarżeniem książąt, należy widzieć i w tych pokojowych rokowaniach króla i Witołda ścisłe tylko wypełnienie obowiązku, przyjętego traktatem toruńskim. Podróż ta bowiem przez Kryczew i Zasław do Czerkas i Kijowa i przez Zwinogród, Sokolec, Karawul i Bracław do Kamieńca błogie za sobą

---

[1] List w. mistrza z 11 czerwca 1411, Bunge IV, c. 779—780.
[2] Cod. Vit. p. 223; Dł. XI, 124.
[3] Bunge IV, c. 800, N. 1906.
[4] Cod. Vit. p. 245.

pociągnęła skutki dla wschodnich ludów, rodząc tutaj wszędzie ruch w kierunku jedności z Kościołem, ruch, który, jak to w jednym z dalszych rozdziałów zobaczymy, objawił się bardzo poważnymi faktami.

Cała Litwa pragnie pokoju — piszą o tej misyi władców, Krzyżacy — a dążenie to zgodne było z życzeniami panujących, którzy postanowili teraz i od króla Zygmunta zapewnić krajom swym pokój. Sam Witołd, jakkolwiek zbyt zajęty sprawami Litwy, aby mógł dłużej przebywać na Węgrzech, udaje się do króla Zygmunta i na jego to ręce 9 marca 1412 r. wydano glejty dla komisarzy polskich, mających ugruntować dzieło pokoju[1]. Dzieło objęcia wschodnich ludów dobrodziejstwami pokoju a zarazem i nawiązania dawnych stosunków z Zachodem było już rozpoczęte.

[1] Ad manus praeclari principis domini Alexandri. Cod. ep. II, N. 48.

X.

Król Zygmunt Luksemburczyk.

Zjazd z Węgrami w Nowej Wsi pod hasłem zgody. — Rozejm w Sromowicach. — Król Węgierski nie ma wspierać Zakonu. — Zygmunt zachęca Zakon do wojny. — Jego układy z Zakonem. — Orędzie do Niemiec w sprawie wojny polskiej z Zakonem. — Zygmunta cele. — Ujmowanie Witołda. — Zjazd w Lubowli i przymierze z królem. — Warunki niekorzystne. — Zastaw Spiża. — Zjazd i wyrok w Budzinie. — Nieporozumienie pieniężne z Zakonem. — Rokowania o zastaw Nowej Marchii. — Korzyści polskie. — Niezadowolenie Zakonu.

Dziwne to zaiste zjawisko, że wysiłki celem wzniecenia stałej wojny utrwaliły pokój, a usiłowania rozdziału narodów spowodowały jeszcze większe ich spojenie w jedną całość; wszystko zaś razem wziąwszy, posłużyło do poparcia planów i zadań, jakie sobie po zawarciu traktatu w Toruniu postawili król Władysław Jagiełło i Witołd. Jeżeli atoli, prócz stosunków, o których nam teraz mówić przyjdzie, mianoby wskazać i osobistość, która się najbardziej przyczyniła do dopięcia wspomnianych celów, naówczas należałoby wskazać na króla Zygmunta, jako na tego, który siłą wypadków i własnych knowań stał się dźwignią do skrzepienia unii ludów wschodnich.

Wspomniano już wyżej o wręcz wrogiem usposobieniu Zygmunta, który nietylko że układem związał się z Zakonem do dawania mu pomocy, nietylko

że daniem tejże dopomógł Zakonowi do podźwignięcia się z ruiny, ale obrany 20 września 1410 królem rzymskim zajął się żywo protegowaniem Zakonu, tak dalece, że bez jego aprobaty stawał się układ toruński fikcyjnym. Teraz bowiem, jako król rzymski, Zygmunt niejako z urzędu stawał się protektorem Zakonu, który też na mocy swych ustaw pozostawał w pewnej zależności od dwóch naczelnych władz świata, od papieża i od cesarza. Protekcyę pojmował Zygmunt tak, że wprost podżegał Zakon do wojny, zapewniając sobie jeszcze przy tej sposobności korzyści materyalne, w postaci gotówki, której teraz, zostawszy królem rzymskim, tak bardzo potrzebował. W przededniu zawarcia pokoju toruńskiego, gdy Nowa Marchia skutkiem śmierci margrabiego Jodoka przypadła Zygmuntowi (w styczniu 1411), wysłał on do jej mieszkańców odezwę z wezwaniem, aby wsparli posiłkami Zakon, a mistrza zachęcał do dalszego prowadzenia wojny[1]. Odtąd w odezwach tych, którym towaryszyło upominanie się o wypłatę sum pewnych, nie ustawał.

Z drugiej zasię strony Zygmunt musiał się liczyć ze wzmożoną potęgą Polski, ile że król Władysław Jagiełło, wprawdzie we własnej obronie, ale nie mniej pilnie, jakby to czynił z rozmysłu, otaczał zewsząd króla Węgier nieprzyjaciółmi, tak dalece, że Zygmunt bez uczynienia trwałej zgody z sąsiadem nie mógł myśleć o opuszczeniu Węgier i udaniu się do Niemiec. A nawet w samych Węgrzech odczuwał wpływ króla polskiego, który jako mąż Anny Cylejki spowinowacony był z najpotężniejszym rodem węgierskim. Już po dwakroć na niekorzyść Zygmunta okazywały się sympatye węgierskie dla Polski, raz po śmierci królowej Maryi (1395), drugi raz na zjeździe w Topolczanach r. 1401. Teraz znowu zaszło podobne zjawisko na zjeździe pa-

[1] Voigt, G. Pr. VII, 137.

nów węgierskich z polskimi w Nowej Wsi, dokąd wysłał król z uwiadomieniem o zawartym z Zakonem pokoju najdostojniejszych uczestników swej rady, i gdzie uchwalono też rozejm do końca roku trwać mający pomiędzy Polską a Węgrami[1]. Na zjazd przybyli najpoważniejsi panowie węgierscy, jak Mikołaj Gara, palatyn królestwa, który syna swego Jana ożenił tymczasem z córką Ziemowita Mazowieckiego, siostrzenicą królewską, Ścibor ze Ściborzyc, wojewoda siedmiogrodzki, Szymon Rozgony, sędzia nadworny, prócz wielu innych. I oto jak argumentują Węgrzy:[2] »Jeżeli mistrz i Zakon niemiecki zawarli wieczyste przymierze z królem polskim, jak o tem nam mówią panowie rada królestwa polskiego, niechaj tedy i król Zygmunt, jego rada i poddani mają rozejm z Polską aż do końca tego roku. Ale pod koniec listopada t. r. mają się zjechać pełnomocnicy z zupełną mocą i władzą tak króla Zygmunta jak i króla Polski i wybrawszy po 12 z każdej strony mają usunąć obustronne zwady i różnice; gdyby zaś na drodze zgody nie udało się im celu dopiąć, mają na drodze polubownej, wybrawszy z grona swego superarbitra, osiągnąć zgodę«. Zgoda za każdą cenę i to przez panów obydwóch królestw ustalić się mająca była hasłem obustronnem, a dodać należy, że wśród zaproszonych do uświetnienia chwili dokonanego rozejmu byli książę Janusz Raciborski, Herman Cylejski, obaj dobrze na dworze Jagiełły widziani książęta.

Jak przeto widoczna, wypadki stały się poniekąd niezawisłymi od króla Zygmunta, który wolałby był w tej chwili wojnę aniżeli rozejm — a musiał się przecież do życzeń swych poddanych zastosować. Co bardziej, kierownictwo pokoju i rokowań wzięła baronia węgierska jakby wyłącznie w swe ręce. Wnet też na zjazd

---

[1] Dogiel I, p. 42—43.
[2] Cod. ep. Vit. II, N. 36.

listopadowy delegowano ze strony polskiej czterech biskupów, trzech polskich Jakóba płockiego, Wojciecha poznańskiego, Macieja przemyskiego i jednego litewskiego Mikołaja wileńskiego, dalej kasztelana krakowskiego, wojewodów łęczyckiego i kaliskiego, tyluż kasztelanów, sędziego sieradzkiego, a nadto ze strony Witołda jego radcę Gedygołda, starostę podolskiego[1]. Również i ze strony węgierskiej delegowano pełnomocników, jednakowoż jednego tylko biskupa, a z magnatów sędziego nadwornego, kanclerza królestwa, komesów spiskiego i borodzkiego, słowem 12 pełnomocników mających utorować drogę trwałemu pokojowi. Zjechano się w Sromowicach, gdzie umówiono znowu rozejm, tak gorąco upragniony przez Litwę — do 15 sierpnia przyszłego roku trwać mający, również, co ważniejsza, zjazd obustronny królów na granicach królestw około połowy lutego następnego roku. Gdyby jednakowoż na tym zjeździe królów trwałe przymierze stanąć nie mogło, wówczas stosownie do postanowień zjazdu w Nowej Wsi uchwalonych, mieli się powtórnie zjechać panowie polscy i węgierscy w Starej Wsi dla dalszych narad nad utrwaleniem pokoju. Chociażby królowie nawet nie mogli się zjechać, postanowienia zjazdu nowowiejskiego w niczem nie mają być naruszone. Nadto zastrzeżono osobną stypulacyą, że gdyby Zakon niemiecki złamał pokój toruński, naówczas król Zygmunt ma go odstąpić i ani radą ani pomocą nie będzie go wspierać[2]. Był to punkt wyraźnie wymierzony przeciwko królowi węgierskiemu, który jakkolwiek liczyć się musiał z racyami przymierza i w grudniu potwierdził owe układy[3], to jednak jako sprzymierzeniec Zakonu w duszy życzył wojny i nią groził.

---

[1] Catona Hist. crit., XII, p. 48.

[2] Dogiel I, 43.

[3] Aschbach, Gesch. K. Sigm. I, 316.

Że Zygmunt podówczas istotnie pragnął conajmniej Zakon niemiecki wtrącić w wir nowej z Polską wojny, na to mamy dość wyraźnych wskazówek źródłowych. Najpierw bowiem nie zważając na rozpoczęte układy z Polską, na ciągłą wymianę poselstw, które sprawował Zawisza Czarny, pośrednik obydwóch monarchów[1], pisał król do Fryderyka burgrabiego norymberskiego, niechajby się postarał u króla Wacława, aby z krajów Korony czeskiej Polacy żadnej pomocy przeciwko Zakonowi nie otrzymywali[2]. Zresztą rozsyłał wszędy upomnienia, by nie dawano pomocy Polsce przeciwko Zakonowi i przestrzegał, że wojna taka mogłaby pociągnąć z sobą w wir całą Rzeszę a nawet całe chrześcijaństwo... W pierwszych dniach stycznia 1412 wzywał kilkakrotnie Eryka, króla duńskiego, do pomocy Zakonowi[3], a takąż odezwę posłał też do księcia Jana Głogowskiego[4].

Takimi to sposoby odgrywał Zygmunt rolę obrońcy Zakonu a zarazem zachęcał do wojny Plauena; nie w innym bowiem celu ofiarował temu ostatniemu przymierze zaczepno-odporne w zamian za sumę 600.000 zł.[5]. Projekt ten w zdumienie wprawił Plauena, niedowierzał mu i akceptować go nie mógł, z powodu niezmiernie wysokiej sumy — a jednakowoż ośmielony nim nie wypłacił trzeciej raty odszkodowania wojennego Polsce i począł czynić przygotowania do wojny. Był to już niemały skutek zabiegów króla Zygmunta, skoro Plauen, który z początku tak szczerze dążył do pokoju, teraz z zapomnieniem niedawnych przysiąg wysyłał do Węgier peł-

[1] Dł. XI, 122 i Cod. ep. I, 1, N. 43. S należy uzupełnić Sauissium.

[2] Jansen, Reichcorr. I, 238, z 2 grudnia 1411.

[3] Cod. ep. II, N. 44.

[4] Altmann, Reg. p. 11.

[5] Lampe, Beiträge p. 23.

nomocnika swego i posła w osobie Michała Küchmeistra dla rokowań z królem Zygmuntem.

W pierwszych dniach stycznia, w czasie, kiedy to Jagiełło jechał z Litwy do Krakowa na spotkanie Ernesta Habsburga, król Zygmunt zawiera z pełnomocnikiem Zakonu układ, oczywiście w projekcie, na mocy którego zobowiązuje się wspierać Zakon orężem na wypadek wojny zaczepnej ze strony Polski, a pod warunkiem zapłaty 375.000 zł.[1]. Nie zaniedbał też Zygmunt uzupełniającym układem dodać Zakonowi otuchy; obiecywał bowiem, że jeżeli zawojuje Polskę, natenczas odstąpi Zakonowi Dobrzyń i Kujawy[2]. Jak przeto widoczna król rzymski niezawiśle od swej rady węgierskiej, skłonnej ku pokojowi, objawiał wojenne zamiary.

Mówimy król rzymski, gdyż jako taki podejmował akcyę groźną dla Polski. To też odzywał się on w tym duchu wielkiego protektora Zakonu do stanów całej Rzeszy orędziem z końca stycznia 1412 r.[3]. »Nie są wam wcale tajnemi klęski«, — pisał on — »poniesione przez Zakon niemiecki, należący również do nas, do rzymskiego państwa i Kościoła a zarazem i do całego chrześcijaństwa, jak olbrzymie straty poniósł Zakon w wojnie, ile to krwi chrześcijańskiej przelali poganie Litwini, Tatarzy, Żmudzini i inni niewierni, wezwani przez Jagiełłę i Witołda ku pomocy; ile to niewiast i dzieci pomordowano, ile zburzono kościołów, popełniono świętokradztw. A i teraz jeszcze skarży się Zakon, że mu nie dotrzymuje strona przeciwna warunków przymierza, że sześciuset jeńców nie zwrócono mu, na co posiada Zakon dowody, które pragnie przedłożyć na zjeździe. Nas zaś jako króla rzymskiego nawołuje Zakon o pomoc, do której dania, jako głowa pań-

---

[1] Lites II, p. 33, Voigt, VII, 165.
[2] Lites II, N. 2, p. 5.
[3] D. Reichstags-Acten, 7, p. 183.

stwa, jesteśmy obowiązani. Z tego to powodu wysyłamy najpierw do książąt posłów celem skłonienia ich do zgody. Gdyby się król Polski do słusznych żądań nie skłonił, lecz wojną zamyślał Zakon nawiedzić, naówczas chciejcie wiedzieć, że nam nie godzi się opuścić tarczy chrześcijaństwa, że musielibyśmy pospieszyć z pomocą Zakonowi jako przedstawiciel Rzeszy i chrześcijaństwa, o czem już pisaliśmy do królestwa Czech, do śląskich krajów, do Marchii Brandenburskiej, do Saksonii, Morawy, Miśnii, do Hanzy i krajów nadmorskich sąsiednich Prusom«. Nie zaniedbał pod koniec tego ze wszech miar charakterystycznego orędzia podnieść król Zygmunt, że i ten Ernest Austryacki pojechał do Krakowa, by się ożenić tam z siostrzenicą królewską, i że Wenecya, Austrya i Polska łączą się przeciwko Rzeszy!

Stawając na stanowisku przedstawiciela Niemiec i całego chrzescijaństwa krzyżował Zygmunt zamiary pokoju i to do tego stopnia, że król Jagiełło pod koniec 1411 r. wyraźnie przestrzegał nawet tak wielkie miasta, jakiem był Poznań ówczesny, przed możliwością wojny [1]. Zdawaćby się mogło, że Zygmunt podejmie jakąś wielką akcyę w obronie Zakonu, że zechce pomścić klęskę, o której wspominał, i że te wszystkie zjazdy magnatów polskich i węgierskich nie zdołają doprowadzić do dzieła pokoju, którego on sobie nie życzył. Nie zdołał on jednak pokrzyżować dążeń pokojowych i musiał ostatecznie zawrzeć przymierze z Polską i uznać pokój toruński. W przeczuciu tej konieczności starał się przynajmniej sprawą tak pokierować, by nietylko jak największe osiągnąć materyalne korzyści, lecz nadto, by na całą przyszłość wpływ na bieg spraw polsko-pruskich i innych wschodnich sobie zastrzedz i postawić je niejako w zawisłości od siebie. Co do ma-

[1] Cod. ep. II, N. 38, 39.

teryalnych korzyści, to pierwszą była ta, że przez załatwienie węgiersko-polskiej nieprzyjaźni umożliwiał sobie opuszczenie Węgier i udanie się do Rzeszy, jak tego godność jego nowa wymagała; mógł też wskutek układów ze stronami chociażby nawet z jakąś małą ofiarą ze swej strony przyjść do znaczniejszej gotówki, która ze względu na jego zamiary w Rzeszy była nieodzowną. Planem jego było pozyskać w całości ową trzecią ratę niewypłaconą jeszcze przez Zakon królowi Polski, była to bowiem zawsze znaczniejsza suma, tem bardziej przezeń upragniona, że odbierając ją od Polski ujmował tejże temsamem środki do wojny. Tem bezpieczniej przeto mógłby opuścić Węgry. Cóż dopiero rzec o korzyściach ze względu na stanowisko jego jako króla rzymskiego, na zamiary jego we Włoszech. Oto przez takie wmięszanie się w sprawę polsko-pruską wywyższał upośledzoną i podupadłą godność króla rzymskiego, mógł zaznaczyć działalność swą jako orędownika Zakonu i przez to niejako zdobyć przychylną dla się w Rzeszy opinię, i to zaraz przy rozpoczęciu rządów swych rzymskiego królowania. Dalej przez zręczne ujęcie całej sprawy zapewniał sobie na cały jej bieg w przyszłości wpływ poważny.

Dwóch środków równocześnie używał Zygmunt ze skutkiem celem zapewnienia sobie jak największych korzyści, oto najpierw wywierał podsuwaniem planu zaczepno-odpornego przymierza, żądaniem wielkich sum, wprost presyę na Zakon, tak że tenże zachwiany projektami w zamiarach pokojowych, stawał się niemal powolnem narzędziem w jego ręku; powtóre starał się osłabić, wzrosłe olbrzymio wskutek zwycięstwa znaczenie Polski. Co do pierwszych środków, to poznaliśmy owe zachęty książąt zachodnich do dania pomocy Zakonowi i przykłady wielkiego nacisku przez Zygmunta na Zakon wywieranego, przyczem żądania pieniężne były wprost natarczywe, tak, że Zakon

chcąc niechcąc musiał się z niemi liczyć. Zresztą, jak niżej zobaczymy, zdołał król w samym Zakonie pozyskać sobie siłę, mogącą paraliżować poniekąd zbyt energicznego i samoistnego mistrza Plauena. Daleko trudniejszą rzeczą była sprawa osłabienia znaczenia Polski, ile że potęgę jej poczuł sam Zygmunt, i to na przestrzeni od Warty i Karpat aż po Dunaj i Adryatyk.

»Divide et impera« było zawsze maksymą ambitnych umysłów, pragnących ze skutkiem sprawować rządy; znał ją dobrze Zygmunt Luksemburczyk, który tak w czasie starań swych o pozyskanie Korony polskiej, jakoteż jako król Węgier miał sposobność poznania stosunków i dążeń polskich a zarazem znał sprawy ówczesnego europejskiego wschodu. Żaden z cesarzy przed nim nie rzucił tak głębokiego wejrzenia w zawiłe sprawy wschodnie jak to właśnie uczynił niefortunny kandydat do korony polskiej król Zygmunt.

Już król Wacław, brat Zygmunta, dostrzegł i w orędziach swych do Rzeszy zaznaczył, że potęga sąsiedniego królestwa polskiego spoczywała w litewskim jego monarsze, i że należałoby na przyszłość zaradzić, by sobie Polacy z Litwy królów nie obierali. I król Zygmunt również wiedział, że w unii Polski i Litwy leżała wielka potęga, przemożna nietylko na wschodzie, lecz zdolna też znaczny wpływ wywierać na sprawy i stosunki zachodnie. Naruszając lub usuwając podstawy tego związku narodów, osłabiało się walnie znaczenie Polski na Zachodzie.

Środkiem do tego celu prowadzącym było pozyskanie ambitnego, dumnego a niezmiernie energicznego wielkiego księcia Litwy Witołda. Ujął też sobie cesarz księcia prawdopodobnie w Lubowli, około 9 marca 1412 r., dokąd zjechał Witołd dla przygotowania zgody między Zygmuntem a Jagiełłą, potrzebnej mu ze względu na tak upragniony przez Litwę pokój. Książę udał się do Lubowli z szeregiem panów koronnych i litewskich

i wtedy to ułożono punkty główne pokoju, na podstawie których miano dalsze snuć układy celem ostatecznego zawarcia pokoju. Tok obrad nie jest bliżej znanym, to wiadomo, że odbywały się one pod kierownictwem kardynała Brandy, że ze strony węgierskiej było pięciu biskupów, dalej hrabia Herman Cylejczyk, palatyn Mikołaj Gara, słowem najdostojniejsi mężowie królestwa, którzy też 9 marca na ręce Witołda i panów polskich wydali glejt bezpieczeństwa dla króla Jagiełły i dla jego rady, na zjazd królów w Lubowli odbyć się mający, celem ostatecznego zawarcia pokoju[1].

Nie wiadomo nam, czy przedkładano skargi na króla i Koronę w myśl życzeń i żądań inflanckiego mistrza, który pod koniec zeszłego roku, dostrzegłszy, jak żywo Litwa cała wojną wyniszczona pragnie pokoju, podsuwał mistrzowi radę przedłożenia jak najwięcej żałób na zjeździe z królem Zygmuntem na Polaków, by tym sposobem odłączyć Litwę od Polski. Wiemy, że Witołd odjechał ze Spiża i że dalej nie brał udziału w zjeździe, że jednak musiał się zgodzić z Węgrami na pewne podstawowe warunki pokoju, wypływa stąd, że po zawarciu przymierza przystąpił doń dokumentem z 17 kwietnia 1412 z Trok datowanym[2] wraz z całą swoją radą, obejmującą poręczenie za wielkiego księcia, że warunków przymierza dochowa. Dodać należy, że wielki książę wcale nie usuwał się od dalszych traktatów a zapowiadając przybycie Jagiełły dodawał wyraźnie, że obejmuje niejako rękojmię bezpieczeństwa króla i jego rady, która jeżeliby najmniejszej doznała obrazy, Witołd wraz z Litwą i Koroną będzie szukał pomsty z powodu ewentualnej zniewagi. Droga do zjazdu w Lubowli była utorowaną.

Pozostał dla Zygmunta sposób dopięcia celu przy

---

[1] Cod. ep. II, N. 48.
[2] Ibid. N. 49.

definitywnem omawianiu warunków pokoju. I istotnie, powiedzieć należy, że udało mu się tak je ułożyć, że walna część korzyści była po jego stronie, przez co, o co głównie chodziło, na całą przyszłość zapewnił sobie wpływ na sprawy już nie tylko polsko-pruskie, ale nadto na sąsiednie sprawy zjednoczonych ludów.

Opowiada nam Długosz, że na dniu 12 marca z wielką świtą zjechał król Władysław Jagiełło, mając w orszaku swym Bolesława księcia Mazowieckiego i Zygmunta brata Witołdowego, do Lubowli, że przez cały tydzień królowie nad ułożeniem przymierza bezskutecznie pracowali, i że już 19 marca zabierał się król do odjazdu, kiedy Zygmunt wyjednał na nim osobną, tajną rozmowę, w której go uwiódł i do szkodliwej umowy nakłonił[1]. Opowiadanie to o tyle jest prawdziwem, że istotnie przymierze nie było pod korzystnymi dla Polski warunkami zawarte, zresztą zaś jest niedokładne o tyle, że jak to odnośny dokument dowodzi, już we trzy dni po przyjeździe do Lubowli, t. j. 15 marca zostało przymierze zawartem. Widocznie przeto na najgłówniejsze punkty jego zgodzono się już przed zjazdem królów.

Ważne przymierze lubowelskie — zawiera dwie stypulacye szczegółowe prócz ogólnych zapewnień wzajemnej przyjaźni i braterstwa. Najpierw zastrzeżono niem, że ziemia Ruska i Podolska, do których król Zygmunt rości sobie prawa, pozostaną in statu quo aż do zgonu któregokolwiek z kontrahentów i dopiero w pięć lat po zgonie jednego z nich obustronne komisye graniczne miały rostrząsnąć prawa wzajemne i spór załatwić. Powtóre co do Mołdawii, do której również Węgry miały pretensye, król Zygmunt godzi się na stosunek lennej zawisłości od Korony polskiej wojewody tamecznego, zastrzega sobie atoli po-

[1] Długosz, XI, 131.

moc tego ostatniego, ilekroć by go za pośrednictwem króla Polski wezwał do wojny przeciwko Turkowi. Gdyby zaś wojewoda nie dostarczył posiłków, nastąpić ma podział Mołdawii pomiędzy Polskę a Węgry. Otóż obydwa te warunki były bronią w ręku Zygmunta, a niekorzystne dla strony drugiej. Najpierw bowiem odnawiał i do życia przywracał sprawę upadłą dlań co do Rusi, odkładając jej załatwienie na przyszłość i czyniąc w taki sposób przymierze niezupełnem, powtóre przez drugą stypulacyę szczegółową mięszał się niejako w sprawy wewnętrzne Polski, albowiem zastrzegał sobie na każde zawołanie pomoc jej wasala, a co gorsza zastrzegając podział tego kraju w razie nieposłuszeństwa swym rozkazom, stosunek lennika polskiego do Korony polskiej czynił od siebie zależnym. Niebyły to przeto korzystne dla Polski warunki, a co najgorsza, że oddawano królowi węgierskiemu na całą przyszłość wpływ na tok spraw polskich.

Już te korzyści, zdobyte przez Zygmunta, zasługiwały ze wszech miar na nader okazałe podejmowanie króla Polski, który odtąd aż do końca prawie lipca był gościem na Węgrzech. Ale w ciągu tej gościnności omówił król Zygmunt z Jagiełłą i inne jeszcze sprawy nie bez korzyści dla siebie samego. Niewątpliwie bowiem już podówczas powziął Zygmunt plan, który w listopadzie tegoż roku wykonał, plan dotyczący zagarnięcia całej dłużnej Polsce przez Zakon sumy, w taki mianowicie sposób, któryby zdolny był pewną kość niezgody rzucić pomiędzy Polaków a Węgrów, ile że ci zjazdami swymi granicznymi, które poniekąd stały się zwyczajem, nieraz już krzyżowali plany Zygmunta. To też postanowił Zygmunt w sumie 37.000 kop groszy, stanowiącej znaczną część reszty długu Henryka Plauena, zastawić królowi Jagielle kilkanaście miast spiskich z Lubowlą, Podolincem i okolicznemi wsiami. Nie wiadomo nam, wśród jakich okolicz-

ności i kiedy umawiał się o ten zastaw król Zygmunt z Jagiełłą, to jednak pewna, że tylko ściślejsze koło rady królewskiej było w plan wtajemniczone, jak również i to, że zastawu, który później 8 listopada przyszedł do skutku, dokonano w Kroacyi, w Zagrzebiu, a nie na Węgrzech właściwych. Rzecz jasna, że Węgrom takie oddalanie ziemi ich na rzecz Polski, chociażby tylko zastawem, nie mogło się podobać — i że do harmonii, w jakiej obustronni magnaci pozostawali, wkradł się pewien rozdźwięk, o co właśnie Zygmuntowi chodziło. Że plan ten już wcześnie zrodził się w pomysłowej głowie Zygmunta, świadectwem tego układ jego uczyniony 30 sierpnia t. r. w Budzinie z pełnomocnikami Zakonu[1], na mocy którego ci ostatni zobowiązali się imieniem Zakonu wypłacić Zygmuntowi należące się Polsce 50.000 kop groszy, jeżeli król Zygmunt dostarczy Zakonowi zapis dłużny na tę kwotę królowi Polski wystawiony. Zygmunt dodawał jednakże warunek, żeby mu nie pięćdziesiąt tysięcy lecz 62.000 kop wypłacono w czterech terminach, również i to, że gdyby nie dostarczył Zakonowi polskiego pokwitowania, wtenczas cały układ jest nieważnym. Nie ulegało wątpieniu, że król Jagiełło, serdecznie goszczony, przystanie w zasadzie na plan zastawu Spiża, aby tym sposobem wygodzić chwilowej potrzebie pieniężnej króla Zygmunta. Wszakże Jagiełło już w innej sprawie popadł w zawisłość od gościnnego gospodarza. Mówimy tutaj o przyjęciu Zygmunta za sędziego polubownego w sprawie polsko-pruskiej, na co zgodził się król Władysław w Koszycach 26 marca, a więc w jedenaście dni zaledwie po zawarciu przymierza Lubowelskiego[2].

Zanim przyszło do wydania wyroku w sprawie polsko-pruskiej, Zygmunt tymczasem zbierał owoce Lu-

---

[1] Lites II, Nr. 19.
[2] Lites II, Nr. 7, p. 39.

bowelskiego traktatu, mogąc poprzeć skutecznie wojnę przeciwko Wenecyi i wchodząc za pośrednictwem swego gościa w przyjaźne stosunki z niechętnymi sobie dotychczas książętami, jak np. Ernestem i Fryderykiem austryackimi. Zawarł z nimi rozejm a spory poddał pod wyrok rozjemczy króla Jagiełły[1]. Do stanów Rzeszy wychodzą równocześnie z kancelaryi króla Rzymskiego listy uspakajające, że mianowicie dopiero na jesień z powodu pracy nad uspokojeniem sporów polsko-pruskich, będzie mógł przyjechać, że atoli są widoki koalicyi przeciwko niewiernym, albowiem Jagiełło przyrzekł pomoc z całą swoją potęgą przeciwko Turkom[2] Było to bardzo dowolnem tłumaczeniem Lubowelskiego traktatu, w którym o pomocy lennika Polski, a nie o pomocy jej króla w walce przeciwko Turkom była mowa. Skoro jeszcze dodamy wiadomość o olbrzymim zjeździe książąt na wspaniałe turnieje, jak je tylko król Zygmunt urządzać umiał, i przytoczymy, że do Budzina zjechało prócz legata i króla Jagiełły jeszcze dwóch królów: Twartko król Bośniacki i Stefan despota Serbii, 13 książąt, 21 hrabiów, nie licząc węgierskich panów, 3 arcybiskupów, 12 biskupów, 1500 rycerstwa i 3000 pachołków, słowem że był to zjazd ludzi z 17 krajów i języków w liczbie 40.000 głów, natenczas pojmiemy, jak bardzo usiłował Zygmunt uświetnić początek swego rzymskiego panowania. Zrozumiemy też, że i na Węgrzech umiał dodać blasku koronie św. Szczepana, podobnie jak ongi do uświetnienia korony czeskiej przyczynił się był ojciec jego cesarz Karol IV.

Wobec odszczególniań i niezwykłej uprzejmości okazywanej przez króla Rzymskiego polskiemu gościowi, poczęto nawet w kole przyjaciół niemieckiego Zakonu żywić pewne obawy. Książę Ludwik Bawarski

---

1 Lichnowsky V, p. CCCLXXXIX, cf. Nr. CXXIII.
2 Deutsche RTA, VII, p. 187.

wzywał Zygmunta[1], by nie dopuszczał do zagłady Zakonu, a Jan II, elektor Moguncki, upominał go, by wziął w opiekę Zakon w jego sprawach z Polską[2]. Zygmunt odpowiadał uspokajająco, donosząc elektorowi wspomnianemu, że podziela jego zapatrywania na sprawę polsko-pruską i że pragnie się zjechać z innymi elektorami celem wspólnego porozumienia się[3].

A jednakże były to tylko czcze zapewnienia; król Zygmunt wydał wyrok budziński w sprawie polsko-pruskiej zupełnie bez współudziału książąt niemieckich, a natomiast przy nader licznym udziale rady węgierskich panów. Nie była to rzecz przypadku, lecz sprawa dobrze obmyślana, w celu tem lepszego zjednania sobie króla Polski, którego już z korzyścią zażył do spraw swoich. Pragnął mieć w nim orędownika i obrońcę Węgier na czas swej nieobecności w tem królestwie — kiedy to miał załatwiać plany swoje we Włoszech — obrońcę, szczególnie na wypadek najazdu ze strony Turków. A przeto podczas gdy król Władysław Jagiełło oddawał się z całą namiętnością łowom w roskosznych węgierskich lasach i zwiedzał miny złota i srebra, Zygmunt tymczasem układał daleko idące kombinacye i pracował pilnie nad wyrokiem w sprawie polsko-pruskiej, mając głównie swe własne korzyści na oku.

W czerwcu jeszcze postanawiają królowie na dniu 24, by wyrokiem w sprawie polsko-pruskiej nasamprzód główne sporne punkty zostały załatwione i by sprawy wymagające badań i rostrząsań w przeciągu dwóch lat zostały rostrzygnięte[4]. We dwa miesiące później 24 sierpnia zapadł wyrok budziński. Był on w treści swej niespodzianką dla mistrza Zakonu, pozostającego w pe-

---

[1] Lites II, Nr. 8, p. 40.
[2] Lites II, Nr. 9, p. 11.
[3] Ib. p. 42, Nr. 10.
[4] Lites II, p. 49.

wnych pieniężnych stosunkach i zobowiązaniach z królem Rzymskim, a uprzedzonego przez swego marszałka, który od początku roku bawił na Węgrzech, że zapadnie dla Zakonu pomyślnie [1].

Łatwo pojąć, że mistrz Plauen, dążący do rehabilitacyi sławy wojennej Zakonu i spodziewający się jakiegoś wyroku potępienia przeciwników swoich, nie był zadowolony z treści budzińskiego wyroku [2], ile że powolny wezwaniu Zygmunta, niemałe już nakłady pieniężne poniósł w ofierze. Trudniej atoli zrozumieć, dlaczego niektórzy historycy sądzą, jakoby budziński wyrok był bardzo dla Zakonu niekorzystnym. Wszakże już posłowie stanów pruskich, w każdym razie bardzo czuli na korzyści lub szkody, jeszcze przed wydaniem wyroku piszą uspokajająco do swoich mocodawców, »że pokój Toruński został nam potwierdzony we wszystkich artykułach, a wolność handlu zabezpieczoną i że teraz odbywają się konferencye co do zapłaty dłużnej przez Zakon sumy« [3]. Dodaćby należało do tych słów posłów pruskich, że wszakże zatwierdzony wyrokiem budzińskim pokój Toruński był korzystnym dla Prus. Według jednego z dalszych artykułów wyroku miał mistrz dochody skonfiskowane biskupom polskim w terytoryach pruskich zwrócić, a biskupów napowrót do ich jurysdykcyi w Prusiech dopuścić. A wszakżeż dodamy inaczej być nie mogło, jeżeli Zakon miał pozostać wiernym swemu powołaniu, a zresztą i ten artykuł był w zasadzie zastrzeżony dziewiątym artykułem toruńskiego traktatu. Również i artykuł co do zwrotu jeńców, że mianowicie ludziom pochodzącym z granicznego pasu krzyżackiego od strony Litwy przyznano wolność pozostania, gdzie chcą, przy Zakonie lub przy

---

[1] Lites II, p. 51.
[2] Lites II, p. 52—69.
[3] Acten der Ständetg. Pr. I, 201.

Witołdzie, nie obrażał bynajmniej podstaw bytu niemieckiego Zakonu. A w końcu, że tu tylko o ważniejszych wspomniemy punktach, artykuł żądający, aby Jagiełło i Witołd wydali dokument, którym zobowiązują Litwę do oddania Żmudzi Zakonowi po śmierci jej ówczesnych władców, był warunkiem po myśli żądań Zakonu. Nie obrażało również praw Zakonu, jeżeli Zygmunt na skargi Krzyżaków co do wybudowanej przez Witołda twierdzy Wielony zawyrokował, że jeżeli komisarz króla Zygmunta przekona się, że zamek wybudowany jest w granicach dziedzin Jagiełły i Witołda, w takim razie Zakon nie ma ich o tę budowę niepokoić, jeżeli zaś wybudowano go w granicach Zakonu, wyjąwszy Żmudzi, naówczas król i Witołd pozostawią ten zamek Zakonowi. W końcu i innych mnogo spornych granicznych spraw odsyłał Zygmunt do rozpatrzenia komisarskiego, na co się obie strony zgodziły.

Przy badaniu sprawy polsko-pruskiej działały wybitne osobistości: ze strony Zakonu Jan Wallenrod arcybiskup Rygi i Michał Küchmeister marszałek, ze strony Polskiej Andrzej Laskarz, późniejszy biskup Poznański, gorliwi obrońcy swych mocodawców — a żaden z nich w niczem nie założył protestu przeciwko wyrokowi. Ale nie szczegóły lecz wogóle całość wyroku każe nam w nim uznać dzieło politycznej mądrości, którem Zygmunt żadnej strony nie obrażał, obie sobie skarbił i do powolności swej woli nakłaniał. Oddając wreszcie wykonanie szczegółów niezałatwionych swemu komisarzowi, nietylko że sprawę całą w swej pozostawiał ręce, ale w końcu i plany co do najrychlejszego pobrania pieniędzy Polsce przysądzonych urzeczywistniał.

Jak już nam wiadomo przez zawarcie tajnego styczniowego układu z Zakonem usiłował król Rzymski prócz celów politycznych osiągnąć nadto większą od Zakonu kwotę. Ta kwota była wprawdzie na wypadek

wojny przeznaczoną, atoli część jej tj. 10.000 zł. węgierskich wypłacili już pełnomocnicy Zakonu w Budzinie, a 15.000 mieli wypłacić na dwa tygodnie przed wydaniem wyroku, w czasie Zielonych Świątek. Wypłata tej sumy uprawniała poniekąd Zakon do najśmielszych nadziei, któremi karmił się głównie marszałek Küchmeister, naczelnik poselstwa Zakonu w Budzinie i w tym duchu pisał relacye do Malborga. Łatwo też pojąć, iż treść wyroku budzińskiego mogła się stać prawdziwą dla mistrza Plauena niespodzianką. Pomiędzy mistrzem a Küchmeistrem, ale zarazem między mistrzem a Zygmuntem nastały stosunki chłodne, które w ciągu dalszym ważne za sobą pociągnęły następstwa. Wracając do długu Zakonu, to właściwie mistrz Plauen przyznawał się jedynie do obowiązku wypłaty 25.000 zł. a na wezwania do spłaty wszystkich należności tłumaczył się brakiem pieniędzy. Żądał król Zygmunt przez osobne poselstwo w Malborgu, by Plauen dłużną królowi Polski sumę 50.000 kop na jego ręce spłacił, zapewniając, że już wszystko pomyślnie załatwi dla Zakonu. — Plauen, tłumacząc się niedostatkiem, w sposób grzeczny odmówił. Otóż i po wydaniu wyroku Budzińskiego Zygmunt domaga się, by Zakon na jego ręce spłacił dłużną Polsce kwotę i tym celem zawiera z marszałkiem Zakonu układ, na mocy którego pieniądze — przypominamy nie 50 tysięcy lecz 62 tysięcy kop — miano na ręce jego wypłacić, gdyby Zygmunt polski kwit przedłożył.

Szło o to, by z rąk polskich kwit dłużny Zakonu wydostać. Niewiadomo nam, czy jeszcze w Budzinie traktował Zygmunt w tej sprawie z Polakami, czy też może na odjezdnem omawiał ją z królem Jagiełłą; to jednak pewna, że lubo Polacy godzili się w zasadzie na udzielenie pomocy Zygmuntowi w jego potrzebach, to jednak kwitu Zakonu wydać nie chcieli. Według wszelkiego prawdopodobieństwa już na Węgrzech zgo-

dzono się na zasadę, że w zamian za zastaw Spiżu oddadzą Polacy, wprawdzie nie kwit, ale znaczniejszą część sumy którą od Zakonu otrzymają, inaczej bowiem trudną byłaby do wytłumaczenia ta okoliczność, że gdy w połowie października król bawił w Medyce, przybywają doń od króla Zygmunta posłowie, Jan arcybiskup Ostrzyhomski i Michał Küchmeister, i zaraz uzyskują zgodę na pożyczkę w kwocie 40 tysięcy kóp gr. w zamian za zastaw Spiżu — którą to umowę już 8 listopada król Zygmunt potwierdza w Zagrzebiu. Jak więc widoczna, rzecz była pilną a z szybkiego jej załatwienia niemniej jak i ze starań króla Zygmunta w lipcu czynionych, by Zakon wprost na jego ręce sumę dłużną wypłacił, wnosić można, że na zasadę zastawu jeszcze poprzednio w Węgrzech się zgodzono.

Aby zaś zastaw niejako w oczach niechętnych temu aktowi Węgrów usprawiedliwić a Zakon zmusić do jak najrychlejszej spłaty długu uprzejmemu królowi Polski, podsunął Zygmunt z porady Jagiełły następny projekt: Zakon na wypadek, gdyby na termin nie spłacił długu, oddaje królowi polskiemu w zastaw Nową Marchię. Arcybiskup Ostrzyhomski zgodził się na projekt; przyjął go też marszałek Küchmeister, a Polacy przedłożyli gotowe już dokumenty objęcia Nowej Marchii w zastaw i wręczyli je pełnomocnikowi Zakonu. Jasnem jest, że plan taki nie był ułożonym w Przemyślu, dokąd się z Medyki udano, lecz także był dziełem dobrze przedtem, zapewne na Węgrzech przez Zygmunta wspólnie z Polakami obmyślanem. Zygmunt wiedział dobrze, że mistrz Zakonu nigdy nie przystanie na zastaw Nowej Marchii, którędy szła droga lądowa, subsydya z Rzeszy i z niemieckich komandoryi do Malborga, ale że wszelkimi siłami usiłować będzie spłacić cały dług na terminie Polakom, którym oczywiście wielce pochlebiał tanim kosztem. Długosz, który o tym projekcie nic nie wspomina, mówi nato-

miast o innych projektach, którymi łudził i pozyskał wreszcie Zygmunt dla siebie króla i jego radę. Mianowicie każe Długosz Zygmuntowi jeszcze w Lubowli przed zawarciem pokoju ujmować Jagiełłę projektami dotyczącymi rozbioru Prus i utrzymuje, że tem właśnie skłonił Zygmunt króla do przyjęcia lubowelskiego traktatu. Rzecz jakkolwiek w tej formie, jak ją nam historyk nasz opowiedział, wiele zawiera sprzeczności, przecież w gruncie rzeczy możliwa, nie wykluczająca przypuszczenia, że i o Marchii Nowej była mowa. A nawet możnaby tą okolicznością wytłumaczyć nietylko rychłe zawarcie przymierza w Lubowli, ale wogóle całą tę przyjaźń królów, która spowodowała, że Jagiełło na kilkomiesięczny pobyt w Węgrzech się zgodził i do pacyfikacyi tego królestwa z sąsiadami bardzo się przyczynił.

Trafny to był wniosek, że mistrz Plauen nie zgodzi się na zastaw Nowej Marchii, a że coś złego przeczuwać musiał, poświadcza jego przestroga na krótko przed tem do marszałka z Malborga wysłana, by nie wdawał się w żadne układy dotyczące pieniędzy, »bo można popaść z deszczu pod rynnę«. Toż gdy dowiedział się o rezultacie układów w Przemyślu w listopadzie, natychmiast z niezmiernym wysiłkiem począł gromadzić gotówkę, tak że już w styczniu 1413 r. spłacił dług cały Polsce a do zastawu Nowej Marchii nie dopuścił. Aby przyjść w posiadanie potrzebnej sumy, powołał nową instytucyę do życia, stworzył radę, do której także przedstawicieli Stanów powoływano — słowem poruszył całe Prusy do jednej wspólnej akcyi ratunkowej, celem wydarcia z rąk polskich ziemi łączącej Zakon z Zachodem. Zdawało się, jakoby cały punkt ambicyi Plauena spoczywał w ocaleniu zagrożonych kresów zachodnich. Czy jednak czynił to wszystko w intencyach pokoju, czy zamiarem jego było wypełnić wszystkie jego warunki i kraj burzą wojny skoła-

tany podnieść pokojową pracą? Tak zdawać by się mogło z olbrzymiego wytężenia sił wszystkich całego kraju celem wypłaty trzeciej raty Polakom — a jednak fakt ten nader doniosły i ważny, nie dowodzi jeszcze szczerych intencyi pokojowych. Obaczymy w następnym rozdziale, że wnet po wypłacie począł się Plauen zbroić do wojny.

W rezultacie węgierski pobyt Jagiełły, jakkolwiek dla króla Zygmunta ważniejsze i większe zabezpieczył korzyści, nie był i dla Polski tak ujemnym w szkodliwe skutki, jak to za Długoszem powtarza większość historyków. Zapewne że Zygmunt był teraz zabezpieczonym od strony wschodniej, że mógł swobodnie udać się do Friulu, aby tutaj dalej snuć swoje włoskie plany, a do tego z pełnym trzosem krzyżackich i polskich pieniędzy; prawda jest, że sterownictwo spraw polsko-pruskich zatrzymywał w swem ręku, prawdą jest, że to ostatnie nie było z korzyścią sąsiedniego królestwa połączone, ale z drugiej strony i król Jagiełło nie bez korzyści wracał z za Karpat do Polski. Mógł wprawdzie Jagiełło lepiej zabezpieczyć sobie nabycie Nowej Marchii aniżeli to uczynił, ale cała ta sprawa jest czysto przypadkową; natomiast dowiemy się poniżej (w rozdziale XII), że Jagiełło nietylko przez odpowiedni nacisk spowodował zmianę w usposobieniu Zygmunta, ale nadto i nadal utrzymywał stosunki pozwalające mu szachować króla Rzymskiego, jeśliby zechciał działać wbrew przymierzu zawartemu. Gdyby zresztą nic innego nie był przywiózł w darze Koronie jak przymierze z królem Rzymskim, to już ono było wielką korzyścią. Nie należy bowiem zapominać, że do chwili tego przymierza imię Polski było w pogardzie całego Zachodu, że jej króla uważano za poganina, a co najmniej za opiekuna i obrońcę pogan, że związek dotychczasowy królestwa z Zachodem był znacznie rozluźniony a po części zerwany i że jeszcze w początkach roku

sam król Rzymski w orędziu do Rzeszy podnosił konieczność obrony Zakonu od opiekuna pogan i Tatarów. Z dobroduszną ironią zaprotestował w Budzinie wobec całego świata król Polski przeciw takiemu tytułowi, pokazując że Tatarzy są zwykłymi tylko sprzymierzeńcami i gdy poselstwo cara Zeledyna oświadczyło mu przy złożeniu darów obietnicę pomocy przeciwko wszystkim wrogom, odesłał Jagiełło posłów do króla Zygmunta, aby i jemu takież same złożyli przyrzeczenie. Z chwilą zawarcia przymierza w Lubowli ten związek Jagiełły z Zachodem, który tak usilnie starano się napowrót do danego przywrócić ładu, staje się faktem, sam król Rzymski utwierdza go, wprawdzie tylko jako król węgierski, ale uczty i harce rycerskie w oczach całego świata w Budzinie na cześć gościa dostojnego wydawane — ale obecność kardynała i legata papieskiego przy rokowaniach i podjęciach polskiego gościa, ale godność Jagiełły jako rozjemcy sporów Zygmunta z Austryą, bardziej aniżeli tytuł Rzymskiego króla, którym Zygmunt jaśnieje w akcie przymierza, stwierdzały fakt, że to przymierze było także wyrazem przyjaźni z Rzeszą niemiecką, co bardziej z całym Zachodem, którego Zygmunt był reprezentantem. Wojna z Zakonem, jakkolwiek nie była wojną z Rzeszą, to jednak naruszyła gruntownie dobre stosunki sąsiedzkie; teraz król Rzymski potwierdza pokój, jaki Polska zwyciężka dyktowała Zakonowi, w całości — żadnego punktu nie wyjmując — a już ten fakt jeden był wielką korzyścią dla państwa o zachwianej na Zachodzie opinii. Król Rzymski stawał się poniekąd rękojemcą pokoju, którego, po wytężeniach wojennych, tak bardzo w Koronie jak jeszcze bardziej na Litwie potrzebowano — i jasnem było, że jeżeliby go Plauen chciał naruszyć, nie mógłby liczyć na poparcie Zygmunta, a temsamem musiałby się przygotować i na zmniejszenie dotychczasowego poparcia w Rzeszy.

Wojna z Zakonem traciła odtąd znaczenie wojny przeciwko tarczy chrześcijaństwa a spadała do rzędu wojny o granice i o terytorya, na walkę sąsiedzką. Dotąd była nawet obawa, iż w czasach schizmy wielkiej postara się Zakon o proklamacyę krzyżowej wyprawy przeciwko tym, którzy się poważyli podnieść miecz na tarczę chrześcijaństwa; odtąd nie mogło już być i mowy o tem niebezpieczeństwie dla Polski.

Wspomnieliśmy wyżej, że zgoda z Jagiełłą była dla Zygmunta konieczną ze względu na jego włoską politykę. Wenecya, której signorya toczyła układy w Krakowie, a niezawodnie dała powód do zbliżenia się Leopoldynów austryackich do dworu polskiego, uwieńczonego małżeństwem Ernesta z Cymbarką siostrzenicą królewską, ta Wenecya odjęła była od korony św. Szczepana Dalmacyę w 1409 r. a od Rzeszy cały szereg włoskich lenników. Należało tedy upokorzyć dumną signoryę, a Zygmunt szczęśliwie rozpoczął swą akcyę w 1411 r., ile że występował przeciwko nieprzyjacielowi w podwójnym majestacie jako król Węgier i jako król Rzymski i podwójne też stawiał warunki odszkodowania.

Załatwiwszy zgodę z Jagiełłą, bezpieczny z tej strony o Węgry, pewny, że nowy przyjaciel nie zerwie czas jakiś z Zakonem, postanowił w jesieni uderzyć całą potęgą na Wenecyę, aby sobie otworzyć drogę do Rzymu, podnieść wojnę przeciwko Władysławowi Neapolitańskiemu, przyczem liczył na pomoc Greków, których ująć usiłował zamiarem wielkiej wyprawy na Turków. Atoli skutkiem zmiany stosunków we Włoszech, na które liczył był Zygmunt, a zwłaszcza skutkiem odmowy pomocy ze strony Manuela Paleologa tudzież Henryka Angielskiego przeciwko Wenecyi, upadły plany wojenne Zygmunta. Wenecyanie, nie zawarłszy przymierza ani z Austryą ani z Polską, wysyłają posłów Moceniga i Contariniego do Zygmunta celem zawarcia z nim rozejmu. Nie przyszło jednak w ciągu 1413 r.

do porozumienia. Dopiero w 1414, pod kierownictwem kardynała Brandy jako pośrednika, poczęto w Tryeście rokować z lepszym aniżeli przedtem skutkiem. Punktem o który głównie rozbijała się zgoda, było zakupno Dalmacyi przez Wenecyan od Władysława Neapolitańskiego. Toczono o ten punkt układy w Akwilei, gdzie też zawarto rozejm pięcioletni.

Tymczasem odłożono sobór obradujący w Rzymie, stolicę bowiem zajął Władysław Neapolitański. Podówczas poprzyjaźnieni z Wenecyą Florentczycy, przedkładają Zygmuntowi projekt pośredniczenia pomiędzy nim a Wenecyą, ale ich usiłowania jakoteż ponowne samychże Wenecyan rokowania były bez skutku. Wreszcie zawarli Wenecyanie przymierze zaczepno odporne z księciem Medyolanu, a skutkiem tego było, że stanowisko króla Niemieckiego we Włoszech stało się całkiem nieznacznem; z Janem XXIII popadł Zygmunt w konflikt otwarty.

Tymczasem umiera Władysław Neapolitański i otworzono sobór w Konstancyi. Cały świat zwrócił oczy na sobór, a zamiary i plany włoskie Zygmunta rozwiały się jak mgła pod podmuchem wiatru. Wenecyanie, jak dawniej, byli dlań niebezpiecznymi wrogami — i zaiste mógł sobie podówczas przypomnieć przestrogi króla Polski w Budzinie wypowiedziane przy sposobności, kiedy to z bezwzględną dumą deptać kazał zdobyte na Wenecyanach chorągwie.

I tutaj okazuje się, że korzyści z przyjaźni wypływające, były raczej po stronie Jagiełły, aniżeli po stronie króla Rzymskiego.

Już w obec tych korzyści łatwo zrozumieć, że zarówno mistrz Plauen jak i wielka część starszyzny Zakonu nie byli zadowoleni z wyroku budzińskiego, że temsamem nie byli radzi egzekutorowi wyroku komisarzowi króla Zygmunta Benedyktowi Makray, który teraz zjeżdżał do Prus i na Litwę, celem załatwienia roz-

maitych drobnych kwestyi granicznych, jakoteż i tych sporów, jakie się wszczęły po zawarciu zatwierdzonego już przez króla Rzymskiego pokoju toruńskiego. Obaczymy w następnym rozdziale, jakie stanowisko zajął Zakon wobec komisarza królewskiego, jakiem zaś było wobec niego stanowisko króla Władysława Jagiełły; która strona dążyła do pokoju, i w jaki sposób z dobrodziejstwa pokoju korzystano. Misya tego wysłannika Zygmuntowego, Makraya, ma wprawdzie epizodyczne znaczenie, zasługuje jednak na szczegółowe poznanie, jest bowiem żywem a przez męża zaufania Rzymskiego króla skreślonem, świadectwem zapatrywań i dążeń w Polsce i na Litwie.

XI.

Makray i jego misya.

Makray w komisyi od króla Zygmunta. — Przyjęcie komisarza w Prusiech. — Przyjęcie na Litwie. — Sprawa Wielony i Żmudzi. — Protest Żmudzinów. — Nieporozumienie Zakonu z Witołdem. — Nietakt Krzyżaków. — Makraya przedstawienia czynione Plauenowi. — Skarga polska i litewska. — Zatarg Krzyżaków z Makrayem. — Protestacya prokuratora Zakonu. — Dalsza czynność Makraya. — Mistrz odrzuca wyroki Makraya. — Ostateczne zarządzenia komisarskie. — Skutki działalności Makraya.

Ważnym w następstwa był rok 1412, był to rok pokoju, który ze wszech miar ugruntować pragniono na Wschodzie. Dlatego też Witołd choć nie brał udziału w zjeździe króla Jagiełły z Zygmuntem w Lubowli, toć przecie do niego utorował drogę, a po szczęśliwem załatwieniu całej sprawy, zaraz z dalekich Trok przesłał Zygmuntowi swą i swych baronów przysięgę na dotrzymanie warunków zawartego z królem rzymskim przymierza. Jak nam wiadomo, ten ostatni przyczyniał się do utrwalenia pokoju pomiędzy Polską a Zakonem przez wysłanie osobnego komisarza, mającego zbadać w myśl wyroku budzińskiego pewne sporne graniczne kwestye, zachodzące pomiędzy krajami i ludami sąsiednimi.

Osobistość, na którą padł wybór króla Zygmunta, do czynienia zgody pomiędzy zwaśnionymi, była bardzo dobrze dobraną. Benedykt Makray, jak się właści-

wie Węgrzyn nazywał, pan z Chuch, był po części rycerzem, a w części uczonym, jak to w owych czasach nie rzadko się przytrafiało — to też go król Zygmunt rycerzem-doktorem nazywa: *miles iuris utriusque doctor.* W tym podwójnym charakterze bardzo się nadawał do swej pokojowej misyi wśród rycerskich ludów. Właściwie Makra, jak się z łacińska nazywał, nie należał dawniej do zwolenników króla Zygmunta, a co bardziej był jego przeciwnikiem i partyzantem Władysława Neapolitańskiego, gdy się tenże 1403 r. dobijał o tron węgierski[1]. Wtedy to Makra jako jeden z magnatów wraz z banem Kroacyi Herwoją podpisał przymierze z Królestwem polskiem, obiecując, że król, którego wybiorą, tj. Władysław Neapolitański, potwierdzi to przymierze[2]. Dzierżył z ramienia tego ostatniego Stary Budzin także Sikambrią nazwany, twierdzę nad Dunajem nieopodal Budzina położoną. Ścibor ze Ściborzyc wziął podówczas szturmem zamek, Makra dostał się do niewoli i tutaj lat sześć w kajdanach pokutował za odstępstwo od Zygmunta, który go dopiero przy sposobności małżeństwa swego z Barbarą Cylejką uwolnił z więzów, a nawet przyjął do swej świty. Odtąd Makra wiernie służył Zygmuntowi, towarzysząc mu w podróżach i wyprawach, później jeździł do Katalonii, Francyi, Anglii, używany do poselstw rozmaitych[3]. Należy dodać, że jako Węgier rodem, w misyi swej pokojowej do Prus, do Polski i Litwy służył poniekąd za zasłonę Zygmuntowi wobec książąt Rzeszy.

Przybył Makra najpierw do Prus, okazując tutaj zwykłą sobie uprzejmość mistrzowi i starszyźnie Zakonu i zapewniając, że będzie postępował sprawiedliwie i lojalnie w sprawach granic pruskich i innych

[1] Ob. dokument z 4 kwietnia 1403 r. Catona Hist. Critica XI, p. 557 por. Ib. 583, tudzież Pray Annal. Hung. II, p. 204.

[2] Fejer X, 4, p. 195 dok. z 4 kwietnia 1403 r.

[3] Windeke u Altmana 19, Arch. f. Oest. Gesch. LIX, p. 107.

spornych kwestyach[1]. Musiano go jednakże przyjąć zbyt chłodno, nie słychać bowiem o żadnych odznaczeniach lub przyjęciach należnych posłowi króla rzymskiego. Mistrz Zakonu, jak czuł żal do Zygmunta z powodu wyroku budzińskiego, tak i do posła jego nie miał zaufania, podejrzywając jego przyszłą działalność.

Badał najpierw komisarz sprawę pretensyi biskupów tak zakonnych jak i polskich do Zakonu, nakazawszy poprzednio orędziem z 10-go listopada pokój na mocy władzy udzielonej sobie przez króla Zygmunta, i to pod karą dziesięciu tysięcy grzywien[2]. Następnie roztrzygnął sprawę o dobra biskupstwa włocławskiego tudzież sprawę proboszcza kapituły włocławskiej Laskarza, któremu przysądził 50 grzywien. Wreszcie w Malborgu przez tydzień oczekiwał na prokuratora biskupa warmińskiego i polecił mistrzowi dotrzymać zgody z tym biskupem, zapewniając, że po powrocie swym z Litwy wyda wyrok ostateczny. Pierwsze nieporozumienie pomiędzy mistrzem a Makrą zaszło przy wezwaniu mistrza, by wysłał do Włocławka swych zastępców prawnych, celem odparcia zarzutów uczynionych ze strony przeciwnej w sprawie Wielony. Mistrz naówczas oświadczył[3], że nie pośle żądanych prokuratorów, zanim Makra nie zapewni egzekucyi wyroku tak przeciwko Zakonowi jakoteż przeciwko stronie przeciwnej, lub też nie pozostawi stronom swobody do wzajemnego ułożenia się. Makra natychmiast napisał do Witołda, oznajmiając o swym przyjeździe, celem oglądnięcia Wielony i egzekwowania wyroku i prosząc o wysłanie zastępców prawnych na grunt sporny.

Zupełnie inaczej aniżeli w Prusiech podjęto Makrę na Litwie. Tam słynny wojownik Witołd w Tro-

---

[1] SS. r. Pr. III, 332.
[2] Lites II, 90.
[3] Ib. p. 91.

kach pasował Makrę na rycerza; posypały się też dary rycerskie od panującego i od króla Polski, a więc złote pasy i ostrogi, futra drogie i klejnoty. Dowiedziano się o tem natychmiast w Malborgu od pełnomocników Zakonu bawiących wraz z Makrą na Litwie[1], a odznaczenia takie powiększyły jeszcze bardziej podejrzenie i niechęć ku komisarzowi.

Żywej niechęci wyraz dał Makrze mistrz, odmawiając osobistego udziału w zjeździe z władcami Polski i Litwy, a wysyłając tylko swych pełnomocników. Co bardziej, kiedy Makra zapraszał Krzyżaków na termin Trzech Króli 1413 r., mistrz z powodu złych dróg i innych trudności w podróży obiecywał, że pełnomocnicy dopiero 20 stycznia przybędą[2], a wreszcie dał taką instrukcyę swym pełnomocnikom[3], że na jej podstawie wcale nie można było przyjść do porozumienia. Posłowie bowiem mieli przedłożyć nadania Mindowego, pomiędzy innemi i akt darowizny całej Litwy, na dowód, że Wielonę zbudował Witołd na terytoryum Zakonu, terytoryum zresztą zdobytem przez Zakon wraz z innymi zamkami jeszcze przed salińskim traktatem i tym traktatem jemu przyznanem. Świadkami polecono udowodnić, że Wielona leży w granicach Zakonu. Celem ubliżenia powadze Witołda miano wobec króla Polski, przy sposobności rokowań o zapłatę raty trzeciej, upomnieć się u księcia o 41 tysięcy pruskich grzywien, wydanych na jego sprawę, w czasie, kiedyto powtórnie odstąpił od Zakonu. W myśl traktatu toruńskiego mieli się posłowie dopominać o zrównanie zamku Wielony z ziemią i oddanie terytoryum Zakonowi jak również o oddanie jeńców[4].

---

[1] Voigt G. Pr. VII, 191.
[2] Lites II, p. 78.
[3] Cod. Vit. p. 250—251 cf. Lites II, N. 23.
[4] Act. der Ständtg. Pr. I, p. 214.

Tymczasem Makra rozpoczął badanie w sprawie granic terytoryum, na którym Wielona była położoną, i wogólności w sprawie Żmudzi, której dokument odstąpienia na rzecz Zakonu imieniem Jagiełły i Witołda, z warunkiem, że to się ma stać dopiero po ich śmierci, musiał być w myśl wyroku budzińskiego doręczony Zakonowi. Na zamku myśliwskim w Nowym Dworze nieopodal Wilna, w obecności księcia Oleśnickiego Konrada Kantnera, podkanclerzego koronnego Dunina, Mikołaja Cybulki kanonika sandomirskiego i Mikołaja Sepieńskiego protonotaryusza Witołdowego złożył najpierw pod przysięgą król Polski zeznanie, że Wielona, leżąca zresztą kilka mil w głębi Żmudzi, należy do tej ziemi[1]. W kilkanaście dni później w Trokach powtórzył te same zeznania pod przysięgą Witołd w obecności Dunina, wojewody wileńskiego Monwida, marszałka Butryma i Sepieńskiego[2].

Zjazd miał się odbyć w pobliżu Kowna i pełnomocnicy Zakonu zjechali starym obyczajem na wyspę Salin, podczas gdy Makra w Kownie przyjmował pełnomocników strony przeciwnej; a było ich kilka grup; pod przewodnictwem Andrzeja Laskarza stanęli pełnomocnicy koronni[3], osobno wystąpili pełnomocnicy Witołda; Augustyanin Andrzej z Bystrzycy, Mikołaj kanonik sandomirski i rycerz Konrad Frankenberg byli pełnomocnikami Żmudzinów, a zarazem Anny żony Witołda i Zofii jej córki, wielkiej księżny moskiewskiej[4] tudzież Jadwigi, córki Jagiełły.

Uprzejmy Makra odbywał przesłuchania stron w Kownie, oświadczył atoli wyraźnie stronie przeciwnej, że lubo sprawę nie w granicach Zakonu roztrzygać będzie, jednakże prawa Zakonu w niczem najmniejszego

---

[1] Lites II, N. 306 z 10 stycznia 1413.
[2] Lites II, 367.
[3] Lites II, 149.
[4] Lites II, 147.

nie doznają uszczerbku[1]. Zwożono jeńców pruskich z Litwy, przesłuchiwano, wogólności dopomagano komisarzowi króla rzymskiego w jego czynności. Na dniu 25 stycznia wystawili Jagiełło i Witołd dokument w Kownie, iż w myśl wyroku budzińskiego pozostają w dożywotniem posiadaniu Żmudzi, że jednak po ich śmierci Zakon obejmie ją w posiadanie. bez uszczerbku atoli praw obcych[2]. Następnie odbywało się oddawanie jeńców z Tamowiszek i Norkitten, powiatów pruskich nadgranicznych, przyczem jednak zauważył prokurator Zakonu, że nie uczyniono zadość wyrokowi, że braknie żon i dzieci jeńców, na co prokurator królewski odrzekł, że dostarczono wszystkich z wyjątkiem dwóch. Zabawną uwagę uczynił tutaj Witołd prokuratorowi Zakonu co do niedostawienia dzieci i żon, że mianowicie trzymano się ściśle brzmienia dokumentu; zauważył bowiem, że wyraz *captivus* użyty w wyroku jest rodzaju męskiego i nie może być przeto do rodzaju żeńskiego żon lub nijakiego dzieci zastosowany. Makra zapytywał jeńców, przy kim chcą pozostać — przy Zakonie czyli też przy Jagielle i Witołdzie, na co wszyscy odparli, iż pragną pozostać przy królu i w. księciu.

Dnia 27 w odpowiedzi na dokumenty Zakonu, Mendogowe nadania i darowizny całej Litwy, odczytano jasne i jędrne określenie granic Żmudzi dane ze strony królewskiej, tudzież oświadczenie o Wielonie jako leżącej na Żmudzi i stanowiącej od prastarych czasów dziedzictwo książąt Litwy. Dowodem tego jest, że zawsze stamtąd czynsze i podatki płacono wielkim książętom, składając je jak i dotąd w zbożu i miodzie i że posłuszeństwo tylko książętom litewskim oddawano. Ilekroć wróg — brzmiała odpowiedź na pretensye Zakonu — oddzierżył ten zamek, tylekroć zawsze odbie-

---

[1] Cod. Vit. p. 253 z 18 stycznia 1413 r.

[2] Salvo iure alieno, Lites II, p. 145 i po raz drugi p. 81, N. 27.

rali go książęta litewscy i budowali go na nowo jak i dzisiaj Witołd go odbudował i dzierży. Z wyjątkiem krótkich przerw zawsze książęta litewscy byli w posiadaniu Wielony a ponieważ i zamek Kłajpeda (Memel) tak samo leży na Żmudzi, proszą przeto komisarza o orzeczenie, by i ten zamek przydzielono królowi. Jeżeli Zakon jest instytucyą do zawojowania niewiernych, to powinien cel swój osiągać bez obrazy praw sąsiednich książąt. Nastąpiła wnet scena bardzo charakterystyczna; oto prokuratorowie wielkiej księżny Anny, Zofii Moskiewskiej, królewny Jadwigi, wnoszą protest przeciwko doręczeniu pełnomocnikom Zakonu dokumentu przekazującego Żmudź na własność Zakonu[1]. Co jednak ważniejsza, prokurator Żmudzinów oświadcza, że lubo panowie ich mogą dowolnie rozporządzać nimi, nie mogą jednak ich sprzedawać, albowiem gdyby książęta nie chcieli władać Żmudzinami, natenczas w ich mocy jest obrać sobie innego księcia, jaki im się podobać będzie! Alienacya króla Jagiełły i Witołda jest nieważną, gdyż bez wiedzy i woli Żmudzinów uczynioną. Zakładają dalej protest Żmudzini przeciwko nieprawnemu przez Zakon posiadaniu żmudzkiej Kłajpedy i innych części Żmudzi, oświadczając, że Zakon popadł pod karę dziesięciu tysięcy grzywien, zastrzeżoną wyrokiem! Była to opinia ludu całego, która w tym okresie rozwijającego się w całej środkowej Europie parlamentaryzmu, dla obydwóch stron, zarówno dla Krzyżaków jakoteż i dla Jagiełły i Witołda miała ważne, dla tych ostatnich obowiązujące niemal znaczenie.

Nie dziw, że wobec tego toku sprawy, tak bardzo dla Zakonu niepomyślnego, marszałek Zakonu nie chciał nawet przyjąć dokumentu dotyczącego zwrotu Żmudzi, wręczonego przez stronę przeciwną, oświadczając, że nie chce ani aprobować ani reprobować aktu, ani też

[1] Lites II, N. 29, p. 83.

przyjmować go jako zadośćuczynienie Zakonowi uczynione, lecz że chce przedłożyć ten akt mistrzowi do uznania, czy przyjmie go za dobry i wystarczający.

Ale prócz zajść powyższych pilnie notowanych przez protokół czynności komisarza króla rzymskiego, prócz tych mów uważnie spisywanych przez jego notaryuszów, padły nadto i ostre słowa na dniach 27 i 28 stycznia 1413 r. w Kownie, co prawda poza komnatami obrad, z którego to powodu słów tych nie wpisano do protokołów. Przy uczcie, na którą zaprosił Witołd posłów Zakonu, zapytał ich o powód ociągania się w wypłaceniu raty — na co mu marszałek odparł, że dzieje się to z tego powodu, że Zakonowi strona przeciwna nie dotrzymuje warunków toruńskiego pokoju i nie wydaje jeńców! Marszałku — rzekł na to, Witołd [1], wiesz dobrze, że nikt niczego odemnie nie osiągnie w sposób nieprzyjazny, jeżeli mię kto nie szanuje, temu ja równą odpłacam monetą i wcale oń nie dbam; bo i któż zdoła mnie pokonać! Wybyście pragnęli wyzuć mnie z mej ojcowizny i odjąć Wielonę, lecz zanimby to się stać mogło, niejedna spadłaby pod murami zamku tego głowa! Ależ panie — wtrąca uspokajająco marszałek — my opieramy się na prawdzie i dokumentach i nikomu nie chcielibyśmy krzywdy wyrządzać. Witołd oburzył się. Całe Prusy były niegdyś ojcowizną moich przodków i aż po Osę będę rościć prawo do nich, gdyż dotąd sięga ojcowizna moja! Rozjechano się w gniewnem z uczty usposobieniu.

Czy słowa te istotnie padły w tej formie, jak o tem donosi mistrz Plauen mistrzowi w Inflantach, nie wiadomo, to pewna że Witołd groźbą i prośbą nacisk wywierał na obydwóch mistrzów w kierunku, by ich skłonić do zgody i do pokoju, tudzież że Plauen, jakby się ciesząc z tych gróźb Witołdowych, natychmiast doniósł

[1] Cod. ep. Vit., p. 257.

o tem królowi Zygmuntowi[1], a posłom swoim dał jeszcze surowsze instrukcye, które, jak zobaczymy, przywiodły ich do zaprotestowania przeciwko komisyi Benedykta Makry.

Komisarz króla rzymskiego, rycerz doktor Makra, miał teraz sposobność wglądnięcia w sam rdzeń sprawy litewsko-pruskiej i przekonania się, czy skargi Zakonu, miotane na przeciwników, mają podstawę w rzeczywistości i czy obrona, jaką przedkładali na owe skargi Jagiełło i Witołd, zgadzała się z istotną prawdą. Po uroczystem zagajeniu sądów, przy asesorach z pełnomocników obydwóch stron złożonych, którzy składali naprzód przysięgę, że bezstronnie sądzić i dobrych rad udzielać będą, przy notaryuszach również składających przysięgę notaryuszowską, po przesłuchaniu licznych świadków miał komisarz rzymskiego króla sankcyonowanemu już pokojowi nadać trwałość przez usunięcie reszty spornych kwestyi. Po ukończeniu tych różnorodnych czynności nabrał przekonania, że ci okrzyczani na Zachodzie barbarzyńcy nietylko że postępują ściśle według litery prawa, nietylko że zgromadzili materyał potrzebny w świadkach i aktach, celem jak najskuteczniejszego swych praw poparcia a nie tamowania procesu przewlekaniem, ale że istotnie z głębi przekonania dążą do pokoju, któremu strona przeciwna nie sprzyja. Czyż bowiem mógł Makra powziąć opinię, że Zakon dąży do pokoju, skoro posłowie mistrza wcale nie dostawili jeńców wojennych, do czego byli zobowiązani, skoro marszałek i inni dostojnicy Zakonu nie chcieli złożyć publicznie po myśli wyroku przysięgi, skoro dalej posłowie Zakonu niekiedy wprost zapominali się, że stoją wobec sądu, zaprzeczając, jakoby Żmudzini jakowe granice kraju w ogóle mieć mogli, gdyż z powodu przeniewierstwa powinni być wygnani na krańce świata!

[1] Cod. Vit. N. 532.

Nie mógł też Makra strony przeciwnej pomawiać o złe chęci, widząc, że król i wielki książę, jakkolwiek obrażeni odmową posłów Zakonu, którzy nie chcieli przyjąć dokumentu dotyczącego Żmudzi, ustanawiają osobnych pełnomocników i to w osobach Mikołaja arcybiskupa gnieźnieńskiego i Benedykta archidyakona łęczyckiego, celem doręczenia samemu mistrzowi Zakonu tego dokumentu [1].

Wobec takiego postępowania Zakonu, tak rażąco odbijającego od uległości wyrokowi budzińskiemu ze strony polsko-litewskiej, nie dziwna że Makra próbował skłonić mistrza również do powolności. Chęci te jego maluje dokładnie pismo z dnia 7 lutego do mistrza wysłane, które niestety chybiło celu [2]. Czynił w niem Makra przedstawienia mistrzowi, że król i Witołd nietylko słowem, ale nadto i czynem zadość uczynili wyrokowi że przywiedli wszystkich jeńców na granicę litewską i to osób 50, których dostawiono marszałkowi; bojarzy zaś złożyli przysięgę, że o innych jeńcach nie wiedzą. Skoro zaś później — pisze dalej Makra — nadesłali mi znowu kilku jeńców, posłałem ich do Prus. Wy zaś ani jednego jeńca nie uwolniliście, dlatego wzywam was, abyście ich dostawili do Metenburgu (nad Netą), w myśl wyroku budzińskiego. Nie mogę też dobrze o waszych chęciach wnioskować, skoro wasi nie chcą składać przysięgi publicznej; brak istotnej przyczyny do tego całą rzecz czyni podejrzaną. W myśl wyroku budzińskiego kupcy polscy i litewscy swobodnie udali się do Prus, wy zaś nie przepuszczacie ich lub aresztujecie, tak że nie wiadomo czy chcecie pokoju, lub czy może wojny należy się od was spodziewać. Dlatego wzywam was do odesłania przytrzymanych kupców pod groźbą grzywien zastrzeżonych wyrokiem...

---

[1] Lites N. 28, pełnom. z 6 lutego 1413.

[2] Pismo z Wilna z 7 lutego 1417. Lites II, p. 170.

Wobec Makry roztaczano tak na podstawie materyału w dokumentach zawartego jakoteż w zeznaniach żywych świadków dzieje starej i nowszej Litwy, przedstawiano cyfry odnoszące się do najazdów przez Zakon dokonanych począwszy od chwili chrztu Jagiełły w Krakowie i powstania Andrzeja Połockiego na Białej Rusi. Prokurator króla składa dowody, że w czasie trwania pokoju z królem w 1399 r. inflancki mistrz najazdem wyrządził mu w Połockiem szkody na dziesięć tysięcy kóp groszy i tysiąc ludzi zabrał w niewolę, że najazdem na Upitę i Romajnie wyrządzono szkodę na 25,000 kóp, a w czasie chrztu w Krakowie najazdem wyrządzono na 200,000 kóp szkody i w wojnach tych jakie 300.000 ludzi poszło na marne. Ogólną sumę krzywd najazdami uczynionej obliczano na 500,000 grzywien. W niewoli mają rycerze zakonni i teraz 764 Litwinów, których listę według powiatów litewskich przedłożono. Zaiste cyfry takie zdolne były obudzić współczucie dla neofitów nawet w piersiach najbardziej surowego sędziego.

Po drodze z Wilna do Warszawy dostawiono Makrze ośmiu jeńców, których wysłał do Prus; gdy zaś przybył do Warszawy, przysłał Witołd skargę na Zakon, że zakazuje Litwinom kupczenia drzewem w Ragnecie, przez co popadł Zakon pod grzywny wyrokiem budzińskim nałożone. Przy tej sposobności lub też nieco później w Niedzborku, gdzie bez skutku Makra usiłował przywieść zgodę pomiędzy Janem Mazowieckim a pełnomocnikami Zakonu, padły z ust komisarza słowa dość obraźliwe dla Zakonu. Kiedy później stany pruskie do stanów Rzeszy niemieckiej pisały [1], oskarżając Makrę o przekupność i stronniczość dla Litwy i o umyślną powolność w prowadzeniu sprawy, wymieniono jako jedną z dalszych win sędziego komisarskiego nie licujące z powagą tegoż wyrażenia, któremi srodze ubli-

---

[1] Acten der Ständetage Pr. I, 216—220.

żył Zakonowi mówiąc: niechaj królowie i książęta te ziemie posiadają, Zakonowi wystarczy kawałek chleba![1] Wątpić należy, aby w tej formie szorstkiej rycerski i wykwintnych obyczajów dworzanin króla rzymskiego obrażał posłów Zakonu, a w nich całą instytucyę, że jednak musiał się unieść wobec tychże posłów, na to mamy dowód w tem, iż właśnie wnet po tem starciu posłowie Zakonu z protestem wobec komisarza królewskiego założonym odstąpili od dalszego urzędowania. Z drugiej strony dodać należy, że Makra pomimo swej godności komisarskiej był przez posłów Zakonu obrażonym, co też im wytykał przy sposobności naznaczania dalszych terminów w Dobrzyniu, Kujawach, oświadczał bowiem, że nawet w nieobecności zastępców Zakonu, w myśl nadanej sobie władzy przystąpi do rozstrzygnięcia spraw spornych, przyczem zapomni o owych groźbach miotanych przeciwko niemu — »przez Kaspra mego przyjaciela«, — jak nazywał prokuratora Zakonu[2].

Prokurator Zakonu Kasper Schauenpflug na terminie w Metenburgu, a było to 16 marca, wygotował już protest ze strony Zakonu[3] z wysoce obrażającą Makrę arengą: że rzeczą jest niebezpieczną i z najgorszymi skutkami połączoną wytaczać spory przed sędzią podejrzanym, dlaczego imieniem mistrza i Zakonu przeciwko takiemu sędziemu zakłada rekurs. Był to jednak elaborat bardzo pobieżny i słaby, owa protestacya, napisana przez Kaspra. Poczyna ją od tego, że gani nie czynność Makry, lecz pochodzące od tegoż upomnienie z wezwaniem mistrza do powolności wyrokowi budzińskiemu, któremu strona przeciwna wszelką uległość okazuje. Powody, na które się Makra w tem upomnieniu powołuje, są oczywistym fałszem. Cóż z tego,

---

[1] Ib. p. 217.
[2] Lites p. 166.
[3] Ib. p. 169 i nast.

że nam n. p. jeńców przystawili, skoro uczynili to obłudnie bez oddania żon i dzieci. Jest to dowodem, że Makra strony przeciwnej broni, niesłusznie nas obwiniając. Wszakże sam Makra uwolnił kupca pruskiego z niewoli Witołda, nas zaś obrzuca zarzutami dotyczącymi niedopuszczania litewskich kupców lub aresztowania ich w Prusiech. Zresztą cóż mówić o takim sędzi, który w czasie trwania procesu przyjmuje od strony podarunki. Zarzucano mu dalej, że jednego notaryusza Zakonu za przybyciem do Litwy z Prus odesłał napowrót, a notaryusza strony przeciwnej zatrzymał przy sobie, że terminy stronie przeciwnej kilkakrotnie przedłużał z krzywdą Zakonu, że wreszcie taki sąd, w którym wszystkie sprawy jedna tylko osoba rozstrzyga, jest stanowczo niepewny...

Jak przeto widoczna, powody protestu były błahe a uwłaczały w wysokim stopniu nietylko sędziemu, ale i powadze króla Zygmunta, który wszakże delegował Makrę z zupełną władzą.

Tymczasem Makra nie zważając na protest postępuje dalej w myśl danych sobie poleceń, bada 21 marca w Ciechanowie prawa graniczne książąt mazowieckich i prostuje granicę w myśl układów mistrza Ludolfa Königa z książętami Mazowsza zawartych a potwierdzonych przez mistrza Konrada Zölnera w 1402 r. Wydaje wyrok w sprawie biskupów Warmińskiego, Włocławskiego i Laskarza[1] i wzywa mistrza, by napowrót wprowadził biskupa Henryka Warmińskiego do jego dyecezyi[2]. Bada granice chełmińskiej ziemi, przyczem wysłuchuje żądania książąt mazowieckich, aby patronat Kościoła tego, fundowanego przez ich przodków, do nich w całości należał; słucha całego szeregu skarg mazowieckich niemniej ważnych, jak niemi były i skargi

---

[1] Lites II, 167.
[2] Cod. ep. II, N. 53.

w Litwie przedkładane. Prócz badania spraw granicznych Zawkrza dotyczących, sporów i krzywd wzajemnych, roztoczono przed sędzią komisarskim obraz całkowitych dziejów tych krajów, przedkładano dowody, że pomorska i michałowska ziemia należały do Polski, że z chełmińskiej ziemi składali mistrzowie Zakonu królom Władysławowi Łokietkowi i Kazimierzowi opłaty na znak ich praw państwowych.

Po zbadaniu spraw dalszych spornych na terminach w Gniewkowie, napisał Makra upomnienie do mistrza z powodu jego niechęci do zgody[1]. Jest ono charakterystyczne, świadczy bowiem jak w ciągu trwania tej komisyi upadała sprawa Zakonu. Mistrz się ociąga — pisał Makra — a tu nadpływają dalsze skargi: od biskupa warmińskiego, od króla, od Witołda, od książąt mazowieckich, od arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa płockiego, od panów i szlachty, od mieszczan i kupców, od kościołów parafialnych, chłopów i poddanych waszych, uciekających się do mnie a raczej do króla rzymskiego w opiekę — a notaryusze moi upadają pod trudem spisywania tych zażaleń i skarg na Zakon! I kiedy pełnomocnicy Zakonu się cofnęli — podróż Makry wzdłuż granic pruskich stała się dla Zakonu klęską niemałą. A były to granice długie! W Inowrocławiu wydał w myśl budzińskiego wyroku Makra wyrok w sprawie Wielony, stwierdzając, że zamek ten zbudowany jest na Żmudzi, od 160 przeszło lat będącej w ręku przodków króla i Witołda, jak również, że i Kłajpeda zbudowaną jest na Żmudzi. Była to przeto klęska Zakonu.

Jeszcze większą była klęska Zakonu przy objeździe granic od Słupcy na dniu 15 maja; komisarz króla rzymskiego mógł stwierdzić, że od czasów, kiedy Zakon tu się pojawił, aż do ostatnich walk książęta pomorscy

---

[1] Lites II, 288.

solidaryzowali się z Polską i że teraz król Eryk Duński stanął po stronie króla Polski. Wysokość szkód poczynionych samemu tylko arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu szacowano na dziesiątki tysięcy grzywien.

We wszystkich tych sprawach spornych zaraz po zbadaniu zapadały dekrety, które podobnie jak cytacye przybijano na bramach kościołów i oddawano pogranicznej starszyznie Zakonu dla doręczenia mistrzowi. Było to dnia 11 maja 1413 r. kiedy dotarto do Plauena samego, by mu doręczyć taki jeden wyrok, lecz on nie przyjął go oświadczając szorstko, że od dawna miał Benedykta Makrę w podejrzeniu i że nie uznaje go za sędziego — wreszcie wpadłszy w gniew oświadczył: By go na przyszłość nie nachodzono z takimi pozwami, gdyż nakaże takich posłów z hańbą wydalić z kraju.

Nowa ta obelga była w gruncie rzeczy majestatowi króla rzymskiego wyrządzoną, ale był to objaw bezsilnego szamotania się i upadku raczej aniżeli siły. Plauen zanadto zaufał sobie i silnej swej woli, która mu dopomogła do podźwignięcia kraju z ruiny, a duma jego nie mogła wyjść Zakonowi na korzyść; zanadto zaufał dokumentom i nadaniom, z których wiele nauka uznała za falsyfikaty, a którym i wobec Makry nie chciano dawać wiarygodności i żądano przedłożenia oryginałów [1]. Jak zaś trafnie podkopywano tę jedyną prawną podwalinę do olbrzymich roszczeń, które wobec siły samej nowych faktów dziejowych zamilknąć musiały, świadczy ten wzgląd, że co do bul Innocentego IV, Aleksandra IV i Klemensa IV twierdzono, że są podstępem wyłudzone i że ci, co za wiarę pozornie walczyli, w gruncie rzeczy zajmowali tylko cudze ziemie, podczas gdy pogańscy ówcześni książęta Litwy swobodnie pozwalali w krajach swych ogłaszać prawdę wiary. Zresztą przypuściwszy nawet, że wszystkie do-

---

[1] Fictae et inanes 18 kwietnia 1413.

kumenty owe pod względem formy i treści są nienaganne, to i tak straciły one wagę wobec zasady, że *cessante causa cessat effectus;* nie korzystali z donacyi wówczas, kiedy im przysługiwało prawo, upadają więc ich pretensye, skoro ich Jagiełło i Witołd ubiegli w owładnięciu tych ziemi i w chrystyanizacyi tychże. Co do donacyi Ludwikowych zauważono, że cesarz ten dawał ziemie nie swoje, nie mając żadnego do Litwy prawa, chociaż nie przeczy się prawu jego do podbijania ziemi pogan pod swoją władzę, lecz zaprzecza się prawu przywłaszczania jej sobie bez słusznej przyczyny. Zresztą kumenty te Ludwika jakoteż Fryderyka II są tylko świadectwem chciwości Zakonu, zaborów cudzej ziemi, jak np. całej Kurlandyi i Litwy, czego dowodzą donacye Mendogowe. Nie mają one waloru, gdyż donacya stała się bez zgody dziedziców ziemi, którymi byli przodkowie króla i wielkiego księcia! Ustąpienie Żmudzi w dokumencie salińskim 1398 r. nie jest bezwarunkowe, zresztą ustąpienie stało się pod grozą wzrastającego naporu Zakonu, ogromnej jego potęgi gotowej podówczas do najazdu na Polskę i Litwę!

Były to tak jasno, tak śmiało sformułowane uwagi, że jak gromem uderzały w dumnego przeciwnika, burząc tę jego podporę, którą jeszcze i teraz za nieusuwalną uważał, gotów nawet do oparcia się powadze króla rzymskiego, skoroby śmiał postępować nie po myśli tych pergaminów Zakonu. Mistrz podkopywał sam swoją sprawę a temsamem podnosił znaczenie zwycięstwa strony przeciwnej.

Dalsza podróż Makry z Inowrocławia do Krakowa była tylko uzupełnieniem materyału procesowego nowemi danemi, potępiającemi sprawę Zakonu. Przez cały miesiąc jeszcze prawie dostarczano nowych dowodów na stwierdzenie, jak zuchwale łamał Zakon warunki toruńskiego pokoju i artykuły budzińskiego wyroku, ile to łasztów żyta i pszenicy spuszczanych Wi-

słą mistrz w Gdańsku przyaresztował, ile galarów szkut z belkami zająć polecił, jaką to wysoką szkodę bo na 27.000 grzywień ponieśli sami kupcy krakowscy przez zatamowanie drogi handlowej, tak Wisłą jak i za morze.

Wysłuchawszy tych i tym podobnych skarg komisarz króla Zygmunta wydaje na odjezdnem 12 czerwca wyrok tymczasowy, by żadna ze stron spornych nie poważyła się pod karą 10.000 grzywien naruszyć terrytoryum drugiej strony, aż dopokąd król rzymski ostatecznego nie wyda wyroku w spornych sprawach. Jako granicę polecił uważać Makra nietylko terytoryum będące nią w rzeczywistości, ale i to, które jedna ze stron za swą granicę uważała. Tym celem rozporządził, by co do miejsc na które się strony nie godziły, jedna strona wyznaczyła granicę swoją, druga zaś znowu swoją, żadna jednak ze stron nie miała wejść w posiadanie wyznaczonej przez się granicy ani też użytkować z terrytoryum spornego, które też ma pozostać aż do czasu rozstrzygnięcia sprawy bez użytkowania, i to pod karą 10.000 grzywien. Skoro która ze stron jest w posiadaniu terytoryum, które druga jako swoje pretendowane wyznaczeniem granicy odetnie, strona posiadająca może użytkować z tego terytoryum, ale sprzedawać go nie może, i to pod karą również dziesięciu tysięcy grzywien.

Było to jak widzimy postępowanie i wyrokowanie niezmiernie oględne. Sędzia komisarski miał sposobność wejrzenia głęboko w znaczne różnice zapatrywań i poznania dążeń pokojowych zwycięzców, jak również dążeń do odwetu strony przeciwnej, dlatego też postępował tak, by niczem sporów nie zaostrzyć, lecz je złagodzić a strony nakłonić do zgody i do pokoju.

Jeżeli obejmiemy jednym rzutem oka siedm całych miesięcy trwającą działalność komisarską Makry zarówno w Prusiech jak i na Litwie, na Mazowszu, w Wielkopolsce i Małopolsce, jeżeli wglądniemy w te liczne akty starannych jego badań na kilkunastu miej-

scach przeprowadzonych, wzdłuż całej granicy pruskiej od Ragnety aż do Gdańska, zaiste musimy przyznać mu, że z trudnego zadania wywiązał się, jeżeli nie ku zadowolnieniu obu stron, to ku wielkiemu pożytkowi ich, przyczynił się bowiem do znacznego ostudzenia haseł zemsty rzucanych przez Plauena. On wskazuje niejako konieczność pokoju dla obu stron, tak pochwałami oddawanemi królowi i Witołdowi, że ci istotnie dążą do pokoju, jak nie braniem sobie do serca ciężkich i bolesnych obraz, doznawanych od posłów Zakonu i cierpliwem badaniem zawiłych spraw, które do gruntu poznaje, jak wreszcie i mądrem wyrokowaniem, którem nie obraża żadnej ze stron spornych. Widzi on jasno, że Plauen domaga się Żmudzi, bo to terrytoryum dużo krwi Zakonu kosztowało, bo ono było łącznikiem pomiędzy Prusami a Inflantami, a jak dzisiejsi pruscy historycy sądzą, dawało niejako Zakonowi dalszą podstawę bytu[1]. Żmudź tę sami jej władcy ustąpić mają z czasem Zakonowi — ale Plauen dąży, aby komisarz w wyroku swym przysądził już teraz Wielonę Zakonowi, by zaprzeczył prawdzie faktycznej przyznaniem, że zamek ten nie leży na Żmudzi. I jutaj poniósł Zakon fatalną klęskę skutkiem wyroku zawierającego proste i dzisiaj powszechnie w nauce uznane twierdzenie, że zamek ten — a co bardziej że Kłajpeda — także leżą na Żmudzi!

Wracając do stosunków polsko-litewskich, pokojowa misya Makry ważne za sobą pociągnęła następstwa. Oto tak dobrze Żmudź jak Litwa i Ruś przekonały się dowodnie, jakich to obrońców nietylko na polu wojny, ale i wobec delegata króla rzymskiego pozyskano w Polakach. Na całej przestrzeni, od owej spornej Wielony aż w głąb Pomorza, docierały hasła unii — wielbiono w osobach władców Władysława Jagiełły i Wi-

---

[1] Lampe, Beiträge 17.

tołda, wielkich obrońców unii a równocześnie odczuwano dobrodziejstwo związku narodów. Chrystyanizm i zachodnia oświata, dawniej znienawidzone na Litwie i Żmudzi z powodu matactw Zakonu, zaczęły teraz tak licznych zyskiwać zwolenników, że jak obaczymy, dawna nienawiść poczęła ustępować pola miłości, która też przemyślać poczęła nad wynalezieniem nowych a skutecznych sposobów ściślejszego niż dotąd połączenia sprzymierzonych ludów. Ludy te nie odróżniały w królu Zygmuncie podwójnej jego godności, one widziały w jego komisarzu Benedykcie Makrze wysłannika króla rzymskiego, do którego udawały się ze swemi skargami i bólami a który je cierpliwie wysłuchiwał i bezstronne wydawał sądy. Przecież nie mściwy miecz zagłady, którego się tak bardzo obawiano przychodził teraz z Zachodu, skoro wysłannik rzymskiego króla w rzetelnym trudzie trwały usiłował ugruntować pokój! I to wrażenie w znacznej części przyczyniło się do utorowania drogi wielkiemu faktowi historycznemu, który niebawem nastąpił: Horodelskiej unii.

XII.

Mistrz Plauen i unia w Horodle.

Zasługi Plauena. — Jego dążenia do nowej wojny. — Odpowiedź dana królowi Polski. — Memoryał jego celem wznowienia wojny. — Działalność wojenna. — Złożenie Plauena z godności. — Przymierze Polski z Mirczą Wołoskim. — Układy z Wenecyą. — Projekt ligi weneckiej przeciwko Zygmuntowi. — Przymierze króla z Habsburgami. — Nadanie Witołdowi Podola i znaczenie nadania. — Stosunki z Rusią. — Dążenia Litwy do pokoju. — Unia horodelska. — Różne na nią zapatrywania i ich ocena. — Prądy uprzywilejowania stanów w Prusiech. — Wpływ polski na akt horodelski. — Zbratanie się rodów polskich z litewskimi. — Postanowienia co do sejmów wspólnych. — Unia horodelska skierowana ku obronie Litwy. — Przywileje szlachty i bojarstwa. — Ideały szlachectwa. — Podróż misyjna króla na Żmudź.

Wielkie zasługi około instytucyi Zakonu, tak bardzo dotkniętej ręką Opatrzności przez wielką wojnę z 1410 r., położył Henryk von Plauen. Pierwszy bowiem po pogromie zorganizował obronę kraju i wywiązał się z trudnego zadania tak, że stał się prawdziwym zbawcą w chwili ruiny. Mistrz inflancki z dalekiego Wschodu przybywa na pomoc, z Zachodu spieszą zaciężni, po kraju wypierano załogi polskie z zamków i miast i kraj cały znowu był w ręku Zakonu.

Energiczną ręką usuwa nieład i nadużycia, gromi i karci niewierność miast, które jak wiadomo najpierw poddawały się zwycięskim wojskom króla Władysława Jagiełły. Jest mistrz stanowczym ale jest i nieubłaga-

nym; w Gdańsku zakończyło się to starcie mistrza z miastem śmiercią kilku rajców, w Toruniu wykluczeniem rajców i ustanowieniem nowej rady miejskiej. Znanem jest również energiczne stłumienie przezeń sprzysiężenia Zakonu, wszczętego przez wielkiego szafarza Jerzego Wirsberga i szlachtę chełmińską. Słowem Plauen dźwiga Zakon z moralnej ruiny. A cóż dopiero powiedzieć o dźwiganiu z ruiny ekonomicznej, w jakiej pozostawał Zakon, które to zadanie również ciężkiem brzemieniem zaciężyło na mistrzu. Cały skarb Zakonu był wyczerpany z powodu wielkiej wojny, a co gorsza, były wielkie pretensye niezaspokojone, jak króla Wacława, króla Zygmunta, nawet królowej Barbary żony Zygmunta, za przymierze owe, które było ratunkiem dla pobitego Zakonu. Wskutek toruńskiego pokoju należało nadto jeszcze wypłacić w trzech ratach zwycięskiemu królowi Polski sumę stutysięczną. A jednak, jak obaczymy, lubo z nikąd nie otrzymuje pomocy, o którą wszędzie biadał, siłami własnego kraju spełnia zobowiązania, gromadzi srebro i zaspokaja dłużników. Co bardziej, jak to dalej obaczymy, umiał on jeszcze gromadzić skarby i na obronę kraju.

By zyskać zaufanie kraju, a zarazem poparcie materyalne od swych poddanych, powołał Plauen po raz pierwszy radę ze szlachty krajowej i starszych mieszczan do swego boku i dzięki tej reprezentacyi stanowej pozyskał bogate źródło nietylko do spłacenia olbrzymich długów Zakonu, ale nadto do zaczerpnięcia zasobów nowych sił celem dalszego dźwigania się z upadku. Z powodu tego powołania rady puszczono Plauenowi w niepamięć wielką surowość, a kraj, miasta i ziemianie powzięli ku niemu zaufanie. Dzięki temu oparciu posyłać mógł na Zachód gońców i posłów z przedstawieniami klęski, jaka dotknęła Zakon, z prośbą o ratunek tarczy i puklerza chrześcijaństwa, ze skargami na Polskę, która w związku z niewiernymi

Litwą, Rusią i Tatarami, stała się jego ruiny przyczyną. Jeżeli echo tych skarg, i przed wielką wojną po Zachodzie szerzonych, objęło całe Niemcy, dotarło do Francyi, skąd król Karol VI wzywał Jagiełłę do zachowania przymierza z Plauenem, grożąc nawet wojną, to niewątpliwie do tych objawów przyczynił się niemało Plauen, poruszający wszelkie sprężyny, byle uczynić zadość zadaniu ciężącemu na mistrzu, tak słynnej instytucyi, jaką był Zakon niemiecki.

Błąd zasadniczy popełnił mistrz wielki tem, że rozciągnął karzącą prawicę i na biskupów, nie przekonanych sądownie. Nie pociągając wcale do sądu wygnał z kraju biskupa warmińskiego, Henryka Vogelsanga a kujawskiemu, księciu Janowi Opolczykowi zwanemu Kropidło, zabrał wszystkie w terytoryach pruskich dochody. Był to o tyle cięższy błąd, że Plauen był przełożonym instytucyi duchownej, mającej za zadanie popieranie celów i prac Kościoła, powtóre że sam na podstawie osobnego punktu pokoju toruńskiego zastrzegł był wszystkim zbiegom i odstępcom w czasie wojny, tak duchowym jakoteż i świeckim, powrót do dóbr jakoteż i łaskę, a biskupowi Henrykowi warmińskiemu miał dać glejt do dyecezyi i wystąpić przeciwko niemu prawnie. Jest to bardzo charakterystycznem, co później już, kiedy to musiał przyjąć warmińskiego biskupa do kraju, pisał Henryk von Plauen do króla Zygmunta[1]. »Bóg świadkiem«, czytamy w tym liście, »że jakkolwiek to rzecz dla mnie wielce przykra żywić węża u swych piersi, to jednak uczynię to, by okazać ze wszech miar powolność wyrokowi waszej królewskiej Mości«. Słowa te wskazują na ogrom nienawiści, jaką pałał mistrz duchownej instytucyi ku biskupowi swemu a zarazem dają nam pojęcie o czysto politycznem tylko stanowisku i zeświecczeniu Zakonu.

---

[1] Voigt, G. Pr. VII, 193.

Niewątpliwie, że z samego początku Plauen, zawarłszy traktat toruński, pragnął go też i dochować. Dowodem tego owe punktualne wypłaty rat pieniężnych Polsce, z których ratę pierwszą na dniu 8 marca, drugą na dniu 24 czerwca punktualnie wypłacił. Potem atoli stał się niewiernym zasadzie pokoju. Skoro bowiem przyszło do płacenia trzeciej raty w Grabiach i Murzynnie we wrześniu t. r., pieniądze były, ale poseł Zakonu, marszałek Küchmeister von Sternberg, miał instrukcyę tylko wówczas je wypłacić, skoro Polacy dadzą w zupełności gwarancye pokoju, co było równoznacznem z nakazem niezapłacenia. Pełnomocnicy polscy, pomiędzy którymi był i Maciej wojewoda Gniewkowski, twierdzili, że najpoważniejszych jeńców już wydali i że nie możnaby im wskazać żadnego z rycerstwa, któregoby nie wydali. Doręczono Polakom listę z kilkuset imionami niewydanych kmieci, z uwagą, że mistrzowi są oni zarówno drogimi jak i sama szlachta. Polacy zresztą nie chcieli przyjmować pieniędzy w monecie pruskiej, chyba według kursu, którego wysokość sami chcieli oznaczyć. Wobec oświadczenia pełnomocników Zakonu, iż z powodu niedopełnienia przez Polaków warunków pokoju toruńskiego nie wypłacą trzeciej raty, zjazd spełzł na niczem, a strony rozjechały się w rozdrażnieniu. Dla charakterystyki postępowania Plauena dodać należy, że jeszcze przed terminem wypłaty postanowił wspólnie ze stanami, że gdyby król polski nie zwrócił mu ogółem wszystkich jeńców i nie wynagrodził szkód po zawarciu pokoju poczynionych, rata trzecia nie będzie wypłaconą [1]. Jak się niżej przekonamy, i Zakon miał setki jeńców przeciwnej strony w swoich terytoryach, których nawet w kilkanaście miesięcy później nie wydał, a jednak nie brano tego Zakonowi za złe. Zauważyć i to należy, że także lega

[1] Act. der Ständetg. Pr. I, p. 190

papieski, biskup Placencyi, Branda Castiglione, obecny w czasie rokowań, nie był zadowolony z postępowania Zakonu, zwłaszcza z odpowiedzi w sprawie biskupa Warmińskiego, lubo pełnomocnicy Plauena zasłaniali się co do tej odpowiedzi Rzeszą Niemiecką i elektorami. To też sprawozdanie Brandy do Kuryi wysłane nie było korzystne dla Zakonu, skoro Jan XXIII wezwał wnet potem, 5 grudnia 1411 r., mistrza do dotrzymania warunków pokoju toruńskiego i do zgody z królem[1].

Że mistrz Zakonu istotnie myślał o zerwaniu, na to mamy wskazówki nietylko w spowodowanych przezeń skargach stanów Pruskich do stanów Rzeszy na Polaków, że nie dotrzymują warunków pokoju toruńskiego, wobec czego Zakon zmuszony był odmówić im wypłaty trzeciej raty[2], ale o tem świadczą też zwoływane za wpływem Plauena zjazdy miast w sprawie zaciągania żołdowników i zbrojenia się do wojny. Rezultatem obrad było, że już w początkach 1412 r. przybywają żołdownicy od miast hanzeatyckich, z których 500 kopii Plauen rozmieścił po zamkach granicznych[3]. Wtedy król Jagiełło zwrócił się z wyrzutami do mistrza, wyrażając zdziwienie ze zmiany postępowania, że owe szczere pragnienia pokoju przemienił teraz na najczarniejsze oszczerstwa, miotane na króla wobec książąt zachodnich i króla Zygmunta i że nadto werbuje żołnierstwo. Król wzywał mistrza do otwartej odpowiedzi, do czego właściwie zmierza. Mówiono mi bowiem — pisze król[4] — że bunty poddanych skłoniły mistrza jąć się oręża i zaciągać najemnych żołnierzy, lecz w takim razie niezmiernie się dziwię, dlaczego nie wezwał pomocy mej, z którą byłbym pospieszył i po-

---

[1] Lites (2 wyd.) II, p. 467.
[2] Act. der Ständetg. Pr. I, p. 193—7.
[3] Acten ibid. p. 190 i SSr. Pr. III, 328.
[4] Voigt G. Pr. VII, p. 161, list z 25 listop. 1411 r.

skromił bunty. Na zarzuty króla wystosował mistrz odpowiedź w tonie wcale nie świadczącym o szczerej chęci pokoju, chociaż o niej słowami dawał solenne zapewnienia. Tłumaczył się bowiem, że trzeciej raty nie wypłacił z tego powodu, że i król ze swej strony nie wypełnił warunków przymierza, gdyż jeńców nie wydał, a zarazem nie dostarczył dokumentu dotyczącego posiadania Żmudzi przez Zakon po śmierci dotychczasowych jej władców, i tak dalej pisał: Panie, zarzucasz nam, żeśmy Was bardziej aniżeli kiedykolwiek przedtem obrazili, w czem nam krzywda się dzieje, którą Bogu poruczamy. Zechciej Łaskawy Panie zajrzeć w Twe listy i poselskie instrukcye do Rzymu pisane, do książąt i panów, a z pewnością przekonasz się, żeśmy koniecznością przyciśnieni działali i nie w chęci obrazy, lecz celem usprawiedliwienia musieliśmy nasze żale i skargi przedłożyć. Gdyby Bóg zezwolił, byśmy obaj przedłożyli przed panami i książętami chrześcijaństwa nasze listy i dokumenty, z pewnością pokazałaby się nasza sprawiedliwość i niewinność — i byłoby zbytecznem teraz wam je odsyłać...[1].

Są to dowody wybitne wojowniczego usposobienia Henryka Plauena, spotykane nadto w instrukcyach jego, pisanych zarówno do posła w Rzymie jak i do posła, którego później do króla Zygmunta wysłał. W tych instrukcyach polecał wyjednać u papieża ogłoszenie krucyaty przeciwko Witołdowi, wielkiemu księciu Litwy, i sprawienia, by odłączono pogańską Litwę od Polski...[2]. Jednem słowem od listopada 1411 do końca lutego 1412 Zakon stoi pod bronią, gotów każdej chwili do podjęcia walki na nowo.

W ciągu marca zaszły okoliczności, wskutek których mistrz musiał nieco spuścić z tonu i przyjaźniejszą

[1] Lites l. c. II, p. 471.
[2] Lites II, N. 13 i Cod. Vit. p. 231.

przybrać postać. Stało się to wskutek nacisku ze strony Zygmunta, pod wpływem którego mistrz musiał zgodzić się w swej sprawie z Polską na wyrok polubowny, który jeszcze tego roku w Budzinie miał zapaść w głównych sprawach, podczas kiedy inne pomniejsze w ciągu dwóch lat miały być załatwione [1]. Wysłał też mistrz pełnomocników swoich, arcybiskupa Rygi Jana Wallenroda i marszałka Zakonu Michała Küchmeistra, z niemałą świtą, z całym stosem dokumentów i aktów, a co najgłówniejsza, z bogatą kasą, z którego to powodu wielkie wysiłki podjął był Plauen. Obiecywał bowiem tytułem poczesnego sędziemu polubownemu 25 tysięcy złotych węg.; polecał jednakowoż pełnomocnikom swym tylko 10.000 zaraz wypłacić, a starać się, by 15 tysięcy Zygmunt opuścił Zakonowi; w razie gdyby zechciał wydać wyrok dla Zakonu korzystny, mieli się zobowiązać do wypłaty i reszty sumy [2]. Były to daleko idące pełnomocnictwa, a chociaż Plauen doradzał ostrożność swoim, podejrzywając, że Zygmuntowi chodzi głównie o pieniądze Zakonu [3], to jednak na tym przyszłym wyroku króla rzymskiego począł budować dalej swe plany pomszczenia się na sprawcach klęski Zakonu, na Jagielle i Witołdzie. Rachuba polegała na wyroku przyszłym — na planie rozdzielenia Litwy od Polski — jak obaczymy nadzieja ułudna, nie oparta na realnej podstawie.

Jakież oburzenie opanowało duszę Plauena, skoro w lecie (1412 r.) doniesiono mu, że Witołd na Żmudzi, a więc w ziemi mającej po śmierci Jagiełły i Witołda przypaść na własność wieczystą Zakonu, począł budować twierdzę na miejscu zburzonej Wielony. Natych-

---

[1] Lites II, N. 11, p. 42 deklaracya mistrza z 18 maja 1412 r.

[2] Lites II, N. 12, p. 44.

[3] Dorus wir ouch merken, das man anders nichten an uns suchet, denne unser gelt. Cyt. u Lampe'go Beiträge z. Gesch. Heinr. v. Plauen, 30, uw. 2.

miast kazał donieść o tem pełnomocnikom swoim, bawiącym w Węgrzech, z dodatkiem, że już rok upływa, jak byli na tem miejscu Jagiełło i Witołd i postanowili wybudować zamek[1]. Do fortyfikowania Żmudzi postanowił Plauen bądź co bądź nie dopuścić, to też pisał w instrukcyach do swoich posłów, że Witołd całkiem się połączył z poganami, że grozi Zakonowi, że Polacy obwołują pogotowie do broni i że zamyślają o najeździe Prus. Kiedy zaś Zygmunt wydał wyrok budziński, nie zapewniający Zakonowi żadnych szczególnych korzyści, prócz tych, jakie mu dawał pokój toruński, zatwierdzony w całości przez króla Zygmunta, naówczas Plauen wielce rozgoryczony, jakkolwiek nie protestuje i poddaje się wyrokowi, to jednakowoż w głębi duszy postanawia pomimo wyroku dopiąć zamiaru. Bo oto właśnie, skoro mu tylko wyrok przyniesiono, zwraca się z rzewną skargą na Jagiełłę i Witołda nie już do króla Zygmunta, ale do książąt Rzeszy, wysyła w tym celu komtura toruńskiego z obszernemi instrukcyami, a malując w jaskrawych barwach położenie Zakonu, zagrożonego przez Polskę i Litwę, prosi o rychły ratunek[2].

Był to starannie zredagowany memoryał, zawierający opis wypadków ostatnich począwszy od zdrady Żmudzi, z tendencyą oskarżenia Jagiełły i Witołda z jednej strony, z drugiej zaś z jeszcze widoczniejszym zamiarem wywarcia odpowiedniego nacisku przez Rzeszę niemiecką na królu Zygmuncie, by żadnych układów nie zawierał z Polską, gdyż są one zgubą dla Zakonu[3]. Co bardziej, Plauen dobrze wiedząc, ile takie memoryały zaszkodziły królowi Wacławowi w opinii

---

[1] Cod. ep. Vit. p. 232 z lipca 1412.

[2] Cod. ep. Vit. p. 233—246 z paźdz. 1412.

[3] Das das sei des Christentums dessen ortes vorterpnisse. Por. Lampe Beitr. zur Gesch. Heinr. des Plauen, 23.

Niemiec, a chcąc zmusić Zygmunta do zmiany frontu, prosił książąt i królów zachodnich, aby na wypadek wojny z Polską nietylko pomoc nieśli Krzyżakom, ale by nadto wzywali Zygmunta do obrony Zakonu [1].

Takiem postępowaniem zraził sobie wielce Plauen króla Zygmunta, niczem nie dopomógł sprawie Zakonu, a swoje własne stanowisko podkopał. Bawiący bowiem na dworze budzińskim marszałek Zakonu, Michał Küchmeister, stanął na czele stronnictwa przeciwnego mistrzowi i skoro tylko powrócił do Prus, począł działać, zapewne nie bez porozumienia z Zygmuntem, nad usunięciem mistrza. I kiedy brat Plauena, również Henryk imieniem, komtur gdański, chciał zbrojnie wystąpić przeciwko księciu Słupcy, zabronił mu to marszałek. Komtur na to nie zważał; skoro jednak kilku komturów pod koniec września wyruszyło na Mazowsze, natenczas wojska odmówiły im posłuszeństwa, tłumacząc się, że nie chcą łamać pokoju z Polską. Król Zygmunt jakby urągając mistrzowi, nakazywał mu wypłacać rozmaite dłużne sobie sumy [2]. Zbawca Zakonu, Plauen, doczekał się tej hańby, że go sromotnie złożono z godności mistrza. Wśród zarzutów, jakie Plauenowi czyniono przy złożeniu go ze stolicy, podniesiono to mianowicie, że jakkolwiek Zakon pragnął pozostać przy budzińskim wyroku Zygmunta, mistrz jednak wbrew woli starszyzny dążył do wojny z Polską [3]. Co bardziej, starszyzna po złożeniu mistrza z godności wystosowała pismo do Jagiełły z zawiadomieniem o tej przyczynie złożenia, a zarazem upraszała króla o doniesienie,

---

[1] Ap is czum krige queme. C. Vit. p. 244.

[2] Nakazy z 17 maja, 18 czerwca, 28 sierpnia, 1 września. Ob. Altmann, Urkunden N. 491, 528, 673.

[3] SSr. Pr. III, 336 uwaga. Por. oświadczenie z 17 września 1413 roku.

gdzieby go znaleść można, gdyż chciano natychmiast nieporozumienia załagodzić[1].

Jagiełło zapraszając posłów Zakonu wcelu porozumienia się do Litwy, gdzie się wówczas znajdował, widział w tem, jak i w przysłaniu Makry, namacalne owoce zgody z Zygmuntem. Do pokoju szczerze dążąc przestrzegał był mistrza, tak że teraz dopiero, po złożeniu z godności, mógł Plauen zrozumieć znaczenie owych przestróg przed »buntownikami Zakonu«. Żalił się też Jagiełło przed miastami pruskimi[2] na niesłuszne pomawianie, jakoby łamał pokój zawarty. Czuł krzywdę swoją i niesprawiedliwe dążenia do wojny[3]; to też w upadku mistrza, i to wśród buntu w łonie samego Zakonu, widział karzącą prawicę sprawiedliwości. Krzywdy bowiem, które z polecenia dążącego do wojny mistrza spełniano na Polsce, były tak dotkliwe, tak wyzywające wprost do pomsty, że zaiste dziwić się należy, że król w Horodle z tak rzewną prostotą spisywał je do wiadomości książąt i panów zachodnich, upraszając ich, by nie dawali Zakonowi posiłków do niesprawiedliwej walki[4]. Pismo to ma datę 4 października, we dwa dni po zawarciu unii horodelskiej. W niej to były, jak niżej obaczymy, zebrane owoce zgody i przyjaźni dążących do pokoju ludów, które równocześnie patrzały na skutki przeciwnych dążeń, objawione w rozkładzie, buncie i upadku naczelnej władzy w Zakonie.

Przypatrzmy się teraz nieco bliżej działalności politycznej króla, aby tem lepiej módz zrozumieć znaczenie aktu horodelskiego. Przedewszystkiem aby módz ocenić ową łatwość do ustępstw ze strony Jagiełły, będącą raczej systemem aniżeli jakąś ujemną stroną cha-

---

[1] Cod. Vit. N. 562—563.

[2] Raczyński, 164. Toeppen, Acten I. N. 179.

[3] Raczyń., 170, list do Wilhelma z Postupic, cf. C. Vit. N. 556.

[4] Pismo z 4 paźdz. 1413. Raczyński, p. 161—164.

rakteru, zaznaczyć należy, że w całym stosunku do Zygmunta łagodnym środkom towarzyszyły także i energiczniejsze, ustępstwom żądania słuszne i usprawiedliwione, poselstwom przyjaznym towarzyszyły czynności mniej przyjazne, mające na celu skłonić Zygmunta do zawarcia pokoju. W tym celu zawarto na wiosnę 1411 r. dwa związki, jeden z Mirczą, wojewodą Wołoszczyzny Naddunajskiej, drugi z Aleksandrem, wojewodą mołdawskim, wprost przeciwko Zygmuntowi wymierzone [1]. Obydwa przymierza były zaczepno-odporne i oczywiście tajne, chociaż to drugie, jako zawarte z hołdownikiem, który w dokumencie pokoju nazywał króla Polski swym panem [2], było widocznie przeznaczone do rozgłoszenia. Inaczej bowiem nie miałoby racyi bytu; król bowiem nie potrzebował ze swym wasalem osobnych zawierać związków wzajemnej pomocy, skoro warunek taki wypływał z samego stosunku lennego, a Aleksander był wiernym królowi. I drugi środek, którego użyto w Polsce przeciwko królowi Zygmuntowi, miał również znaczenie środka do wywarcia nacisku i nie był objawem poważnych dążeń dyplomacyi. Mamy na myśli stosunki Polski z Wenecyą, o których tutaj wspomnieć należy, już to dlatego, że potwierdzają prawdomówność historyka naszego Długosza, już to że są pierwszemi na polu dyplomacyi polskiej z signoryą układami.

Otóż wiadomość o zawarciu pokoju toruńskiego przyniósł signoryi powracający z Polski Wenecyanin, szlachetny Zanachio Quirino, który atoli prócz pozdrowienia ze strony króla dla doży, przywoził także i projekt ligi przeciwko królowi Zygmuntowi [3]. Projektu ta-

---

[1] Ulanowski, Materyały N. 21 i 23.

[2] iako nasz hospodar. Ib. p. 22.

[3] Archiv. f. Oesterr. Gesch. t. LXIII. Steinwenter, Studien zur Gesch. der Leopoldiner.

kiego nie należało signoryi odrzucać, ile że pozostawała ona w wojnie z królem Zygmuntem. Dlatego też na posiedzeniu z dnia 28 kwietnia 1411 r. postanowiła ona poruczyć toczenie dalszych układów z Jagiełłą bawiącemu w Polsce Piotrowi Bicharano. Polecono mu udać się do króla, wyrazić wdzięczność od doży z powodu zapewnień przyjaźni i na tem zakończyć legacyę — na wypadek, gdyby tymczasem król polski z Zygmuntem zawarli stałe przymierze. Gdyby jednak traktat nie był zawarty, naówczas agent signoryi miał wybadać, pod jakimi warunkami ofiarowałby Jagiełło Rzpltej przymierze. Kiedy następnie w jesieni powracający z Rzymu posłowie polscy, Andrzej Laskarz, kanonik włocławski, i Marcin z Wrocimowic, chorąży krakowski, zatrzymali się w Wenecyi, zapewnili oni dożę również o żywej przyjaźni króla do signoryi. Natenczas to doża (24 września) takiej treści wysłał instrukcyę do bawiącego w Polsce agenta: Masz udać się do króla, wyrazić wdzięczność za ofiarowaną nam przyjaźń, zapewnić o równych z naszej strony uczuciach i o powolnych chęciach, pochodzących ze strony dobrych i pewnych przyjaciół. Dlatego uważamy za konieczne powiadomić go o niektórych sprawach, aby mógł wcześnie powziąć środki zaradcze przeciwko grożącemu złemu. Zygmunt bowiem, król węgierski, z powodu wyboru na króla rzymskiego, czyni przygotowania, by skroń swoją ozdobić cesarską koroną, co skoro mu się uda, niewątpliwie będzie szkodzić Polsce, niemniej jak i innym swoim przeciwnikom. Celem przeszkodzenia Zygmuntowi w tych zamiarach należy skłonić króla Władysława, by całą potęgą uderzył na Zygmunta i w taki sposób uniemożliwił jego wyprawę do Rzymu, przeciwko czemu Wenecya ze swej strony również wszelkiemi siłami będzie zabiegać.

---

[1] Ib. Beilage, N. 6.

Minęła jesień i zima nastała, a jednak sprawa rozpoczęta nie postępowała. Dopiero z początkiem 1412 r. zjawia się poseł polski w Wenecyi i oświadcza, że jeżeli signorya trwa dalej w zamiarze ligi, naówczas on ma polecone poczynić pewne oświadczenia. Zapytany o ich treść na posiedzeniu z 15 stycznia, oświadczył poseł, że skoro signorya pragnie zawarcia ligi, naówczas niechaj wyśle jednego lub dwóch posłów z pełnomocnictwem do Krakowa, a upraszał też o rychłą odpowiedź z tego względu, że już na zapusty miał odbyć król polski zjazd z królem Zygmuntem.

Signorya zgadza się w zasadzie na ligę — ale nie godzi się na rychłe wysłanie posła, już to z powodu niebezpieczeństwa podróży, już też z powodu krótkości czasu. Ze względu, że już poczyniono przygotowania do przeszkodzenia Zygmuntowi w podróży do Włoch, uchwalono prosić Jagiełłę, by i on ze swej strony poczynił podobne zabiegi. W duchu tej uchwały agent signoryi, Bicharano, otrzymał instrukcyę z dodatkiem, że jeżeli król w sprawie ligi ma jeszcze co do dodania, niechajby udzielił to do wiadomości agentowi, który najkrótszą drogą powiadomi o tej odpowiedzi signoryę. Było to postępowanie nacechowane ostrożnością i niedowierzaniem; signorya chce mieć najpierw oczywiste dowody przyjaźni polskiej, zanimby miała się skłonić do zobowiązań; tak samo postępowano w układach z Habsburgami, Leopoldyńskiej linii. Tak Polacy jak i Leopoldynowie mieli być straszakami na Zygmunta; bez trudów i kosztów zamierzano posługiwać się nimi, aby się w stosownej chwili ich pozbyć, mówi dokładny znawca tych stosunków [1].

Jednakowoż postanowiono wysłać do Polski posła w osobie Pawła Augustyanina, profesora teologii, z poleceniem, by wespół z Bicharanem przedłożył odpowiedź

[1] Steinwenter, l. c.

signoryi i polską odpowiedź lub projekty natychmiast przesyłał do Wenecyi. Otrzymał poseł tajną instrukcyę, by ze względu, że Bicharano, od dłuższego czasu bawiący na dworze polskim, wielkie już pozyskał doświadczenie, wspólnie z nim i na drodze tajnej dowiedział się, czy rozejm Polski z Węgrami, do 15 sierpnia zawarty, zapowiada trwałość, czy też może wskutek napadów granicznych został zerwanym.

Skoro już poseł zbada sprawę, przystąpi do dalszego działania. Mianowicie ma on przedstawić królowi ogrom niebezpieczeństwa, jakie mu grozi, jeśli Zygmunt osiągnie cesarską koronę, skoro dotąd i bez niej tak groźnym był dla Polski wrogiem. Z wysiłkiem całego dowcipu ma poseł starać się wybadać króla, czy jest on skłonnym do zerwania z Zygmuntem i do rozpoczęcia wojny. Skoroby zdecydował się uderzyć na króla Węgier przed 15 sierpnia, naówczas macie wejść w ligę i układy zawrzeć. Król miałby wszystkiemi siłami wojennemi przeszkodzić Zygmuntowi do wyjazdu do Friulu, podczas gdy my tak lądowem wojskiem jak i flotą z tej strony będziemy go atakować. Król polski mógłby wówczas świetne dla siebie i dla państwa swego nabytki poczynić na Węgrzech... Gdyby jednak król oświadczył, że rozejm zawarty do 15 sierpnia jest nienaruszalnym, macie wszelkimi wysiłkami pracować nad skłonieniem króla do rozpoczęcia wojny przed tym terminem. Jeżeli zaś nie uda się skłonić go, należy odstąpić od dalszych rokowań z uwagą, że wszelkie złe następstwa, jakie stąd dlań wypłyną, będzie musiał sam sobie przypisać.

Na wypadek, gdyby skłonnym będąc zgodzić się na nasz projekt, ze swej strony ustępstw pewnych żądał od nas, macie następną uczynić propozycyę co do cesarskiej korony. Gdyby mianowicie król Jagiełło jej żądał a miał widoki do jej osiągnięcia, ile że mu się słusznie należy dla chrześcijańskich jego dążeń, jako

też dla jego potęgi i mądrości w pokonywaniu niewiernych i to bardziej aniżeli komukolwiek innemu, macie z naszej strony oświadczyć, że nie będziemy szczędzić starań do spełnienia tych dążeń i że zapewniamy wolny przejazd przez nasze kraje celem osiągnięcia korony. Dodać należy, że w pochlebstwach tak daleko szła signorya, iż jedynego tylko Władysława Jagiełłę uważała za zdolnego do usunięcia niebezpieczeństw, grożących Europie od Turków. O nieszczerości signoryi poświadcza jeden ustęp z instrukcyi. Mianowicie na zapytanie króla, na jak długo ma być liga zawartą, i na jego żądanie, aby podczas trwania ligi jednostronnie nie można było zawierać ani pokoju ani nawet rozejmu, powinni odpowiedzieć posłowie, że nie mają żadnej pod tym względem instrukcyi; signorya bowiem wiedząc o zawarciu przez króla rozejmu do 15 sierpnia, nie dała swym posłom specyalnej instrukcyi na wypadek tych pytań, którą jednak później nadeśle. Prawdopodobnie podczas układów posłowie przekroczyli pełnomocnictwo i uczynili imieniem doży propozycyę przyczynienia się do kosztów wojny nakładem na 500 kopij, o czem Długosz wspomina.

To jednak pewna, że obie strony nie wyszły poza granicę dyplomatycznych not i zapewnień wzajemnej przyjaźni. Nader ostrożna signorya pojmuje ligę zbyt jednostronnie; jej bowiem głównie o to chodzi, by wobec Zygmunta módz liczyć na polskie sympatye, mniejsza o to, jakie następstwa one za sobą pociągną, by Polskę wciągnąć do wojny, bez względu na skutki jej dla sprzymierzeńca, byle z tej wojny odnieść korzyści. W pełnej wybiegów instrukcyi dla posłów danej, zostawia sobie signorya wolną wszędzie bramę do cofnięcia się i odwrotu, a królowi zapewnia korzyści, jakie on mógłby zdobyć i bez jej pomocy. Ale ostrożny król nie dał się zwieść nadobnym słówkom, a tylko przez kanonika krakowskiego, Tomasza Diako, już z Węgier

zapraszał signoryę do wysłania posłów do króla Zygmunta, obiecując, że będzie pośrednikiem pokoju. Prawdą jest, że to pośrednictwo było bez rezultatu, lecz posłowie signoryi mieli sposobność przekonania się o życzliwości króla Polski; ten bowiem ujął się za Wenecyanami, gdy Zygmunt chorągwie ich, zdobyte na wojnie, włóczyć kazał dla tem większej zniewagi signoryi po ulicach Budzina. Jagiełło i nadal pozostał w dobrych stosunkach z signoryą, pomimo że z Zygmuntem zawarł stosunki przyjazne.

Daleko lepszym skutkiem uwieńczona była druga działalność dyplomacyi króla z tego okresu, mająca na celu z jednej strony odnowienie węzłów z Zachodem, z drugiej skłonienie Zygmunta do pewnych ustępstw i do zaprzestania knowań przeciwko Polsce. Stała ta działalność w związku poniekąd z poprzednią, a jednakże wielce była od niej różną. Mówimy tutaj o zawarciu przymierza przez Jagiełłę z Habsburgami, z tymi Leopoldynami, których także, jak wyżej wspomniano, signorya usiłowała oplątać sieciami swoich zabiegów. Właśnie w czasie, kiedy układano instrukcye w Wenecyi dla agenta Bicharano, przybył do Polski tajnie książę Ernest, w zamiarze zawarcia związków powinowactwa i zabezpieczenia się przeciwko groźnej potędze króla Zygmunta. Ważny był to gość; skoro bowiem król dowiedział się o jego przybyciu, natychmiast w mrozy styczniowe z dalekiej Litwy spiesznie przybył do Krakowa. Tutaj zawarto związek powinowactwa, król bowiem dał księciu w małżeństwo siostrzenicę swą Cymbarkę, księżniczkę mazowiecką, córkę Ziemowita, a nadto i polityczny związek ułożono, mianowicie przymierze, które następnie obaj książęta Leopoldynowie, Ernest i Fryderyk, w Wiener Neustadt 24 lutego (1412 r.) potwierdzili [1]. Tam bowiem odprawiał Ernest gody na cześć

[1] Kurz. K. Albr. II, 1, 306.

nowo poślubionej małżonki, którą król dla bezpieczeństwa w orszaku sześciuset dworzan swych wraz z małżonkiem jej odprowadzić kazał przez Morawy do Austryi. Król uzyskał potężnych sprzymierzeńców, pozostających podówczas w wojnie z Zygmuntem, a dla państw swoich stronników wśród Rzeszy Niemieckiej, których tam dotychczas wcale nie posiadał.

Pod wpływem takich faktów zaczęły się naprawiać stosunki z Zachodem, a i król Zygmunt musiał się liczyć z zabiegami dyplomacyi polskiej, uwieńczonymi pomyślnym skutkiem.

Dodać należy, że i w Rzymie pracowano również celem osłabienia owych ataków dyplomatycznych, posuniętych tak daleko, że, jak się król Władysław skarżył, starano się tam nawet o ogłoszenie krzyżowej wyprawy przeciwko Polsce[1]. Sam król przesłał Janowi XXIII cenne upominki przez posłów, w pośród którychto był młody podówczas sekretarz królewski, Zbigniew Oleśnicki. Upraszał król o uznanie wojny wielkiej jako sprawiedliwie toczonej, o pozwolenie rozdzielenia łupów wojennych kościołom w Polsce, wreszcie by papież zezwolił na powszechną wyprawę — przeciwko Tatarom. Ostatnia prośba była wymowną odpowiedzią na zarzuty i oczernienia strony przeciwnej, a papież odpowiedział wysłaniem legata swego w osobie biskupa Placencyi, wspomnianego wyżej Brandy, poruczając mu w marcu 1411 r. załatwić i załagodzić sprawy polsko-pruskie[2]. Nawet z niechętnym dla Polski królem Czechów, Wacławem, układają się przyjaźniejsze stosunki, skoro słyszymy, że pod jesień t. r. upraszał Wacław, by król polski w krajach swych ogłosił krzyżową wyprawę przeciwko Władysławowi Neapolitańskiemu[3],

---

[1] Cod. ep. I, 1, N. 41.
[2] Lites II, p. 464.
[3] Cod. ep. II, N. 41.

skoro potwierdził ugodę z książętami opolskimi jeszcze w 1405 r., za pośrednictwem króla Polski zawartą [1].

I pomimo kilkakrotnie wnoszonych przez mistrza skarg, jakoby król Jagiełło nie dotrzymał pokoju i łączył się z Tatarami, jakoby naruszał najazdami granicznymi warunki pokoju i jakoby Witołd również łamał pokój stawianiem twierdz w granicach i terytoryach Zakonu [2], Wacław mimo to wszystko nawet nie dał się skłonić do prośby mistrza o pożyczkę znaczniejszej kwoty na zapłacenie sum, na które go skazał król węgierski [3]. Wszędzie, jak widzimy, na Zachodzie łamano lody niechęci lub stawiano tamy wrogim zamysłom i budowano podwaliny do dzieła pokoju.

Pracy tej na polu dyplomacyi towarzyszą prace wewnątrz państwa podjęte. Mało o nich wzmianek u historyków, więcej w listach i dokumentach współczesnych, zawsze jednak składają się one na skromną wiązankę a odnoszą się wszystkie do Litwy.

Uprzedzająco przyjaźnym dla Zakonu był książę Witołd, pod którego przewodnictwem ułożono warunki pokoju tak dla Zakonu korzystne — i który, jak z całej jego działalności wypływa, najgoręcej popierał pokojowe króla zamiary. On to ściąga z dalekich twierdz internowanych jeńców pruskich, oddaje mistrzowi łupy wojenne, jak np. książki [4], z jeńcami Zakonu każe się obchodzić po rycersku i uprzejmie, wyraża żal na wiadomość, że z jego jeńcami w Prusiech źle się obchodzą i uprzejmie wstawia się za nimi, słowem unika nawet pozorów nieprzyjaźni i szczerze pracuje nad dziełem

---

[1] Mosbach, Przyczynki, 86.

[2] Cod. ep. II, N. 34, skarga z 15 stycznia i Daniłł. II, N. 983 z 15 maja 1412.

[3] Cod. ep. Vit. N. 502. Daniłłowicz II, N. 971, list Wacława z 5 stycznia 1412 r.

[4] Cod. ep. Vit. N. 473, 476.

pokoju[1]. Ściągnął był Witołd na się podejrzenie, tak pod murami Malborga, jako też z powodu traktatów z komturem z Goldingen i marszałkiem inflanckim o rozejm, jak to już wyżej zaznaczono. Nie było ono usprawiedliwione w tej mierze, by Witołda można było pomawiać o zdradzieckie zamiary, lubo w każdym razie bronił on bardziej interesów Litwy aniżeli Polski, od której zresztą na każdym kroku potrzebował wsparcia orężnego i pomocy. Próbowano też kilkakrotnie później, acz bezskutecznie, ująć sobie Witołda, albo poróżnić go z Jagiełłą. Chcąc tedy księcia znowu przywiązać do siebie silniejszymi węzłami, puścił mu król w dzierżawę Podole, gdzie złożył Piotra Sulimę z godności generalnego starosty[2]. Był to krok samowolny ze strony króla, który — jak podnosi Długosz — nie zasięgnął pod tym względem rady senatorów, a nawet oburzył ich przeciwko sobie takiem nadaniem. Łatwo atoli można było przed senatem usprawiedliwić konieczność takiej dowolności finansowemi potrzebami, opłacenia zaciężnych — jakkolwiek król zupełnie inny cel miał przytem na oku. Najpierw, jak już wspomniano, pragnął zachęcić Witołda do dalszej wierności, do dalszego zgodnego działania, a nie mógł go zachęcić niczem tak bardzo, jak poruczeniem mu ziemi, która pod zarządem bezpośrednim króla tak dalece wzrosła, że na potrzebę grunwaldzką dostarczyła największej liczby rycerstwa, gdyż aż trzy dobrze okryte chorągwie[3]. Było tam wiele rycerstwa polskiego, wysoce zawsze przez Witołda cenionego, dlatego też do tem głębszej wobec króla zobowiązany był książę wdzięczności. Co jednak ważniejsza, to to, że czasowe ustąpienie Podola Witołdowi, było zaszachowaniem podburzającego Krzyżaków

---

[1] Cod. Vit. p. 221—5.
[2] Prochaska, Podole lennem Korony, 19.
[3] Dł. XI, 39.

króla Zygmunta, który rościł sobie prawa do tej ziemi, jak wogóle do całej Rusi, a Teodora Korjatowicza, »księcia Podola«, trzymał jako swego lennika na Munkaczu i w Bereg na Węgrzech i każdej chwili mógł zawieruszyć tę ziemię, ile że malkontenci, jak nawet Świdrygiełło, szukali u niego przytułku[1]. Zygmunt, usiłujący już przed wojną wielką oddzielić Witołda od Polski nadaniem mu samoistnej korony, miał teraz w ziemi, do której rościł prawa, potężnego księcia pod bokiem i zamiast z samym Jagiełłą załatwiać sprawę o Ruś, musiał się liczyć z obydwoma władcami. Powtarzał tedy Jagiełło bardzo mądrze i przezornie w sprawie tej spornej ziemi środki dawne, które się tak skutecznemi okazały w wyprawie królowej Jadwigi, do spółki z książętami litewskimi r. 1387 przedsięwziętej, i w oddaniu podolskiej ziemi Świdrygielle w 1401 r. tytułem lennym. Wobec Węgier przemawiano tu prawem, jakie Jadwiga posiadała i wspólnością sprawy polsko-litewskiej, stanowiącą bardzo poważny argument przeciwko zakusom Zygmuntowym.

Podobnie jak Witołda darowizną Podola, ujmował sobie król książąt litewskich hojnymi darami w złocie, srebrze i szatach. Wszystkie hojne dary, którymi obsypano go w czasie pobytu w Węgrzech, rozdarował król za przybyciem na Litwę pomiędzy książąt i panów. Czy zamierzał ich ująć sobie dla zamierzonego dzieła umocnienia unii? Niewątpliwie, że leżało to w intencyi króla, który, chociaż nie przywiązywał do skarbów wartości, atoli znał ich wartość jako środka politycznego działania. Jagiełło żył poniekąd misyą unii i wszystko co działał zmierzało ku jej umocnieniu pośrednio lub bezpośrednio.

---

[1] Fejer X, 4, p. 486: Teodor dux Podolie comes de Beregh pod 1406 r.

Jednem z najdonioślejszych następstw prac pokojowych w 1411 i 1412 roku podjętych, była unia horodelska Polski i Litwy z dnia 4 października 1413 roku. Tak co do przyczyn zawiązania węzłów tej unii, jak też i co do historycznego jej znaczenia niemasz zgody u historyków. Szajnocha widzi przyczynę w nabytem na polach grunwaldzkich przeświadczeniu o zbawienności sojuszu wobec Krzyżaków i stąd wywodzi popęd do coraz bliższej spójni przez zrównanie stanów, mianowicie zaś szlachty z bojarstwem, co, jak Długosz świadczy, sam król rzymski doradzał[1]. Nie przeczymy ani wiarogodności słów Długosza, ani twierdzeniu znakomitego historyka, dodać jednakowoż musimy, że ani na twierdzenie o zbawienności sojuszu, ani tem mniej na okoliczności parcia do coraz większej spójni przez zrównanie stanów nie przytoczono poważniejszych dowodów. Skoro zaś dowodem ma być sama treść aktu horodelskiego, w którym przyznają częściowo obaj władcy, król Władysław i książę Witołd, bojarstwu przywileje szlachty polskiej, natenczas trudno wyjaśnić, dlaczego nie bezpośrednio po grunwaldzkiem zwycięstwie lub po zawarciu pokoju w Toruniu, lecz dopiero w trzy lata później zawarto unię horodelską.

Te same mniej więcej uwagi krytyczne zastosować można do wywodów innego poważnego historyka, Jakóba Caro[2], upatrującego przyczyny unii w dążeniach rozszerzania szlacheckich praw i prerogatyw tudzież zasad katolickich ze strony ziemiaństwa polskiego. Chociaż bowiem dążności tych ślady widoczne są w akcie, to jednak nie wiemy, dlaczego właśnie w dniu 4 października 1413 r. znalazły one wyraz żywotny w akcie horodelskim.

Inaczej cokolwiek zapatrują się na przyczyny unii

[1] Suadente id eis Sigismundo XI, 152, cf. ibidem p. 371 ex consilio Sigismundi.

[2] G. Gol. III, 409 i nn.

historycy ustroju społecznego Litwy, jak np. Matfiej Lubawski[1]. Oto upatrując w akcie unii jeden ze stopni ewolucyi, widzą w niej także tę chwilę, w której dążenia, będące pierwej udziałem tylko książąt litewskich, objęły szersze warstwy i przeszły na szlachtę, tj. na bojarów, którzy wchodzą odtąd do rady książęcej i uzyskują część przywilejów, dawniej wyłącznie książętom przysługujących. W roku 1386, sądzi Lubawski, radę wielko-książęcą stanowili tylko książęta, w r. 1401, kiedy to pojawia się sejm litewski, wchodzą do niej bojarowie wyżsi, od 1413 r. już także pomniejsi bojarowie litewscy i ruscy. Wszystkie te unie są fazami ewolucyi, dającej się określić i objaśnić przyczynami dążenia do samodzielności ze strony bojarstwa. Otóż, jak widzimy, twierdzenie to jest wręcz przeciwne zapatrywaniom Cara, ile że historyk wewnętrznych stosunków Litwy wyklucza ze swego badania wpływ Polski i traktuje fakt dziejowy jako objaw ewolucyi i partykularnego tylko znaczenia. Na taki rezultat trudno się zgodzić, jakkolwiek nie można mu całkowicie zaprzeczyć, jest bowiem i w nim część prawdy. Sam atoli autor, gdyby się głębiej był zastanowił nad swem zapatrywaniem, byłby łatwo dostrzegł, że ówczesne bojarstwo wschodnie nie mogło stawiać sobie za ideał wolności, która płynęła ze źródła zasad Kościoła katolickiego i którą oczywiście rozciągnięto aktem horodelskim li tylko na wyznawców katolickiego Kościoła. Zresztą i co do ewolucyi dążeń wolnościowych z grona kniaziów na bojarów, mielibyśmy niejedno do zarzucenia. I tak np. obok kniaziów spotykamy bojarów jeszcze w 1392 r. w radzie wielko-książęcej, czego dowodem chociażby owa znana poręka[2], dana wielkiemu księciu Skirgielle za Hleba Konstantynowicza, w której obok książąt krwi

[1] Lubawski, Litowsko-ruskij sojm.
[2] Akty Jug. Zap. Rossyi I, N. 2.

i rozmaitych innych kniaziów występuje bojarstwo i to bez ustalonego porządku, tak że Bratosza idzie przed kniaziem Jurym Kożuszną, Gasztołd przed kniaziem Teodorem Wesną itp. Kniaziowie drugorzędni i wogóle kniaziowie już po zawarciu paktów krewskich tracą na znaczeniu a równocześnie wzrasta znaczenie bojarów. Jeżeli tedy mamy na unię w Horodle zawartą zapatrywać się jako na fazę ewolucyjną w rozwoju stosunków wewnętrznych na Litwie i ocenić jej parlamentarny charakter, naówczas nie możemy zapomnieć, że na poprzednich uniach wyciśniętem jest znamię katolicyzmu i jego kultury, i że owoce swobód obiecane są tym, którzy przyjmą te dary Zachodu; że wreszcie, i co najważniejsza, znamię to widocznem jest i na akcie horodelskim, w którym wyraźnie mowa, że podjęte podwyższenie stanu poddanych litewskich, przez zatwierdzenie im tutaj nadanych i potwierdzonych praw, dzieje się na chwałę Boga i ku pomnożeniu wiary katolickiej [1]. Zresztą, jak niżej obaczymy, wpływ polski na powstanie aktu horodelskiego jest wyraźniejszy i wybitniejszy aniżeli wpływ litewski, co samo wskazuje, że i pobudki, wskutek których akt powstał, płynęły raczej z zewnątrz Litwy, aniżeli z niej samej.

Chcąc bliżej określić powody zawiązania unii horodelskiej w 1413 r., niepodobna nie zwrócić uwagi na tę okoliczność, że jest to okres wzrostu parlamentaryzmu w Europie i że właśnie w tym czasie, bo 1412 roku, powołał — jak to wspominano — mistrz Zakonu do życia nową instytucyę, r a d ę swoją, złożoną w części z reprezentantów stanów pruskich, i że do jej pomocy zwracał się nietylko celem dostania środków materyalnych na zapłacenie długów wojennych, ale nadto w niej szukał podpory do swych planów i zamiarów wojen-

---

[1] Et eiusdem fidei catholicae augmentum. Działyński, Zbiór praw, 10.

nych. Orędzie przyjaciół Wielkiego mistrza, tłumaczące powody, dla których Plauen podjął wojnę przeciwko Polsce, było pod adresem stanów zredagowane. Te bowiem pragnięto pozyskać dla wojny; same siły Zakonu były niewystarczające. Wzrastało w 1413 r. znaczenie stanów w Prusiech tak dalece, że w chwili przed wybuchem wojny do nich się udawano, stanowiły one bowiem siłę, a mistrz chciał w nich mieć dogodne narzędzie i pomoc celem osiągnięcia planów zemsty. Dlaczegóżby dla podobnych przyczyn, a mianowicie obrony wobec gróźb Plauena, nie miano w Polsce i Litwie szukać pomocy w stanach, których przywileje pomnożono, a przez ścieśnienie węzłów, wiążących Litwę z Polską, pozyskano nowe siły do spodziewanej walki.

Zresztą i w samejże Litwie, jak to już zauważono, napotkano na ślady dążności wyraźnie w duchu zachodnim, jakkolwiek łatwo dorozumieć się można, że były one pod wpływem polskim podjęte. Mamy tutaj na myśli protestacyę założoną wobec Benedykta Makry przez Żmudzinów, przeciwko odstąpieniu Żmudzi Zakonowi przez króla i przez Witołda. Odstąpienie to bowiem — brzmi protestacya [1] — jest nieważnem nietylko z tego powodu, że bez zezwolenia dziedziców i współdziedziców Żmudzi (królewna Jadwiga i wielka księżna Moskwy, Zofia) jest uczynione, ale też dlatego, że lubo Żmudzini poddali się królowi Polski i Witołdowi, to jednak uczynili to jako ludzie wolni, nie dając tem samem prawa do odstępowania komu Żmudzi. Jak przeto widzimy, bojarzy żmudzcy występują tutaj jako reprezentacya ziemska, wprawdzie w trzech tylko osobach, jednakże zupełnie w duchu zachodnim szlachty wolnej, mającej głos poważny w sprawach i losach swej ziemi. Zauważyć i to należy, że trzej prote-

---

[1] Lites II, wyd. 2, p. 149.

stujący, Minimunt, Butowt i Golykunt[1], przytoczeni są w akcie unii horodelskiej jako obdarowani herbami polskimi, a niewątpliwie obdarowani zostali i inni protestujący.

Wypływa z powyższego nietylko ten fakt, że w roku 1413 wiał prąd przychylny wzrostowi reprezentacyi stanowej, gdyż powołano podobną świeżo do życia w sąsiednich Prusiech i używano jej jako środka do celów politycznych, lecz nadto że prąd ten odezwał się na Żmudzi bezpośrednio przed unią horodelską. W objawach tych upatrywać również należy bliższe powody do zawarcia unii w 1413 r., jakkolwiek i one nie należą do rzędu przyczyn pierwszorzędnych.

Do tej samej kategoryi przyczyn należy również i owa dążność, niezaprzeczenie polskiego pochodzenia, do sparaliżowania usiłowań, podejmowanych tak przez obydwa Zakony, jako też i przez króla Zygmunta celem rozerwania unii polsko-litewskiej. O usiłowaniach tych ze strony mistrzów, zwłaszcza inflanckiego, mamy, jak już wspomniano, wyraźne wskazówki źródłowe; co do zabiegów Zygmunta to opowiada o nich Długosz pod 1410 r. To zdaje się być pewnem, że w Polsce nietylko od Witołda ale i skądinąd wiedziano o usiłowaniach skierowanych przeciwko unii, i że starano się zapobiedz tym dążeniom.

Dążono przeto w Polsce i myślano nad sposobami ukrzepienia związku narodów, atakowanego w rozmaity sposób przez wrogów, bardziej jak o tem myślano na Litwie, i niezawodnie to dążenie wpłynęło także w znacznej części na powstanie unii horodelskiej w 1413 r.

Stwierdzając objawy dążeń do coraz większych swobód ze strony bojarstwa, do swobód zachodnich, jakie wnosiła wiara powszechna i z nią w parze idąca a z niej pochodząca cywilizacya, przyjąć należy, że nie-

---

[1] Ib. p. 147.

mały wpływ wywarło to dążenie i na powstanie unii horodelskiej, co zresztą Szajnocha bez wskazywania dowodów utrzymywał. Dodać jednakowoż należy, że prąd ten do swobód, jak to z aktów horodelskich wypływa, z dwóch bijąc źródeł, w jedną się złączył w Horodle rzekę. To drugie źródło jest właśnie owem, z którego i pierwsze unie trysnęły i jako takie oczywiście ważniejszego jest znaczenia, aniżeli źródło domorodne, stosunkowo jeszcze skąpe i nikłe.

Wytłumaczymy się jaśniej. Politycznym motywem do zawiązania unii krewskiej był ratunek Litwy od grożącej jej zagłady. Łatwo też zrozumieć, że warunki i środki pomocy obmyślali ci, którzy ratunku dostarczyli, a że potrzeba tej pomocy nie ustawała, przeto niewątpliwie oni i na następne fazy, jakie unia w 1401 i 1413 r. przebywała, główny i przeważny wpływ wywierali. Wniosek ten wypływa zresztą z treści tego ponowionego związku. Akty horodelskie są rezultatem dwóch prądów, zasilanych z dwóch stron różnych, z rodzimej litewskiej i ze strony polskiej, która to ostatnia strona, lubo nie wysuwająca się naprzód, gra jednak o wiele ważniejszą aniżeli druga rolę w tym akcie dziejowego znaczenia. Pierwsze siedm artykułów unii są tylko potwierdzeniem i objaśnieniem już dawniej nadanych bojarom swobód, którzy przyjęli wiarę katolicką. Przyzwolono wprawdzie na osobnego wielkiego księcia litewskiego, jak to już w unii 1401 r. postanowionem było, a nawet artykułem XIII obwarowano, by po śmierci Witołda bojarzy żadnego innego nie obierali księcia, lecz tylko tego, którego król polski za radą panów litewskich i polskich wyznaczy. Atoli z drugiej strony dodano wyraźnie w IX artykule, że bojarzy są obowiązani do wierności zarówno królowi jako też i Witołdowi i to pod przysięgą, a w X zagrożono utratą dóbr tym, którzyby przeciwników królestwa radą lub pomocą zasilali i zobowiązano artykułem XII

wszystkich do wiary królowi, Witołdowi i ich potomkom i następcom. Co bardziej, by związek stał się żywym, obejmującym przynajmniej najwybitniejsze osobistości obu narodów, wybitne rody polskie, sejmujące w Horodle, przyjęły do swych herbów rody litewskie i nastąpiło bractwo narodów przez zbratanie się rodowe rycerstwa litewskiego przybyłego na obrady do Horodła z polskiem. To postanowienie bractwa rodów za zezwoleniem króla, za zgodą Witołda powzięte, niemniej jakoteż i drugie postanowienie dotyczące odbywania sejmów wspólnych w Lublinie lub Parczowie za zezwoleniem monarchów, stanowią znamiona horodelskiej unii. Wskazują one wyraźnie, że unia horodelska zawdzięcza początek obradującemu w Horodle rycerstwu polskiemu, znającemu już znaczenie bractw rodowych dla poparcia spraw państwa, niemniej jak i znaczenie urastającego w Koronie parlamentaryzmu, o czem zaledwie na Litwie miano jakieś wyobrażenie.

Z powyższego wypływa, że na układ wielkiej »karty litewskich wolności«, jak słusznie można horodelski akt nazywać, głównie wpłynęły wpływy postronne, a mianowicie ze strony polskiej, i że dopiero w drugim rzędzie jest on owocem działania w kierunku uzyskania swobód ze strony litewskiej. Należałoby wyjaśnić dlaczego tak działano, przyczem poznamy popowód do zawarcia horodelskiej Unii.

W akcie unii czytamy (III), że związek narodów został zawarty celem obronienia Litwy od najazdów, tak niemieckiego Zakonu, jakoteż i innych nieprzyjaciół, usiłujących zniszczyć tak Litwę jakoteż i królestwo; a słowa te istotną zawierają prawdę. Wspomnieliśmy już wyżej, że mistrz mimo że zapłacił ratę zbroił się do wojny; jak już nam wiadomo zbrojenia te urastały do tego stopnia, że należało lada chwila spodziewać się wybuchu. Współczesny kronikarz Zakonu tak

określa czynność mistrza [1]: Lubo komisye graniczne się odprawiały, mistrz jednak wiele po granicach zarówno jak i po zamkach trzymał żołdowników. Dowiedziawszy się o tem Polacy głosili, że nie chcą wojny lecz pokoju. Skoro atoli po licznych poselstwach i zapytaniach wysłał wreszcie król w poselstwie do mistrza Macieja wojewodę Kaliskiego i Mikołaja z Czarnkowa, odpowiedział hardo Plauen [2], że Zakon zawsze pokoju pragnął i teraz pragnie, ale żąda, by tym celem zburzono Wielonę lub oddano zamek w ręce Zakonu i by w ogólności Zakon pozostawiono przy jego prawach. Mistrz zbroi się — była odpowiedź na skargi posłów polskich — gdyż wiadomo mu, że i król Polski podobnież postępuje. Co bardziej z Malborga rozpisywano listy do zachodnich książąt, do Niemiec, Burgundyi, do Francyi z wezwaniem, aby spieszono na pomoc Zakonowi przeciwko Jagielle, który się połączył z Rusią i Tatarami na zgubę Zakonu [3]. Pod koniec lipca król już wyraźnie pisał do znajomych sobie panów czeskich, że Zakon dopuszcza się krzywd i zbroi się do wojny. Na wrzesień umówiono się o zjazd graniczny — nie przyszedł on do skutku, a starszyzna Zakonu twierdziła, że z winy Polaków [4]. Stronnicy mistrza wystosowali nawet orędzie do stanów pruskich, do rycerstwa i mieszczan, że mistrz Zakonu nie daje powodu do wojny, lecz że mu się dzieje krzywda, dlatego też zmuszony jest do podjęcia wojny z królem Polski [5]. Było to na dniu 17 września 1413, gdy stanom Pruskim zapowiadano, że wojna z Polską jest nieuchronną.

Na dzień 4 października zwołali król Władysław

---

[1] SSr. Pr. III, 333.
[2] C. ep. Vit. N. 556.
[3] Ib. p. 266.
[4] Ib. Nr. 559
[5] Bunge IV, Nr. 1948.

Jagiełło i Witołd stany, a raczej ziemiaństwo i bojarów Polski i Litwy. I oto w Horodle uchwalono wysłać posłów do książąt i panów zachodnich ze skargą na mistrza Zakonu, gwałcącego uroczyście zawarte traktaty pokojowe, z prośbą, by nie dawano jawnym wiarołomcom pomocy. Oprócz pomiejszych gwałtów granicznych, zaznaczono, że Krzyżacy zburzyli dwa zamki za Nakłem a terrytorya zniszczyli, że wysłańca przez marszałka koronnego do nich wyprawionego kołem rozszarpać kazali. Na posła do książąt zachodnich obrano Mikołaja z Mikluszowic, notaryusza królewskiego[1].

Ta była ostateczna przyczyna do zawarcia horodelskiej unii, uzasadnienie mająca w samymże akcie, a mianowicie w owym ustępie III o najazdach i zdradach i wiarołomstwie mistrza Zakonu, Plauena. Wobec niebezpieczeństwa, które znowu groźnie stanęło po owych wysiłkach uczynionych na wielką wojnę, należało się przygotować na odpór. Zakon szukał podpory i sprzymierzeńców najpierw u przyjaciół a wreszcie u stanów, cóż dziwnego, że władcy Polski i Litwy również do stanów się odzywają, lecz nie celem wywołania, lecz raczej celem zażegnania wojny. Cóż dziwnego, że w obliczu groźnego niebezpieczeństwa w pomnożeniu i w ścieśnieniu związku narodów szukają wzmocnienia sił, że w rozszerzeniu praw i przywilejów rycerstwa litewskiego szukają nowego ich źródła. A historyk konstatuje, że skutek osiągnięto, że wojnę bodaj na czas jakiś zażegnano. Oto już w niespełna tydzień po zjeździe horodelskim uwiadomiła starszyzna Zakonu króla o złożeniu z godności mistrza Henryka Plauena — tego, który wszelkiemi siłami parł do wojny — i upraszała zarazem o termin i miejsce celem załagodzenia zatargów polsko-pruskich na drodze pokoju[2]. Było to

---

[1] Raczyński, C. d. Lit p. 161—164.
[2] C. ep. Vit. N. 562.

pierwsze zwycięstwo — walne — odniesione w skutek ponowienia i ścieśnienia węzłów unii.

Należy nam jeszcze zastanowić się, na czem to ścieśnienie polegało.

Na podstawie nadań z 1387 i 1401 r. mieli już Litwini przyznane prawo obywatelstwa, własności, samorząd rodzinny (wydawanie córek za mąż i czynienie zapisów), dalej możność osiągania godności i urzędów, uwolnienie od podatków, opłat i robót dla panującego, z wyjątkiem pomocy przy budowie grodu. W r. 1401 bojarzy stanowią radę wielkoksiążęcą, są rękojemcami wierności swego wielkiego księcia wobec króla i Korony polskiej i otrzymują doniosłe prawo, że wrazie śmierci króla, Polacy bez wiedzy Witołda i Litwinów nie obiorą sobie króla. Było to, jak już wyżej zaznaczono, podnoszenie Litwy do równości z Polską, przez przypuszczenie bojarstwa, przyjmującego wiarę katolicką, do tych samych dobrodziejstw i przywilejów, jakimi się cieszyło rycerstwo w Polsce. Kręgi tego bojarstwa znacznie się powiększyły przez lat 26 w związku ukrzepionym wspólną pracą, trudami, a wreszcie krwią na polach bitew przelaną. W Horodle nastąpiło obdarzanie szerszych warstw dobrodziejstwami prawa, przysługującego dotychczas tylko naczelnikom narodu, jakoteż podniesienie ich do równości z zachodniem rycerstwem pod każdym względem. Co do owego rozszerzania praw, to jak wyżej już zaznaczono, przywileje z 1387 i 1401 r. wprowadziły ustrój ziemski na Litwie, który się począł rozwijać obok dawniejszego feudalnego. Otóż teraz w Horodle najwyraźniej zastrzeżono stałość i wieczystość urzędów i godności ziemskich na wzór polskich, a więc wojewodów, kasztelanów aż do najniższych reprezentantów samorządu ziemskiego. Co nadto, zastrzeżono, ażeby szlachta polska i litewska za zezwoleniem królewskiem mogła odbywać sejmy wspólne (parlamenta) ile razy tego będzie po-

trzeba, w Lublinie lub w innych miejscach. Zważając, że sejmy były najwybitniejszym wyrazem ziemskiej autonomii, łatwo pojąć, że przywilejem horodelskim nabywała litewska szlachta nietylko większego zrównania co do praw prywatnych z polską, ale nadto powoływaną była do wspólnej pracy w najwyższych zadaniach społeczeństwa, tak polskiego jakoteż i litewskiego. Oczywiście działalność partykularna na sejmach ściśle litewskich, była już tym konsensem objętą i naród, dotychczas pod absolutnem prawem książęcem pozostający, miał wolność sobie daną przemawiania w sprawach ważnych przez swych najwyższych ziemskich urzędników, uchwalania razem z księciem zarządzeń i ustaw, dla podniesienia kraju lub jego obrony potrzebnych. Osobnego nawet wielkiego księcia zastrzeżono Litwinom po śmierci wielkiego księcia Witołda; mogą go sobie natenczas obrać; ale takiego tylko, którego im król z radą polską wskaże.

Skoro przez te nadania pod względem religii, prawa, autonomicznych urządzeń i parlamentaryzmu nastąpiło pewne zrównanie narodów, dokonano w Horodle prawdziwego zbratania tychże przez adopcyę szlachty litewskiej do herbów polskich. Wiadomo, że na zachodzie oznaką rycerza, znamieniem jego zewnętrznem, wyrazem odróżniającym go od innego rycerza, innej rodziny rycerskiej, był herb. Godło to zewnętrzne, mające także praktyczne cele, było jednakowoż symbolem szlachetności, rycerstwa, postępu, cnót wszelakich, słowem najdroższym skarbem, jakie tylko mógł posiadać rycerz — on bowiem nabywał ten skarb wysiłkami swych trudów i pracy, talentów i zalet, a często ceną życia, aby módz przynajmniej pozostawić skarb ten potomności. Otóż ten skarb, tak ceniony, szlachta polska zebrana w Horodle ofiaruje litewskiej. Słusznie tedy mówi szlachta polska, owych 47 przedstawicieli herbów, że to przyjęcie do braterstwa jest wynikiem mi-

łości i że celem adopcyi jest tylko miłość, pod której opiekuńczemi skrzydłami mają odtąd spocząć.

Głębokie to zdanie co do myśli cywilizacyjnej, jakżeż głęboko jest ugruntowane w samej rzeczywistości. Istotnie tak wzniośle mogli przemawiać tacy Moskorzewscy i Oleśniccy, którzy piersią własną zasłaniali stolicę litewską od wrogów, którzy jak Krystyn z Kozichgłów, Janusz z Tuliszkowa, Jan z Łańcuchowa i tylu tylu innych rycerzy, czy to w ustawicznych poselstwach, czy to w ustawicznych wyprawach zdrowie i siły swe targali dla Litwy, jakby w usługach własnej ojczyzny. Cały tok dotychczasowy wypadków dziejowych wyraźnie dawał świadectwo, jak rzetelną prawdę zawierało to zdanie o miłości jako celu adopcyi; albowiem czy to było orędownictwo pokojowe na dworach papieskim i cesarskim, na dworach królów i książąt zachodnich, albo na pruskich zjazdach granicznych, czy też boje toczone na polskiej i litewskiej ziemi, czy wreszcie owe traktaty przymierza z nieprzyjacielem czynione — wszędzie i zawsze interes litewski był głównie na oku, obrona Litwy celem. Zapewne, że istotne znaczenie tego objawu miłości, że ofiarność i poświęcenie się dla wyższych cywilizacyjnych celów, jakie zrodziły ów objaw, nie były zrozumiane zaraz przez przedstawicieli strony drugiej. Ci raczej dziękowali owym przodownikom rodów polskich, że za ich przyczyną doszli do praw i przywilejów dokumentami poręczonych, tudzież za przyrzeczenie dalszego poparcia, tak obroną jak radą i uczynkiem. Pomimo to atoli wielka cywilizacyjna zasługa zawsze pozostanie po stronie tych, którzy lubo wiedzieli o niższości cywilizacyjnej swych pobratymców a nawet o niezrozumieniu istotnego znaczenia zachodnich znamion rycerstwa, lubo że nawet narażali się na odsyłanie herbów, to jednak nie ustawali i nadal przodować w pracy takiej, jaka odpowiadała najszla-

chetniejszym pojęciom o zadaniach chrześcijańskiego rycerstwa.

Zresztą ideały te objęły w Polsce bardzo szerokie warstwy społeczne: zarówno tych ziemian, których zapraszał do Litwy Witołd, aby mieć wodzów i obrońców, dyplomatów i rządców, sędziów i ziemian i osadników w dalekich koloniach, jak wreszcie i tych uczonych, którzy z ksiąg mądrości, z dzieł wiedzy ludzkiej wydobywali argumenty na odparcie niesłusznych zamachów na Litwę. Obaczymy w jednym z następnych rozdziałów, jak to zasadniczo, na podstawie naukowej, wobec całego uczonego świata, zgromadzonego na soborze, uczony polski skutecznie bronił sprawy litewskiej — pewno nie z innych pobudek i nie w innych celach, jak tylko by dać żywy dowód owej miłości i braterstwa, na takie wyżyny społeczne podźwigniętego w Horodle.

A jak całe zadanie cywilizacyjne rozpoczęło się od nawrócenia do prawdziwej wiary, od chrztu, tak teraz należało wodą chrztu odrodzić i ten kraj rdzennie litewski, o który poszła wielka wojna, który morze krwi kosztował, a który lubo po dwakroć odstępowany i zarządzany przez Krzyżaków, był na wskróś pogańskim. Żmudź bowiem pozostawała i dotąd przy swoich bogach i kapłanach, pielęgnowała ogień wieczysty w lasach świętych i czciła gady święte nad rzekami świętemi i dęby święte w świętych gajach. Zaiste 26 lat pracy cywilizacyjnej w sąsiedniej Aukstecyi, zdaje się żadnego wpływu nie wywarły na Żmudź. To też król podobnie, jak to w 1387 r. uczynił w Litwie właściwej, teraz po ćwierćwiekowej pracy, mając już i wpośród samychże Litwinów pomocników do pracy, wybrał się z misyą na Żmudź. Pozostawiwszy królowę Annę w Kownie, na statkach Niemnem podążono do Dubissy a potem w górę rzeki na miejsca kultu pogańskiego. Tutaj zwoływano lud i sam król pouczał go

o szpetności pogaństwa, porzuconego już przez wszystkich Litwinów, a utrzymywanego jedynie przez Żmudzinów. Na rozkaz tedy króla niszczono przybytki bałwochwalstwa, burzono je, wycinano gaje i drzewa święte, gaszono ogniska wieczystego ognia — do kraju dzikiego i nieokrzesanego wnoszonc światło wiary. Kapłani przemawiali, ale ponieważ żaden nie umiał po żmudzku, król tłumaczył zasady wiary głoszonej przez kapłana, a celniejsi z ludu wyuczali się zasad i przyjmowali chrzest w obecności króla, który im służył do chrztu i nadawał imiona chrześcijańskie. W Miednikach też założył król kościół przeznaczony na katedralny, a w innych miejscach: Ejragole, Rosiennie, Krożach, Widuktach parafialne; uposażył je i ponadawał dochody. Wreszcie naznaczył Żmudzinom starostę w osobie Kinzgajłły, cnotliwego i pobożnego męża, a polecając mu w opiekę nowonawróconych nakazał mu zapobiegać, by Żmudzini do pogaństwa nie wrócili, i by nienawróconym i uchylającym się od przyjęcia chrztu świętego, nie dozwolił wykonywania pogańskich obrządków. Przez cały tydzień trwała misya, a skutki jej były takie, że już w parę lat później mógł Witołd przystąpić do organizacyi kościoła, a co nadto wysłać chrześcijan Żmudzinów na sobór celem pokazania naocznego całemu światu w Konstancyi zgromadzonemu, że Żmudzini są już chrześcijanami, że w Europie niema już pogaństwa.

XIII.

Na soborze w Konstancyi.

Posłowie polscy na soborze. — Andrzej Laskarz. — Paweł rektor krakowski. — Doktryneryzm. — Sprawa Zmudzka. — Proces polsko-krzyżacki na soborze. — Rozejm St. Deniski i paszkwil Falkenberga. — Proces o paszkwil. — Traktat Falkenberga przeciwko rektorowi Pawłowi. — Opinia soboru. — Papież nie chce pism Falkenberga uznać za kacerskie. — Usunięcie sprawy z soboru. — Apelacya polska. — Werdykt komisyi papieskiej. — Żal polski do papieża i skutki. — Epilog sprawy Falkenberga. — Ogólne uwagi.

W rozejmie zawartym pod Brodnicą 7 październiknika 1415 r. zastrzeżono, by w czasie ustanowionego na dwa lata [1] zawieszenia broni rozstrzygnięto sprawę polsko-pruską, a mianowicie by załatwiał ten spór papież lub król rzymski, lub też sobór do Konstancyi na listopad zwołany. Postanowiono tak wśród wojny tak zwanej głodowej [2], dla Zakonu bardzo uciążliwej, w czasie której mistrz pod Brodnicą ofiarował królowi korzystne dla Polski warunki, byle odstąpił od wojny. Potem na prośby Gwilera legata Jana XXIII, poparte listami króla Zygmunta, zawieszono sprawę pokoju z Zakonem, a raczej odesłano na sobór powszechny do Konstancyi. Wprawdzie w dokumencie rozejmu wymieniono jako rozjemcę najpierw papieża, a na wtórem

[1] tj. do 8 września 1416 r.

[2] Ob. T. II, rozdz. 1.

miejscu cesarza, ale przy panujących podówczas powszechnie zapatrywaniach o wyższości soboru, było niewątpliwem że nad sprawą obradować będzie także sobór. To czego mieczem nie rozstrzygnięto, sprawy o ziemie, rzeki, morze, o granice państw, to rozstrzygnąć miał sobór powszechny Ojców kościoła i książąt, uczonych i profesorów, najpoważniejszych mężów całej Europy, zwołanych do Konstancyi. Zgromadzenie zwołane przedewszystkiem dla usunięcia schizmy zachodniej i dokonania reformy Kościoła, miało być sędzią czysto politycznego sporu, miało orzekać o sprawie, której ani za pośrednictwem zjazdów granicznych, ani przy interwencyi obcej, jak królów Wacława i Zygmunta, ani wreszcie mieczem załatwić nie zdołano.

Zacietrzewione walką słowną i orężną już prawie trzy lat dziesiątków trwającej, żyją obie strony odtąd parę lat w nadziei, że sobór całkowicie rozsądzi ich wzajemne spory i żale. Że nadzieja ta była silną, tego dowodem zachowanie się i prace Polaków na soborze konstancyjskim. Soboru bowiem w Konstancyi wskutek różnolitości członków i składu wewnętrznego nie uważano już jako zgromadzenie wyłącznie kościelne i dla kościelnych celów. Zgromadzenie, mające rostrzygnąć w najważniejszej sprawie pokoju sumień ludzkich, niepokojonych przez długoletnią schizmę, było uważane za kongres pokoju, mający i pod względem politycznym utrwalić stosunki przyjaźne, uregulować spory i zatargi. Zarówno tedy Polacy jakoteż i Krzyżacy żyli jakiś czas w ułudzie, że kongres ów i im także przyniesie w darze rozjemczy sąd, mający zapewnić pokój stały ludom i ich rządom.

Wobec takiego przekonania starały się obie strony o wysłanie pełnomocników jak najlepiej obeznanych ze sprawą wzajemnych sporów. Ze strony Zakonu wysłano prócz Jana Wallenroda arcybiskupa Rygi, dobrze znającego prawa i pretensye Zakonu i spór cały, ta-

kże prokuratora Zakonu, prócz innych urzędników kancelaryjnych i komturów od dawna używanych w poselstwach do książąt zachodnich ze skargami na Polskę. Podobnież i król Jagiełło z episkopatu polskiego wybiera ludzi najlepiej znających spory z Zakonem, a więc arcybiskupa Gnieznieńskiego Mikołaja Trąbę, Jana ks. Opolskiego biskupa Włocławskiego, Jakóba Kurdwanowskiego biskupa Płockiego, wszystkich sąsiadów Prus i mających części dyecezyi swoich pod panowaniem Zakonu, którzy też sprawy sporne wszystkie dokładnie znali a wreszcie i sami z żałobami na Zakon na sobór się wybierali. Wybrał się też i Andrzej Laskarz, kanonik i iurisconsultus poznański, mąż wielkiej nauki i wymowy, znający język niemiecki i dlatego przez króla najchętniej używany w sporach z Zakonem, a wreszcie jako poseł uniwersytetu Paweł syn Włodzimierza, rektor, kanonista, którego rady już nieraz zasięgano i który też gruntownie tak z dokumentami obu stron jakoteż i prawami ich był obeznany.

Tak Krzyżacy jakoteż i Polacy należeli na soborze do jednej wielkiej nacyi germańskiej i zarówno posłowie pierwszych jakoteż i drugich wybitne zajęli stanowisko, jako zwolennicy koncyliarnych teoryi. Wśród pierwszych Jan Wallenrod należał do owej czwórki Marsem na soborze zwanej, trzęsącej sprawami soboru, wśród drugich Andrzej Laskarz był tym, który, jak zaraz przy akcessie do soboru zaznaczył jego wyższość ponad władzę papieską, tak na posiedzeniu z 6 kwietnia 1415 r. odczytał podobną uchwałę zebranych na soborze nacyi, której kardynałowie odczytać nie chcieli. Tem oczywiście zjednał dla Polski przyjaciół wśród nacyi. Tak samo zjednał przychylność nacyi i wspomniany rektor uniwersytetu Paweł syn Włodzimierza, który zaraz na wstępie ogłosił traktat *De annatis*, uderzając w nim na monarchiczny ustrój Kościoła i dając tem, zarówno jak

i skargami na papiestwo, wyraz koncyliarnych przekonań swoich, niemniej jak i uniwersytetu, którego był przedstawicielem. Używano też Laskarza jako komisarza soboru przy wytoczeniu procesu przeciwko Janowi XXIII, a lubo po złożeniu tego ostatniego z godności, użyty jako komisarz w procesie przeciwko Janowi Husowi w myśl kanonów postępował nienagannie, to jednak używał w obozie umiarkowanym opinii radykała i stanowczego wroga świętego kollegium.

Jeżeli w tych zasadniczych sporach ogólnego charakteru widzimy posłów polskich po stronie radykalistów soborowych i doktrynerów, to również zaznaczyć należy, że i w sporze polsko-pruskim stoją oni zawsze na stanowisku doktryny. Występując w obronie unii postanawia rektor spór cały uczynić zasadniczym i dlatego ogłasza traktat: O władzy papieskiej i cesarskiej. nad niewiernymi (*De potestate papae et imperatoris respectu infidelium*), w którym rozwija teoryę, że nie wolno jest wojną najeżdżać krajów niewiernych i dowodzi, że cesarz nie ma prawa zajmowania lub darowania krajów pogan, że przeto wszelkie nadania tego rodzaju są nieważne. Podkopując prawa Zakonu do Litwy opierające się na donacyach, zadawał Paweł cios cesarskim roszczeniom Zygmunta, chociaż go nawet w traktacie nie wymienił, przyznając władzy papieskiej stanowczą wyższość nad cesarską, która władzę swą otrzymuje od pierwszej. W obronie unii wyciągał Paweł również najdalsze konsekwencye, rozwijając zasadę, że w wojnie słusznej można się posiłkować siłami niewiernych. Była to odpowiedź na zarzuty co do użycia Rusi i Tatarów pod Grunwaldem, a zarazem obrona stanowiska zajętego wobec Rusi przez obronę zasady unii, czyli federacyi narodów.

Zdania te, poparte przez 52 *Conclusiones*, przedłożone na posiedzeniu nacyi Germańskiej 6 lipca 1415 r. jakkolwiek przedmiotowo i w spokojnej formie, z do-

daniem odpowiednich cytatów z Pisma świętego i prawa kanonicznego przedstawione, w gruncie rzeczy zawierały ferment doktrynalny, który z jednej strony ożywiał sprawy soboru, z drugiej mnożył niepotrzebnie przeciwników jawnych i skrytych Polsce. Wprawdzie spór, podniesiony do wysokości zasady potępiającej całą działalność Zakonu i do zasady o wyższość władzy papieskiej nad cesarską, zyskiwał wiele na doniosłości swej, rozbudzał powszechny interes dla partykularnego sporu, wyjaśniał znaczenie potępianej na Zachodzie unii narodów, o których istnieniu niejeden z członków soboru nawet nie wiedział, ale z drugiej strony urażał taką potęgę, jaką był na soborze król rzymski Zygmunt. Podrażniony król w parę dni po poznaniu traktatu zapytał posłów polskich, czy uznają władzę zwierzchniczą cesarską. Odpowiedział Laskarz w oględnej formie ale niemniej jasno, że król i Korona nie pozostają w zawisłości od cesarstwa. Zygmunt powinszował Krzyżakom uległości ich wobec państwa i zapewniał ich, że przyniesie im ona wielką korzyść. Odpowiedział na tezy Pawła i na oświadczenie polskich posłów tajemnem przyrzeczeniem, danem mistrzowi Zakonu (16 lipca), że sprawę Zakonu, o ile to, w jego mocy jest, i o ile z Bogiem i ze sławą zgadzać się będzie, rozstrzygnie na korzyść Zakonu.

Przez traktat rektora Pawła tudzież jego konkluzye, weszła sprawa polsko-pruska na porządek dzienny soborowy właśnie w tym czasie, kiedy to po ustąpieniu Grzegorza XII król Zygmunt podjął swą wielką podróż nasamprzód celem skłonienia Benedykta XII do abdykacyi, a w dalszym ciągu celem dokonania dzieła pokoju pomiędzy Francyą a Anglią. Była to w duchu imperyalizmu średniowiecznego podjęta podróż celem wzmocnienia dawnej świetności i potęgi cesarstwa niemieckiego, czego traktat rektora Pawła nie uznawał i czemu odpowiedź polska, dana Zygmuntowi,

wręcz zaprzeczała. Cesarz mógł być pewnym, że sprawa, która rzuciła zarzewie starć na soborze, nie zostanie załatwioną bez niego. Oczywiście na odjezdnem postarał się, że sobór polecił królowi Jagielle w opiekę królestwo węgierskie, co nie było bez znaczenia, najpierw bowiem skłaniało króla Polski do zasłaniania interwencyą swą Węgry od najazdów Turcyi[1], a powtóre właśnie ta interwencya narażała Jagiełłę na podejrzenia i pomówienia, które już niebawem trzeba było zwalczać na samymże soborze.

Tymczasem król polski, jakby chcąc poprzeć demonstracyą usiłowania swych posłów na soborze, zasięgnął przez Teodoryka z Konstantynopola opinii soboru w sprawie zamierzonej unii cerkiewnej — o czem niżej obszerniej będzie mowa — równocześnie zaś w porozumieniu z Witołdem wysłał 60 nowoochrzczonych Żmudzinów z Giedygołdem na czele, na dowód, że wiara święta już się i w tym kraju przyjęła, dzięki misyjnej podróży króla na Żmudź, w 1413 roku podjętej. Posłowie ci, prócz skargi na dawniejszy ucisk Zakonu, wnieśli na posłuchaniu publicznem prośbę, aby sobór wysłał legatów na Żmudź z poleceniem założenia tamże kościoła katedralnego jako też i parafialnych. Wyznaczył też sobór arcybiskupa lwowskiego i biskupa wileńskiego jako pełnomocników swych do założenia biskupstwa na Żmudzi, a kardynał Jan Domenici z Raguzy oświadczył nawet gotowość towarzyszenia biskupom w tej misyi. Musiał jednak kardynał z niczem z drogi powrócić, gdyż Krzyżacy, zasłaniając się tem, że Żmudź jest ich ziemią, mieczem Zakonu podbitą i że jako taka należy do arcybiskupstwa ryskiego, stawili przeszkody w drodze. Natenczas sobór, grożąc cenzurami, nakazał mistrzowi, aby zaniechał stawiania prze-

[1] Marténe et Durand, Thesaurus anecd. II, col. 1652 relatio ad concilium.

szkód legatom, którym dał zupełne pełnomocnictwo do założenia biskupstwa na Żmudzi.

Sprawa przeciwko Zakonowi wytoczona weszła znowu na posiedzenie soboru w lutym 1416 r., kiedyto obrońca Polski, Augustyn z Pizy, wraz z Piotrem Wolframem, należącym do poselstwa polskiego profesorem uniwersytetu krakowskiego, wnieśli skargę przeciwko Zakonowi. Krzyżacy odpowiedzieli 23 i 24 lutego na punkty skargi, starając się je zbijać — spór przybrał ostrzejszą formę; wywlekano skandaliczne historye Zakonu, gorszące walki i zajścia z lat 1386 i następnych, tamowanie chrystyanizacyi Litwy. Niemniej namiętną była odpowiedź ze strony Zakonu, starająca się osłabić lub zbijać poszczególne punkty oskarżenia i wytrwale stojąca przy przywilejach i prawach Zakonu do Litwy. To stanowisko Zakonu spowodowało rektora krakowskiego uniwersytetu do napisania traktatu o sprawie polsko-pruskiej (Causa inter regem Poloniae et Cruciferos), rozdanego prawdopodobnie wraz z konkluzyami (Conclusiones) nacyom pod koniec czerwca 1416 r. W rezultacie ten traktat przyczynił się do wielkiego roznamiętnienia stron toczących spór przed ojcami. Rektor Paweł starał się udowodnić, że przywileje, na których opierają swoje prawa i pretensye Krzyżacy, są nieważne, następnie, że Kościół musi uznać obronę, którą się Krzyżacy zasłaniają, za niegodziwą, wreszcie że Zakon, jako instytucya braci szpitalnych, nie powinien posiadać ziemi i krajów. W szczególności występował rektor przeciwko Krzyżakom jako przeciwko heretykom, mówił o »sekcie pruskiej« i wzywał sobór do zwalczania tej herezyi. Była to więc, jak słusznie podniesiono[1], nieszczęśliwa tendencya zepchnięcia spraw politycznych na pole religijne, a trybunał dla sprawy wybrany, tj. sobór, był trybunałem niestoso-

[1] Morawski, Hist. Uniw. Jag. I, 146.

wnym. Dążenia takie musiały też wpłynąć stanowczo na dalsze postępowanie Polaków w Konstancyi i skrzywić ich położenie. Sobór starał się uśmierzyć roznamiętnienie tem, że wystosowano pisma do Zakonu i do króla Polski z wezwaniem do zachowania rozejmu, zarządzonego pomiędzy mistrzem a królem przez króla Zygmunta w St. Denis na dniu 8 kwietnia tegoż roku. Król, który rozejm już przyjął, odpowiedział poleceniem Żmudzi opiece soboru i zapewnieniem, że gdyby nie wojny z Zakonem, nie tylko Żmudzini ale także i narody obrządku greckiego byłyby przeszły na łono rzymskiego Kościoła. Natomiast uniwersytet krakowski, wzywając sobór do energicznego przeprowadzenia reformy Kościoła i życząc, aby po przeprowadzeniu jej wybrano z natchnienia Ducha Świętego opiekuna i przewodnika owczarni Chrystusowej, zachęcał do dalszej walki z kacerstwem.

Otóż właśnie w owym czasie sobór, skłaniając się do próśb królewskich, nadał Witołdowi godność protektora biskupstw inflanckich, oczekiwał nadto przybycia metropolity kijowskiego w sprawie unii cerkwi i pod najostrzejszemi cenzurami nakazał Krzyżakom reformę Zakonu, tudzież by królom chrześcijańskim nieśli pomoc przeciwko niewiernym. Można stąd powziąć ten uzasadniony wniosek, że posłowie polscy i obrońcy sprawy przeciwko Zakonowi, podbili opinię soboru swą działalnością na soborze. Był to rezultat świetny i nadspodziewany, jeżeli się zważy, jakich to przyjaciół i jak licznych obrońców miał Zakon na Zachodzie i na soborze. Zadano tutaj stanowczy cios wyłączności przywilejów krzyżackich do podbojów i nawracania ludów i przyznano niewątpliwie prawo do tegoż nawracania królowi Polski. Sobór wyrażał królowi pochwałę za krzewienie wiary, nazywając go gorliwym Judą Machabeuszem, broniącym wiary świętej. Skłoniono się do próśb królewskich i Witołda co do założenia biskupstwa

na Żmudzi. Jeżeli rozważymy pretensye i prawa Krzyżaków do tej ziemi, musimy przyznać, że i w tej sprawie sobór stanął po stronie polskiej. Nie poprzestano jednak na tych zdobyczach, któremi zadowalniając się, można było zarejestrować trwałe i ważne rezultaty i uniknąć niejednego upokorzenia i skrzywienia całej sprawy.

Bodziec do takiego wypaczenia podjętej na soborze sprawy wyszedł dziwnem zdarzeniem z Paryża. Wezwał tam król Zygmunt posłów polskich i krzyżackich, aby zawrzeć rozejm pomiędzy stronami i tym sposobem podnieść u obcych swoją powagę cesarską. Od 27 lutego przez trzy tygodnie przy współudziale króla Francyi, Karola VI, pracuje Zygmunt nad dziełem rozejmu i dokonywa dzieła na dniu 8 kwietnia w St. Denis, czem istotnie podniósł swe znaczenie na Zachodzie. Natomiast poseł polski, Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, który pod koniec 1416 r. do Paryża przybył, wśród uczty wydanej na cześć profesorów uniwersytetu paryskiego dowiaduje się o rozszerzanym na wszechnicy paszkwilu, targającym sławę Korony. Ambicya i duma narodowa została wśród obcych dotkliwie urażoną. Autorem paszkwilu był Jan Falkenberg, który podobnie jak Jean Petit, zwany Parvus, usprawiedliwiający zabójstwo Ludwika Orleańskiego i zachwalający mordy na tyranach spełniane, zalecał zamordować króla Jagiełłę. Polacy są poganami, twierdził autor, czczą bóstwo pogańskie, tj. Jagiełłę; wzywał tedy autor do eksterminacyi Polaków, w piśmie, które się nie dochowało do naszych czasów, a tylko z urywków i z treści, jak ją nam późniejszy proces podał, jest znanem.

Właściwie paszkwil ten był dawniej już napisany, na obstalunek, przez namiętnego i chętnie za opłatą udzielającego swego pióra Dominikanina Jana Falkenberga. Jeszcze mistrzowi Plauenowi przedkładał Falkenberg ów »libellus«, a nieprzyjęty w Malborgu, otrzymawszy zaledwie fundusze na podróż, udał się do Pa-

ryża, gdzie Jan Parvus, Franciszkanin, głosił pokrewne teorye[1]. Ten ostatni stawał w obronie mordu tyranów, potępionej przez Sorbonę teoryi, o którą ponownie rozpoczęto spory na soborze. Falkenberg użyczył pióra stronnictwu Burgundzkiemu i aż trzy traktaty w drugiej połowie 1416 roku ogłosił na soborze przeciwko kanclerzowi Sorbony Gersonowi, potępiającemu teorye Parvusa — traktaty płytkie i uderzające czelnością formy. Gdy w początkach stycznia 1417 r. arcybiskup Trąba powrócił wraz z królem Zygmuntem na sobór, postanowił wnieść sprawę paszkwilu owego Falkenberga, przeciwko Polakom i ich królowi napisanego, i postawić wniosek, by sobór potępił utwór paszkwilanta, głoszącego wojnę świętą przeciwko całemu polskiemu narodowi.

Można się w zupełności zgodzić na słuszny zresztą wniosek, że cała nienawiść niemczyzny przeciwko Polsce znalazła dosadny wyraz w wspomnianym pamflecie, tudzież że arcybiskup Trąba a z nim inni posłowie polscy zostali w Paryżu sprowokowani. Kto prowokacyę urządził — to zapewne nigdy się nie odsłoni — ale rzecz dziwna, że politycy koronni, których tylu było na soborze, nie domyślili się nawet sprawcy moralnego. To nas właśnie naprowadza na wniosek, że prowokacya wyszła od tego, któremu oni zupełnie zaufali, którego plany popierali na soborze, tj. od króla Zygmunta. Powód, dla którego Zygmunt w sposób zręczny urządził scenę w Paryżu, mógł leżeć w chęci zemsty za naruszenie cesarskiej godności przez posłów polskich na soborze, jako też przez traktat rektora Pawła. Jest ten powód o tyle prawdopodobniejszym, że, jak dziś wiemy, zemścił się Zygmunt jeszcze w Konstancyi na Polsce przez zawarcie tajnego traktatu z Zakonem. Pra-

[1] Sprawa paszkwilu Falkenberga wyjaśniona jest w rozprawie: Na soborze w Konstancyi. Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. Umiej. t. XXXV, s. 32 i nn.

wdopodobieństwo naszego przypuszczenia wypływa i stąd, że, jak się poniżej przekonamy, ten sam Falkenberg na soborze ogłosił rozprawę przeciwko rektorowi krakowskiemu w obronie imperyalizmu. Prowokacya wreszcie była dla Polaków wprost podkopującą ich dotychczasowe na soborze zdobycze i zasługi i w tym celu niezawodnie była też obmyśloną, z głęboką znajomością ich charakteru i spraw na soborze toczonych. Było bowiem jasnem, że sprawa wiążąca się co do bronionych zasad ze sprawą Jana Parvusa, traktowaną na posiedzeniach soboru, obiecywała obrażonym już dla tego samego widoki satysfakcyi i zwycięstwa nad przeciwnikiem — z drugiej atoli strony można było z góry przewidzieć, że sprawa pamfletu, jako nie należąca do rzeczy wiary, nie będzie przez sobór, trybunał kościelny, załatwiona, ale będzie uważana jako szkodliwa zadaniom soboru dystrakcya. W razie więc wystąpienia Polaków na soborze przeciwko utworowi Falkenberga, można było liczyć na osłabienie tej dobrej opinii, jaką zdobyło sobie poselstwo polskie działalnością swą na soborze, i na tem większy wzrost niechęci i niesnasek pomiędzy Polską a Zakonem. Przy znanem usiłowaniu takiego Pawła rektora do przenoszenia kwestyi spornych na pole wiary, była do odgadnięcia łatwość poróżnienia Polaków z mężami decydującymi w kwestyach wiary, a rzecz ta, jak obaczymy, była doniosłą w następstwach.

Istotnie Polacy przenieśli spór na pole wiary. Zaraz po powrocie Zygmunta, w początkach stycznia 1417 r., kiedy to Gerson upraszał sobór o wznowienie procesu przeciwko naukom Parvusa (17 stycznia), wniosło poselstwo polskie zasadnicze potępienie nauk Falkenberga, wygłoszonych w jego pamflecie. Falkenberga wtrącono do więzienia, wyznaczono komisyę, mającą zbadać, o ile zdania wygłoszone w pamflecie nie zgadzają się z nauką Kościoła, a na komisarzy wybrano gorliwych przyjaciół polskich; a jednakowoż sprawa nie

została ostatecznie załatwioną. Wprawdzie zapadł wyrok komisarzy, że utwór Falkenberga jest fałszywy i błędny, on sam heretykiem, ale wśród nacyi nie uzyskano jednozgodności co do tego wyroku i dlatego sprawa nie weszła nawet na posiedzenie pełne soboru a Falkenberga z więzienia wypuszczono.

Falkenberg opuścił więzienie jako autor książki do herezyi się skłaniającej, ale nie heretyckiej i około połowy 1417 r. wydał drugi swój pamflet p. t.: Nauka o władzy papieskiej i cesarskiej (Liber de doctrina potestatis papae et imperatoris). Był to traktat skierowany przeciwko znanemu już nam traktatowi rektora Pawła: De potestate papae, a mianowicie przeciwko twierdzeniom, że cesarz niema prawa szafować krajami niewiernych, gdyż tylko papieżom przysługuje to prawo. Falkenberg, który już dawniej podkopywał teorye o najwyższej władzy papieskiej i jeszcze w Pradze będąc dowodził, że Grzegorz XII był kacerzem, stanął tutaj w obronie imperyalizmu, ucząc, że cały świat powinien być podwładnym cesarzowi, który jako zastępca Boga w sprawach świeckich, jest niezawisłym od papieża, może wojny toczyć przeciwko niewiernym, zajmować ich ziemie tudzież niemi szafować. Stanął też Falkenberg w obronie Zakonu i starał się uzasadnić, że Zakon nietylko z niewiernymi ale i z Polską, jako opiekunką niewiernych, których chrzest był pozornym i fałszywym, może toczyć wojnę.

Hasła Falkenberga, wznawiające spór o stosunek władzy cesarskiej do papieskiej, odbiły się głośnem echem wpośród nacyi niemieckiej i spór polsko-pruski zawrzał z całych sił na nowo. Równocześnie wystąpił Jan z Bambergu z traktatem w obronie Zakonu przeciwko Polsce a nadto i Jan Vrebach z takąż obroną. Po stronie polskiej a przeciwko wspomnianym autorom stanął głośny uczony praski Maurycy Rvačka i dowodził, że Zakon krzyżacki jest heretyckim i że jako

drzewo nie rodzące owocu powinien być uprzątniętym. Podobnież surową odpowiedź dał Falkenbergowi rektor Paweł, dowodząc w Rozprawie o Zakonie Krzyżackim (Tractatus de Ordine Cruciferorum), że Zakon żyje w sprzeczności z regułą zakonną, że obrona takiego Zakonu i to przed zgromadzeniem wybranem dla wykorzenienia herezyi, jest niegodziwością a nawet kryje w sobie niebezpieczeństwo zamięszania soboru.

Wogólności traktaty te znacznie słabsze były aniżeli pierwszy traktat: De potestate papae, przenosiły spór na pole wiary i zawierały żądania, które żadną miarą przez sobór nie mogły być załatwione. Domaganie się zniesienia Zakonu jako instytucyi heretyckiej, obłożenia klątwą pism Falkenberga, były dyktowane namiętnością i znacznie osłabiły znaczenie działalności Polaków na soborze. Dotąd bowiem występowali oni jako czynni i ruchliwi członkowie soboru tak w sprawach reform jako też i w obronie dogmatów, a nadto przyjąwszy zaszczytną rolę obrońców słowiańskiego świata, zaznaczyli się jako mężowie popierający dążności unii cerkiewnej. Przez doktrynerstwo i zacietrzewienie w sporze, prowokowanym widocznie, pierwsze świetne wystąpienia w obronie unii zostały zatarte, a już w drugiej połowie 1417 r. opinia soboru przechylać się poczęła na stronę Zakonu.

Podrażniło to jeszcze bardziej posłów polskich. Przyłączyli się tedy do protestacyi Gersona z 19 lutego, wykazującego niedbalstwo soborowi w rozstrzyganiu, czy pewne zdania w rzeczach wiary należy uważać za prawdziwe lub nie, i twierdzącego że zaniedbanie to prowadzi do wzbudzenia uczucia pogardy do królów Francyi i Polski, którzy te pytania przez swych posłów podnieśli. Jeszcze bardziej wzrosło to podrażnienie Polaków na myśl, że jakkolwiek w dziele jedności kościelnej, tj. przy wyborze papieża istotne położyli zasługi, to jednak nowo obrany papież, podobnie jak

i sobór, nie myślał spełnić życzeń poselstwa polskiego. Tak na osobnych posłuchaniach, jako też publicznie na posiedzeniach soboru upraszali posłowie polscy papieża, aby dla dobra wiary do skutku doprowadził rozpoczęte dzieło potępienia pism heretyckich Falkenberga, oświadczając, że braknie tylko egzekucyi, którą papież Marcin V winien był przeprowadzić. Już przez odwlekanie decyzyi dawał papież do poznania, że życzeniu poselstwa nie uczyni zadość.

Nadszedł fatalny dzień 22 kwietnia, dzień ostatniej sesyi soboru, tak głośnej z powodu konfliktu, wywołanego przez poselstwo polskie. Posiedzenie odbyło się w kościele katedralnym pod przewodnictwem Marcina V, w obecności króla Zygmunta przyozdobionego w purpurę i oznaki rzymskiego królestwa. Już z rozkazu papieża protonotaryusz wygłosił uroczyście: »w imię Chrystusa pójdźmy w pokoju«, poczem biskup Katanii wstąpił na ambonę, aby wygłosić mowę pożegnalną. Wtem powstał obrońca sprawy polskiej, głośny jurysta Kasper z Perugii, i z miejsca, obok którego zgrupowali się posłowie polscy, Jan z Tuliszkowa, Zawisza Czarny, rektor Paweł, założył protest z powodu paszkwilu Falkenberga, grożąc wniesieniem apelacyi do przyszłego soboru. W katedrze wszczął się niepokój. Tak z pośród nacyi angielskiej jako też i hiszpańskiej odzywają się poważni prałaci, przeczący, jakoby ich nacye miały potępić utwór Falkenberga jako heretycki. Na to Szymon de Theramo i Augustyn z Pizy, znani obrońcy sprawy polskiej, zadają kłam prałatom, dodając, że ci nie mają pełnomocnictwa do zaprzeczania i że głos ich jako prywatnych osób jest bez znaczenia. Powstał też rektor krakowskiego uniwersytetu, Paweł, z zamiarem odczytania całej protestacyi polskiej. Przerwał mu papież Marcin V i wyrzekł te pamiętne słowa: »Odpowiadam na to, że wszystko, cokolwiek sobór na pełnych posiedzeniach uchwalił, niewzruszenie będę zachowywał

i wszystko to, co koncyliarnie uchwalono w sprawach wiary zatwierdzam, ale nie to co inaczej zostało uchwalone«. Było to stanowcze usunięcie sprawy paszkwilu, wyrok bowiem z czerwca 1417 r. był wyrokiem nacyi, zapadłym na posiedzeniu nacyonalnem i nie wszedł na pełne posiedzenie soboru. A kiedy pomimo to orzeczenie papieskie rektor Paweł zamierzał odczytać swą protestacyę, papież nakazał mu milczenie pod klątwą, poczem odczytać kazał zakaz apelowania od wyroków papieskich lub uchylania się od jego sądów w sprawach wiary.

W skutek tak stanowczej odmowy zamilkł Paweł i podał notaryuszom papieskim cedułę zawierającą apelacyę imieniem króla Polski do przyszłego soboru wniesioną, a to z powodu krzywdy i odmówienia posłuchania.

Protestacya była dziełem grożącem schizmą w Kościele i wywarła najgorsze wrażenie. Było rzeczą niesłychaną, aby na publicznem posiedzeniu w obliczu papieża ktoś poważył się zakładać protest. Niebezpieczeństwo tkwiło w tem, że i biskupi polscy solidarnie trzymali ze świeckimi posłami, że wszyscy razem przywoławszy znakomitości i powagi naukowe, spisali 1 maja protest przeciwko wzbronionemu 22 kwietnia posłuchaniu, przeciwko zakazowi pod karą klątwy orzeczonemu przez papieża, stojąc na stanowisku, że w sprawach wiary powaga soboru powinna być uszanowaną. Co bardziej, postanowiono ponowić apelacyę i wnieść ją w pomieszkaniu papieża i w jego obecności.

Zamiaru dokonano na dniu 4 maja wśród niemałego zaburzenia. Gdy bowiem odźwierny wzbraniał się otworzyć posłom bramy pałacowej, wobec wielkiego zbiegowiska wyłamano bramę, poczem poselstwo wkroczyło do pałacu. Pod takim naciskiem przyjął Marcin V zbrojne poselstwo — byli to sami świeccy — lecz oświadczył na wstępie, iż żaden jeszcze papież nie doświad-

czył podobnego gwałtu. Przyjmując do wiadomości apelacyę, skarcił za jej wniesienie posłów, a chcąc ich opamiętać, dodał: »dziękujemy synom naszym królowi Polski i w. księciu Litwy za posłuszeństwo i wierność stolicy apostolskiej; ufamy że i obecnie są posłusznymi synami i wiemy, że nie z ich rozkazu wnosicie apelacyę, że wam za nią nie będą wdzięczni i że Bóg nie pobłogosławi waszemu dziełu«.

Wśród uczonych i Ojców, pozostałych jeszcze w Konstancyi, poczęto omawiać sprawę posłów polskich, a kanclerz Gerson i Maurycy Rvačka stanęli w obronie Polaków. Dnia 9 maja odbył Marcin V konsystorz publicznie, i z rozkazu jego ogłoszono, że biskupi polscy oskarżeni są o bezprawne założenie apelacyi i o krzywoprzysięstwo. Wytknięto też w akcie oskarżenia, że i traktat Pawła rektora zawierał kilka konkluzyi sprzecznych z nauką Kościoła i uwłaczających powadze papieża i króla rzymskiego. Prokurator papieski wnosił ukaranie biskupów tudzież przesłuchanie rektora Pawła z powodu jego traktatu. W obronie biskupów zabrali głos Maurycy Rvačka potem zaś rektor Paweł, który się usprawiedliwiał, że traktat swój napisał w odpowiedzi na paszkwil Falkenberga i otwarcie przedłożył do oceny soborowi. Następnie powstał Zawisza Czarny i Janusz z Tuliszkowa z oświadczeniem, że stoją przy apelacyi i że będą jej bronić. Marcin V, kładąc tamę dyskusyi, zapewnił, że nie postąpi według wniosku prokuratora swego i że na apelacyę później odpowie.

Ponowne zbadanie sprawy oddał papież komisyi z trzech kardynałów złożonej, nakładając zarazem areszt na posłów polskich z rozkazem nieoddalania się z dworu papieskiego przed wydaniem wyroku. Wnet już, bo 14 maja, zapadł wyrok, powtarzający prawie dosłownie, z opuszczeniem wyrazów »heretycki i do herezyi się skłaniający«, dawniejszy wyrok zapadły w 1417 r. na

posiedzeniu nacyi, a więc piętnujący utwór jako bezczelny — lecz nie jako heretycki. Utwór Falkenberga po odczytaniu wyroku podeptano, lecz nie spalono — jak to czyniono z utworami heretyków. Zastrzeżono też dalsze badanie co do kwestyi, czyli utwór ten nie zawiera herezyi, a Falkenberga aż do zupełnego rozstrzygnięcia sprawy wtrącono do więzienia.

Zaznaczyć należy, że papież, który tak stanowczo występował przeciwko apelacyi, równocześnie w oznakę wdzięczności za zasługi około szerzenia wiary i unii cerkiewnej obsypał króla łaskami, potwierdził dawniej od Kościoła nadane mu indulgencye, a wreszcie nadał tak królowi jako też i Witołdowi tytuł wikaryusza apostolskiego w Nowogrodzie i Pskowie i na całej Rusi, polecając mu zadanie szerzenia unii w tych ziemiach. Zarządził też papież przedłużenie rozejmu pomiędzy Polską a Zakonem na rok cały, a pragnąc pokój stały zapewnić, postanowił wysłać legatów do Polski i do Prus. A jednak, mimo to, odjazd poselstwa polskiego z Konstancyi na dniu 18 maja 1418 r. nie odbył się w obopólnej harmonii. Posłowie — mimo że także sami łaskami obdarzeni byli: arcybiskup wiózł godność prymasa a Andrzej Laskarz potwierdzenie wyboru na biskupstwo poznańskie — mimo że z nakazu papieskiego upoważnieni byli do przeprowadzenia reform w kościele polskim przez ustawodawstwo synodalne, pomimo to powieźli do ojczyzny pewien żal do papieża, który się odbił w rok później tem, że zamiast w ręce papieża, zdano rozjemstwo spraw spornych z Zakonem w ręce króla Zygmunta.

Jak niesłusznym był ten żal i jak zgubnym w skutkach, miano się później dowodnie przekonać, kiedy zobaczono po wyroku wrocławskim owoce nieufności względem głowy Kościoła a zawisłości od króla Zygmunta.

Za powrotem do kraju, kiedy na zjeździe w Gnieźnie posłowie przedłożyli królowi rezultat działalności

na soborze, postanowiono wytrwać przy apelacyi i żądać od papieża wyroku na utwór Falkenberga jako kacerski. Stanowisko takie rzucało wprost Koronę w ręce króla Zygmunta, stojącego na czele stronnictwa soborowego, a ze względu na grożący wybuch husytyzmu wiele niebezpieczeństw ukrywało w sobie i dla społeczeństwa polskiego. A dodać należy, że mimo iż się dowodnie przekonano o życzliwości Marcina V dla Korony, od stanowiska jednak koncyliarnego nie odstępowano, podczas gdy papież wytrwale stał przy zapatrywaniu swojem, zaznaczonem na ostatniej sesyi soboru. Poucza o tem wytrwaniu epilog sprawy Falkeberga, który się odbył dopiero 1424 r. na dniu 10 stycznia. Papież zatwierdził wyrok komisarzy, potępiający utwór Falkenberga jako gorszący i zarządził odwołanie utworu. To zadośćuczynienie obrażonemu królowi działo się publicznie wobec posłów polskich i bawiących w Rzymie Polaków na dniu 17 stycznia. Falkenberg, wypuszczony z więzienia, na klęczkach odwołał utwór, napisany »niewłasnowolnie ale na obstalunek«, jako niebyły i nienapisany i prosił aby pismo jego wymazano z ludzkiej pamięci. Król przyjął to zadośćuczynienie i przebaczył urazę Falkenbergowi, który powróciwszy do Prus a nie otrzymawszy spodziewanej zapłaty, zapałał zemstą i jeszcze zjadliwszą na Zakon napisał satyrę, aniżeli ją był napisał na zamówienie przyjaciół Zakonu na króla Polski. Niebawem król Jagiełło odstąpił od apelacyi i to wbrew opinii, która podówczas na Zachodzie znowu wyższość soborową jako hasło wywieszała przeciwko papieżowi.

Sprawa Falkenberga, podobnie jak sprawa Jana Petita, z którą się wiąże, jest jedną ze znaczniejszych, toczonych na posiedzeniach nacyi germańskiej. W skutkach swych paraliżowała ona postanowienia soboru i kościelną działalność jego; z drugiej strony jednak ożywiała tak jednostki biorące udział w soborze, jako

też całe grupy soborowe i to w znacznie większej mierze, aniżeli zapasy rycerskie, literackie, poetyczne, staczane w pośród murów Konstancyi, gościnnie podejmującej to zgromadzenie znakomitości całego świata. Młodsze cywilizacyjnie społeczeństwo, występujące przeciwko inwektywie, staczało boje o bardzo poważne zagadnienia świata, tyczące się chrześcijańskiej jego budowy. Wiedzione ognistą miłością ojczyzny, broni dokonanego dzieła unii z Litwą, tak głębokiem teologicznem rozważaniem potrzeb ludzkości, jako też i spekulacyjnem, pełnem kruczków, rozważaniem teoryi scholastycznych. We wszystkich wywodach przebija jednak wyższa myśl przywrócenia organizmowi Kościoła jedności, zdrowia i siły do stworzenia ludom o niższej cywilizacyi podstaw lepszego szczęścia. Prawda, że w tym celu zniszczyć usiłują posłowie polscy prawa przywileju, prawa imperyum Niemieckiej nacyi, a nawet sprzątnąć usiłują z widowni świata tak wysoce na Zachodzie poważany Zakon niemiecki. Nie z formy, gdyż na utworach Pawła rektora lub Maurycego Rvački nie odbił się jeszcze budzący się humanizm, ale z ducha, z potęgi myśli poruszanych, dorównywają utwory wspomniane pismom wielu zebranych w Konstancyi humanistów, nadętych, próżnych swą wyższością formy lub błyskotliwym dowcipem. Zapewne, że w pismach Pawła napróżno przyszłoby szukać tego smaku, poloru i wykwintności, jaką celuje bawiący w Konstancyi Bruni, nawet niema w nich dowcipu, którym błyszczy Pietro Paolo Vergerio, ale też niema w nich ani krzty tej zjadliwości bezsumiennego przedstawiciela inwektywy, jakim był Poggio, niema ani cienia owej niewiary, jaka widniała na przybijanych przez bezimiennych poetów i pisarzy włoskich na drzwiach katedry inwektywach, przepełnionych bluźnierstwem.

To też otarłszy się o humanistów, nie przywożą ani profesorowie uniwersytetu krakowskiego ani wogól-

ności posłowie polscy ducha niewiary do ojczyzny, lecz przeciwnie wnoszą nowy zasób wiary, spotężniałej wśród zapasów, wypróbowanej wśród zawodów. Prawda, że nie jest ona pozbawioną pewnego doktrynerstwa, prawda, że ci posłowie wszyscy prawie stoją na stanowisku koncyliaryzmu; atoli jeśli tylko weźmiemy na uwagę te prace reformy Kościoła, jakie wnet po powrocie na synodach w Polsce podjęto (o czem niżej będzie mowa), już to samo wystarczy na poparcie twierdzenia naszego o wzmocnieniu i spotężnieniu wiary u uczestników polskich na soborze. Przedewszystkiem działo się to wśród mężów uniwersytetu krakowskiego, czego dowody złożyli stanowiskiem, zajętem w kwestyi husyckiej. Zaiste gdyby nie odprawa, jaką dali profesorowie krakowscy przy pomocy dogmatów wiary nowinkom husyckim, gdyby nie przysięga zaprowadzona na uniwersytecie Jagiellońskim o potępieniu zasad husyckich i wiklefickich, niebezpieczeństwa spiętrzone nad Polską, które poniżej szczegółowo poznamy, byłyby daleko zgubniejsze wywarły skutki, aniżeli dalszy przebieg wypadków okazał.

XIV.

Unia z Cerkwią.

Dążenia Jagiełły do unii cerkiewnej. — Cerkiew wschodnia. — Metropolita Cypryan. — Trzech metropolitów. — Król proponuje unię. — Jan Baba metropolitą halickim. — Patryarsza odpowiedź. — Wysłanie egzarchy Michała na Ruś. — Cypryan metropolitą halickim. — Focyusz metropolita. — Camblak kandydatem na metropolitę. — Synod w Nowogródku obiera Camblaka. — Okólniki objaśniające ten wybór. — Witołd popiera dążenia unii. — Podróż Camblaka na sobór konstancyjski. — Król Jagiełło wysyła Teodora na sobór. — Synod carogrodzki wyklucza Camblaka i nakazuje obedyencyę Focyuszowi. — Moskwa grozi Witołdowi. — Zakon inflancki zawiera przymierze z Pskowem przeciwko Litwie. — Jagiełło poleca Camblaka papieżowi. — Camblak przed papieżem. — Odpowiedź papieska. — Jagiełło i Witołd wikaryuszami w Pskowie i Nowogrodzie. — Stosunki króla z cesarzem Emanuelem. — Zgoda Witołda z Focyuszem. — Losy unii w Konstantynopolu. — Stosunki z Tatarami. — Ucieczka Świdrygiełły z więzienia. — Stosunek króla do Turcyi. — Bunt Żmudzinów poskromiony.

Wśród zadań, które sobie w r. 1386 postawiono jako cel dążeń i prac społecznych, niezawodnie i prace w kierunku unii cerkiewnej zasługują na bliższe poznanie. Świadomie postawiono sobie za cel unię z cerkwią, za czem przemawiają takie fakty, jak sprowadzenie z Pragi na Kleparz w Krakowie Benedyktynów słowiańskich, w słowiańskiej mowie głoszących słowo Boże. Rozszerzenie społeczności katolickiej miało objąć nietylko Li-

twę właściwą i Żmudź, ale nadto Ruś litewską i Wołochów, społeczeństwa i narody, wśród których pod wpływem pogan i koczowniczych hord pierwiastki chrześcijańskiej cywilizacyi uległy zboczeniom i rozstrojowi. O tem zadaniu mówi biskup krakowski, Piotr Wysz, w fundacyjnym akcie wydziału teologicznego, odnowionego przez króla Jagiełłę uniwersytetu, podnosząc, że celem tegoż jest szerzenie wiary katolickiej wśród Litwy, Rusi i Wołochów[1]. Tak samo wyraża się i król w swych nadaniach dla wszechnicy, a nie były to czcze frazesy, lecz myśli dobrze rozważone i czynami poparte, myśli obejmujące unię cerkwi wschodniej z Kościołem. Znane nam wyprawy na Tatarów w 1397 i 1399 roku, jak je podejmował Witołd, wspierany przez króla Jagiełłę i zgodnie z nim postępujący, prośby do Kuryi apostolskiej zasyłane o krucyatę przeciwko hordom koczowników, pod których obuchem pozostawała znaczna liczba chrześcijańskiej Rusi, prośby i warunki, by o przymierzu z Krzyżakami powiadomiono najdalsze ludy wschodnie — nie były to tylko czysto państwowe usiłowania, dla rozszerzenia wpływu i władzy podejmowane, ale nadto dążenia, które w ciągu dalszym miały przygotować pole dla propagandy wiary. Oprócz wypraw orężnych, któremi zasłaniano i broniono Ruś od Tatarów i tem samem zdobywano jej sympatye dla katolicyzmu, podbijano sobie narody te misyjnemi pracami Franciszkanów, którzy zresztą aż w Kaffie byli osiedleni i tam krzewili wiarę. Witołd z nimi utrzymywał przyjazne i trwałe stosunki. Nadto licznemi pismami, jakie z Krakowa do książąt i ludów zachodnich wychodziły, poselstwami na sejmy Rzeszy wysyłanemi brano w obronę te ludy od bezwzględnego i srogiego postępowania Zakonu, który oskarżał Polskę o to zbratanie się z Rusią, jakoby o największą

[1] Prochaska, dążenia do Unii cerk. Przegl. pow. t. 50, s. 330 i nn.

zdradę spełnioną wobec Zachodu, jakoby o odstępstwo od Kościoła i jego zasad, i wtedy nawet, kiedy z Rusią ciągniono na Tatarów, czynił przedstawienia, że wszelkie popieranie Rusi dzieje się z krzywdą Kościoła. Obrona przeciwko tym skargom, publicznie podejmowana, była bez wątpienia dobroczynnie działającym środkiem zbliżania wyznawców wschodniej cerkwi do Kościoła.

Wschodnia ta cerkiew w czasach owych podzielona była na dwa wrogie sobie obozy, na których czele dwaj wrodzy sobie stali metropolici. Jednym był metropolita Aleksy moskiewski, mający pod sobą biskupstwa pod władzą Moskwy pozostające, a więc Wielko-Nowogrodzkie, Suzdalskie, Rostowskie, Wielko-Włodzimierskie, Perjasławskie, Riazańskie, Twerskie, Sarajskie; drugim był metropolita kijowski, Cypryan, mający pod sobą biskupów: Czernichowskiego, Połockiego, Smoleńskiego, Turowskiego, a nadto Halickiego, Włodzimirskiego, Przemyskiego, Łuckiego, Chełmskiego. Pięć ostatnich biskupstw miało w osobie Antoniego osobnego metropolitę halickiego do roku 1391, w którymto Antoni umarł. Łatwo zrozumieć, że drugi ten obóz z Cypryanem metropolitą na czele, jako pozostający pod wpływem litewskim, bliższy Zachodowi i wyrosły z antagonizmu Litwy do Moskwy, był właśnie owym, który się skłaniał do rzymskiego Kościoła. Antagonizm, o którym wspomniano, pod koniec panowania Olgierda urósł do takich rozmiarów, że litewsko-ruscy książęta grozili patryarsze przyjęciem wiary łacińskiej, gdyby im nie nadał osobnego metropolity. Patryarcha Nil uśmierzył tę groźną dla niego burzę tem, że w osobie Cypryana nadał Litwie osobnego metropolitę, z tym dodatkiem, by po śmierci Aleksego Cypryan objął obie części metropolii, a więc i moskiewską.

Kiedy Aleksy w 1378 r. umarł, udał się Cypryan do Moskwy, aby objąć w zarząd i tę część metropolii.

Wypędzono go jednak z Moskwy i — jak już wyżej wspomniano — wysłano do Carogrodu Mitaja, żądając, by go patryarcha wyświęcił na metropolitę. Mitaj w drodze umarł a posłowie moskiewscy przez nadużycie pełnomocnictwa i fałszerstwo aktu uzyskali święcenie dla Pimena. Dymitr, któremu nadużycie wielce się nie podobało, kazał Pimena wtrącić do więzienia a Cypryana przyjął za metropolitę. Było to w czasie kulikowskiej bitwy. Wnet potem podejrzenia jakieś padły na Cypryana, usunięto go przeto z Moskwy, a Pimenowi przywrócono godność uzyskaną fałszerstwem. Po raz wtóry jednak niebawem go usunięto i Dymitr wysłał do Carogrodu Dyonizego, biskupa suzdalskiego, którego patryarcha Nil wyświęcił 1384 r. Było tedy aż trzech metropolitów, nie licząc Antoniego, metropolity halickiego. Dyonizego, powracającego przez Kijów, pochwycił Włodzimierz Olgierdowicz i jako niemającego pozwolenia odeń na wyświęcenie, wtrącił do więzienia, w którem wnet umarł. Pimen umarł w drodze do Carogrodu a carogrodzki patryarcha ogłosił 1389 r. jedynym prawowitym metropolitą Kijowa i całej Rusi Cypryana. Rządzi on obok Antoniego, metropolity halickiego, wyniesionego tutaj jeszcze za staraniem Kazimierza Wielkiego.

Wśród takich objawów antagonizmu pomiędzy Rusią litewską a Moskwą, sprzyjali tej ostatniej tak patryarchowie jak i cesarz carogrodzki. Patryarcha Nil wyraźnie zastrzegł, że będą odtąd w Carogrodzie mianować metropolitami tylko polecanych przez Wielką-Ruś mężów, a jeżeli mianowano kilku dla Litwy, to działo się to z tego powodu, aby tak wielki naród nie zostawał bez pasterza i nie popadł w ostateczną biedę i zgubę duszy przez przyłączenie się do cudzej cerkwi. Oczywiście, że z niechęcią ku Moskwie wzmagała się u Rusi litewskiej pewna skłonność do rzymskiego Kościoła.

Na Rusi i pod panowaniem pogańskiego władcy, nigdy nie wygasła myśl jedności z rzymskim Kościołem, a po połączeniu się Litwy z katolicką Koroną, to skłanianie się ku Rzymowi musiało się wzmagać, zwłaszcza skoro miano świadomość, że myśl jedności na polu religijnem przyświecała jako ideał wielu podjętym przez władców Polski i Litwy pracom na Wschodzie.

Na czele propagandy w duchu unii z cerkwią stał sam król, pochodzący po matce z rodu, który cerkwi wschodniej dał kilku Świętych; król, jakkolwiek szczery katolik, jednakże lubujący się w greckich malowidłach cerkiewnych i zdobiący niemi świątynie w Polsce. I metropolita sprzyjał kierunkowi przez króla reprezentowanemu; nastało pomiędzy nimi porozumienie i tak ścisłe stosunki, że Cypryan w liście do patryarchy nazwał Jagiełłę swym przyjacielem. Po dziesięciu latach pracy w kierunku zbliżenia cerkwi do kościołów, sprawa dojrzała o tyle, że można było powziąć już pewne postanowienia. Zgodzono się zaprosić greckich patryarchów, metropolitów i innych dostojników kościelnych na sobór, który się miał odbyć na Rusi, w miejscu, którego nazwiska listy nie podały, domyślać się jednakowoż można, że w Kijowie, jako właściwej siedzibie metropolii. Ktoby miał uczestniczyć w tym soborze ze strony katolickiej i czy wogóle miano katolików zaprosić, tego nie wiemy, ani też jakie stanowisko wobec tych projektów zajmował Rzym a jakie Moskwa; łatwo się jednak dorozumieć.

Łączy się z tą sprawą sprawa metropolii halickiej, której metropolita, wspomniany Antoni, umarł 1391 r. W Konstantynopolu panowało zaniepokojenie z powodu stanu prawosławia w tym kraju; pojawili się tam samozwańcy, jak Tagorys, który się wydawał za patryarchę i udzielał święceń na biskupów. Zanim jeszcze Antoni świat pożegnał, już w Konstantynopolu powzięto postanowienia co do przyszłości tej metropolii. Pole-

cono pewnemu tamecznemu zakonnikowi, Szymonowi, aby po śmierci Antoniego zajął metropolię aż do dalszego postanowienia; na wypadek śmierci Szymona postanowiono, by wojewodowie z Marmaroszu, Balica i Dragosz, wybrali w miejsce jego egzarchę dla Halicza. Król Jagiełło jednak inaczej zarządził i po śmierci Antoniego nadał metropolię biskupowi łuckiemu, Janowi Babie, z obowiązkiem uzyskania potwierdzenia w Carogrodzie. Gdy ten w r. 1393 przybył do Konstantynopola, przyniesiono tutaj jakieś o nim pisma od Cypryana, pośpieszył za nim i biskup włodzimierski, a patryarcha i sobór postanowili przeprowadzić najpierw proces pomiędzy obydwoma biskupami. Jan uciekł na okręt gotowy do odpłynięcia i nie chciał się nakłonić do powrotu, twierdząc, że halicką metropolię nadał mu król, monarcha tego kraju, a błogosławieństwo patryarsze już otrzymał. Patryarcha rzucił klątwę na Jana, a do metropolity Cypryana i do króla wysłał listy, iżby Jana nietylko na metropolię halicką nie przyjmowano, ale by złożono sąd i odsunięto go od biskupstwa łuckiego. Jan z Łucka ustąpił, ale przy metropolii halickiej pozostał.

Tymczasem postanowiono w czyn wprowadzić projekt soboru celem zawarcia unii, przyczem spodziewano się załatwić i sprawę byłego biskupa łuckiego; tak król jak i metropolita Cypryan wysłali w tym celu listy do patryarchy carogrodzkiego, Antoniego. Chwila jak się zdawało, była dobrze wybrana. Jan Paleolog z całą swą rodziną przystąpił do wspólności z rzymskim Kościołem właśnie w roku 1396. Król Zygmunt węgierski zbierał rycerstwo zachodnie, Burgundczyków i Francuzów, Anglików i Włochów, Węgrów i Polaków, by pokonać Bajazeta, który oblegał Carogród. Najznakomitsi rycerze Zachodu, Jan bez Trwogi, syn Filipa Śmiałego Burgundzkiego, Connétable hr. d'Eu, marszałek Bouciceault, Jakób Bourbon, wiedli zastępy

rycerstwa. Niestety właśnie w porze, kiedy listy doszły do patryarchy, nastąpiła klęska rycerstwa zachodniego pod Nikopolis (28 września 1396).

To też odpowiedź patryarchy nie wypadła pomyślnie dla zamiarów króla. Co się tyczy zjednoczenia Kościołów i ich pojednania — pisał patryarcha do metropolity Cypryana — i my modlimy się o to, tylko teraz ani czas nie jest po temu sposobny, ani miejsce, które Świątobliwość Wasza w swojem piśmie na zebranie soboru wskazuje, nie zdaje się być odpowiedniem. Sprawa ta wymaga soboru powszechnego a nie miejscowego, czas zaś nie zezwala podążyć tam patryarsze, ani jego zastępcy, ani komukolwiek z naszych arcypasterzy lub bliskich osób, albowiem wojna otacza nas, zagrodziła nam wszystkie drogi i pogrążyła w wielkiej biedzie — a zresztą i w pokojowym czasie Ruś nie jest miejscem sposobnem na sobór ekumeniczny. Bo jeżeli i nam trudno byłoby udawać się tam, to dotrzeć tutaj komukolwiek z Egiptu w dzisiejszym czasie jest rzeczą niemożliwą. Lecz jeśli najjaśniejszy król chce dokonać świetnego dzieła, godnego jego czci, kraju i władzy, to niechaj odłoży na razie myśl o zjednoczeniu Kościołów, która teraz wiele trudności nastręcza, a wystąpi w obronie chrześcian i złączywszy się z najjaśniejszym królem Węgier, walczy za imię Chrystusa o poskromienie niewiernych, chcących podbić świat cały. W takim razie my moglibyśmy sami pójść swobodnie, dokąd zechcemy i drugich do siebie zawezwać, wtedy i sobór mógłby się odbyć, gdzieby uznano za stosowne. Temu, kto nakłoni do tego najjaśniejszego króla, przypadnie wieniec wawrzynu i nagroda od Boga a od nas pochwała i wdzięczność. A nikt inny nie może dokonać tego z takim skutkiem, jak twoja Świętobliwość, albowiem, jak sam piszesz, król jest twym wielkim przyjacielem. Tak więc postaraj się o to przedewszystkiem.

Podobnie jak do metropolity pisał patryarcha ró-

wnocześnie do króla. Z przyjemnością dowiedział się on z listu króla, jaką miłość żywi do niego i do metropolity Cypryana, i pragnie, aby obaj częściej pisywali do niego. Na prośbę o zjednoczenie Kościołów odpowiada tak samo jak metropolicie, że z własnej woli gotów do tego, ale nie może nic uczynić z powodu Turków; prosi aby połączył się przeciw nim z królem węgierskim, który wyruszy w miesiącu marcu, takie bowiem zapewnienie dał patryarsze.

Co do prośby królewskiej, aby Jana Babę pozostawiono przy metropolii halickiej, i relacyi przeciwnej metropolity Cypryana, że wyświęcił na metropolitę halickiego innego biskupa, i prosi, aby z biskupem łuckim sprawę skończono, odpowiadał równocześnie patryarcha wysłaniem na Ruś swego egzarchy, arcybiskupa betlejemskiego Michała. Ten rozpoznawszy stan rzeczy tamtejszej cerkwi, miał również i sprawę metropolii halickiej załatwić. Biskup łucki jeżeli chce przebaczenia, niechaj niezwłocznie opuści Halicz, skoro przybędzie arcybiskup betlejemski, któremu król raczy oddać tę cerkiew i wszystkie prawa. Jan Baba powinien pójść do swego metropolity, poddać mu się i otrzymawszy od niego rozgrzeszenie i błogosławieństwo, udać się do patryarchy, który wtedy uczyni, czego król sobie życzy. Jeżeli zaś ten biskup nie otrzyma rozgrzeszenia od swego metropolity, to niech król wyśle innego wraz z arcybiskupem betlejemskim; jeśli niema takiego, to patryarcha sam wybierze, »albowiem nie zaszczytnie to dla twego narodu i dla twej czci, jeżeli cerkiew chrześciańska pozostaje bez biskupa, to wielki grzech przed Bogiem i ja nie chcę go brać na siebie«. Do metropolity pisał otwarciej. Co do halickiej metropolii, Cypryan wie, jak ona powstała i jakie listy były podówczas pisane do metropolity Aleksego — rozumiał tu pismo, w którem ówczesny patryarcha Filoteusz usprawiedliwiał się, że tylko z obawy, by król Kazi-

mierz nie chrzcił Rusinów na wiarę łacińską, zgodził się na ustanowienie metropolii halickiej. Skutkiem tych listów troska o tę metropolię wyłącznie do patryarchy i do synodu należy, którzy ustanowią nowego archijereja. Dlatego też źle postąpił sobie metropolita, wyświęcając na to arcybiskupstwo jednego z tamtejszych biskupów. Co do Jana Baby, metropolita winien z nim przeprowadzić ściślejsze aniżeli przedtem śledztwo, przyczem ma być obecny biskup włodzimierski; także arcybiskup betlejemski ma wejrzeć w tę sprawę. Dopiero po otrzymaniu sprawozdania metropolity zapadnie w tej sprawie postanowienie.

Wszystkie te zarządzenia, jak z jednej strony były w części nieuznaniem królewskich rozporządzeń co do metropolii halickiej, tak z drugiej stanowiły wotum nieufności dla metropolity Cypryana. Wszystko podane jest do decyzyi egzarchy arcybiskupa betlejemskiego.

A w tej instrukcyi, jaką dano egzarsze, ani słowa niema o unii kościelnej. Pisze raczej w niej patryarcha, że w metropoliach mauro-wlaskijskiej i halickiej »powszechny wróg, nieprzyjaciel chrześcian, znalazł otwarte do działania pole i nasłał niektórych wilków, którzy przepowiadają sprzeczne naszej prawosławnej katolickiej i apostolskiej wielkiej cerkwi Bożej dogmaty; bałamucą dusze tamtejszych chrześcian i wydzierają ich z rąk Bożych. Ponieważ uwiadomiło o tem patryarchę wielu tamtejszych chrześcian, dlatego on wysyła w tamte strony arcybiskupa betlejemskiego, męża zręcznego, biegłego w tamtejszym języku, znanego u tamtejszych książąt i narodu, i poleca, aby uczył tam po cerkwiach naród i utwierdzał w prawdziwej nieomylnej prawosławnej wierze naszej, której uczy i którą wyznaje Cerkiew, ekumeniczny patryarcha, a z nim patryarchowie aleksandryjski, antiochejski i jerozolimski. W tę wiarę od początku uwierzyli i w niej ochrzcili się tamtejsi chrze-

ścijanie, z tą wiarą umierali i spotkają się z Panem Bogiem i Zbawicielem naszym Chrystusem w dzień sądu.

Trafnie sądzi badacz tych dziejów [1], że patryarcha przeciwstawia tutaj wiarę prawosławną wierze łacińskiej i że wysyłając na Ruś arcypiskupa betlejemskiego, czynił to głównie dlatego, ponieważ pragnął przez niego zapobiedz szerzeniu się tutaj wiary rzymskiej i przeciwnych prawosławiu dogmatów. Patryarcha wystraszony niejako temi pismami króla i metropolity Cypryana, wzywającemi do unii cerkwi i doniesieniami z kraju, chociaż zapewniał o swej dla unii przychylności, to jednak wysyłał egzarchę, ażeby te prądy i działania unifikacyjne powstrzymać. Trafnem jest też zdanie wspomnianego uczonego, że projekt ten unii poroniony, niewykonalny tak co do miejsca soboru jak i co do czasu, powstał jedynie tylko w głowie metropolity, bo król i jego duchowne otoczenie byliby zaczęli od Rzymu i tam złożyli dalsze kierownictwo sprawy, gdy tymczasem w tym projekcie niema mowy o Rzymie, który, chociaż bez niego obejść się nie mogło, usunięty został na drugi plan, a główna waga położona na rokowania ze Wschodem. Plan taki mógł wyjść tylko od metropolity Cypryana, który był przywiązany do swej cerkwi wschodniej, w nauce jej zajął wybitne miejsce a nawet za świętego był uznawany. Dodać należy, że Cypryanowi chodziło głównie o poruszenie całej sprawy o zwrócenie uwagi Carogrodu, że stąd z Rusi, monarcha jej katolicki, który wysyłał pod Nikopolis znakomitych rycerzy, król, pod którego berłem tylu pozostawało wyznawców wiary wschodniej, mógł cerkwi wschodniej, zagrożonej już w swej stolicy przez oblegających ją Turków, przynieść pomoc i ratunek, gdyby nastąpiła unia. Patryarcha atoli, po klęsce chrześcijaństwa pod Nikopolis, już nie wierzył w unię, a tylko

[1] Lewicki, Sprawa Unii. Kwart. hist. rocz. 1897, str. 325 i nn.

życzył pomocy orężnej dla Zygmunta, który miał ponowić wyprawę — do czego jednak nie przyszło. Natomiast przyszła do skutku wielka wyprawa Witołda na Tatarów, podejmowana przy pomocy Jagiełły, rycerstwem zachodniem zasilona, której przecież także celem było wyzwolenie wyznawców Kościoła wschodniego. Atoli w Carogrodzie o tem wiedzieć nie chciano; były to rzeczy tak odległe, tak dalekie, że patryarcha wolał przez egzarchę działać przeciwko jakimkolwiek staraniom o unię.

O działalności zresztą egzarchy na Rusi niewiele wiemy. Zdaje się, że usunął owego Jana Babę z metropolii halickiej, gdyż widzimy, że Cypryan 1405 roku nazywa się metropolitą kijowskim i halickim i całej Rusi. Jest prawdopodobnem, że to oddanie metropolii halickiej Cypryanowi zaszło w r. 1405, kiedy ten ostatni odbył ostatnią swą podróż po Rusi litewskiej i zjechał się (w Miłolubiu?) z Jagiełłą i Witołdem. Wówczas to Cypryan razem z biskupami łuckim i chełmskim ustanowił dla Włodzimierza nowego biskupa, Hohola, a na żądanie Witołda złożył z godności biskupa turowskiego Antoniego, czego wszystkiego nie mógłby uczynić nawet za zgodą króla i wielkiego księcia, gdyby nie był zarazem metropolitą halickim, do którego te dyecezye należały.

Po śmierci Cypryana zażądał Witołd od patryarchy, by wyświęcił na metropolitę arcybiskupa połockiego Teodozego, przyczem wyrażał życzenie, aby metropolita stale w Kijowie zamieszkał i rządy swe osobiście i energicznie sprawował. Zarówno cesarz jak i patryarcha prośbie tej odmówili. Przysłano z Carogrodu na metropolitę Greczyna nazwiskiem Focyusza, którego przyjął Witołd, pod warunkiem rezydowania w Kijowie i troski o dobro cerkwi; widocznie ustępował w. książę litewski przed naleganiami cesarza Emanuela, którego syn Jan był mężem wnuczki Witołda,

urodzonej z Zofii Witołdówny, wielkiej księżnej Moskwy. Związek ten jednakże nie zapowiadał nadziei dźwignięcia się cerkwi a raczej ośmielił tylko cesarza do coraz natrętniejszych żądań pieniędzy, a co gorsza, do odzierania cerkwi ze skarbów przy pomocy Focyusza. Ten bowiem Witołdowi obietnicy danej wcale nie dotrzymał, rzadko tylko przebywał w Kijowie i często uskuteczniał wycieczki do Carogrodu, dokąd uwoził pieniądze, skarby i drogie wota cerkiewne, pochodzące z darów ruskich książąt — słowem dopuszczał się grabieży cerkwi.

Gdy raz Focyusz obciążony łupami cerkiewnymi wyjeżdżał do Carogrodu, nakazał Witołd przyaresztować świętokradzkie skarby, poczem wygnał Focyusza z państw swoich, zabraniając srodze powrotu. Równocześnie zwołał Witołd książąt i władyków, a przedstawiwszy im sprawę świętokradztwa i symonię bizantyńską, wezwał do stanowczego zapobieżenia złemu. Z porady władyków wysłał Witołd do Carogrodu Grzegorza Camblaka ze skargą na Focyusza, przedkładając dowody winy jego i szkody wyrządzone cerkwi a zarazem i prośbę, aby patryarcha konfirmował Camblaka na metropolitę. Był to krewny zmarłego metropolity Cypryana, uświadomiony o zamiarach unii, mąż uczony, Bułgarzyn rodem, posiadający widocznie zaufanie u wszystkich władyków, skoro go wszyscy Jagielle i Witołdowi na metropolitę wskazywali, mimo, że, jak wiemy, Teodozyusz Połocki, Grek rodem, był już raz kandydatem na metropolię, zaraz po śmierci Cypryana.

Teraz rozwinął zagrożony Focyusz działalność, by się z pod ciosu wymierzonego uchylić; poruszał on wszystkie ku temu środki, wszystkie sprężyny w Konstantynopolu, w Wilnie, w Krakowie i w Moskwie. Co do Wilna i Krakowa, to pewna, że zabiegi jego były bezskuteczne, nadaremnie pospieszył do Witołda do Grodna, Witołd go nie przyjął.

Wysyłając żałobę swą na Focyusza, wyznaczał

Witołd patryarsze termin kilkumiesięczny do stanowczego załatwienia sprawy przez wyświęcenie Camblaka, który to termin dwukrotnie przedłużano aż do 14 listopada 1415 r.

Okoliczności towarzyszące wysłaniu Camblaka były dlań sprzyjające. Właśnie podówczas król Jagiełło był w przyjaznych stosunkach z dworem carogrodzkim, tak dalece, że gdy w Śniatynie hołd przyjmował od Aleksandra Mołdawskiego, przybyli tam posłowie cesarza i upraszali, aby im, zewsząd ścieśnionym przez Turków, zboża dać raczył — a król z portu swego Koczubejowa, późniejszej Odessy, kazał wydać pewną ilość zboża Grekom. Powaga króla w całej Naddunajczyźnie bardzo wzrosła, tak iż Mircza multański zgromiony o rozszerzanie potwarzy na króla Polski, jakoby zamierzał połączyć się z Turkiem na zgubę chrześcian, pisał do króla wprost: ja twój jestem, o zmowie takiej nigdy nie słyszałem, powołuję się na świadectwo węgierskich panów[1]. Co bardziej, sobór konstancyjski poruczył podówczas całe królestwo węgierskie opiece króla Jagiełły, Witołda zaś i stany polskie wzywał do dania pomocy Zygmuntowi przeciwko Turkom[2]. Król wówczas wysłał osobne poselstwo na sobór z obietnicą pomocy.

Mimo to wszystko w Carogrodzie trzymano stronę Focyusza, Camblaka złożono z godności i obłożono klątwą[3], a na termin, przedłużony do 14 listopada nie wysłano odpowiedzi. Wtedy to za porozumieniem się i zezwoleniem króla Jagiełły odbył się pamiętny synod w Nowogródku w listopadzie 1415 roku. Z woli króla kierował obradami synodu Witołd; wśród obecnych tamże biskupów widzimy Teodozego arcybiskupa połockiego, Izaaka biskupa czerniechowskiego,

---

[1] Ulanicki, Materyały N. 17.

[2] Dogiel I, p. 50. Cod. ep. II, N. 62, 63. Arch. f. Oest. Gesch. XV, p. 36.

[3] Por. A. I. Jacimirskij. Grigorij Camblak. Petersb. 1904, s. 177.

Dyonizego Łuckiego, Herasyma Włodzimierskiego, Gelazego Przemyskiego, Sebastyana Smoleńskiego, Charytona Chełmskiego, Eutymiego Turowskiego. Obecność biskupów z Rusi koronnej dowodzi, że synod nie był litewskim, ale powszechnym, z całego związkowego państwa, a zatem, że z woli tak króla jakoteż i Witołda był zwołanym, który to ostatni z woli króla obradami kierował. Metropolia halicka nie była obsadzoną, nie było przeto jej przedstawiciela. Prócz biskupów ruskich, archimandrytów i innych duchownych, byli na synodzie obecni książęta ruscy, za których radą Witołd wszystko uczynił.

Tutaj więc w Nowogródku przedłożył Witołd książętom i władykom sprawę świętokradztwa i symonii, a co za tem idzie, upadku cerkwi, i wezwał do obmyślenia środków celem zaradzenia złemu. Winy Focyusza — mówił książę — są powszechnie wiadome, jego najgorsze obyczaje znane i ruina cerkwi. Wyrażając współczucie i boleść z tego upadku, uzasadnił Witołd wzięcie inicyatywy w dziele reformy cerkwi żywem zaprzeczeniem, jakoby on, obcy wiarą książe, dopomagał biernością swą do upadku cerkwi. »Aby obcy nie składali winy niedoli i upadku cerkwi na nas, twierdząc: książe wasz jest łacinnik, dlatego też ruska cerkiew upada, was wszystkich tutaj wezwałem, radźcie, co czynić należy«.

Potwierdzili we wszystkiem władykowie żałobę Witołda, przyznając, że rakowi świętokupstwa przypisać należy wszystko złe w cerkwi, niedostatek i ubóstwo cerkiewne, niepokoje i bunty w jej łonie a nawet mężobójstwo i powstania, a co za tem idzie i co najgorsze ze wszystkiego, niesławę i upadek cerkwi Kijowa i wszej Rusi. W dalszem następstwie wytoczonej sprawy wypowiedział sobór posłuszeństwo Focyuszowi, motywując stanowczy ten krok tem, że Focyusz jako działający przeciwko prawidłom apostolskim, przez świętokupstwo, ściągnął na się przekleństwo cerkwi, dlatego

też zgromadzeni nie mogą go uważać za władykę, a tem mniej za metropolitę. Wreszcie postępując za przykładem Izasława Kijowskiego, tudzież serbskich i bułgarskich władyków, którzy to wybierali metropolitę bez odnoszenia się do carogrodzkiego patryarchatu, uchwalono wybrać na soborze metropolitę; wybrano tego męża, który był przedstawicielem kierunku reform w cerkwi, którego Witołd nadaremnie polecał carogrodzkiemu patryarsze do potwierdzenia, Grzegorza Camblaka. Naówczas Witołd potwierdził postanowienia synodu.

Akt wyboru Camblaka nie oznaczał jednak odpadnięcia od cerkwi wschodniej. Władykowie w okólniku swoim ogłaszając wybór metropolity, mówią: »Nie odłączamy się od cerkwi bynajmniej i tylko nierozumni mogliby nam uczynić podobny zarzut. I owszem my spełniamy nakazy apostołów i ojców śś. i dlatego przekleństwem obkładamy wszelką herezyę a zwłaszcza symoniacką. Patryarchę carogrodzkiego uznajemy, cóż kiedy ani on ani sobór nie mogą nam dać innego metropolity, jak tylko takiego, którego życzy sobie mieć car bizantyński, tj. tego, który się sowicie jemu opłaci. A mieliśmy tego przykłady na Cypryanie, na Pimenie, na Dyonizym«.

Równocześnie i Witołd w okólniku objaśniał powody do wybrania metropolity na soborze, pozostawiając jednak Rusinom zupełną swobodę przyjęcia obedyencyi Camblaka, lub też nieuznawania jej — kto go nie chce uznać, mówił Witołd, niechaj czyni, jak wskaże jego wola. Uzasadniając jeszcze dobitniej brak wszelkiego nacisku ze strony rządu na sumienia poddanych, podniósł książę, że gdyby dążył do zguby cerkwi i do umniejszenia wschodniej wiary, natenczas nie okazywałby wcale żadnej troski o jej losy, a tylko korzystałby z dochodów cerkiewnych przez zatrzymanie władyctw w wakansach i gromadziłby dochody cer-

kiewne zapomocą ustanowienia namiestników na władyctwach; lecz on, dążąc do wzrostu cerkwi, postarał się o wybór metropolity przez sobór władyków i starszych cerkwi.

W taki sposób podawał Witołd do wiadomości całej Rusi dzieło wyboru Camblaka na metropolitę kijowskiego, dokonane na pamiętnym soborze w Nowogródku 15 listopada 1415 r. A równocześnie rozwinął gorączkową działalność, sięgającą w głąb czarnomorskich stepów, obejmującą i Kiliję z Białogrodem i Krymski półwysep i Moskwę i Psków i Nowogród. Dobrze informowany mistrz inflancki donosił do Malborga, że Witołd ma mieć wielki zjazd u siebie, wyprawić bowiem zamierza wesele wnuczce swej, córce Wasylego Moskiewskiego, a zarazem i w tym celu — dodaje mistrz — gdyż on, obrawszy metropolitę nowego na Rusi, chce zmusić Moskwę, Psków i Nowogród do posłuszeństwa temu tylko patryarsze. W tym też roku odbywał Witołd zjazdy w Łucku z oddanym sobie carem Zeledynem, jednym z synów Tochtamysza, który dzięki protekcyi Witołda, owładnął krymską Ordą. Odbywały się w Łucku rokowania nieznanej nam treści; skoro jednak weźmiemy na uwagę, że w poselstwie do Konstancyi, o którem nam poniżej mówić przyjdzie, wzięli udział i Tatarzy, że Witołd wyraźnie pisał do ojców na soborze konstancyjskim, jako ma pełnomocnictwo od Tatarów co do przyjęcia przez nich wiary Chrystusowej, że zresztą z liczby siedmiu carstw tatarskich pięć miało swych stałych przedstawicieli na soborze, a pomiędzy nimi i car zawolski Edyga i car Sołtan czyli Zeledyn, oddany sługa Witołda, to będziemy mieli obraz żywych zabiegów Witołda, towarzyszących sprawie podźwignięcia cerkwi i rozwoju wiary. Dodamy, że jeszcze przed soborem w Nowogródku wysyłał

[1] List z 1 stycznia 1416 r. Cod. Vit. N. 657.

Witołd do Moskwy Camblaka, że dalej ożenił księcia Aleksandra na Słucku, syna Włodzimierza Olgierdowicza, z wnuczką swą Anastazyą, córką Zofii Moskiewskiej. Zaiste podnieść należy tę niezmordowaną pracę w kierunku zbliżenia ludów do zachodniej cywilizacyi i ten polot umysłu, dla którego żadnych, zda się, nie było trudności w drodze do celu.

Witołd, jak wiadomo, nie żywił głębokich przekonań religijnych. Wszak sam po trzykroć zmieniał wiarę i znosił na swym dworze, że głośny Hieronim Praski, spalony później w Konstancyi, szerzył nauki husyckie, że pochwalał wiarę wschodnią i wśród powszechnego zgorszenia na dworze książęcym utrwalał schizmatyków w błędach. Właśnie jednak przez swą zbytnią tolerancyę był książę twórcą sytuacyi tak sprzyjającej zbliżeniu się wyznań i wiar różnych do Rzymu, do Zachodu. Witołd, zdawało się, wprost popychał ludy do Zachodu, jak to obrazowo maluje nam przechowana w latopismach rozmowa jego z metropolitą przezeń kreowanym. Na zapytanie bowiem Camblaka o powody, dla których książę żyje w lackiej wierze, odpowiada książę, że jeżeli nietylko jego ale całą Litwę chce mieć metropolita pod swoją obedyencyą, niechaj uda się do Rzymu i odbędzie tam rozprawę z papieżem i ojcami Kościoła; jeżeli zaś nie przekona ich o pierwszeństwie wschodniej wiary, natenczas książę każe przyjąć wszystkim lacką wiarę. Istotnie wkrótce potem, zapewne nie z tych motywów, jakie skreślił naiwny latopisiec, ale dla wyższych celów złączenia cerkwi z Rzymem, podjął Camblak podróż na sobór do Konstancyi.

Podjęto tutaj dzieło jedności będącego w schizmie kościelnej Kościoła, jako też i reform wewnętrznych. Ze strony polskiej arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, biskup poznański, Andrzej Laskarz, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, Paweł, syn Włodzimierza, przez żywy udział w sprawach cały świat obchodzą-

cych, zdobyli już sobie imię. Nadto mężowie ci, mając sobie poruczoną sprawę obrony Polski od pretensyi niemieckiego Zakonu, poruszali cały szereg spraw nie wiążących się z reformami Kościoła, ale tak ciekawych, tak ważnych, że zdołały one zająć najgłębsze umysły ówczesnych filozofów i teologów, a w gruncie rzeczy podejmowali tem obronę ludów wschodnich od niesłusznych pretensyi krzyżackich, obronę Litwy, Żmudzi i Rusi. Prace zaś Polski, około nawracania tych ludów, udowadniano tak żywym przykładem, jakim było wysłanie Żmudzinów na sobór, kilkudziesięciu ze starszyzny nowo nawróconych, proszących ojców soboru o pomoc w rozkrzewieniu tamże chrześcijaństwa. Gdy zaś sobór chętnym się okazał do użyczenia opieki, natenczas począł król tak listami jako też i przez posłów zaręczać ojcom soboru, że dołoży starań celem ułatwienia unii greckiej cerkwi z rzymskim Kościołem.

Na kilka miesięcy przed wspomnianym soborem w Nowogródku litewskim, wysłał król w sprawie unii z cerkwią do Konstancyi wikaryusza generalnego zakonu Dominikanów, Teodora z Konstantynopola, męża wielkiej nauki i pobożności, znającego prócz greckiego języka, języki ruski i tatarski. Męża tego, zaleconego sobie przez wielu książąt, użył król nietylko celem naradzenia się z soborem w Konstancyi, ale nadto do porozumienia się z władykami w dziele zamierzonej unii, dlatego też prosił ojców, by mu najrychlej pozwolono opuścić sobór, przez niego bowiem — dodawał król w swem piśmie — miał nadzieję zjednoczyć Rusinów schizmatyków z powszechnym Kościołem. Równocześnie pisał król i do biskupów swoich na soborze, że obecnie dokonałby unii cerkiewnej, pod warunkiem jednakże, by nasamprzód jedność co do głowy Kościoła była uskutecznioną. A gdy w październiku zapewniał sobór przez osobne poselstwo, wspomniane wyżej, o gotowości swojej dania pomocy królowi Zygmuntowi przeciwko Tur-

kom, wyrażał zarazem gorącą chęć zjednoczenia Rusinów z powszechnym Kościołem za dni swoich, w obawie, że żar bogobojnych chęci, u następców jego, nie będzie pałać tak żywym ogniem, jakim pałało serce królewskie.

Z powyższego wypływa, że jeszcze przed synodem w Nowogródku król okazywał jawnie żywą dążność do unii cerkwi z Kościołem powszechnym i że teraz przy pomocy soboru za pośrednictwem nowego metropolity i przy współdziałaniu uczonego Teodoryka, myśli swe do skutku doprowadzić zamierzał. Co do działalności tego ostatniego na Rusi, nie znamy niestety bliższych szczegółów — co do działalności na soborze, to tylko wiemy, że milkły w Konstancyi głosy zawziętych przeciwników królestwa, że Polacy zyskiwali pośród ojców Kościoła bardzo wielu zwolenników, że dalej, skoro nawet ktoś z wrogów królewskich, jak np. prokurator Zakonu niemieckiego, chciał wystąpić przeciwko królowi, wnet powstawał któryś z biskupów dowodząc, że przez to wystąpienie dąży tylko do szkodzenia rozwojowi wiary. Za jeden z pomyślnych skutków zabiegów Teodoryka, mających poprzeć zamysły królewskie, należy uważać postanowienie soboru, na mocy którego dano pełnomocnictwo Witołdowi, aby był obrońcą kościoła ryskiego, a więc i sąsiada swego biskupa dorpackiego. Czy na polu unii pozyskał Teodoryk w Konstancyi część ojców Kościoła, nie jest wiadomo, to pewna, że z niechęcią jakąś skrytą lub widoczną nie spotkał się ani Camblak ani jego towarzysze. W ogólności nie da się zaprzeczyć, że król brał żywy udział w przygotowaniu unii z cerkwią, w dziele trudnem, gdyż prócz wielu przeciwników w Konstantynopolu, najgłówniejszym a poważnym przeciwnikiem unii był złożony z kijowskiej stolicy metropolita Rusi.

Focyusz nie został dłużnym odpowiedzi władykom z nowogrodzkiego synodu na ich okólnik, wykluczający

go jako symoniaka z metropolii. Na skargę jego, wniesioną w Carogrodzie, zarządził patryarcha środki przeciwko uchwałom nowogrodzkiego synodu. Zwołał tedy patryarcha Józef II sobór, a ten wydał wyrok, na mocy którego Grzegorz Camblak został złożony, wyłączony z cerkwi i wyklęty. Patryarcha i cesarz napisali potem do Witołda, żądając aby on tę rzecz naprawił, mają bowiem nadzieję — pisał patryarcha — ponieważ jest rozumnym monarchą, że on to, co się stało, załagodzi i oddali roszczenia Grzegorza. Wezwali zatem Focyusza, aby jak najprędzej przybył do nich, jeżeli Witołd Grzegorza nie wypędzi; »ponieważ zachodzi potrzeba, ażebyśmy na soborze pomyśleli o tamtejszych chrześcianach, jakby ich wybawić od odłączenia i kar, które na nich, według boskich prawideł, spadną z powodu ich nierozsądku«. Rzuca to ciekawe światło na te niby dobre chęci względem unii w Konstantynopolu, z jakimi się manifestowano tak w Konstancyi, jako też i wobec Jagiełły. Teraz Focyusz wysyła listy okólne do kniaziów Rusi litewskiej z wezwaniem, aby nie uznawali za ważne święceń Grzegorza Camblaka, którego piętnował nazwą buntownika i wyklął, zarówno jak i tych, którzy władzę jego uznawali.

Odtąd Litwa poczyna uchodzić u zelantów prawosławnych za zarażoną; ażeby uchronić wiernych na dalszym Wschodzie od tej zarazy, metropolita Focyusz nie omieszkał ich przestrzegać i polecać im, aby nawet słuchać nie chcieli tych, co z tamtych stron do nich przyjdą, chyba gdy wyrzekną się tego »miatieżu«, który nastąpił w cerkwi Bożej. Tak pisał w swym okólniku do Pskowian metropolita Focyusz.

Był to posiew mający złe wydać owoce dla rozwoju wiary i dla zamysłów króla Jagiełły; posiew, któremu z politycznych względów i pobudek sprzyjali ci, którzy mieli być tarczą katolicyzmu na Wschodzie, ci sami, którzy i w Konstancyi niesłychane trudności sta-

wiali posłom polskim, stale szkodząc uskutecznieniu zamiarów królewskich. Na podstawie źródeł archiwalnych można już dzisiaj śmiało mówić o usiłowaniach niemieckiego Zakonu w kierunku stawiania przeszkód, o których pomówimy. Zauważyć należy, że mistrz Zakonu miał w ręku tajne zapewnienie pomocy od króla Zygmunta, a tak ufni w niewidzialne skrzydła opieki Krzyżacy, stawiając przeszkody na wszystkich polach, przeszkadzali także zamierzonej przez króla unii.

Co do tej ostatniej, to ponieważ Zakon tylko Litwę mógł mieć na względzie, przeto użył drogi do szkodzenia wiodącej przez Psków i Nowogród do Moskwy. Był to gościniec, po którym już nieraz zdążali Krzyżacy, że tu tylko wspomnimy stosunki z Andrzejem Połockim. W teoryi, a nawet w osobnych traktatach, przedkładanych soborowi, potępiali wszelką łączność z Rusią i formowali srogie zarzuty z powodu istnienia schizmy cerkiewnej w państwie Jagiełły.

Nie mogąc użyć do swych celów rzeczpospolitej W. Nowogrodu, pozostającej podówczas w przyjaźnych stosunkach z Witołdem i widocznie nie wrogiej zamysłom cerkiewnej unii, zwrócił się landmistrz Lander v. Spanheim do Pskowian, a ułatwił mu rokowania następujący zbieg okoliczności. Oto, jak już wiemy, sobór w Konstancyi oddał Witołdowi opiekę nad episkopatem inflanckim, niepokojonym częstokroć przez Pskowian. Zagrożony podówczas biskup dorpacki Teodoryk, wysłał posłów do Witołda, prosząc o opiekę, na zasadzie pełnomocnictwa soborowego. Ujął się żywo Witołd za biskupem, a Pskowianie, w obawie o napad ze strony Litwy, posłali do Moskwy z prośbą, aby Wasyl bronił swej ojcowizny. Wielki kniaź zagroził teściowi Witołdowi, że na wypadek wypowiedzenia wojny Pskowianom wkroczy do Litwy.

Równocześnie z tą pogróżką wysłali Pskowianie posłów do mistrza inflanckiego z przedłożeniem za-

warcia dziesięcioletniego przymierza, z gotowością objęcia przymierzem także i biskupa dorpackiego, obiecując nie niszczyć na przyszłość jego krajów. Landmistrz już przez wzgląd na biskupa Dorpatu powinien był ująć się raczej za tymże, aniżeli rokować o przyjaźń z tymi, którzy go uciskali. Inne atoli względy wpłynęły na postanowienie Spanheima. Łatwo je odgadnąć z listu pisanego do w. mistrza, w którym z przerażeniem donosi, że Witołd wyniósł i obrał ruskiego »papieża« i zamierza zmusić Moskwicinów, Nowogrodzian i Pskowian, słowem wszystkie ruskie kraje, do posłuszeństwa tylko temu metropolicie. W Litwie obawiano się, że landmistrz z pominięciem reguł zakonnych poda rękę Pskowianom. Witołd czuł, że przymierze będzie przeciwko niemu i jego zamiarom wymierzone, dlatego usiłował mistrza odwieść od zawarcia traktatu. Wielki książę Moskwy — pisał Witołd do mistrza — proponował mi zawarcie przymierza przeciwko Inflantom, a jednak odmówiłem mu, mówiąc, że zawrę je przeciwko wszystkim, z wyjątkiem tych, którzy są wspólnej ze mną wiary. A przecież wasz Zakon ustanowiony jest do walki z niewiernymi! [1]

Przedłożenia Pskowian poparte były przez posła moskiewskiego, to też mistrz inflancki zawarł — na dniu elekcyi Marcina V — 11 listopada 1417 r. preliminarze przymierza z Pskowem. Wymierzone one były przeciwko Litwie, gdyż obie strony zaręczały sobie wzajem nie dawać pomocy Witołdowi, gdyby komukolwiek z zawierających przymierze wydał wojnę. Wciągnięto do aktu pokoju na 10 lat zawartego i biskupa Dorpatu i arcybiskupa Rygi, ale z klauzulą, że jeżeliby biskup zechciał urządzić zbrojny najazd na Psków, natenczas Zakon obiecywał neutralność.

---

[1] Z listu Witołda do mistrza o rokowaniach tych, z 19 lutego 1418 roku. Cod. Vit. N. 763, p. 402.

Istotne znaczenie tego zarówno przeciwko Witołdowi jako też w części i przeciwko episkopatowi inflanckiemu wymierzonego przymierza, da się odgadnąć, skoro zważymy, że akt zawarty był przy posłach wielkiego księcia Moskwy, że w akcie landmistrz zapewniał z przyciskiem, że kraj Pskowski jest ojcowizną Wasyla, czem niejako zachęcano go do wykluczenia wpływu litewskiego z Pskowa. Skrupuły sumienia uspakajał mistrz wygodną wymówką, że związek z niewiernymi przeciwko niewiernym nie jest rzeczą godną potępienia i że nikt z uczciwych ludzi przymierza takiego za złe Zakonowi nie weźmie, a potrzebę przymierza tego usprawiedliwiał przed wielkim mistrzem koniecznością zasłonięcia biskupa dorpackiego od napadów Pskowian!

Bądź co bądź Zakon stanął w pośrednich stosunkach z Moskwą, a w bezpośredniej przyjaźni z Pskowem, czem szedł na rękę Focyuszowi i krzyżował zamiary Witołda. Jeszcze w lipcu wypowiedział książę Pskowianom wojnę, aby na nich z całą potęgą uderzyć »jeżeli nie spełnią jego woli«[1] — w kilka miesięcy później, woli tej nie mógł już Witołd narzucać Pskowianom; musiał sam z nimi pokojowe toczyć układy[2], chociażby i nie nakłaniał go do tej pokojowej polityki Jagiełło, odradzający wszelkimi sposobami wojny z Pskowem.

Pomimo te przeszkody, paraliżujące plany unii cerkiewnej w tym Pskowie, który teraz Focyusz zdołał łatwo podbić pod swą obedyencyę, Jagiełło a z nim i Witołd przystępowali z wiarą do wykonania zamiarów unii cerkiewnej na soborze w Konstancyi. Zdając wówczas sprawę przed soborem z nawrócenia Żmudzinów, donosił król także o usiłowaniach i pracach w spra-

---

[1] Bunge V, c. 246—9.
[2] Ib. c. 285.

wie unii cerkiewnej, prosił ojców Kościoła o pomoc i poparcie dzieła, wyrażając nadzieję najlepszego skutku rozszerzenia wiary, skoro tylko sobór i przyszły papież nie odmówią pomocy. Skoro zaś dowiedział się o obiorze papieża w osobie Marcina V, natychmiast wysłał Grzegorza Camblaka na sobór i zawiadomił o tem Ojca św. Winszując mu wyboru, przez który rozdwojenie w głowie Kościoła ku powszechnej radości wzięło koniec i składając obedyencyę synowską, zarówno jak i podziękowanie za obietnicę opiekowania się sprawami polskiemi, polecał król metropolitę opiece stolicy apostolskiej i prosił o obmyślenie sposobów, przy pomocy których dzieło unii z cerkwią mogłoby przyjść do skutku.

Listy te i relacye przyjęto na soborze z niekłamaną radością. I nic dziwnego, że w nawróceniu Żmudzi, w ustanowieniu tamże biskupstwa i parafialnych kościołów przez legatów soboru, powitano słusznie znakomite rozszerzenie Kościoła, dzieło, któreby mogło we wspaniałą uróść budowę, skoroby — jak sobie tuszył Jagiełło — udało się i licznych schizmatyków, żyjących pod berłem króla i wielkiego księcia Witołda, pojednać z Kościołem.

Wkrótce przyszły wieści o zbliżającem się do Konstancyi wielkiem poselstwie, na którego czele stał kijowski metropolita. Był to w istocie olbrzymi pochód różnobarwnych tłumów w oryentalnych strojach, ów wjazd Camblaka do Konstancyi, odbyty dnia 19 lutego 1418 r. Metropolita w otoczeniu kniaziów i bojarów, Rusinów, Tatarów i Wołoszynów, mając także obok siebie zakonników reguły św. Bazylego, wiódł w swoim orszaku różnojęzycznym przedstawicieli miast z Rusi polskiej i litewskiej od Łańcuta i Przemyśla, Gródka i Lwowa począwszy, po Kijów, Wilno, Smoleńsk, po Brańsk i Starodub, a wśród tej rzeszy byli i posłowie Wielkiego Nowogrodu, poselstwa od besarabskiego Mirczy, od Mołdawian, od wielkiego hana Ordy, tudzież od Ze-

ledyna i innych Ordyńców, słowem około 300 osób Rusi, Wołochów i Tatarów.

Oryentalne ubiory orszaku, spadające na ramiona włosy i długie brody poważnych zakonników, ich tonzury nawet, to wszystko, a zwłaszcza ich żywe chęci przystąpienia do Kościoła powszechnego, wzbudziły powszechne zainteresowanie się w Konstancyi. Sam król Zygmunt, biorący współudział w nawracaniu Greków, wyszedł na spotkanie Grzegorza Camblaka w towarzystwie biskupów i posłów polskich; z wielkimi honorami wprowadzono poselstwo do miasta, w którem przesadne poczęły krążyć wieści, że przybyły metropolita miał pod sobą pięćdziesięciu władyków i tyleż kościołów katedralnych!

Uroczyste posłuchanie naznaczył papież na dzień 25 lutego, przyczem zachowano porządek dokładnie spisany przez kardynała Fillastre.

Zasiadł na tronie Marcin V in pontificalibus w pośród grona kardynałów, a wtenczas dopiero wszedł do sali metropolita, wprowadzony przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąbę i przez biskupa płockiego Jakóba z Kurdwanowa, mający w otoczeniu sześciu kapłanów z zakonu św. Bazylego. Metropolita po trzykroć uklęknął przed papieżem i stanął na miejscu przeznaczonem dla adwokatów kuryalnych w obliczu Marcina V. Poczem mistrz Maurycy Rvačka z Pragi, magister teologii, wystąpił i odczytał w łacińskiem tłumaczeniu mowę Camblaka, zawierającą projekt unii cerkiewnej pod posłuszeństwem powszechnego rzymskiego Kościoła, ile że już zjednoczenie Kościoła w jednej widomej głowie szczęśliwie dokonanem zostało.

Rzewną prostotą i duchem pobożności, niemniej jak i gorącego pragnienia unii, odznaczała się mowa Camblaka. Metropolita, po krótkim wstępie, w którym składał życzenia Marcinowi V z powodu dostąpienia godności namiestnika Chrystusowego, podniósł, że

i w ziemiach ruskich pod berłem Jagiełły, zapanowała niewymowna radość, kiedy to, czego sobie z takiem upragnieniem w głębi duszy życzono, jedność Kościoła w jednej niewątpliwej głowie, przyszło do skutku, a z jednością i pokój Kościoła, który z tą chwilą zapanował na świecie. »Od dawna pragnąc tej świętej unii — brzmiała mowa Camblaka — udałem się do mego Pana króla Polski i do brata jego Witołda, najpobożniejszych Waszej Świątobliwości synów i długie z nimi odbywałem narady. Oni to swą pobożnością i wielką wiarą wpłynęli na mnie, że nietylko sam zapłonąłem pożądaniem tej świętej jedności z Kościołem rzymskim i tej świętej wiary, lecz także że wszystkiemi siłami, wszelką troską i czuwaniem starałem się w owieczkach pieczy mej powierzonych wzbudzić taką dążność kazaniem i upominaniem. A gdy wśród ruskich ludów wiele dziś zwolenników unii napotkałem, udałem się do wspomnianych najjaśniejszych książąt z prośbą o pozwolenie udania się do stóp Waszej Świątobliwości, z tego głównie powodu, abym pokrzepiwszy się wraz z innymi wiernymi tym świętym pokojem Kościoła, usilne wniósł prośby do Świątobliwości Waszej, w osobie której za wolą Bożą, Kościół osiągnął zjednoczenie; racz Ś. W. dołożyć troski i starania celem uskutecznienia jedności cerkwi wschodniej z Kościołem rzymskim. Wszakże Świątobliwość Wasza i przed wniesieniem mej błagalnej prośby wiele trudów poświęcał celem nawrócenia tych stron wschodnich, aczkolwiek umysł Jego zajęty był rozmaitemi wielkiej wagi sprawami, dotyczącemi reformy Kościoła. A jako Zbawiciel świata przez swą mękę najświętszą połączył i zjednoczył najniższe z najwyższem, gdyż naturę ludzką z boską, tak samo racz uczynić Najświętszy Ojcze, łącząc naród nasz z świętym rzymskim Kościołem i niechaj już powrócą te dwa sławne i wielkie ludy — mowa tu o Rusinach i Wołoszynach — do pierwotnej łaski i mi-

łości, od której odpadły z powodu tak długoletniej schizmy«.

Popierając prośbę wskazał Camblak, że i monarcha bizantyjski i patryarcha Carogrodu a z nimi wiele narodów chrześcijańskich ze Wschodu pragną unii, jak to zresztą oświadczył przed papieżem poseł cesarza Emanuela Paleologa, a co ważniejsza, że i król Jagiełło i Witołd, panujący nad licznymi wyznawcami wschodniej cerkwi, dbając o wzrost wiary, wiele trosk i trudów poświęcili, aby ludy, żyjące w odłączeniu, powróciły na łono Kościoła. Ze strony władców Polski i Litwy przedłożył Camblak wniosek, aby unia na drodze słusznej, uczciwej i zwykłej przyszła do skutku, a mianowicie na soborze powszechnym, żeby z obu stron wybrani mężowie zaufania rozstrzygnęli w sprawach wiary.

Zapraszając Ojca św. do użycia nadarzonej sposobności, wyrażał Camblak mocną nadzieję, że Marcin V nie ścierpi, aby dwa duże ludy żyły w oddzieleniu od wiary powszechnej, że wielu poprzedników na stolicy św. Piotra pragnęło takiego objawu dążeń, że jednak nie dostąpili tego za wyższym wyrokiem boskim. Widocznie Opatrzność zachowała dokonanie unii cerkiewnej dla obecnej głowy Kościoła i całego chrześcijaństwa. »Racz być, Ojcze Święty — błagał Camblak — naśladowcą namiestnika Chrystusowego, świętego Piotra, na którego stolicy zasiadasz i Pawła świętego, najświętszego z rządców Kościoła i znanego pracownika na niwie nawracania ludów do wiary Chrystusowej — racz nie zwlekać ze sprawą znamienitej wagi i bezzwłocznie wysłać w te strony mężów, którzyby bogobojnem obejściem się z ludem ruskim i żywym przykładem świątobliwego życia przywiedli go do świętej jedności, a natenczas Bóg pokoju i miłości dopomoże do dokonania dzieła«.

Na przemowę Camblaka odpowiedział Marcin V

życzeniem powodzenia zamiarom unii cerkiewnej, obiecując zarazem, że zastanowi się nad obmyśleniem środków przywiedzenia jej do skutku i naznaczy w tej sprawie termin. Posłuchanie zakończono odczytaniem pism wysłanych w sprawie unii przez Jagiełłę i Witołda, poczem metropolitę dopuszczono do ucałowania nóg, rąk i twarzy Ojca świętego, a tak samo i jego towarzyszy.

Niestety o dalszych rokowaniach Camblaka z papieżem Marcinem V bardzo mało wiemy. To pewna, że równocześnie z jego przybyciem powstała niechęć ze strony cesarza Emanuela przeciwko unii, tudzież że Camblak wobec tej niechęci oświadczył, że mimo to trwa w unii i że jeżeli sobór tego zażąda a carogrodzki tyran, który cerkiew przez zdzierstwa i ucisk podatkowy kleru doprowadził do upadku, dalej trwa w uporze, natenczas metropolita odmówi podatków i sprzeciwi się cesarzowi.

Wobec kończącego się już soboru papież, widocznie nie chcący zrywać z Carogrodem a starania Camblaka uważający za niedojrzałe, odesłał sprawę unii cerkwi napowrót do króla Jagiełły. I jak przy wstąpieniu na stolicę Piotrową, kiedy to gorąco wzywał króla do wytrwałości w usiłowaniach nawrócenia schizmatyków drogą dobroci, obiecywał nadal Marcin V pomoc stolicy apostolskiej w rozpoczętem dziele. Była to zarazem i odpowiedź dla tych, którzy usiłowali przekonywać na soborze, że tylko mieczem należy wytępiać schizmę, dla tych, którzy za przybyciem metropolity do Konstancyi szydzili z całego poselstwa i szerzyli o niem nieprawdopodobne wieści.

Zresztą poselstwo polskie w odpowiedzi na starania królewskie wiozło pełne głębokiego znaczenia pisma papieskie. W pierwszem papież, chwaląc prawowierność króla, podnosząc zasługi jego około jedności w Kościele położone, gorliwość około nawracania Żmudzinów tu-

dzież około unii cerkwi z Kościołem, potwierdzał łaski i dobrodziejstwa dane przez poprzedników na tronie papieskim — w drugiem, w nagrodę cnót, czynił papież króla dożywotnim wikaryuszem apostolskim in secularibus w krajach schizmatyckich, w Pskowie i Nowogrodzie, wogóle we wszystkich ziemiach ruskich, z całą jurysdykcyą, władzą i obowiązkiem do tej godności przywiązanym, z władzą czynienia tego wszystkiego, co uzna za stosowne celem nawrócenia tych ziem do jedności Kościoła. W tymże samym celu równocześnie otrzymał i Witołd godność wikaryacką od papieża. Prawa przysługujące królom rzymskim, udzielane im przez papieży dla wzrostu wiary i Kościoła, otrzymali teraz król i Witołd. Dla ułatwienia stosunków z dworem carogrodzkim, który wielce szkodzić mógł rozwojowi unii na Rusi polskiej i litewskiej, nadał papież w tymże czasie synom cesarza Emanuela pozwolenie żenienia się z księżniczkami zachodnich dworów, byleby pozostawały w obrządku łacińskim i w obedyencyi powszechnego Kościoła.

Jagiełło powolny życzeniom papieskim, popierając dalej starania Camblaka w kraju, znosił się z Emanuelem Paleologiem, zagrożonym znowu przez Turków i skutkiem tego chętnym do układów, o ile w nich zwłaszcza korzyść jaką upatrywał. Zagrożony przez Murada, czyniącego przygotowania do zdobycia Konstantynopola, wysłał sam Emanuel poselstwo do Jagiełły z prośbą, by dzieło unii cerkiewnej tak szczerze przez króla popierane na soborze dalej wiódł do końca nie ustawając w rozpoczętej pracy. W ciągu rokowań przybył później z posłem Emanuelowym, nazwiskiem Filantropinem, także i metropolita Focyusz. Z tym ostatnim pogodził się Witołd w Nowogródku, dając mu pozwolenie wizytowania cerkwi na Rusi litewskiej, widocznie w nadziei i przekonaniu, że metropolita wraz z dworem carogrodzkim dąży do unii. Jagiełło nato-

miast nie ufał Greczynowi tak jak był ufał Camblakowi, którego ustąpienie za niepowetowaną stratę dla siebie i dla unii cerkiewnej uważał.

Nie mylił się Jagiełło. Właśnie kiedy do Rzymu doszła wieść o rzekomym zgonie a właściwie o ustąpieniu Camblaka[1], wysłano stamtąd legata Antoniego Massano z poleceniem przedłożenia projektu unii cesarzowi Emanuelowi i patryarsze do ostatecznego załatwienia.

Nie w porę przybył legat 10 września 1422 r. do Carogrodu; najpierw bowiem cesarz złożony był chorobą, powtóre Grecy oszołomieni byli pychą, gdyż właśnie przed samem przybyciem legata Murad musiał odstąpić od murów bezskutecznie obleganej stolicy. Ta pycha, jaka z tego właśnie powodu owładnęła sercami Greków, sprawiła, że przedłożenia papieskie do unii przyjął dwór carogrodzki obojętnie, po odpartem bowiem niebezpieczeństwie nie potrzebował już pomocy od Zachodu. Legat przeszło miesiąc musiał oczekiwać na audyencyę i wreszcie otrzymał odpowiedź ze strony cesarza, że zadaniem jego jest zawrzeć unię w Konstantynopolu na zwołanym tutaj soborze powszechnym, dalej za zwrotem kosztów przez papieża i dopiero po całkowitem uspokojeniu cesarstwa, tj. po zupełnem odparciu Turków. Wobec takiej odpowiedzi na propozycye papieskie, nawet koncyliarzyści, zebrani na synodzie w Syenie, oświadczyli, że byłoby teraz bezskutecznem porozumiewać się dalej z Grekami.

Staraniom króla Jagiełły o unię cerkiewną towarzyszyły wypadki, które lubo z niemi nie stoją w ścisłym związku, jednakże zasługują na przytoczenie, chociażby dla poznania trudności, jakie zewsząd miał on

---

[1] Że Camblak wstąpił do zakonu mołdawskiego w Niemcu i tu pod imieniem Gawriła oddał się literaturze i dopiero po 1450 roku umarł, dowodzi Jacimirskij w wyżej cytowanem, bystrością i trafnością sądu odznaczającem się dziele.

do przezwyciężenia. I tak ów Kijów, »głowa Rusi« — jak mówił Witołd, przeciwstawiając to miasto jako stolicę litewskiej Rusi Moskwie — został doszczętnie zniszczony przez Tatarów Zawołskich pod wodzą Edygi, dawnego wroga Witołdowego. Stało się to w 1416 r. w niespełna rok po owem wyniesieniu Camblaka na metropolię kijowską. Ogniem i mieczem zniszczono wszystko, czego nie złupiono; a łupem padły wszystkie cerkwie i klasztory, nawet słynna peczerska Ławra. Tylko zamku bronili dzielnie tak Polacy jakoteż i Rusini i Edyga musiał odstąpić od oblężenia. Ale, jak donosi Długosz, odtąd znikła dawna piękność Kijowa i miasto wyludnione już nie powróciło do dawnej świetności. Współczesny rocznikarz Zakonu dodaje, że spustoszenia objęły całą okolicę, że Polacy i Litwini musieli spieszyć na pomoc, że w końcu Jagiełło wdał się w rokowania, któremi sprawił, że Tatarzy opuścili wreszcie kraj [1]. Szkody atoli, jakie uczyniono w kraju, były niezmierne, donosił mistrz inflancki do Malborga [2].

Zresztą nawet i wśród Tatarów, pozostających w pewnej zawisłości od Witołda, trwały zamieszki a najbardziej w chwili, kiedy metropolita opuszczał kraj, aby się udać do dalekiej Konstancyi. Po śmierci Zeledyna, wyniesiony na stolicę ojca przy pomocy Witołda Keremberdei, podniósł broń przeciwko Witołdowi. Książe posadził przeciwko niemu na tron Betsabułę i wyniósłszy go w Wilnie na carstwo, wysłał z wojskiem naprzeciw Keremberdejowi. W bitwie poległ Betsabuła, ale i Keremberdeja zgładził wkrótce potem brat rodzony Jeremferdei, który wstępując w ślady ojca Tochtamysza, z Witołdem postanowił żyć w pokoju [3]. Ponieważ Witołd mocno trzymał stronę Jeremferdeja,

---

[1] Posilge 364, 366, 369. Cod. Vit. N. 683.
[2] Bunge V. c. 195.
[3] Por. Bunge V. c. 312.

przeto Edyga musiał się zgodzić na zawisłość tegoż od Litwy i wtedy to, na wiosnę 1419 r.[1], prosił o mir Witołda, »aby resztę dni, jaka im schylającym się ku zachodowi życia jeszcze pozostaje, spędzić w zgodzie i pokoju«. Witołd zawarł z Edygą żądane przymierze.

Daleko niebezpieczniejsze zaburzenia, aniżeli Tatarzy, wzniecił w owym roku starań o unię cerkiewną Świdrygiełło. Niespokojny ten duch, po ostatnich buntach, podniesionych na Siewierszczyźnie i po ucieczce swej do Moskwy, pojmany ostatecznie przez Witołda, osadzony został w więzieniu krzemienieckiem, w zamku, który trzymał Konrad Frankenberg, dawniejszy sekretarz Witołda i zbieg Zakonu. Ten obchodził się z księciem nie jak z więźniem, lecz uprzejmie i z ludzkością, z czego korzystając Świdrygiełło, porozumiawszy się z książętami, jak Daszkiem Ostrogskim, z Aleksandrem Nosem z książąt Smoleńskich i innymi, wydobył się przy ich pomocy z więzienia, przyczem Frankenberga zabito. Był to więc formalny bunt książąt ruskich w spółce z uwięzionym Świdrygiełłą przeciwko Witołdowi, tem niebezpieczniejszy, że sprzyjający schizmie Świdrygiełło wykonywa go wśród starań i zabiegów króla i Witołda o unię cerkwi. To też dodaje współczesny rocznikarz Zakonu, że Witołd mocno obawiał się skutków tej ucieczki z tego najpierw powodu, że Świdrygiełło był przyjacielem Zakonu, powtóre że był prawym dziedzicem krajów litewskich[2]. Dodać należy, że Świdrygiełło w towarzystwie Ostrogskiego umknął do króla Zygmunta, który ich obu przyjął łaskawie i podejmował gościnnie. Równocześnie szlachta na Podolu nie chciała złożyć Witołdowi hołdu. Wdał się znowu król w całą sprawę i on to poleceniem złożenia

---

[1] C. Vit. N. 828.
[2] Posilge 374—5.

hołdu Witołdowi[1] uciszył burzę na Podolu, on też starał się, by Świdrygiełło powrócił na dwór królewski od Zygmunta, co też istotnie do skutku doprowadził.

Oto są wypadki, towarzyszące pracom i staraniom o unię cerkwi. Rzeczywistego związku, co prawda, pomiędzy tymi wypadkami a dążeniami do unii trudno wskazać, a jednakże już z samego antagonizmu Moskwy do Litwy wnosić należy, że jest pewna łączność pomiędzy temi zdarzeniami, że jak owo przymierze inflancko-pskowskie, zawarte w chwili, kiedy Witołd chciał skłonić Psków do obedyencyi Camblaka, tak też i te walki tatarskie i zaburzenia w Krymie, na Wołyniu i Podolu były przeszkodą na drodze do dzieła unii. Nasuwają się na pamięć słowa Jagiełły do ojców na soborze pisane w sprawie nawrócenia Żmudzinów, że gdyby nie wojny, już dawno te i inne ludy przeszłyby od schizmy do prawdziwego świętego Kościoła[2].

Jakkolwiek tedy trudno wskazać sprawców owych zawichrzeń, jakkolwiek nie można dowieść, że np. Zakon niemiecki, jak to Długosz wskazuje, stał w związku i w zmowie z Edygą[3], gdy tenże najazd straszliwy urządził na Kijów, to jednak niezgodnem byłoby z prawdą twierdzenie, że pomiędzy dążeniami do unii a owemi współczesnemi zdarzeniami zgoła żaden związek nie zachodzi, jak to nawet ze strony bardzo poważnej sądzono[4]. Wypadki te paraliżowały działalność tych, którzy podjęli szlachetne dążenia, a z drugiej strony mnożyły przeciwników dziełu wewnątrz w państwie, tak że ostatecznie ilość rzetelnie skłonionych do unii była stosunkowo nieliczną. Nie dziwna przeto, że papież musiał uznać dzieło całe jeszcze za niedojrzałe, skoro go

[1] Cod. Vit. Nr. 805.
[2] Hardt, Conc. Const. IV, p. 868, list z 12 sierpnia 1416.
[3] Por. Caro III, 460.
[4] Lewicki, Sprawa unii. Kwart. Hist. XI, 335.

nie aprobował publicznie a zwrócił je na razie do króla, jako wymagające dalszych prac przygotowawczych.

Celem uwydatnienia trudności, z jakiemi w owych latach mieli do walczenia tak Jagiełło jako też i Witołd, wspomnieć należy na końcu rozdziału o dwóch jeszcze faktach, z których pierwszy zaszedł w roku 1415, drugi zaś równocześnie z buntem Świdrygiełły.

Zygmunt na odjezdnem do Konstancyi poruczał opiekę nad węgierską koroną sąsiadowi królowi, z którym się tak szczerze na pozór był pojednał. Zdarzyło się, że rozszerzający na półwyspie bałkańskim panowanie swe Turcy, połączywszy się z uciemiężanym przez Węgry Hervoyą, pobili Węgrów, całą Bośnię zajęli i zapuszczali zagony do Kroacyi i Węgier. I rzecz dziwna, klęskę poniesioną przez chrześcijan na Węgrzech przypisywano Jagielle i jego poganom, za których doradą najazd miał być uskuteczniony [1]. W październiku wysyła oburzony takiem pomówieniem król poselstwo do ojców soboru, odpierając złośliwe oszczerstwo [2]. Sobór wzywa króla i Witołda, jak drugich Machabeuszów, do ujęcia się za Węgrami i do pogromienia wrogów chrześcijaństwa. Stanowisko króla było dość trudne, wszakże Hervoya zapraszał króla, by był sędzią rozjemczym w sprawie jego praw, pogwałconych przez magnatów węgierskich. Król wysłał do sułtana i do Hervoi poselstwo, by uspokoić te nieporozumienia i orężne starcia zawiesić. Posła polskiego Węgrzy, uważając za szpiega, kazali uwięzić a rzeczy aż do rzemyków u obówia przetrząsnąć, ażali nie wiózł jakich listów od Turków. Pomimo tego, tak obelżywego dla Polski i króla postępowania, Jagiełło, stosownie do prośby soboru i króla Zygmunta, dalej rokuje z Turkami, oddalając miecz zemsty od Węgrów, stosownie

---

[1] Posilge 352.

[2] Cod. Vit. N. 651, por. Aschbach, Gesch. K. Sigm. II, 212.

do życzeń Zygmunta, za co od tegoż gorące otrzymuje podziękowanie[1].

Drugi fakt, również wskazujący na trudności niemałe, napotykane przez Jagiełłę zarówno jak i przez Witołda w ich usiłowaniach, stoi w związku z buntem Świdrygiełły, z którym wnet po jego ucieczce Zakon wszedł w stosunki[2]. Echo tego buntu odezwało się na Żmudzi, gdzie powstaje hasło wyniesienia tego księcia na księstwo i walczenia pod jego chorągwią przeciwko Witołdowi[3]. I rzecz dziwna, Żmudzini przez sobór chwaleni i zachęcani do wytrwania i do dalszej pracy na polu chrystyanizacyi, wypowiadają posłuszeństwo biskupowi nowo ustanowionemu i kapitule jego, dalej bojarom; bunt przybiera rozmiary większe, obejmuje najludniejsze powiaty: Miedniki, Kroże, Ejragołę. Pomimo, że powstanie objęło także sąsiednie powiaty Zakonu, nie dał się zbić z tropu Witołd, odgadując wnet, że pomiędzy ucieczką Świdrygiełły a niepokojami na Żmudzi zachodził pewien związek pożądany przez Zakon, i że jak ze Świdrygiełłą mistrz zaraz po buncie wszedł w stosunki, tak samo mógł podsycać i bunt Żmudzinów. I nie omylił się Witołd. Marszałek Zakonu czuwał nad powstaniem i pobudzał mistrza do otwartego współudziału, pisząc, że gdyby Zakon i Świdrygiełło wpadli na Żmudź, zajęliby łatwo cały kraj[4]. Mylił się marszałek; bunt wprawdzie tu i ówdzie jeszcze w 1419 r. widoczny jest na Żmudzi, tu i ówdzie niektórzy włościanie, którzy odstąpili od wiary, żądają od Zakonu, by dopomógł im sprawę przeciwko swoim panom podniesioną związać ze sprawą Świdrygiełły, atoli powstanie stłumić zdołał Witołd energiczną ręką.

---

[1] Cod. ep. I, 1, Nr. 48.
[2] Cod. Vit. N. 783.
[3] Bunge V, N. 2291.
[4] Cod. Vit. N. 822, 824.

Zaiste niemałe trudności były do pokonania wewnątrz i zewnątrz państwa.

Sprawa unii cerkiewnej nie udała się po myśli władców Polski i Litwy. Ale mimo to unia już się wkorzeniała i nowy świat otwierał się oczom Rusi polskiej zarówno jak i litewskiej. Tutaj już nie przyjęły się hasła metropolity Focyusza, śmiertelną zawiścią i głęboką odrazą przejętego ku katolicyzmowi, jak to widać z jego okólników z pozwoleniem »jadania chleba i owoców z Niemiec przywożonych, ale dopiero po oczyszczeniu modlitwą«. A jeżeli tylko ten moment nienawiści weźmiemy pod rozwagę, o ileż wyżej należy cenić zasługi cywilizacyjne tych, którzy mimo przesądy i nienawiść, torowali drogę z zaparciem i poświęceniem się dla jednej owczarni i jednego pasterza. Z zaparciem się i poświęceniem, gdyż przez tych, do których należało dawać pomoc a chociażby tylko nie szkodzić dziełu, piętrzone były nieprzeparte zapory i trudności. Jeżeli zasługa Jagiełły i Witołda polegała tylko na burzeniu przesądów i nienawiści, jeżeli tylko torowali drogę dziełu dalszej przyszłości, to zaiste potomność dźwignąć im powinna nietylko spiżowe pomniki przed wileńską katedrą, ale niezatarte niczem pomniki w pamięci ludów, które obejmowali prawdziwą miłością Chrystusową.



Spis rzeczy.

ten wybór. — Witołd popiera dążenia unii. — Podróż Camblaka na sobór konstancyeński. — Król Jagiełło wysyła Teodora na sobór. — Synod carogrodzki wyklucza Camblaka i nakazuje obedyencyę Focyuszowi. — Moskwa grozi Witołdowi. — Zakon inflancki zawiera przymierze z Pskowem przeciwko Litwie. — Jagiełło poleca Camblaka papieżowi. — Camblak przed papieżem. — Odpowiedź papieska. — Jagiełło i Witołd wikaryuszami w Pskowie i Nowogrodzie. — Stosunki króla z cesarzem Emanuelem. — Zgoda Witołda z Focyuszem. — Losy unii w Konstantynopolu. — Stosunki z Tatarami. — Ucieczka Świdrygiełły z więzienia. — Stosunek króla do Turcyi. — Bunt Żmudzinów poskromiony.

